

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1883.

SERYA V.

Styczeń.

TOM I. — ZESZYT I.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektoralna, Nr. 14.

Ukończono druk dnia 4 stycznia 1883 r.

T R E Ś Ć.

	stron.
I. Elektra. Tragedya Sofoklesa. Przełożył z greckiego Kazimierz Kaszewski.	1
II. Przyczynki do historii mennis wielkopolskich w końcu XVI-go wieku. Przez Józefa Przyborowskiego.	30
III. Z pod Wawelu. Kronika naukowa, literacka i artystyczna. Przez No... No...	48
IV. O kierunkach nowszej literatury polskiej. Przez Władysława Nehringa.	68
V. Teatr.	93
VI. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. „Fryderyk II i Marya Teresa,” przez księcia Broglie.—Doroczna uroczystość pięciu akademii, mowa J. B. Dumasa. — Rozprawa p. Milne Edwards o zoofitach na dnie oceanu.—Przemówienie Gounoda o Mozarcie.—Raport rektora uniwersytetu p. Greard o wyższych zakładach naukowych dla panien. — „Pod jabłoniami,” humorystyczne pogadanki Alfonsa Karr. — Wieczór u generała Bonaparte w Kairze. — Czciciele piramid egipskich. — Kalendarz prowansalski. — „Romans paryzki,” dramat Oktawiusza Feuillet.—„Le Roi s’amuse,” dramat Wiktora Hugo.—Protestacye.—„Powrót,” powieść pani T. Bentzon.—„Paryż straszny i Paryż oryginalny,” Grizon.—Palmieri, dyrektor obserwatorium meteorologicznego na Wezuwiuszu.—Nowo założony Instytut w Kanadzie. —Przegląd miesięczny „Galia.” — „Korespondencya damy honorowej dworu rosyjskiego z cesarzem Pawłem i cesarżową Maryą,” p. Leroy Beaulieu.—Raport generała Drouot o Legionach polskich.	102
VII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
La literatura en 1881, por Armando Palacio Valdes y Leopoldo Alas (Clarín). Madrid, 1882. Przez J. A. Świącickiego.	126
„Antologia obca.” Wybór najcenniejszych utworów poetów cudzoziemskich. Zestawił autor „Antologii polskiej” z 20 portretami. Lwów, 1882, str. 370. Przez H. B.	133
„Cudzoziemiec.” Opowiadanie, przez Zofią Urbanowską. Warszawa, 1883. Przez Jana Gnatowskiego	137
VIII. Korespondencya do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Przez Zygmunta Glogera.	141
IX. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe i artystyczne. — Z prasy warszawskiej: „Tygodnik Ilustrowany,” „Kuryer Codzienny,” „Ekonomista.”—„Rola” i jój „bezwzględna niezależność” (144).—Statystyka uniwersytetu warszawskiego. — Statystyka uniwersytetu krakowskiego.—Mowa rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, d-ra J.	

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 169.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1883.

— 35 —

Tom pierwszy.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera,
ulica Elektoralna, Nr. 14.

—
1883.



De. II. 1.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 22 Декабря 1882 года.

ELEKTRA

TRAGEDYA SOFOKLESA.

PRZEŁOŻYŁ Z GRECKIEGO

Kazimierz Kaszewski.

OSOBY TRAGEDYI:

KLYTEMNESTRA, królowa Myken.

ELEKTRA. } jój córki.

CHRYZOTEMIS. }

ORESTES, jój syn.

EGISTOS, drugi mąż Klytemnestry.

WYCHOWAWCA Orestesa.

PYLADES (osoba milcząca), przyjaciel Orestesa.

CHÓR dziewic Mykeńskich.

Rzecz dzieje się w siedm lat po wojnie Trojańskiej, na widowni przed pałacem królewskim w Mykenach, który ma z jednéj strony oltarz Apollona, z drugiej świątynię Hery oraz gaj święty.

Objaśnienie tragedyi.

Osnowa téj tragedyi połączona jest z najświetniejszymi i zarazem najdramatyczniejszymi faktami historii i legendy Helleńskiej, dotyczącymi rodu Pelopidów. Mieści ona tyle aluzji do wydarzeń i osób legendy, że bez obeznania się poprzedniego z niemi, nawet zrozumianą być w szczegółach nie może. Agamemnon, naczelny wódz wyprawy trojańskiej, nie jest bynajmniej pierwszym w rzedzie interesujących tu postaci mitycznych: seryę genealogiczną rozpoczyna Tantalos, o którym, równie jak o jego synach i córkach obiegają podania rozmaite i nierozwikłane. Nie będziemy się tu nad tym przedmiotem rozszerzać;

nadmienimy tylko że sama nazwa Pelopidów, eponim Peloponezu nie wspomniany przez Homera, ukazuje pewną łączność legendy z migracją, mającą za skutek osadnictwo na tym półwyspie. Niektóre wersje legendy utrzymują że syn Tantala, Pelops, za przybyciem do Hellady zastał tam Ojnomaja, syna Aresa i Harpinny, władającego na Pizie, w pobliżu Olimpji. Władca ten, uwiadomiony przez wyrocznię, że zginie gdyby wyszła za mąż córka jego, Hippodameja, postanowił, iż ten tylko zostanie jej mężem, kto go zwycięży w wyścigu wozowym na torze zakreślonym od Olimpji do międzymorza Istmijskiego, a każdy pokonany poniesie śmierć. Już oto sama linja tego toru, przeciągnięta od środka Peloponezu do jego kończyn, a obejmująca tem samém całą przestrzeń, z którą Pelops łączy się jako eponim; zdaje się potwierdzać domniemania osadnictwa. Bieg pizańskich rumaków Ojnomaja był tak szybkim, a zręczność woźnicy, Mirtyla, tak wielką, że zginęło już pod oszczepem Ojnomaja trzynastu współzawodników (Diodor IV, 74.—Pauzaniusz VI, 21,7). Stał w tedy do wyścigu Pelops, podobno wybrany przez samą Hippodamiją, która ujęła sobie Mirtyla i uprosiła go ażeby przed wyruszeniem osłabił koła od wozu. Przez ten podstęp zwyciężył Pelops Ojnomaja, który zginął w wyścigu, a córka razem z państwem przeszła w posiadanie Pelopsa. Bohatér ten jednak, podejrzewając zbytęcną skłonność małżonki dla dzielnego woźnicy, i nie bacząc na przysługę jaką mu wyświadczył, zabił go jadącego wozem przy pierwszej sposobności ¹⁾; i ztąd téż poszły wszystkie nieszczęścia potomków Pelopsa, czyli Pelopidów. Bo Mirtyl był synem Hermesa, a bóg ten rozniewiany rzucił na całe pokolenie zabójcy przekleństwo, które fatalnie spełniało się na każdym z następnych członków rodu. Tak iż wszystko co legenda donosi o Pelopidach, tchnie nietylko poezią ale wysoką patetycznością, dającą materyał do rozzdzierającej tragedji. Korzystali z tego źródła zarówno epicy, jak lirycy i dramaturgowie. Pod tchnieniem Homera, Pindara, Eschyla, Sofokla i Eurypida, roztoczyły się całe widnokrggi poezji, pełne blasku niespożytego; jedno pokolenie podaje drugiemu wydarzenia wstrząsające głąboko duszę nienawykłą do tak strasznych psychicznych niespodzianek, a cały ten szereg rodowych zająć zahacza się ogniwami tworzącemi całość tragiczną, jedyną w swoim rodzaju.

Nie jesteśmy tu powołani do kreślenia całego obrazu tych wydarzeń, w których do każdego z imion, jak Tantal i Pelops, Atreus i Tyestes, Agamemnon, Menelaos i Egistos, Helena i Klytemnestra, Orestes, Elektra i Hermiona, przywiązuje się żywe i poetyczne zajęcie. Zanoujemy to co się ściśle do obecnéj tagedyi odnosi.

Agamemnon, wnuk Pelopsa a syn Atreja, staje na czele wyprawy trojańskiej nie dlatego iżby to była najlepsza głowa i najdzielniejsze ramię wśród sprzymierzonych; ale wybór ten zawdzięcza on powadze,

¹⁾ Tę właśnie okoliczność opiewa Epodos jednego z Chórów niniejszćj tragedji, przy którym powołamy się na niniejsze objaśnienie.

jaką nadaje szerokie władztwo i zamożność. Jest to „król ludzi,” rezydujący w Mykenie „grodzie mieszczącym mnogość złota.” Prócz tego, należy on do rodu przywilejowanego, i jest posiadaczem berła, wykonanego przez Hefajsta dla samego Zeusa. Ojciec bogów darował je Pelopsowi, i było ono w rodzinie, aż brat Atreja, Tyestes, wręczył je synowcowi swemu Agamemnonowi, ażeby ten „mógł rozciągnąć władzę swą na mnóstwo wysp oraz na całe Argos.” Tak to opisuje Homer.

Dwaj bracia rodzeni, Agamemnon i Menelaos (król Sparty) pojęli za żony dwie siostry, Klytemnestrę i Helenę. Wiadomo aż nadto, w jaki sposób ta ostatnia stała się powodem wojny pomiędzy Helladą i Troją. Wojna ta, jakkolwiek z tryumfem dla Hellenów prowadzona, staje się powodem osobistych klęsk wodzów, skutkiem przeważnie niechęci i gniewów Olimpijskich. Agamemnon w wojennym pochodzie zmuszony był poświęcić córkę Ifigienę na rzeź, dla przebłagania bóstwa, co mu żona w niniejszej tragedyi poczytuje za zbrodnię, usprawiedliwiając ją niecnym względem niego postępkiem: ale niedosyć na tém. Kiedy on wojuje pod Ilionem, tymczasem w domu stryjeczny brat jego, Egistos, uwodzi mu żonę, wbrew ostrzeżeniu bóstwa, i żyje z nią cudzołożnie. Agamemnon, o niczem nie wiedząc, powraca z wyprawy zwycięzki. W dniu powrotu, Egist zaprasza go na ucztę i tam z pomocą wiarołomnej Klytemnestry podstępnie we własnym jego domu zamordowuje. Ten sam los byłby spotkał i jedyne go syna jego, małego chłopczykę Orestesa, jako potomka męzkiego, mającego prawo do tronu, którego zatem Egist, chcąc królować razem z Klytemnestrą, musiałby się pozbyć. Ale Orestes potajemnie usunięty został, i oddany na wychowanie do przyjaciela domu, Strofiosa, w Focydzie.

Takie wypadki poprzedzają osnowę tragedyi, niezupełnie co do drobnych szczegółów zgadzającą się z pierwotnemi podaniami Iliady: tragicy, snadź do widoków swęj sztuki ponaginali niektóre rzeczy. I tak: podanie mówi że Orestesa z rąk matki zbójczyni i jęj gacha uratowała mamka; Sofokles przypisuje ten czyn siostrze jego Elektrze, bo to dodaje jęj blasku. Lecz ztąd tworzy się w tragedyi niedosyć jasna chronologija. Ponieważ ojciec bawił na wyprawie lat dziesięć, przeto Orestes w chwili jego powrotu, nie mógł mieć mniej od 11 do 12 lat; nie jest to zatem dziecko, któreby noszono na rękach. Przez siedm lat, po zamordowaniu Agamemnona, mordercy jego spokojnie rządzą, aż wraca z Fokidy Orestes, jako mściciel: to samo dowodzi że nie musiał być maleńkiem dzieckiem przed siedmiu laty. Ponieważ w ciągu tragedyi, Elektra wciąż się oświadcza jakoby mu matkowała od chwili gdy matka wiarołomnie połączyła się z Egistem, a więc może w pierwszych latach wyprawy, więc obecnie musiałaby mieć przeszło lat trzydzieści. Dojrzały wiek potrzebnym jest przecie dla usprawiedliwienia energii, stanowczości i logiki charakteru tęg postaci.

Akcyja tragedyi poczyna się z chwilą powrotu Orestesa do ojczyzny. Młodzieniec w towarzystwie Wychowawcy oraz przyjaciela swego Pyladesa, przybywa w największej tajemnicy, o wschodzie słońca, pod sam pałac

królewski, ażeby snadź nasamprzód rozpoznać pole przyszłego działania. Zadaniem jego jest dokonać zemsty, (w znaczeniu starożytno-pogańskim, kary) na mordercach ojca, odzyskać wydarte przez nich dobra, czyli berło i panowanie. Nadto, według wskazówek wyroczni, dokonać ma tego nie siłą, jako ubogi w środki, lecz podstępem. Nie przybywa więc z armią sprzymierzeńców, jak Polinik przeciw bratu Eteoklesowi, lecz z dwoma tylko wiernymi towarzyszami, którzy mu służyć mają za radę i w danym razie za pomoc. Przybywszy pod pałac i ułożywszy z towarzyszami plan działania, znika na pewien czas dla sprawienia objaty na grobie ojca, a tymczasem Elektra, wyszedłszy z pałacu, rozwodzi wobec chóru kobiet żale nad swém położeniem. Lament rozpoczyna zaraz od akcentów najrozpaczliwszych: z jednej strony gryzie ją widok tego bezprawia dokonanego w rodzinie, upodlenia matki która żyje z mordercą męża; z drugiej, boleje ona iż ta wyrodna matka wszelkimi sposobami dokucza jęj za to iż nie chce zgodzić się na przyjęcie tego sromotnego stanu rzeczy, sprowadzonego przez podwójną zbrodnię, ale, wierna pamięci ojca, staje przed jęj oczyma jako wieczny i codzienny wyrzut. Elektra nie uspokoi się dopóty, dopóki nie uiści się sprawiedliwość wiekuista, mająca w opiece rodziny, złych czynów mścicielka. Ona czeka na powrót Orestesa, który ma działać w imieniu Sprawiedliwości, liczy dni i godziny: to jęj otucha jedyna, jedyna siła do wytrwania w tém życiu pełném boleści i hańby.

W tych to żalach i w replikach jakie daje chórowi, już się zarysowuje charakter Elektry wzniosły, sprężysty, ale zarazem do najwyższego stopnia dziki. Wszystko téż niemal w całej fakturze tragedyi poświęcone jest wszechstronnemu uwydatnieniu tego charakteru, który co do wartości poetyckiej i rzeźbiarskiej walczy o lepszą z takimi postaciami poety jak: Edyp, Antygona, Filoktet. Poeta, zrazu w strofach pierwotnych, wobec biernego acz sympatyzującego z nią Chóru, kazawszy się lirycznie niejako spowiadać Elektrze ze swych uczuć względem sprawy która ją zajmuje, stawia ją następnie w coraz nowę zetknięcia, które, posuwając akcyę, służą zarazem do zupełnego objawienia wnętrza téj niezwykle interesującej istoty. Czem Ismena względem Antygony (w tragedyi tego ostatniego imienia), tem jest tu Chryzotemis względem Elektry. Chryzotemis, to niewiasta wzięta ze strony słabiej i cichiej: nie czująca się do walki z „potężnymi, uległa losowi którego zmienić nie może, drżąca na myśl gromów i ruin jakie sprowadziłyby bunt i czynne wystąpienie przeciw istniejącemu, lubo w moc bezprawia, porządkowi rzeczy, według własnej stopy mierząca siostrę: przez miłość dla niej, z troskliwości o jęj bezpieczeństwo, radzi ona Elektrze ażeby stłumiła w sobie boleść i myśl oraz żądzę pomsty, a lubo w zasadzie przyznaje słuszność jęj uczuciom, obstaje za tém, iżby nie dawać im biegu wobec małej nadziei powodzenia. Nie kobiecie, zdaniem jęj, porywać się na zadania, któreby i mężką wyczerpały siłę. Chór, jak zwykle, chwiejny i bez zdania, przyznaje racyę jednęj stronie, ale i drugiej odmówić jęj nie może: chwali to co dobrego widzi w przekonaniach obu, lecz w tych

przekonaniach nie do pogodzenia upatrując tylko skutki Fatum ciężącego na rodzie, jemu też pozostawia wypowiedzenie ostatniego słowa. Chryzotemis nie jest bynajmniej niesympatyczną w skutek swęj pojednawczości: to tylko kobięta nie przekraczająca ogólnego poziomu charakteru kobiet, które, o ile kochające, nie przestają być miłe, chociaż nie ryzykują się stąpać na drogi przepaściste i niebezpieczne. Stawiając taką kobietę naprzeciw Elektry, poeta stworzył żywą i żyjącą antytezę, w którejby jasno, okazałe i promienisto wystąpić mogły niezwyuczajne i ponad ogólny poziom wychodzące przymioty duchowe Elektry: jęj siła woli, stanowczość, przedsiębiorczość. Elektra, to temperament rewolucyjny, w którym moc przekonania żadnych nie znosi ustępstw; to wcielona idea poświęcenia się poświęconęj sprawie, całkowicie i bezwarunkowo; to krańcowość nieogłędna na środki wiodące do celu, który uważa za święty; to duch, dla którego nie ma ani trudów, ani niebezpieczeństw, ani ofiar, wobec postanowienia woli. W rozumieniu istoty takiej, osoba jęj nawet istnieje dopóty, dopóki ma moc urzeczywistnienia swęj idei; idea jest dla nięj wszytkiem, bez nięj osoba nicością. Stawiona wobec potęg przemoznych, upadnie, ale się nie złamie, ani podda. Chryzotemis, to sielanka; Elektra, to tragedya.

I czyz straszniejszą być może? Ideą Elektry jest pomsta za śmierć ukochanego ojca, pomsta nie ta którą wskazują pospolite namiętności ludzkie, ale pomsta wskazana prawem bożem (Dikę), więc obowiązująca w Rodzinie. Lecz kogóztó ona spotyka na drodze do urzeczywistnienia swęj idei, do spełnienia obowiązku który uważa za święty? Oto własną matkę rodzoną.... Tysiąc innych, na wzór Chryzotemidy, zachwieje się przed tym widokiem: ale nie ustraszy on Elektry. Ona przed matką widzi zabójczynię ojca, sromotną współniczkę zbrodni i rozkoszy przekłętego gacha, który na zakrwawionym trupie nowy tron sobie zbudował: ten widok zakrywa jęj matkę. Straszna jest ta Elektra, nietylko dla nowoczesnej etyki, ale nawet wobec pojęć starożytności. Czyż serce jej nigdy nie uderzy żalem za tą kobietą zbłąkaną i występnaą, ale niemniej matką? Czyż tak zerwało się to serdeczne uczucie nitka za nitką, zawiązujące się od kolebki między nią a dawczynią życia, opiekunką, która musiała kiedyś kochać swe dziecię miłością czującą i poświęconą? Ha! wytoczmyż proces Sofoklesowi za tę surowość rzuconą w łono kobiety—dziewicy, za tę surowość bezwzględna i nieubłaganą, która Elektry czyni raczej sędzią straszliwym i absolutnym, niż dzieckiem o wnętrznosciach synowskich, katem niemilosiernym. Wszak kochając tę matkę, bądź co bądź, zamiast prostego oburzenia bolejąc i litując się nad jęj upadkiem i zbrodnią, a jednak będąc zmuszoną poświęcić ją bóstwu sprawiedliwości, Elektra byłaby nie mniej, owszem więcej jeszcze tragiczna, nie przestając być kobietą, i tem nowem uczuciem boleści innego porządku wzbogaciłaby zasób sympatyj ku sobie widzów, gdy tu przeciwnie jest raczej wielką i groźną niż sympatyczną? Prawda, ale taką chciał ją mieć poeta, taką wykonał w posągu czystości i poprawności niepokalanęj: niech więc sam za siebie odpowiada na

pytania następujące. Czy jest rzeczą naturalną, ażeby dziewczica młoda, nawet z uwagą na wiek i stan społeczny epoki, do takiego stopnia utraciła delikatność uczucia, iżby nic się w jój sercu nie odezwało za matką, jakkolwiek zbrodniczą, ale stała się jój wrogiem śmiertelnym, dyżącym nienawiścią w literalném znaczeniu wściekłą? A jeżeli tak jest, czy taka istota może uchodzić za bohaterkę czystej wody, którejby psycholog i moralista nie miał nic do zarzucenia? I czy to raczej w takim razie nie byłby stan zbroczenia umysłowego, wynikłego skutkiem pogńeblenia i zgrozy, co jednak najmniejszém słówkiem nie jest zaznaczone w tragedyi?

Przeciwnie, Elektra działa z całą świadomością, z zapałem, z jasnym zdaniem sobie sprawy z wartości czynów; postępuje arcybohaterko i arcydodatnio. Ona wyostrza dla oczekiwanego Orestesa nóż matkobójczy, z tém przekonaniem, że on byłby nędznikiem gdyby tego noża nie użył. Niecierpliwi ją długa w powrocie jego zwłoka, a gdy fałszywy alarm o jego śmierci, dobrze upozorowany, niszczy w niej nadzieję zemsty pokładaną w bratu, rozpacz jój nie ma granic, ale jój nie opuszcza wola. Czego nie może dokonać brat, tego dokona sama, a jak wysoko ceni to zastępstwo i jasno doniosłość jego rozumie, świadczą słowa któremi siostrę do współudziału zachęca, mówiąc:

Jeżeli pójdziesz za rady mojej,
 Każdy, czy ziomek, czy mąż z obcej ziemi,
 Widząc nas obie, uderzy w pochwały:
 — „Oto te siostry, patrzajcie, druhowie!
 Które ojcowski dom uratowały
 Własnego zdrowia nie szcędząc; wrogowie
 Silnie stojący legli przez nie w grobie;
 Kochać je trzeba, wielbić trzeba obie,
 W świętach ludowych czcić; po wszęej krainie
 Za tyle męstwa niech pamięć ich słynie.”
 Tak powie każdy, a blask naszej chwały
 W życiu, po śmierci, przetrwa nieściemniały.

Nie są to słowa istoty obłąkanój, ale silnie przekonanej i ambitej, która musi mieć gorącą wiarę w swą ideję, ażeby nie być Furią. Ta to wiara w dobroć sprawy i świętość zasady, tłumaczy jój śmiałość, dumne i niepodległe zachowanie się względem matki przy każdym z nią spotkaniu. Klytemnestra jedném skinieniem mogłaby znieść tę przeszkodę w spokojném używaniu krwawo zarobionego dobra, Elektra więc o tém, a jednak w prawości swego charakteru, w odwadze nieulękłój, nie udaje nic, nie zataja nic, jawnie objawia opinie swe, usposobienie, pogróżki; żalem po ojcu zatruwa życie zbrodniarce, na każdym kroku przebija ją żądłem wyrzutu; tak że zmusza ją do tłumaczenia się przed córką z postępku, przytaczaniem urazy do męża o niewinną śmierć córki jój Ifigenii; przytoczenie, które poeta zręcznie wsunął jakby dla zmodyfikowania zbrodniczości Klytemnestry przez dodanie motywu psy-

chicznego na korzyść czarnej bohaterki tragedyi, przestającą być zatem prostą kryminalistką. Motyw to jednak słaby, i wręcz przez Elektrę odbity.

Tak odąd przedstawiająca się Elektra uzmysławia tylko surową prawość, siłę woli i nienawiść nieprzejechaną: postać Jędy starożytniej. Czyż kobiety, istoty ludzkiej, wcale w niej nie odnajdziemy? Owszem. W łono tej postaci ponurzej, rozczochaniej jak burza, wstawia poeta światło, które ozłaca jej rysy nazewnątrz nieustannie: to, oprócz abstrakcyjnej miłości dla Prawdy, miłość konkretna dla Ojca. Ona to, tak często i tak czule wypowiedana słowy, stanowi pobudkę całego tego szafu i całej tej zawziętej nienawiści, która ma doprowadzić do matkobójstwa. Elektra bez serca, pokazuje się że ma serce gorejące miłością, które pali i spopiela wszystko co tej miłości przeciwne. Oprócz tego uczucia względem ojca, które jest jakoby stałą lampką w jej głębi, służącą do oświetlenia zbyt ciemnych kształtów posągu, naraz, jakby jednorazowa aureola, zapala się nad nią światło nowe, usuwające wszelki mrok i ogarniające całą jej istotę, tak że nic nie widzimy z niej, tylko miłość w blasku zarówno gorącym jak barwnym. To miłość dla Brata, wybuchająca w chwili gdy dowiaduje się o mniemaną jego śmierci. Nie współnika zamiaru, nie mściciela, oplakuje w nim ona, patrząc na urnę zawierającą wrzekomo jego popioły, ale boleje nad bratem, nad ukochanym, nad duszą swą duszy. I boleść ta jej wylana w przepysznym pod względem poetycznym lamencie, równa się znowu radości, kiedy ten oplakany brat daje się jej poznać żywym i zdrowym. Ta radość uczyniła ją niemą. Jakaż prawda jest w tej powściągliwości słów. Jeden wykrzyknik pochodzący z najgłębszego wnętrza istoty,— i po wszystkiem. Poeta wolał być prawdziwym tłumaczem drgnień ducha niż krasomówczym.

Po tej przelotnej aureoli uczuciowego światła, znowu zapada cień na statwę Grozy, która, jako czynny świadek wyroku Sprawiedliwości bezwzględnej, ponurą pozostaje do końca.

W prostocie układu scenicznego tej tragedyi, jedynym charakterem rozwiniętym jest sama postać tytułowa. Znacznie pod tym względem opodal, lecz najbliższej Elektry, stoi Chryzotemis; Klytemnestra jest zaledwie naszkicowaną; Wychowawca (którego imienia nie podaje autor, a jestto prawdopodobnie ów focejczyk Strofijes), nie działa nic sam przez się, lecz jest tylko towarzyszem i pomocnikiem Orestesa, który tak go oryginalnie charakteryzuje:

Sługo najmiłszy! Jakież ty dowody
 Jawne mi składasz niespożytej wiary!
 Jak rumak krwi szlachetnej, lubo stary,
 Nie traci zmysłu, ale na przygody
 Strzyże uszami do góry i słuca,
 Tak ty słowami dodajesz nam ducha,
 Sam krocząc pierwszy!...

Orestes, lubo ważną rolę odgrywający w tój burzliwej akcji, nie przedstawia się również jako charakter, lecz raczej jako posłuszne i energiczne narzędzie woli wyroczni. Opierając się na rozkazie Feba, dokonywa czynu zimno i bez żadnego rozumowania, a zwłaszcza bez uchylenia obrazu uczuć, z jakimi przystępuje do czynu, który tworzy go najtragiczniejszą figurą w świecie, jak to okazał w swój „Orestei“ Eschyles.

I obecna tragedia, równie jak Eschylesowa, musiała być trylogią, w której prawdopodobnie część pierwszą stanowiła śmierć Agamemnona, drugą utwór niniejszy, a trzecią dalsze losy Orestesa i Elektry, — ale nic do nas z tego planu nie doszło, oprócz tój części, którą obecnie, po znakomitym lecz inną metodą wykonanym przekładzie Małeckiego, podajemy w tłumaczeniu polskim, jako szóstą i przedostatnią z pozostałych po Sofoklesie tragedji, przez nas opracowanych.

Wychowawca.

Synu dawnego dowódcy zpod Troi,
 Agamemnona! W obecności swojej
 Masz, czegoś pragną; patrz na wszystkie strony:
 Tu, stary Argos tak ci upragniony ¹⁾;
 Tam grób nieszczęsnej Inachowej córzy ²⁾
 Co oszalała z ukąszenia gada;
 Owdzie plac Wilczy co nazwę posiada ³⁾
 Od boga wilkobójcy; te zaś mury
 Na lewo—sławną widzisz w nich świątynię
 Hery.—Zapytasz, gdzie jesteśmy ninie?
 Widzisz Mykeny wypełnione złotem,
 Dworzec Pelopsów mordem wypełniony,
 Gdzie cię przyjąłem z rąk siostry rodzonej,
 By cię ocalić, wychować, byś potem
 Gdy wzrośniesz, pomścił śmierć ojca. Orestie,
 I ty, najdroższy druhu nasz, Pyladzie ⁴⁾,
 Musimy teraz w najspieszniejszej radzie,

¹⁾ Trzej towarzysze: Orestes, Pylades i Wychowawca, stoją na jakimś wzgórzu pod miastem Mykene, ale widzą Argos oddalone tylko o niecałe 50 stadyów; następnie zapuszczają wzrok we wnętrze samej Mykeny, czyniąc przegląd znakomitszych jej zabytków.

²⁾ Córka Inacha, dziewica Ijo, przemieniona w jałówkę..

³⁾ Apollo miał przydomek *Lykeios* (wilczy) od wilków, z których oczyścił okolicę Pityi.

⁴⁾ Pylades, wierny przyjaciel Orestesa, tu ciągle stoi przy jego boku, ale w ciągu sztuki nie odzywa się wcale.

Co czynić dalej, obmyśleć nareszcie.
 Bo dobroczynna noc wraz ze swojemi
 Ciemnymi gwiazdy już umknęła z ziemi,
 Natomiast jasność słoneczna, wspaniała,
 Ranny głos ptaków koło nas wyzwała.
 Nim więc kto wyjdzie zpod dachu, wypada
 Żeby was wspólna połączyła rada;
 Nie czas się wahać; stoimy w tej chwili
 W punkcie, gdzie zamiar do czynu się chyli.

Orestes.

Sługo najmilszy! Jakież ty dowody
 Jawne mi składasz niespożytej wiary!
 Jak rumak krwi szlachetnej, lubo stary,
 Nie traci zmysłu, ale na przygody
 Strzyże uszami do góry i słucha,
 Tak ty słowami dodajesz nam ducha,
 Sam krocząc pierwszy. Ja ci też w tej sprawie
 To co za dobre uważam, wyjawię.
 Ty uchem ostrém chwytaj każde słowo,
 A gdybyś postrzegł zem gdzie podrwił głowę,
 Rozrządź inaczej.—Gdym chodził na zwiady
 Do wróżb Pityjskich, by zasięgnąć rady
 Jak mi na zbójcach pomścić się wypada
 Za śmierć rodzica, Feb mi odpowiada
 Co wraz się dowiesz: że gdy nie mam tarczy,
 Ni wojska, ręka niech ukryta starczy
 I słusznej zemsty podstępnie dokona.
 Skoro więc takie wróżby Apollona,
 Ty w czas stosowny staraj się przedostać
 Do wnętrza domu, zważaj wszystkie sprawy,
 Byś mi je doniósł rzetelnie. Obawy
 Nie ma ażeby poznano twą postać,
 Bo długi niebyt i wiek cię odmienia;
 Ani się lękać możesz podejżenia,
 Skoro kwiatami przyjdiesz uwieńczony ¹⁾.—
 Powiedz im tedy, że mieszkasz w Fokidzie
 I że Fanotój przysłał cię w te strony,
 Boć to największy jest ich druh po dzidzie.
 Mów pod przysięgą im o Orestesie,
 Że w grach Pityjskich on, jako wieść niesie,
 Legł nagłą śmiercią, spauwszy w wielkim pędzie
 Pod koła wozu. Taką niechaj będzie
 Mowa twa. My zaś udamy się sami

¹⁾ Zwyczaj zwiastujących wieść błogą.

Na grób rodzica, za Feba rozkazem,
 By go objatą uczcić i zarazem
 Obciętych włosów uwieńczyć zwojami.
 Więc wzięwszy urnę o bokach ze spiżu,
 Jak wiesz, ukrytą pod krzakiem w pobliżu,
 Wrócim, ażeby ich mową fałszywą
 Okraść, przynosząc im wieść, która żywo
 Ich rozweseli: jako moje ciało
 Na stosie ogniem spłonęło, zwęgląło.
 Co mi tam szkodzi, jeśli umrę w słowie
 A w rzeczy chlubę mieć będę i zdrowie?
 Słowo korzystne nie jest groźném wcale.
 Nieraz słyszałem że nawet mędrcomie,
 Rzekomo zmarli, w większej jeszcze chwale
 Do dom wracają. Ja też mam nadzieję,
 Że po tój wieści przed mojami wrogami
 Wzrokiem jak gwiazda lśniącym zajaśnieję.
 Ziemi ojczyści! wy, ojczyste bogi,
 Szczęśliwież mnie powiedźcie przez te drogi!
 Przyjmij mnie, dworcu ojcowski! Ja idę
 Tu z woli bogów, zmazać twą ohydę
 Zemstą: wracając w me rodzinne strony,
 Niechże nie wyjdę z kraju zniestawiony,
 Lecz pozostanę, jako dziedzic prawy
 Domu, bogactwa, i odnowca sławy!

Tyle słów moich. (*Do Wychowawcy*).

A teraz, ty, żwawo

Idź, starcze, swoją by zająć się sprawą (*do Pyladesa*).
 My ruszmy we dwóch, gdzie sposobność wzywa:
 Ta wszech spraw ludzkich mistrzyni prawdziwa.

Elektra (*zdaleka*).

Przebóg!... O, ja nieszczęśliwa!

Wychowawca.

Synu! Od bramy jakiś głos się zali:
 Zda się, służebna jęczy gdzieś we dworze.

Orestes.

Albo nieszczęsna Elektra. Chcesz może,
 Byśmy zostawszy tu, skarg wysłuchali?

Wychowawca.

Bynajmniej. Nim się cokolwiek rozpocznie,
 Trzeba nasamprzód—jak rzekły wyroczenie—
 Uczcić objatą grób ojca: to męztwa,
 Sił nam w tój sprawie doda do zwycięstwa.

(*Odcłodzą*).

Elektra.

O! światło święte, które drobnemi
 Pyłki opływasz dokoła ziemi,
 Ty, kiedy nocne znikają cienie,
 Słyszysz łez moich żałosne pienie,
 I słyszysz ciosy które co rano
 Tłuką pierś moją krwią obryzganą!
 Ale zna tylko me smutne łoże
 Zgryzoty moje w tym niecnym dworze,
 Gdzie ja nocami łkam bezsennemi
 Po biednym ojcu. Nie wojna krwawa
 Z nóg go zwała na obcój ziemi;
 To matki mojej rodzonej sprawa,
 Egista, który łoże z nią dzieli:
 Oni to, oni, w występny szale
 Zbójczym toporem głowę mu ścięli;
 Padł jak dąb, który podcięli drwale.
 I prócz mnie jednéj, nikt, ojcie drogi,
 Po twojéj śmierci nędznój i srogiéj
 Nie jęknął. Ale ja nie przestanę
 Zawodzić jękiem, skargi gorzkiemi,
 Póki lśnić będą gwiazdy świetlane,
 Póki dzień widziéć będę na ziemi.
 Jako słowika co stracił dzieci,
 Pieśń ma żałosna w górę niech leci
 Tu, przed bramami rodzica domu,
 Ale niesłyszéć jój byle komu.
 Przybytku Hada i Persefony!
 Klątwa dostojna! Hermesie czczony
 W piekłach! Wy, Jędze, cne córy boże,
 Przed których wzrokiem nikt nie uchodzi,
 Co w życie cudze podstępnie godzi,
 Ni ten co cudze znieważa łoże!
 Pomóźcie, spieszcie na me wołanie,
 Za tę śmierć zemsta wasza niech wstanie!
 Prześlijcie prędzój mi mego brata,
 Bo ciężar bólu zbyt mnie ugniata.

Chór—(strofa 1).

Elektro, matki złowrogiej dziecię!
 Czemuż ty żalem nienasycona,
 Wciąż opłakujesz Agamemnona,
 Którego żona dawno już przecie
 Tak omotała chytrze i zdradnie,
 Że z jój poręki nadłożył głowę?

Ten co to sprawił, o! niech przepadnie!...
Jeśli mi wolno rzec takie słowo.

Elektra.

Cnych przodków córy! Wy tu dążycie
Pociechą koić gorzkie me życie.
Wiem ja to, czuję, i nic przedemną
Tu nie uchodzi: ale daremno!
Nic mię nie wstrzyma abym się cała
We łzach nad ojcem nie rozpadała.
Więc wy, z któremi czule rozkosze
Wszelkiej przyjaźni zamieniam—proszę,
Tu mi pozwólcie błąkać się w szale!

Chór—(antistrofa 1).

Chcesz by ci ojca jęki i modły
Z portu wspólnego piekiel wywiodły?
Próżno cię trawią, te ciągle żale,
Które, od cichych, wzmagasz bez granic:
W złem oneć ulgi nie sprawią za nic.
Rzeczy nieznośnych ja ci nie chwale.

Elektra.

Głupi ten, czyja marnie rodzina
Zaledwie zginie, on zapomina.
Moje się serce przejmuję żywo
Ową ptaszyną płochą, jękliwą,
Posłanką Zeusa, która ku wiośnie ¹⁾
Wciąż za Itysem kwili żałośnie.

¹⁾ Stara legenda attycka. Jeden z pierwotnych władców attyckich, Pandion, miał dwie córki: Proknę (do której właśnie czyni tu aluzję Elektra) i Filomele. Przez wdzięczność dla króla trackiego, Tereja, od którego otrzymał pomoc przeciw Tebanom, dał mu za żonę córkę swą Proknę, z którą ten miał syna Itysa. Piękna Filomele będąc w odwiedzinach u siostry, szalenie podobała się Terejowi, który ją uwiodł, a następnie zamknął daleko w chacie pasterskiej, a iżby nie mogła rozpowiedzieć tego gwałtu, uciął jej język. Po długim przeciągu czasu, Filomele zdołała pismem zawiadomić siostrę o swym strasznym wypadku przez wiernego posłańca. Prokne uwolniła swą siostrę, a wtedy obie przez zemstę zabiły syna Terejowego, Itysa, i podały mu go do zjedzenia w potrawie. Po zjedzeniu wyjawily mu ten czyn. Terej chciał zabić Proknę, ale obie siostry uciekły, i wszystko troje zostali przemienieni: Terej w dudka, Filomele w słowika, a Prokne w jaskółkę. Do niej to stosuje się tu „żałosne kwilenie;” bo jakkolwiek Prokne w chwili uniesienia zemstą, poświęciła Itysa, był to wszelako jej syn, którego śmierć oplakuje.

Zbolała Niobe! cześć boska tobie,
Co wiecznie płaczesz w kamiennym grobie! ¹⁾.

(Strofa 2).

Chór.

Nie ciebie jedną na świecie
Cios ten przesywa; o! dziecię,
Czemużeś pierwsza w boleści?
Dwór ten we wnętrzu swém mieści
Dwie twoje siostry... Choć cienie ²⁾
Bólu mu młodość zaćmiły,
Zjawi się młodzian ów miły
W tój sławnej ziemi, w Mykenie,
Za sprawą Zeusa łaskawą
Odzyska ojcowskie prawo
Orestes...

Elektra.

Jaż nieskończenie
Czekam na jego przybycie.
Ni mąż, ni dzieci niebódzel!
Łzami zalana wciąż chodzę,
Nęka mnie ból niespożycie.
A on snadź zgoła niepomny
Na własny żal swój ogromny,
Ani na wieści z tój ziemi,
Zwodzi mnie posły swojemi:
Chce wrócić, zapewnia o tём,
Lecz się nie kwapi z powrotem.

(Antistrofa 2).

Chór.

O dziecię! zrzuć troski z siebie!
Wielki Zeus czuwa na niebie,
I w jego mocy rząd wszelki.
Nie pragnij zemsty zawielkięj

¹⁾ Córka Tantala, Niobe, zaślubiła Amfijona i miała z nim czternaścioro dzieci, po połowie synów i córek. Dopuszczona do towarzystwa Lety, matki Apollona i Artemidy, zuchwale pyszniła się ztąd, że bogatszą jest w rodzeństwo od bogini. Apollo i Artemis pomścili tę zniewagę, pozbawiając ją wszystkich dzieci. Niobe póty oplakiwała śmierć ich, aż przemieniła się w skalę, którą zawsze odtąd Grecy utożsamiali z górą Sipylos, w grubych konturach przedstawiającą istotnie olbrzymi posąg kobiecy.

²⁾ Tekst dodaje: „Chrysothemidę i Ifianassę,“ których imiona opuściliśmy, nie mogąc materyalnie wtłoczyć ich w krótki rytm polskiego wiersza.

Od niego na swoich wrogów;
 Nie zapominaj im, ale
 I nie trwaj w zbyt srogim szale:
 Czas najradniejszym jest z bogów.
 Syn cnego Agamemnona,
 Ów młodzian co mieszka ninie
 W żywiącej woły krainie
 Kryzy, powrotu dokona ¹⁾;
 Bóg achemońskich wybrzeży
 Spełni téż co mu należy.

Elektra.

Ale część mego żywota
 Już pochłonęła zgrzyzota
 I opuszczają mnie siły,
 Bo bez rodziców jam dziecię;
 Pomocy nie da mąż miły:
 Sama się trawię na świecie.
 W domu ojcowskim jam miana
 Za sługę, nędzną przybłądę:
 Odzież ma—kawał łachmana...
 Przed próżnym stołem nie siędę!

(Strofa 3).

Chór.

Przy powrocie, oh! smutny był głos ²⁾;
 A smutniejszy przy łożu się wzniosł
 Biesiadniczym, gdy topor miedziany
 Spadł na ojca i zadał mu rany.
 Podstęp radził, a Miłość zabiła,
 I oboje, działając tak zgodnie,
 Straszną strasznie spełnili tu zbrodnię;
 Czy w tém ludzka, czy boża jest siła?

Elektra.

Dniu straszliwy! w méj doli sierocój
 Najstraszliwszy ze wszystkich! O nocy!
 O! występna, bolesna biesiada,
 Pośród której mój ojciec pod zdradą
 Rąk podwójnych padł śmiercią!... Ci dwoje
 Z jego życiem zabrali i moje,

¹⁾ Kryza, miasto focejskie, w którym przebywał Strofios, wychowawca Orestesa.

²⁾ Przy powrocie, rozumie się, Agamemnona.

Mnie zgubili. Olimpu bóg wielki
 Niechaj pomsty nie szczędzi im wszelkiej;
 Niechaj szczęścia nie znają ni chwili
 Ci, co czynem się takim shańbili!

Chór (antistrofa 3).

Daléj mową nie sięgaj; i uważ,
 Jak się wielce w upadku posuwasz
 Z winy własnej. Twa dusza zbolęła
 Chęcią walki morderczej zbyt pała,
 Przez co strapień przymnaża się tobie:
 Z potężnemi ten tryb nie nadobie.

Elektra.

Oj! nieszczęście, nieszczęście mnie zmusza.
 Wiem, że nadto gwałtowna ma dusza;
 Lecz mi żale wstrzymywać daremnie,
 Chyba życie przestanie bić we mnie.
 Towarzyszki me drogie! któż z ludzi
 Do mnie dzisiaj się ozwie przyjemnie?
 W kim pojęcie méj zgrozy się zbudzi?...
 Wyście przyszły pocieszać mnie? Raczéj
 Pozostawcie mnie mojej rozpaczy,
 Bo żałosci méj nic nie ostudzi,
 I łzy moje bez liczby zostaną.
 Rzecz ta zowie się nierozwiązaną.

Chór (epodos).

Ja cię jednak przestrzegam, jako matka czuła,
 Życzliwie, abyś bardziej złem złego nie psuła.

Elektra.

Jakąż miarkować ból mam siłą?
 Powiedz, czy pięknieby to było
 Zapomnieć zmarłych; i czyż są
 Ludzie natchnieni myślą tą?
 Cześć tych byłaby mi obrzydła;
 I gdyby szczęście mnie spotkało,
 Mogłabym przy niém mieszkać śmiało,
 Ja, com podcięła żalom skrzydła,
 Żalom o ostrych dźwiękach, tym,
 Któremi my rodziców czcim?
 Gdy ojciec mój przed mém obliczem
 Legł śmiercią, stał się prochem, niczém;
 Ci, co zgładzili go niegodnie,
 W zamian nie cierpią za swą zbrodnię;

To niech pobożność, wstyd na ziemi,
Przypadnie między śmiertelnemi!

Chór.

Dziecię! przyszłam dla ciebie i dla siebie samęj:
Jeśli źle mówię, popraw; my ci pomoc damy.

Elektra.

Niewiasty! wstyd mi, że przed wami srodze
Zgnębiona, żale tak mnogie rozwodzę.
Ale wybaczcie: to nadmiar rozpaczy,
Jaka mną miota. Jednak czyż inaczéj
Może postąpić szlachetna dziewica
Na widok śmierci okrutnéj rodzica,
Który się w myśli nie zaciera mojęj,
Lecz codzień, conoc, wyraźniejszy stoi?
Naprzód, téj hańba, co mi dała życie;
Potém, współpobyt z ojca mordercami,
Którzy mną rządzą, wyznaczają sami,
Co mi dać, nie dać. A cóż wy myślicie,
Jakie dni pędzę na widok Egista,
Co z tronu ojca mojego korzysta,
Z jego odzieży, i gdy na ognisko
Domowe zlewa objaty, gdzieś blisko
Miejsca swéj zbrodni? Lecz co do ostatka
Mnie już pogńębia, to gdy moja matka
Z mordercą idzie do łoża,—jeżeli
Zwać matką wolno mi tę, która dzieli
Dom z tym nieczystym, i w zuchwałym szale
Zemsty Erynni nie lęka się wcale.
Przeciwnie, dziełem swém rozweselona,
Co miesiąc, kiedy dzień, w którym zabiła
Męża podstępem, nadejdzie,—to ona
Zbiera korowód we dworze, zasyła
Bogom-wybawcom jagnięta objatą;
A ja nieszczęsna, w domu patrząc na to,
Płaczę, szaleję nad tém optakaném
Igrzyskiem, które ojca mego mianem
Przezowano. Płaczę w cichości, bo muszę
Taić łzy, które łagodzą mi duszę;
Bo ta kobiéta, w słowach dokuczliwa,
Tak się wraz do mnie z obelgą odzywa:
„Cóż-to! czyż ojciec umarł jednéj tobie?
Czyż to, prócz ciebie, nikt nie jest w żałobie?
Zmarnieć! i niechaj cię podziemne bogi
Nigdy nie zwolnią od dzisiejszój trwoگی!”

Tak mnie lży. A gdy od kogo się dowie,
 Że się tu Orest wybiera, to wtedy
 Przypada do mnie we wrzaskliwej mowie
 I rzecze gniewnie: „Nie tyż to mnie biędy
 Tę nabawiłaś? Tyś sprawczynią dzieła,
 Tyś Orestesa z rąk moich podjęła,
 I uprowadzić kazała tajemnie;
 Lecz to się tobie odpłaci wzajemnie.”

Tak ona wyje. A ten łotr, przechera,
 Nędznik, co walczy z pomocą kobiety,
 Jęj mąż czcigodny,—jeszcze ją popiera.
 Ja też nieszczęsna usycham, niestety,
 Wciąż oczekując Orestesa, aże
 Zjawi się kiedyś i koniec nakaże.
 Lecz on mitręży, a mitręgą swoją
 Rwie me obecne i przyszłe nadzieje.
 Więc, lubel wobec tego, co się dzieje,
 Pobożność ni oględność nie przystoją
 Niedoli mojej: konieczność prawdziwa
 W tym razie za złe złem płacić wyzywa.

Chór.

Gdy mówisz, powiedz, czy Egist w tój porze
 Bawi opodal, czyli jest na dworze?

Elektra.

Niéma go. Myślisz, że on mi pozwoli
 Ruszyć się za drzwi?... Teraz jest na roli.

Chór.

Skoro tak, śmielszam z tobą do rozmowy.

Elektra.

Niéma go: powiedz swobodnemi słowy.

Chór.

Pytam, jak stoi brata twego sprawa:
 Wraca, czy zwleka? Mów; bardzom ciekawa.

Elektra.

Mówi, że wraca, lecz inaczej działa.

Chór.

Kto wielkie dzieło zamierza, ten zwleka.

Elektra.

Jednak ratując go, jam nie zwlekała.

Chór.

Nie bój się; jegoć nie chybi opieka:
To dusza zacna.

Elektra.

Gdyby téż nie siła
Mój wiary w niego, dawnobym nie żyła.

Chór.

Przestań; bo widzę Chryzotemis, która
Trzymając w ręku objaty, jakimi
Obyczaj uczy czcić zmarłych na ziemi,
Idzie—twa siostra, rodziców twych córa.

Chryzotemis.

I znowuż, siostról narzekasz w przedsieni,
Nienauczona w długiej czasu szkole,
Że gniew daremny nic tu nie odmieni.
I jaż uczuwam obecną niedolę,
I gdyby nie to, że siła zamała,
Co myślę o nich, imbym okazała;
Lecz mnie się zdaje, że, gdy burza nagli,
Lepiej jest, płynąc, nie rozpuszczać żagli.
I nic nie czynić, zkąd szkoda wypada.
Gdybyś szła ze mną, byłabym ja rada!
Choć słuszna, jeśli twój umysł się skłania
Nie do słów moich, lecz do swego zdania.
Mnie zaś swobodnie wtędy życie płynie,
Gdy wszystko z wolą tych, co władną, czynię.

Elektra.

Hańba ci, córko Agamemnonowa,
Gdyś ojca swego zaniedbała w grobie,
I dzisiaj tylko matka wszystkiém tobie!
Nie z siebie mówisz ty: to jęj są słowa,
Któremi ona ci nauk udziela.
Więc jedno z dwojga: albo twoja głowa
Szwankuje; albo, jeżeli jest zdrowa,
Toś ty niepomna ojca-przyjaciela.
Mówiłaś: gdyby starczyło ci siły,
Tweby urazy ku nim się wykryły;
A gdy ja ojca chcę pomścić jak mogę,
Ty zamiast pomódz, zagradzasz mi drogę:
To, prócz występku, wygląda niktzemnie.
Powiedz, a raczej dowiedz się odemnie,

Jakaby korzyść przyszła mi w udziale,
 Gdybym ja moje powstrzymała żale:
 Żyję,—źle, prawda; dość, że dni me biegną,
 A dręcę tamtych, i tém czcuję zmarłego,
 Jeśli tam jaka przyjemność się iścił
 A ty się chlubisz ze swój nienawiści;
 Lecz to nienawiść w uściech, której w rzeczy
 Życie twe z ojca mordercami przeczy.
 Ja zasię tamtym ustępstwa nie zrobię,
 Nawet za dary te, któremi tobie
 Tak pyszno. Miejże sobie stół wspaniały,
 I niechaj strawa obficie ci płynie:
 Moją to strawą niech będzie jedynie,
 By mnie wyrzuty nie obejmowały.
 Twemi zaszczyty ja pogardzam wcale,
 I ty gardziłabyś, nie będąc w szale;
 Mogłabyś zwać się cnego ojca córą:
 Lecz córą matki zwij się tylko, którą
 Témbardziej wszyscy zozydzą, obwinia,
 Żeś ojca swego i swoich zdrajczynią.

Chór.

Na imię bogów, bez gniewu! Jest iście
 Pożytek w tém, co obie mówiłyście.
 Słuchaj, Elektro, co ona powiada;
 A ty nawzajem bądź jój słowom rada.

Chryzotemis.

Niewiasty, jam nawykła do jój mowy,
 I aniby mi to przyszło do głowy,
 Gdyby nie klęska, co się na nią wali,
 Która ją wstrzyma od tych głośnych żali.

Elektra.

Jakież to grozi mi nieszczęście, proszę?
 Jeżeli większe od tych, jakie znoszę,
 To mów: żadnego nie dam zaprzeczenia.

Chryzotemis.

Powiem ci wszystko. Jeśli nie ustaną
 Twe żale, masz być poza gród wysłaną,
 Gdzie słonecznego nie ujrysz promienia,
 I mieszkać będziesz w jaskini zamkniętej,
 I wyśpiewywać tam swoje lamenty.
 Więc się zastanów, i na mnie nie żaléj
 Później, gdy klęska na ciebie się zwali.
 Zważ to rozsądnie, co działać w téj chwili.

Elektra.

Tak oni względem mnie postanowili?

Chryzotemis.

Jak tylko Egist do domu przybędzie.

Elektra.

Niechże w tym celu najspieszniej przybywa!

Chryzotemis.

Cóż za złowrogie słowo, nieszczęśliwa!

Elektra.

Owszem, gdy myśli coś sprawić w tym względzie.

Chryzotemis.

Sprawić ci mękę?... Ty jesteś w obłądnie!

Elektra.

Radam, że od was wielce się oddalę.

Chryzotemis.

A o swém życiu nie pamiętasz wcale?

Elektra.

O! do zazdrości me życie, aż miło!

Chryzotemis.

Gdyby rozsądek, miłémby ci było.

Elektra.

Radzisz mi gardzić drogiemi?

Chryzotemis.

Lecz ustępować tym, co mają władzę.

Elektra.

Miła dla ciebie; ale taka rada
Do mego trybu zgoła nie przypada.

Chryzotemis.

Nie paśdź napróżno, to rozsądek wielki.

Elektra.

Padniem,—to jako ojcowskie mścicielki.

Chryzotemis.

Wiem, że nam ojciec służyć ich nie wzbrania.

Elektra.

Rzeczą złych takie brać do serca zdania.

Chryzotemis.

Więc nie usłuchasz, nie zgodzisz się na to?

Elektra.

Chybabym rozum utraciła zdrowy.

Chryzotemis.

To pójdę, gdzie mnie wysłano.

Elektra.

Z namowy,
Czyjś, gdzie idziesz z tą w ręku objata?

Chryzotemis.

Matka chce złożyć ją na grób ojcowy.

Elektra.

Co mówisz? Na grób największego wroga?

Chryzotemis.

Ty chcesz powiedziéć,—którego zabiła?

Elektra.

Kto jéj tę rzecz doradził? komu miła?

Chryzotemis.

Mnie się wydaje, że to nocna trwoga.

Elektra.

Ozwałyście się więc, ojczyste bogi!

Chryzotemis.

Jakąż otuchę wynosisz z jéj trwogi?

Elektra.

Zobaczmy. Naprzód, powiedz co się stało.

Chryzotemis.

Kiedyż i sama ja wiem bardzo mało.

Elektra.

Nie szkodzi. Czasem i przez jedno słowo
Człowiek upada, lub wychodzi zdrowo.

Chryzotemis.

Mówią, że ona zobaczyła zblizka
 Ojca naszego,—już to poraz wtóry.
 Na światło dzienne wyszedł on, do góry,
 I ujął w rękę berło u ogniska,
 To, które niegdyś piastował, a ninie
 Dzierży Egistos. Na berła kończynie
 Wyrosła gałąź kwitnąca, i cienie
 Jój się rozległy po całej Mykenie.

Tyle wszystkiego słyszałam od świadka,
 Gdy sen przed Słońcem objawiała matka ¹⁾.
 Więcej nic nie wiem. To tylko rzecz mogę,
 Iż mnie z téj trwogi wraz wysłała w drogę.
 A ciebie proszę przez domowe bogi,
 Byś lekkomyślnój strzegła się zagłady;
 Jeśli zaś dzisiaj odrzucisz me rady,
 To może do nich powrócisz w dzień trwogi.

Elektra.

Ja zasię, siostrze, wzajem radzę tobie
 Nie składać objat tych na ojca grobie,
 Bo ni pobożnie, ni słusznie z twój strony,
 Nieść ojcu dary nienawistnej żony.
 Rozrzuc na wiatry, lub w głębokim pyle
 Zagrzeb objatę; na ojca mogile
 Z tego wszystkiego niech nic nie postanie:
 W ukrytym dole złóż to na schowanie,
 Jako skarb drogi, co wyjdzie z ukrycia,
 Gdy dla niej samój nadejdzie kres życia.
 Śmiałażby wieńczyć ten grób, gdyby nie to,
 Że najzuchwalszą jest z rodu kobietą?
 Rozważ, czy przyjąłby nieczne objaty
 Ten, co jest w grobie, z uprzejmością dla téj,
 Przez którą zginął, bez czci porąbany,
 Niby wróg jaki; gdy ona jedynie,
 By po tym srogim oczyścić się czynie,
 Na głowie jego obmyła krew z rany ²⁾.
 A czyż ty mniemasz, że co niesiesz od niej,
 Może wystarczyć na okup téj zbrodni?

1) Zwyczaj starożytno-pogański, według którego sądzono, że można uniknąć nieszczęścia zapowiadanego przez sen. Podobnoż napomknienie znajduje się i u Eurypidesa (Ifig. w Taur., 42).

2) Zabobon, według którego zabójcy mniemali, że unikną zemsty ofiary.

O! nie wystarczy. Utnij raczej sobie
 Koniuszczyk włosów i złóż mu na grobie;
 Weź i odemnie nieszczęsnej te zwoje,
 Lichy dar wprawdzie, lecz to jedno moje;
 Zanieś mu także ten pas nieozdobny.
 Proś go na klęczkach, by wyszedł z pod ziemi,
 Ujął się za nas przed wrogi naszymi;
 By młody Orest wystąpił sposobny
 Ręką potężną i uderzył śmieie,
 I padli przed nim w proch nieprzyjaciele.
 A my, z bogatszą, niż dziś, ręką, za to
 Przyjdziem uwieńczyć grób jego objętą.
 Mnie się coś zdaje, że to ojciec drogi,
 Że to on na nią zesłał sen złowrogi.
 Więc, siostró luba, usłuż mi w tém, o co
 Proszę cię: sobie i mnie bądź pomocą,
 I najmilszemu rodzicowi wreszcie,
 Który spoczywa w Hadesowém mieście.

Chór.

Dziewica mówi pobożnie i zdrowo:
 Jeśliś roztropna, pójdiesz za jój mową.

Chryzotemis.

Tak zrobię jako słuszna jest. Dwa zdania
 Odpychać, iście rozsądek zabrania.
 Trzeba się śpieszyć. Wy zaś, lube świadki,
 Milczeniem moje okryjcie działanie:
 Bo gdyby ono doszło do méj matki,
 Gorzką odprawę dostałabym za nie.

(*Chryzotemis odchodzi. Na scenie pozostaje Elektra z Chórem.*)

Chór (strofa).

Ja się nie liczę do wrózek grona,
 Lecz, gdym rozumu nie pozbawiona,
 To Sprawiedliwość, która się zgóry
 Zapowiedziała, zstąpi w te mury,
 Potężną karę dzierżąca w dłoni.
 Dziewico, wkrótce usłyszysz o niej.
 Ta we mnie głucho otucha żywie,
 Odkąd słyszałam o sennym dziwie.
 Bo wódz Hellenów, rodzic twój drogi,
 Nie zapomina swój krzywdy srogi;

Nie zapomina i ów odwieczny
 Topór miedziany, a obosieczny,
 Pod którym, wpośród hańby straszliwój,
 Padł on nieżywy.

(antistrofa).

I przyjdzie, przyjdzie Jędza domowa,
 Mnogostopowa
 I mnogoręka,
 O nogach z miedzi,
 Ta, co w okropnych kryjówkach siedzi;
 I srodze znęka
 Małżeństwa, jakie chuć zawiązała,
 Zbrodnia zuchwała
 I cudzołożny szak, między temi,
 Którym się wzbronno łączyć na ziemi.
 A przez to we mnie tkwi przekonanie,
 Że nic dobrego tym się nie stanie,
 Którzy w téj sprawie działali sami,
 Lub współdziałali. Bo sny straszliwe
 I wróżby boże nie są wróżbami
 Ludzkich przeznaczeń, gdyby to mściwe
 Nocne widziadło
 Marnie przepadło.

(epodos).

Oj! szalona jazda owa,
 Dawna jazda Pelopsowa
 Mrok rzuciła na te strony ¹⁾.
 Jedzie Myrti! półuspiony
 W szczerozłotym wozie, cwałem,
 I wyrzucon całym ciałem,
 Pada w morze, a w głębinie
 Wśród sromoty nędznie ginie.
 Odtąd kłęski pełne sromu,
 Nie wychodzą z tego domu.

Klytemnestra (do Elektry).

Znów się wałasasz więc, z całą swobodą;
 Korzystasz z tego, że Egist za domem.
 Bo on tu jeden jest tobie przeszkodą,
 Gdy chcesz obrzucać życziwych ci sromem

¹⁾ Przypominamy, iż z początku przedmowy objaśniliśmy tę „jazdę Pelopsową,” czyli wyścigi wozowo, w których Myrti! ułatwiwszy zwycięztwo Pelopsowi, zabity przez niego, sprowadził kłęski na głowę wszystkich Pelopidów, skutkiem pomsty ojca jego, Hermosa.

W przedsienu. Na mnie ty nie zważasz wcale.
 Ty przed wszystkimi wywodzisz tu żale,
 Że ja niesłusznie poczynam i srodze,
 Z tobą i twemi że się źle obchodzę.
 Nie! srogą z rodu nie jestem ja: ale
 Mówię o tobie źle, jako o takiój,
 Którój niechęci mam częste oznaki.
 Jednym wojujesz przeciwko mnie zwrotem:
 Żem ci zabiła rodzica. Wiem o tém,
 I nie zaprzeczam rzeczy tych porządku.
 Lecz nie ja sama: wyrok go swym grotem
 Dosięgnął również. A gdybyś rozsądku
 Miała cokolwiek, trzymałaśby ze mną.
 Ojciec, którego wciąż płaczesz daremno,
 Śmiał jeden zpośród wszech Hellenów grona
 Bogom poświęcić siostrę twoją marnie;
 Choć mniejsze, płodząc ją, cierpiał męczarnie,
 Niżli ja, z którój wyszła na świat ona.
 I czyjś, naucz, poświęcił ją sprawie?
 Powiesz, Argiwów. Lecz ci nie są w prawie
 Niszczyć mi dziecka. Brataż Meneleja?...
 Któż miał krew dziecka pomścić, jeśli nie ja?
 Menelej wreszcie ma dzieci aż dwoje:
 Te było słuszniej poświęcić, niż moje,
 Boć gwoli ojca i matki ich cała
 Ta się wyprawa morzem urządziła.
 Albo Hadesa czy namiętność chciwa
 Chętniej me dzieci, niż tamtéj spożywa?
 Albo téż czy ten twój ojciec, morderca,
 Ku moim dzieciom miłość wydarł z serca,
 Aby ją przenieść na Menelejowe?
 Takiego ojca nie są zmysły zdrowe.
 Oto me zdanie, choć mówię wbrew tobie;
 I takby rzekła, mogąc, ta co w grobie ¹⁾.
 Ja nie żałuję tego, co się stało;
 A ty, jeżeli potępiasz me zdanie,
 Tylko zastanów się myślą dojrzałą,
 A ojciec godnym nagany się stanie.

Elektra.

Nie powiesz teraz, że słów moich ostrze
 Było powodem twój zelżywej mowy.
 Jeśli pozwolisz, ja słusznemi słowy
 Opowiem tobie o zmarłym i siostrze.

¹⁾ To jest, Ifigenia, inna córka Agamemnona.

Klytemnestra.

I owszem; gdybyś mówiła tak zawsze,
I moje wzięcie byłoby łaskawsze.

Elektra.

Słuchaj więc. Mówisz, żeś ojca zabiła
Czyn sprawiedliwy, czy niesprawiedliwy,
Zawsze to wyraz ohydny, straszliwy.
A ja ci na to powiadam: nie siła
Sprawiedliwości k'temu cię skłoniła;
Ale namowa człowieka bez sromu,
Z którym ty dzisiaj w jednym mieszkasz domu.
Niechaj odpowie Artemis myśliwa,
Za co się ona mszcząc, wiatry skowywa
W Aulidzie; samam nawet orzec rada,
Skoro się pytać jój nam nie wypada.

Owóz, mój ojciec przez gaj Artemidzie
Święcony drąc się, spostrzega, że idzie
Jeleń rogaty i w centki: uderza
Więc w pogoń za nim i dosięga zwierza;
A zabijając, w chlubie swój pogoni
Jakieś tam słówko nieogłędne roni.
O co Latony córa, gniewem zdjęta,
Wstrzymała wszystkie Achajów okręta,
Żądając jako zadośćuczynienia,
By ojciec córkę oddał za jelenia.
Wojsko nie mogło ruszyć ni do Troi,
Ni też do domu: to przyczyną było,
Że on poświęcił życie siostry mojej,
Nie zaś Menelej. Znałono go siłą,
On się opierał boleśnie i szczerze,
Aż z ciężkim żalem poddał się ofierze.
A gdyby nawet, mówię według ciebie,
On to uczynił ku brata potrzebie,
Tyż go masz za to zabić? Jakie prawo?
Baczl gdybyś taką śmiertelnych ustawą
Zobowiązała, samabyś niebawem
Żal i nieszczęście zyskała tém prawem;
Bo jeśli życie za życie dać mamy,
Wydałaś wyrok przeciw sobie samój:
Padłaabyś pierwsza. Ale zważ, z twój strony
Pozór to zgoła nieuzasadniony.
Jeśli chcesz, powiedz: z kąd ta hańba cała,
Że śpisz z człowiekiem o ręce splamionój,
Z którymś ojca wprzód zamordowała?

Czemu go dziećmi obdarzasz; a uważ
 Że te zarazem od siebie odsuwasz
 Co w świętym związku poczęły się przecie...
 Czy to jest także twój odwet za dziecię?
 Choćby tak było, ten odwet cię plami,
 Ja go nie chwale; niewolno kobiécie
 Gwoli dziecięcia łączyć się z wrogami.
 Lecz z tobą na co przestrogi się zdały!
 Ty, byle słówko, rzucasz się w głos cały,
 Że lżymy matkę! Nie matkę jedynie
 Ja w tobie widzę: widzę ciemiężczynię;
 Świadkiem zło wszelkie, jakie mnie spotyka
 W życiu, od ciebie, od twego współnika.
 I biedny Orest wie dzie żywot smutny
 Aby uniknąć twój ręki okrutnej.
 Ty mnie oskarżasz żem go od lat wiele
 Kształciła przeciw tobie na mściciela?
 Tak, wiedz; istotniebym tego dopięła,
 Gdyby mi siły starczyło do dzieła.
 A teraz możesz głosić o mnie wszędzie
 Jako o niecnój, bezwstydnój, o zrzędzie;
 Lecz, gdy to wszystko tkwi w mojej naturze,
 Toś ty się tylko odrodziła w córce.

Chór.

Widzę że ona w szal, mówiąc, popada;
 Ale czy słusznie, tego nikt nie bada.

Klytemnestra.

I mnież to o tę troskać się należy,
 Która, w tym wieku, tak ciężko macierzy
 Swojej ubliża? Widzisz, że w bezwstydzie
 Swym do wszelkiego nadużycia idzie.

Elektra.

O! ja się wstydzę więcej niż się tobie
 Wydaję. Wiem, że co mówię, co robię,
 Osobie mojej zgoła nie przystoi;
 Ale to wina nieprzyjaźni twojej,
 Czynów, na które nie mam innej rady:
 Bo złych postępków uczą złe przykłady.

Klytemnestra.

Niecna potworo! twa złośliwa mowa
 Szarpie bez miary czyny me i słowa.

Elektra.

Swojój, nie mojej zawdzięczaj to mowie:
Czyny znajdując objaśnienie w słowie.

Klytemnestra.

Na Artemidę przysięgam, władczynię
Jak wróci Egist, kara cię nie minie.

Elektra.

Czy widzisz jaki to gniew tobą miota?
Tyś pozwoliła mówić mi, a ninie
Do wysłuchania odeszłać ochota.

Klytemnestra.

Jam ci na wszystko pozwoliła: za to
Ty mi przeszkadzasz zając się objatą
I rzec choć słowo modlitwy.

Elektra.

Cóż znowu!

Nie bronię, owszem, kazać-em gotowa:
Sprawiaj objatę, nie wyrzeknę słowa;
Tylko ty memu nie uwłaczaj słowu.

Klytemnestra.

Służebno! wnieś objatę owocową.
Ja chcę do Feba wzniesć błagalne słowo,
By mnie z trapiącej uwolnił obawy ¹⁾.
Mą prośbę skrytą przyjm Febie łaskawy;
Bo nie przemawiam wśród przyjaciół grona,
Nie mogę w świetle rozwijać méj sprawy,
W jój obecności: z nienawiści ona
Zuchwałę słowo wraz rozsiać gotowa,
Po całym mieście rozkrzyczyć me słowa.
Słuchaj i udziel mi swojej pomocy.
Niech mi się ziszczą widziadła téj nocy.
Jeśli mieć będą dla mnie wynik błogi;
Jeśli przeciwnie, zrzuć je na me wrogi,
Królu Lykejski! Gdy kto się usadza
Na to, ażeby mi obecna władza
Odjętą była podstępem, o! panie,
Tego nie dopuść; niech przy mnie zostanie

¹⁾ Posąg Apollona umieszczano u wnijść, jako boga opiekuńczego domostw.

Atrydów berło, rząd domu i ziemi.
Dzień za dniem niech mi szczęśliwie upływa,
A terażniejsza drużyna życzliwa
Niech mnie otacza wraz z dziećmi wszystkimi
Których nienawiść, ni żadna złośliwa
Obraza nigdy ścigać mnie nie będzie.
To, wysłuchawszy łaskawie, na względzie
Miej dla nas wszystkich, o! lykejski Febie,
I udziel tego o co prosim ciebie.
O innych rzeczach nie wspominam wcale:
Ty, bogiem będąc, znasz je doskonale;
Tak się spodziewam, boć to słuszna przecie,
Aby syn Zewsa znał wszystko na świecie.

(*Dok. nast.*).

PRZYCZYNKI
DO HISTORJI MENNIC WIELKOPOLSKICH
W KOŃCU XVI-go WIEKU.

PODAŁ

Józef Przyborowski.

Przedwcześnie zmarły uczony numizmatyk, Karol Beyer, zostawił w rękopisie skorowidz monet polskich od Zygmunta I do roku 1825, z przypisami niewykończonemi, bo sięgającemi tylko do panowania Władysława IV. Skorowidz ten zawiera sumienny wykaz wszelkich monet i odmian ich, a przypisy bogate są w uwagi odnoszące się do rzadkości pewnych monet, ich obecnej ceny, spostrzeżenia o monetach podrobionych i sposoby rozpoznawania ich.

Śmiało rzec można, że nikt u nas, z wyjątkiem Kazimierza Stronczyńskiego, nie miał w sprawach numizmatycznych tyle doświadczenia jak Karol Beyer, bo też nikt nie wyrównał mu w zamiłowaniu przedmiotu oraz niestrudzonych zabiegach, aby bogaty własny zbiór, przeszło 9000 sztuk wynoszący, doprowadzić do możliwego kompletu. Łatwo sobie wystawić można, że spostrzeżenia tak gorliwego a przytém świątłego i bystrego miłośnika, mają wysokie znaczenie dla nauki, którą uprawiał przez całe życie. To było powodem, że rękopis jego pracy, lubo nie wykończony, ogłoszono w Krakowie staraniem ks. Ignacego Polkowskiego pod tytułem: „Skorowidz monet polskich od r. 1506 do 1825,” ułożony przez Karola Beyera w r. 1862.

Cenne wiadomości podane w Skorowidzu, a mianowicie w przypisach do niego, obejmują wszystko to, co do tego działu naszej numizmatyki znane było po rok 1862. Jednakże nie wyczerpują jeszcze przedmiotu, bo żadna nauka nie zamyka się nawet najznakomitszym opracowaniem tak, iżby już nic nowego dorzucić nie można; najlepsze opracowanie bywa najlepszym w swoim czasie, ale im lepsze jest, tém bardziej pobudza innych zwolenników nauki do dalszej pracy, nie wyklucza-

jąc postępu w danym zakresie. Uwagi te dadzą się zastosować i do wspomnianego Skorowidza, zwłaszcza że zawiera pracę niewykończoną. Klęski, które niezastuzenie spadły po r. 1862 na sędziwą głowę numizmatyka, zdołały złamać nawet człowieka tak silnej woli, jakim znaleźmy Karola Beyera; odtąd zaczęły się kłopoty dla niego, które w końcu podkopały jego zdrowie i przecięły pasmo życia użytecznego dla społeczeństwa, nieodżałowanego dla nauki. Ta okoliczność tłómaczy nam niewykończenie rękopisu.

Nie przywłaszczam sobie bynajmniej prawa prowadzenia dalej pracy Beyera w całym zakresie wieków objętych jego Skorowidzem; lecz stosunek długoletniej przyjaźni wkłada na mnie obowiązek dopełnienia niektórych szczegółów, przy których Beyer powołuje się na mnie.

Poznałem Karola w r. 1855 w Poznaniu; zamiana korzystna dla obu, bo zaopatrująca mnie w monety piastowskie, a Beyera w rzadkie monety późniejszej epoki, była powodem, że znosiliśmy się odtąd stale w sprawach numizmatycznych, listownie, pókim żył w Poznaniu, osobiście od czasu mego przeniesienia się do Warszawy. Na stanowisku archiwisty archiwum niegdyś grodzkiego w Poznaniu, które zajmowałem od r. 1857 do 1863, znajdowałem niekiedy szczegóły odnoszące się do mennic wielkopolskich. Szczegółami temi dzieliłem się z Beyem, jako z swoim mistrzem, czego ślady pozostały tak w długim sporze o mennicę łobżenicką, jako też w artykule Beyera zamieszczonym w „Gazecie Warszawskiej,” na r. 1857, nr. 337 ¹⁾.

Dla uzupełnienia Skorowidza Beyera na tych miejscach, które powołują się na moje notaty, unyśliłem ogłosić kilkanaście wypisów archiwalnych odnoszących się do mennic wielkopolskich, a do nich przyłączyć i takie, które w ogóle przysparzają wiadomości o tych mennicach.

I. *Myncarze.*

Zaczynam od słów Beyera, wkładających na mnie niejako obowiązek uzupełnienia wiadomości przez niego podanych. Na str. 29 przypisów do Skorowidza czytamy następujące słowa: szeląg, nr. 233, z roku 1595, z siekierkami nakrzyż położonemi i cyfrą V. J., pochodzi

¹⁾ Dostarczyłem wówczas pierwszej wiadomości o myncarzu poznańskim Mikołaju Gilli, którego cyfrą N. G. napotyamy na monetach Jana Kazimierza, a mianowicie na szóstakach z lat 1661, 1662, oraz na złotych dwudukatowych sztukach bitych przeciw przepisom mennicznym bez herbu Litwy, z napisami biblijnemi: „Arcus fortium contritus est, Non est fortis sicut Deus noster.” Sztuki te bynajmniej nie są medalami, jak chce mieć p. Janowicz w „Przeglądzie bibl. arch.,” 1882; str. 105, ale monetą przeznaczoną do obiegu, gdyż w innym razie nie pociąganoby Gillego do odpowiedzialności o napisy niezgodne z przepisami mennicznymi, bo na medalach napisy nie ulegają kontroli podskarbiego.

z mennicy poznańskiej, a dwie głoski znaczą Valentinus Jonghe, o którym p. J. Przyborowski....” Kropki położone przez Beyera winienem zastąpić dowodem historycznym, że ten Walenty był rzeczywiście myncmistrem w królewskiej mennicy w Poznaniu, chociażby cyfra V. J. niekoniecznie oznaczała wyroby mennicy poznańskiej. Nim to uczynię, potrzeba mi naprzód załatwić się z nazwiskiem, gdyż rozmaicie bywa pisane, oraz z poprzednikiem jego na myncarstwie poznańskim. Sam Beyer na str. 29 Skorowidza, mówiąc o trojakach koronnych cyfrą V. J, oznaczonych, pisze go Jonge, coby jeszcze nie wielką stanowiło różnicę. Gdy jednakże prawie w każdym współczesnym świadectwie historycznym, inaczej pisano nazwisko tego Walentego, potrzeba przedewszystkiem ustalić formę jego nazwiska.

W księdze zapisów przy radzie miejskiej wschowskiej z lat 1592—1594 na karcie 28 zapisano wyrok zapadły 30 października 1593, w którym występuje Valentinus Jonas, myncarz poznański i wschowski, jako stający w obronie uczciwej i cnotliwej Katarzyny, niegdy po Teodoryku Puschu, myncarzu poznańskim i wschowskim, pozostałej wdowy, a swjej siostry, przeciw Jerzemu Kochowi, rajcy miasta Wschowy. Inne jeszcze sposoby pisania nazwiska tego myncarza znajdujemy w dokumentach odnoszących się do mennicy bydgoskiej z lat 1594—1596, a mianowicie: Foltyn Hans, Valentinus Jansz, Foltyn Jans, Valentinus Janze. W wypisach dowodzących jego urzędowania w królewskiej mennicy w Poznaniu, które niżej podam, zobaczymy go z nazwą Valentinus Jhans, który sposób pisania jest także mylny, ale najbardziej zbliżony do prawdziwego, gdyż tylko litera *h* na niewłaściwym miejscu położona, podobnie jak w nazwisku współczesnego probierza poznańskiego Rudolfa Lehmana, którego w księdze Relationum Castrensium Posnaniensium napisano Lheman. Właściwa forma nazwiska tego myncarza Walentego jest Jahns, jak się pisał potomek prawdopodobnie tej myncarskiej rodziny Jahns, z którym kolegowałem w szkołach i na uniwersytecie. Nazwisko Jahn i Jahns jest w Niemczech dość pospolite. Mając poparcie w formach Hans, Jansz, Jans z dokumentów bydgoskich, będę go pisał Jahns.

W dowodzie przytoczonym wyżej z księgi wschowskiej, widzieliśmy poprzednika Jahnsa w osobie Teodoryka Puscha; tym przeto dla zachowania chronologicznego porządku, wypada nam się najprzód zająć.

Ten w roku 1593 nieżyjący już Teodoryk Pusch jest nam ponieważ znany, bo jest to widocznie ta sama osobistość co Teodor Busch, którego na polecenie podskarbiego Jana Dulskiego, zatwierdza na urzędzie myncmistrza poznańskiego Zygmunt III, osobnym przywilejem wydanym dnia 9 stycznia 1590 roku. Z przywileju tego, ogłoszonego przez Łukaszewicza w „Obrazie miasta Poznania” (II, 82) a powtórzonego przez J. Zagórskiego str. 133, dowiadujemy się, że Teodoryk Pusch alias Teodor Busch pochodzi z Brunświckiego, że za Stefana króla urządził mennicę królewską w Poznaniu, i umiejętnie nią przez lat kilka kierował. Zygmunt III porucza mu nadal zarząd téj mennicy,

pozwalając bić wszelkiego rodzaju monety, a mianowicie portugały, talary, trojaki i wszelką drobniejszą monetę zdawkową. Może niepotrzeba przypominać, że w przywileju mowa tylko o mennicy królewskiej, bo w mennicy miejskiej wolno było wybijać tylko najdrobniejszą monetę zdawkową, a więc denary i ternary, i to pod stemplem miejskim; bicie grubszej monety było wyłącznym prawem królewskim.

Z tomu VIII „Źródła dziejowych,” wydawanych przez prof. Pawińskiego, dowiadujemy się, (str. 450), że w r. 1584 toczyła się sprawa o założenie mennicy królewskiej w Poznaniu, że między innymi zagajono rokowania z niejakim Dytrychem z Hamlu, miasteczka brunświckiego, lecz że „rokowania te, o ile się zdaje, do żadnego nie doprowadziły skutku.” Dowody pisane i monety okazują, że rokowania te nie spełzły na niczym. Ten Dytrych z miasta brunświckiego Hamelu nad Wezerą pochodzący, jest niewątpliwie Dytrych albo Teodoryk Pusch, a rokowania skończyły się rzeczywiście otwarciem mennicy jeszcze w r. 1584, bo Zygmunt III w powołanym wyżej przywileju wyraźnie powiada, że Teodor Pusch urządził mennicę w Poznaniu i przez kilka lat ją za panowania króla Stefana prowadził ¹⁾. Wyraźne słowa przywileju o otwarciu i prowadzeniu mennicy jeszcze za Stefana, poprzez niższe monetami pochodzącymi z królewskiej mennicy poznańskiej z lat 1584—1587, co więcej, okaże, że bił w tej mennicy w latach 1588, 1589, a więc przed uzyskaniem przywileju Zygmunta III, tak iż przywilej uważać można tylko za dowód szczególnej łaski, którą Puschowi chciano okazać, bo prawo bicia wykonywał i przed przywilejem, zapewne na mocy rozporządzenia podskarbiego, który i przez lata poprzednie nie chciał skarbu pozbawić dochodu z mennicy płynącego.

Ale nie samą mennicą poznańską zarządzał Pusch; w przytoczonym wyżej wyroku wschowskim nazwany myncarzem poznańskim i wschowskim, a na słowach tych można polegać. Niekoniecznie potrzeba szukać przywileju Puscha na mennicę wschowską, bo może mu była powierzona przez podskarbiego bez osobnego upoważnienia królewskiego, jak to miało miejsce w Poznaniu przed przywilejem Zygmunta z r. 1590, chociaż co innego jest prowadzić dalej istniejącą już mennicę, a co innego otwierać nową; to też może jeszcze kiedy ukaże się przywilej królewski i na wschowską.

Nieco niżej postaram się wykazać monety bite w mennicy królewskiej wschowskiej, która zapewne dopiero w r. 1588 urządzona została, bo dopiero z tego roku mamy monety, które za wschowskie uważać można. Że dla Puscha wschowska mennica miała takie samo znaczenie jak poznańska, domyślać się można z tego, że wdowa po nim pozostała mieszkała we Wschowie a nie w Poznaniu.

Zamożny i czynny był zapewne ten pan Teodoryk, bo niepoprze-

¹⁾ Cum a Stephano antecessore nostro monetaria officina in urbe Poznaniensi non instituta solum, sed etiam ejus exercitium aliquot annis per Theodorum Buschium magistrum monetae continuatum.

stając na zarządzie mennic królewskich w Poznaniu i Wschowie, wziął jeszcze w dzierżawę w roku 1591 mennicę miejską poznańską, jak o tém świadczy Łukaszewicz w „Obrazie miasta Poznania” (II, 83), tylko nietrzeba zważać na różnicę Teodoryka i Teodora, oraz na odmienną początkową literę nazwiska; forma Pusz zamiast Busch jest małą dowolnością dyalektyczną w ówczesnym języku, podobnie jak w dzisiejszym języku ludowym niemieckim częściej można słyszeć Pusch aniżeli Busch, choć tylko ostatnia forma używa się w języku piśmiennym. Puschem piszą go także w księgach grodzkich kościańskich: „Actum in Costen feria quarta post Dominicam Oculi (20 marca) 1591. Theodorus Pusz magister monetarius officinae Sacrae Regiae Majestatis monetariae Posnaniensis et civitatis Wschowensis inscribit 1000 florenos polon. Paulo Koszutski.

Tak więc źródła archiwalne dostatecznie stwierdzają działalność Puscha w mennicach poznańskiej i wschowskiej. Zajmował to stanowisko zapewne do śmierci, której domyślać się można z niejaką pewnością w początku roku 1592, gdyż 9 czerwca tego roku obejmuje ten sam urząd szwagier jego Walenty Jahns, ziomek Puscha, bo pochodził z Goslar w brunświckiem, a Goslar leży mniej więcej mil 10 od Hameln, ojczyzny Puscha.

Na monetach współczesnych nie znajdujemy cyfry Puscha; jeden tylko szeląg z r. 1588 (Beyer, Skorowidz, nr. 251) ma nad koroną literę P, a pod herbami literę N; lecz nieśmiem twierdzić, że P oznacza Pusza, bo nie mam sposobu wytłómaczenia litery N. W przypisywaniu monet Puschowi będziemy się mogli kierować tylko latami i znakami, które uznamy za znamiona mennic poznańskiej i wschowskiej, i przyznamy mu monety bite w Poznaniu od roku 1584 do 1592, we Wschowie od r. 1588 do 1592.

To ścisłe określenie lat nie pozwoli na przyszłość odzywać się z podobnemi zarzutami, jakim był zarzut uczyniony Beyerowi przez Łukaszewicza w nr. 108 „Gazety Warszawskiej” z r. 1857, że w roku 1598 w Wielkopolsce dwie tylko były mennice, to jest miejskie: poznańska i wschowska, że przeto Rüdiger nie mógł dzierżawić mennicy poznańskiej, bo tę miał w dzierżawie Busch, jak się teraz pokazuje zmarły w r. 1592; tak więc niedobry Pusch jeszcze w sześć lat po swęj śmierci przeszkadzał Rüdigerowi w objęciu zarządu królewskiej mennicy w Poznaniu!

Wykazawszy na podstawie nielicznych jeszcze dowodów archiwalnych działalność Puscha, w otwarciu i prowadzeniu dwóch mennic królewskich w Wielkopolsce, przechodzimy do drugiego z kolei myncarza wielkopolskiego, Walentego Jahnsa. W posiadaniu mennicy poznańskiej i wschowskiej był Jahns, kiedy stawał w obronie siostry swęj Puschowej w r. 1593, jakieśmy to wyżej widzieli. To jedno świadectwo historyczne wystarczyłoby, gdybyśmy nie mieli innych, na których najczęściej nie zbywa.

Drugi dowód na myncarstwo Jahnsa w mennicy królewskiej

w Poznaniu znajduje się w Inscriptiones Castrenses Posnanienses, pod r. 1592, vol. I, k. 503, gdzie zapisana jest przysięga, złożona przez niego 9 czerwca 1592 przed urzędem starosty generała wielkopolskiego w obecności Jana Gajewskiego z Błociszewa, sędziego ziemskiego poznańskiego, nadzorcy królewskiej mennicy poznańskiej Jana z Ruśca Izdbińskiego i szlachetnych Wojciecha Trąpczyńskiego, Andrzeja Koszutskiego, Jana Karczewskiego i Andrzeja Gorzyńskiego. Przysięga ta złożona przez nieznanego języka polskiego, zapisana do ksiąg po niemiecku, brzmi w przekładzie polskim jak następuje: „Ja Walenty Jahns z Gosler, JKMości ustanowiony myncemistrz w królewskiej mennicy w Poznaniu, ślubuję i przyrzekam, że w urzędzie moim i mennicy memu zarządowi powierzonej i oddanej, chcę wiernie, pilnie i uczciwie doglądać, aby wszystkie złote i srebrne próby wychodziły ściśle podług ordynacyi korony polskiej na sejmie koronnym r. 1580 nadanej co do ziarna, próby i wagi wykonane, i aby zgoła żadne nie pokazało się przeniecierstwo; chcę także wszelkim szkodom zapobiegać, oraz pomnażać, krzewić i szukać popolitęj korzyści JKMości, mego najmiłościwszego króla i pana i sławnęj korony polskiej; ślubuję wszystkiego tego zawsze statecznie dotrzymać, tak mi Panie Boże dopomóż i Jego święta ewangelia ¹⁾).

Do tego dowodu możemy jeszcze dołączyć przysięgę w tym samym dniu złożoną przez probierza Janusza Brüssel, gdyż i w niej wymieniony Jahns jako myncemistrz, przy którym probierz miał pełnić obowiązki. Ta przysięga również po niemiecku w tój samej księdze w następujących słowach zapisana: Ja Janusz Brüssel, obywatel poznański i probierz królewskiej mennicy w Poznaniu, ślubuję i przyrzekam, że przy Walentym Jahns z Gosler J. K. M. ustanowionym myncemistrzu królewskiej mennicy poznańskiej w Wielkopolsce położonej, wszelkiej pilności dołożę, i ani osobą mą ani urzędem w niczem nie uchybię, ale wszelkie złoto i srebro wiernie i rzetelnie będę probował, i z wszelkich wyrobów srebrnych i złotych próbę będę brał, która ma być oddawana podskarbiemu koronnemu według ordynacyi koronnęj na sejmie warszawskim r. 1580 nadanej, aby się żadne przeniecierstwo w probach i drobnęj monecie królewskiej mennicy nie okazało; ślubuję wszystkiego

¹⁾ Ich Folten Jhans de Gosler, Koeniglicher Majestaet in Polen bestellter Muenzmeister in der Koeniglichen Müntz zu Posen gelegen, globe an und verspreche, dass ich in meinem Amte und dem Müntzwesen, so mir verwaltet und vergeben ist, trewlich, fleyssig und aufrichtig vorsehen will, damit alle guldene und silberne proben sollen recht nach ordnung der Kron Polen auf warschawschen Reichstag dem 1580 gegeben, nach rechtem schrot, grad und gewicht gemacht, und durchaus kein falsch dabey gefunden werden, noch auch allen schaden verhüten und der Koeniglichen Mayestaet meynes allernädigsten Koenigs und Herrn und der loeblichen Kron Polen gemeinen nutz wehren, fromen und bestes suchen. Solches alles stets und feste zu halten anlobe ich, so wahr mir Gott helff und sein heiliges Ewangelium.

tego statecznie dotrzymać, tak mi Panie Boże dopomóż i Jego święta Ewangelia ¹⁾).

Mamy więc dowody piśmienne na r. 1592 i 1593 urzędowania Walentego Jahnsa w królewskiej mennicy w Poznaniu; zapewne i mennica królewska we Wschowie była w tych latach przez niego prowadzona, podobnie jak w r. 1594, w którym w dowodach okazujących jego działalność w mennicy bydgoskiej nazywa się myncmistrzem poznańskim i wschowskim. W roku 1595 nikną ślady działalności Jahnsa w Poznaniu i Wschowie; mam powody mniemać, że był zwyczaj na trzy lata oddawać mennicę w zarząd lub dzierżawę; jeżeli i Jahns miał trzyletni kontrakt, to urzędowanie jego kończyło się w połowie r. 1595, bo przysięgę na mencarstwo poznańskie składał 9 czerwca 1592 r., którą to datę za początek jego urzędowania poczytać wypada. W drugie połowie r. 1595 mógł już kto inny zarządzać mennicami; że tak prawdopodobnie było, wnoszę ze zmian zachodzących jeszcze w r. 1595 w znakach mennicznych na monetach kładzionych.

Nieco dokładniej czas ustąpienia Jahnsa z mennic poznańskiej i wschowskiej można wywnioskować z historii mennicy bydgoskiej.

Istnienie mennicy bydgoskiej w końcu XVI wieku było dotąd najmniej znane i najsilniej zaczepiane przez ludzi nieobeznanych z numizmatyką a roszcujących prawo do sądzenia o niej. Mennicę tę urządził Jahns w końcu r. 1594. Już dnia 26 lipca zawarł Jakób Boniecki imieniem Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego, kontrakt z Walentym Jahnsem na urządzenie i prowadzenie mennicy bydgoskiej; w tym dniu przynajmniej roborowano ten kontrakt w grodzie bydgoskim ²⁾. Kiedy jednakże Cikowski nie dopełnił warunków poprzedzających otwarcie mennicy na mocy polecenia królewskiego, Walenty Jahns mencmistrz poznański i bydgoski robi z tego powodu zastrzeżenie przed urzędem grodzkim bydgoskim d. 25 sierpnia 1594, że mennica bydgo-

¹⁾ Ich Hans Brussel, Berger und probirer der Königlichen Müntzen zu Posen, globe an und verspreche, dass ich neben dem Folten Ihans de Gosler Königlicher Maiestät bestellete Müntzmeyster in der Königlichen Müntze zu Posen in Grosspolen gelegen, allen fleys anwenden und an mir und meinem Amt nichts mangeln wil lassen, alles Goldt und silber trewlich und aufrichtig probiren und von allen Werken an Silber und Goldt eine Probe auffheben, welche dem Cronenschatzmeyster sol übergeben werden, wie es nach Ordnung der Cron Polen auf dem Warschawschen Reichstag im Jahr 1580 geben, noch damit kein Falsch in Proben und kleiner Müntze in der Koeniglichen Mäntze zu Posen möge befunden werden. Solches alles stets und feste zu halten angelobe ich, so wahr mir Gott helff und sein heyliges Ewangeliem.

²⁾ Feria 3 post festum S. Jacobi Apostoli proxima a. 1594 Jacobus Bonieczki de palatinatu Masoviae nomine Generosi Stanisłai Cikowski ab una, et famatus Foltin Hans monetarius posnaniensis ab altera partibus roborant contractum ratione certarum rerum etc.

ska nie z jego winy jest nieczynna ¹⁾. Ostatecznie po usunięciu wszelkich przeszkód przystąpiono do otwarcia mennicy bydgoskiej w końcu listopada r. 1594, gdyż w d. 29 listopada Walenty Jahns powołuje się na przysięgę złożoną na mencarstwo poznańskie i przyrzeka w miejsce przysięgi tę samą sumiennność w prowadzeniu mennicy bydgoskiej, którą tam poprzysiągł ²⁾. W tym samym dniu składa przysięgę probierz mennicy bydgoskiej Henryk Hornberg ³⁾.

Kiedy upłynął rok od zawarcia w d. 26 lipca r. 1594 kontraktu z Jahnsem na prowadzenie mennicy bydgoskiej, nastąpił układ między Mikołajem Charnęskim a nowym myncarzem Hermanem Rüdigerem w dniu 28 lipca 1595 ⁴⁾. W tym samym dniu Charnęski i Walenty Jahns były myncarz zwalniają się wzajemnie z wszelkich zobowiązań,

1) *Famatus Foltin Hans monetarius posnaniensis et bydgestiensis recognovit, quia vigore certi contractus inter eundem ac generosum Stanislaum Cikowski succamerarium Crac. paratus erat hic Bidgostiae monetam polonicam iuxta mandatum S. R. Majestatis cudere alias menicze bicz, attamen ob non completionem praemissorum certarum conditionum per eundem Succam. crac. eidem monetario, id facere non potuit; quare ne sua praefata absentia alicui obesse videatur, de sua diligentia protestatur. actum Bidgostiae in crastino S. Bartholomaei a. D. 1594.*

2) *Fam. Valentinus Jansz de Goslar magister monetariae posnaniensis reassumendo prius suum juramentum Posnaniae super cussione monetae omnis generis spondet, se officium in cudenda regia hic Bidgostiae moneta diligenter et juste procuraturum. Actum Bidgostiae feria 3 in vigilia festi S. Andreae Apostoli proxima a. 1594.*

3) *Famatus Henricus Horanberg, probetarius monetae alias probierz pro tunc in civitate Bidgostiensi cussae, juramentum corporale in praesentia Stanislai Czikowski succam. crac. uti privilegiati a S. R. Majestate in lingua germanica praestitit in hanc rotham: Ich Heinrich Hornbock bestallter auf gewisse Zeit Wardein und Probierer von Ihro Gnaden dem Herrn Stanislaw Czikowski krakauschen Landes unterkammerherr in der koeniglichen Müntz zu Bramberk gelegen, gelobe und versprech, dass ich mein Amt in der Probierung der Müntz zu Bramberk treulich, fleissig und aufrichtig versehen will, damit alle silberne Proben (die Zeit meiner Verwaltung) sollen recht richtig nach der beschriebenen Ordnung von Ihrer Gnaden dem hochgebornen Herrn Jan Firlej von Dabrowica, der Kronen oberstem Schatzmeister und auf warschauischen Reichstag anno 80 gegebener Constitution nach rechtem Schrot, Grad und Gewicht gemacht und geschlagen werden, und durchaus kein Falsch dabei gefunden werde. Eodem die et ibidem.*

4) *Actum in castro Bidgostiensi feria 5 post festum S. Jacobi Apostoli 1595. Nicolaus Charnęski mandatarius Stanislai Cikowski de Wislawice succam. Terrae Cracoviensis, nomine eiusdem principalis sui, roborat contractum certum inter praedictum succamerarium ab una, et Nobilem Hermanum Rüdiger ab altera parte, ratione minerac sive cudinae monetariae Bidgostiensis initum, et hoc iuxta privilegium Regiae Majestatis.*

przyjętych z powodu mennicy bydgoskiej ¹⁾. Mimo to, jak się zdaje, pozostał Jahns nadal w mennicy bydgoskiej, bo dopiero 13 marca 1596 upoważnia Stanisław Cikowski Sebastjana Kuligowskiego do odebrania od Walentego Jahnsa i Henryka Hornberga wszelkich narzędzi używanych przez nich w mennicy bydgoskiej ²⁾.

Ze sposobu, w jaki wspomniany bywa Cikowski w dowodach urzędowych do mennicy bydgoskiej odnoszących się, zdaje się wypływać, że miał przywilej Zygmunta III na mennicę bydgoską, czyli że dochody z tej mennicy pobierał czy to jako udarowany, czy też jako dzierżawca; tak rozumieć trzeba nazwę *privilegiatus* użytą o nim w przysiędze Hornberga z r. 1594.

Przy odbiorze na jego rzecz narzędzi mennicznych w r. 1596 Jahns i Hornberg nazwani sługami Cikowskiego w jego mennicy bydgoskiej. Cikowski jako uprzywilejowany właściciel mennicy mógł posługiwać się jeszcze tymi myncarzami po upływie ich kontraktu, chociaż już nowy zawarł układ z Rüdigerem, bo stosunek między Cikowskim a myncarzami mennicy bydgoskiej był więcej prywatnej natury.

Po Jahnsie objął Rüdiger także królewskie mennice w Poznaniu i Wschowie. Zachodzi pytanie, czy je objął w czasie upłynienia kontraktu Jahnsa na mennicę bydgoską w końcu lipca 1595, czy też w czasie ostatecznego ustąpienia z mennicy bydgoskiej w marcu 1596? Pojawienie się odmiennych znaków mennicznych na monetach wschowskich jeszcze w ciągu roku 1595 przemawia za tém, że odebrano od Jahnsa mennice poznańską i wschowską w połowie roku 1595. Ze 2 sierpnia 1595 już miał sobie oddane mennice wielkopolskie Rüdiger, pokazuje się niewątpliwie z protestu zaniesionego przez niego w tym dniu do grodu bydgoskiego o niedotrzymanie kontraktu, gdyż już wtenczas nazwał się przełożonym mennic królewskich w Wielkopolsce; protest ten podam niżej. Trzecim myncmistrzem, pod którego zarządem stały w końcu XVI wieku królewskie mennice w Poznaniu, Bydgoszczy i Wschowie, był wspomniany już kilkakrotnie Herman Rüdiger. Jest to postać wybitniejsza, i dlatego o osobie jego mamy cokolwiek więcej wiadomości, niż o jego poprzednikach.

Pierwsze świadectwo o pochodzeniu myncarza Rüdigera znajdujemy w dziele, które wydał Kundmann o Szlżakach uczczonych meda-

1) *Sub eodem actu. Idem Charmęski ex una et Famatus Foltin Jans monetarius praeteritus minerae monetariae Bidgostiensis ab altera partibus, quietant se invicem de omnibus inscriptionibus, submissionibus, contractibus occasione minerae monetariae Bidgostiensis.*

2) *Actum Bidgostiae feria 4 post Dominicam Ramis palmarum proxima a. 1596. Stanislaus Cikowski eligit Sebastianum Kuligowski servitorem suum ad recipiendas de manibus Valentini Janze et Henrici Horenberger servitorum suorum et administratorum monetariae officinae suae Brombergensis ipsorum administrationi conceditae, item instrumenta omnia ibidem ad conscribendum, resque omnes mobiles etc.*

lami ¹⁾. W dziele t \acute{e} m pomieścił Kundmann medal mający po jedn \acute{e} j stronie chrzest Chrystusa Pana z rokiem 1596, po drugi \acute{e} j popiersie Rüdigerera z napisem w otoku: „HERMAN RVDIGER. K(öniglicher) M(aiestaet) IN. GR.(oss) PO.(len) M.(ftnz) HERR.” Do medalu wybitego, jak się pokazuje wkrótce po obj \acute{e} ciu zarządu mennic wielkopolskich, daje Kundmann objaśnienie, że myncarz Rüdiger rodził się na Szl \acute{a} zku w Ksi \acute{e} stwie Wolawski \acute{e} m, gdzie ojciec jego, tak \acute{o} ż imieniem Herman, był dzierżawc \acute{a} . Niż \acute{e} j podam dowody, z których się pokazuje, że myncarz Rüdiger rodził się w Hirschfelde w Ksi \acute{e} stwie Żegańskiem, które niegdyś stanowiło cz \acute{e} ść ksi \acute{e} stwa Wolawskiego; podanie Kundmana, lubo nie doś \acute{c} dokł \acute{a} dne, da się w \acute{e} c pogodzić z naszymi świadectwami.

Rodzina Rüdigerów, jak się zdaje, nie była pierwotnie szl \acute{a} zk \acute{a} , ale pochodziła z Hessyi, gdyż Hesseńczykiem nazywa Hermana Rüdigerera kanclerz Jan Zamoyski w przywileju, którym Hermanowi Rüdigerowi do dawniejszego jego herbu dodaje swe herbowe wł \acute{o} cznie. Poniew \acute{a} ż dawniejszy herb Rüdigerera dla nasz \acute{e} j rzeczy mennicz \acute{e} j ma pewne znaczenie, zamieszczam tutaj rzeczony przywil \acute{e} j, znajdujący się w odpisie w Archiwum familijn \acute{e} m Ordynatów Zamoyskich.

„Jan Zamoyski z Zamościa i t. d. Wszem wobec i każdemu osobna, do kogo niniejsze pismo moje dojdzie, oznajmiam, że szlachetnego Hermana Rüdigerera z Hersfelde Hesseńczyka, ród swój wywodzącego od familii starożytn \acute{e} j Rüdigerów, zaleciło mi wielu takich, których powag \acute{e} wysoko cenię i których znam jako surowych sędziów postępków i obyczajów ludzkich. Zalecenie zaś ich takiego m \acute{e} ża zmierz \acute{a} ło do tego, ażebym własną cnot \acute{a} i cnot \acute{a} przodków zacnemu i za herb szlachecki gał \acute{a} zkę nadobn \acute{e} j róży o zielonych listkach na uci \acute{e} t \acute{e} m kolanku osadzonej mającemu, dodał trzy wł \acute{o} cznie mego rodu. Zgodziłem się, za mił \acute{e} uznałem przychyln \acute{e} usposobienie dla rodziny Zamoyskich, dozwoliłem jemu i rodzinie Rüdigerów używać herbu w ten sposób ułożonego: Praw \acute{a} stron \acute{e} czerwonego pola zajmować b \acute{e} d \acute{a} trzy wł \acute{o} cznie, lew \acute{a} róża; nad hełmem stać b \acute{e} dzie or \acute{e} zny wojak, w praw \acute{e} j r \acute{e} ce trzymający miecz. Niemasz rozgłosu wdzi \acute{e} cniejszego do nieśmierteln \acute{e} j chw \acute{a} ły, jak rozgłos sławy zyskan \acute{e} j m \acute{e} stwem, środkiem do ni \acute{e} j s \acute{a} or \acute{e} zne wł \acute{o} cznie. Te wślawiły rodzinę moją Koźlerogów, te rozgałęzionemu na przeszło pięćdziesiąt rodzin szczepowi s \acute{a} bodźcem do uczciwości i do zasługiwania się Rzeczypospolit \acute{e} j. Przystąpiły miecze moje macierzyńskie, herb rodziny Herburtów szeroko po kr \acute{o} lestwie pokrewieństwem i powinowactwem rozgałęzion \acute{e} j. Co cnot \acute{a} było nabyte, to cnotcie przez s \acute{a} d uczciwych uznan \acute{e} j postanowiłem nadać i t \acute{e} m mojm \acute{e} m pismem na-

¹⁾ Silesia in Nummis. Lipsiae 1738, str. 237. Litera P pod popiersiem Rüdigerera i monogram R L wskazują, że medal robiony w Poznaniu przez Rudolfa Lehmana. Tę sam \acute{e} cyfrę R L znajdujemy na talarze z r. 1600. Beyer, Skorow. Nr. 354.

dałem, na którem podpis mój ręki i pieczęć mą położyłem. Dan w Zamościu 8 czerwca 1601 ¹⁾).

Nadanie herbu nie wymienia, na jakiem polu Rüdiger położył zasługi wynagrodzone zaszczytem, jaki go spotkał. Widocznie nie były to czyny wojenne, bo byłby hetman nieomieszkał położyć na nie nacisk w swém nadaniu. Dlatego może się nie pomyliły, jeśli przypuścimy, że była to nagroda za zasługi w mennictwie, a zaszczyt ten dostał się Rüdigerowi w chwili, w której z uchwały sejmowej zamknięto mennice wielkopolskie pod jego zarządem stojące; łaska kanclerza miała osłodzić utratę stanowiska.

Przyznanie dawnego szlachectwa ze strony kanclerza okazuje, że nie był to prosty wybieg prawny, kiedy Rüdiger, jako myncmistrz bydgoski, pozwany przez Ossowskiego w r. 1598 przed sąd miejski w Bydgoszczy, zarzuca niewłaściwość sądu. Wypis do téj sprawy odnoszący się, ogłoszony niegdyś przez Beyera, powtarzam tutaj, bo nie każdy może mieć Gazetę Warszawską z dawnych lat pod ręką. Rüdiger nie uznaje właściwości sądu „z tych przyczyn: pierwsza, że jest szlachcicem i sługą króla JMci, jako sam król Jegomość in anno 1590, 1591, 1592 wyznawa; do tego jeszcze mynce Wielkiej Polski wszystkie trzyma i jest privilegiatus, że tylko coram Regia Maiestate, albo przed panem podskarbinm vel eius superintendente panem Koszuckim o wszelkie krzywdy winien się sprawiać” ²⁾).

¹⁾ Joannes Zamoiski de Zamoście etc. Universis et singulis ad quorum manus praesentes meae literae pervenerint, significo, quod Nobilem Hermanum Rudigerum Hersfeldensem Hassum ad Rudigerorum insignem vetustate familiam genus suum referentem permulti commendarunt mihi, quorum ego et auctoritatem magni facio, et actionum morumque laudabilium acres novi aestimatores esse. Commendatio eorum viri huiusmodi huc spectabat, ut et sua propria et majorum suorum virtute nobilem nobilitatisque insignia habentem viridantem foliis ramusculum amoenae rosae articulo reciso inhaerentis, insignibus familiae meae trium hastarum augerem. Gessi morem, animum erga familiam Zamoscianam adamavi, insigniorum gerendorum potestatem feci ei et familiae Rudigerorum, quorum haec erit ratio: dextram rubeae areae partem tres hastae signabunt, rosa sinistram; insistet miles armatus galeae, dextra manu gladium praefrens. Nullus gratior ad immortalitatis famam, quam fortitudine quaesitus gloriae odor: eius instrumenta sunt hastarum arma. Haec gentem meam Kozlerogorum illustraverunt; haec eadem propagato ejus in quinquaginta et amplius familias, generi ad recte facta et ad bene merendum de Republica sunt incitamento. Accessere gladii materni mei ex Herbortorum late in regno patente cognationibus et affinitatibus familia insigne. Quod virtute partum est, virtuti bonorum iudicio probatae deferendum existimavi, et his literis meis detuli, quas mea manu subscriptas signo meo signavi. Datum Zamoscii die 8 mensis Junii a. 1601 (Arch. Famil. Zamoy. tom XV plik 156 Nr. 23).

²⁾ Gazeta Warszawska na r. 1857, nr. 56.

Wypis ten, z księgi Acta Scabinalia miasta Bydgoszczy pod rokiem 1598, dwa ważne zawiera szczegóły: że Rüdiger już w latach 1590—1592 był w służbie królewskiej, oraz że w r. 1598 zarządzał mennicami królewskimi w Poznaniu, Bydgoszczy i Wschowie. Na szczególną uwagę będziemy mieli inne dowody współczesne. Natomiast nie wiemy, jakie Rüdiger zajmował stanowisko w służbie królewskiej w latach 1590—1592. Kundmann w przytoczonym dziele podaje, że Rüdiger ze Szlązka najprzód udał się do Wschowy. Gdyby pobyt jego we Wschowie przypadał na lata 1590—1592, natenczas mógłby tam tylko podrzędnie zajmować stanowisko, bo myncarzem w latach tych był Pusch. Dlatego wysług Rüdigeru znanych królowi w latach 1590—1592 wolałbym szukać w mennicy olkuskiej, zwłaszcza, że Herman Rüdiger był prawdopodobnie bratem Kaspra Rüdigeru, który jako proberz generalny, a dawniejszy myncarz mennicy olkuskiej, najdawniejszej z mennic królewskich ¹⁾, zjednał sobie swą rzetelnością i biegłością wysokie poważanie i mógł przy sobie na wybitniejszemu stanowisku pomieścić brata Hermana. Jeśli Herman Rüdiger pracował pierwotnie w mennicy wschowskiej, to mogło to mieć miejsce w latach 1588 i 1589. Wpływom Kaspra Rüdigeru pewnie przypisać należy szeroki zakres działania, jaki zajmuje Herman Rüdiger w sprawach mennicznych Wielkopolski pod koniec wieku XVI.

Obeznavszy się cokolwiek z osobą trzeciego wielkopolskiego myncmistrza, przystępujemy do dowodów, okazujących jego działalność w każdej z mennic; zaczynamy od mennicy poznańskiej.

Dowód na zarządzanie mennicą poznańską przez Hermana Rüdigeru znajdujemy w dwóch pozwach, oblatowanych w d. 5 marca 1597 w urzędzie grodzkim poznańskim, a zapisanych w Relationes Castrenses Posnanienses a. 1597, fol. 299. Woźny Jan Papski podaje do ksiąg, że tego samego dnia zostawił w mennicy na ulicy Butelskiej w Poznaniu w obecności Jakóba Cjeleckiego, nadzorcy mennicy, dwa pozwy pięczęcią mniejszą królewską opieczętowane, a wzywające Hermana Rüdigeru, myncmistrza, przed osobę królewską: jeden pozew o niezapłacenie dochodu z mennicy za rok 1596, co pociągało za sobą utratę myncarstwa, drugi o bicie monety lżejszej, niż była przepisana ordynacją menniczą ²⁾.

¹⁾ Zagórski: Monety dawniej Polski, str. 137.

²⁾ Ad officium et acta praesentia Castrensis Posnaniensis accedens Joannes Papski ministerialis publice ac benevole recognovit, quod die hodierna duas citationes seorsivas S. Regiae Maiestatis sigillo minoris cancellariae S. R. M. communitas, post curiam eiusdem S. R. M. termino competenti a positione praesentis citationis recte in duabus septimanis, vel ubi tunc temporis curia eiusdem S. R. M. feliciter constituta fuerit, in se continentis, ex parte et ad instantiam instigatoris S. R. M. contra famatum Hermanum Rüdigerum officinae monetariorum magistrum, unam quidem occasione provisionis ad fiscum regni pro anno proxime praeterito retentae et non exsolutae, quam

Z przytoczonych pozwów dowiadujemy się, że Rüdiger kierował, jako myncmistrz, królewską mennicą w Poznaniu w r. 1597; ale zarazem widoczném jest, że to samo stanowisko zajmował w r. 1596, kiedy go pozywają o niezłożony za ten rok dochód z mennicy; domysł mój, że w r. 1595 objął tę mennicę, staje się dziś prawdopodobniejszym.

Snadź umiał Rüdiger wytłómaczyć się z zarzutów w pozwach wyszczególnionych, bo zatrzymał nadal zarząd mennic wielkopolskich, jak się pokazuje z następnego świadectwa, za które nam posłuży przysięga probierza Lehmana.

W księdze *Relationum Castrensiurn Posnaniensium* z lat 1599—1600 jest na karcie 86 zapisana przysięga Lehmana, złożona 23 marca 1599 przed urzędem starosty generała wielkopolskiego, w niemieckim języku, następującej osnowy: Ja, Rudolf Lehmann, probierz w królewskiej mennicy w Poznaniu, ślubuję i przyrzekam, że przy panu Hermanie Rüdigerze, króla JMci ustanowionym myncarzu w królewskich mennicach w Poznaniu i Wschowie, w Wielkopolsce położonych, wszelkiej pilności dołożę i ani osobą, ani urzędem nie uchybię, ale wszelkie złoto i srebro rzetelnie i wiernie probować będę ¹⁾.

Prócz własnego zeznania Rüdigera, że jest myncmistrzem królewskich mennic w Poznaniu i Wschowie, zeznania, które zobaczymy niżej w przysiędze jego, złożonej przed objęciem mennicy bydgoskiej, tudzież prócz oświadczenia w sprawie z Ossowskim, że trzyma wszystkie mennice wielkopolskie, nie mam innego dowodu osobnego na zarząd królewskiej mennicy we Wschowie. Bardzo przeto pożądane jest

pensionem quotannis sub amissione officii sui reddere tenebatur, alteram vero occasione cussionis monetae levioris, ultra praescriptum et ordinationem regni, prout eadem citationes latiore in se sonant effectum, in platea dicta Butelska in lapidea Posnaniae sita, ubi moneta excuditur, in mensa hipocausti in praesentia Nobilis Jacobi Cielecki, eiusdem officinae monetariae superintendentis ac familia ipsius monetarii posuit et reliquit, eamque suam relationem Actis praesentibus idem ministerialis inseri procuravit.

¹⁾ *Coram officio Magnifici Dni Capitanei Majoris Poloniae Generalis et actis praesentibus Castrensiurn Posnaniensibus personaliter comparens famatus Rudolphus Lheiman, officinae monetariae S. R. M. Posnaniensis probator, sanus mente et corpore existens praestitit ratione infrascriptorum iuramentum corporale flexis genibus, positus in sacrosancto Evangelio digitis, observatisque aliis solemnitatibus iuramentum lingua germanica in hanc, quae sequitur, ratham: Ich Rudolphus Lheiman, Probierer der Königlichen Mützen zu Posen, gelobe und verspreche, das ich neben Herr Herman Rüdiger, Königlicher Maiestaet bestellete Mützer in den Königlichen Mützen zu Posen und Fraustadt, in Grosapolen gelegen, allen Fleisz anwenden und nach meinem Ampt ohne allen Mangel werde lassen alles Gold und Silber treulich probieren.*

oświadczenie powyższe Lehmana, że Rüdiger w r. 1599 jest ustanowionym myncarzem mennic królewskich w Poznaniu i Wschowie.

Przyznaję, że nieliczne mam dowody na działalność Rüdigera w mennicach królewskich w Poznaniu i Wschowie, lecz są one wystarczające. Trudniejsza sprawa z oznaczeniem końca tej działalności; świadectw współczesnych nie mam żadnych i tylko dla braku śladów następcy przypuszczam, że znany królowi, popierany wpływami brata Kaspra, a w końcu i zastużony długoletnią pracą, utrzymał się na tém stanowisku aż do zamknięcia mennic wielkopolskich, skutkiem znaney uchwały sejmowej z r. 1601. Liczniejzych zato śladów działalności Rüdigera w menuicy bydgoskiej dostarczają źródła urzędowe, i znów na tę mennicę, dotąd najmniej znaną i w wyjątkowych jakichś warunkach zostającą, najwięcej rzucają światła współczesne świadectwa urzędowe.

I tak znajdujemy, że kontrakt na prowadzenie mennicy bydgoskiej między Stanisławem Cikowskim, podkomorzym krakowskim, a Hermanem Rüdigerem zawarty, roborowano w grodzie bydgoskim dnia 28 lipca 1595 r. ¹⁾ Dzień zawarcia kontraktu z Rüdigerem jest zarazem dniem uwolnienia poprzednika jego, Walentego Jahusa. Dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności, jak niegdyś z Jahnsem, tak teraz z Rüdigerem zaszła zwłoka w oddaniu mennicy, co spowodowało Rüdigera do wystąpienia z zażaleniem ²⁾ w grodzie bydgoskim w dniu 2 sierpnia 1595 o niedotrzymanie kontraktu ze strony Cikowskiego. Zażalenie to nie prędko odniosło skutek, gdyż dopiero po zdaniu ostatecznym mennicy przez Jahnsa, składa Rüdiger przysięgę na myncarstwo bydgoskie w dniu 13 marca 1596, co oczywiście nastąpić musiało bezpośrednio przed objęciem mennicy. W przysiędze swęj nazywa się Rüdiger myncmistrem mennic Jego Królewskiej Mości w Poznaniu i Wschowie, a nadto myncmistrem Stanisława Cikowskiego w Bydgoszczy ³⁾. Zwracam uwagę na to odróżnienie mennic królewskich

¹⁾ Actum in castro Bidgostiensi feria 5 post festum S. Jacobi Apostoli proxima 1592. Nicolaus Charmęski, mandatarius Stanislai Czikowski de Wislawicze succam. terr. Cracovien. nomine eiusdem principalis sui roborat contractum certum inter praedictum succamerarium ab una et Nobilem Hermanum Rüdiger ab altera parte ratione mineræ sive cudinae monetariae Bidgostiensis initum, et hoc iuxta privilegium Regiae Maiestatis.

²⁾ Feria 3 ante festum S. Dominici proxima a. 1595 Nobilis Hermanus Rüdiger S. Regiao Maiestatis in Majori Polonia camerarum monetarum seu officinarum praefectus protestatur contra Gsum Stanislaum Czikowski succamerarium terrae Cracoviensis ratione non impletionis contractus ratione mineræ cudinae monetariae Bidgostiensis.

³⁾ Actum Bidgostiae feria 4 post Dominicam Reminiscere proxima a. 1596. Hermanus Rüdiger monetarius Posnaniensis et Fraustadiensis de Hersfaldia (Hersvelde, dziś Hirschfeldau, powiat Żogański na Szlązku) magisterque monetario Bidgostiensis praestitit iuramentum rota tali: Ich Herman

w Poznaniu i Wschowie od mennicy Stanisława Cikowskiego w Bydgoszcy, gdyż z niego pokazuje się, że Cikowski trzymał mennicę bydgoską na siebie, zapewne na mocy przywileju królewskiego (iuxta privilegium Regiae Maiestatis, jak wyżej). Zeznanie o myncarstwie w Poznaniu i Wschowie pod r. 1596 jest już dla nas mniejszej wagi, bo wiemy to zkądinąd.

W tym samym dniu składał przysięgę Jerzy Kindiger, jako probierz mennicy bydgoskiej ¹⁾, a w przysiędze tej znów nadmieniono, że przyjęty był do tego obowiązku przez Stanisława Cikowskiego. Za dowód istnienia mennicy bydgoskiej i sprawowania jej w r. 1597 przez Hermana Rüdigera, może posłużyć zapis 30 ówczesnych złotych przez Wojciecha Świeckiego na rzecz Rüdigera, myncarza poznańskiego i bydgoskiego. Zapis ten wniesiony do ksiąg urzędowych w dniu 3 marca 1597 r. ²⁾.

Istnienia mennicy królewskiej w Bydgoszcy w r. 1598 dowodzi przyjęcie nowego probierza dla tej mennicy w osobie Jana Jakóba Wambach, który przysięgę na ten urząd złożył w dniu 11 stycznia 1598 r. ³⁾.

Rüdiger Ihrer Königl. Maiestät in Polen Münzmeister in Grosspolen zu Posen und Fraustadt, auch Ihrer Gnaden Herrn Stanislaus Czikowski des Krakauschen Landes Unterkämmerer Münzmeister zu Bromberg gelobe hier mit diesem meinem Wort an, dass ich die Königliche Münz zu Bromberg will zu Korn und Schrot nach der löblichen Kron Polen Münzordnung, so in anno 80 zu Warschau ist gegeben, will halten, gleich dem Eid, den ich zu Posen auf dem Schloss geschworen, auch hoch ehrenden Herrn Czikowski als meinen Herrn ehren, dessen und der Krone Polen Schad wahren und selbst keinen zufügen.

¹⁾ Sub eodem actu. Famatus Georgius Kindiger, probetarius moneetae alias probierz pro tunc in civitate Bidgostiensi cussae, iuramentum lingua germanica praestitit in hanc quae sequitur rotham: Ich George Kiudiger, bestallter auf gewisse Zeit Wardein und Probirer von Ihro Gnaden dem Herren Stanislaw Czikowski Krakauschen Landes-Unterkämmerer in der Königlichen Müntz in Brombergk gelegen, gelobe an und verspreche, dasz ich mein Ampt in der Probierung der Münz zu Bromberg treulich, fleissig und aufrichtig versehen will, damit alle silberne und göldne Proben (die Zeit meiner verwaltung) sollen recht richtig nach der beschriebenen Ordnung von ihrer Gnaden dem Herren Johann Firlei von Dambrowica, der Krone obersten Schatzmeister und auf Warschawischen Reichstag a. 80 gegebener Constitution nach rechten Schrot, Grad und Gewicht geschlagen werde und durchaus kein Falsch dabei gefunden werde etc.

²⁾ Actum in castro Bidgost. fer. 3 post Dom. Quadrag. Reminiscere proxima a. 1597. Nobilis Albertus Swieczki de palatinatu Plocensi Famato Hermano Rüdigero pro tunc Posnaniensi et Bidgostiensi monetario summam 30 flor. pol. inscribit.

³⁾ Actum Bidgostiac sabbato post festum S. Trium Regum proximo

Ostatni co do czasu piśmienny dowód istnienia mennicy w Bydgoszczy mam z r. 1599. W dniu 7 sierpnia roku tego wniesiono do ksiąg grodzkich bydgoskich zażalenie przeciw zwierzchności miejskiej imieniem Pawła Koszuckiego, wojskiego poznańskiego, ówczesnego administratora mennicy bydgoskiej, o uwięzienie myncarzów bydgoskich ¹⁾.

W ostatnim dowodzie z r. 1599 niemasz wzmianki o myncarzu bydgoskim: nie wiemy przeto, czy nim był Rüdiger, czy kto inny. Z podanej wyżej przysięgi Lehmana dowiedzieliśmy się, że Herman Rüdiger był myncmistrem w Poznaniu i Wschowie w r. 1599. Ponieważ myncmistrz ten występował zawsze jako zarządzający wszystkimi mennicami królewskimi w Wielkopolsce, przeto z urzędowania jego w Poznaniu i Wschowie można się domyślać, że i bydgoska mennica w r. 1599 stała pod jego zarządem, co więcej, nawet dla braku dowodów przeciwnych można przypuszczać, że mennicą bydgoską zarządzał aż do jej zamknięcia w r. 1601.

Podawszy, mém zdaniem, dostateczny zasób świadectw współczesnych o istnieniu trzech mennic królewskich w Wielkopolsce w końcu XVI wieku, i wykazawszy wszystkich trzech myncmistrzów niemi z kolei zarządzających, winienem jeszcze kilka słów dodać o jednym administratorze mennicy wschowskiej.

Dnia 18 sierpnia 1597 r. staje przed urzędem starosty generała wielkopolskiego Ernest Knorr i robi zastrzeżenie z powodu pozwu przeciw sobie wydanego; zastrzeżenie to wniesione do ksiąg *Relationes Castrens Posnanienses a. 1597 k. 496* pod napisem: *Zastrzeżenie Ernesta Knorra administratora mennicy wschowskiej* ²⁾.

a. 1598. *Famatus Johann Jacob Wambach, probetarius alias probierz mennice pro tunc in civitate Bidgostiensi cussae, lingua germanica in praesentia famati Simonis famuli M. Stanislai Czikowski praestitit iuramentum.*

¹⁾ *Ibidem fer. 4 ante festum Transfigurationis Dni a. 1599. Sebastianus Skuraszewski protestatur contra Proconsulem et Consules civitatis Bidgostiensis nomine Pauli Koszucki, Tribuni Posnaniensis et monetariae Bidgostiensis ad praesens administratoris ratione arrestationis per duo bedellos operariorum monetariae Bidgostiensis.*

²⁾ *Actum in castro Posnaniensi feria 2 post festum Assumptionis B. Mariae Virginis proxima 1597. Diligentia Ernesti Knorr administratoris monetariae Wschowensis. Coram officio Magn. Dni Capitanei Majoris Poloniae Generalis Actisque praesentibus—personaliter stans Honestus Ernestus Knorr, administrator monetariae Wschowensis, solenniter coram eodem officio protestatus est, quod ipse in diem hodiernam a famatis Joanne Bryszal et Martino Pellione civibus Posnaniensibus a proprio districtu et jurisdictione sua, cui tam personae quam bonis suis quibuscunque subest, in praesentiam G. Jacobi Cielecki, officinarum monetae in Majori Polonia existentium superintendentis aut ejus locutentis citacione literali titulo Mci Joannis Firlej de Dambrowicza, supremi Regni Thesaurarii, communita sigillo praefati Generosi superintendentis, evocatus etc.*

Osnowę zastrzeżenia do historyi mennic przydatną zawrzeć można w tych słowach: Przed urzędem starosty generała wielkopolskiego osobiście stanąwszy uczciwy Ernest Knorr, administrator mennicy wschowskiej, uroczyste zrobił zastrzeżenie, że będąc pozwany pozwem piśmiennym, wydanym imieniem Jana Firleja z Dąbrowicy, podskarbiego koronnego, aby się stawił przed ur. Jakóbem Cieleckim, nadzorcą mennic wielkopolskich, pozwowi temu powolnym być nie może, bo osobą swą i majątkiem do innego powiatu należy.

Rzecz widoczna, że Knorr w r. 1597 sam nie był myncmistrem, ale tylko administratorem mennicy, zapewne z ramienia Hermana Rüdigerera, który w tym roku zarządzał już wszystkimi mennicami królewskimi w Wielkopolsce, azatem i wschowską, lecz nie mogąc wszędzie być obecnym powierzał swe czynności zastępcom.

Dalszą działalność Knorra wykazują monety bite z jego cyfrą E—K w latach 1599—1601. Myncmistrem jednakże nie śmiem nazywać Knorra, bo brak śladów urzędowania Rüdigerera jeszcze nie dowodzi, że już nie był na urzędzie w latach 1600 i 1601, a kładący swą cyfrę na niektórych monetach Ernest Knorr mógł to czynić przez nadużycie. Nie znajduję też śladów urzędowania Knorra w mennicy poznańskiej i bydgoskiej, a przy przyjętym zwyczaju oddawania wszystkich królewskich mennic wielkopolskich jednemu myncmistrzowi, powinaby władza Knorra rozciągając się równocześnie na Poznań i Bydgoszcz, czego monety nie okazują, lubo okazaćby mogły znów tylko przez nadużycie, bo rozporządzenie podskarbiego Firleja z r. 1599 ¹⁾ usuwające dawniejsze rozliczne znaki mennicze z monet, a przepisujące jako znak jedynie początkową literę miasta, zatarło wyraźniejsze ślady myncarzów, bo styl roboty, pochodzący od medaliera a nie od samego myncmistrza, nie jest dość pewną podstawą, gdyż medalier jeden mógł równocześnie robić stemple dla wszystkich mennic wielkopolskich, lub też mógł się przenosić z jednej mennicy do drugiej, chociażby myncmistrz pozostał ten sam.

Cyfrę E—K oznaczającą niewątpliwie Ernesta Knorra, znajdujemy na rzadkich szóstakach koronnych z lat 1599—1601. Pochodzenie ich okazuje się zaraz z pierwszego wybitego w r. 1599 (Zagór. nr. 289), gdyż przed herbem podskarbiego położona litera F znaczy Frau-stadt (Wschowa), jak to już Zagórski wytkłomaczył; nie może zaś oznaczać Firleja, bo w tym razie był zwyczaj kłaść początkowe litery imienia i nazwiska podskarbiego, położonoby więc J—F ²⁾. Kładąc począt-

¹⁾ Wyjątek pod tym względem stanowiłby trojak znany z rysunku Zagórskiego nr. 242, gdzie przed herbem podskarbiego położona litera F, a po herbie r. (15) 89; lecz tu oczywiście pomyłka zaszła w położeniu roku; powinno być 98, bo cyfra Firleja ukazuje się dopiero na monetach z r. 1590, a litery początkowej miasta nie kładziono jeszcze w r. 1589. Jest to więc trojak wschowski z r. 1598.

²⁾ Zagórski, Monety dawniej Polski, str. 137—138.

kową literę miasta zastosował się Knorr do przepisu podskarbiego z r. 1599. Pod popiersiem króla znajduje się cyfra E K przedzielona siekierką czy osękiem pionowo położonym. Szóstak z r. 1600 z tą samą cyfrą Knorra znany z katalogu Reichla nr. 344. Nakoniec szóstak z r. 1601 z cyfrą E K, ale bez początkowej litery miasta Wschowy jest odrysowany w skorowidzu Beyera tab. XXXI, nr. 340, b, znany z katalogu hr. Czapskiego (nr. 1165).

Winienem jeszcze nadmienić, że z r. 1599 oprócz szóstaka opatrzonego literą F jest drugi bez tej litery. Knorr pozwalał sobie na różne dowolności: nie zawsze kładł początkową literę miasta menniczego, choć tego wymagał przepis podskarbiego, zatwierdzony przez króla; kładł cyfrę swą, co sprzeciwiało się temu samemu przepisowi; dodawał siekierkę między literami swęj cyfry, nie wiadomo czy jako swój znak osobisty, czy jako znak menniczny, choć przytoczony przepis podskarbiego nakazuje aby każdy myncarz żadnych innych znaków na monecie nie kładł, tylko herby Królestwa górą, a herb podskarbiego najskromniejszy dołem. To uchylanie się od powszechnie obowiązujących przepisów znajdujemy tylko na wymienionych szóstakach; liczne dość trojaki i szelągi z lat 1599—1601 stosują się do przepisów nie przedstawiając żadnych znaków myncarskich prócz początkowej litery miasta, w którym się mennica znajdowała. To też nie mogą one niczem się przyczynić do wyjaśnienia stanowiska Knorra, znanego nam z szóstaków wschowskich.

W obec tej trudności poprzestać muszę na przypomnieniu, że tak działalność Knorra jako i czynność wszystkich trzech mennic królewskich w Wielkopolsce ustaje z r. 1601, w którym na mocy uchwały sejmowej wszystkie mennice królewskie zamknięto, z wyjątkiem mennicy krakowskiej oraz mennicy olkuskiej, jeśli się nie mylę, oszczędzonej może dla tego, że była „najdawniejszą mincarnią Króla Jego Miłości,“ jak ją nazywa podskarbi Firléj w rozporządzeniu z r. 1599, które już kilkakrotnie przytaczałem.

Na tém kończę badanie poświęcone wykryciu urzędników mennicznych w królewskich mennicach w Wielkopolsce, z wyraźnym zastrzeżeniem, że dochodzenie urzędników mennic miejskich nie wchodziło w zakres tego poszukiwania, i tylko tam ich dotykałem, gdzie myncarz miejski był jednocześnie myncarzem mennicy królewskiej. Ostrzeżenie to uważam za potrzebne, aby uniknąć gmatwaniny znanéj ze smutnej pamięci polemiki o mennicę łobzenicką, gdzie jedna z stron bojujących nie chciała znać żadnej mennicy królewskiej w Wielkopolsce w końcu XVI wieku, a tylko uznawała dwie mennice miejskie, poznańską i wschowską. Kto nie wierzy, niech przeczyta kategoryczne zapewnienie w nr. 108 Gazety Warszawskiej na r. 1857 str. 4, zawarte w słowach: „W Wielkiej Polsce, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, były w r. 1598 dwie tylko mennice, to jest miejskie, poznańska i wschowska.“

W następnym rozdziale IV poświęconym mennicy miejskiej wykażę, że właśnie miejskiej mennicy poznańskiej, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, w r. 1598 nie było całkiem.

(d. n.).

Z POD WAWELU.

III.

Pro domo sua.—Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło: Kraków ma własną orkiestrę.—Koncert gości czeskich.—Włóczęgi niemieckie.—Koncert panny de Blanc.—Otwarcie teatru zimowego; powrót artystów z emigracyi; nowe siły.—„Stara baśń“ w przeróbce A...disa.—„Więzy małżeńskie,“ p. Złotko.—„Bracia Rantzau“ Erckmana i Chatriana.—Występy gościnne p. Wolskiego.—„Daniszewy.“—„Gęsi i gąski,“ komedia w pięciu aktach, p. Michała Bałuckiego i przebijające się w niej gusta krakowskiej publiczności.—Konkurs dramatyczny z odroczonej terminem.—Konkurs artystyczny Koła art. liter.—Charakterystyka nagrodzonych rysunków do „Balladyny.“—Koło literackie i jego „inicjatywa.“—Projektowany zjazd literatów i artystów w Krakowie.—Zakupno „Gładyatora“ i sprawa Muzeum narodowego.—Posiedzenie komitetu pomnika Ad. Mickiewicza.—Towarzystwo oświaty ludowej.—Ze świata literackiego: „Gazeta Krakowska“ i dzieje Polski prof. Bobrzyńskiego.—„Reforma,“ jęj „Sumy galicyjskie“ i „Polityka nerwów.“—„Przegląd literacki i artystyczny“ i wydawnictwa K. Bartoszewicza.—„Przegląd polski.“—„Przegląd akademicki.“—„Missye katolickie,“ pismo popierające sztukę kościelną.—„Muzyka kościelna parałalna“ ks. L. Soleckiego we Lwowie.—Lwowskie „Ziarno.“—„Przewodnik naukowy i literacki“ z listopada.—Nowe książki: d-ra Ziemby „Estetyka poezyi,“ „Życiorys Mickiewicza.“—Słowackiego „Balladyna“ w przekładzie niemieckim p. Ludomiła Germana; jego przekład „Nibelungów.“—Literatura kalendarzowa.—Z wystawy obrazów: H. Lipińskiego: „Przed procesyą“ i „W ogrodzie.“—Jacka Malczewskiego: „Śmierć wygnanki.“—Konopackiego: „Ułana.“—Styki: „Lilla Weneda.“—Pruszkowskiego: „Kochanowski opłakujący Urszulkę“ i inne.—Rzeźba: „Murzyn“ p. Zawiejskiego (Feintucha).—Dykasa: „Niewinność.“

Gdy słońce raka dogrzewać poczęło, każdy prawie z krakowian, co miał jakiegokolwiek gdzie w ustroniu wiejskiem schronienie, uciekał z pod Wawelu, aby procul negotiis zażył mitego powietrza, nie przepelnionego wonią krakowskich rynsztoków i pyłem żwirowym chodników plantacyjnych, zlewanych wodą po zachodzie słońca, wtedy, kiedy natura sama rosą je skropiła. Młodzież szkolna dała hasło,

a za nią pociągnęli nauczyciele z familiami i bez nich, pociągnęły mamy, ciocie: tylko wujaszkwowie i papy pozostawali w większej części przykuci do biura, wdychając na wspomnienie urlopu i obiecując sobie tę przyjemność w przyszłości. Kraków był coraz więcej pusty, nudny, jednostajny, nieznośny nawet; więc nie dziwie się szanowni czytelnicy, że i wasz pokorny sługa obwinawszy starannie papierem woskowym flaszkę dużą atramentu rodzimego z fabryki Karola Rzący, zawinawszy w bibułę tuzin piór i kilka oprawek, ruszył rzemiennym dyszlem ku wschodowi, aż dobił do chatki rodzinnej, gdzie „zawsze najlepiej.”

Blizko przez dwa miesiące dochodziły go tylko echa spraw wielkoświatowych, stuk przyrządów telegraficznych roznoszących wyrok sędziów przysięgłych w procesie Olgi Hrabar i towarzyszy, plusk wód rozlanych, ryk tonącego bydła i narzekania klęską dotkniętych rolników; nakoniec przerywane głosy sporu dzienników krakowskich o Szczawnicę. Dopiero kiedy upusty niebieskie sfolgowały, pewnego piękniego poranku zabrał podpisany swe zapisane i niezapisane świstki papieru, zdążając ku grodowi Krakusa. Odtąd téż dopiero począł znowu dotykać z blizka pulsu życia krakowskiego, które się niebawem obudziło i coraz raźniej naprzód posuwać zaczęło.

Wojskowe orkiestry były dotychczas w Krakowie jedynemi, przy których współudziale mogły się odbywać bale, koncerty i z których jedna zwykle stale zaangażowaną była do teatru. Kiedy jeszcze na wiosnę komenda wojskowa wzbroniła osobnem rozporządzeniem, aby do jakiegokolwiek celu, czy do publicznych, czy do prywatnych zabaw angażowano mniej jak 15 muzyków, zwracały dzienniki miejscowe uwagę na możliwą ewentualność, że komenda może zupełnie zabronić orkiestrze wojskowej występowania w współudziale z cywilnymi, a wtedy Kraków znajdzie się w tém miłym położeniu, że ani w teatrze, ani na balach muzyki mieć nie będzie. Ewentualność ta omal że nie nastąpiła. Z powodu reorganizacji i odpowiedniej tranzlokacji pułków piechoty, pułk rzeszowski nr. 40 został przeniesiony częścią do Tarnowa, częścią do Rzeszowa, a do tego ostatniego miejsca udać się musiała i orkiestra, wyćwiczona dawniej przez p. Zimmermana, obecnie pod kierunkiem kapelmistrza p. Patzkego, który ogólną sympatyą cieszył się w naszém mieście. Nic więc dziwnego, że na pożegnanie urządził koncert w ogrodzie strzeleckim, który liczna publiczność napełniła. Nareszcie odmaszerował pułk a z nim i muzyka. I rzecz dziwna, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Kiedyindziej byłoby i to przeszło bez wrażenia; tym razem tak się już jakoś składało, że krakowianie dotkliwie uczuli stratę p. Patzkego i zamiast zaangażować inną z pozostałych orkiestr, postanowili miejsce żalowanej zastąpić tylko—orkiestrą cywilną. Najważniejszej rzeczy, głowy kierującej, nie zabrakło. Wszyscy zwrócili oczy na znanego w Krakowie i płodnego kompozytora tańców Ad. Wrońskiego, który przez organizacją muzyki

w Krynicy, dał i pod tym względem poznać swoje zdolności. I ktoby pomyślał, że w tym starym powolnym Krakowie, w przeciągu trzech tygodni zorganizowano orkiestrę. Ba, nietylko że zorganizowano, ale wyćwiczono do tego stopnia, że przy otwarciu teatru zimowego dnia 30 września, orkiestra ta zajęła miejsce dawniej 40 pułku i wcale nie źle się trzymała!

Prawda, że p. Wroński miał zadanie nieco ułatwione. Przy Towarzystwie weteranów, które tu od kilku lat już istnieje, poczęła się była organizować od pewnego czasu orkiestra; pokupiono instrumenta, zgromadzono ile się dało muzyków i próbowano. Na tym gruncie łatwiej było budować, ale pomimo to, jeśli nie cudu, to zadziwiającej rzeczy dokonał p. Wroński. Chodzi tylko o to, czy orkiestra ta zdoła się stale utrzymać i spełni swoje zadanie. Co do pierwszego, to lubo Rada miejska uchwaliła subwencją, a teatr stale orkiestrę zaangażował, jeżeli przedewszystkiēm w karnawał publiczność jęj nie poprze, byt jęj może być zachwiany. Choćby tylko z 30 członków złożona, kosztuje najmniej 15,000 rocznie — suma niepoślednia, a gdzież prócz tego instrumenta i nuty? Podniesiono słusznie, że orkiestra krakowska w obec braku wszelkich innych cywilnych, ma zadanie obznajamiania publiczności przedewszystkiēm z utworami polskich kompozytorów. To co czyniły orkiestry wojskowe, że tu i owdzie zagrały pieśń lub mazura polskiego, to nie może być miarą tęg orkiestry; od tamtych i to co dawały w tym rodzaju, musieliśmy przyjmować z wdzięcznością, od tęg wymagamy coć więcej, bo mamy prawo wymagać. Wszak zdaje nam się jest w czēm wybierać; można i należy sięgnąć do Kurpińskiego i Elsnera i zamiast innych utworów, przegrywać swoje polskie w przerwach międzyaktowych w teatrze i na koncertach spacerowych, jakie znowu Towarzystwo dobroczynne ś. Salomei urządza.

Miesiące letnie i takie jak wrzesień a nawet październik nie są przychylne dla koncertów. To tęg oprócz zwykłego obowiązkowego wieczoru Towarzystwa muzycznego, który się tym razem odbył w sali teatralnej a nie ređutowej, mamy do zanotowania tylko trzy koncerty znanych i u was gości czeskich pp. Ondrżiczka skrzypka, Kowarzewicza harfisty, Stropnickiego śpiewaka i pani Hlawaczek śpiewaczki, które atoli niezbyt pomyślnie wypadły. Głównym powodem była pora słotna i niestosowny, ale konieczny wybór miejsca. Buda teatru letniego jest co do akustyki więcej niż niekorzystna, a jeżeli to jest nadto koncert, jeżeli w budzie chłодно i przez szpary tęgdy i owędy deszczyk rosi, to nie dziw, że krakowianie wygodni nie pośpieszyli tak tłumnie, jak tego wymagała ogólna harmonia i precyzya w wykonaniu bogatego i urozmaiconego programu.

Al prawda, mieliśmy tu jeszcze jeden koncert, jeżeli tak nazwać się godzi grę p. Laschnera i śpiew panny Walter, śpiewaczki opery wiedeńskiej. Jeszcze głos panny Walter mógłby przy lepszym wyrobieniu nabrać więkšej gibkości i sympatyczniejszym się stać, ale gra p. Laschnera zdradza brak pojęcia sztuki; wychodząc przeto poza gra-

nice dyletantyzmu, staje się ironią sztuki i zasługuje na taką chłostę jaką jej dał dr. Fr. Bylicki we wzmiance umieszczonej w „Reformie.” Publiczność dziwnym sposobem dosyć licznie zgromadzona doznała srogiego zawodu, i szkoda tylko jej cierpliwości zużytej uwagą aż do końca.

Nic więc dziwnego, że kiedy w dniu 8 listopada panna Anna de Blanc, wirtuozka na skrzypcach, wystąpiła z koncertem przy współudziale pana W. Barabasza pianisty i orkiestry krakowskiej, publiczność nielicznie się zgromadziła. Za to ci, którzy się pokwapili nie pożałowali tego wieczoru, podziwiając w sympatycznej koncertance elegancją prawdziwie francuzką w koloraturze i wiele poezyi prawdziwej w wykonaniu szóstego koncertu Beriota, Réverie Vieuxtemps'a i fantazyi szwedzkiej Leonarda. Z powrotem ma artystka dać u nas jeszcze jeden koncert. Prócz tego mamy w najbliższym czasie zapowiedziany wieczorek Towarzystwa muzycznego, koncert p. Bylickiego na korzyść orkiestry krakowskiej, a w grudniu koncert pani Desirée Artôt, barytonisty Padilli i p. Schillinga pianisty.

W dziejach teatru krakowskiego rok ubiegły do najsmutniejszych policzyć się musi. W poprzednich korespondencyach przedstawiłem wam stan jego i losy aż do zastąpienia go przez à la minute zaangażowaną operetkową trupe z p. Ekerem na czele. Nie wolno było i tój długo cieszyć się powodzeniem, bo zresztą, mówiąc nawiasowo, i niezbyt na nie zasługiwała, ale jak się to stało, że wkrótce potém operetka p. Miłaszewskiego ze Lwowa tak świetnie przez cały miesiąc sierpień robiła interesa, wytłómaczyć się da chyba tylko tём, że p. Miłaszewski umiał odgadnąć gusta publiczności i karmił ją wprawdzie niestrawną, ale świeżą potrawą, podczas kiedy p. Eker samemi odgrzewanemi częstował specyałami. Zresztą prawda i to, że co wytresowana trupa p. Miłaszewskiego, to nie niesforne grono statystów (!) p. Eker'a. Spokojny Kraków tak się za sprawą p. Miłaszewskiego, a raczej panny Bocskaj i pana Skalskiego „rozoperetkował” (sit venia verbo), że gotów był wnet zapomnieć dla swawolnej Terpsychory o poważnej Melpomenie przy placu Szczepańskim, gdyby nie „most westchnień,” to jest, przepraszam, gdyby nie galerye kryte i ganki żelazno-drewniane budujące się przy starych murach zimowego teatru, dla bezpieczeństwa w razie ognia.

To przypomniało sławetnym ojcom, że mamy własne bogi, którym nie zawsze należny hołd składamy; nie wiem tylko, czy przypomniało im również, że należałoby na seryo i energicznie jąć się budowy nowego Melpomeny przybytku, bo nuż stan prowizoryczny obecnego teatru uznany zostanie za nieodpowiedni, czyż chcą krakowianie, aby im powtórnie i może na dłużej bramy przed nosem zamknięto?

We wrześniu poczęli powracać pątnicy Pawłowscy (tak zowią gości krakowskich w Pawłowsku) i podczas zjazdu techników potrafili odegrać w budzie teatru letniego „Rewizora petersburskiego,” „Kon-

federatów barskich“ i „Przeora Paulinów“ a nawet potem „Panie Kochanku“ i Kamińskiego „Staroświeczczyznę.“

Nakoniec komisya złożona z delegatów rządowych i miejskich, zbadawszy urządzenia nowe, ulepszenia, kurtynę żelazną i ganki, uznała stary gmach teatralny za używalny. Nastąpiło też niebawem jego otwarcie w dniu 30 września, pierwszym przedstawieniem rozpoczynającym sezon zimowy, na które wybrano „Starą baśń,“ „sztukę“ (?) przerobioną ze znanej powieści J. I. Kraszewskiego, przez A...disa (p. Alfred Szczepański, podpisujący się i Alfem). W szpaltach pism codziennych czytaliście zapewne omal nie drobne o przeróbce tej i jej przedstawieniu szczegóły; cóż mnie nadto przysłoby dodać? Zlepek epizodów mniej lub więcej dobrze ze sobą połączonych, ale mimo to nie tworzący harmonijnej artystycznej całości, szereg obrazów, z których jedne nie bez wartości, drugie raczej szkice pobieżne; ma przecież przerobienie to „Starą baśń“ w scenicznej swój formie coś, co artystycznego nie zadowolni smaku, ale do pospolitego przypadnie gustu, ma to, co go czyni niezłą sztuką niedzielną, to jest urok baśni przedhistorycznej narodowej, a więc to co mu sam nadał Kraszewski. Gdyby nie niefortunna muzyka dodana do przeróbki i niesforna gawiedź ludu Polanów czy Wilków, reprezentowana przez dziwacznie poprzebieranych postugaczy publicznych, przedstawienie mogłoby być o wiele lepsze wywołać wrażenie, zwłaszcza że artyści starali się o grę dobrą.

Wtedy poraz pierwszy zaprezentowała się publiczności panna Kałużyńska, nowo zaangażowana z teatru poznańskiego, która czy przez dziwne podobieństwo głosu i mowy, czy nawet przez objęcie niektórych ról panny Stachowiczówniej, ulubienicy Krakowa, (zaangażowanej do petersburskiej trupy p. Wesołowskiego), zdobyła sobie wstępnym bojem ogólną sympatyą. Po roku pobytu we Lwowie powrócił do nas i p. Sobiesław Bystrzyński, nieoceniony w rolach lekkich amantów, czyli jak mówią, grający siebie nieporównanie. Z innych nowych nabytków, jeżeli już o tém mowa, wspomniéćby wypadało o panie Disterlo, którą pomimo starannej gry, publiczność nie wielką otacza sympatyą, prawdopodobnie dla rażącej wymowy i dziwnego kroju ust, przypominającego czyste typy wiedenek z widocznymi zawsze ząbkami. Inne nowe siły, nie przedstawiały dotąd ról wybitniejszych.

W tydzień po „Starą baśń,“ przedstawiono „Więzy małżeńskie“ p. Zlottko, komedią czteroaktową przełożoną z niemieckiego przez J. K. Zajączkowskiego. Rzecz dzieje się u wód. Pięciu małżonkom zawraca głowę piękna i młoda wdówka, i daje im uczuć ciężar więzów małżeńskich na to chyba, aby potem poddali jeszcze chętniej karki w to ciężkie, ale słodkie jarzmo. Wzajemne pobłażanie na drobne wady, bez których nie ma człowieka pod słońcem, jest esencją tej komedyi, która uderza prostotą a świeżością uczucia jedna sobie sympatyą. Czy się długo zdoła przecież utrzymać w naszym repertuarze, trudno przewidzieć, a oglądając się na jej poprzedniczki niemieckiej

narodowości, raczejby ujemnie wnioskować należało. Nie zwykliśmy gustować w dowcipie niemieckim, chociaż się wzruszamy dramatem.

„Nic nowego pod słońcem,“ nie nowe i motywa psychiczne „Braci Rantzau,“ dramatu przedstawionego w dniu 14 października. Jestto uscenizowanie słynnej powieści Erckmanna i Chatriana, którą obecnie drukuje „Gazeta Polska“ (Dwaj bracia), uscenizowanie odznaczające się rzadką w dzisiejszych sztukach francuzkich walką charakterów. Nienawiść wzajemna dwóch braci Jakóba i Jana wynika z nierównego podziału ojcowizny, nienawiść przeszczepiająca się i w młode serca córki Jakóba i syna Jana, która zmienia się w miłość uwieczoną po długich walkach małżeństwem; oto szkielet dramatu zamkniętego moralą o miłości bratniej. Ale nienawiść owa nie kończąca się takim tragicznym wypadkiem jak w „Romeo i Julii,“ zabarwiona gwałtownym temperamentem rodziny Rantzau, przeprowadzona konsekwentnie nawet w szczegółach, czyni niezwykle dramatyczną sytuacją, na tle pocziwych i szlachetnych dążeń miejscowego bakalarza, pragnącego zgody, spokoju i marzącego tylko o wielkim atlasie historii naturalnej. Postać takiego pocziwca tylekroć wprowadzana na deski, nie straciła tu na świeżości, bo co dobre choć znane i stare, podobać się musi w jakiejkolwiek ono wystąpi szacie. Postaci drugorzędne przedstawione równie udatnie; całość w starannej grze artystów wyszła wzorowo, wzruszyła i zadowolniła zupełnie publiczność.

Po powrocie pani Hoffmanowej wznowiono dnia 21 października W. Sardou „Odette,“ poczem kilka wieczorów zajęły występy p. Wolskiego, artyści teatrów warszawskich. Z skromnego dosyć repertuaru, na jakim się ograniczyć musiał, p. Wolski podobał się osobliwie w roli Gustawa ze „Ślubów panieńskich,“ które nawet powtórzyć musiano; tytułowa rola „Mazepy“ Słowackiego zjednała mu również szczerą oklaski. Kuzynek w „Divorçons,“ podprefekt w „Świecie nudów“ a przedewszystkiem „Staroświeczczyzna“ Kamińskiego, dawały małe do popisu pole. W ogólności przyjęcie tego artysty wolne od entuzjazmu, było serdeczne.

W dniu 4 listopada wznowiono „Daniszewy“ Piotra Newskiego, w których popisową rolę ma pani Hoffmanowa. Dramat ten, malujący wiernie pojęcia arystokracji rosyjskiej przed trzydziestu laty i stosunek jej do poddanych, posiada jedną z najtrudniejszych ról w hrabinie Daniszew, dumnej, dla imienia poświęcającej syna; gdyby nie szlachetny wyzwoleniec Osip, oddający dobrowolnie żonę, a sam przybierający na się szaty czerńca. Tę trudną rolę potrafiła pani Hoffmanowa oddać z całą właściwą jej precyzją w najdrobniejszych odcieniach a dostrajała się wcale dobrze panna Kałużyńska, jako wychowanka i p. Sobiesław jako syn hrabiny; sympatycznym samą rolę był tą razą i p. Zapałowicz.

„Pan Bałucki pisze nową komedią,“ „pan Bałucki napisał nową komedią p. t. „Gąski.“ „Nowa komedia pięcioaktowa p. M. Bałuckiego p. t. „Gąski“ przedstawiona będzie w przyszłym tygodniu,“ oto

głosy, któreśmy słyszeli już przed sześciu miesiącami, przed miesiącem, przed tygodniem, aż nareszcie okrzyczane, owinięte arkuszkową reklamą, zleciały „Gęsi i gąski“ w sam dzień ś. Marcina.

Znając talent p. Bałuckiego i kierunek jego scenicznych utworów, obiecywaliśmy sobie rzecz iście komiczną, wziętą z naszych stosunków miejskich a przedewszystkiéim krakowskich, które p. Bałucki zna jak nikt więcéj. Baliśmy się tylko, czy chęć dogodzenia gustowi publiczności, uważającéj tę komedię za dobrą, w którój dowcip dwuznaczny i tłusty, dość gęsto dykcyą szpikuje a śmiech z ust widzów nie schodzi, czy ta chęć nie popsuje saméj koncepcyi zwykłe dobrój i nie skarykaturuje a przynajmniej nie osłabi typów, które p. Bałuckiemu do ułożenia komedyi posłużyły. I przewidzieliśmy prawie.

Państwo Kłopotkiewiczowie, „zaharowani“ (zapracowani) właściciele wioski, mają wydać córkę Joasię za p. Adama Marzyckiego, młodého profesora. Wszystko się przygotowuje, gdy wtém nadjeżdża pani Figurkowska doktorowa, strojnisia bezmyślna, szukająca użycia a wnet potém oczekiwana ciocia Belcia, wracająca prosto z Paryża. Ta przewraca cały porządek domowy, ujarzmia wszystkich, a ponieważ p. Adam nie miał szczęścia się jéj podobać a nawet zrobił sobie z niéj nieprzyjaciółkę, gdy nadto p. Hulatyński, sąsiad państwa Kłopotkiewiczów a kolega szkolny Marzyckiego „gęsią“ ją nazwał, postanawia się zemścić i Joasię, gąskę bez wykształcenia i silnéj woli własnéj, wydać za p. Pantaleona Durnickiego, syna swéj przyjaciółki z Wiednia. Pan Pantaleon wezwany przyjeżdża, ale mimo intrygi i mimo zazdrości w sercu Joasi, że Adam z Maryą córką obecnego profesora-emeryta Ciepiszewskiego więcéj niż z nią przestaje, a ztąd znowu chęci zemsty; p. Pantaleon podobać się jéj nie może, powoli zastłony z oczu jéj spadają, wyzwala się z pod wpływu cioci Belci, przebacza Adamowi, a skoro Pantaleon sam się usunął, uprowadziwszy panię Figurkowską ze sobą, rzecz kończy się pomyślnie błogostawieństwem młodéj pary, nawet dwóch par, bo p. Hulatyński tymczasem zdobył serduszko roztropnéj, wykształconéj i bardzo miłéj panny Maryi.

Oto szkielet téj komedyi oryginalnéj, ciągnącój się niepotrzebnie przez pięć aktów, skoro w trzech z pożytkiem zamknąby się dało. Sytuacye dosyć komiczne, typy prócz nie zrównanéj cioci Belci, sympatycznego profesora-emeryta i lubéj jego córki, w Hulatyńskim niezupełnie psychologicznie konsekwentne, w p. Pantaleonie skarykaturowane do obrzydliwości, w pani Figurkowskiej pospolite, w państwie Kłopotkiewiczach blade, w p. Figurkowskim wstrętne. Po „Grubych rybach“ spodziewaliśmy się czegoś lepszego, jeżeli nie równego; p. Bałucki, dla hołdowania gustom „przeciętnéj“ publiczności i parteru, minął się z prawidłami dobrego smaku i stworzył nie słabą komedię nawet, ale nudną prawie farsę. Spodziewamy się że „Otwarty dom,“ nowa komedia, którą pisze, będzie wyższą od wspomnianéj.

Z nowości polskich zobaczymy wnet jeszcze komedię czteroakto-

wą pana Z. Sarneckiego p. t.: „Słonecznik,“ z której już próby się odbywają.

Przed rokiem przeszło dyrekcya tutejszego teatru rozpięła konkurs na napisanie sztuki ludowej, mającej za przedmiot odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego. Termin konkursu upłynął, komisya przejrzała kilkanaście nadesłanych utworów i—zobaczyła się z konieczności w położeniu przedłużenia terminu konkursu do 15 kwietnia 1883 r. Wymowne to dosyć, jak cenne musiały być nadesłane utwory, skoro aż do tego środka uciec się trzeba było, nie mogąc ani jednej sztuki znaleźć godnej nagrody.

Lepiej daleko powiódł się konkurs koła artystyczno-literackiego, jaki ogłosiło w czerwcu b. r. na ilustracyą balladyny Słowackiego do słów Kirkora z aktu I sceny 3. „Moje smugłe łanie—czy mnie kochacie?“ Z dniem 1 października upłynął termin nadsyłania rysunków; w biurku Koła znalazło się ich ośm, do których ocenienia Komisya ustanowiona w tydzień potem przystąpiła. Usunięto trzy jako nie odpowiadające wymaganiom artystycznym, resztę pięć poddano krytycznemu ocenieniu, którego rezultatem było, że nagrodę 350 złr. z obowiązkiem dostarczenia czterech dalszych rysunków i prawem do tantiemy od sprzedanych egzemplarzy przyznano sześcioma (na 7 członków obecnych) głosami rysunkowi z godłem „Gopło.“ Dwie nagrody po 75 złr. przyznano rysunkowi z godłem „Kostryn“ i rysunkowi z monogramem K. S. Rysunek z godłem „Skierka“ nie niższy od wyszczególnionych drugą nagrodą, postanowiono zakupić na własność Koła. Po otwarciu kopert pokazało się, że autorem „Skierki“ jest p. Lisiewicz uczeń szkoły szt. p. krakowskiej, rysunku z monogramem K. S. p. Julian Maszyński z Warszawy, a z godłem „Kostryn“ p. Piotr Stachiewicz, mieszkający obecnie w Monachium. Autor rysunku odznaczonego pierwszą nagrodą nie załączył koperty z nazwiskiem; dowiedziano się już po ogłoszeniu rezultatu, że jest nim p. St. Roztworowski, uczeń Akademii petersburskiej.

Chcąc dać wyobrażenie przynajmniej o nagrodzonych, które wraz z innymi przez 3 dni były wystawione w Kole, a dochód na zakupno Gładiatora Welońskiego przeznaczony; rzucimy pobieżny chociaż opis ugrupowania postaci—i wykonania.

Rysunek p. Roztworowskiego przedstawia siedzącego na skrzyni Kirkora, przy nogach jego pies legawy. Matka przy łożku stojąca ma ręce jakby do modlitwy złożone, obok niej po prawej pod kominkiem córki—Alina wsparta na Balladynie. Za nimi, w kącie na drugim planie, Skierka w postaci młodzieńca z założoną nogą lewą na prawą śmieje się serdecznie. Rysunek piękny, lecz twarz matki misternie rysowaną, okalają włosy jakby peruki. Profile siostr wyglądają na studia z medali rzymskich.

P. Stachiewicz oddał przepysznie chatę polską; po lewej na czole żarna a przy nich porzucona kądziel; o żarna oparta Balladyna, obok

Alina bliżej okna ostłoniętego prostą franką. W kącie za stołem matka, sympatyczna staruszka, przy stole po prawej Kirkor, u stóp jego łuk i koleczan. Twarze sióstr są tu zachwycająco piękne, typowa twarz matki, mniej dobrym Kirkor, którego nogi rozsunięte na kilka sążni. Skierki tu niema. Rysunek ten publiczności najwięcej się podobał.

W trzecim rysunku p. Maszyńskiego, stoją pod kominkiem po prawej, niby w uległości siostry; twarze ich powszednie; Kirkor zwrócony ku nim siedzi po lewej stronie; skrzydła jak u Anioła, a to niby husarskie. Stojąca w głębi matka oświetla scenę kagankiem. Skierka jak dziecko stoi z lutnią na stole.

Tym sposobem zyskało Koło cztery ładne rysunki, a naród zyska ilustracje do Balladyny. Przekonali się więc pesymiści, że nie tak obojętni są nasi artyści, za jakich ich przedstawiano. Były tylko i drugi konkurs na napisanie życiorysu Mickiewicza, rozpisany podobnie się powiódł a będzie mogło Koło pochłubić się, że się przyczyniło do rozbudzenia życia artystycznego.

W innym kierunku nie można niestety tego o niem bez restrykcji powiedzieć. Wieczorki środowe zawsze chromają, administracya niedostateczna, ale bo też nikomu trudniej nie jest gospodarzyć jak artytom i literatom. Co do wieczorków, zdaje mi się, że ich nieruchawość polega na kardynalnym błędzie, leżącym w czasie obioru wydziału. Walne zgromadzenie odbywa się w maju, po którym następują cztery miesiące letnie, kąpielowe, podczas których Koło istnieje tylko de nomine, bo lokal jest i pisma nadchodzą. Wszystko prawie wyjeżdża do wód lub na wieś i dopiero koniec września i początek października jest porą łączenia się pojedynczych członków w koło. Wydział nowo-obrany, przywykłąwszy przez cztery miesiące do bezczynności, potrzebuje widać przynajmniej drugich czterech, aby się rozruszać, a tymczasem minęły długie wieczory zimowe, jedynie skupiające i sprzyjające zebraniom towarzyskim.

Ciekawą jest rzeczą, jak konserwatywne żywioły w wydziale niechętnie i z konieczności przyjmują wszelkie objawy życia i ruchu, okazywane przez niektórych jego członków. Zdarza się często, że jeden ze znanych literatów podniesie myśl jaką i pragnie poparcia reszty wydziału. Widocznie to myśl dobra, bystra, ale że od człowieka pochodzi, który jest jedyną „inicjatywą“ Koła, nie trzeba jej od razu przyjąć. Odkłada się więc ją aż do następnego posiedzenia i wtedy zmodyfikowaną nieznacznie podnosi inny członek, byle tylko nie mówiono, że ten sam zawsze daje impuls. Niedawno podniósł p. Kazimierz Bartoszewicz myśl urzędzenia w roku przyszłym zjazdu polskich literatów i artystów w Krakowie. Myśl się przyjęła; poparty ją niektóre pisma i zdaje się, że urzeczywistnienie jej chociaż trudne nie jest niemożliwe; tylko że nową tę myśl odesłano po patent do osobnej komisji, szczęściem, że wnioskodawca do niej należy, bo inaczej moglibyśmy śmiało być pewni uśpienia projektu. O ile wiemy, oprócz innych spraw byłby w programie takiego zjazdu wielki koncert polskich muzyków, wielka wysta-

wa obrazów, i rzeźb, przedstawienie galowe w teatrze, w któremby brały udział najlepsze siły scen polskich. Daj Boże, aby się to wszystko spełniło!

Jeszcze w zimie powzięło Koło uchwałę zakupną „Gładyatora“ Welońskiego, i otworzyło subskrypcją na składki. Ile złożono, co się z tem dzieje—nikt nie wie. Przypomniała się ta sprawa znowu niedawno podczas wystawy rysunków konkursowych, z której dochód od nieczłonków był na Gładyatora przeznaczony; ale czy dlatego, że zaledwie parę zebrano reńskich, czy dłaczego innego nie ogłoszono mimo przypominania dzienników, jakim dotąd funduszem się rozporządza.

Przypomina to sprawę utworzenia Muzeum Narodowego, do którego już dwaj mistrze polscy najznakomitsze poczynili ofiary. Przed trzema laty myśl poruszona weszła w komisye i „podkomisye“ poczęto układać statut, a ponieważ pierwotny był więcej niż niedołączny, wzięto się do poprawy i mimo, że na jedném z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej prezydent dr. Weigel zapowiedział, że wkrótce projekt statutu się ogłosi drukiem, aby był czas przedyskutować jego punkta wszechstronnie, zanim się stanowcze uchwały do zatwierdzenia władzom przedłoży; nie mamy nadziei, aby to tak prędko nastąpiło. Wszak 31 października kończył się np. kontrakt Towarzystwa dessauskiego oświetlającego gazem miasto, a tego samego dnia Rada miejska nie mogła się zdecydować, czy przedłożony jej nowy kontrakt przyjąć czy odrzucić!

Dał też znak życia i komitet pomnika Ad. Mickiewicza, odbywszy posiedzenie dnia 23 października. Przyjęto do jego składu d-ra Ożoga, byłego prezesa czytelnicy akademickiej, i p. Feliksa Księżarskiego architekta. Obecny na posiedzeniu p. Wacław Szymanowski skonstruował zmniejszenie się ofiarności ogółu od czasu ogłoszenia rezultatu konkursu szkiców pomnika, i radzi dlatego wydać odezwę. Uproszono następnie p. Szymanowskiego, aby wpłynął na dzienniki warszawskie, by wydały opinią o przesłanych szkicach i wybrano „podkomitet“ (!) do zredagowania projektowanej odezwy. P. Ożóg wniósł ustanowienie delegatów powiatowych do zbierania składek, i przesłania odezwy do instytucji finansowych; nakoniec uchwalono prosić Namiestnictwo o przedłużenie pozwolenia zbierania składek, które już otrzymano. Co atoli będzie z nagrodzonym szkicem, i czy nowy ogłoszony będzie konkurs—nie mówiono. Jeszcze czas na to! Festina lente!

Towarzystwo oświaty ludowej, rozwijające się pomyślnie i, daj Boże, skutecznie, w myśl uchwał powziętych na posiedzeniu dnia 18 lipca rozestało do wszystkich księży, właścicieli obszarów dworskich i kierowników szkół ludowych w powiatach, krakowskim, wielickim i chrzanowskim kwestyonaryusze o pytaniach, odnoszących się do czytelnicy, pracowni robót praktycznych, istniejącego w miejscowościach przemysłu domowego, i znajdującego się materiału surowego. Zebrawszy dane z nadesłanych odpowiedzi i zbadawszy osobiście niektóre miejscowości celem uzyskania pewnej podstawy do założenia kursów prak-

tycznych, uchwalił wydział w dniu 22 października b. r. co do pracowni i kursów praktycznych:

- 1) zakupić narzędzia rolnicze dla szkoły w Zabierzowie;
- 2) w Woli Justowskiej założyć ogród i sad owocowy;
- 3) przez d-ra Warszawera porozumieć się z kierownikiem szkoły na Kaźmierzu co do zorganizowania nauki języka polskiego dla dorosłych izraelitów.

Co do czytelnik: 1) polecono p. Bartoszewiczowi porozumieć się z istniejącymi Towarzystwami oświaty, celem założenia czasopisma ludowego;

2) postanowiono zasilić czytelnie w Bierzanowie, Jaworzniu i Płaszowie;

3) w pięciu miejscach, gdzie są biblioteki prywatne, zamienić je za pozwoleniem właścicieli na czytelnie z wypożyczalnią książek;

4) założyć czytelnie z wypożyczalnią książek w dziesięciu miejscowościach powiatu krakowskiego, siedmiu wielickiego i trzech chrzanowskiego;

5) założyć w Krakowie i Podgórzu większe czytelnie ludowe połączone z bezpłatną wypożyczalnią książek;

6) założyć przy pułkach krakowskich z pozwoleniem władz czytelnie wojskowe dla szeregowców i podoficerów;

7) założyć czytelnie w Pobiedrze (pow. wołowickiego) i Wielopolu Skrzyńskim (pow. ropczyckiego);

8) założone czytelnie oddać pod zarząd kierownika szkoły a pod opiekę plebana i dworu.

O założeniu kursów praktycznych ma być uwiadomiona Rada szkolna krajowa, z prośbą o opiekę przez podwładne organa.

Wykonanie powyższych uchwał poruczono komisji z pięciu członków, która do końca grudnia b. r. ma zdać sprawę z swych czynności.

Przypatrzwszy się temu programowi, musimy przyznać słuszność „Gazecie Krakowskiej“ która widzi w nim rozstrzelanie sił i funduszków na tyle zadań i kierunków, którym podołać nie będzie można. Przemysł domowy, koszykarstwo, garncarstwo, ogrodnictwo, należą do wydziału krajowego, który za sprawą obecnego Marszałka coraz większą nad nimi rozciąga opiekę.

Musimy zwrócić uwagę na punkt 3 co do kursów języka polskiego dla izraelitów dorosłych, jako ważny do wyrugowania żargonu i odbudzenia w tych martwych członkach naszego społeczeństwa jakiegoś poczucia obywatelskiego. Za bardzo ważne uważamy też punkt 1 i 6 odnośnie do czytelnik postanowiony. Dobrego pisma dla ludu u nas w Galicyi nie ma. Wychodzi wprawdzie we Lwowie „Chata“ z „Nowinami“ ale ta z wyjazdem za granicę księdza Ottona Hołyńskiego, dziwny przybrała charakter, nieodpowiedni pismu ludowemu. „Wieniec“ i „Pszczółka“ nie zadowolniają również nawet skromnych wymagań, znać tam rękę niewprawną, niezuającą ludu, bo ksiądz Stojałow-

ski chociaż figuruje jako redaktor, siedzi spokojnie na probostwie wiejskim. Utworzenie przeto organu Towarzystwa oświaty a raczej Towarzystw zbiorowemi siłami i umysłowemi i materyalnemi jest nietylko koniecznym ale niezbędnym; chodzi tylko o zapewnienie obecnie już istniejących i zawiązujących się Towarzystw, że w znacznej części do prenumeraty przykładać się będą. Umożliwienie tego projektu w Krakowie uważamy za tém łatwiejsze teraz, kiedy się tu znajduje p. Czesław Pieniążek, założyciel „Wieńca“ i „Pszczółki“ znakomicie początkowo redagowanych, zanim w obce ręce przeszły.

Punkt 6 ma na celu danie sposobności wydartym ze stósunków obywatelskich a nawet społecznych, żołnierzom czynnie służącym, spędzenia wolnego czasu choćby tylko we święta i niedziele na pożytecznej lekturze czyto osobnej czy zbiorowej. Kto wie, do ilu ekscesów i błędnych kroków prowadzi żołnierza próżniactwo umysłowe i brak kierunku moralnego, kto widział jaki wpływ tacy urlopnicy, niby oświeceni przypatrzeniem się większym miastom i ich brudom, wywierają po powrocie na rolę do wsi rodzinną, ten z gorącym pragnieniem śledzić będzie za pomyślnym skutecznieniem projektu w punkcie 6 wyrażonego, którego dotychczas nikt nie podniósł i nie poruszył, może z obawy przed sporem z władzami wojskowemi. Zobaczymy jakie skutki odniosą starania prezydenta d-ra Weigla.

Ze świata literackiego nie wiele wprawdzie, lecz kilka ciekawych mam do zanotowania faktów. Oto najpierw „Gazeta Krakowska“, wychodząca do 30 czerwca trzy razy tygodniowo, poczęła wychodzić od 1 lipca codziennie, wzmocniwszy swe siły redakcyjne. Widać też było postęp rzeczywisty, poruszanie spraw naglących, bądź to w osobnych artykułach, bądź w kuryerku; tylko od czasu sejmu znać było pewne zbliżenie się jej do wydziału krajowego i jego marszałka, co sprawiło, że wszystko co marszałek zdziałał było najlepsze. Zanotować wypada, że fejtton jej stał się zajmującym i rozmaitym. Z ważniejszych rzeczy drukowała w ostatnich czasach „Przygody Imci Pana Wiszowatego na obczyźnie;“ powieści W. Przyborowskiego, znakomite „Listy z Konstantynopola“ J. Gnatowskiego i zajmujące kroniki Warszawskie A. Gasztolda. Odznaczyła się też polemiką H. Schmitta i prof. M. Bobrzyńskiego o dzieje Polski, wywołaną obszerną recenzją książki p. B. napisaną przez pierwszego. Pan B. słabo się bronił, bo chciał tylko, to co myślał ukryć słowami, dlatego St. Buszczyński w osobnej broszurce, wykrył i stawiał pod przegierz publiczny jego zgubną tendencją przejawiającą się z Dziejów Polski. I „Reforma“ d-ra Czerwińskiego trzymała się nie źle. Od połowy maja do końca lipca drukowała w odcinku powieść Sewera p. t.: „Zdobyte stanowisko;“ powieść osnuta na stosunkach ludu Galicyi zachodniej około Radłowa, gdzie autor teraz stale zamieszkuje. Niezwykłą jest myśl przewodnia tej powieści, wykazująca, że nie w zdobyciu stanowiska wysoko położonego w świecie lub urzędzie, lecz w skromnym między współbracią choćby po ukończeniu

uniwersytetu leży szczęście dzieci ludu, którzy wracając z zasobem wiedzy i inteligencji między swoich, mogą im i krajowi rzeczywiście przynieść korzyść, podczas, kiedy z celującymi nawet zdolnościami na stanowiskach urzędniczych drugie tylko zajmować mogą miejsce. Nie mniej interesującymi były później drukowane dwie nowelle; jedna Hajoty p. t.: „Wachlarz,“ druga Maryi Konopnickiej p. t.: „Michał Duniak.“ Obecnie drukuje się T. T. Jéza „Jan Okowski. Opowiadanie historyi nie obce;“ z czasów przed i po r. 1848.

Zanim sprawa indemnizacyjna przyszła pod obrady sejmu, roztrząsnęła ją „Reforma“ wyczerpująco w znakomicie napisanym dodatku p. t.: „Sumy galicyjskie,“ wydanym potem jako osobna broszura, w której autor (prawdopodobnie poseł T. Romanowicz) wykazuje, że nie Galicya skarbowi, ale skarb austriacki Galicyi winien 75 milionów. W ostatnim czasie poruszyła umysły dodana do „Reformy“ i „Gazety Krakowskiej“ broszura p. A. Z. (dr. Czerwiński) p. t.: „Polityka nerwów.“ Zostawiając na boku formę początkowo rubaszną, nawet więcej niż rubaszną, przyznać trzeba, że poglądy na obecną naszą politykę i projekta reformy są żywo odczute i bystro pomyślane. Po ostatnich wypadkach jesteśmy ciągle jeszcze pod depresją, ztąd wszystko w czarnych widzimy kolorach, ztąd stronnictwo Stańczyków, ztąd „straż pożarna“ i t. d. Radzi więc unią z duchowieństwem, Rusinami, żydami, reformę ekonomiczną, szkolną, administracyjną, „Byle depresja ustąpiła, program się wyłoni...“ „W okresie ekscytacji bądźcie konserwatystami, a jeszcze dostatecznie nie dosadzicie; w okresie depresji bądźcie postępowymi, a jeszcze nie przesadzicie”—oto rezultat rozpatrywań, napisanych bardzo żywo i zajmująco. J. I. Kraszewski w liście, pisanym do „Reformy“ dnia 14 listopada, zgadza się zupełnie z autorem tej broszury.

Z tygodników jeden tu egzystujący „Przegląd literacki i artystyczny“ p. K. Bartoszewicza wegetuje, bo w stosunkach galicyjskich tylko wegetować musi. Mając prenumeratorów tylu, ile na pokrycie wydawnictwa wystarcza, nie może honorować autorów, co dziś pociąga za sobą chroniczną chorobę pisma, brak jednostajnego wybitnego kierunku i życie daniną literacką. Mimo to wszystko, p. Bartoszewicz czyni co może, ożywia „Przegląd“ kronikami humorystycznymi, urozmaica czém może, dodaje piękne rysunki do każdego numeru i doprawdy wart poparcia, bo wtedy nie wątpimy, żeby wszelkie życzenia i oczekiwania publiczności zadowolnić.

Prócz wydawnictwa „Przeglądu“ rozwija on obszerną czynność wydawniczą na polu klasycznych rzeczy polskich. Po wydaniu 5-tomowym dzieł J. Słowackiego, wydaje teraz równocześnie dzieła J. Kochanowskiego i Ign. Krasieckiego, niezrażony spekulacyjną rywalizacją pana Altenberga we Lwowie. W tych dniach pojawi się IV tom dzieł Kochanowskiego, zawierający dzieła łacińskie w przekładzie K. Brodzińskiego i Wł. Syrokomli, z dodaniem portretu i życiorysu, opartego

na krytycznym zestawieniu dotychczas znanych szczegółów z życia wielkiego poety.

W przyszłości zamierza p. Bartoszewicz przedrukować dowcipnego „Momusa“ Żółkowskiego, satyry Opalińskiego, wybór Niemcewicza, a może i Klonowicza. Życzymy szczerze powodzenia przy tej sumienności w krytyce tekstu, jaką dotąd p. Bartoszewicz okazał.

„Przegląd Polski“ ukończył dobrą, choć nie „znakomitą“, jak głoszą, powieść Aëra p. t.: „Pierwszy romantyk“, a obecnie drukuje miłe przekłady liryków greckich prof. J. Czubka, które tém większą posiadają wartość, że zaopatrzone są wstępami krótkimi o pojedynczych poetach i objaśnieniami.

„Przegląd Akademicki“ wlecze za sobą mozolnie swój żywot. Zapowiedział sześć zeszytów rocznie: dotychczas mamy ich trzy; a jeżeli jeden przyjmiemy za 1½, to 3½; wątpimy, czy w przeciągu półtora miesiąca mogą się przynajmniej dwa jeszcze pojawić. Brak mu energicznej ręki i smutno to, że młodzież, podobnie jak starsi, tylko w komitety i podkomitety się bawi, czas przechodzi na sporach, a nawet koterie w grę wchodzą. Dziwić się więc niema czemu, że „Przegląd“ nie tylko u publiczności nie zyskał poparcia, ale nawet u najbliższych lwowskich kolegów, z którymi dopiero teraz nowe jakieś zawiązywano „układy.“ Cóż np. publiczność i akademików obchodzić mogą jakieś apostrofy p. Ig. Szy. do Wacława Hübnera, przewodniczącego Akademickiego Ctenarskiego Spółku w Pradze, lub wspomnienie o docencie d-rze fr. Nevotnym, skoro bliższych przedmiotów się nie dotyka. Trzeci zeszyt zawiera tylko dość starannie, choć nie zupełnie krytycznie opracowaną przez Klemensa Bąkowskiego Historią Czytelni akademickiej krakowskiej, sięgającej pierwszemi zawiązkami r. 1859; nadto obejmuje kronikę akademicką z Krakowa, korespondencye z Warszawy, Dublan, Czerniowiec, Pragi czeskiej, Wiednia, Berlina, Gryfii, Lipska, i nekrolog nieodżałowanego d-ra St. Lukasa, napisany przez L. Tinkla. Podnosiliśmy już braki „Przeglądu“ i wskazywali drogi do celu właściwego; tu jeszcze zaznaczyć musimy, że najstosowniejшими, a nieocenione przynoszącymi korzyści, byłyby wskazówki starszych doświadczonych kolegów, jak w tym lub owym przedmiocie, któregokolwiek wydziału najskuteczniej można się zabrać do studyum, nadto dla słuchaczy filozofii nawet objaśnienie przepisów egzaminacyjnych, którym podlegać będą, wskazywanie dzieł i podręczników godnych zalecenia. (Czy to nie przechodzi kompetencyi naukowej uczącego się akademika? *Red.*). To powinno stanowić treść „Przeglądu“, oprócz korespondencyi notujących objawy życia akademików Polaków w innych państwach i na najodleglejszych nawet uniwersytetach.

Tutejsze zgromadzenie OO. Jezuitów wydaje też dwa razy na miesiąc ilustrowane „Misye katolickie“, zawierające prócz właściwych sprawozdań z misyi we wszystkich częściach ziemi niezmiernie ciekawe etnograficzne opisy, a nawet przyrodnicze.

Tutejsze Towarzystwo św. Łukasza, mające na celu podniesienie malarstwa kościelnego i wyrugowanie bohomazów z kościołów i domów

wiejskich, jakie się dzisiaj co krok napotyka, omawiało na ostatniem posiedzeniu w dniu 5 listopada projekt prof. Wł. Luszczkiewicza założenia pisma p. t.: „Przyjaciel sztuki kościelnej,“ które oprócz rubryki obejmującej sprawozdania z czynności wydziału tego Towarzystwa, ma zawierać wiadomości z zakresu sztuki kościelnej tak w kierunku teoretycznym, jak i praktycznym. Mają to być numera półarkuszowe, a podług okoliczności zaopatrzone i ilustracyami drzeworytniczymi. Spodziewamy się, że projekt ten urzeczywistniony przyniesie znaczne podniesienie estetycznej formy ołtarzy i obrazów w naszych kościołach i kościółkach parafialnych.

A kiedy już o sztuce kościelnej mowa, warto wspomnieć i oddać cześć zasłudze ks. Leonarda Soleckiego, wikaryusza przy archikatedralnym kościele we Lwowie, który od lat dwóch pracuje nad podniesieniem poziomu muzyki kościelnej. Do celu tego dąży dwiema drogami: najpierw przez wydawanie poprawne „Kancyonału“ i „Directorium chori“ pieśni, kolend, antyfon, a nawet godzinek; powtórc: przez dołączanie dwa razy na miesiąc małej gazetki p. t.: „Muzyka kościelna parafialna,“ w której się mieszczą instrukcye potrzebne dla organistów, objaśnienia, wiadomości z zakresu historii muzyki kościelnej i historii sztuki w ogóle, przez podawanie wspomnień z podróży do Włoch, rzeczy, które napisane przystępnie i jasno, przyczyniają się wielce do oświecenia stanu służby kościelnej, nie wszędzie nawet najskromniejszym odpowiadającą wymaganiom. Znajduje też ks. Solecki poparcie nietylko w Galicyi, ale we wszystkich dzielnicach Polski, a nawet między Polakami w Ameryce. Usiłowaniom jego mają również zawdzięczyć organiści założenie Towarzystwa, które ma za cel wspieranie członków w razie choroby i w ciężkiej starości.

Kiedyśmy już weszli na grunt lwowski, pozwolą szan. czytelnicy, że im ztamąd przyniosę „Ziarno.“ Tak się nazywa najświeższy lwowski tygodnik literacki, wzniesiony na grobowcu „Ruchu literackiego“ i „Tygodnia polskiego“ przez pp. Bolesława Czerwieńskiego (autora tragedyi: „Niewolnik“) i Bolesława Spaustę, krytyka i literata. Jak dotąd się „Ziarno“ przedstawia, zdaje nam się, że i ono na nieprzychylnym gruncie lwowskim nie wykiełkuje, bo padło na skałę. Choruje na te same braki, co miłej pamięci „Tydzień,“ a choć ma i te same zalety (prócz obrzydliwego tytułowego rysunku), nie potrafi, jak tamten, mimo reklam sobie pisanych, wywalczyć dla siebie bytu pewnego i długiego. Jeżeli potrafi, ustali się, rozwinie i ulepszy; cieszyć się będziemy równie, jak teraz smucimy myślą jego prędkiego uschnięcia wskutek apatyi społeczeństwa, której wiersz p. Czerwieńskiego rozwiąć i usunąć nie zdołał.

Niezwykle doborową a interesującą treścią zaleca się ostatni (listopadowy) zeszyt „Przewodnika naukowego i literackiego,“ wydawanego przez Wł. Łozińskiego, jako dodatek do „Gazety Lwowskiej.“ Oprócz rozprawki d-ra Henryka Biegeleisena o „Obrazach przyrody w Panu Tadeuszu,“ rzeczy wyczerpującej p. Zdzisława Hordyńskiego

o „Towarzystwie Szubrawców“ i mniejszej cennej pracy K. Hecka o „Bibliografii polskiej w r. 1881,” spotykamy na czele misterne studyum p. Wojciecha Dzeduszyckiego o „Hołdzie pruskim“ Jana Matejki, studyum jedno z najpiękniejszych, jakieśmy dotąd z prac p. Dzeduszyckiego czytać mogli. Na 25-ciu stronach kreśli autor przedmiot i sytuacją obrazu, zastanawia się, o ile to w mocy Polaka, bezstronnie nad jego układem, perspektywą, kolorytem, karnacją i rysunkiem, a doszedłszy do tego rezultatu, że to „dzieło dobrze skomponowane, głęboko pomyślane i uczute, a zupełnie niepospolicie malowane i rysowane, dzieło, które wnosi w dziedzinę historycznego malarstwa poraz pierwszy boską siłę dawnych artystów odrodzenia,” chociaż mu „brak dostatecznej powietrznej perspektywy, chociaż zbyt wielką ma ilość osób po lewej stronie i pewien niepokój w kolorycie:“ określa na tle szkicu dziejów nowożytnego malarstwa historycznego stanowisko Matejki w przebiegu jego doskonalenia się, dążenia coraz wyżej i kończy życzeniem, by naród kupił drogą składek to arcydzieło i zawiesił je w Sukiennicach „na chwałę i pociechę przyszłych pokoleń.“ Pisał to autor pod świeżym wrażeniem, odniesionym z oglądania obrazu i życzenie objawił, które się mogło wówczas wydawać piuum. Dziś ono spełnione w zupełności przez szlachetną ofiarność mistrza, a choć nie w Sukiennicach, ale w jednej z odrestaurowanych sal Wawelu ma wisić to arcydzieło, zdaje nam się, że przez to nie zmniejszy się uwielbienie autora dla mistrza, którym i cała Polska go darzy. Posypały się okrucy hołdu za „Hołd“ do nóg mistrzowi, bądź-to jako obywatelstwa honorowe, bądź dyplomy i owacye, a Kraków nazwał plac Kleparski przed Akademią sztuk pięknych „placem Matejki.“ Młodzież akademicka wespół z Kołem artystyczno-literackim ma go uczcić osobnym obchodem uroczystym w teatrze.

Kto wie, czy nie pod tém podniosłém wrażeniem wydział krajowy wypłacił tak skoro p. Prylińskiemu 20,000 złr. za plany restauracyi Wawelu i wywołał przeważnie słuszne zarzuty ze względu na ekonomiczne stosunki krajowe.

Ruch książkowy w Krakowie samym, jak zwykle, mały. Wiele z dzieł, drukujących się tutaj, nosi firmę warszawską i tam się też niemi najpierw zajmujecie; krakowskich rzeczy niewiele przyjdzie do zanotowania.

Dr. Teofil Ziemia, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał własnym nakładem „Estetykę poezyi.“ Chociaż w przedmowie powiada, że dziełkiem tém chciał obudzić w publiczności poczucie dobrego smaku, wątpimy, czy w tym kierunku cel osiągnie, raz dlatego, że nasza publiczność teorią się nie lubi nudzić, a powtóre, że z dziełka prof. Ziemby mniejby się nauczyła, niż jój trzeba do wyrobienia sobie dobrego gustu. Przeładowane wstępami i informacyami, w połowie dopiero prawie zaczyna rzecz o poezyi właściwej, naprzód o liryce, podając znane pojęcia, nieraz nie dosyć ściśle sformułowane w definicyi i obja-

śniając je wyjątkami, ile możności, z pisarzy polskich, co właściwą zaletę dziełka stanowi. Przy poezji dramatycznej trafne dobieranie scen Szekspirowskich w przekładzie St. Koźmiana.

Ten sam autor ma prawie wykończony, a skrętnie zebrany „Życiorys Mickiewicza.“ Części z niego, jako osobne monografie, rozrzucił niedawno po wielu pismach codziennych i tygodniowych, które chętnie czytała publiczność i z zajęciem, zdaje nam się, głównie zaciękwiona wdzięcznym przedmiotem. Przedstawienie bowiem niczem się nie odznacza, chyba zebraniem dokładnym i ugrupowaniem znanych już w większej części szczegółów.

Jako tłumacza, nie mieliśmy jeszcze sposobności poznać p. Ziemy; tém więcj więc rozciekawieni jesteśmy wiadomością, że przełożył na język polski „Hermana i Dorotę“ Goethego, której pojawienia się oczekujemy.

Znany zato z przekładu Słowackiego „Maryi Stuart“ i części „Nibelungów“ dr. Ludomił German, wydał obecnie przekład niemiecki „Balladyny.“ Dr. German włada językiem niemieckim niepospolicie, chociaż jest Polakiem, a ztąd nie trudno mu o wtajemniczenie się w jego piękności, których przy przekładzie użyć nie zaniechał. Oprócz tudeznej wierności, zaleca się ten przekład dobrym wierszem i sądzimy, podobać się będzie niemieckiej publiczności.

„Nibelungów“ przełożył p. German również w całości na język polski i drukuje powoli swym nakładem. Jaki to będzie przekład w stosunku do ogłoszonego w „Bibliotece najcenniejszych utworów“ przez F. Szabrańskiego, trudno orzec naprzód, ale spodziewać się wolno po tłumaczu, że będzie mniej ciężkim.

Zresztą tylko kalendarze „Szczutka“ i „Różowego Domina,“ ilustrowane i nieilustrowane, ścienne i kieszonkowe, zajmują teraz półki księgarskie. Wiele humorystycznych, a mało fachowych, które w Niemczech takie przybrały rozmiary i dostarczają różnego stanu ludziom niejako potrzebnych podręczników. U nas wszystko, co książką, ma ciężką egzystencją i zwykle zgon—smutny.

Wchodzimy na wystawę obrazów—szukamy nowości; w istocie przez kilka miesięcy wiele obrazów zmieniło mieszkanie i pana, wiele nowych zajęło ich miejsce, na przestronnych ścianach sali pierwszego piętra Sukiennic. Ale są obrazy, których żadna moc ludzka nie zdoła wyruszyć z raz opanowanych stanowisk; jak dumni swą godnością ubodzy Towarzystwa Dobroczynności pod kościołem Panny Maryi, lub jak stare kokietki z jednakową od lat kilkudziesięciu twarzą, pokazujące się o jednej godzinie na chodniku, tak te obrazy uprzykrzyły się oczom widzów. Czasem ręka zarządcy przesunie je z kąta w kąt, czasem przeniesie na przeciwległą ścianę, jakkolwiek bądź zawsze są. Więc „Uczta Wierzyńska“ Abramowicza, na której niewypełnione jeszcze jaskrawe barwy strojów osłabiły wzrok połowie mieszkańców Krakowa; więc „Napój miłosny“ Wandalina Strzałeckiego, od którego widocznie para kochanków dostała mdłości, tak im twarze przybladły, i kil-

ka innych, z których najgorsze wyniesiono tak wysoko, „że ich już ludzkie nie dosięgnie oko.“

Przeciętnie jednak sala Sukiennic nie jest konserwatywną; lubi odmianę i jak młoda mężatka, coraz to nowemi stroi się klejnocikami. Jednym z tych klejnocików jest obraz H. Lipińskiego: „Przed procesją.“ Obraz średnich rozmiarów, ale wartości niepospolitej. Pan Lipiński jest mistrzem w grupowaniu figur; gdzie na scenie tłumne zebranie ludu, tam pani Harmonia w dłonie klaszcze. Kościółek świętej Barbary otwarty. Na prawo kilku mnichów, czekających spokojnie na rozpoczęcie obchodu; dalej mieszczanie w paradnych strojach, starszka zgarbiona wiekiem, panny niosące tradycyjne obrazy na drążkach, piękne kobiety i naturalnie lud: wieśniacy z poważną twarzą i śmiejące się jasnymi oczyma dziewczęta, i krzepkie parobki, jest i góral trzymający w ręku swój okrągły zatłuszczony kapelus. A dopiero dwie grupy dzieci: po lewej stronie dziewczątka w jasnych sukienkach, rozkołysane, pachnące kwiatami, których pełno tak, iż zda się woń od obrazu bije; z drugiej strony kółko dzieci uboższych mieszczan: tu i chłopaki i dziewczyny, aż chyłące się od krzykliwego śmiechu, w głębi tłumy pobożnych. A jeśli mało mówi utarty frazes, że „wszystko gra życiem na obrazie,“ to tu słyszeć można prawdziwe dźwięki: głos kotła, w który uderza całą siłą kościelny, głos dzwonka podniesionego w górę; jeden z hałaśliwych malców porwał gałązkę tataraku, leżącego na ziemi, i chce jego piskiem zagłuszyć krzyk, wylatujący z otwartych ust innych chłopców. I właśnie to połączenie barw, woni i dźwięków, czyni na bacznie patrzącym widzu ogromne wrażenie. Koloryt jasny, jak na wszystkich Lipińskiego obrazach; pejzaże jego mają tę zieloność pierwszej wiosny, otwierającej pączki kwiatom i z drzew dobywającej liście, od której jasno się i w duszy robi i która jest p. Lipińskiego oryginalnością. Postaciom jego, zwłaszcza wieśniaczym, możnaby zarzucić, iż są jakby rozhuśtane; a nietylko wieśniaczki i dzieci, czasem nawet szkapki chłopskie bujają się, wracając z jarmarku do domu.

Drugi obrazek Lipińskiego potwierdza to, com tu rzekł o zieloności. „W ogrodzie“ pod drzewem, stary ogrodnik trzymając w ręku kosę, woła do siebie rumianego chłopczyka, snadź chcąc mu coś o niej powiedzieć. Z poza jasnych warkoczów brzozy przegląda zamek krakowski.

Lepszym od innych jest obraz Jacka Malczewskiego: „Śmierć wgnanki.“ W chacie na łożu futrami pokrytém leży umarła dziewczica. Twarz piękna, ale nazbyt trupia, dlatego niema tego anielskiego wyrazu, jaki się zwykle takim postaciom nadaje; ręce wychudłe kontrast z pełną twarzą stanowią. Przytém dziwny jakiś blask czerwony, rzucony na poduszki: blasku takiego, jak twierdzą znawcy, zorza północna nie daje; możeby go nie użył do oświecenia obrazu malarz, gdyby był zwiedził „Sybir sam, realny,“ jak mówi Słowacki. Twarze stojących nad łożem smutne i bardzo sympatyczne; jeden z towarzyszków

ukląkł i rozpacznie przycisnął głowę do nóg umarłej; drugi otula się w płaszcz swój i patrzy, jak ten, co już wiele takich śmierci widział; w ogóle obraz podoba się, bo działa na serce.

Równie pociąga ku sobie p. Konopackiego „Ulana.“ Na tle czerwonego zachodu stoi oparta o drzewo wiejska dziewczyna, zasłuchana w szumy wieczorne i odgłosy jakichś wspomnień, czy serdecznych pożądań. Postać cała zupełnie ciemna i to nadaje jej cechy sylwetki i uwydatnia piękne kontury dziewczęcia. Jest to ilustracja do powieści Kraszewskiego. Słowacki znalazł też ilustratora: jest nim p. Styka, który przysłał na wystawę „Lillę Wenedę.“ Czy taką wymarzył sobie Słowacki? Zapewne nie; on ją nazywa „białą“ po kilkakroć, p. Styka wymalował nie czerwoną wprawdzie, ale zwykłą, różową śmiertelnickę. Obraz przedstawia chwilę z aktu IV, sceny 4. Lilla:

Przyprowadziłam wam ojca z niewoli,
Oto wasz ojciec...

Postać Derwida nie jest zła; jest nawet rzetelnie tragiczna, tylko palce u rąk jakieś długie i pogięte, jak gałęzie drzew na innym tegoż autora obrazie p. t.: „Erminia jako pasterka,“ która znów ma zbyt chude ręce, by się w niej mężny Tankred mógł zakochać. P. Pruszkowski wystawił „Kochanowskiego opłakującego Urszulkę.“ Nie zgadzamy się na takie realistyczne traktowanie śmierci. Dlaczego twarz dziecka jest tak bardzo brzydka? Dziecko kilkomiesięczne mogłoby tak po śmierci wyglądać, ale nie kilkoletnia dziewczynka; zresztą umarła nagle: czemuż mogła twarzyczka tak nabrzmieć? A potem włoski nieuczestane i splątane; więcej pewno dbała matka o „ucieszna śpiewaczkę,“ bo powiada w „Trenach“ poeta:

Nie do takiej łożnic, moja dziewczko droga!
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecowala
Wyprawę, jakąć dała.
Gierłeczko tylko dała, a lichą tkaneczkę...

t. j. czepeczek na głowę. Malarz nie ubrał główki, nie nadał twarzyczce wyrazu uspienia, ale cechę pośmiertnego rozkładu.

Wśród wielu pomniejszych obrazów odznacza się typowa postać „Żyda,“ o ciemnej, ponurzej twarzy, jaką mieć musiał Szekspirowski Szajlok; z rodzajowych obrazków wspomnieć trzeba o p. Bieszczada „Zupie Rumfordzkiej,“ przedstawiającej akt spożywania skromnego posiłku u wrót jakiegoś klasztoru. P. Konopki „Szewc,“ jak zawsze, charakterystyczny; z pocieszna miną drapie się za ucho, widząc, że pantofelek zrobiony na nóżkę panny służącej... zamały. P. Papieskiego „Kombinacje“ odnoszą się do galicyjskiej loteryi liczbowej. Mężczyzna o zbyt ceglastej i apatycznej twarzy wypisuje kredą szeregi liczb, z których mają się złożyć „amba“ i „terna.“ Nieoceniony Kos-

sak, jak nowy Pozeidon, ciągle wywołuje z pod pędzla szlachetne typy... końskie; p. Fałat akwarellami coraz większą zdobywa sobie sławę.

W drugiej sali rzeźba. Schyliwszy czoło przed Welońskiego „Gladyatorem,” zwracamy się do brązowej rzeźby p. Zawiejskiego (Feintucha) bijącej odrazu w oczy. Czarna głowa „Murzyna z Delaveery” wychyla się z pod białej zasłony. A musi z natury być zdjęta, tak w niej wyraźne rysy dzikości, zwierzęcości bezmyślnej i siły. Biała zasłona głowy podnosi efekt, uwydatniając kontury. Marmurowe posążki p. Rygiera przedstawiają Poppeę Sabineę i alegoryczne postaci Malarstwa i Rzeźby. P. Dykas, okrzyczany niezbyt słusznie za projekt do posągu Mickiewicza, przedstawił gipsową „Niewinność.” Formy ciała, łagodnie rysujące się, mogą być wprawdzie dowodem „niewinności”, lecz równem prawem możnaby rzeźbie dać tytuł: „Nędza,” iż niema, czémby nagość przyodziła. Niewinność, według mnie, musi się dzisiaj zapinać pod szyję i musi wyglądać, jak to dziewczę u Zaleskiego, mówiące:

Doprawdy, że miły i grzeczny chłopozyna,
Lecz będę... o! będę ostrożna,
Całować chce różę... dalibóg, zaczyna...
O, proszę— niemożna, niemożna!

No... No...

O KIERUNKACH NOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ*).

Powieści poetyczne.—Obce wpływy.—Po roku 1830.

PRZEZ

Władysława Nehrunga.

Konrada Wallenroda przyjęto w Warszawie z zapalem, nawet klasycy zaczęli o Mickiewiczu z uznaniem wspominać. Nikomu jednak wtedy nie przyszło na myśl, wallenrodyzmu się dopatrzeć, sztydono co najwięcej ze sposobu, w jakim litwin kocha ojczyznę. Nie dopatrzyli i późniejsi krytycy tój rzekomój apoteozy podstępu i zdrady, i jeszcze w bezimiennego (Seweryna Goszczyńskiego) rozprawie „O nowėj epoce poezji polskiej” w „Pamiętniku Krakowskim”, z r. 1835 nie ma żadnej podobnej wzmianki, również i inni o tém nie wspominają, choć znana była może ¹⁾ nie jednemu legenda o tém, co miało Mickiewiczowi podać myśl do napisania „Konrada Wallenroda.” Zdaje się, że pierwszy Słowacki wypowiedział ów niezwykły sąd o jakiejś ukrytej w „Konradzie Wallenrodzie” podstępnej intencji. Jego dowcipne powiedzenie w „Beniowskim,” że „wallenrodyczność czy wallenrodyzm... wprowadziły do zdrady pewny metodyzm” skrzywiło pogląd na „Konrada Wallenroda” na długie lata. W Litwie samėj dopiero bardzo niedawno dowiedziano się o jakiejś wallenrodyczności w poemacie Mickiewicza.

Sąd jednego z klasyków trafił może najwięcej w intencje samego poety, że poemat miał być w myśli Mickiewicza przedewszystkiem litewski. Punktem wyjścia poezji romantycznej była narodowość, objawiająca się w obyczajach, w wyobrażeniach, w żywym słowie pieśni lub

^{*)} Patrz zeszyt czwrcowy z r. 1882.

¹⁾ List K. Koźmiana w Siemieńskiego „Obóz Klasyków“ Portrety Literackie III, 363.

podania. Poezya Mickiewicza ściśle pilnowała tego zakresu. Z nowszej poezji angielskiej i niemieckiej dwa szczególnie żywioły przeszły do poezji polskiej, bo w trudnych warunkach dały się natychmiast zastosować, i na nich wspartą poezją polską można było natychmiast postawić obok europejskiej z równem bogactwem barw i woni, t. j. pierwiastek ludowy i łącząca się z nim historyczność.

Pierwiastek ludowy ukazał się w formie ballady, obcej geniuszowi polskiemu, i dlatego ballada ostrzej uległa krytyce. Pierwszy Brodziński napisał w przedmowie do „Pieśni ludowych serbskich” i t. d. (r. 1825) te kilka trafnych słów: że „ballady smakowi narodowemu mało odpowiadają,” które Mickiewicza dotknęły (jak widać w listach świeżo ogłoszonych), choć Mickiewicz sam niedługo potem przyklasnął trawestowaną Kutakowskiego balladzie o szcurze. Słowacki w „Balladynie” może i bez intencji ostatnie o balladzie i balladomanii powiedział słowo w tak piękny i poetyczny sposób, że i z tego bodaj dotąd niedostrzeżonego punktu widzenia (o tém w następnym artykule) wypadnie tę przedziwną perłę poezji Słowackiego podziwiać. Słowacki ostateczny wyrok na epokę ballad wydał i piorunem rzucił na nią nie w chwili rozdrażnienia, ale podniosłości ducha, kiedy ludowe baśnie w swoim sposobie wniósł do sfery swjej twórczości, z upodobaniem poetycznym łącząc pewną lekkość. Pierwiastku ludowego na niwie poetycznej ten piorun Słowackiego nie dotknął, i tylko gorące rozdrażnienia przypisać można, że w kilka lat później w „Beniowskim” na „Dziady” rzucił anatemat: „Kocham lud więcej, niż umarłych kości.”

Drugi zaś ów pierwiastek, który przenika poezją nowszą polską w jej początkach, na wzór W. Skotta i innych, jest historyczność. W „Grażynie” stanęła Litwa i jej przeszłość. Otóż w tym także zamiarze napisał Malczewski „Maryą” 1825 i Sew. Goszczyński „Zamek Kaniowski” 1827, aby wystawić historyczny obraz Ukrainy, i podobnie jak na Litwie powstała poezya z tłem czysto lub przeważnie litewskiem, tak w Warszawie i na południu powstała poezya ukraińska z tłem i charakterem ukraińskim. Czy Tyszyński miał racją czy nie, że w „Amerykance” r. 1838 wprowadził do nomenklatury literackiej nazwę szkoły ukraińskiej, faktem jest, że użył tego wyrażenia wedle przekonania panującego, i że sami poeci i literaci ukraińscy akceptowali tę nazwę, kiedy cały zastęp poetów jak B. Zaleski, Ant. Malczewski, Goszczyński, Aleksander Groza, Olizarowski, Grabowski z równem upodobaniem śpiewali i opowiadali o Ukrainie, jak Mickiewicz o Litwie; mówiono później i o czerwonoruskich poetach. „Szkoła ukraińska” stała się utartym frazesem jedynie na podstawie względów etnograficznych. — O co chodziło poetom ukraińskim? Niektórzy z ich przywódców, jak opowiada Grabowski w „Wizerunkach literackich” r. 1840, żyli razem w Warszawie, miewali schadzki, wymianę uczuć i zdań o poezji, tęsknili do Ukrainy i do nowej poezji; więc choć w ogólnych rysach świadomie tworzyli program i ideał wymarzonej poezji. Grabowski, wtajemniczony w te myśli, mówi o tém w kilku miejscach, również

Goszczyński w „Nowej Epoce Poezyi Polskiej,” w „Powszechnym Pamiętniku” (Nauk i Umiejętności) Krakowskim z r. 1835 (Kwiecień i nast.). Jesteśmy więc o dążności poetów Ukraińskich poinformowani. Pragnęli oni Ukrainę przedstawić z historycznej jej strony, wniknąć w jej ducha, wystawić ją w wiernym wizerunku, a na to wszystko rzucić promienie światła i ciepła wydobytego z własnej piersi. Ostatecznym tych pragnień wyrazem było: odtworzyć wiernie koloryt miejscowy. Więc chcieli tego, czego chciał W. Skott i inni, szczególnie Mickiewicz. Co zaś krytycy o szkole Ukraińskiej zwykli jeszcze mówić; to było rozszerzeniem pierwszych dążności i to wniosła już refleksya teoryi. Pierwszym, który o Ukrainie śpiewał, był Zaleski: śpiewał dumy lub dumki, w których były jakby odgłosy z Ukrainy dawniejszej lub współczesnej. Dalszym ciągiem tej poetycznej szejne-katarynki Ukraińskiej były poezye Malczewskiego i Goszczyńskiego.

Antoni Malczewski, ów czild-Harold polski, jak go jeden z dawniejszych krytyków nazwał, obznajmiony nietylko z poezyą Byrona, ale i z samym poetą, któremu, jak wieść niesie, podał temat do „Mazepy,” w duchu Bajronowskim wykonał „Maryą.” Jest też w „Maryi” melancholia do pesymizmu zbliżona, tylko całém niebem różna od melancholii Byrona, melancholia zrezygnowana, która w człowieku widzi ofiarę gwałtu i cierpienia bez odwetu. Siemieński w „Portretach Literackich” bystrém okiem wniknął w poemat i w duszę poety, którego zgubiła miłość, i odczuł, że w „Maryi” jest część dawniejsza, dająca samę powieść tylko, pisana po zawiedzionych nadziejach trwałego związku serca z pewną dystygowaną damą (II, 72), i inna późniejsza z czasów, kiedy poeta doznawał skutków nieszczęsnego związku z osobą, którą uzdrowił i uwiózł z sobą do Warszawy. Wtedy to „kłęby dymu ze zgaszonej lampy szczęścia duszę przestoniły.” Siemieński dodaje: „Maryą nazwałbym pamiętnikiem serca poety, lecz serca zatrutego rozpaczą.” Jeżeli Grabowski w tym samym sposobie zapatrywał się na „Maryą,” kiedy pisał, że to „smutny, bardzo smutny poemat,” to Malczewskiemu za dobreby to poczytać można, że po tylu obłędach miłosnych tak wielki hołd oddał miłości w „Maryi.” Współcześni, jak się zdaje, nie dostrzegali tych rysów autobiografii. „Marya” ukazała się w chwili pewnej ciszy w literaturze: wrażenie po „Grażynie” i „Dziadach” w Warszawie słabło, „Sonety” dopiero r. 1826 się ukazały; Malczewski nie należał do żadnej partii literackiej. Ci, którzy tu stanowili areopag literacki, nie zwrócili, jak się zdaje, uwagi na „Maryą.” Jeden z nich powiedział do wielbicieli Malczewskiego we Lwowie te słowa: „Słyszałem o tém (o Maryi) w Warszawie, ale u nas nikt tego nie czyta” (W. Pol. Pamiętnik, str. 359). Zapewne i czytano, tylko upatrywano w niej błąd nienarowany, smak zepsuty, i w tej myśli napisana była recenzja w „Bibliotece Polskiej” z r. 1825, IV., tymczasem i w Warszawie w młodziej generacji sąd o „Maryi” był sympatyczny. M. Grabowski napisał o niej uwagi z wielkiem uznaniem, ale nie drukował: manuskrypt oddał Mochnackiemu, który w „Literaturze” pochwały Grabow-

skiego powtórzył, tak on sam opowiadał w r. 1840. Natomiast Goszczyński później, r. 1835, „Maryą” znicował jako coś nieoryginalnego i niepolskiego. Jednakże powtarzające się wydania stwierdzały, że „Marya” stała się ulubioną lekturą nie tylko na Ukrainie, gdzie ją uwielbiano, ale i gdzieindziej.

Choć bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że w „Maryi” słychać westchnienia autobiografii poety, to jednakże Malczewskiemu chodziło głównie o wizerunek historycznej sytuacji, o kopią najświeższej historii Ukrainy, i dlatego zaciągnięto go do „szkoły Ukrainińskiej,” w której żywił epiczny był ogólnym łącznikiem, wynurzenia zaś liryczne subiektywną ornamentacją. Rzecz do „Maryi” wzięta była z życia: znano powszechnie w Polsce i za granicą, bo i o Rzym sprawa się oparła, straszną powieść o porwaniu i utopieniu Gertrudy Komorowskiej, żony Szczęsnego Potockiego, którą sobie w szczegółach rozmaicie z ust do ust podawano, jak widać z opowiadania Kraszewskiego, osnutego jedynie na współczesnych pamiętnikach, listach i dokumentach, p. t.: „Starościna Bełzka” z r. 1857 (wydanie drugie Lwowskie r. 1876 w dwóch tomikach). Z opowiadania tego wnosić można, że Malczewski nie odbiegł daleko od rzeczywistych faktów. Znał on może podanie, że Szczęsny Stanisław Potocki na polowaniu zaskoczony ulewną deszczem, schronił się pod bramę w Susznie i proszony bezskutecznie przez Komorowskiego, uległ dopiero zaproszeniu samej Gertrudy, młodziuchnej i pięknej dziewczycy, i wszedł do domu i tak zawiązał pierwszą znajomość z Komorowskimi; znał zapewne powieść o tém, że p. Karol Sierakowski, starosta Zanidecki, towarzyszył jako mentor młodemu Potockiemu do Suszny w coraz częstszych wycieczkach pod pozorem polowania. „Z niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki,” jak sam wyrażał się w liście do arcybiskupa Lwowskiego Sierakowskiego (Kraszewski I, 65²); znał również opowiadanie o porwaniu Gertrudy przez ludzi wojewody Potockiego, którzy poczerwieni na twarzy, w czasie zapust, jak istna zapustna czereda, gwałtem uwięzili młodą panią Potocką i skutkiem zbiegu dziwnych okoliczności, zamiast wedle planu powziętego zawieźć ją do klasztoru, udusili i w przerebel rzucili (Kraszewski I, 9); znał widocznie także z opowiadań charakter młodego, miękkiego i „na wdzięki niewieście czulego wojewodzica (który tak bardzo przypada do deklamującego Wacława) tak jak go Chrzęszczewski opisuje w chwili omdlenia (I, 77) i jak sam on się w listach swoich w tomie II (pr. 38, 44 i t. d.) przedstawia. Wszystko więc, jak w rzeczywistości. Zmiany są niewielkie, kierowały nimi może względy, których dziś chyba domyślać się możemy, szczególnie zaś artystyczne obliczenia, i w tym względzie poeta z wielkim talentem i z rzadkim instynktem poetycznym sobie postąpił. Szczególniej wprowadzenie wyprawy na Tatarów do wątku powieści i zamienienie brutalnego najazdu na dom Komorowskich połączonego z pogrozkami, z pozorem szukania konfederatów, ze strzelaniem i krwi rozlaniem na zdradne karnawałowe maskary, dodało rzeczy pełno interesu i uroku. Z tém wszystkim poemat

jest wizerunkiem Ukrainy, choć tylko pobieżnie skreślony, ale ta powieść jest w wyższym stopniu historyczna, aniżeli inne, które poszły torem Zamku Kaniowskiego, i była godną stanąć obok Grażyny, z wyjątkiem tego miękkiego, łzawego, przygnębiającego liryzmu, który epicznemu poematowi nie przystawał. Nie był też poemat o tyle w duchu Byrona, że brakło tam wszelkiej myśli odwetu: Byron niebyłby pozwolił umrzeć Miecznikowi nad grobem córki, jeszcze mniej pozwoliłby Wacławowi ulecieć w świat bez wieści,—choćby to i historycznym było.

Tak jak w „Maryi” Malczewskiego góruje heroizm cierpienia, jakaś fatalna rezygnacja, uderzająca w ten ton elegii, jakim przepełniony jest śpiew ludu ukraińskiego,—tak w Goszczyńskiego „Zamku Kaniowskim” wszystko inaczej! Najdziksze napiętności ludzkie rozpasane i puszczane tu na walkę, z której niema wyjścia innego, jak zagłada ogólna. Nikt lepiej nie scharakteryzował „Zamku Kaniowskiego,” jak autor sam w rozprawie „Nowa Epoka Poezyi Polskiej” w (Powszechnym Pamiętniku Krakowskim r. 1835, 216): „Powieść Goszczyńskiego ogarnęła tyle okropności, że jak na Madajowe łożo inożnaby na nią myśl położyć. Gwałt dziewicy, uwiedzenie dziewicy, zemsta, morderstwa wszelkiego rodzaju, okropność bitwy, pożar z całym niszczącym przepychem, szlachcic polski ze zbrodniami tyrauna, pieszczoły śmierciowóżne puszczyków, jeden wisielec, dwie waryatki, jedna banda mordująca Polaków, druga banda karząca niby tych morderców, potoki krwi, szatanów bez liku, i tym podobne — oto są wybitniejsze punkta osnowy Zamku Kaniowskiego, powieści prawdziwie oryginalnej, trudnej pod tym względem do dorównania. Gdyby jęj wiersze mogły kiedy przybrać widome dla oczu ludzkich postacie, to oczy w słupby stanęły przed tym chorowodem poczwar, z których każda napiętnowana zbrodnią albo karą za zbrodnie.” Autor nas nie zostawia w wątpliwości, zkąd to wszystko pochodzi? „Tajemnica ducha tej poezyi da się wyprowadzić mojemu zdaniem, jak wiele grzechów poezyi polskiej w ogólności, z nieszczęśliwego na nas wpływu czarnej fantazyi Byrona.“ Niezawodnie, jeżeli gdzie duch Byrona mścił się na naśladowcach, to w tym poemacie, któremu zkądinąd nie można odmówić zalet, szczególniej rozmyślowania się w ludzie ukraińskim. Byronizm był koniecznym stadyum w rozwinięciu się poezyi polskiej, ale bodaj tylko Mickiewicz i Słowacki byli Byronowi kongenialni, Malczewski nie dorównał, Goszczyński przesadził. Pierwiastek Byroński w „Zamku Kaniowskim” nie przypadła też do rzeczy i do głównej intencji poety, która go wiodła w sam środek ludowego, „narodowego“ życia, bo i z poematu i z wynurzeń w artykule o „Nowej Epoce Poezyi Polskiej“ widać, że Goszczyński chciał współzawodniczyć z Bohdanem Zaleskim, którego muza wydawała mu się być „jednostajną, a kozacy jego wymuskani, zniewieściali i salonowi.“ Trudno wnikać w myśl poety—krytyka, trudno przypuszczać, że chciał Bohdana pomawiać o chęć np. takiego zainteresowania publiczności kozakami, jak na dworze Katarzyny II, gdzie

zaproszeni w gości kozaccy dygnitarze byli przedmiotem szczególnej uwagi, to wszakże pewna, że kozaccy junacy dum Bohdana do salonowych figur wcale nie przystają, i to również pewna, że Goszczyński w „Zamku Kaniowskim“ pragnął wystawić cały świat wierzeń, usposobień i obyczajów ludu ukraińskiego bezpośrednio, z bliska, dramatycznie, bez tej przesłony poetycznej, której tak pięknie użył w Sobótce (por. P. Chmielowskiego „O sobótce Goszczyńskiego,“ (Tygodnik Ilustrowany 1875, N. 372 nast.). Jest w tej intencji coś z przysmaku archeologicznego, a nie bez powodu tak sądzimy, bo Goszczyński sam dawał komentarz w „Nowej Epoce Poezyi Polskiej,“ gdzie z uwielbieniem mówi o poezyi ludowej słowiańskiej, jako czysto swojskiej i wolnej od wszelkiego wpływu, czerpiącej siłę jedynie z przyrody, dodając, że „przez to wszystko, co z pokoleń Słowiańskich tworzy jedną rodzinę, poezya każdego z nich jest naszą,“ sam zaś zalicza się do tych, którzy myśl poezyi ludowej snują dalej. W poezyi ludowej upatrywano wtedy niezmienną puściznę z epoki słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej, i ztąd to zamiłowanie Goszczyńskiego do wszystkich tradycyjnych cech ludu ukraińskiego. W Sobótce, szczególnie w języku, są zwroty godne Igora, a lepsze od krółodworskiego rękopisu, którym za czasów Goszczyńskiego tak bardzo się zajmowano,—i zapewne temu zainteresowaniu się, winien śpiewak w „Sobótce“ imię Ludiek i temu zajęciu winniśmy piękny wiersz J(ózefa Bohdana) Z(aleskiego) p. t.: „Pieśń staroczeska:“ „Książęcą dąbrową wietrzyk wiać poczyna“ ¹⁾ i t. d., nibytłumaczenie z (Krółodworskiego rękop.), w rzeczywistości piękniejszy niż oryginał, i to dlatego, że Zaleski był prawdziwym poetą, temu zaś, który układał poezye „rękopisu krółodworskiego,“ brakło nieco z tego ognia poetycznego, który nietylko zapala ale i oczyszcza.—„Zamek Kaniowski“ ma nas przenieść w odległe wieki, tak jak Zoryana Chodakowskiego pomysł. Jego Ksenie, Nebaby, Żebracy są spadkobiercami wielu pokoleń, prawdziwymi dziećmi swojej ziemi, nie są to przedstawiciele jednej epoki, lecz Ukrainy, jaka była od wieków. Tak pojmował Goszczyński poezyę jako prawdę uczuć, a barwę miejscową jakoby „treść wyciśniętą z przyrody.“ Jeżeliśmy postavili „Zamek Kaniowski“ na równi z powieściami historycznymi, (Goszczyński sam położył na tytule „Powieść“), to przez wzgląd na to, że w owym czasie chętnie tej formy używano, w rzeczywistości poeta sam historią niejako dopełniał, a jeden z wielbicieli jego później wprost starał się wykazać, że w „Zamku Kaniowskim“ cały pomysł jest oryginalny, że tam niema nic wziętego z historyi.

Poezya polska przed r. 1830 miała pewne duchem czasu wskazane kierunki, które więcej były artystycznej, niż społecznej natury: narodowość i historyczność; politycznych dążeń dopatrzeć się trudno, nawet powiedzieć można, że osoby, które przygotowywały wypadki wymienionego roku, do innych sfer należą, aniżeli poeci. Pomiędzy

¹⁾ „Dziennik Warszawski“ r. 1822, miesiąc wrzesień.

poezjami z przed r. 1830, ogłoszonych później, jeden tylko jest wiersz treści politycznej, t. j. wiersz Gosławskiego: „Na cześć Pestla, Murawiewa i innych,” pod którym stoi data: w Odessie r. 1826. Po wymienionym roku rzecz zmienia się. Dawniej poeta, służąc pewnym artystycznym teoryom i dążnościom, w gruncie rzeczy jako owoc opozycyi przeciw dawniej poezyi konwencyonalnej, była udziałem wybranych, własnością młodszej poetów generacyi; teraz uderza w uczucia obywatelskie, wyzywa duchy do wysokiego polotu, wzywa do miłości najwyższych ideałów i staje się własnością wszystkich. W przeciągu lat kilku powstaje kilka pierwszorzędných poematów, których najwyższą tendencją jest pokazać, jak służyć krajowi.

III.

Do takich poematów przedewszystkiém należy „Pan Tadeusz” Mickiewicza. Główny bohater poematu, ks. Robak, jest wcieleniem tego wszystkiego, co Mickiewicz, jako człowiek, poeta i jako obywatel, doznał, czuł, w co wierzył i czego pragnął. Złożył on tam drogie wspomnienia z własnego życia, tak jasne, jak mgłą przesłonięte chwile, wcielił tam ekspiacją byronizmu, któremu dawniej hołdował i stworzył ideał służenia sprawie swego narodu z zaparciem siebie. W rozprawie o „Panu Tadeuszu,” napisanej w r. 1877 w „Ateneum,” w listopadowym zeszytcie wykazałem, że ks. Robak, który w rzeczywistości jest bohaterem poematu, odzwierciedla nam w drobnych nawet szczegółach obraz samego poety w poetycznej przesłonie, tak, że tylko z pomocą poszczególnych wiadomości z życia poety, który pomiędzy innemi przez dłuższy czas rzeczywiście nosił się z myślą poświęcenia się stanowi kapłańskiemu, domyślać się mamy prawo, że to, co było żywem tylko pragnieniem poety pod względem obrania zawodu życia i pod względem uczuć obywatelskich, wcielił w bohatera swego, jako rzeczywistość. Gdyby Mickiewicz był zostawił „Dziadów” dalszą część, idącą po III-ciej z r. 1832, można być pewnym, że tam główny bohater, w którego byłby wcielił samego siebie, byłby wystąpił jako kapłan, ku temu zmierzają napomknienia części III-ciej. W „Panu Tadeuszu,” który dlatego, że „Dziadów” poeta już nie wykonał, jak pragnął („Z Dziadów chcę uczynić główne moje dzieło, warte czytania,” pisał poeta w ten sam dzień, w którym skończył „Pana Tadeusza,” w lutym r. 1834), jest więc niejako testament poety w każdym względzie, szczególnie pod względem oczyszczenia się z byronizmu i stawienia wzoru i ideału obywatelskiego. Za tą myślą poszedł poeta jednakże już rychlój, bo r. 1832, kiedy pisał „Dziadów” część III, a równocześnie, może nawet nieco rychlój, zaczął pisać Stefan Garczyński „Dzieje Wacława,” myśl zaś złożoną w „Wacławie,” w Mickiewicza „Dziadach,” części III, a później w „Panu Tadeuszu,” podjęli: Juliusz Słowacki w „Kordyanie” i „Anhellim,” Krasieński zaś w „Iridyonie.” Poemat: „Wacława Dzieje,” zdaje się, był najwcześniejszym w szeregu poema-

tów o służbie krajowi i prawdopodobną jest rzeczą, że nie tylko Mickiewicz znał treść tego poematu już w czasie pisania, ale Słowacki bezpośrednio po jego ukazaniu się ¹⁾. Był to zresztą temat, który drzemał na dnie duszy wszystkich ²⁾. W Dreźnie r. 1832 spotkał się Mickiewicz i Garczyński z emigracją, kiedy zewsząd były lamenty, krzyki i rekryminacje, wszyscy wszystkich oskarżali o nieszczęścia, jakie na kraj sprowadziło powstanie ³⁾. W takiej atmosferze w poetach budziła się myśl tworzenia ideałów dla podniesienia umysłów. „Wacława Dzieje,” które Mickiewicz wyprowadził na świat ⁴⁾, tkwią jeszcze w reminiscencyach z Byrona i Goethego „Fausta;” wykazał to prof. Tarnowski, który Wacława nazwał Fauścikiem, lub uczniem Fausta ⁵⁾. W tym odłamku biografii człowieka pasującego się z sobą i z przeznaczeniem, niema wprawdzie nowych motywów, jednakże nową jest właśnie myśl służenia krajowi, tylko że tej myśli głównej uchybia ta okoliczność, że bohater dopiero po długich obłądach, zawodach i rozmyślach przypomina sobie, że jest ojczyzna, której służyć potrzeba. Forma powieściowa jest nieszczęśliwie wybrana: do takiego przedmiotu nadawała się jedynie forma dramatyczna i takiej chwycił się Słowacki, idąc w tym względzie za przewodem „Dziadów,” części III.

Z poetycznych kreacji Mickiewicza, które uczyniły przełom w dotychczasowych dążnościach poezji polskiej i które miały znaczący położyć koniec bezpłodnym harcom między klasykami a romantykami, najrychlej ukazała się „Dziadów” część III r. 1832. Nie tu miejsce, aby poemat ten, pisany w niezwykłym gorącu ducha, rozbierać; tyle podnieść wypadnie, że Gustaw „Dziadów” dawniejszych, które wedle mego przekonania miały teraz być tylko wspomnieniem i obrazem minionej już przeszłości i wydziedziczonych poety pomysłów, przemieniony w Konrada, najprzód przez czyściec tego ognia przechodzi, który go zapalał, t. j. uczucia, które nic nie tworzy i które się trawi w sobie. Oczyszczenie i łaskę daje duch idący z góry, ale skutków tego ubłogosławienia w „Dziadach” nie widzimy: widzimy je dopiero w „Panu Tadeuszu.”

W ślad za „Dziadami” z r. 1832 poszedł „Kordyan” Słowackiego. „Kordyan” jest niepospolitym utworem; nie dlatego, że go Słowacki sam tak ocenił, bo on i o „Lambrze” miał bardzo wygórowane, ale niemniej przeto fałszywe zdanie, tylko dlatego, że w „Kordyanie” jest niezwykła siła myśli i niezwykły przepych formy. Napisał go Słowacki w myśli antagonizmu z Mickiewiczem, jako przeciwstawienie „Dzia-

1) Małecki: „Juliusz Słowacki,” I, 245; wydanie drugie, I, 283.

2) „Możesz być pewnym, pisze Mickiewicz do Garczyńskiego 12 stycznia 1833, że to dzieło (Dzieje Wacława) zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi.”

3) Ateneum, 1877, IV, 245.

4) Wyszyły r. 1833 w lipcu, zob. Małecki, I, 1.

5) Przegląd Polski, 1872, styczeń, 191.

dów“¹⁾, z wielkim talentem, choć z wielkiem niewykończeniem. Małeckie sądzi bardzo pochlebnie o tym poemacie, powiadając, że mistrzowski scenom pisma jego, później wydane, ani siłą, ani przedmiotowością, ani samą artystyczną dzielnością nie dorównają. Jednakże urywkowość i owe chorobliwe gorąco w „Kordyanie“, które nawet skalę namiętności przewyższa, nie pozwala zgodzić się bezwzględnie na sąd ten pod względem artystycznym. Uwagi godnym jest sąd Małeckiego, że poeta Niemcewicza, Lelewela i innych w fałszywej umieścił roli, że swego „idealnego bohatera“ (jak Słowacki sam Kordyana nazywa) zrobił niejasną jakąś głową, pełną dziwactw i niekonsekwencji, który ludzi nie poznał i nie zyskał miłości ludzkiej. Z pewnego stanowiska jest to zapewne słuszny zarzut, ale niech wolno będzie odmienne nieco obrać stanowisko do sądu o „Kordyanie“, wnikając w myśl i intencje Słowackiego. Nie zupełnie to łatwo, bo „Kordyan“ jest niewykończony i jest tylko częścią trylogii; co tam dalej przyjsć miało, o tém trudno coś pewnego wiedzieć. Jednakże mamy w samym „Kordyanie“ i w tych okolicznościach, które napisaniu jego daty podnieję i które na utworzenie jego wpłynęły, dostatecznie danych do czynienia domysłów dość trafnych, jak sądzę. Kordyan jest bohaterem bardzo blisko pokrewnym „Lambrze“, „Żmii“ i innym, jednakże ma on przed nimi wszystkimi tę korzyść, że jest bohaterem narodowym i jaśniej wie, czego chce. Jest to więc także byronowski bohater z żądzami nigdy niezaspokojonemi i szamoczący się z wszystkimi warunkami życia, ale nie splamiony niczém i uszlachetniony dążeniem do wzniosłych zadań życia. Taki sąd o nim możemy wydać, jeżeli tylko dobrą i jasną stronę charakteru jego będziemy mieli na myśli. Mamy biografią jego przed sobą aż do tragicznej chwili, w której miał być rozstrzelany; nie jest to wiele, bo jak się zdaje, tylko trzy lata życia; ale to wystarcza, aby się dopatrzeć do głębi jego duszy.

W pierwszym akcie piętnastoletni młodzieniec z gorączkowym biciem serca tęskni do wielkiej jakiejś myśli. Ze z tych najgłębszych pragnień tłómaczy się słowami, w których pełno melancholii, gorczy i bajronizmu, to nas ostrzega, że ten młodzieniec jest jedną z tych zapalnych dusz, które ogień wnet strawi, bo go nie myślą powściągnąć, a udzielić innym niezdolni, gdyż zwykle na samotnych przebywają wznach. Otóż słuchajmy, jak Kordyan sam się charakteryzuje:

Dziś—zapalam się, płonę..
 Chwytam powietrze, pożeram wrażenia,
 Myśl Boga z tworów wyczytuję ziemi,
 I głązy pytam o iskrę płomieni.

Ale z przyrodzenia wszędzie do niego śmierć przemawia i zdaje mu się, że go wiatr rozwiewa i widok natury jesiennęj pod wieczór do

¹⁾ „Będzie tak równiejsza walka z Adamem,“ pisze Słowacki do matki; zob. Małeckiego: „Juliusz Słowacki,“ I, 266, w wyd. drugiem.

samobójczych usposabia go myśli. Otóż on sam, jak „drzewo zwarzone od kiści“ Teraz wyrывa się z niego pragnienie, które możemy wziąć za program jego życia:

Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj;
Jedną myśl wielką roznicę, niechaj pali żarem,
A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem:
Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,
Rozdzwonię wyrazami i dokończę życiem...

Czy Kordyan znajdzie tę myśl wielką, tę duszę życia swego?... Dziś go miłość opanowała, „miłość nieszczęsna;“ ale miłość—to tylko uczucie, które więdnie, bo „celem uczuć zwiednienie,“ więc o miłości zapomni. Do wzniosłych rzeczy, których powieścią bawi go stary Grzegorz, nie ma zapału, nie czuje wiary. Młody niedowiarek, chce przesady świata zwalczać. Oto, co mu po rozpalonej chodzi głowie. Życie ludzkie toczy się traktami starymi, po których zaległy przesady; mędracy drogi prostsze wytykają, ale ludzie tylko zwolna do tych prostszych dróg się kierują, wołą czołem bić przed przesadami. Te więc tępić trzeba; one są jak bożyszcze wieków, jak spróchniałe krzyże nade drogą, słaniają się i grożą upadkiem i stłoczeniem.

Więc idę na świat rąbać nadpróchniałe drewna...
Trzeba mi nowych skrzydeł, nowych dróg potrzebą;
Jak Kolumb na nieznanie wpływam oceany.

Tak się więc walka o Szekspirowski byt albo niebyt rozpoczyna! Ale natychmiast pokazuje się, że za tém dumnym słowem, które nową zapowiadało epokę, idzie niemoc woli. Kochanka woła, słuchać trzeba! Kordyan więc idzie do Laury i ma z nią rozmowę pełną roztargetnienia, i za przykładem Hamleta, siadającego u stóp Ofelii, kładzie się u stóp kochanki i w rozdrażnieniu mówi o potrzebie rozsądku, zimnych wyobrażeń, o potrzebie zwyciężania się. Ale to są wymówki, podobnie jak owe słowa o ptakach i drzewie, dusza jego w samej rzeczy spragniona jest miłości niewzajemnej Laury—i znów czyni wyznanie pełne poezji, że pragnie być aniołem, ale że na jednego anioła dwóch dusz ziemskich potrzeba. Laura tego nie rozumie i oddała się, a Kordyan już w łeb chce sobie strzelić, tylko wstrzymuje się: woli to później uczynić na łące odludnej wśród kwiatów—i strzelił do siebie; ale jak się później dowiadujemy, skończyło się na ranie, która piętnowała czoło. Skończył się pierwszy peryod życia, ze znamieniem na czole, jak u owego młodzieńca w czarzyni stroju na końcu „Dziadów.“ części III, z raną na czole, o której guślarz kobiécie mówi, że „tę ranę sam sobie zadał.“

Jeżeli w tym pierwszym akcie Kordyan tylko zdaleka przypomina Gustawa Konrada, bo Gustaw gusta i przesady bierze w obronę, a Kordyan je potępia, to w akcie drugim z Konradem się mierzy.

Znajdujemy go na wędrowce życia. Akt ten najtrudniejszy jest do zrozumienia, bo tam są tylko jakby drobne kawałki rozbitego zwierciadła duszy, a te urywki mają dytyrambiczny charakter, tak, że prawie niepodobna te myśli, które się tam w tych scenach po wędrowce życia bezładnie snują, związać w ciąg taki, abyśmy widzieli niejako stacye w rozwinięciu się duszy człowieka. W tych wulkanicznych wybuchach uczuć i myśli jest z konieczności pewna bezładność; ale z tém wszystkiém miał też poeta jakąś dyspozycyą w planie. Nasamprzód zdaje nam się na pierwszy rzut oka, że Kordyan wyleczony. Spotykamy go w Londynie w parku St. James. Z kilku słów mimochodem rzuconych widzimy, że go wstyd samobójczego zamachu, że chce świat poznać i siebie w nim zmierzyć. „Obym się sam ocenił, skoro świat ocenię.“ Marzenia młodości o świecie przypomina i porównywa z niemi rzeczywistość. Te pierwsze w świecie wrażenia mogą chłodem owionąć najgorętszą duszę: oto dozorca ogrodu, wielbiciel lordów, bo za trzy krzesła płacą, i bankrut, który dnia białego unika—taki świat wielki! Od niego Kordyan ucieka do samotności, bo go potem widzimy na skale z Szekspirem w ręku, w którym czyta to piękne miejsce w „Kroliu Learze,“ gdzie oślepiętego króla przyjaciele prowadzą niby nad przepaść, tę przepaść mu malują i z góry go niby strącają. Kordyan to czyta na skale ponad morzem i to wszystko zdaje się mieć znaczenie ucieczki na wyżyny myśli i wyżyny ziemi. Nizko, w kał brudu, ściągnęła Kordyana kupiona kochanka, co u jego „szaty wisi, jak kropla rosy,“ a która go rzuca, kiedy reszta poszła pieniędzy. Ten ustęp przedziwnej piękności w malowaniu zmysłowych uczuć, opromieniony szlachetnemi słowy kochanka zdradzonego, jest jak ciężka rana w sercu Kordyana; znowu jedno uczucie, jak zwiedły liść, upadło zmrożone na drodze życia, a równie ciężka rana dotknęła serce Kordyana u stóp tronu papieżkiego. Pomiedzy ludźmi znajduje tylko obłądy i zawody, więc ucieka na szczyt alpejski—i tu następuje monolog, w którym Kordyan duszę swą odstawia i w którym jest niejako treść jego żywota. „Stoi tam jak posąg człowieka na posągu świata,“ tu on panuje naturze, tam nizko wszystko małe i nikłe. Pragnąłby tak stanąć na ludzkich myśli piramidzie i być najwyższą myślą wcieloną i przebić czołem przesądów chmurę, jak czołem przebił chmur wilgotnych mgłę. Pragnąłby panować tak nad ludźmi, jak panuje naturze, ale jaką siłą? Uczuciem? Na to retoryczne pytanie zdaje mu się, że mógłby i chce pójść ludy uczuciem zapalić, ale natychmiast przychodzi myśl bankructwa, że stracił uczucia po drodze życia, stracił miłość, stracił wiarę, dawno stracił nadzieję. A jednak czuje nową siłę w sobie na najwyższym szczycie alpejskim, gdzie czoło swe otoczył światłem słońca i gwiazd koroną. Oto nie uczuciem, ale myślą wielką ludy zapalić może—i tą myślą wielką, „z ziemi lub z błękitu,“ jest poświęcenie się za kraj, bohaterstwo Winkelkriedal Kordyan znalazł zadanie życia, znalazł dźwignię, za pomocą której będzie mógł cuda tworzyć—i postusza siła-natura przenosi go na ziemię ojczyzną.

Dwa te pierwsze akty są wprawdzie mdłą tkaniną poetyczną, ale ta myśl, która w nich się przewija, jest dość wyraźna: jest to zagadka filozoficzna, tycząca się walki między rozumem a uczuciem w człowieku. Która z tych władz jest twórczą? za którą idzie wola? za którą iść powinna? Uczucia są przemijające i złudne, technienie rzeczywistości strąca je z drzewa życia, jak liść zwiędły; rozum sam w sobie jest bezsilny, bo przesady wieków prawdę zakrywają; w tej oscylacji dążeń i wąpień człowiek jest igraszką losu i miłości własnej i drugich, ofiarą przesądów i ziemskich nałogów; jedynie natura odśłania prawdę, bo ona jest niezmienna, ona jedna nie jest skrzywiona. Droga postępu prowadzi przez zbadanie istoty rzeczy i przez tryumf nad przesądem. Te myśli, które wydają się jakby łupami z „Fausta“, „Manfreda“ i „Dziadów“ części III, są jakby odgłosem filozoficznego problemu, który tu dymi przez niejasne słowa, o dwóch siłach w człowieku, i cały ten sposób pojmowania uczuć, płynących z popędu woli w stosunku do unoszącej się nad tém inteligencji, owa pogarda ludzi, a pogrążanie się w naturze, jako kąpieli prawdy, prawie przypomina pesymizm Schopenhauera, chociaż poeta zapewne Schopenhauera nie czytał.

Akt III osnuty jest na całkiem innych myślach: już tu pesymistycznych zgryzot nie ma wcale, już tu o wnikaniu myślą w twory natury i w sferyczne światy i czerpaniu ztamtąd siły, nie ma mowy. Poeta zdaje się przez kilka miesięcy pauzy ¹⁾, zmienił pierwotny swój plan i śmiałym zwrotem całkiem inny nadał poematowi charakter; chce on tu pokazać, jakim to w pewnym zawodzie życia będzie człowiek, który miał przeszłość pełną omamień i który do wysokich ideałów i zadań ludzkich sięgał jak po gwiazdy. To trudne zadanie odśłonięcia wnętrza człowieka chorobliwych i jemu właściwych dążeń, wykonał Słowacki po mistrzowsku: obliczył prawie każde drgnięcie nerwów, obliczył ich naprężenie i walkę, i pokazał rezultat tego wszystkiego plastycznie, namacalnie. Ale w gruncie rzeczy Kordyan aktu III jest już kimś innym, aniżeli aktu I i II: działa pod naciskiem innej myśli głównej. Kordyan byłby się biedził rozwiązaniem zagadki filozoficznej i nie byłby jej rozwiązał; Kordyan aktu III może tryumfować. Że go zaś Słowacki sam potępił, to w tém jego intencya, poemat zresztą niedokończony, podobnie jak „Dziady“ i „Wacław“, w dalszych częściach wyszedłby Kordyan może zwycięzko.

W intencji poety, akt III ma być obrazem historycznym i ma mieścić w sobie tę prawdę historyczną, że do wielkiej sprawy walki za kraj wzięli się ludzie mali, bo wiek XIX wydał karłów. Kordyan jest jednym z nich, nie gorszy od Chłopiczów i innych, tylko że po nim nie zostanie pamięć, jak po tamtych. Z wszystkich zaś historycznych ludzi, których poeta w „Przygotowaniu“ wymienia, wprowadza w tę pierwszą część trylogii tylko Niemcewicza, nie imiennie wprawdzie, ale w tym sposobie, że ów prezes spiskowych nie może być kto inny,

¹⁾ Małeck, „Juliusz Słowacki“, I, 287.

jak Ursyn Niemcewicz. Słowacki niezawodnie uchybił pamięci Niemcewicza, dając mu taką rolę, bo Niemcewicz do spiskowych nie należał; jednakże poeta zmienił niejako ogólne uczucia i dążenia na specjalne jedno wystąpienie: w tém wszystkiém, co prezes mówi i czyni, jest, zdaje się, streszczenie ryczałtowe, nie portret. I Kordyan nie jest żadnym pewnym anonimem, jest typem jednym z wielu, chociaż z ducha jest on Słowackiemu bardzo blisko pokrewnym, co zaś pewną jest rzeczą, to że poeta chciał stworzyć bohatera frazesu bez energii. Podchorąży w scenie spiskowców deklamuje z emfazą przeciwko tyranom i rzuca ognistemi frazesami naokoło siebie, wydaje testament na krew swoją i tron do rozporządzenia, po odbytem głosowaniu oświadcza, że on sam dokona dziś w nocy, do czego stu pięćdziesięciu nie miało odwagi. Wszystko to jest teatralne i nie płynie ani z konieczności położenia, ani z obliczenia rozsądku. Kiedy zaś przyszło do szalonego przedsięwzięcia, kiedy ma wykonać morderstwo, wtedy gorączka nerwów ogarnia go do najwyższego stopnia; nie jest panem zmysłów swoich i przedstawia ciekawy okaz człowieka, który jest niejako w drodze do szpitala obłąkanych. Ten patologiczny proces burzy, jaką rozdrażnionę w najwyższym stopniu nerwy sprawiają, jest po mistrzowsku skreślony: malowania i obrazy na ścianach nabierają życia w jego oczach i zamieniają się na węże i poczwary i zstępują ze ścian i syczą; przez okna widzi, jak orszak trupów zmierza ku zamkowi; liście u kwiatów wydają mu się uszami, kwiaty oczami upióra, a strączki nasienne płomieniejącemi języczkami: wszystko straszne! Wprawdzie to w tém wszystkiém ma być sprawa dyabła, ale oczywiście jest rzeczą, że ów dyabeł jest tylko upersonifikowaniem tych żywiołów, które w Kordyanie szaleją. Kordyan oddany do szpitala obłąkanych, i tutaj ów doktor-dyabeł nad łóżkiem chorego jest niczém więcej, jak wybornym motywem dramatycznym, aby téj burzy, która szaleje w duszy i nerwach Kordyana, dać plastyczny wyraz. Wszystko, co kiedykolwiek legło się w fantazyi Kordyana za złotych lat przeszłości, historia naturalna roślin, trzy elementa rozumu, historyozoficzne poglądy i t. d., wszystko to miesza się w duszy Kordyana: doktor jest niejako zwierciadłem, w którym się dusza Kordyana przegląda. Przez te szumy i syki słów szalonych słychać czasami myśli trafną, tak np.: w słowach które doktor mówi:

„O! złota rybko w kryształowej bani,
Tłucz się o twarde brzegi niewidzianych granic.“

W tych słowach doktor osądził Kordyana!

Nareszcie burza minęła, Kordyanowi wrócił pokój pozorny. Teraz go sąd czeka. Ale i tu ściga go fatalność w jego charakterze złożona. Kiedy wielki książę przed frontem wojska go lży, nie ma on siły z godnością znieść ciężar chwili obecnej i przez śmieszny punkt honoru sady na koniu przez bagnety. To *salto mortale* jest ostatnim jego czynem, za który zyskał grzmiące hura wojska we froncie. Potém

już tylko o niego walka się toczy między braćmi, która jest w duchu i niektórych szczegółach prawdziwą.

Cały więc facit czynów Kordyana jest to, że wystąpił jako agitator, z fadygi wewnętrznej emocji w chwili stanowczej zemdłał i w innej chwili stanowczej śmiało wykonał salto mortale. To wszystko jest bardzo niewiele i, jak na bohatera kraju, nieco niespodziewane. Ale w tém wszystkiém jest prawda poetyczna: takim chciał go Słowacki wystawić, jako bohatera słowa i wielkich zamysłów, bez poczucia miary i bez energii.

Kordyan w akcie III jest przemieniony, podobnie jak w „Dziadach“ Gustaw w Konrada. Małe tylko podobieństwo zostało z Kordyanem dwóch pierwszych aktów. W jednej scenie, i to w izbie klasztornej, kiedy myśli swoje przed spodziewaną śmiercią skupia, wtedy w nim odzywa się jakby echo czegoś dawniejszego, jest tam streszczenie całego życia:

„Spłyńcie się teraz w jednej myślnej chmurze
Wszystkie sny marzeń latające błędnie!“

w tym testamencie myśli swoich powiada, że gardzi ludźmi, że kocha naturę:

„Ludzi znać nie chcę, lecz niech się obeznam
Z ziemią, piastunką ludzi...“

Ale to może być rysem wynikającym z pokrewieństwa, niekoniecznie z tożsamości osoby.

Tyle co do wizerunku Kordyana, jest on tylko w ogólnych rysach skreślony. Inna rzecz wydanie sądu o tym poecie. Jestto pierwszy dramat fantastyczny Słowackiego. Forma ta daje tyle swobody poecie, ile kłopotliwą jest dla krytyka, bo na tego rodzaju genialności, że np. chmura pochwytuje Kordyana i przenosi na ziemię ojczystą i mówi do niego: teraz działaj! trudno coś powiedzieć jak to, że poezya ma tak szerokie królestwo, że i taka forma znajdzie w niém miejsce, byleby poeta umiał się na pewnej wysokości utrzymać i utrzymać nas w złudzeniu, bo trywialnym nie wolno mu być. W tym względzie Słowacki niepospolity okazuje talent i w tych fantastycznych sytuacjach, gdzie rzecz częstokroć odbywa się w sferach czysto idealnych, świętością myśli i słowa porywa nas na te wyżyny alpejskie, dokąd nawpół z lokalnych pobudek („Kordyan” pisany był w Szwajcaryi), nawpół z poetycznego kaprysu bohatera swojego przenosi. Słowacki jest tak bogaty w dary poezyi, że po co tylko sięgnie, to przemienia się w brylanty poezyi, i czując ten dar Boży w sobie, z światłami myśli igra jak z tęczą słońce. Ale są to tylko przepychy ornamentacyi, rzecz sama jest czasami mała i słaba, i takim jest „Kordyan.“ Już nie wchodźmy w rejestr jego życia, ale niech wolno będzie spytać się, czy dramatyczny utwór, poczęty w myśli zmierzenia się z Mickiewiczem, może stanąć na równi z „Dziadami,“ kiedy w nim tak wiele przypomnień z tego po-

ematu aż do sceny obłąkania, a w końcu tylko bezsilność, potęga w słowie a upadek przed czynem?! Wprawdzie i taki bohater, który jest w słowie świetny lub mądry, a słaby wola, mógłby stanowić centrum wielkiego dramatu, ale obok niego stanąć powinien człowiek wiary, energii i siły w czynie. Tego w „Kordyanie“ nie ma, nie ma żadnej osoby, któraby go uzupełniała albo stała do niego w jakimś bliższym duchowym związku. Kordyan jest, jak tyle innych bohaterów Słowackiego, samotnym w życiu i samotnym w poemacie.

Wedle Małeckiego, w rok po „Kordyanie“ napisał Słowacki „Anhellego“, niezawodnie najbardziej zagadkowy z poematów polskich. Trudno nam złożyć biografią Anhellego i zrozumieć jakie miejsce przeznaczał mu w rozwinięciu nowszej poezji polskiej. Anhelli mówi o katastrofie, która go z ukochanego wyrzuciła kraju: „Czemużem się targał i męczył dla rzeczy, która była szaleństwem? Czemu nie żyłem spokojnie? Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia i fala zniosła mię daleko i już nie wrócę — nigdy!“ Na innym miejscu mówi do Szamana, że kiedyś był młodym i szczęśliwym i kiedyś miłował dziewicę. Tyle wiemy o jego przeszłości. Teraz go widzimy tęskniącego za krajem, dręczonego smutkiem niewypowiedzianym; zadania i celu życia już zdaje się nie ma przed sobą żadnego; chciałby spocząć w grobie. Nie ma w nim namiętności, nie ma nawet heroizmu cierpienia; w nim dusza jest jasna i czysta, która tylko tęskni za krajem i za śmiercią; tak jak ją Szaman pokazał, z opuszczonemi skrzydłami, smutna, kierująca się ku Południowi. Anhelli jest „opętany przez anioła“, jak Szaman powiada, (i ztąd może jego nazwisko), i dlatego ta dusza ma tęsknotę i smutek, ale nie ma woli, i Szaman chciałby takie dusze z ciał wypędzić, aby weszły w lilie wodne i aby rozleciały się po gwiazdach różanych; chce aby opuściły ludzi, a zamieszkały co jest najpiękniejszego. Z poematu dowiadujemy się dalej, że Anhelli cierpi za miliony, ma cierpieć bez skargi, bez szemrania, i chce cierpieć, byle tylko miał moc do tego. Jest to więc w myśli poety poemat cierpień, ekspiacyi po czynach „szaleństwa“. W Anhellim ma być wzór patriotyzmu w epoce cierpienia z poddaniem i zaparciem się, z takiego posiewu ma wyniknąć odkupienie dla wszystkich. Takie brzemie i taką łaskę składa na niego Szaman, w obec wszystkich kładł ręce na niego i wlał w niego miłość i litość i następnie mówił do gromady, że mu pokaże wiele bolesnych rzeczy, a oni mają zostać i znosić los. Szaman chce mu pokazać wszystkie nieszczęścia ziemi wygnania, umierając chce mu oddać ciężar swój, aby było w nim odkupienie, a potem chce go zostawić samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu. Szaman go też prowadzi do przybytków nędzy i męki, wraca z nim do siedziby współtowarzyszy i tu patrzeć musi na gorszący obraz rozprzeżenia i na śmierć ukochanego Szamana, zadaną przez jednego z występnych. Wtedy samotny z siostrą Ellenai, która jedna z tłumu zlitowała się nad zabitym Szamanem, wędruje daleko na Pół-

noc, i tu pędzi resztę życia w cichości i zaparciu się wszystkiego. Ellenai umiera, Elloe odbiera ją jak swoją, zostaje Anhelli sam i wnet pogrąża go zupełna ciemność. Wtedy skargi rozwodzi, że w życiu tylko nędzę widział i jeżeli ofiara duszy od Boga jest przyjęta, oddaje ją i zgadza się, żeby umarła. Ale ten bunt nie trwa długo. Anieli go strofują: „Możesz ty wybrany na ofiarę spokojną, od twój spokojności zależy może los milionów,“ i Anhelli się ukorzył i chce cierpieć jak dawniej, tylko jeszcze ta ostatnia skarga mu się z ust wyrwa: „Dajcie mi moc miliona ludzi, a potem mękę miliona ludzi. O! czemuż rzuciłem się w szaleństwo?“ Wjść, że skarży się, anieli śmieje mu zwiastując, umrze, zanim zajaśnieje dzień zbudzenia, który zwiastuje jeździec apokaliptyczny.

Ten szkielet treści „Anhellego,“ w której tkaninę wplecione są wniosłe myśli o Elloi, „podobnej do pierwszej Anhellego kochanki,“ i dziwne marzenia o przeznaczeniu człowieka, o śmierci i o przyszłym życiu (Anhelli pragnie, aby Bóg nie dał mu drugi raz się narodzić), odślawia intencje poety. Zdawaćby się mogło, że „Anhelli“ jest w związku z „Kordyanem,“ że Anhelli był może jakimś fragmentem drugiej lub trzeciej części zamierzonej przez Słowackiego trylogii. Tymczasem, sama forma biblijna powieści nie pozwala przypuszczać blizkiego związku, ten związek jest tylko pośredni. Tak jak po wyjściu „Dziadów“ części trzeciej, Słowacki napisał „Kordyana,“ tak po wyjściu „Pana Tadeusza“ napisał „Anhellego.“ Jedno i drugie napisane było w intencji współzawodnictwa.

W tym samym czasie co Słowackiego „Anhelli“ i na podobnej osnuty myśli, pisany był Krasińskiego „Iridyon,“ lecz myśl ta posługuje się tłem wziętym z życia ludzkości. Pomiedzy poetycznymi krea-cjami Zygmunta Krasińskiego trzy szczególnie utwory są owocem historyzoficznych zasad i przekonań poety, które dadzą się streścić słowami Cieszkowskiego, współwychowawca poety, że „ludzkość w postępie historyi dopiero dwie przeżyła epoki, których punktem granicznym i zwrotnym jest Chrystus. Wszystko co przed nim, do Niego się ściąga, wszystko co po nim, z Niego wychodzi; przed Chrystusem panował peryod zewnętrżności, zmysłowości i obiektywnego życia, po Chrystusie wzięł górę pierwiastek wewnętrżności, refleksyi i subiektywności; w trzecim peryodzie ma przyjść żywot Ducha, i to przez trzeciego Adama, zwanego Parakletem.“ Temi trzema poematami, które na tej zasadniczej osnute są myśli, jest „Niedokończony poemat,“ wydany r. 1860, który miał w planie autora tworzyć pierwszą część trylogii, jako obraz przeszłości; „Nieboska komedia,“ która miała być obrazem i wyrazem końca tej epoki w której żyjemy; i „Iridyon,“ który wyobraża tego ducha, co w gruzy rozbijał świat starożytny i który ma znów odżyć w innych historycznych warunkach. „Iridyon“ wyszedł w Paryżu r. 1836 i przedstawia obraz Rzymu i starożytnego świata

w chwili dokonywającego się upadku w świetle tęczyowych myśli, których bez „Prologu“ i „Dokończenia“ trudno by zrozumieć, a w których są złożone najulubiejsze poety myśli.

Całość złożona jest z czterech części w formie dramatycznej, poprzedza je prolog i kończy epilog pisane prozą, prolog bez napisu przygotowuje nas na treść poematu i jego myśl naczelną. Poeta opowiada, że już się ma pod koniec świata starożytnemu, że wszystko w nim się rozprzega i szaleje; pogańskie bogi i ludzie szaleją; fatum jedno, nieubłagany rozum świata, patrzy z wysokości na zamęt... Stary Rzym zapadł dawno w przeszłości, Rzym za czasów Heliogabala na początku III wieku jest już innym, zepsutym i upadającym, duch zemsty nad nim zawisł. Oto Grek Amfiloch z rodu Philopoemena zaprzysięgłszy zemstę Rzymowi za krzywdy, które Roma uczyniła wolności i samodzielności Grecyi, z rozkazu wyroczni, która przepowiedziała, że mu się urodzi mściciel Romy z kapłanki skandynawskiej, udał się na Północ i tu wziął za żonę Grimhildę walkyryę, kapłankę Odina, córkę króla Sygurda. Dziewica przed ołtarzem Odina przepowiada upadek miasta wielkiego, a Amfiloch, wygłosivszy nieprzyjaźń Grecyi i Germanii przeciw Rzymowi, Grimhildę uwiózł na Chiare, dziedzictwo swoje. Tego związku dziećmi są Iridyon (przez matkę Sygurden nazwany) i Elsinoe. Matka wcześniej umarła, ojciec wychował syna i córkę w niewiaści Romy, syn żelazem i ogniem: córka natchnieniem i zdradą niewiasty mają ją ściagać przekleństwem. Amfiloch zamieszkał w Rzymie.

Teraz zaczyna się właściwy dramat w lat kilkanaście po przeniesieniu się Amfilocha do Rzymu. Amfiloch już nie żył. Widzimy Iridyona w jego pałacu w Rzymie w chwili, kiedy gotuje się do rozpoczęcia dzieła zemsty. Widzimy go pod posągim ojca. Widzimy Elsinoe jaśniejącą urokiem piękności przeznaczoną od umierającego ojca na ofiarę. Widzimy w domu Iridyona starca Masinisse, o którym się dowiadujemy, że Amfiloch umierając powierzył jemu Iridyona i myśl swoje i z ust samego Masinissy słyszymy te słowa: „Dziś zaczyna się dzieło nasze.“ Z dalszego rozwinięcia treści widzimy, jakie siły zebrał i zniewolił sobie Iridyon na dzieło zniszczenia. Oto przez ojca swego ma za sobą tłumy greckiego ludu i ludzi ze Wschodu, zhellenizowanych, którzy przebywają w Rzymie; przez matkę, od której nauczył się języka Północy, zniewolił sobie tłumy Germanów, którzy w Rzymie w legionach i urzędach służą; zjednał też i Rzymian sobie, tych spódlonych i zdegradowanych ludzi wielkich rodów, którzy dziś zeszedli na gladyatorów, jak np. Sporus, wysłany przez Eutyhiana, aby zamordował Iridyona, który nakarmiony i ugoszczony w domu Greka, oddaje się jemu zupełnie i opowiada, że jest z Scypionów rodu i obiecuje na dzień zemsty przyprowadzić Verresa, Kassiusa, Sulle, wszystkich z dawnych rodów, a wszyscy w nędy, jak oni!

Ale nie dość tych sił przeciw potędze Rzymu! przeciw temu mia-

stu, co świat pochłonęło i zniszczyło wielkość Grecyi, trzeba ziemię i piekło poruszyć. Otóż taką siłą piekielną, pojętą w duchu starożytnym, jest starzec Masinissa, opiekun i powiernik Iridyona, Amfiloch poznał go kiedyś w narodzie Getulów na polowaniu na lwy. Jest to w duchu poety jeden z tych demonicznych ludzi wtajemniczonych w indyjskie i egipskie czarodziejskie sztuki, ale pojęty w wyższem znaczeniu jako wcielenie złego, które dąży do zniszczenia. Wreszcie i fatum i Rzym sam sprzyjają Iridyonowi: na tronie cesarów siedzi nędznik Heliogabal, ironia cesarów, Syryjczyk, arcykapłan w Emezie, ironią przypadku osadzony na tronie, przedwcześnie przejrzały młodzieniec, rozpustnik, głupiec, w którym przesiaduje nuda i trwoga.

Heliogabal rozkochał się w Elsinoi, Iridyon mu ją oddaje, przez siostrę będzie on chciał samego cesarza zwrócić przeciw miastu wiecznemu, ma ona wieczną trwogę budzić w duszy cezara, nie ma nigdy dopuścić aby spoczął spokojnie, ma bezustanku mówić mu o spiskach i buntach. Elsinoe ze smutkiem spełnia zadanie; kiedy Heliogabal płonie miłością ku niej, dumna Greczynka nazywa go sługą pretoryanów i rzuca trwogę w jego duszę, a kiedy zwał podejrzeń i strachu opanował go, wtedy modli się do Odina i przeleknionemu Heliogabalowi obwieszcza, że jedyny tylko człowiek może być jego dobrym geniuszem i obrońcą, a imię tego człowieka jest Sygurd, syn kapłanki. Heliogabal więc wzywa Iridyona do siebie.

Iridyon stawa przed cezarem. W tej wspaniałej scenie, w której uwydatniona jest różnica między małością Heliogabala a demoniczną potęgą Iridyona, cesarz całą duszę odsłania przed Grekiem, swoje nienawiść do Aleksandra Sewera i jego doradcy Ulpiana, którego nazywa spiskiem chodzącym, jedzącym, pijącym; wynurza strach swój przed śmiercią, pokazuje sztylet sadzony ametystami, którym sobie życie odbierze, czaszę z rozpuszczoną perłą, którą się struje, dziedziniec wybrukowany dyamentami, na który się rzuci z wysokości, aby krew jego spłynęła po klejnotach. Kiedy Heliogabal drży i płonie, rozgorączkowany widmem śmierci, wtedy Iridyon poddaje mu myśl walki z Rzymem, mówi mu, że republikański geniusz tego miasta każdemu cesarzowi czyni rządy niemożliwymi, że Roma dotąd każdego cesarza zmiatała śmiercią nienaturalną, że należy śmiałą ręką podjąć walkę z tém dumnym miastem, aby raz je upokorzyć. Oto kiedy Aleksander Sewerus z wojskiem posuwać się będzie ku Rzymowi, niech wtedy cesarz wyśle pretoryańczyków naprzeciw niemu, niech na walczących rzuci tłumy niewolników, gladiatorów i barbarzyńców, niech ich wytepią a Rzym spalą i zniszczą. Potém, niech cesarz przeniesie stolicę na Wschód pod niebo azyatyckie i tam niech odetchnie po nocach bezsennych.

Heliogabal zachwycony pomysłem. Iridyon zbliża się do celu zemsty. Ale dopóki nie pozyskał chrześcian, sprawa jego na słabiej oparta podstawie. W katakumbach tysiące chrześcian przebywa, siła to ogromna, bo w nich jest wiara! Iridyon już starał się tę siłę po-

zyskać dla siebie: przyjął chrzest i na chrzcie imię Hieronima, tak że w trzech imionach Sygurda, Iridyona i Hieronima przedstawia trzy światy i siły, które mają Rzym zwalczyć; za piekielnym zaś podszeptem Masinissy, piękną Kornelię Metellę chrześciankę, ziemską miłością sobie zniewolił. „Pamiętaj chwalić jój Boga, mówi mu Masinissa, przeprowadź jój myśli od Niego do siebie, ona cię pokocha, ty będziesz jój bogiem!” Wedle tój szatańskiej rady postąpił Iridyon, w chwili słabości, kiedy Metellę paliła miłość ziemską, rozdarł jój wolum, złożył na prześlicznej twarzy pocałunek i kazał iść między braci i wołać: „do bronii!” Między chrześcianami w katakumbach były dwa od-cienia: jedni starsi, którzy odbyli męczeństwo i prześladowania cierpieli i niebo rozdarte nad sobą widzieli, ci pragną spokoju, na ustach ich w sercu przebaczenie, zapomnienie, miłość wrogom; drudzy młodzi, świeżo namaszczeni żołnierze, niewolnicy, barbarzyńcy, ci pragną czyni, pragną pomścić niepomszczonego dotąd Boga i znamię Krzyża wyrwać z wnętrzości ziemi i zatknąć na szczycie Kapitolu. Na czele pierwszych stoi biskup Wiktor, na czele drugich Symeon z Koryntu: na tych liczy Iridyon.

Przy pomocy Metelli udaje się Iridyon na Elloin, najświętsze miejsce w katakumbach, gdzie wszyscy chrześcianie są zebrani. Uzbromyony obwieszcza wiernym, że minął czas cierpień, nadszedł czas odwetu; że w mieście scysya; że syn bezwstydu chwieje się na tronie, że pretoryanie odwrócili się od niego a lud chwiejny; że w całej Azji legie się buntują, buntują się Germanowie nad Renem. Cóż chrześcianom, woła, na tém zależy, czy Heliogabal czy Aleksander zwycięży? Każdy, który zwycięży, bluźnić będzie Chrystusowi! Należy korzystać z chwili, pomścić Chrystusa i tryumf mu wywalczyć. Za Iridyonem podnosi głos Symeon i zrywa wiernych, aby świadczyli Chrystusa życiem i zwycięstwem!... W tój chwili nadbiega Metella i woła: „do bronii, do bronii!” Głos jój decyduje chwiejnych, barbarzyńcy cisną się do Iridyona, witając w nim potonika Germanki, ... powstaje zamieszanie, ziemia trzęść się zaczyna, jedni wołają: „zemsty!” drudzy wyklinają Iridyona; inni wołają: „litości!”... Ukazuje się Masinissa i raduje piekielną radością, bo pierwszą pomiędzy chrześcianami widział scysyą, przewiduje dalsze scysye, herezye i walki w Kościele Chrystusowym! Wnet mają się losy Iridyona i Rzymu rozstrzygnąć. Legiony podnoszą bunt i wykrzykują Aleksyana cesarzem, Iridyon przez Heliogabala wysłany, napróżno, bo nieszczerze z nimi się układa, rozmyślnie ich irytuje i udaremnia wszelkie porozumienie; Arystomachus, jeden z przywódców zbuntowanych legionów, kazał powiedzieć Heliogabalowi, aby się gotował na ucztę Plutona. Iridyon powróciwszy do Rzymu, z rozkazu Heliogabala dysponuje wojskiem pretoryanów, wysyła ich przeciw zbuntowanym legionom, sam równocześnie zbiera i szykuje niewolników, gladyatorów i barbarzyńców i wydaje rozkaz, aby się rzucili na obie strony walczące, tępili jednych i drugich i zapalili Rzym, skoro go ujrzą na czele chrześcian. Jeszcze raz wraca do Heliogabala, otrzymuje

od niego pierścień, na którym jest wyrzeźbiony geniusz Rzymu na znak najwyższej władzy. Wszystko więc sprzyja Grekowi, nawet talizman, którego żaden cesarz nie powinien powierzyć cudzym rękóm, jest w jego posiadaniu. Geniusz Rzymu odbiegł cesarza i miasto i przeniósł się do syna zemsty.

Tymczasem chrześciance nie stawili się. Godzina naznaczona mięta, nikogo od katakumb nie widać, biskup Wiktor na progach Eloimu zatrzymał zbrojnych spieszących ku miastu. Wtedy Iridyon zrywa się, — z głową odkrytą, z mieczem w rękę pędzi do katakumb, aby ociągających się porwać za sobą. Ale nadaremno! Chwilowy obłęd minął; zwyciężyli ci, którzy głosili pokój i przebaczenie: Symeon został wyklęty ze społeczeństwa; Metella jedna jeszcze wierzy w Iridyona swego kochanka i zawsze jeszcze pod wpływem jego ducha woła: „do bronil do bronil!“ Na tę chwilę przybiega Iridyon, ostatnią jeszcze z Wiktorem stacza walkę, ale daremnie! Wiktor Metellę egzorcyzmuje, ona umiera, wyrzekając się ducha, który ją opętał. Wtedy Iridyon rzuca przekleństwo na podłych, odstępców od przedsięwziętej sprawy, i wyklęty od biskupa, wybiega aby jeszcze walczyć choćby bez nadziei. Zwycięstwo już niemożliwe... Aleksyan wkroczył z wojskiem zwyciężkiem do Rzymu, Heliogabal śmierć sobie zadał, zabił się i Elsinoe, niewolnicy, gladyatorzy i barbarzyńcy bez przewodnika rzucili się do walki i zostali odparci. — Ale — Iridyon zbiera jeszcze ostatnie rozbitki, skupia je i szereguje, i gotuje się do ostatniej walki. Wtedy nowy cesarz Aleksander Sewerus przysłał Ulpiana ze słowem przebaczenia!... Kiedy Iridyon gotuje się do wyświadczenia ostatniej przysługi ciału siostry swojej, które mu wspaniałomyślnie odesłał Aleksander, wtedy zjawia się Ulpian i ofiaruje od cesarza przebaczenie, jeżeli Iridyon zaprzysiągłszy nowemu panu wierność i wydawszy wszystkich swoich współników, opuści Rzym i wróci na Chiare. Tak Ulpian, jak Aleksander uważają Iridyona za stronnika Heliogabala, ale on dumnie i z szyderstwem powiada wystąncowi cesarza, że prędjéj szorpion usiądzie jako niewinny motyl na dłoni Cezara, aniżeli on broń złoży i zaprzestanie walki przeciw téj Romie, która przemocą, zdradą i podstępem pochłonęła świat cały, która w imię niby rozsądku i rozumu podeszła Helladę, uspiwszy jej nieufność, a potem wzięj na nią nałożyla i spodliła, — a chociaż Ulpian nazywa go szaleńcem i mówi, że geniusz Romy czuwa nad tém miastem, że ono wiecznym będzie, to Iridyon coraz więcej upaja się uczuciem zemsty i pierścień, na którym wypisane jest tajemnicze imię Romy, rzuca w ogień palący się na ołtarzu pomiędzy pomnikiem Amfi-locha a ciałem Elsinoi.

Teraz szybko następuje rozwiązanie. Gladyatorowie, niewolnicy, już walczyć nie chcą dalej, Iridyon wstępuje na stos aby tam spłonąć, w téj chwili ukazuje się Masinissa, — i unosi go precz na górę ponad morzem. Tu po pierwszy raz odzywa się wątpliwość w duszy Iridyona, czy jego dzieło było dobre, czy nie lepsza była wiara Nazareńczyka. Masinissa mu powiada, że Chrystus kiedyś Romę ogarnie, i że to mia-

sto odżyje nowém życiem i stanie się wieczném,—a kiedy Iridyon przyjmuje tę przepowiednię z rozpaczą, że po tym Rzymie ma być drugi Rzym, że Rzym ma być wieczne miasto, wtedy Masinissa mu przepowiada, że i ten Rzym w gruzach legnie, że przyjdzie czas, gdzie Krzyż ciężyć będzie nad światem, i w zamian za wyparcie się Boga przyrzeka Iridyonowi zachować jego ciało, przyrzeka ducha jego usnąć i wskrzesić dopiero wtedy, kiedy na forum będą prochy tylko, kiedy na cyrku będą kości tylko, kiedy na kapitole będzie hańba tylko.

Wieki letargu mijają: — rozsypała się w gruzy Roma pogańska; runęła z kolei Roma chrześcijańska w gruzach i zaniedbaniu;—Masinissa budzi Iridyona, prowadzi go po gruzach potęgi i wiary, żąda spełnienia obietnicy. Ale w tej chwili ponad koliseum Flawiana ukazuje się w jasnym obłoku duch Kornelii Metelli, zaczyna się ostatnia walka o Iridyona. Masinissa woła: „Wrogu nieśmiertelny! on moim, on żył w zemście, on nienawidził Romy,“ lecz duch Kornelii woła: „on jest moim, bo kochał Grecyą“... Masinissa duchowi znika. Duch dobry odniósł zwycięstwo, ale też i Iridyon jest zmieniony, ukochał Krzyż i Chrystusa, i teraz przeznaczony jest ten syn zemsty iść na Północ, aby tam przez nową przejść próbę.

Taka jest treść Iridyona. Już na początku samym zestawiliśmy go z „Nieboską Komedją“ i „Niedokończonym Poematem,“ i z góry uważaliśmy go za kartę wydartą z dziejów ludzkości. Ci którzy byli powiernikami myśli Krasieńskiego, upatrywali w Iridyonie obraz upadającego starożytnego świata, i obraz potężniejszego w katakumbach chrześcijaństwa. Jeden z bliżej wtajemniczonych (A. E. Koźmian „Listy Krasieńskiego o Stef. Czarnieckim“) pisze: „Rok 1836 przebył Krasieński we Włoszech. Otoczony wielkimi pamiątkami, zagłębił się w przeszłość i przy pomocy obszernej nauki, potęgą myśli wywołał przed oczy duszy zamartwychwstały cały Rzym dawny i Rzym chrześcijański. W różne jego epoki wpatrywał się, lecz najsilniej zajęła go ta, w której i bogi i ludzie szaleli, w której uwierzony Cezar, nad uwierzonym panował światem, w której szła wszechwładztwa jednego człowieka, nikkzemność i podłość wszystkich, rozpusta, okrucieństwo, sprośność wieloraka, pchały ku zatracie i Cezara i Romę. Widział on w tej epoce ową szlachetną, ową bohaterską, ową w najświetniejsze wspomnienia bogatą Grecyą, powaloną pod nogami szalonego samowładzcy, i odgadł, jaka nienawiść i żądza zemsty napełniała duszę syna Grecyi; widział także ów świat katakumbowy, ukrywający pod ziemią prawdę, ducha, życie; świat, z którego nad ziemię wyrość miał wkrótce Krzyż zwycięzki. Tak pojawiający tę epokę, przeniósłszy się w nią z obecności, utworzył Iridyona.“

W tych słowach jest wiele prawdy, w Iridyonie widać rzeczywiście wszechstronne przygotowanie naukowe i czuć tę atmosferę naukową, którą nad epoką moralnego upadku Rzymu roztoczyli najznakomitsi historycy przed Krasieńskim i jemu współcześni,—widać tam myśli zaczerpnięte z Monteskiusza, myśli Gibbona, myśli Niebuhra i in-

nych. Pomiędzy książkami, które Krasiński czytał przed napisaniem Iridyona, była może także książeczka Baura, profesora teologii w Tubingue p. t.: „Apollonius von Tyana und Chrystus” która wyszła r. 1832. Z Niebuhra wziął tę myśl, że wielkość Rzymu od czasów rozwinęcia najwyższej potęgi malała w miarę oddalenia od owych czasów, że napływ żywiołów internacjonalnych Rzym gubił, że Rzym sam z sobą walkę toczył, bo Rzym republikański zawsze walczył przeciw Rzymowi zorientalizowanemu i zbarbaryzowanemu;—i wreszcie z Monteskiusza, Gibbona, i Niebuhra wziął te wielkie myśli o geniuszu i sile Rzymu, tą siłą był rachunek i egoizm. Z Baura książki wziął wiele wiadomości dotyczących się Heliogabala i jego czasu, wiadomości o systematach filozoficznych, o szkołach filozoficznych, i wogóle przy lekturze téj książki zapewne wmyślił się w tę atmosferę religijnych i filozoficznych wyobrażeń i przekonań, które w Rzymie panowały w pewnych kołach w 3-cim wieku. Że Iridyon nie umiera, tylko cudowną jakąś siłą wzięty jest z widowni swych działań, to pewno nie ma znaczyć, że postać Iridyona „nie ginie w płomieniach stosu dlatego, że jest tylko zaklętą myślą poety,” to przypada do wierzeń Neoplatońskich i Neopytagorejskich, które w II-gi i III-ci po Chrystusie, i które w poemacie o Iridyonie jest przepełnione. Apolloniusz z Tyany, współczesny Chrystusowi filozof-czarnoksiężnik, którego życie skreślił nowoplatonczyk Philostratus, w stanowczej chwili, kiedy go sąd i śmierć czekały, nadnaturalnym sposobem zniknął z Rzymu i znalazł się w Puteoli, i o skonie jego chodziły cudowne powieści. Nie ma wprawdzie Iridyon z Apolloniuszem z Tyany nic bezpośrednio wspólnego, ale obok Iridyona stoi Masinissa; ten przypomina tych filozofów czarnoksiężników, z których jednego bona fide skreślił Philostratus, a innego, Aleksandra z Abonoteichos, mała fide, bo z ironią, skreślił Lucyan.

Skoro tyle żywiołu historycznego napłynęło do poematu, to zdawaćby się mogło, że Iridyon jest bohaterem historycznym i że poemat jest z rodzaju dramatów historycznych. Na to trudno się zgodzić: dość spojrzeć na charakter Iridyona i Masinissy. Iridyon przedewszystkiem nie jest charakterem dramatycznym: nie ma on sam z siebie żadnej osobistej namiętności, a ta namiętność, którą nosi w sobie, nie zrodziła się w nim, była w niego zaszczerpiona przez ojca, matkę i Masinissę. My go nie znamy z jego młodości, nie widzimy żeby coś kiedy cierpiał od Romy lub od cesarza, nie wiemy, żeby kiedykolwiek doznał sam krzywdy lub jak Mojżesz był patrzył na ucisk swego ludu i zawrzał zemstą: wszystko co wie o ucisku Grecyi, wie z tradycyi, od innych, a to wszystko nie tworzy jeszcze bohatera dramatycznego. Iridyon jest wcieleniem ducha Grecyi, naczyniem i wyrazem idei zemsty tejże Grecyi; o tém dowiadujemy się głównie z przypisków i prologu, w samym poemacie brakuje takiej sceny, w którejby Iridyon pod wrażeniem tragicznego jakiego wypadku, w którym udział mieć powinien, zemstę Romy zaprzysiągł. Wtedy rzecz nabrałaby dramatycznego charakteru, chociaż przez to Iridyon nie stałby się już skończonym dramatycznym

charakterem, na to potrzebaby rzecz całą w innych pomieścić formach.

Iridyon nie jest więc charakterem dramatycznym w ścisłym znaczeniu słowa, i trudno go także nazwać charakterem historycznym. Ale i ze względu prawdy historycznej nie można go za takiego uważać. Grecya za czasów Heliogabala wydawała uczonych, filozofów, retorów, rękodzielników, nauczycieli i tłumy zdatnych ludzi, którzy spieszyli do Rzymu po zarobek, po stanowisko, po sławę lub doczesne zbiory, ale nie wydawała mścicieli Iridyonów, historia o nich nic nie wie, historycy z rodu Grecy, jak Dio Cassius i inni przed nim i po nim, uznają w Rzymie dominującą potęgę i uznają ją bez patryotycznej nienawiści i bez patryotycznych buntów wewnętrznych. Począwszy też od ery cesarstwa, nie słycać w Grecyi o spiskach lub buntach przeciw Rzymowi.

Iridyon więc nie jest historycznym bohaterem, jest on bohaterem zupełnie idealnie pojętym, jest to upoetyzowany duch Grecyi. Poeta go unieśmiertelnił, usypiając go snem letargu aż do czasów, kiedy pójdzie na Północ do innego narodu, i oddał go pod władzę złych i dobrych duchów, Masinissy i Metelli; z tego też widać, że poemat ma w sobie coś z poematu fantastycznego, skoro główna osoba, z idei wysnuta, wyjęta jest z zwykłego życia porządku i trybu, nie umiera jak inni śmiertelnicy, tylko żyje, snem letargicznym ujęta przez długie wieki, i przez ten czas uświęcona jest miłością Chrystusa.

To co się więc rzekło o poemacie, że jest obrazem historycznym, to powinno być zrozumiane w ścieśnionym sensie, że główna w tym obrazie osoba nie jest ściśle historyczną, również i Masinissa nie jest osobą historyczną.—Inne zaś osoby i żywioły tego wspaniałego obrazu są wedle historyi skreślone: duch starożytnego Rzymu żyje w Ulpianie prawniku, który wierzy w geniusz Romy, choć już nie wierzy, aby rzeczpospolita była możliwą, błaga bogów, aby odmłodnili zgrzybiałą Rome, choćby tę siłę odmłodniającą wlał w imperatora, który zamiast różczki oliwnej wziął w rękę topór liktorski. W chrześcijaństwo nie wierzy, t. j. z tej religii cierpienia, upokorzeń i niewieścięj adoracyi, nie może wyjść siła, przyjść ona może tylko z tych samych źródeł, z których płynęła dawniej.

Rzym nowoczesny reprezentowany jest przez Aleksandra Sewera. To nie jest ów imperator z żelaznym ramieniem, jakim go dla Rzymu pragnął Ulpian, to jest człowiek kompromisu: pod względem religijnym przedstawia on najwybitniejszy typ tego synkretyzmu, jaki za jego czasów panował w Rzymie: w swoim lataryum miał posągi Mojżesza, Pytagoresa, Orfeusza, Apolloniusza z Tyany i Chrystusa; pod względem sztuki rządzenia nie odpowiada on ideałowi Ulpiana, z chrześcianami się porozumiewa,—Iridyonowi przebaczenie ofiaruje.

Ze starego Rzymu oprócz geniuszu prawa, które właśnie w II-m i III-m wieku po Chrystusie miało swoich znakomitych reprezentantów, nic się już nie zostało, — to co z dawnych rodów było, było zdegradowane i shańbione. Helleńskie i obce żywioły wybornie są reprezentowane w Eutychemie, Aristomachu, Alboinie i innych, przedewszystkiem

w Heliogabalu. Również i świat chrześcijański jest trafnie skreślony, mianowicie dwa w nim odcienia: jeden którybyśmy mogli nazwać kościołem Chrystusowym cierpiącym, drugi, który się wyrwał od czynu do walki, moglibyśmy go nazwać kościołem wojującym.

Jednakże, są tu pewne rzeczy, które nie zgadzają się z prawdą historyczną. Cała charakterystyka, jaką Ulpian i Masinissa dają o chrześcijaństwie, nieodpowiada zapatrywaniom pogańskich mędrców z II-go i III-go wieku. Chrześcijaństwo jest tu wystawione jako przeciwstawienie ducha klasycznego, bo mu brak form pięknych i siły męskiej, bo jest wyrazem rezygnacji, poddania się, kultem niewiasty, która wedle zapatrywań starożytności była poddanką męża swego. To nie trafia w prawdę historyczną, pogarda rzymskich filozofów i myślicieli dla chrześcijan nie płynęła z owego niby przeciwieństwa względem ducha i form klasycznych, tylko ztąd że chrześcijan uważano za sektę żydowską, żydów zaś uważano, że tu użyję słów Tacyty, za odium generis humani. Ta pogarda płynęła dalej ztąd, że Chrystus był ukrzyżowany, kara krzyżowa zaś uchodziła za najhaniebniejszą, dlatego że przeznaczona była dla zbrodniarzy.

Z drugiej strony w epoce Heliogabala i Aleksandra Sewera nie był też jeszcze krzyż i u chrześcijan symbolem i hasłem, nie dlatego, że krzyż ten był w pogardzie, tak że paź cesarski z pierwszej połowy III-go wieku na ścianie pałacu cesarskiego w komnacie na paedagogium przeznaczony narysował: krzyż z rozpiętym na nim osłem z szyderczym podpisem: *Ἀλεξανμενος σεβετε θεον*—ale z innych zupełnie powodów. W katakumbach rzymskich, w tych miejscach, gdzie kurytarze były szersze, i miały formę i przeznaczenie kaplic, sufity i ściany pokryte są malaturami, w których pełno jest figur symbolicznych odnoszących się do Chrystusa, do ideałów życia chrześcijańskiego, do wiary w zbawienie i życie przyszłe. Nigdzie w tych symbolach nie ma Chrystusa na krzyżu i wogóle nigdzie tam nie ma krzyża. Chrystus przedstawiony jest albo jako pasterz, albo w postaci łodzi, która ma człowieka przewieźć do wieczności; w postaci winogrodu; w postaci Orfeusza, jakby w przypomnieniu wędrowki do piekieł; w postaci ryby zapewne dla tego, że święte wyrazy Jezus Chrystus tworzyły monogram *ΙΧΘΥΣ* (ichthys) t. j. ryba,—ale nigdzie nie ma krzyża! W całej tej służbie sztuki pięknej widać tylko wzniostą, jasną, pocieszającą stronę Chrześcijaństwa, wszystko zaś, co mękę, grozę, upokorzenie przypominało, nie ma tu miejsca. I dlatego te słowa, które Iridyon woła do chrześcijan w tej chwili, kiedy ich do zemsty za Chrystusa chce zniewolić: „Przysięgnijcie krzyż ten zatknąć na szczytach Kapitolu” i odpowiedź młodzieńców: „przysięgamy,” sprzeciwiają się historii, bo są przedwczesne, jak i ten obraz poetyczny, w którym Symeon krzyż w górę podnosi i do tego świętego znamienia się odwołuje, jest przedwczesnym.

Z różnych punktów widzenia przekonywamy się, że Iridyon nie jest ściśle wedle historii, ale że jest raczej poetycznym wyrazem pewnej

historycznej epoki, epoki przejścia od rzymskiego wszechwładztwa i samowładztwa przedchrześcijańskiego do wszechwładzy Chrześcijaństwa, jest on wyrazem zemsty i odwetu świata pokonanego greckiego nad światem rzymskim tryumfującym siłą i podstępem i jako taki jest on wyrazem odwetu historycznego wogóle w pewnej chwili, duch jego uśpiony ma się zbudzić znowu pod inném niebem i w innych warunkach.

W tym wspaniałym obrazie rozścielonym w tęczy kolorach nad upadającym Rzymem starożytnym, prześwieca więc myśl przestrogi, że wobec nemesis historycznej, nienawiść nic oprócz ruiny nie tworzy, jest siłą hamującą, obudza czujność i energią nieprzyjaciela; że nienawiść Iridyona przeciw Romie złamała się o nową siłę wewnętrzną, którą ta Roma z siebie wydobyła.

TEATR.



Ogólny stan teatru, a w szczególności sceny dramatycznej. — „Jacuś,” komedia w czterech aktach, Edwarda Lubowskiego.

W zeszycie za miesiąc maj, 1882 r., „Biblioteki Warszawskiej,” (str. 262—271), zaznaczyliśmy smutny stan teatru warszawskiego i zarazem potrzebę reform, jakim winna uleść scena, ażeby odzyskała dawne swe powodzenie. Od owego czasu nastąpiły w teatrze zmiany dążące do pewnych ulepszeń, niemniej jednak teatr pozostaje wciąż w stanie przesilenia, które niewiadomo jak i kiedy się skończy.

Od owego czasu, powołana, pod przewodnictwem senatora Gudowskiego, przez rząd specyjalna komisya teatralna, przedstawiła kompletny projekt reformy teatru pod względem budowlanym, administracyjnym, ekonomicznym i artystycznym; nakreśliła nową ustawę zawierającą organizację teatru regulamin sceniczny, oraz projekt emerytury. Była to praca lat kilku, wykonana przez specjalistów w każdym kierunku i dojrzałe obmyślana: cały ten jednak memoriał spoczął gdzieś w zakątku teki biurokratycznej i nad losami jego zaległa tajemnica.

Natomiast powstał z dziewięciomiesięcznego uspienia komitet repertuarowy do dramatu i komedyi. Nic zabawniejszego i zarazem nic bardziej gorszącego nad okrzyki pewnej rzeszy dziennikarskiej, jakeimi powitane zostało ocknienie się tego komitetu. Rozumiemy, iż można się różnić w zdaniu pod tym względem: czy właściwiej jest, ażeby repertuarem dramatu i komedyi zawiadywał jeden człowiek, czy też ciało zbiorowe. Za jednością kierownictwa przemawia szybkość i stanowczość wymagana w takiej instytucji jak teatr; za komitetem, rozdział pracy i korzyści dyskusyi. Do naszego teatru, który ma obdzielić repertuarem aż trzy sceny i potrzebującego częstszych nowości niż zagranicą, a więc i liczniejszego materiału repertuarowego, ten ostatni system, zapewniający liczniejszą pomoc, zdaje się nawet chwilowo być przydatniejszym. Bo jakież wreszcie jest obowiązek komitetu? Czytać nadsyłane utwory oryginalne i tłómaczone i czynić między niemi wybór; wyszukiwać w literaturze dramatycznej swojskiej i obcej utwory przyda-

ne na scenę, w razie potrzeby prowadzić korektę literacką i sceniczną utworów danych. Praca to wymagająca i znawstwa i czasu, a w każdym razie, na potrzebę trzech scen przeciążająca siły jednego człowieka, jeśli ma być wykonaną sumiennie i gruntownie, przeciążająca témbardziej, że pracującym nie przynosi żadnej korzyści materyalnej, bo ile wiemy, komitet funkcją swą spełnia bezpłatnie. Otóż, przeciwko takiemu-to komitetowi podniosły się zazdrości, zawyły oburzone majestaty niektórych mniejszych arystarchów dziennikarskich. W oburzeniach tych nie było mowy o zasadzie, ale o ludziach.—Jak to być może, mówili jedni, ażeby w komitecie kierującym repertuarem, zasiadali autorowie dramatyczni albo krytycy teatralni! To zgroza! Zapewne ci malkontenci uważali, że do oceniania dzieł dramatycznych kompetentniejszymi będą handlarze tandety albo reporterowie od dziurawych mostków. Inni poszli dalej jeszcze i jawniej, czyniąc niewinne insynuacyjki w formie docinków, że członkowie komitetu od tego i dlatego tam są, ażeby swoje wyłącznie zalecać roboty; a ciekawi jesteśmy czy byłiby równie surowi, gdyby komitet wyłącznie ich tylko roboty zalecał. Inni znowu, mający zapewne bliższe stosunki w przedpokojach sal i biur teatralnych, albo sposób podsłuchiwania poddrzwiami, który niezawsze jest dogodnym i pewnym, z zasłyszanych frazesów potworzyli sobie indukcye, i o zamiarach komitetu wyplatali duby smalone, na jakie tylko bezwstyd i bezimiennosc pozwala. Nidosyc było Warszawy: przeniesiono się aż do Krakowa, by szerzyć obelgę i oszczerstwo, któremi redakcyja pisma krakowskiego, zagniewana o nieuznanie przez Warszawę protegowanej przez się wielkości teatralnej, zaplamiła bogobojne swe szpalty, ku pośmiewisku wszystkich, znajdujących bliżej pobudki, jakie wywołały tę osobistą pomstę. Stowem, od dawnego czasu nic na naszym partykularzu nie podrażniło tyle nienasyconych ambicyjek, nie poruszyło od niskich pokładów dziennikarstwa tyle mętów, ile ten komitet repertuarowy do dramatu i komedyi, który powołany został w tym czasie do działania, jako czynnik teatralny.

Jednocześnie na godność prezesa dyrekcji wyniesiony został senator Gudowski. Niechętnie przyjmował on te obowiązki w okolicznościach tak ciężkich dla teatru, kiedy nie bawić się tą posadą, nie pozować, ale ciężko pracować potrzeba, ażeby stanowisku swemu dorównać. Przyjął te obowiązki bezpłatnie i warunkowo: to jest do chwili, w której przekona się, że trudnościom jakie wytworzyła niepomyślna i niezaradna przeszłość, dalej nie poradzi. Trudności te tymczasem zamiast ustępować zaczynają się mnożyć. Teatr warszawski jest w tém położeniu, że musi utrzymywać na szerszą skalę operę i balet, które na tej skali nie opłacają się nigdy i nigdzie; a wszędzie gdzie istnieją, starczy im zadość zasiłek rządowy. Zasiłek w tym celu otrzymywany starczył dawniej teatrowi naszemu, kiedy orkiestra stanowiła ledwie połowę dzisiejszej, kiedy sztukę grao przy jednej dekoracyi, przy skromnych

kostiumach, przy skromnych głosach artystów, a opera podobała się wszystkim: kiedy kwiatem choreografii był „Mimili“ albo „Stach i Zośka.“ Ale dziś, kiedy wymagania publiczności w tym kierunku idą w postępie rosnącym, zasiłek rządowy w podobnym stosunku maleje: z 60,000 rubli odrazu zszedł na 30.000 i teraz co rok zmniejszanym będzie o pięć tysięcy, aż do zera. Ceny pierwszorzędných talentów śpiewających, rzadkich a przeto rozrywanych przez bogate stolice, są zgoła dla nas nieprzystępne; talenta średnie publiczności nie przyciągają wcale: więc złożenie opery stałej, miejscowej i czysto swojskiej, a przyciągającej, staje się dylematem prawie nie do rozwiązania. Dość zbliżyć się tylko i pożytywnie dotknąć tej sprawy, ażeby się przekonać, jak czeze i marne są te krytyczne wzdychania reporterskie, wytykające zarządowi teatralnemu, że w obec rozsypki opery warszawskiej, tam gdzieś za morzami popisują się nasi znakomici śpiewacy: Miller, Mierzwiński, Kochańska, Czechowska! Wyrzut taki wygląda nader patryotycznie: czemuż nim nie pogłaskać serca innocentów, którzy wezmą go za dobrą monetę i pobłogostawią czułemu na dobro ogółu autorowi. Ale radziibyśmy widzieć tego autora przy zawieraniu kontraktu z jednym z tych nieszczęśliwych ziomek, zmuszonych poniewierać się zagranicą. Nam się wydaje, że żaden dziennik włoski takby się nie zapatrywał na stosunek teatrów włoskich do artystów śpiewających w Petersburgu lub Ameryce: bo on wie dobrze, iż nawet San-Carlo nie utrzyma swojego wielkiego tenora dłużej nad kilka miesięcy, bo mu go zabierze Paryż, Londyn, następnie Petersburg i New-York. Pieniądz—oto dzisiejszy regulator stosunku artystycznego—i koniec. A że pieniądz w Warszawie rzadszym jest niż gdzieindziej, więc oto grunt, na którymby powinny ćwiczyć się wzdychania czułych reporterów. Czemuż wreszcie tylko Warszawa? Czemuż np. nie życzyć i Lublinowi, i każdemu miastu gubernialnemu, aby miało swoich Mierzwińskich i Kochańskich, dlatego że to są ziomkowie. Idzie tylko o to, ażeby tych ziomek przekonać, iż powinni poprzestawać na takim wynagrodzeniu, jakie im dać może frekwencya publiczności: ale ci dziwni ludzie nie dają się przekonać, a nawet mniejszy od nich Wasilewski, ze swym drgającym basem, jest tego samego przekonania, że lepszy rubel w Kijowie lub Moskwie, niż złotówka w Warszawie. Nic więc w obec takich przekonań nie pozostaje operze warszawskiej, jak tylko uformować przyzwoite kadry miejscowe i od czasu do czasu, dla ożywienia i urozmaicenia przyzywać na kilka przedstawień jaką pojedynczą znakomitość zamiejscową. Taki jest plan, o ile wiemy, dzisiejszej dyrekcji. Lecz dużo jeszcze czasu upłynie, nim się złożą te miejscowe kadry solowe, chóralne i orkiestrowe, z odpowiednim doborem i kosztem nie przechodzącym zasobów teatru.

Kiedy opera zaledwie zaczyna się sklejać, tymczasem rozsypuje się dramat, ów wół roboczy teatru, starczący dotąd nietylko na swoje potrzeby, ale i na zbytki krewniaków. Jakiś złowrogi urok padł na scenę, której składem takeśmy się dotychczas pysznili. Jedna bohaterka (panna Deryng) ubywa skutkiem zamążpójścia; druga (Marczello-

Chraszczewska) podobno z powodu zdrowia skazaną jest na dłuższy spoczynek; Szymanowski i Leszczyński przenieśli swe penaty nad brzegi Newy; Zółkowski znacznie ograniczył swój repertuar; pani Popiel-Swięcka, pomimo wznawianych nawoływań, na scenę nie powraca. Kiedy i przez kogo takie siły dadzą się zastąpić? Słowem, tutaj właśnie teraz rozsypują się kadry, i to w batalionie stanowiącym główną potęgę materyalną armii.

Niezazdrosne wcale położenie nowego prezesa wobec takich okoliczności; a znana jego energia wystawioną jest na ciężką próbę, gdy po zamknięciu rachunków rocznych doliczył się stu tysięcy rubli ciężących na teatrze. Sto tysięcy rubli długu, od którego potrzeba płać procenta, kiedy przy takim rozstroju sceny, częstokroć dochód dzienny za bilety nie dorównywa dziennemu wydatkowi, toż to groza bankructwa. Gdyby rzeczy dalej poszły tym trybem, teatr nie wytrzymałby roku i albo musiałby się likwidować, albo pójść w dzierżawę. Dla uniknięcia tych smutnych ostateczności, prezes dyrekcji, nie tając bynajmniej tego położenia, ale przeciwnie, pozwalając je ujawniać, odwołuje się o pomoc obywatelską. Pragnie on wszystkie te długie, zaciągnięte u rozmaitych, zastąpić pożyczką składową, na lżejszych warunkach, wypłacalną ratami miesięcznymi w ciągu pięciu lat. W chwili, gdy to piszemy, rozstrzyga się właśnie sprawa téj pożyczki, która, jeśli przyjdzie do skutku, jedynie zapobiedz zdoła nieuniknionej katastrofie.

Oto jest materyalny stan teatru warszawskiego w drugiej połowie grudnia 1882 r., prawie w sto lat po tém, gdy po jego założeniu, straż marszałkowska musiała widzów napędzać na widowiska. Dzisiaj niema straży marszałkowskiej i ten środek zachęty się nie praktykuje. Publiczność wreszcie warszawska nie potrzebuje być napędzaną do teatru, byle jój w gust utrafić: tylko że jój gust do ogadnienia nie łatwy, a do zadowolenia nader trudny. Publiczność warszawska ma raczej zachcianki, niż zamiłowanie sztuki: lubi sensacyjność, ocenia wrażeniem raczej, niż umyślem, nienawidzi przymusu w wyszukiwaniu piękności, rada mieć wszystkie wdzięki w przymchu. Częstokroć téż niepodobna wymagań jój pogodzić z surowemi warunkami sztuki. I oto niemała téż trudność w prowadzeniu sceny.

* * *

Pomimo jednak wszystkie trudności położenia, rok na scenie pomysłnie i wesoło zakończył się utworem rodzimego stępla, czteroaktową komedią p. t.: „Jacuś.” Kto się bliżej przypatruje kompozycjom scenicznym p. Lubowskiego, których od lat kilkunastu całą seryę wystawił, ten łatwo dostrzeże, iż wartość ich polega przeważnie na rysunku pojedynczych figur, a figury te nietyle zalecają się głębią psychologiczną, ile rysami charakterystycznymi, stanowiącymi odbicie pewnych usposobień społecznych, rozumieć się ujemnych. P. Lubowski jest w swych kompozycjach przeważnie człowiekiem s wojój epoki, do gruntu współczesnym. Nastroj satyryczny wiedzie go do obserwacji pojedynczych faktów, zdolność twórcza dozwala je uogólniać i w kon-

kretnych odstrzeliwać obrazach. W jego „Nieoperzach” nieoceniona galerja figur tak nam doskonale znanych, a tak żywcem schwytanych na obraz, poruszała się jeszcze z pewną trudnością. W „Jacusiu” występują figury inne, również znane i równie żywo skreślone, ale grupa ma nadto jeszcze tę zaletę, że się porusza żywiej.

Autor osadza swą myśl w świecie obłudy, fałszu i wzajemnego siebie oszukiwania: jest to świat powierzchownie piękny, wykwintny i strojny, którego jednak nie odzieraj z tój powierzchowności, jeśli chcesz duszę swą ochronić od uczucia wzgardy. Główną arenę działań tego towarzystwa stanowi salon Baronowej, mającej na wydaniu córkę, bogatszą we wdzięki i próżność, niż w posag i konkurentów. Wszystko w domu tym jest blichtrzem, od sprzętów aż do charakteru tych dwóch dam, które nie mając tajemnic przed sobą, przestały być tajemnicą dla innych. Ale towarzystwo pani Baronowej, potrzebujące wielkiej wyrozumiałości dla siebie, wyrozumiałem jest i dla niej. Świat ten powiedział sobie: *veniam petimusque damusque vicissim*, wybaczajmy jedni drugim; bez tego hasła niepodobnaby się było bawić, a w tym świecie gdyby nie zabawa, to cóżby pozostało na rachunku życia. Bawią się tedy sobą, a autor bawi się niemi. Ostrożnie! macie bystrego i złośliwego świadka waszój zabawy.

Pani baronowo, próżno wydajesz bale, udając na nich swobodę uprzejmój gospodyni, której nie robi różnicy żadnej ów wieczór pełen kwiatów, muzyki, świątek: świadek podejrztał cię w kąciku i wie, że ten wesoły bal, powtarzający się od czasu do czasu, to twój akt rozpaczny, to bolesny wysiłek, mający napędzić do sieci, rozwijanych przez córkę, jaką grubą rybę: usłyszał, jak pocichu szepetałaś do dobrego przyjaciela i współnika, by ci zkąd pożyczyl pieniędzy, bo jesteś zgubioną; zrozumiał szydercze napomknienia gości wysmiewających twoje filigranowe przekąski i kieliszki kwaśnego wina, okraszane słodyczą twoich gospodarskich uśmiechów. Daremnie, piękna baronówno, Marto, przybierasz wielkie miny niedostępnej Dyany: ten świadek wie, że z Dyany masz tylko usposobienie myśliwskie, że każdy twój ruch, giest i spojrzenie, jest strzałą wymierzoną w serce opancerzone grubym pugilarem, że w zamian za serce dałabyś tylko gorącą chęć użycia rozkoszy wielkoświatowych, że szczęście człowieka, któryby polegał na tobie z ufnością, zdeptałabyś tą drobną nóżką, której tajemnice tak zręcznie z pod sukni wydajesz siadając, jakby to był istny przypadek, baronówno Marto. Fantazyja twoja zajęta jest nieobecny lordem Dundasem, którego cenisz na wagę jego funtów sterlingów; ale niepewna połowu, starasz się przyngięć młodego Hrabicza, który nie waży ani łuta. On rozumie tę grę, którą radby wyzyskać na swój sposób: uwikłać, zamiast być uwikłanym. Ale opomnij się, panie hrabio! pamiętaj, że u kobiet, wychowanych ad hoc, cnota jest dobrą spekulacją, której nie wypada narażać zawczasie. Marto, gdybyś ty wiedziała, jak cię kocha ten Hrabia, kazałabyś go wyrzucić za drzwi; ale ty tego nie uczynisz, chociaż się domyślasz, bo ty nie dostrzegasz hańby w tym

afekcie; on tobie pochlebia i do pewnego stopnia możesz go tolerować, tak jak Hrabia toleruje kolacje twój matki, choć wzdycha za innemi, godząc wrażenia erotyczne z gastronomicznemi, których to ostatnich sam niema sobie za co dostarczyć. Gdybyś, Marto, słyszała, jak on, pomimo twych strzelistych oczu, z drugim towarzyszem wybierał się na drugą kolację, prawdziwą, nie taką tylko i n effigie, jakie znajduje u twój matki—wtedy możebyś nim pogardziła istotnie. Ale za ciebie słyszał to ów świadek—autor, i niecnota zamilczał przed tobą, by przed wszystkiemi rozgłosić, jak to pewni hrabiowie zalecają się do pewnych baronówien.

Tam znowu, nieco z boku, siania się postać podobna do wypalonego żuźla. W sarkastycznym uśmiechu, przyrośłym do ust jego, utoneły zda się wszystkie zasady i przesady świata, sumienie jego wytyślało, jak czerep nad czołem, a oczy szpiegują zysku, któryby mu pozwolił prowadzić dalej życie dogodne i próżniacze. Lis szczwany i wyarty, któremu otworem stoją tajniki serc ludzkich, jak szufladki bez klucza. Dewizą jego: żyć cudzym kosztem, tak jednak, ażeby się tamten nie domyślał i czuł mu się obowiązanym za lichwę, jaką za stosunek z nim opłaca. Niema on tytułu, jest to prosty sobie Morowicz; lecz układ światowy, dowcip wrodzony i salonowe wzięcie: oto jego tytuły do równości z utytułowanymi.

Jako okaz osobliwości, przesuwają się tu także wśród figur swoich postać egzotyczna i asymilująca się skutkiem dłuższego pobytu. Człowiek ten, pod nazwą Oksena, podaje się dziś za kosmopolitę, ale znać, że nie był nim zawsze, przynajmniej dopóki mu się opłacało afiszowanie cechy narodowej. Natura jego szeroka, równie jak ręka, „w którą wszystko się zmieści,” dziś skłania się tylko do hulanki i łatwego życia, w towarzystwie, które chce go przyjmować. Sumienie jego, w którym także snadź dużo mieścić się musiało, dziś doradza mu kochać wszystkich zarówno w Warszawie, jak na Podolu, gdzie, według własnego zapewnienia, niezatarte ślady po sobie zostawił.

Oto są znaczniejsze figury towarzystwa, w którym przypadkowo znalazł się młody i ubogi chłopiec „Jacuś,” szlachetka wiejski, pierwszy raz przybyły do Warszawy dla poznania świata. Jacuś, jest to kontrast pomiędzy uczuciem szlachetnym i prostotą dochodzącą aż do śmieszności. Jego nieznanomość zwyczajów światowych i ułożenia, czyni go karykaturą w porównaniu z otoczeniem wytwornym, w którym przebywa. Nic dziwnego że go tam biorą na fundusz, jako gapia i głupca; ale po pierwszém odezwaniu się znać że pod tą powłoką śmieszną bije gorąca krew rasowa, a utajone uczucie godności nie pozwoli na obelgę. Jacuś filozoficznie znosi drwiny otaczających, lecz i sam podrwiwa z nich w duszy; a kiedy Oksen zanadto się w szykanie posuwa, Jacuś szepcze sobie na boku: Ej! ja go lung!... Pod względem umysłu Jacuś jest to frant, fine mouche jak mówi francuz; pod względem animuszu, to chorąży hussarski w skórcze pachotka.

Naraz ten wydrwiwany Jacuś, przez nagłą śmierć bogatego stry-

ja staje się milionowym panem, dziedzicem licznych włości i właścicielem kamienicy w Warszawie. I to właśnie chwila, doskonale wyzyskana w komedyi, dająca sposobność wszystkim do ujawnienia swęj natury. Jacuś, na wieść o śmierci stryja, ryknął przerażającą boleścią i uciekł z rozpaczliwie załamaneimi rękami. W gronie pozostałem powstała reakcja. Ten Jacuś, który w dystyngowaném towarzystwie śmieszył tylko i przeszkadzał jak pies w kregielni, nagle uległ przeistoczeniu. Stał się młodzieńcem dowcipnym, ujmującym właśnie tą prostotą duszy i obyczajów tak rzadką w dzisiejszym świecie sztucznym; a brak manier, to rzecz tak drugorzędna i łatwa do poprawienia. Baronowa się zamyśliła; Marta ujrzała go w opromienieniu pomiędzy nieobecnym tłustym Dundasem i chudym obecnym hrabią; Morowicz uznał, że byłoby sprawiedliwie, ażeby Jacuś od swego spadku opłacił mu porządny stępel kollateralny; a Oksen przeczuł stół zastawiony szampańskiem. Wszyscy zgodzili się na to że Jacuś jest ofiarą na ich żer przeznaczoną; — i wszystkie téż właściwości charakterów zaznaczonych na początku wydatniają się w szczegółach przez tę rotację około postaci głównej.

Morowicz, pod pretekstem kształcenia go na szykownego młodzieńca, kwateruje się do jego domu w Warszawie, kasę zabiera do siebie, z której wyznacza dziedzicowi oszczędnie na jego potrzeby, a dla odwrócenia jego uwagi od rzeczy poważnych, urządza mu przy spółudziale Oksena przyjemności kawalerskie, w których wino i kobiety odgrywają najważniejszą rolę. Prostoduszny chłopiec, w pierwszych uniesieniach swobody i szaku udaje iż nie spostrzega téj pochyłości, po której Morowicz ciągnie go do ruiny ducha i majątku. I kto wie coby było z nim, gdyby ten młody Robert, w objęciach Bertrama, nie miał za sobą także swojej Alicyi.

Tą Alicyą jest Wandzia, córka szlachcica z sąsiedztwa, gdzie się Jacuś wychowywał ubogi przy bogatym stryju. Wzrastali razem i uczucia ich spletały się jak ręce przy wspólnych zabawach. Ojciec Wandzi, który przyjmował go zawsze jak syna a przygotowywał sobie w nim zięcia, przybywa upomnieć się o prawa jasnowłosej dziewczki. Ależ Jacuś bynajmniej praw tych nie zapiera, przeciwnie, on pragnie teraz jaknajrychlej stać się ich niewolnikiem. Wprawdzie drobne nieporozumienie zbija go z tropu i odsuwa na chwilę od Wandzi. Przez ten czas baronowa narzuca mu się ze swą córką, pod przymusem osobistym każe mu się o jęj rękę oświadczać, i znowu zrywa sama na wieść (wprawdzie fałszywą) że po jego stryju ukazał się spadkobierca bliższy. Ale Jacuś nigdy o Marcie nie myślał, zawsze wiernym w sercu swojej Wandziuni pozostał, wypowiada to wręc baronowej, swym rubasznym dyalektem, wobec całego audytorjum, — i, naznaczywszy w pojedynku Oksena, wszystkich szczwanych lisów swoim zgłupia frant rozumem wystrychnąwszy na dudków, na zapadnięciu kurtyny, powraca z Wandzią i przyszłym teściem na wieść.

Z tego krótkiego streszczenia osnowy, w którém jednak nie pominięliśmy żadnego ważniejszego momentu, widać że utwór nie polega ani

na jakiegó wydatniejszej idei, ani nawet na intrydze. Idea była w „Przesądach” tegoż autora i w jego „Pogodzonych z losem,” gdzie jednak ze względuw obcych sztuce, nie mogła się na scenie w swój istotnej żywności ujawnić. „Jacuś” podobnych idei nie posiada; nie jest to tendencya, ale tylko obraz. Brak ten jednak nie przeszkadza założeniu, jakie ma dzisiejsza komedia w swych rozgałęzieniach. Wszak i utwór Paillerona „Świat Nudów” także nie ma idei, a nie przestaje mimoto być znakomitým dziełem sceniczným. Lecz utwór ten ma przynajmniej intrygę, i to podwójną. W „Jacusiu” intryga jest bardzo słabą, choć z pierwszego zakroju można byłoby mniemać że postawioną będzie silnie. Jacuś, zostający z jednej strony w ręku takiego moralnego oprawcy jak Morowicz, z drugiej, pociągany powabami takiej Cyrce jak baronówna Marta, mógłby być zostać istotnym bohaterem walki dramatycznej, gdyby okoliczności te mocniej działały na jego stosunek uczuciowy z Wandzią lub Martą. Ale autor po stosunku tym przesuwa się bardzo lekko: zerwanie Jacusia z Wandzią a zbliżenie się do Marty mają motywa błahe, raczej krotocwilne niż poważne; spokojni jesteśmy o losy tego uczucia, czujemy że pogodzenie interesów moralnych nastąpi bez wysiłku, bez zranienia nikogo.

Komedia, a zwłaszcza czteroaktowa, bez idei i bez poważnych motywów dramatycznych, musiałaby zostać prostą farsą, gdyby jój zkadınad nie przyszedł ratunek. Ratuje ją, ale w części tylko, satyra, której żywiołami poważnemi są te właśnie postacie ujemne, jakie wymieniliśmy kolejno. Postacie te, prócz jednego Oksena, nie pierwszy, ba i nie setny raz ukazują się na warsztacie literackim; widzieliśmy je i w dramatach, i w powieściach, i nawet w świsłkach humorystycznych. Nie inwencya też jest tu zaletą autora, ale sam sposób przedstawienia, stanowiący jego prawdziwą własność, jego inwencyę artystyczną formy.

Zastanawiając się nad konstrukcją tego utworu, przyszliśmy do wniosku,—może mylnego,—że nie całość odrazu stanęła autorowi w umyśle z treścią i formą, lecz że w układzie jój szedł on od szczegółów do ogółu. Nasamprzód, zebrał on wzorki pojedyncze, a widząc że były dobre, powiedział sobie: puszczę je w ruch i grę—i dalejże dorabiać im ten ruch. Postacie te nie wyglądają też nam jakoby poruszały się z własnego, wewnętrznego popędu, ale tak jakby im ktoś ten popęd z zewnątrz nadawał. Są nawet figury, dające się zupełnie usunąć z gry bez szkody dla harmonii osnowy: nie mówiąc już o arendarzu Mordku, o małżonkach Melanieckich, ale sam nawet Oksen, najprzedniejsza z figur, nie wpływa w niczem na całość budowy.

Powtóre, autor nie mógł czy nie chciał widocznie pogodzić dwóch rzeczy, których pogodzenie nadaje utworowi scenicznemu znamię arcydzieła: to jest głębokość charakterów z żywością akcji. Charaktery w tej sztuce kreślone są sposobem szkicowym, który pewne tylko rysy uwydatnia, pozostawiając luki w konturach. Rysy te, przyznajemy, są w wielu miejscach mistrzowskie, w innych zamazane, a wrażenie widz czerpie raczej z powierzchni niż z gruntu.—Nie twierdzimy, ażeby au-

tor zdolnym nie był zdobyć się na głębokość i wykończenie; ale kto wie czy nie hołdował w tym razie oportunistom. Zna on swoją publiczność i wie, choćby po wątpliwym powodzeniu „Rozbitków” Blizińskiego, że dla naszej publiczności nie ma co sadzić się na głębokość: ona woli wesołość. Całą też usilność, wydaje się nam, może znowu błędnie,— włożył autor w to, ażeby swój utwór uczynić lekkim, żywym i wesołym, bez ujmy wszakże, ile być może dla form estetycznych. Ztąd utworzyło się nieco szarży, nieco rozproszenia; ale cel został osiągnięty: „Jacuś” p. Lubowskiego jest jedną z najżywszych i najweselszych jego komedyi.

I taką też uczynili ją artyści. Wolski (Jacuś) w humorze i werwie przeszedł samego siebie; cichy i ponury cynizm Morowicza w połączeniu z elegancją salonową, Tatarkiewicz doprowadził do ostatnich granic doskonałości; Rapacki wprost zrabował kogoś na targu bezczelności ludzkiej i żywcem przeniósł na scenę w postaci Oksena. Pani Lüde nie potrzebowała zmuszać nas ażebyśmy widzieli w niej samolubną istotę, która dziwi się i gniewa, że wdzięki i tytuł baronówny nie słońdowały jej dotąd świata; panna Czaki tchnęła wiosenne naszej wioski życie w dość wątlą postać Wandzi. Zamało było kreacyi w grze pani Ostrowskiej, to też postać baronowej nie uwydatniła się w tych nawet rysach, jakie niezaprzeczenie przeznaczone są do sprawienia efektu. Drugorzędne postacie (prócz nieszczęsnych komparsów) trzymały się dobrze, a dobry układ sceniczny i harmonijna całość przyczyniły się do powodzenia sztuki, która na scenie ma być zapewniony.

Dnia 22 grudnia 1882 r.

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Fryderyk II i Marya Tercsa,“ przez księcia Broglie. — Doroczna uroczystość pięciu akademii, mowa J. B. Dumasa. — Rozprawa p. Milne Edwards o zoofitach na dnie oceanu. — Przemówienie Gounoda o Mozarcie. — Raport rektora uniwersytetu p. Greard o wyższych zakładach nankowych dla panien. — „Pod jabłoniemi,“ humorystyczne pogadanki Alfonsa Karr. — Wieczór u generała Bonaparte w Kairze. — Czciociele piramid egipskich. — Kalendarz prowansalski. — „Romans paryzki,“ dramat Oktawiusza Fauillet. — „Le Roi s'amuse,“ dramat Wiktora Hugo. — Protestacye. — „Powrót,“ powieść pani T. Bentzon. — „Paryż straszny i Paryż oryginalny,“ Grizon. — Palmieri, dyrektor obserwatorium meteorologicznego na Wezuwiuszu. — Nowo założony Instytut w Kanadzie. — Przegląd miesięczny „Galia.“ — „Korespondencya damy honorowej dworu rosyjskiego z cesarzem Pawłem i cesarżową Maryą,“ p. Leroy Beaulieu. — Raport generała Drouot o Legionach polskich.

Zaczynamy sprawozdanie nasze od ważnej dwutomowej pracy historycznej akademika Broglie, o Fryderyku II i Maryi Teresie. Oba te imiona w przykry sposób potracają nam ucho, przypominają bowiem smutny dramat dziejowy, w którym ważne przypadły im role. Słuszność przecież nakazuje odróżnić cyniczną rolę inicjatora, od roli odegranej z konieczności, niejako pod przymusem. Ale nie o tém mowa w dziele p. Broglie; obraz skreślony jego piórem, sięga nierównie dalej w przeszłość, pokazuje nam dwie współczesne osobistości, w roli groźnych zapaśników, w pierwszym wystąpieniu ich na widownię przy huku dziań i łunie pożarniej!

Książę Broglie nie należy do tych historyków, którzy orlim polem szybują po niedosiętych dotąd przestrzeniach, co jednem skrzydłem potracają przeszłość, drugiem przebijają mgłę zakrywającą przyszłe widnokreśli. On ogranicza się faktami. To badacz niezmordowany w pracy, sumienny wertownik dokumentów, to pisarz władający piórem z akademicką wytwornością wolną od niesmacznej przesady, a nadewszystko, to gorący patriota, który z okiem zatopionem w dawne czasy, nie spuszcza nigdy z myśli chwili obecnej, a wskazując na-

rodowi błędy w przeszłości popełnione, wskazuje niemniej drogi przyszłego odrodzenia.

Autor nie tai, z jaką boleścią przychodzi mu malować tę zorzę rozpostartą nad początkami rządów Fryderyka; zorzę oświecającą pierwszy wzrost potęgi, która kosztem Francji przysła dziś do tak olbrzymiego rozwoju. „Pierwsze klęski Maryi Teresy, mówi on, to prolog dramatu rozegranego pod Sadową, którego Sedan smutnym był epilogiem. Opowiadając zapasy Fryderyka z Maryą Teresą, kreślimy niejako rozdział z historii Francji, a raczej z współczesnych dziejów Europy.“

Zaczém autor przystąpił do dramatu, kreśli wprzód w kilku zarysach ówczesny stan rzeczy tak w Berlinie jak w Wiedniu, na początku roku 1740.

W Berlinie dogorywa Fryderyk Wilhelm II. Dziad jego, zwany Wielkim Elektorem, korzystając z długoletnich walk Francji z Hiszpanią i cesarstwem, oraz z osłabienia Polski po kozackich i szwedzkich wojnach, wyzwolił się z praw lennych i zdobył niepodległość. Ojciec pyszny z królewskiej korony, zajął pierwsze miejsce wśród drobnych władców niemieckiego państwa. Gasnący monarcha, surowy dla poddanych, twardy dla własnych dzieci, oszczędny aż do sknerstwa, ostrożny aż do bojaźliwości, spędził życie na zbieraniu denarów, których nie wydawał, i na dobieraniu roślących grenadyerów, których nie narażał na wątpliwy los wojen. Ztąd miał skarb pełen złota i armią wybornie wyćwiczoną.

Przy tym ojcu surowym do okrucieństwa, wzrastał i dojrzewał młody Fryderyk. Wpływ dumnej i kapryśnej matki, nie łagodził udręczeń jakie znosił następca tronu; dom rodzicielski był dla niego istnym obrazem piekła. W rozpacz postanowił ratować się ucieczką, ale schwytany w porę, posądzony o zamach stanu, wtrącony do więzienia jak złoczyńca, zawdzięczał jedynie ocalenie swoje wpływowi cesarza Karola, który jako zwierzchni monarcha Niemiec, otoczył młodzieńca swą opieką.

Odtąd Fryderyk żył w zupełnej względem ojca uległości, nie mieszając się wcale w sprawy państwa. Oddany wyłącznie nauce i sztuce pięknym; mieszkał na ustroniu w zamku Reinberg, otoczony gromem artystów i literatów. Zawiązał stosunki piśmienne z ludźmi nauki i talentu, których imiona błyszczały w obcych krajach. Z pomiedzy tych pragnął szczególnie zniewolić sobie Woltera, obsypywał go pochlebstwami, mienił go Homerem, Henryadę stawiał tuż obok Iliady. Wolter sypał w zamian pochlebstwa, zwał księcia Markiem Aureliuszem.

W wiele lat później, gdy czas ostudził zapały, z szyderstwem Wolter wspomina tę korespondeucją. „Wielki ciężar, mówi on, spadł na barki moje: sypały się jak grad listy wierszem, rozprawy historyczne, polityczne i metafizyczne. Książkę traktowałem mnie jak bóstwo, ja mieniałem go Salomonem; epitety nie nas nie kosztowały!“

Słowa te, skreślone po licznych zawodach, wyrażają niechęć i gorycz. Inaczej Wolter sądził następcę tronu: niecierpliwie wyglądał chwili, kiedy filozofia miała zabłysnąć z nim na tronie. Uczeni tymczasem i literaci berlińscy nie dzielili tych ułud. Raził ich ton sarkastyczny Fryderyka, jego zimny sceptycyzm; odstręczała pogarda, z jaką wyrażał się o ludziach: patrzyli nań z trwogą i nieufnością.

Gdy rzeczy tak stoją w Berlinie, w Wiedniu głośno pomału Karol VI. Ostatni po mieczu z rodu swego, smutnym okiem patrzy na rozpręgającą się jedność państwa, na pusty skarb, na wojsko wyczerpane z sił w nieszczęśliwej wojnie z Francją. Trwoga przejmuje go na widok dwudziestoletniej jedynaczki: azaliż słaba ta płonka oprze się nadciągającej burzy? Czyliż sankcya pragmatyczna, okupiona kosztem tyłu ofiar, zatwierdzona przez dwory europejskie, będzie dla niej tarczą dostateczną przeciwko roszczeniom dalszych a licznie rozrodzonych krewnych?

Postać Maryi Teresy, pełna wdzięku, pociąga oczy i niewoli serca: jęj cera śnieżno biała, włos płowy, oko szafirowe, owal twarzy, pięknie zarysowany, kibić giętka i kształtna. Wychowana starannie, mówi płynnie różnemi językami, zna dokładnie łacinę. Gorliwa w pełnieniu praktyk religijnych, przywiązana do rodziców, przekłada ognisko domowe nad blask dworu i poklask świata. Pod tą łagodną powierzchnością ukrywa się zaród woli niezłomnej i mężkiej siły charakteru. Dała dowód tej mocy duszy w wyborze małżonka; z pośród książąt ubiegających się o jęj rękę, upodobała sobie Franciszka, księcia Lotaryngii. Ojciec pochwalał wybór; ale tak ze strony Francyi, jak i Niemiec, wielkie zachodziły trudności. Księżniczka przełamała ten opór. Niemcy ulegli; aby zaspokoić Francją, księżę Lotaryngii ustąpił dziedzicznych posiadłości, idąc za radą narzeczonej.

Od lat dwóch Marya Teresa żyje z wybranym przez siebie małżonkiem. Wyższa od niego i rodem, i inteligencją, pod wpływem uczucia nie dostrzega przewagi swojej, okazuje się zawsze uległą i przywiązaną żoną; w listach mieni się jego pieskiem. W młodym stadle doskonała panuje harmonia.

Kiedy dwa berła niemieckie wnet wypaść mają z rąk dwóch dogorywających starców, na dworze wersalskim, wśród pozornego przepychu i blasku, toczy się smutny wewnętrzny dramat. Marya Leszczyńska gorzkimi łzami oplakuje kilka lat szczęścia zgasłego dla niej bezpowrotnie. Wpływ jęj ustąpił przed wpływem zalotnych intrygantek, wydzierających sobie władzę nad starym królem. Stanisław Leszczyński zajęty łagodzeniem umysłów i serc nowo anektowanych Lotaryngczyków, działa dobroczynnie dla Francyi, ale nie miesza się w jęj zewnętrzne sprawy. Kieruje nimi wyłącznie kardynał Fleury, dziewięćdziesięcioletni starzec, nieprzychylny królowej, ztąd, jak mówi Broglie, obojętnie patrzący na dworskie bezrządy i szaleństwa.

Tak stały rzeczy, gdy dzwon pogrzebowy rozległ się naprzód w Berlinie, gdy wkrótce potem odpowiedział mu takiż dzwon z bazyli-

ki Ś-go Stefana w Wiedniu. I oto czarna chmura ogarnia widnokraj: wnet sypnie gradem i piorunami. Fryderyk występuje na widownią: z szyderstwem na ustach, z pogardą w oku podnosi głowę do góry; od-tąd on panem wypadków. Rozmyka skarbiec, wzmacnia fortece, ra-dzi potajemnie ze Schwerynem, zbroi wojsko, pcha je do szlązkich gra-nic. Wiedeń zatrzęsł się z trwogi. Dwór wersalski pochyla czoło przed siłą, wyprawia agentów, stara się o względy Fryderyka.

Jednym z tych agentów jest Wolter. Kardynał Fleury, bez względu na cyniczny charakter wysłańca, na brak patriotycznych jego uczuć, powierza mu dyplomatyczną misję. Zna on doskonale stosunki Woltera z Fryderykiem, wie, że król będąc jeszcze następcą tronu, powoływał go do Kliwii. Ale rzeczy inną przybrały postać. Fryde-ryk ufny w własne siły, nie myśli opłacać złotem względów zauszniaka. Wolter zawiedziony w nadziejach, nalega przynajmniej o zwrot kosz-tów podróży, odbytej na rachunek Fleurego. Rzucił mu król z pogar-dą żadaną kwotę, ale zarazem wyraził się w liście do bibliotekarza Jourdan: „Twój skąpiec otrzyma 1300 liwrow, nakarmi się dosyta upo-dleniem. Pobyt jego kosztował mnie po 500 talarów dziennie. Dość drogo opłaciłem tego błazna! Żaden trefniś królewski nie pobierał takiej płacy!”

Nie będziemy tu opisywać wypadków wojny siedmioletniej i dy-plomatycznych rokowań, do których wiele nowych materyałów wydo-był autor, tak z archiwów francuzkich, jak niemniej z papierów pra-dziada swego, marszałka Broglie, który czynny brał udział w spra-wach ówczesnych. Surowo potępia historyk nieogłędność gabinetu wersalskiego w wystąpieniu po stronie Fryderyka, pokazuje najsmu-tniejsze następstwa tego kroku. Niedosć, że Fryderyk zdradził pod-czas wojny Francję, kierując strategiczne obroty w sposób niemniej zgubny dla nieprzyjaciół, jak i dla sprzymierzeńców, co gorsza, potęgą pruska, rozrosła pod tarczą Francyi, miała groźnie zacieżyć na jój bar-kach.

Nieobliczone klęski, mówi autor, wynikły z polityki Fleurego. Francya wspierając pychę Fryderyka, zadała sobie samą cios głęboki. Na łonie tej starej Europy, gdzie zdobyła niezaprzeczoną przewagę, pozwoliła rozwinąć się nową potęgę, która zmąciła nanowo ład le-dwie przywrócony. Ona to rozpoczyna erę gwałtów, rozbiorów i zdo-byczy, smutną erę, ogarniającą zgorą sto lat, niby ohydny łańcuch, którego pierwszém ogniwem Szlązk, ostatniem Alzacya, nie licząc już tyłu pośrednich ogniw!

Przy końcu roku Instytut francuzki, jak zwykle, obchodził doro-czną uroczystość na pamiątkę połączenia pięciu wydziałów swoich w jedno wielkie ciało. Prezydował na zebraniu Jan Dumas, słynny chemik, a zarazem jeden z najwymowniejszych członków Akademii francuzkiej.

Mówca przebiegł w krótkości historią każdego wydziału, wyka-

zał niezmordowaną działalność instytucji, która bez względu na przewroty polityczne, postępuje naprzód, krok za krokiem, zbierając skrzętnie plony tak na polu ścisłych nauk, jak niemniej w dziedzinie lingwistyki, archeologii, literatury i nauk społecznych.

Straż nad językiem, jak wiadomo, piastuje Akademia czterdziestu. Obowiązkiem jej dopełniać słownik, stosownie do ducha i potrzeb czasu, a obok tego chronić język od wciskających się do niego barbaryzmów. Dumas pokazuje prace Akademii w tym kierunku; żali się gorzko na kierowników szkoły naturalistycznej, którzy pozwalają sobie znieważać literaturę, wprowadzając do niej wyrazy podjęte z ust karczemnej gawiedzi, albo ulicznych tłumów. Utyskuje niemniej akademik na olbrzymi a nienormalny rozwój prasy. Powtarzamy słowa jego, pełne głębokiego znaczenia.

„Smutno pomyśleć, mówi on, ile talentów pochłania to nienasycone dziennikarstwo. Ileż werwy tryska w owych świstkach, co rodzą się i konają w dniu jednym! Jakaż to boleść dla pisarza, który czując świętą iskrę, drgającą mu w piersi i mózgu, porwany w zakłętę koło, widzi, jak myśl jego rozprasza się na marne drobnostki i przepada bez wieści, nie doczekawszy jutra!

„Dziwne znamiona czasul ciągnie mówca, plemię francuzkie nie straciło dawniej żywotności, język nasz, tak już piękny w wieku XVII, pozyskał świetniejsze jeszcze barwy, podzwania metalicznym dźwiękiem, jakiego dawniej nie miał; forma tak prozy, jak poezji, wyrobiona pracą dwóch wieków, stała się wytworniejszą. Instrument dziś o wiele wydoskonalony, ale artysta w zbytnim pośpiechu używa go niedbale! Nie jeden, przeszedłszy licencyat, chwytą za pióro, pisze, choć nie ma co powiedzieć; chciwy rozgłosu, rzuca na papier błahe anegdoty, a częstokroć gorszące skandale!

„Wiek XVII, dodaje mówca, pracując dla umysłów wybranych, zapewnił sobie chwałę na całą przyszłość. Około r. 1830, dzielna grupa młodzieży, nowym pociągnięta ideałem, zajęła obok klasyków zaszczytne stanowisko. Dziś wyższe warstwy utraciły powagę, niższe przesiąkłe realizmem odtrącają wszelkie ideały. Niegdyś nauczano lud języka oglądzonego wpływem oświaty dworskiej; dziś pisarze wtajemniczają salony w grubiańską mowę uliczną. Niestety! nie przyszła doba spoczynku dla Akademii francuzkiej! To, czego strzedz powinna, zagrożone. Kiedy słowo psuje się w narodzie, unysł narodu chory, serce upada, dusza w niebezpieczeństwie!”

W chwili takiego zaćmienia, Dumas spostrzeża przecież jasny promyk na widnokręgu.

„Szczęściem, mówi on, prowincya budzi się na seryo do życia literackiego. Niegdyś Kornel, Buffon, Monteskiusz, szukali w ciszy wiejskiej spokoju do pracy i wykonywali wielkie dzieła; mają oni dziś naśladowców. Akademia śledzi z radością ten kierunek, przyrzeka pomoc i opiekę wytrwałym pracownikom.“

Przebiegłszy kolejno prace innych wydziałów, Dumas przechodzi na koniec do Akademii nauk moralnych i społecznych.

„Zadanie jój, rzekł, wielkie; zajmuje się bowiem człowiekiem nie już jako jednym z typów historii przyrodniczej, ale jako istotą intelektualną, moralną, odpowiedzialną za swe czyny, żyjącą w rodzinie i społeczeństwie, związaną prawami, których bezkarnie przełamywać niewolno.

„Oddawna już, ciągnie wymowny akademik, materializm uważa człowieka, jako złożonego jedynie z ziemi, wody, ognia i powietrza, żywiołów, które po jego śmierci powrócą tam, z kąd wyszły, nie zostawiając śladu węzła, który łączył je, dopóki życie trwało. Niema w tém nic nowego, ale ta stara doktryna nie wystarczyła już w epoce wyrafinowanej cywilizacji. Człowiek nie jest już prostą bryłą gliny, wyrobioną w kształt ludzki. Pierwiastek życia nie został wprawdzie wyjaśniony: przyznają to materialisci; lecz pochwycili teorią ewolucji, aby uczynić człowieka wydoskonalonym zwierzęciem, i teorią walki o byt, aby zamienić go w niewolnika, w ofiarę przemocy. Jakaż to przepaść poniżenia! jaka zniewaga dla ludzkości!

„Doktryny te, mówi Dumas, wywołały silne protestacye najznakomitszych członków Akademii nauk moralnych. Odrzucają oni ten fatalny powrót do czasów barbarzyństwa. Dla nich sprawiedliwość nie jest konwencyonalnym wyrazem; prawo znaczy u nich coś więcej, niż fikcją legalną; dobro i zło nie mieszają się w ich pojęciach, sumienie jest rzeczywistością, a odpowiedzialność moralna węzłem silnym, którego wagę czuje serce wówczas nawet, gdy przeczy mu istnienia.”

Na dowód, że Akademia broni stale praw moralnych i czerpie światło z góry, Dumas przytacza słowa jednego ze zmarłych niedawno członków, skreślone na krótko przed skonem.

„Możnaby na zimno rozprawiać o materializmie, pisał Berzot, gdyby był tylko chorobą rozumu; niepodobna zaś, jeżeli ta choroba ogarnia duszę samą. Owóż tak jest: materializm poniża człowieka, spirytualizm go podnosi; materializm odosabnia i dręczy, spirytualizm daje nam to, co najlepsze w świecie: zjednoczenie w życiu i błogą ufność, że się znajdziemy znów po śmierci. To uczucie i ta ufność, to zaprawdę jedyne skarby nasze: zdobną nam dni szczęśliwe, a kiedy przyjdzie boleść, czuwają wiernie przy domowym ognisku naszym.”

Wydział nauk ścisłych znalazł na tém zebraniu świetnego przedstawiciela w panu Milne Edwards. Znany ten przyrodnik, syn znakomitego, a żyjącego dotąd profesora geologii, odbył w ciągu dwóch lat ostatnich dwie naukowe misye, w celu zbadania głębokich otchłani podmorskich i żyjących tam istot. Przed laty dwudziestu, uczeni utrzymywali, że wszelkie jestestwa żywe trzymają się tylko wyższych warstw wody, oświetlonych promieniem słonecznym i zawierających w sobie choć słabe ślady roślinności. Sławny przyrodnik angielski, Tomasz Bell, głosił, że morza Europy zachodniej dokładnie zbadane już zosta-

ły, a więc nowe poszukiwania do niczego doprowadzić nie mogą. Prosty wypadek w niwecz obrócił te rozumowania i otworzył nauce nowe drogi.

W r. 1860 pękł drut telegraficzny (cable), położony na dzień morza, pomiędzy Sardynią a Algierem. Inżynierowie z niesłychanym trudem wydobyli odłamane części drutu z podmorskiej doliny, głębokiej na 2500 metrów. Do tych odłamów, powleczonych, jak zwykle, gutaperką, przyczepione były setki polipów i innych żyjątek różnej miary i rozmaitego gatunku. Te okazy wpadły w ręce młodego wówczas Milne Edwards'a.

Był to, mówi on, skarb bezcenny. Jakaż to radość dla przyrodnika mieć przed oczyma istoty zrodzone w głębokości dwóch przeszło kilometrów. Fakt sam przez się ciekawy, nabrał jeszcze znaczenia z powodu charakteru tych zoofitów. Niektóre z nich różniły się całkiem od gatunków znanych na brzegach morza Śródziemnego, inne znane były tylko ze skamieniałych okazów wykopanych w Sycylii i Włoszech, ale żaden zoolog nie widział ich w żadnym morzu dzisiejszym; inne na koniec, spotykane w dalekich strefach, prawdziwą w morzu Śródziemnym były osobliwością."

Po długich przygotowaniach, które wojna przerwała, rząd francuzki wyprawił w r. 1880 pierwszą misję naukową: przewodniczył jej Milne Edwards, zarówno jak i dwom następnym. Badał on kolejno zatokę Biskajską, Gibraltar, okolice wysp Kanaryjskich. Za pomocą machin parowych zapuszczono sieci na 5000 metrów w głąb morza. Połów każdy niesłychanie nasuwał trudności i pochłaniał kilkanaście godzin czasu. Niekiedy sieć wypływała pusta, częściej jednak bogate przynosiła zdobycze.

"Istoty żyjące na dnie morza, mówi uczony eksplorator, nie mają nic wspólnego z temi, które trzymają się powierzchni. Są tam jakoby dla społeczeństwa całkiem odrębne, niezależne od siebie, nieznające się nawet. Niższa warstwa nie wydziera się w górę, wyższa nie zstępuje ze swego stanowiska, prawa fizyologiczne utrzymują najdoskonalszą między niemi harmonią."

Brak światła nie jest przeszkodą do życia, jak to mylnie utrzymywano. Milne Edwards tłumaczy to w ciekawy sposób, „Światło słoneczne, mówi on, z trudnością przeciska się przez warstwy najprzezroczystszej nawet wody; poniżej kilkuset metrów, ciemność panuje zupełna. I jakże kierują się żyjące tam istoty? Jeszcze całkiem są ślepe, chodzą po omacku, wiedzione tylko węchem, słuchem i dotykiem; ale zważmy, że przyroda szczerze nagradza brak jednego organu, rozwinięciem innych; tak na przykład kleszcze niektórych ślepych skorupiaków, ogromne przybierają rozmiary, i stają się dla nich tępym, czem kij dla niewidomego. Inne znów istoty mają oczy wielkie, napełnione fosforem; są to jakoby żywe ogniska, roznoszące światło wkoło siebie. U niektórych polipów i gwiazd morskich, wytryska światło z całej powierzchni ciała. Jednej nocy wyciągnęliśmy z głębi sieć pełną gałęzi-

stych zoofitów: biła od niej nadzwyczaj jasna łuna; migotały wciąż zielonkowate błyskawice, gasły na przemiany i zapalały się znowu, przebiegając po gałązkach koralowych tak jasno, że mogliśmy wybornie czytać przy świetle tych szczególnych pochodni.

„Utrzymywano dotąd, dodaje Milne, że kolor ściśle połączony ze światłem, że istoty które nie znają słońca, mają zwykle barwy blade i zatarte. Nie zawsze tak bywa: w najciemniejszych zakątkach oceanu, żyją istoty błyszczące barwą złota, błękitu i purpury.”

Na ważne pytanie, czém się karmią istoty żyjące na dnie morza, Milne Edwards odpowiada hipotezą. Na 250 metrów głębokości ustaje wszelkie życie roślinne: przypuszcza on zatem, że pokarm przygotowany w wyższych warstwach, pod wpływem promieni słonecznych, spada pomału, jakby manna, w głąb podmorskich pustyni, gdzie żadna roślinność utrzymać się nie może. Tę hipotezę uczony przyrodnik, zamierza zgłębić do gruntu, i zamienić w niezbity pewnik. W roku bieżącym odbędzie nową misją naukową, do której gromadzi już odpowiednie przyrządy i wydoskonalone narzędzia.

Publiczność z wyteżoną uwagą słuchała Milne Edwardsa; gdy umilkł ściany sali wstrzęsły się od oklasków. Badacz, w uznaniu powszechném znalazł nagrodę za dwuletnie trudy, a zarazem pohop do nowych przedsięwzięć.

Równe oklaski zdobył Gounod, członek akademii sztuk pięknych, za pełen życia odczyt o Don Żuanie Mozarta. Słynny kompozytor podniósł do apoteozy geniusz mistrza niemieckiego. Zapal z jakim mówił, oddziałał silnie na słuchaczów; dziwnie téż poetyczną obrał formę, przypominając wrażenia z lat dziecinnych. Przytaczamy ustęp z téj wysoko idealnej rozprawy.

„Byłoto w styczniu r. 1832. W teatrze opery włoskiej świeciły wówczas słynne dotąd imiona, Malibran, Grisi, Rubiniego, Lablache'a i Tamburiniego. Miałem podówczas rok czternasty, pobierałem nauki w liceum. Spotkał mnie właśnie zaszczyt, że w gronie pilniejszych uczniów, wezwano mnie na bankiet, w dniu św. Karola, poczem według zwyczaju, otrzymałem dzień wakacyi.

Lubiłem szalenie muzykę. Matka moja wiedząc jak mnie tém uszczęśliwi, przyrzekła zaprowadzić mnie na Don-Żuana, do teatru włoskiej opery.

Z wielkiej radości nie mogłem skosztować obiadu.

— Jeżeli jeść nie będziesz, rzekła matka, nie pójdziemy wcale na teatr. Wobec takiej groźby, połykałem co mi podano; małom się nie zadławił.

Po obiedzie ruszamy do ziemi obiecanej.

W sali ogarnęła mnie dziwna trwoga, jak gdyby świat jakiś zakłęty miał odkryć przedemną swe niezbadane tajemnice.

Byliśmy w łoży na czwartém piętrze: szczupłe zasoby matki mojej, która pracą własną starczyła na wychowanie dzieci, nie pozwalały nam zająć lepszego miejsca.

Czekamy długo... wreszcie na dany znak podniesiono kurtynę. Dyrektor podniósł do góry smyczek i głucha cisza panuje w sali... rozpoczyna się uwertura.

Com uczuł, na pierwsze akordy smętnego i strasznego prologu, tego już opisać nie zdołam. Mógłżebym to określić, skoro dziś jeszcze, po latach rosnącego wciąż uwielbienia, serce moje drży na myśl o tém, i ręka drży gdy kreślę te słowa. Mniemałem, że Bóg sam przemawia do mnie z góry, wpadłem w ostupienie, dziwnie bolesne i rozkoszne zarazem.

— O, mamol to się zowie muzyka!, wyszepnąłem do matki.

Don-Żuan, to przepaść uczuć ludzkich. Ta szlachetna kobieta, znieważona i chciwa pomsty; ta córka nad trupem zamordowanego ojca, ten wielki pan, zuchwały do cynizmu, urągający sprawiedliwości Bożej, nakoniec owa postać traiczna komandora, którego straszne słowo, przenika cię do szpiku kości, wszystko to mistrz odczuł i wyraził, i w szczytny i w komiczny sposób, a zawsze doskonałe.

Mozart mówił o Don Żuanie, że go utworzył dla siebie i dwóch lub trzech przyjaciół. Słowa te ileż mówią! Tak jest, w pracy wewnętrznej, w cichém skupieniu ducha, nie oglądając się na nic, czuję tylko natchnienie Boże. To téż przyszłość miała rozmnożyć tych dwóch lub trzech przyjaciół Don-Żuana; tyłu ich dziś, ile gwiazd na niebie, ile ziarn piasku na dnie morza."

Gounod zachwycił obecných, prostota z jaką mówił, poruszyła do głębi serca. Owa to świeżość uczuć, połączona z młodzieńczym zapałem, tlejącym w piersi, pomimo siwych już włosów, stanowi główne piętno muzycznych kompozytów autora Fausta, Polieukta i Franceski.

Wiadomo, że pod kierunkiem dzisiejszego rządu, Francya pracuje z większą niż dawniej gorliwością nad urządzeniem wyższych zakładów naukowych dla kobiet. Na jedném z ostatnich posiedzeń akademii nauk moralnych i społecznych, rektor uniwersytetu Greard, odczytał ustęp z raportu swego w tym przedmiocie. Ustęp ten odnosi się do trzech ważnych pytań: 1-o Jaki sposób edukacyjny najwłaściwszy dla dziewcząt; 2-o Jaki ma być programat kursów; 3-o Jaki cel i duch nauczania. W odpowiedzi na każde z tych pytań, uczony rektor bada tradycje pedagogii francuzkiej.

Przystępując do pierwszego zagadnienia, pyta sam siebie, czy dziewczęta mają być wyłącznie wychowywane w domu, czy edukacja publiczna korzystniejszą jest dla nich? pod jaką formą ma być zastosowana; co wybrać: internat czy eksternat? Czyby nie można było połączyć korzyści wynikających tak z jednego jak z drugiego sposobu. Zagadnienie, mówi on, położone dziś tak stanowczo, zajmowało od trzech wieków najpoważniejsze umysły.

Pan Greard zwraca się do XVII wieku; bada panią de Sevigné, urządzenia w Port Royal, opisuje zakład pedagogiczny pani de Mainte-

nou w Saint Cyr, gdzie wystąpiła pierwsza nauczycielka świecka, w obec edukacji klasztornej przemagającej wówczas.

W XVIII wieku, zakony kwitły jeszcze, ale edukacja dziewcząt była w nich zaniedbana. Rollin gorzko na to utyskiwał. W Fontevrault gdzie Ludwik XV, wychowywał cztery córki u Benedyktynek, starsza księżniczka w dwunastym roku przeszła ledwie alfabet.

W poprzedniej jeszcze epoce, wymowne głosy dały się słyszeć za wychowaniem domowém. Fenelon i pani de Sevigné, należą do najżarliwszych i najbardziej wpływowych zwolenników tego zapatrywania. Długo toczyły się rozprawy w tym przedmiocie. P. Greard cytuje kolejno Diderota, Woltera, Thomasa, Turgota, Bernarda de Saint Pierre, J. J. Rousseau, panią de Miremont i innych; przypomina że akademie po prowincjach, podawały na konkursu pytanie: jakie wychowanie odpowiednie dla dziewcząt, domowe czy publiczne? przychodzi nakoniec do własnych wywodów: pokazuje w jakich warunkach edukacja domowa korzystniejsza, w jakich zaś konieczne pensjonaty. Ztąd wyprowadza wniosek, że tradycja francuzka, zgadza się z dzisiejszym kierunkiem, domagającym się rozszerzenia wiedzy dla kobiet.

Uczony akademik przechodzi do drugiego pytania: wykazuje rozwój historyczny programu nauk. Erazm z Rotterdamu, szydzi z nieuctwa współczesnych sobie dziewcząt. Latour-Saudry, wymaga od córek, aby umiały czytać biblię i sprawy królów, w kronikach francuzkich, greckich i angielskich, by czerpać ztąd dobry przykład i obrócić serce do Boga."

W XVIII wieku, oprócz pani Rochechouart, która przetłumaczyła bankiet Platona, oprócz pani de Sévigné, która upodobała sobie w języku łacińskim, majestatyczny styl Wirgilego i szerokie peryody Tacyta, wreszcie oprócz kilku innych uczonych kobiet, mnóstwo wielkich pań, nie umiało dobrze czytać ani pisać poprawnie. Świadczy o tém Fenelon.

P. Greard rozbiera dalej zdania panny de Scudéry, księdza Klauudyusza Fleury, Fenelona, pani de Maintenon, Rollin'a i wielu innych pisarzy, lub znakomitych ludzi ośmnastego wieku. Przytacza dzieła, które wywołały wpływ na opinią powszechną, daje poznać programata jednych i drugich, zatrzymując szczególną uwagę na pani de Genlis, pani Campan, pani Necker de Saussure, pani Remusat i Napoleonie I. Tu zarówno p. Greard pokazuje, że dzisiejszy kierunek jest loicznym rozwiązaniem zdań wygłoszonych we Francyi przez osoby najpoważniejsze i najlepiej obznajmione z tym przedmiotem.

Podjął wreszcie akademik trzecie zagadnienie dotyczące dyrekcyi nauk i badał je zarówno w historycznym rozwoju. Na pytanie, jaki jest właściwy cel edukacyi dziewcząt, jaki ma być duch instrukcyi godnej z ich przeznaczeniem, p. Greard odpowiada, świadcząc się zdaniem kobiet, jako najsilniej zainteresowanych w tój sprawie.

Akademik zaczyna od wieków średnich: pokazuje że opinia wcale nie sprzyjała wówczas instrukcyi kobiet; przeciw temu uprzedzeniu po-

wstawała pierwsza Krystyna z Pizy. W epoce odrodzenia rozpoczyna się rehabilitacja kobiety. Małgorzata z Walezyuszów, i Kornelia Agryppa, wystąpiły pierwsze w jej obronie. W XVII wieku, panna Gourmay, przybrana córka Montaigne'a i Anna Marya Schurman, obie zarówno pełne powagi jak biegłe w naukach, występują na rzecz prawa kobiet do instrukcyi i dają z siebie przykład że zdolne są przyjąć ją i spożytkować.

Przebiegłszy historyczny rozwój pedagogii w ciągu XVIII-go wieku, licząc w to i czasy rewolucyi, rektor przychodzi wreszcie do epoki teraźniejszej, wykazuje nowe potrzeby, zgodne z duchem naszego czasu, odróżnia nabycie wiadomości, od właściwego wychowania, zakończy ogólnym rzutem oka na przyjęty programat.

Nie przytaczamy tu owego programatu in extenso. Uznany za właściwy przez uczonego rektora, nie wywołał on protestacyi ze strony akademii nauk moralnych i społecznych. Ale któż nie wie, że i najlepszy program skrzywić można zastosowaniem, a władze kierujące dziś instrukcją publiczną, nie zyskały ufności powszechniej. Z trwogą też patrzy większa część narodu, na tworzące się licea dla kobiet. Co chwila napotykamy po pismach protestacye: jedni usiłują bronić żartu, ośmieszyć wychowawcze zakłady, inni brzęczą jak osy, i pełnym jadu żądłem godzą w pierś nowatorów. Do tych ostatnich należy Alfons Karr, znany humorysta.

W tych właśnie czasach, Karr wydał nowy tom pogadanek pod tytułem: „Sous les pommiers,“ (pod Jabłoniami). Sarkastyczny autor, jak wiadomo, rozmiłowany w ogrodnictwie, obrał sobie słoneczną siedzibę nad morzem Śródziemnem; ztąd nadsyła raz poraz niby wiązkę kwiatów, nową seryą luźnych rozprawek oryginalnych, i formą i pomysłem. Łatwo pojąć że między kwiaty, wpleciony tam i oset i paląca pokrzywa.

Licea dla panien, obudziły werwę humorysty. „Chcą nam zniszczyć kobietę francuzką, drogą perłę pomiędzy kobietami, woła z gniewem, chcą ją gwałtem przerobić na czło wie c z y c ę!“ (homesse).

Następuje potem apoteoza kobiety, jaką jest, dopóki z pola właściwej sobie działalności, nie przechodzi na obce pole.

„Kobieta, mówi Karr, lepiej została obdarzoną niż mężczyzna: zobaczymy tylko w klasie roboczej, o ile przewyższa go inteligencją! Tam kwitnie dostatek, gdzie żona zarządza domem i czuwa nad rodziną.

„Kobiety zgadują wszystko, myślą się tylko wówczas, gdy zaczynają rozumować. Mają w zapasie oręż zaczarowany, zawsze tryumfujący jak broń starożytnych bohaterów. Jeżeli wypuszczą go z rąk a pochwyćą zwyczajny męzki oręż, od téj chwili zgubione.

„Bohaterki, mówi dalej autor, tak w życiu, jak w romansach narazone zawsze na smutne katastrofy. Uroczą Kamilla Wirgilego, kryje pod hełmem długi warkocz, i porywa za oręż, Trojańczyk Arus, który-

by upadł na kolana przed jednym jój spojrzeniem, zabija ją, i nikt nie czyni mu zarzutu.“

Jeśli Karr szczydzi z kobiety, która usiłuje odgrywać rolę mężką, ostrzejszym biczem chłoszcze zniewieściałego mężczyznę.

„Znałem, mówi, małżeństwo, gdzie mężczyzna był kobietą: lubił piękne bławaty, świecidła, pierścienie, breloki, szpileczki i t. p. Jednego wieczoru przed bale, małżonkowie posprzeczali się o zwierciadło.

„W przyszłych stałach, dodaje złośliwie, mąż i żona, kłócić się będą o kałamarnę, o pióro, o dziennik.“ Czemuż nie dodał o literacką sławę.“

W długim szeregu aforystycznych rzutów pióra, jedno zasługuje na uwagę, drugie zaprawne solą grubszą nierównie od atyckiej, inne wreszcie pełne zastarzałych uprzedzeń. Karr chciałby widzieć w kobiecie czarodziejkę salonową, na wzór pań wersalskich z końca ósmnastego wieku. Zobaczmy jego niewieści ideał.

„Dla kobiety włos długi, odzież falista i bogata, jasne barwy, klejnoty, życie w domowym cieniu, w którym zachowa białą i świeżą cerę, delikatną rączkę, zgrabną nóżkę, głos słodki i harmonijny.“

I takież to wytworna lalka, ma być duszą ogniska, przewodniczką rodziny, piastunką przyszłych pokoleń? Na takieżto delikatne ramiona kładzie moralista brzemień domowych obowiązków, i wielkiej odpowiedzialności za ich niedopełnienie? Ani słówka o wyrobie woli, o konieczności pracy, o duchu poświęcenia!

W końcu przytacza Karr starą powiastkę: Gracyoza głucha na prośby Persineta, chce gwałtem opuścić zakłętą pałac, zbudowany dla nich przez dobroczynną wróżkę. Wychodzi za próg, oddała się... nagle słyszy za sobą straszliwy łoskot. Obraca głowę... dom runął, zostały tylko zgłiszczą.

Dziwna sprzeczność! Autor w każdej kobiecie chce widzieć uroczą Gracyozę, stroić ją w perły i klejnoty, odmawiać jój światła, uczynić ją puszkiem marnym, a zarazem chce aby ten puszek nie uleciał na skrzydłach wiatru, a stał się duszą domowego ogniska!

Zakłętą pałac podrysował się i pada w gruzy, trudno temu dzisiaj zaprzeczyć. Potrzeba wspólną siłą znosić cegły na podźwignięcie zachwianych wręgbów. Nie wiemy czy nowe licea usposobią kobietę do pracy, jaka przypadnie dla niej, ale to wiemy że tego dzieła, nie dokonają urocze Gracyozy!

Egipt zajmuje dziś powszechną uwagę: z każdym dniem pojawiają się książki, broszury, luźne artykuły po pismach o tym starożytnym kraju, opanowanym świeżo przez Anglików. Wspomnieliśmy w przeszłej kronice, jak Napoleon I potęgą geniuszu swego przeniknął znaczenie Egiptu; dodajmy dziś tylko co ogłoszone szczegóły o pobycie Bonapartego w Kairze. Szczegóły te opowiadał niegdyś płatnik wojskowy Peyre młodemu Mexy, który zapisał je w notatkach, a teraz widząc

oczy wszystkich zwrócone ku Nilowi, ogłosił pod tytułem: „Wieczór w Kairze u generała Bonaparte w r. 1798.”

Przebywał w te czasy w Kairze słynny czarodziej, Arab, rodem z Algieru, nazwiskiem Ben Thaleb Hadji. Mieszkał w małym domku, tuż przy meczecie El Kalaoud. Od młodych lat oddawał się wieszczbiarstwu. Powoływano go do różnych domów. Towarzyszył mu zwykle dwunastoletni murzynek, który brał udział w magicznych praktykach pana swego.

Imię Mohameda doszło do ucha Bonapartego. Wiadomo, że młody bohater wyniósł z Korsyki upodobanie do rzeczy nadzmysłowych; nie zatarły tego popędu ani nauki pozytywne, ani filozoficzne idee, panujące w czasie, ani rozmowy z członkami Instytutu, należącymi do wyprawy egipskiej. Pragnął też posłyszeć czarodzieja, który, jak mówiono, odgadywał przyszłość z kropli atramentu. Dnia jednego generał zapowiedział uczonym, że ukaże im ciekawą próbkę obyczajów miejscowych: zaprosił bowiem magika.

„W Paryżu, rzekł Bonaparte, nieśmiałybym powoływać was na tego rodzaju gody, lecz tu mamy wymówkę. Widzimy pod bokiem zwaliska Memfis, a znani wam przecież z historii wróżbici Faraonów.”

Przyprowadzono Mohameda. Był to starzec wysoki, barczysty; oczy jego, zapadłe głęboko, świeciły jak rozżarzone węgle. Wszedł do sali, pochylił kornie głowę przed naczelnym wodzem i siadł na sofie cokolwiek niespokojny. Nie odwracał oczu od Bonapartego. Uczni przyglądali się z uśmiechem niedowierzania.

Mohamed kazał stanąć murzynkowi przed sobą i wymawiał jakieś niezrozumiałe słowa, w języku Djiuns, złożone z twardych i świszczących spółgłosek. Potem wziął w rękę brązowy kałamarnic, który nosił zatknięty za pasem, jak czynią zwykle ulemowie, poruszył go, otworzył, nalał kroplę czarnego płynu na rękę murzynka, rozkazując mu powtarzać, co w niej widzi.

— Widzę—rzekł czarny—jak Bonnerbi (Bonaparte) w meczecie Roumis kładzie złote koło na głowę swoją i drugie koło na głowę niewiasty.

Obecny temu płatnik Peyre, opowiadał że uczony Monge, gorący republikanin, słysząc to, pochylił się ku niemu i szepnął półgłosem:

„To scena zawczasu przygotowana!”

Słowa te nie uszły ucha Bonapartego. Rzucił wtedy okiem po obecnych, a widząc lekką chmurkę na nie jednem czole, chciał odwrócić ich myśl od Zachodu, a wskazał im Wschód jako pole świetnych marzeń swych i zamiarów.

„Wszyscy zdobywcy, mówił Bonaparte, upodobali sobie Egipt. Tak Aleksander Wielki jak Cezar, czuli się pociągnięci ku tej ziemi, która zachowała dotąd głęboko wryte ślady starożytnych najazdów. Nigdzie na kuli ziemskiej, człowiek nie spotyka przyrody płodniejszej, a zarazem twardszej do pokonania. Jeśli pozwolimy jej działać samą, wnet pustynia zalegnie kraj urodzajny, resztę zatopi rzeka. Człowiek

potężną bronią geniuszu zdołał odeprzeć pustynię i powstrzymać rozhu-
kany prąd rzeki. W wytrwałych tylko zapasach z przyrodą rozwija
się jego geniusz.

„Wyrwawszy się z Włoch, którem ujarzmił czterema piorunami,
przybyłem z memi pułki na tę ziemię, aby odtworzyć jej przeszłość
i przygotować tu cuda na czas obecny. Powalona strażnica Ptolomeu-
szów, ukazała mi wymowne zwaliska swoje. Cień piramid padł na ka-
ra batalionów naszych zjeżone bagnetami; konie nasze rżały w témże po-
wietrzu, kędy odbrzmiewały trąby Aleksandra i bojowe pobudki Ce-
zara. Hukiem dział moich zmąciłem ciszę królewskich grobów w Mem-
phis. Na rozkaz mój Desaix obozuje w Thebach; na buletynach pośl-
tanych do Francyi, skreśliłem nazwy miejsc zapisanych w księgach He-
rodota i Kwinta Kurcyusza! Rozszerzyłem życie moje i dzielnych mo-
ich; prądy wszystkich wieków wniknęły w głąb duszy mojej, mogłem
tęż śmiało wyrzec do żołnierzy: „ze szczytu piramid czterdzieści wieków
patrzy na was!”

„A któż to, pyta Bonaparte, spełnił te wiekopomne czyny? Oto
naród, kilka lat temu słynny tylko z dowcipu i zalotnej szczebiotliwo-
ści. Zaprawdę, wielki rewolucyjny przegląd rozbudził w nim staro-
żytnie plemię pogromców Romy! Odżył w nas ów dziki zapał, co
niegdyś popychał Brenusów na Kapitol! Lud wystąpił na scenę, a ja-
kiż to lud! Przy huku walącego się tronu stawił na kresach czoło zdum-
mionej Europie. Pod kroki naszymi Alpy zniżyły czoła, legiony prze-
brnęły Ren i oto jesteśmy w Kairze!”

„Tak jest, ciągnął dalej, Egipt nazwaćby można szczytem świata,
a ja stanąłem na tym szczycie. Wnet dokonaniem zostanie dzieło tego
Faraona, co połączył kanałem morze Śródziemne z falami morza Czer-
wonego. Od Śródziemnych wód pójda w świat nowe myśli! Nie ma-
myż tu portów wojennych i kupieckich? Widzę już opuszczoną drogę
do Przylądka Dobrzej Nadziei! Nasze floty wojskowe i kupieckie pójda
z Aleksandryi do Suezu gościńcem, wydeptanym zwyciężką stopą Da-
ryusza. Przez morze Śródziemne i Egipt opanujemy świat cały. Z Tu-
lonu odpływ: skała Malty pierwsza stacya, Aleksandrya i Suez dwa
pierwsze etapy! Azaliż nie widzicie, jak ten błyszczący Wschód, ta
wielka Azya, rozciągnięta od morza Czerwonego, od Babel-Mandeb do
Ceylonu, od Ceylonu do Sumatry, do Chin i Japonii, od Japonii do tego
Oceanu Spokojnego, zasianego tysiącem wysp, otwiera się przed nami
i rozsypuje nam skarby swoje?”

Umilkł Bonaparte, powiódł po uczonych wzrokiem badawczym,
jakgdyby chciał przebić nawskroś ich dusze. Wszyscy przejęci zachwytem,
słuchali w milczeniu młodego generała, ścigając myślą ja-
skrawy obraz wschodniej peregrynacyi.

Wschód, a szczególnie Egipt, ma i dziś jeszcze fanatycznych
czcicieli. Czytamy właśnie w angielskim przeglądzie: „Gentelman's
Magazin,” ciekawą wiadomość, podaną przez Ryszarda Proktor, o is-

tnieniu nowej sekty religijnej, zwanéj religią piramid. Założycielem jéj John Taylor, wielkim kapłanem zaś profesor Piazza Smith, astronom i matematyk. Główny dogmat stanowi wiara w piramidy Egiptu. Zdaniem adeptów, dosyć jest wymierzyć je dokładnie, aby znaleźć wyniki naukowe, świadczące o sile wyższej nad inteligencją ludzką i zupełnie od niéj odrębnej. Według nich, piramidy obejmują rozwiązanie wszystkich problemów, jakich odkryciem chlubi się nauka nowożytna i tych, jakie kiedykolwiek odkryje. „Kto jest, mówią oni, wtajemniczonym w mityczne znaczenie liczb i wzajemnego ich stosunku, przekona się o tém bez trudności.”

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na ten powolny, ale stały popęd decentralizacyjny, objawiający się na polu literackim w prowincjach francuzkich. Popęd ten, jak wiadomo, objawił się najprzód w słonecznej Prowancyi, pod kierunkiem dwóch znakomitych przewodników: wielkiego poety Mistrala, autora Mirelli, i wielkiego patrioty Roumanilla, który wziął sobie za wyłączny cel życia rozszerzać zdrowe pojęcia między wieśniaczym ludem, wzmacniać ogniwa łączące go z tradycją domową, a tém samém oddziaływać silnie przeciw prądom wiejącym od stolicy i wielkich ognisk, zarażonych niewiarą i anarchizmem. Trzydzieści lat dobiega już od zawiązania Towarzystwa Felibrów, a działalność ich nie ustaje, lecz coraz bogatsze wydaje plony.

Wymownym tego dowodem niewielka, ale cenna książeczka, pojawiająca się każdego roku w Awinionie. Jest to buletyn Felibrów, wydawany przez Roumanilla p. t.: „Kalendarz Prowansalski.” Znajdujemy tu mnóstwo powiastek i obrazków, skreślonych prozą albo wierszem, a zawsze pełnych wdzięku i życia, częstokroć zaprawnych humorystyczną werwą. Popularny ten noworocznik rozbiega się w tysiącach egzemplarzy pomiędzy ludem wiejskim; wpływ jego prawdziwie dobroczynny. Mamy właśnie przed sobą XXIX tom téj pięknej publikacji.

Tegoroczny buletyn ciekawszy jeszcze od poprzednich, ten rok bowiem, tak niewesoły dla Francyi, ubiegł Felibrom bardzo czynnie i rozszerzył koło ich działalności. W krótkim wstępie czytamy wiadomość o ich tryumfalnych przejażdżkach do Nicei, Montpellier, Awinionu, Forcalquier i Paryża. W Nicei przydywował na uczenie Sardou, ojciec dramaturga; utalentowany syn wziął téż udział w uroczystości. W Montpellier przyjmował Felibrów wielki poeta rumuński, Bazyli Alessandri, autor licznych dramatów i ballad, równie popularny nad Dunajem, jak Wiktor Hugo we Francyi. Rozmłotowany w poezjach Felibrów, a szczególnie najświetniejszego z nich, Mistrala, Alessandri pośpieszył z umysłu na uroczysty zjazd ich do Montpellier. Przy toaście pożegnalnym wyśpiewał po rumuńsku piosenkę na cześć śpiewaka Mirelli. Oto pierwsze jéj zwrotki:

Wasz kraj ma dwa Mistrałe ¹⁾:

Pierwszy upaja czarem,
 Drugi w burzliwym szale
 Pędzi głuchym obszarem;
 Wiecznie miota się, sroży,
 I roznosi gniew Boży.

Pierwszy tony wdzięcznemi
 Dzwoni zawsze i wszędzie
 Woń rozsiewa po ziemi;
 Drugi w wiecznym rozpędzie
 Leci wściekły morderca,
 Mąci wody i serca.

Gdy niesyty zdobyczy,
 Mistral paszczą strasliwą
 Nad twym dachem zaryczy,
 Zbiegaj, zbiegaj, co żywo,
 Tam, gdzie bieli się zdala
 Dworek piewcy Mistrała!

W humorystycznych obrazkach Roumanille, pod pseudonimem Cascarellet, podejmuje w żartobliwy sposób najważniejsze sprawy. Daje on uczuć całą poezją przyrosłą do progów domowych, pokazując smutne następstwa z pobytu w wielkich miastach, dokąd lud tak tłumnie podąży dziś za groszem, a z kąd powraca stargany walką, zubożony w sumieniu. Niejeden młody wieśniak gotów już popędzić w świat na przygody; odczytawszy powiastkę Roumanilla, obejrzy się po sobie i silniej ukocha domowe kąty i ojczysty swój zagon; lepiej zrozumieć, jak się wyraża poeta: „że figi i śliwki z jego sadu milszą mają woń od ananasów paryzkich; że cmentarz, na którym pogrzebane trumny ojców i dziadów, więcej przemawia do niego, niż wspaniałe nekropolie, pełne arcydzieł ze śpiżu i marmuru!

Teatra paryzkie ożywiły się w tych czasach i wystąpiły z kilkoma nowemi utworami rzeczywistej wartości. Wśród tych pierwsze niewątpliwie miejsce zajmuje dramat Catulla Mendes p. t.: „Matki nieprzyjaciółki.” Z powodów niezależnych od woli naszej, nie dajemy dziś rozbioru tej pięknej sztuki, powiemy tylko, że krytyka jednomyślnie wspaniała jej prolog nazwała arcydziełem, autora zaś policzyła do mistrzów.

Dłużej zatrzymamy się przy dramacie Oktawiusza Feuillet p. t.: „Romans paryzki.” Pomimo krytyków, którzy nie umieli podnieść się do myśli autora, sztuka ściągła tłumnie publiczność i głęboko porusza słuchaczy. Oto treść jej w głównych zarysach:

¹⁾ Na południu Francji zowią Mistralem wiatr północno-zachodni, który sprawia wielkie klęski w pobliżu morza Śródziemnego.

W pierwszym akcie młody Henryk de Targy z nowozaślubioną małżonką, Marcellą, przyjmuje świetne grono gości w domu swoim. Aby zabawić towarzystwo, Marcella odśpiewała arye, przy akompaniamencie tenora Juliani, który wykształcił niepospolity jej talent. Gdy podniesiono zasłonę, śpiew tylko co umilkł; głośne poklaski rozlegają się po scenie.

— Jaka szkoda, mówią obecni, że taki skarb, zagrzebany w ci-szy domowej, niedostępnym będzie dla publiczności!

Goście rozeszli się; małżonkowie zostają sami.

— Dlaczego matka twoja nie chciała wziąć udziału w zabawie? — pyta niespokojnie Marcella. Henryk sam nie wie, co na to odpowiedzieć. Ta matka jest dla niego niezbadaną zagadką.

Dwa lata ubiegło od nagłej śmierci męża: odtąd wdowa nie opuszcza pokoju swego; dręczona wyrzutem, spędza noce bezsenne. Oto i w tej chwili słyhać na wyższym piętrze odgłos przyśpieszonych jej kroków. Henryk biegnie cicho na górę; powraca niebawem blady i cały drżący.

— Drzwi niedomknięte były—rzecze—lecz zasłona spuszczone: matka przebiega pokój gorączkowo, powtarza dziwne jakieś wyrazy: „Straszny wyrzut!... Boże! co ja cierpie!... ja nie wytrwam już dłużej!.. upadnę pod ciężarem!...

— Co to jest?—pytają małżonkowie.—Domysły okropne... nie śmieją wypowiedzieć ich, lecz najsmutniejsze przypuszczenia snują się widocznie przed ich okiem.

Nagle rozwarły się drzwi... Matka odziana w żałobę, blada jak trup, wchodzi do sali. Stłumionym głosem wyrzuca z serca długo ukrywaną tajemnicę.

Zmarły jej mąż związany był najściślejszą przyjaźnią z niejakim panem de Fervières. Ten przyjaciel, złożony śmiertelną chorobą, oddał mu w depozyt cały swój majątek, wynoszący trzy miliony. Przewidując go na posag dla dorastającej panny d'Ambleuse, dla której miał szczególne obowiązki. Suma ta miała być wypłacona w czasie mniejwięcej określonym. Pan Targy nie roztrwonił sam tych milionów, nie obrócił ich na własną korzyść, ale pomieścił je niebacznie. Część sumy odrazu przepadła; aby powetować stratę, próbował szczęścia na giełdzie. Gra zawiodła, z trzech milionów nic nie pozostało.

Szlachetny syn postanawia oddać cały swój majątek, aby część zmarłego ojca uwolnić od zarzutu. Panna d'Ambleuse żoną jest milionowego bankiera Chevriał; przekazany posag niewiele dla niej znaczy. Wzgląd ten nie zatrzymuje Henryka: sumienie jego oburza się na myśl o zatajonym depozycie.

Akt drugi odbywa się w domu barona Chevriał. Człowiek to zepsuty do gruntu, rozpasany na zbytki, materyalista, mierzący życie według swych ciasnych pojęć.

Podczas gdy bankier w rozmowie z doktorem objawia zdania cy-

niczne, podczas gdy doktor zagraża mu napadem apoplektycznym, jeśli nie zmieni trybu życia, przybywa Henryk de Targy, przynosi mu trzy miliony, złożone przez pana Fervières.

Zrujnowany Henryk przyjmuje miejsce w biurze bankiera. Matka zaspokojona w sumieniu, postanawia dawać lekcye muzyki w mieście. Ubóstwo nie przestrasza ich: czują w sobie siłę do pracy. Bez żalu też przenoszą się z pysznego pałacu do skromnego mieszkania, pewni, że znajdą spokój i ciche szczęście przy ognisku domowém.

Inaczéj pojmuje rzecz Marcella. Wychowanka świetnych salonów, nie rozumie szczęścia bez zbytku i wrzawy światowej. Całym jéj posagiem uroda i głos piękny: chciwa hołdów, radaby spożytkować swój talent. Podnieca ją do tego tenor Juliani, ale Henryk odtrąca myśl tę ze zgrozą. Żona jego nie wystąpi w teatrze.

Bankier Chevrial tymczasem ściga Marcellę, obiecuje przypuścić Henryka do współki w obrotach finansowych, powrócić im dobrobyt, żąda tylko od żony niejakich małych względów. Oburzona Marcella traci głowę: tegoż wieczoru ucieka z Julianim do Hawru. Tenor zaciągnął grono śpiewaków: wnet pośpieszy z nimi do Ameryki.

Między trzecim a czwartym aktem upłynęło miesięcy kilka. Chevrial nie myśli już o Marcelli, wygnała ją z pamięci jego piękna baletniczka Rosa Guerin. Dla téj to czarodziejki bankier urządził śliczną willę za miastem; nowosiedliny obchodzi świetną ucztą. U stołu pysznie zastawionego, widzimy tancerki w strojach hiszpańskich i grono wesołej młodzieży. Szampan płynie, kielichy szcękają. U stołu tymczasem rozbiega się wieść o rozbitym parowcu, na którym płynął Juliani z prymadonną Marcellą i towarzystwem śpiewaków. Zabawa jednak idzie zwykłym trybem, orkiestra przygrywa wesoło.

W końcu uczy, powstaje gospodarz z wielkim puharem w ręku, podnosi go w górę, wypowiada cyniczne słowa na cześć materyalizmu; nagle usta mu drgnęły, język zaplątał się, twarz dziwnie posiniała: kielich wypadł mu z ręki.

Sprawdziła się przepowiednia doktora: bankier skonał tknięty apopleksyą. Goście rozbiegają się przerażeni.

Podczas gdy bankier trwonił wesoło miliony, młoda żona pędziła dni zdala od gwaru świata przy samotném ognisku. Jedyną osłodą smutnego jéj życia przyjaźń zawiązana z Henrykiem i zacną jego matką, oparta na głębokim szacunku. Feuillet utrzymał tę przyjaźń w korbach najściślejszej przyzwoitości. Postać pani Chevrial wysoko idealna, najłżejszy cień nie skaził téj promienistej duszy. Henryk umiał ją ocenić; nic téż dziwnego, że w piątym akcie oboje rozwiązani z dawnych węzłów, śmiercią Marcelli i barona, zbliżyli się więcej ku sobie a przyjaźń ich tkliwszy przybrała charakter.

Usta milczą, łatwo jednak odgadnąć uczucia rozwijające się w ich sercu jak kwiaty z pączków pod wpływem wiosennej pogody. Ścieżka przed nimi zda się gładka i równa, a oto twarda zapora stanęła w poprzecz na téj drodze. Marcella powraca. Jeśli fale życia pochłonięły jéj

część, fale oceanu nie ukryły jój przecież w łonie swojém; mylną była wieść o jój śmierci.

Kobięta szarpana boleścią i wyrzutem, staje w progu znieważonego męża: błaga przebaczenia i łaski. Henryk odtrąca ją z pogardą. Zrazu widzieć jój nie chce, ulega przecież prośbom matki, dla której spełnienie powinności jedyném jest życia zadaniem. Słowo przebaczenia wybiega nakoniec z ust jego; Marcella chwyta je z uniesieniem, ale złamana walką, nie ma siły żyć dłużej. Nim Henryk jój przebaczył połknęła truciznę; przyczołgała się do stóp męża i więcéj nie powstała już z ziemi. Na tém kończy się dramat.

O ile publiczność zadowolona ze sztuki, o tyle krytycy z małym wyjątkiem, osądzili ją surowo. Jedni zarzucają nagłą śmierć bankiera, widząc w tém naciągnięty fakt, jak gdyby apopleksya, zwłaszcza gdy przepowiedziana przez lekarza, była jakimś nadzwyczajnym wypadkiem. Inni gorszą się że autor zgromadził u bankiera baletniczki w stroju hiszpańskim, dyrekcyja bowiem nie pozwala im wybiegać na miasto, w należących do niéj kostyumach. Ale któż mógł wzbronić tym paniom przebrania się po hiszpańsku? Najdziwniejszy zarzut dotyczy głównego węzła dramatu. Krytycy i to najpoważniejsi zrozumieć nie mogą dlaczego Henryk oddał swój majątek w zamian za depozyt złożony w ręce ojca? W skrupułach matki widzą chorobliwą przesadę. Według nich, p. Targy nie miała czego rozpaczać. Henryk powinien był używać spokojnie swoich milionów, zwłaszcza że uposażona niemi dziedziczka i bez tego żyła w dostatkach.

Ostatni ten zarzut, smutną jest wskazówką skrzywionych pojęć o własności, a tém samém i moralnego upadku. Prawo własności, jak wiadomo, stanowi główną podstawę porządku społecznego u ludów aryo-europejskich, ztąd kradzież wyciska u nich niestarte piętno hańby; gdy tymczasem u ludów cywilizacyi komunistycznej mniejszą ściągają odpowiedzialność, a opinia publiczna bardziej ją toleruje.

Zrozumiał to Feuillet i dlatego postawił Henryka na tak wysokim piedestale, że materyaliści podnieść się nie mogą do tych sfer idealnych. Lepiej pojęta to publiczność, świadczą o tém jój ży i gorące poklaski.

Wiktor Hugo poruszył znowu cały Paryż. Dramat jego: „Le Roi S'amuse” (Król się bawi), odegrany poraz pierwszy w Teatrze francuzkim 22 listopada 1832 roku, zabroniony został nazajutrz potem, jako znieważający monarchię francuzką w osobie Franciszka I. W lat pięćdziesiąt po owém piérwszém przedstawieniu, 22 listopada 1882, dramat ukazał się na téjże saméj scenie: wprawdzie nie spotkał już oporu ze strony władz rzeczypospolitéj, a przecież w uczuciu narodowém silną obudził protestacyą. Widok króla, którego słowa wyrzeczone pod Pawią: „Wszystko stracone prócz honoru,” powtarzał cały naród w dniach klęsk i upokorzeń; widok tego króla, powtarzamy, sponiewieranego na deskach teatralnych, przejął serca głębokim żalem. Po-

mimo aureoli otaczającej czoło autora, żaden z poważniejszych krytyków nie śniat oburzać mu przyklasnąć, wielu nawet silnie wystąpiło przeciwko skandalicznej sztuce; z pomiędzy licznych protestacyi, powtórzmy tu jedną znanego publicysty Edmunda Drumont, w której odbrzmiewa głos jakoby wyrwany z piersi narodu.

„Któż mi zaprzeczy, mówi krytyk, że dziś po tak różnostronnym postępie, chętnie poprzestalibyśmy na roli, jaką Francya odgrywała w świecie za czasów Franciszka I.”

„Ten król rycerz, umiał zawsze być wielkim, czy to w chwilach klęsk czy tryumfów. Wielkim był w Morignan, kiedy całą noc czuwał przy armacie wśród garści zmordowanych bojem żołnierzy; większym był jeszcze pod Pawią, kiedy przy zmierzchu wieczornym, na zasłaném trupami pobojowisku, rosły jak dąb, zlany krwią, po dwakroć ugodzony, rąbał jeszcze zawzięcie i nie prędjéj ustąpił, aż wicekról Neapolu wdarakszy się pomiędzy zapaśników, ugiął ze czcią kolano, ucałował rękę królewską i podjął z niéj w krwi ubroczonej oręż.”

„Gdyby Wiktor Hugo, mówi Drumont, przedstawił tę scenę w teatrze, widzowie powstałiby z miejsc jak niegdyś Grecy, gdy Eurypid ukazał im pola Salaminy, i z tryumfalnym okrzykiem, zwieńczyliby w wawrzyn poetę, któryby pokazał Francyi, że można być zwyciężonym, a jednak nie utracić honoru.”

Zakończa krytyk w bardzo pocieszający sposób, dając poznać nowe znamiona czasu. „Opozycya, mówi on, objawiła się tym razem spokojnie i milcząco, ze względu na ośmdziesiąt lat Wiktora Hugo, ale stokroć będzie energiczniejszą, jeśli młodszy jaki pisarz poważy się zbezpieścić drogą w przeszłości osobistość!”

Ciekawy przełom spełnia się obecnie w uczuciach. Ogół przychodzi do przekonania, jak się wyraził filozof Caro, że „pogarda przeszłości złą jest szkołą dla ludu, jak pogarda rodziny złą szkołą dla pojedynczego człowieka!”

Jedna z najzdolniejszych powieściopisarek francuzkich p. T. Bentzon, wydała nową powieść p. t. „Le Retour“ (Powrót). Rzecz przeprowadzona ze ścisłą logiką, ożywiona humorem, pełna zdrowego uczucia, nie przechodzącego w ckliwy sentymentalizm. Bohatérką powieści jest młoda panienka Renata z żywą wyobraźnią, z głosem słowiczym i niepospolitym talentem do muzyki. W pogoni za sztuką rzeka się szczęścia domowego, jakie czeka ją w związku z zakochanym w niéj Stefanem. Wyjeżdża do Włoch, kształci się w śpiewie, nakoniec występuje świetnie w teatrze la Scala. Tłum wielbicieli oczarowanych jéj głosem i wdzięczną postawą, snuje się dokoła wschodzącej gwiazdy. Wkrótce jednak najzagorzalsi z nich, zrażeni chłodném i pełném taktu obejściem prymadonny, zamieniają się w nieprześląganých wrogów. Złośliwe pociski sypią się po przeglądach. Obok tych udręczeń dotyczących miłość własną śpiewaczki, widzimy inne, stokroć boleśniejsze, grożące jéj przyszłości artystycznej. Renata czuje

że traci głos: razu jednego na scenie wśród najświetniejszej rulady, zabrakło tchu w jej piersiach. Nie chcąc narażać się na nowe upokorzenia, rzuca teatr, pośpiesza do domu. Wędrowną gołąbka wraca do gołębnika.

Kilkoletnie oddalenie bynajmniej nie zmieniło uczuć Stefana. Renata oddaje mu rękę. Głos jej powrócił z całą świetnością pod ciepłym wpływem domowego ogniska, ale szczęśliwa małżonka nie opuści już progów domu. Miłość ideału nie wygasa w jej sercu i wyobraźni: na inne tylko pole przeniosła ten ideał.

Żadne w świecie miasto nie było przedmiotem tylu badań i opisów jak Paryż, ten kamelion odbijający w sobie tyle barw i odcieni. Kilku erudytów zabierało się w tych czasach do spisania wyrozumowanego katalogu wszystkich dzieł poświęconych tej dwumilionowej stolicy. Każdy z nich cofnął się przed ogromem zadania: liczba tych dzieł przechodzi pięćdziesiąt tysięcy, a nie jedno z nich obejmuje po kilka tomów. Do najcelniejszych należy publikacja tylko co ukończona u Didota p. t. „Paryż w szeregu wieków“ (Paris à travers les siècles).

Obok wielkich monografii, ogarniających całość miasta i jego mieszkańców, widzimy szczegółowe obrazy poświęcone osobnym dzielnicom, i przyrostej do nich ludności. W tych czasach właśnie p. Pauliat dał poznać życie robotnika paryzkiego w dziele gruntownie opracowanym. Inny znów autor Grison, skreślił jaskrawy obraz pod tytułem: „Paris horrible et Paris original.“

W pierwszej części autor przebiega kolejno ciemne zaułki, prześiąkłe zgnilizną, w których gnieździ się najuboższa ludność. Wśród tych najokropniejszy obraz przedstawia dzielnica uczczona imieniem Joanny d'Arc. Mieszkańcy jej przezwani dziś krumirami, składają się z kuglarzy, włóczków, słowem cyganery w najobrzydliwszym znaczeniu słowa; obok nich sąsiedni gałganiarze, z przedmieścia Ś-go Marcellego, stanowią niejakaś arystokrację w hierarchii społecznej.

Smutny to obraz, ale smutniejszy jeszcze przedstawiają owe a s s o m o i r y, owe knajpy rozrzucone po różnych dzielnicach miasta, cuchnące wonią kirszu i absyntu. Odwróćmy oczy od tych zapowietrzonych miejsc, oddanych już z tak drobiazgową ścisłością, piórem Zoli i pędzlem Maueta!

W drugiej części dzieła, autor odkrywa nam mnóstwo drobnych ale charakterystycznych rysów, z życia ubogiej ludności, zarabiającej na chleb, w sposób prawdziwie oryginalny. Widzimy tu naprzykład kobiety zajmujące się hodowlą mrówek; rozmnożony owad sprzedają właścicielom bażantarni. Korzystny dosyć przemysł, stanowi zbieranie po ulicy niedopalonych cygar, przerabianych później w fabryce na papierosy. W dzielnicach miasta gdzie mieszkają robotnicy są też tak zwani budziciele: O pierwszym brzasku dziennym, kołaczą we drzwi robotników za umówioną opłatą miesięczną. Niedgdyś zadanie to spełniali

trębacze na wieżach kościelnych, jak to dotąd praktykuje się na Maryackiej wieży w Krakowie.

Wśród tych drobnych przemysłów, widzimy jeden bardzo szczególnie. Człowiek z małą skrzynką na plecach, przebiega ciche ulice zamieszkałe przez skromnych kapitalistów i emerytów usuniętych od służby: staje co chwila, ogląda się, woła a m a t e u r! a m a t e u r! kto życzy sobie a m a t o r a. Nagle otwiera się okienko, wygląda niemiłosiernie jak gołąb starzec. Na dany znak pośpiesza a m a t o r, otwiera skrzynkę, dobywa z niej szachy, warcaby, talią kart lub loteryjkę. Dla starców bez rodziny, dotkniętych kalectwem, przybycie a m a t o r a miłą bywa rozrywką. Są to ludzie wypróbowanej uczciwości.

W tych czasach gorączkowego szarpania i rozproszenia myśli, patrzmy z poszanowaniem, na tych fanatyków nauki, którzy jak krety w ziemię, zakopali się w jeden przedmiot; badali go wszechstronnie i głęboko, dopóki śmierć nie przerwała wątku wytrwałej pracy. Do takich należał zmarły w tych czasach Palmieri, najuczciwszy jak mówią, z dzisiejszych meteorologów. Był on dyrektorem obserwatorium meteorologicznego na Wezuwiuszu. Mieszkał w małym domku przy kraterze, narażony na tysiące niebezpieczeństw, z którymi walczył najzacieplej przez lat blisko trzydzieści.

Urodzony w r. 1807, w prowincyi Benewentu, Palmieri był nasamprzód profesorem matematyki w Salerno i Avelino, następnie wykładał fizykę w uniwersytecie neapolitańskim.

Tymczasem inny mąż wielkiej nauki Milloni, założył na szczycie Wezuwiuszu, meteorologiczne obserwatorium. Po śmierci jego, Palmieri w roku 1854, objął dyrekcją nowego zakładu, i znakomicie rozszerzył naukę meteorologii, za pomocą obmyślonych przez siebie narzędzi obserwacyjnych. Opisał on dokładnie fenomena trzyletniego wybuchu, od roku 1855 do 1858, jak niemniej wielkiego kataklizmu w roku 1861, w którym padła ofiarą wieś Torre de Greco, nakoniec kilkakrotnych wybuchów w latach 1865, 1868 i 1872. W ostatnim Palmieri o mało nie postradał życia. Wiktor Emanuel przysłał mu rozkaz, aby natychmiast opuścił obserwatorium, napół zasypane popiołem, oblane lawą, poszarpane złomami sypiących się żużli i kamieni. Dyrektor stawiał niezłomny opór: wytrwał na stanowisku.

Wezuwiusz jak wiadomo, zamyka w łonie swoim wielkie skarby mineralogiczne: lapis lazuli, amphibol, granaty, mikię i t. d. Milloni zaczęła zbierać ważniejsze ich okazy; Palmieri pomnożył je, usystematyzował, i utworzył z nich piękne mineralogiczne muzeum.

Akademia Francuzka otrzymała urzędowe zawiadomienie o związanym świeżo w Kanadzie stowarzyszeniu naukowym, na wzór Instytutu Francuzkiego, i Royal-Society w Londynie.

Markiz de Lorn, zięć królowej angielskiej, wielkorządca Kanady, wziął nowe Towarzystwo pod opiekę i przyjął ofiarowaną mu honorową

jego prezydencją. Pierwsze posiedzenie kanadyjskiego Instytutu, zagał piękną mową, z której widzimy, jak zupełną swobodę Anglia zostawia swęj kolonii, pod względem umysłowego rozwoju zgodnego z narodowością mieszkańców.

„Towarzystwo to, rzekł prezydent, składać się ma z ludzi, znanych już z prac literackich i naukowych. W jednym wydziale, współobywatele nasi wywodzący ród swój z dawnęj Francyi, będą mogli rozprawiać z tą wytwornością słowa, z tym wytrawnym sądem krytycznym, jakim odznacza się ich rodowość, o wszystkim co dotyczy ich literatury. Starać się będą o zachowanie w całej czystości pięknego języka, który w tak wielkięj części wpłynął na formację języka angielskiego. Będą umieli ocenić sprawiedliwie, nowo powstające talenta, i rozdawać wieńce przynależné zasłudze.”

Na témże posiedzeniu postanowiono, że Instytut Francuzki otrzyma urzędowe zaproszenie, aby wyznaczył reprezentanta swego na przyszłoroczne zebranie kanadyjskiego Instytutu.

W dziedzinie nauki i literatury spostrzegamy bardzo pomyślne symptomata, zbliżenia Niemców z Francuzami. Niedawno oto, powstał w Cassel przegląd miesięczny, pod tytułem „Galia” poświęcony wyłącznie językowi i literaturze francuzkięj. Czasopismo to wychodzi w Lipsku u Ehrlicha. Znajdujemy tu w treściwęj formie, sprawozdania z ważniejszych dzieł, jakie w ciągu miesiąca pojawiły się we Francyi, jak również zdanie sprawy z niemieckich dzieł, osnutych na przedmiocie francuzkim.

Znany ekonomista Leroy Beaulieu zajmuje się w tęg chwili wydaniem ciekawęj książki historycznęj. Jest to korespondencya damy honorowęj dworu rosyjskiego, z cesarzem Pawłem i cesarzową Maryą. Materyatów do tego dzieła dostarczyła wydawcy księżna Liza Trubeczka, związana niegdys ścisłą przyjaźnią z Thiersem. Listy powiernicy cesarskięj, pełne jak mówią ważnych a nieznanych dotąd szczegółów, rzucą zapewne nowe światło na dzieje Rosyi z ostatnich lat zeszłego wieku.

Generał Ambert, znany w literaturze francuzkięj, wydał w tych czasach życiorys generała Drouot: w dziełku tém znajdujemy wzmiankę, że ów generał Drouot członek naukowego Towarzystwa: Société des sciences, lettres et arts de Nancy, napisał niegdys raport wielkięj wartości o historyi Legionów polskich.

W pośród świetnego grona generałów armii Napolęońskięj, Drouot odznaczał się tak męztwem i nauką, jak nieskazitelną prawością charakteru. Lotaryńczyk, urodzony w Nancy, a ztąd wykarminiony ży-

wą tam po dziś dzień tradycją króla Stanisława Leszczyńskiego, z większém niż inni zajęciem, mógł ścigać okiem działanie polskich legionów. Łatwą miał po temu sposobność, zaciągnął się bowiem do wojsk francuzkich w pamiętnym roku 1793, i odtąd brał czynny udział we wszystkich wojnach rzeczypospolitėj i cesarstwa.

Nie wiemy o ile raport generała Drouot znany był historykom téj epoki; zwracamy więc uwagę ziomków na tę ciekawą kartę dziejów naszych, zachowaną w Nancy w buletynach naukowego Towarzystwa.

PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

La literatura en 1881, por Armando Palacio Valdes y Leopoldo Alas (Clarín). Madrid, 1882.

Dwaj utalentowani pisarze hiszpańscy powzięli myśl szczęśliwą wydawania corocznie książki, któraby przedstawiała treść życia literackiego (un resumen de la vida literaria) za rok poprzedni. Wydawnictwo to rozpoczyna zacytowana powyżej książka, dająca ciekawy obraz ruchu umysłowego w Hiszpanii w r. 1881. „Jakkolwiek, czytamy w przedmowie, składało się na nią dwóch pisarzów, na jednolitości zbywać jej nie będzie, gdyż autorowie zjednoczyli się całkiem w najskrupulatniejszej bezstronności i surowości bezwzględnej, a za dewizę wzięli nagą prawdę” (la verdad desnuda).

Wobec trudności niemałych, jakie spotykać musi każde pismo, pragnące informować swych czytelników o ruchu umysłowym za granicą, książkę powyższą witamy radośnie i pośpieszamy dać na jej podstawie pobieżny chociaż rys historii literatury hiszpańskiej w r. 1881.

Literatura, podobnie jak wszystkie objawy ducha ludzkiego, podlega ustawicznej metamorfozie. Przekształca ona stopniowo i powoli treść swoją pod wpływem oddziaływań ducha czasu, który jest wielkim reformatorem idei, a więc i objawów literackich, odzwierciedlających owe idee, kierunki, dążności i prądy, bądź z gruntu rodzimego powstałe, odpowiednio do wewnętrznych potrzeb narodu w danej chwili, bądź też z obczyzny zapożyczone. Raz tylko jeden i to w chwili, kiedy wszystkie narody tonęły w naśladownictwie klasycyzmu, Hiszpanom udało się stworzyć literaturę oryginalną, bogatą i wielką — w XVI i XVII wieku. Od tego czasu Hiszpania na niwie literackiej przejawia swą działalność jedynie pod wpływem obcego ducha, który prowadził ją niekiedy drogami jasnymi i pewnymi, zwyczajnie jednak po bezdrożach. W miarę więc oddziaływań tego ducha była ona w końcu zesłęgo i na początku tego wieku przejęta klasycyzmem, później zaś, pod

wpływem Francyi, hołdowała romantyzmowi, a obecnie przejawia dążności realne, a nawet naturalistyczne. Ta ostatnia dążność nie jest zresztą obca wszystkim narodom dzisiejszej epoki w mniejszym lub większym stopniu, a w Hiszpanii wytworzyła nowy rodzaj literatury, flamandzkim zwany (genero flamenco), który polega na malowidłach obyczajów niższych warstw społecznych, mianowicie klasy robotczej (de los chulos y manolas). Smak ten cieszy się tu powodzeniem zupełnie wyjątkowem i panuje we wszystkich objawach dzisiejszej sztuki hiszpańskiej. W malarstwie są najpopłatniejsze obrazy rodzajowe, a szczególniej przedstawiające łobuzów i subretki (majos y majas), oraz sceny z ludowego życia Andaluzji. Klasy bogate opłacają nader hojnie takie obrazy, uważając je za ozdobę cenną swych pałaców. W muzyce to samo: największy entuzjazm budzi tenor, nazwany tutaj narodo wym. Dość jest rzucić okiem, pisze Palacio, na związek sił żywnych, które decydują o postępie narodu naszego i na żywioły różnorodne, które się na ten postęp składają; żeby dostrzedz, jak Hiszpania pod wpływem tajemnych pobudek opatrnościowych kroczy prosto ku rozwiązaniu... wielkich problematów muzycznych. Inne kraje, jak Stany Zjednoczone, istnieją postępem przemysłowym i cudami jego, Anglia pracuje dla swój przewagi zewnętrznej, Włochy i Niemcy dla ustalenia swój jedności, Francya dla wyrobienia stanowczej organizacyi politycznej; my dążymy jedynie do posiadania dobrego kwartetu, nasze zadowolenie najczystsze zasadza się na świadomości, że tenor i sopran harmonizowali z sobą przewybornie w duecie... drugiego aktu... W koncercie narodów Hiszpanom przypada rola słodzenia goryczy sąsiadów swoich i boleści, które z konfliktów politycznych się rodzą—słodkim a potężnym wpływem muzyki wokalne i symfonicznej. Teatr królewski jest pracownią, w której się tworzą kombinacje harmonijne ku utrzymaniu równowagi stałej żywiołów konstytucyjnych narodu, ku gaszeniu pożarów domowych, wzrostowi bogactwa, ku pomyślności sztuk i nauk. To téż słusznie nasi statyści zrozumieli, kończy autor swój sarkazm, że podstawę solidną organizacyi społecznej i porządku politycznego stanowią: „un tenor de fuerza y una buena tiple ligera!.”

Ilościowo najbogaciej przedstawia się literatura dramatyczna, grzesząca zresztą nadzwyczajnem ubóstwem treści i takimi nieraz ekstrawagancyami w duchu „flamandzkim,” że recenzenci pod wpływem rozpaczy przychodzą do oryginalnych pomysłów, mających zabezpieczyć scenę hiszpańską od zupełnego upadku. „Pojmuję, pisze Palacio, że należy zostawić wiele rzeczy inicjatywie indywidualnej, lecz sądzę również, że rząd powinien interesować się sprawą teatrów, gdyż w przeciwnym razie najbliższa generacya będzie generacyą waryatów nieuleczalnych (tontos incurables). Teatr flamandzki prowadzi nas po gwałtownej pochyłości... do ośłupienia. Nie żądam środków radykalnych; choroba zbyt jest poważna i silna, żeby się z nią można wyleczyć nagle—działać wszakże potrzeba. Jabym przedewszystkiem wymagał od komedyopisarzów tego, czego się wymaga od niektórych

urzędników—kaucyi. Poeta złożyłby pewne kwantum i gdy komedia jego tak upadnie, jak ciągle upadają, straci depozyt. Tym sposobem opinia patrzyłaby na autorów tych niedorzeczności komicznych, które się dzisiaj fabrykują, jako na nieprzyjaciół pokoju publicznego!..”

Don Antonio Garcia Gutierrez, ów weteran literatury hiszpańskiej, którego nazwisko wymawiane było przed laty z entuzjazmem, ów żołnierz, który w obozie, wśród szczęku oręza stworzył najznakomitszy dramat, (*El Trovador*), jakim scena hiszpańska XIX wieku poszczycić się może, wystąpił z nowym dramatem p. t.: „*El grano de arena*“ (*Ziarnko piasku*). Lichwiarz Gaspar, Izydor, łotr salonowy i birbant, piękna Marta, mąż jej Diego i kilkoletni synek tegoż z pierwszego małżeństwa Cezar, oto osoby dramatu. Gaspar z nienawiści do Diega, namawia Izydora, stojącego nad przepaścią dłużnika swego, żeby uwiódł Martę, która przed wyjściem za mąż miała dlań pewną sympatyę. Uwodziciel zamierza osiągnąć cel swój zapomocą udanego samobójstwa, przedewszystkiem jednak stara się rozbudzić w sercu Marty dawne wspomnienia i nienawiść dla męża, którego oskarża o zdradę. Powodowana zazdrością i zemstą, już Marta była blizką upadku, zgodziła się bowiem na schadzkę z Izydorem, gdy szlachetniejszy głos serca skłania ją do wyznania swych wątpliwości mężowi, który w sam czas żonę ratuje. Ale Izydor nie dał za wygranę: używa ostatniego fortelu, chwyta pistolet w przekonaniu że nie nabity, ciągnie za cyngiel i... kula przeszywa mu serce. Mały Cezarek, który ze szczególnym upodobaniem zwykł był bawić się bronią, nabił pistolet, stawszy się tym sposobem *un grano de arena*, na którym potknął się uwodziciel. Jednocześnie lichwiarz Gaspar dowiedział się o śmierci swjej córki naturalnej, uwiedzionej przez Izydora i opuszczonej na łup hańby. Fabuła, której tylko najgłówniejszy wątek podajemy, jest mocno skomplikowana i utrzymuje ciekawość widzów w naprężeniu, chociaż użycie za oś główną dramatu wypłowiałej sztuczki samobójstwa udanego, jest już na scenie za... naiwne. Razi także widzów niekousekwencya w charakterze Marty, która z taką łatwością naznaczyła schadzkę Izydorowi, pomimo że go nie kocha, a owszem czci swego męża. Literackie zalety dramatu napisanego wierszem, są wielkie, znać w nim wszędzie rękę mistrza.

Gorzój się przedstawia bluetka (*jugnete*) komiczna w trzech aktach p. t.: „*El espejo*“ (*Zwierciadło*), której autorem Don Mariano Pina Dominguez. Młode małżeństwo jest blizkie rozejścia się z powodu, że mąż szaleje na awanturach miłosnych i birbantkach. Teść, idąc za przykładem Lacedemończyków, którzy niewolników swoich upajali, żeby synowie nabrali wstrętu do pijaństwa, patrząc na jego skutki, postanawia wziąć na siebie rolę wietrznika, w celu poprawienia swego zięcia. Sposób komiczny a szpetny, w jaki biedny ojciec odgrywa swoją rolę i szereg zawikłań z tego powodu, dają sposobność autorowi do przedstawienia kilku scen zabawnych w akcji drugim; pierwszy i trzeci nudne.

Wielką sensacją zrobiła komedia młodzieuchnego autora Don Ceferino Palencia p. t.: „El guardian de la casa“ (Stróż domu). Dosyć już dawno teatr hiszpański nie był świadkiem takiego tryumfu, jaki zdobył sobie autor wzmiankowany, którego ukazanie się na scenie po odegraniu sztuki, wywołało podziw manifestujący się w okrzykach dam: „Dios mio, si es un niño!...“ (Boże mój, ależ to dziecko!). „Utworthy, mówi Palacio, jak „Consuelo“ (Echegaray'a) „El Nudo gordiano“ (Sellesa) i „El guardian de la casa,“ odpowiadają potrzebom artystycznym epoki obecnej i poczuciu jednogodnemu naszego społeczeństwa. Tą jedynie drogą dojść możemy do stworzenia teatru, będącego odbiciem naszych obyczajów i uczuć, bez sprowadzania go z zagranicy za pomocą nędznych tłumaczeń. Już z pierwszego aktu téj komedyi widać, że autor jest pisarzem zdolnym, że góruje ponad tłumem zwykłych pismaków, że obserwuje, myśli, maluje, z dzielnością prawdziwego artysty. Spotykamy tutaj dziewczynę, jakich wiele w codzienném życiu: kapryśną, kokietującą, śmiałą, zepsutą, dzięki wychowaniu raczej, niżeli skłonnościom naturalnym. Ojciec dziewczyny daleki od pojmowania głębszego obowiązków swoich względem dziecka, matka powieściopisarka w duchu realistycznym, dumna jest właśnie z takiego wychowania córki. Panna, szpiegując konkurentów swoich po kawiarniach, na jednej z takich wycieczek lekkomyślnych, poznaje Don Justa, ojca dawnego swego wielbiciela, który zrozpaczony obojętnością swój kochanki, udał się na Kubę dla zrobienia fortuny, żeby ją następnie złożyć u stóp ubóstwianej. Ojciec, który towarzyszył synowi, powrócił do Hiszpanii, żeby się przekonać czy panna była godną jego syna. Charakter dziewczęcia odmalował autor znakomicie. Mieszanina czułości wrodzonej i dobroci z wybrykami wychowania przewrotnego, przedstawiona prawdziwie po mistrzowsku. Postać ojca, jakkolwiek trochę przesadzona, posiada wiele wdzięku i plastyki i utrzymuje ciągly uśmiech na ustach widzów. Charakter Don Justa nakreślony śmiało i wdzięcznie. Owa abnegacya szczytna, która go skłania do podróży z synem w odległe kraje dla uszczęśliwienia swego dziecka i dalsze względem Carmen postępowanie, jedną mu powszechnie współczucie widzów. Literatka mniej się udała autorowi. Akt drugi jest świetny i najlepszy, jakkolwiek i w akcie trzecim, przeładowanym cokolwiek tyradami, są sceny wyborne, jak np. spotkanie Don Justa z Carmen, gdzie ta ostatnia, uszlachetniona przez miłość, otrząsa się dzielnie z nawyków dawnych i niewłaściwej lekkomyślności. „W mojem przekonaniu, mówi krytyk, ten utwór wróżyć nam pozwala, że autor jego będzie jednym z odnowicieli sceny hiszpańskiej.”

Zato wątpliwe miał powodzenie dramat „Despertar en la sombra“ („Rozczarowanie“), napisany przez Don Juana Antonia Cavestany. Treść wyszarzana — wiarołomstwo żony; forma kunsztowna. Publika, nie tak widać dyskretna jak u nas, podzieliła się w sądach: jedni przywoływali autora (Que salga el autor!); inni krzyczeli, żeby nie wychodził (Que no salga!).

Dramat „El gran Galeoto“ znakomitego poety Echegaray'a jest współczesny w treści i tendencyach. Panują w nim idee i namiętności naszego społeczeństwa, wre tu i działa duch świata, który nas otacza i krępuje milionem węzłów tajemnych; jest tam treść głęboko ludzka, chroniąca utwór od śmierci, interes chwili obecnej. W prologu, autor, chcąc niejako poinformować widzów o swych intencjach, skarży się na świat, który ciekawością swoją niedyskretną i obcesową przyczynia się do wytwarzania wielu występków i nieszczęść, a pośrednictwem swoim tumani łatwowiernych. Są dwie istoty zamieszkujące pod jednym dachem a nie połączone żadnym pokrewieństwem węzłem: młoda mężatka i młodzieniec, protegowany jej męża. W opinii świata kochają się oni bezwarunkowo, a jeśli nie jeszcze, to muszą—dzięki insynuacyom złośliwym, spostrzeżeniom dwuznacznym... kalumnii. On i ona mają dusze czyste i szlachetne, przez mózg ich na chwilę nawet nie przesunął się nigdy cień zdrady, a jednak świat godnie reprezentowany przez brata męża, małżonkę jego i syna zatruwa serce ofiary jadem podejrzeń i zazdrości. Julian wierzy w honor i wierność Teodory jak w Boga; nie wątpi o szlachetności Ernesta, a przecież trucizna wgryza się w duszę i... skutkuje. Skreślony po mistrzowsku akt pierwszy, daje wymowny obraz tych wątpliwości piekielnych, które miotają zatrutém sercem Juliana. W akcie drugim bezwiedny zupełnie a wyglądający na lekkomyślność krok Teodory, utwierdza męża w przekonaniu o zdradzie żony; Julian wyzywa Ernesta na pojedynek: dowiedziawszy się o tém Teodora, biegnie do mieszkania mniemanego kochanka, chcąc go nakłonić do zapobieżenia skandalowi, ale w tej chwili właśnie wnoszą rannego męża, który na widok żony w domu rywała pada zemdlony. W akcie ostatnim, gdy złożonemu chorobą Julianowi dano znać o przybyciu Ernesta, zrywa się z łóżka i biegnie do sali, gdzie zbiegiem okoliczności, weszła jednocześnie z Ernestem i Teodora. Uważając to wypadkowe spotkanie za nową dla siebie zniewagę, daje policzek rywalowi i tam z wysiłku nadzwyczajnego pada trupem. Brat zmarłego chce wypędzić z domu Teodorę, ale Ernest staje w jej obronie wołając: „ona jest czysta, choć świat usiłuje zniesławić ją, chce jej gwałtem dać miano méj kochanki, a więc będzie nią. Świat się uwziął, aby ją wepchnąć w moje ramiona—otwieram je.“ Po tych słowach podnosi omdlałą Teodorę i wraz z nią opuszcza scenę. Konkluzya śmiała, niespodziewana a piękna.

O ile ten dramat zrobił furorę, o tyle komedia tegoż autora p. t.: *Enseñar al que no sabe* (Uczyć, czego się nie umié)—zupełne fiasco. Krytyka ocenia ten utwór nader surowo, przyznając mu tylko zalety pięknego wiersza. Jeszcze ujemniej przedstawia się dramat E. Ferrariego p. t.: „*La justicia del acaso*” (Sprawiedliwość wypadku), to téż krytyk wierny swojej dewizie: *la verded desnuda* chłoszczę go bez ceremonii podobnie jak i dramat „*Lo que no ve justicia*” pomimo, że autor jego Don Jose Bremon jest jednym z najpopularniejszych pisarzy Hiszpanii. Za to utalentowany a płodny Echegaray zadowolili publiczność i krytykę swoją legendą tragiczną „*Haroldo el Normando*,”

w której poeta świetnie nakreślił kilka postaci a szczególnie głównego bohatera. W piersi Harolda walczą o lepsze: zapal do wielkich czynów, żądza walk, pogarda niebezpieczeństw, miłość, religia, egoizm natury pierwotnej; jestto barbarzyńca z zasadami rycerza średniowiecznego. Uroczą jest kochanka jego Aurelia, niewolnica biedna, przykuta namiętnością szlachetną do bohatera wrogię jej ojczyźnie....

Na niwie liryki hiszpańskiej nie wiele świeżego kwiecia. Na odznaczenie zasługuje zbiór poezji wydany w Biblioteca universal, którego autorem jest Ruiz Aguilera, jeden z wybitniejszych poetów Hiszpanii. W zbiorze tym okrom dawnych utworów pomieszczono świeże, jak „Creo,” gorące i uroczyste wyznanie wiary ku czci Boga, „El Patio de los Micos“ głos w obronie wyrzutek społeczeństwa, zamieszkujących cele więziennicze, „Los Mineros,” hymn entuzjastyczny na cześć pracy ludzkiej i wiele innych. Są to przeważnie płody rzeczywistego natchnienia i głębszej myśli.

Nadzwyczaj prosty, dziecinny niemal w swęj treści jest poemat Velarde'a p. t.: „Fernando de Laredo.” W pieśni pierwszej poeta opisuje udręczenia i troski młodzieńca, żegnającego chatę ojczystą, słodki spokój pod skrzydłami opieki matczynęj, kochankę wreszcie, a spieszącego w świat szeroki za stanowiskiem, za karyerą. W pieśni drugiej bohater wraca do rodzinnego zakątka, ale, niestety zapóźno. Chata, w której się urodził już znikła, kochanka została żoną innego, matka... w mogile!... Zrozpaczony, że dla zawodnych roskoszy świata, porzucił gniazdko spokojne swoich praojców, że stracił wszystko co mu było drogie na ziemi, oplakując grób swoich marzeń i szczęścia, kończy żywot... na mogile matki.

Korzystnie zarekomendował się współziomkom poeta młody Don Francisco Abarzuza, którego liryczne utwory, czytane w Ateneum Madryckiem zjednały sobie uznanie zaszczytne. „Jestto prawdziwy poeta—mówi o nim krytyk — poeta, który umie odczuć idee i uczucia obecnej epoki, który dzielnie odtwarza radości i smutki, zwątpienia i namiętności gwałtowne człowieka wieku.” W témże samém Ateneum zrobił wielkie wrażenie ostatni poemat Campoamora p. t.: „Los buenos y los sabios,” którego bohater Juan Soldado jest przedmiotem szerokich rozpraw krytyki, jako typ, świadczący o możności pogodzenia poezji lirycznej z nowemi tendencyami w duchu naturalistycznym.

Na drogę szlachetnie pojętego naturalizmu, który zdobywa sobie w Hiszpanii coraz więcej praw obywatelstwa, wstąpił największy obok Valery romansopisarz Galdos, autor słynnej „Gloryi,” w ostatnim utworze swoim „La desheredada” (Wydziedziczona). Zgodnie z zasadami naturalizmu, treść romansu tego odznacza się nadzwyczajną prostotą. Izydora Rufete, która się uważa za córkę Wirginii de Aransis, stara się o to, aby jej były przyznane wszelkie prawa nieodłączne od tego pochodzenia, a między innemi prawo dziedziczenia dóbr markizatu de Aransis. To wystarczy autorowi do przedstawienia szałeństw dumy drażnionej nędzą i wybrykami fantazyi egzaltowanęj. Jestto tylko historia

ducha zrodzonego do ofiar i abnegacyi, jak w *Coeur simple*; skąpcą i jego ofiary jak w *Eugenie Grandet*; żądz kobiety, marzącej w zakątku prowincjonalnym jak w *Madame Bovary*; spustoszeń, dokonanych przez słabość i miękkość w duchu kobiety, zrodzonej markizą a przedzierzgniętej w zalotnicę jak w *Curé*; jestto tylko historia dziewczyny biednej, marzycielki, która walczyć musi o kawałek chleba powszedniego a śni o pałacach zaczarowanych, mniema się być zrodzoną do błyszczenia wśród przepychu i zbytków a depta błoto uliczne trzewiakami dziur pełnemi. Galdos rozwija akcją swego romansu wśród klas niższych ludu hiszpańskiego, jak to czynią wszyscy autorowie naturaliści. Autor maluje swych bohaterów zgodnie z rzeczywistością, bez przesady melodramatycznej, bez fikcy; przedstawia ich takimi jak są, ze wszystkimi nędzami ciała i ducha, a przedstawia, unikając na kartach swjej książki wyrazów bezwstydných i trywialnych. Poraz to pierwszy genialny romansopisarz mówi o tym Madrycie biednym, cuchnącym, zgłodniałym i poniżonym, który z jednej strony graniczy z barbarzyństwem i jego aberracyami, z drugiej zaś z upadkiem rozkładowym narodów starych, wycieńczonych, cywilizacyi wybujałej. Ten Madryt, jak go odmalował autor w „Wydziedziczonej” jest po części resztką rasy afrykańskiej, pełnej namiętności gwałtownych a dzikich, po części zaś kałużą, jakie posiadać musi każda wielka stolica nowożytna. Akcja romansu daleka jest od zawikłań i komplikacyi; życie Izydory, jak życie Don Kichota lub Gil Blas'a nie zależy od owych przetomów opatrnościowych, któremi teatr szafuje, a dla których dość jest 24 godzin, sali przyzwoicie umeblowanej i czterech osób do rozstrzygania naprędce przeznaczeń ludzkich. Izydora wraz z dołą swoją zostaje pod wpływem własnego charakteru, otoczenia, wśród którego żyje i wypadków bezwiednych, nie przygotowanych przez nikogo, spowodowanych przyływem i odpływem życia, a grających tak ważną rolę w przeznaczeniu istot ludzkich... Dodać musimy, że każda z osób wchodzących do romansu mówi językiem sobie właściwym.

W literaturze tedy hiszpańskiej wra walka, która szczególnież uwidoczniła się na polu romansopisarstwa; walczą tu przeszłość i terażniejszość, tradycya i nowe prądy. Na czele nowej szkoły stoją dwaj mistrze: Galdos i Valera i młodzi ich satelici, przywódcami stariej są Alarcon i Pereda; przewaga więc znaczna po tamtej stronie.

Señora doña Emilia Pardo de Bazan, stojąca pod chorągwią stariej szkoły, wystąpiła z romansem „Un viaje de novios” (Podróż kochanków). Jakkolwiek zwolenniczka tradycyi, umie być jednak tolerancyjną tak dalece, że bohaterka jej Żucya, fanatyczna prawie katoliczka, pokochała namiętnie ateusza, który z religią nie chciał mieć nic wspólnego. Utwór grzeszy rozwlekłością i przesadą!...

Na zakończenie tego artykułu poświęcimy słów kilka pamięci zgasłego niedawno Revilli, jednego z najpopularniejszych mężów Hiszpanii. Rewilla słynął jako gruntowny krytyk i mówca nieporównany. Przez czas długi był on w Ateneum najlepszym oratorem lewicy, ma-

jąc dzielnego przeciwnika w Moreno Nieto. Byli oni obaj duszą Ate-neum. Revilla posiadał olbrzymi zapas wiadomości i sztukę jasnego a szybkiego porządkowania myśli. Gdy wyłożył jaką doktrynę, sądziłbyś, że ją wynalazł. Nikt lepiej nie był od niego rozumiany, nikt nie umiał tak przekonywać jak Revilla i tak stanowczych odnosić zwycięstw potęgą słowa!... Na drodze kariery politycznej byłby zapewne zajął wybitne stanowisko w parlamencie, lecz do zawodu tego nie posiadał ani zdrowia ani skłonności. Była to dusza czysta, szlachetna, delikatna, brzydząca się mahiawelizmem i przewrotnością mężów stanu, organizm wątyły i słaby!...

J. A. Świącicki.

„Antologia obca.” Wybór najcenniejszych utworów poetów cudzoziemskich. Zestawił autor „Antologii polskiej” z 20 portretami. Lwów, 1882, str. 370.

Władysław Bełza, znany nasz poeta wydał niedawno, nakładem Altenberga we Lwowie „Antologią obcą” t. j. wybór najcenniejszych utworów poetów cudzoziemskich w przekładzie polskim. Książka drukowana i oprawiona u Brockhousa w Lipsku, przedstawia się na zewnątrz wspaniale, a mimo to nie zdołała pokryć niedostatków wydawnictwa. Autor „Antologii polskiej,” starając się w tym nowym zbiorze dać obraz poezji dziejów z literatury powszechniej, podał wyjątki z poezji angielskiej, duńskiej, francuskiej, nowogreckiej, hiszpańskiej, niemieckiej, norweskich, szwedzkiej, węgierskiej, włoskiej i słowiańskiej. Najwięcej miejsca poświęcił wydawca poezji słowiańskiej t. j. czeskiej, chorwacko-serbskiej mało- i wielkoruskiej poezji. Na pierwszym planie stoją poeci angielscy, niemieccy i francuzcy.

Trudno tu poznać właściwe stanowisko wydawcy. Czy kierował się tutaj wpływem, jaki każda z literatur obcych na nas wywierała, czy też uwzględniał więcej stanowisko bezwzględne każdej literatury w dziejach oświaty. W ostatnim wypadku, dlaczegoż umieścić Niemcy na szarym końcu? Czy też, powodując się więcej praktycznymi względami umieścić najwięcej przekładów z tych poetów, którzy mu byli najprzystępniejsi? Szczupłe ramy książki nie pozwalałyby wydawcy gromadzić wiele przekładów jednego poety. Stosunkowo najliczniejsze są przekłady z Heinego i Wiktora Hugo, zdaje się dlatego że są realści. Zamiast umieszczać w takim poważnym zbiorze obok Goethego, Schillera, Byrona tak wiele poetów minorum gentium jak np. Soulay, Coppée z francuskich, z niemieckich Geibel, Herwegh, z ruskich Kostecckiego i t. p., le-

pięć byłoby przytoczyć w ię cę przykładów sławniejszych poetów, którzy wywarli wpływ powszechnodziejowy.

Opuszczono też zupełnie dzieła takich geniuszów jak Dante, Szekspir, Calderon, Lessing, Herder, Shelley i t. d., wykluczono zupełnie poezją klasyczną, która przecież zasługiwała na uwzględnienie już z tęg przy czyny, że wywarła największy wpływ na literaturę wszystkich narodów i że najwyżej stanęła swoją skończoną formą. Ale nie chcielibyśmy sądzić wydawcy z tego, czego nie zrobił, ale przypatrzmy się raczej wyborowi przekładów.

Wydawca starał się wybrać najcelniejsze tłumaczenia. Na czele książki widzimy naszych największych poetów: Mickiewicza, Zaleskiego, Ujejskiego i t. p. spotykamy się z imionami naszych najznakomitszych tłumaczy jak Odyniec, St. Koźmian i t. d. Jeżeli więc przytoczone przekłady nie wypadły wszędzie jak najlepię, to rzeczywiście nie można już winić o to wydawcę.

Przypatrzmy się bliżej przynajmniej kilku dowolnie wziętym przykładom najlepszej kategorii, np. ideały Schillera przekładu J. B. Zaleskiego. Tłumacz oddał tu zupełnie to górne natchnienie, ten podniosły ton oryginału, nawet to wewnętrzne drżenie myśli i obrazów poety starał się zblżyć zewnętrzną formą wiersze do oryginału, zastępując t. z. cztero-stopowy Jambus cathalecticus i acathalecticus naszym 9 i 8 zgłoskowym wierszem, z męskimi i żeńskimi rymami, mimo to nie ustrzegł się w szczegółach znacznych uchybień i dowolności. Zaleski lubi przedewszystkiem rozszerzać, dodawać — omawiać oryginał. Np. zamiast krótkiego i prostego „fliehen” czytamy aż „niby rozwiewny nikną gwar.” „Phantasie” oddano przez „druryna fantazyjnych mar” i t. d. Mnóstwo dodatków zupełnie obcych pierwowzorowi, jak np. w 3 zwrotce wiersz: „Piastując w łonie wieszczy szal” w 4 zwrotce wiersz: „Aż pieśń powstała w niebo głosy” albo ten „rąbek z łez” obraz katexochen Zaleskiego u Schillera wprost niemożliwy.

Ideały Schillera odznaczają się od tysięcy innych t. z. Gedanken-dichtungen (w które opływa do dziś dnia poezya niemiecka) głównie tém, że znajdziesz tu najniżej „idei” bo poeta mówi ciągle w obrazach, otóż tłumacz zaciera nieraz tę poetyczną właściwość oryginału i tak np. znika obrazowość w następném miejscu: „Und immer stiller ward's und immer | Verlassner auf dem rauhen Steg” w tłumaczeniu: „I ciszej wciąż i wciąż od t e d y | Smutniej, samotniej z każdym dniem.” (Beschäftigung) „die zu dem Bau der Ewigkeiten | zwar Sandkorn nur für Sandkorn reicht” w przekładzie ciemno czy blade: (Pracoi ty niesiesz) „pod wieczności gdzieś podwoje, | pyłeczki w prawdzie z życia dróg!” Tłumacz nakłada też często inne, jaśniejsze lub ciemniejsze farby, np. w tęg inwokacji do przyjaźni

Du, die du alle Wunden heilest
 Der Freundschaft leise zarte Hand
 Des Lebens Bürden lebend theilest,
 Du, die ich frühe sucht' und fand

u Zaleskiego:

Ty, co koilaś wszystkie bóle,
Przyjaźni słodka, drugie ja (dodatek wprawdzie w duchu nie-
[mieckim ale zawsze dodatek)

Ty mi na ziemskim tu padole
Wytrwaj, do schyłku wytrwaj dnia.

Trzecią i czwartą zwrotką odnosi się przecież do „natury,” którą poeta obejmuje a nie do „świata.” Dziwne to niezrozumienie myśli poety. W przyrodzie odbija się uczucie poety, a więc głązy nie wtorują „w chór.” Ze właśnie to miejsce, w którym tak żywo odmalowane piękno natury, tak źle wypadło w tłumaczeniu, a przecież Zaleski jest po Mickiewiczu może największy malarz przyrody. W siódmój zwrotce jest trzeciém ogniwiem w łańcuchu myśli „szczęścia wianek” które znika w tłumaczeniu. Drugą i ósmą zwrotkę oddano znakomicie—wzorowo. O wiele słabszym jest przekład Goethego „Erl könig” przez Zaleskiego. Jambiczny dimeter oddany naszym 12 zgłoskowym wierszem, który jest trochę za długi, nadto brak tu męskich silnych rymów, któreby oddawały całą grozę ponętnie straszego obrazu. Zaledwie zachowano szybko raptownie porywający rytm jambiczny, oddający tak skutecznie myśl poety. Całą okropność i demoniczność nocnego zjawiska złagodzone w przekładzie i to znacznie; tak np. to miejsce, kiedy duch wabiąc napróżno chłopca używa gwałtu, w oryginale jest szybkie, raptowne chwytanie oddane w słowach „er fasst mich an!” w przekładzie: „p o d c h o d z i p o w o l i” duch i „c i ą g n i e” chłopca. Jakie to rażące niezrozumienie świata duchów. Przypomina mi to Woltera, który naśladowając Szekspira (duch Banka) przedstawił ducha wyskakującego ze środka rynku w biały dzień! A potem czyby też mógł Goethe opowiadając obiektywnie to okropne zdarzenie, wykrzyknąć przy końcu „O dziwy! Taki subiektywny dodatek jest tylko właściwością naszych poetów (nie wyjmując nawet Mickiewicza), którzy nie mogą się wstrzymać od tego, aby opowiadając nadzwyczajne zdarzenie, nie dodać od siebie: „dziwna!” „o cudu!” i t. p. Mimo to, nie jest i to tłumaczenie bez zalet, pieszczotliwe, wabiące przymówienie króla dziadka, objawiające się w pierwowzorze już zewnętrznie tém cieniém wabiącem „i,” które się tu ciągle powtarza, oddane w przekładzie zdrobniałymi wyrazami:

Będziemy się pięknie na t ą c z c e bawili,
U mojej tu matki kwiateczków bez liku,
Bez liku złocistych sukienek, chłopczyku...

nawet ono ma kopią oryginału oddaną po części w wierszu: „To wicher świszczący, zamiata liś suchy.” Szczęśliwą można też nazwać zmianę „graue Weiden,” które w dosłownym przekładzie byłyby niepoetyczne, w „białe topole,” bo te i tamte dają podobnie tajemnicze wrażenie. A więc można być wiernym tłumaczem, nie tłumacząc dosłownie, niewolniczo.

Za niewłaściwe uważam umieszczenie parafrazy Mickiewicza na temat Ballady Goetego p. t.: „Mignon.” Jestto jak się sam Mickiewicz wyraża tylko naśladowanie;” wyraz, który datuje z czasów naśladownictwa wzorów klasycznych, kiedy to nie zdawano sobie sprawy z celu i środków tómaczenia i któryby należało z estetyki wykreślić; do tego naśladowanie zastosowane zupełnie do ówczesnego stanu Adama i jego stosunku z Henryką hr. Ankwiczówną. Co się tyczy samego tekstu tego naśladowania, to nadmieniam tu, że tekst podany w Listach z podróży Odyńca (IV 104) jest nieco odmienny; tam opiewa np. początek jak następuje:

Znasz ty ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask z i e l o n e z ł o c i d r z e w a ;
Gdzie ś w i e ż y b l u s z c z d a w n e r u i n y s t r o i ,
Gdzie buja laur i cyprys cicho stoi;
Znasz ty ten kraj z n a s z l i , o m o j a m i ł a !
Tam był mi raj, pókiś ty ze mną była.

Odnaczyłem tu warianty rozstrzelonym drukiem, naturalnie że i następne zwrotki nie są bez odmian. Sam przekład czy parafraza nie daje wyobrażenia o niezrównanej piękności tego drobnego wierszyka Goethego, który odbył zaszczytną podróż po całej Europie i brzmi w piersiach całej wykształconej ludzkości. I tak np. już w przytoczonej zwrotce starta zupełnie barwa krajobrazu włoskiego wo „im dunklem Laub die gold' Orangen glühen.” Następujący po tém dwuwiersz:

Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi

jest zupełnie obcy oryginałowi przydatek. O raju ani myśleć. A przecież jest ta pierwsza zwrotka stosunkowo najwierniejsza, następne i refren są już prawie własnością Adama.

Nie wiem czy z Heinego, którego 8 wierszyków mamy w różnorodnych przekładach Kraushara, Prusinowskiego, Biernackiego (Rodocia), Orдона, Urbańskiego, Gomulickiego, Chamca i Kraszewskiego zrobiono najlepszy wybór!

I tak np. przekład „Zakłęcia” p. Rodocia jest wogóle wierny i poetyczny, ale zakończenie „Ojcie naszem” jest wprawdzie w duchu Rodocia, ale nigdy Heinego.—Czy już nie było nic piękniejszego w poezyi Heinego nad „Uwagi mytologiczne?”

Czuje sam że popadam w błąd zbyt nięj drobiazgowości. Jeszcze tylko parę słów o samém wydawnictwie. Wogóle jest tekst poprawny i staranny (w „Rękawicze” Schillera ma brzmieć przedostatni wiersz w przekładzie: „Panie, Twych dzięków (nie wdzięków) nie trzeba mi wcale”). Cały zbiór daje, mojem zdaniem, lepsze wyobrażenie o poezyi i jęj różnorodnych kierunkach w literaturze powszechnej; niż tomy kompendyów historii literatury.

H. B.

„Cudzoziemiec.“ Opowiadanie przez Zofię Urbanowską. Warszawa, 1833.

Nie wiem czy kiedykolwiek powieść do tego stopnia obfitowała w manekiny i pozytywki, wygłaszające piękne tyrady podług szablonów z góry ułożonych, jak w naszych czasach rzekomego panowania naturalizmu we wszystkich gałęziach sztuki. Nie dziw, że czytelnik przedarłszy się z męką przez kilkaset stronic deklamacyi na to, żeby w końcu usłyszeć niespodziane odkrycie, że praca w żadnym zawodzie nie hańbi, a pycha nie może być uważana za cnotę, rzuca się znudzony w przeciwną ostateczność, szuka obrazów, choćby jaskrawych i brzydkich, ale mających życie. Między temi dwoma przeciwnemi biegunami nie trudniejszego niż znalezienie środka i zachowanie właściwej miary. Umiejętność ta, której powieściopisarki angielskie zawdzięczają swoje nieraz przesadzone powodzenie, u nas daje się rzadko widzieć i to wyłącznie prawie u wybitniejszych przedstawicieli starszego pokolenia literatów. Spotkanie jój w utworze noszącym imię od niedawna dopiéro znane, jest niespodzianką tém przyjemniejszą, gdy z tą główną zaletą łączy się talent oryginalny i świeży a zarazem dość dojrzały, żeby nad przedmiotem swym zapanować i zręcznym jego wyzyskaniem czytelnika zaciekawić i pociągnąć.

Sierota nieledwie od pieluszek, panna Basia, wychowała się przy babuni, spędzając jak się zdaje więcej czasu na polach i łąkach rodzinnej wioski, niż przy krzesle staruszki i stoliczku z książkami. Nazywano ją powszechnie aniołkiem; była nim zapewne aż do téj ważnej chwili w panicńskim życiu, gdy w jój sukienkach znikły ostatnie zakładki. Wtedy niespodzianie pokazało się, że aniołek miał różki, bardzo malutkie i niewinne napozór, których ostrza jednak dały się we znaki niejakiemu panu Hermanowi von Walden.

Było to na Szlázku w jakiejś kuracyjnej miejscowości. Na neutralnym gruncie, w domu polskiego artysty i jego żony niemki, Polska spotkała się z Marchią brandeburską i jak to łatwo przewidzieć, odwieczna walka zawrzała z nową siłą. Na nieszczęście świetne karty Psiego pola i Grünwaldu nie miały się w niej powtórzyć. Wprawdzie z energią i zapalem godnym uznania, młodziutka Polska rzuciła rękawiczkę i wstąpiła odważnie w szranki; ale cóż, kiedy zaraz w pierwszym spotkaniu siła zwyciężyła nad prawem i los obdarzył zwycięzcę z nad Bałtyku nawet wojennemi trofeami. Odtąd chochlik jakiś złośliwy płatał w drogę panienki jój wczorajszego zwycięzcę, a płatał tak nieszczęśliwie, że każde spotkanie zaczynało się zazwyczaj jakąś niefortunną przygodą, z której młody Prusak śpieszył ratować nieprzyjaciółkę, a kończyło dla téj ostatniej wciąż powtarzającą się w rozmaitych formach Sadową. Trudno mieć za złe energicznój heroinie, że w jój sercu powoli rozwinęła się obok politycznej i osobista nienawiść

do tych niegodziwie pięknych szafirowych oczów, które zjawiały się zawsze jakby na skinienie łaski czarnoksiężki, ile razy tylko biednej Basi zdarzyło się odbywać przymusową, przyspieszoną podróż wśród krzaków na rozgrzanym osiołku i umiały ją wynaleźć zarówno wśród kukurydzy, w którą ją raz wpędził widok zbliżającego się nieprzyjaciela, jak i w gałęziach wysokiego drzewa, na które się musiała schronić przed zemstą starego ogrodnika, nabroiwszy mu na grzędach. Wiadomo jednak, że nienawiść jak wszystkie złe uczucia, wywiera wpływ ujemny na charakter i usposobienie; od czasu też rozpoczęcia kroków wojennych, na pogodnej twarzyczce panienci coraz więcej pojawiało się chmurek, i coraz silniej uderzało serduszko na widok nieprzyjaciela, nie z trwogi, broń Boże, tej Basia nie znała; ale... z wielkiej nienawiści. Aż wreszcie przyszła chwila, w której walka miała się zakończyć nierozstrzygnięta, bo zwyciężona nie uległa—i dziwna rzecz, zapewne z żalu za wymykającą się nadzieją pognębienia wroga, chwila ta była bardzo ciężką dla Basi. Jój duch wojowniczy rozmiłował się w walce i na myśl o jój przerwaniu, niespodzianie, gdzieś od serca strumieniem polały się łzy. I dziwne to były łzy—nie takie, jakie nieraz w ciągu trzech dni ostatnich wycisnął jój gniew i upokorzenie, gdy Herman von Walden nie umiał uszanować powagi fioletoń, w które się ubrała, albo też widział ją zsuwającą się z góry, zlanej deszczem w sposób zabawniejszy dla widzów niż dla niefortunnej turystki. Nie, były to łzy jakieś inne, dobre; „czuła jak razem z niemi miękł powoli ów kamień, który nosiła w piersi zamiast serca, a serce odzyskiwało władzę i czucie. Było jój tak, jakby się żegnała na wieki ze szczęściem, którego nigdy nie zaznała; ale nic się w niej przeciwko tej stracie nie buntowało.“ A tymczasem z chóru wiejskiego kościołka przy poważnych dźwiękach organu płynął śpiew mężki szeroko i spokojnie, jak potok, i od dźwięków tego śpiewu Basia zaczęła drżać jak liść i chciała uciekać, ale nie mogła i powoli w sercu jój zaczynała się robić jakaś wielka cisza, nienawiść rozpływała się bez śladu w promieniach światła, które uczuła w duszy i usta drżące poruszyły się modlitwą o szczęście człowieka, którego dotąd uważała za wroga.

I chwila jeszcze, i przed wychodzącą z kościoła on sam stanął smutny i poważny i ze słowami pożegnania, niewstrzymaną falą popłynęły inne wyrazy, których Basia nigdy jeszcze nie słyszała. A były one dziwnie potężne i upajające i słodczy ich trudno było się oprzeć. Ale nie; Basia nie zapomni nigdy, że to wróg jój ojczyzny stoi przed nią i złotemi obrazami szczęścia pociąga ją do odstępstwa. Ona się wyrwie z jego rąk, jakby to były szpony szatana; odepchnie go, nie bacząc, że stoją na krawędzi przepaści; a gdy Herman von Walden zniknie jój z oczu, trącony ruchem mimowolnym i kiedy później, po długim omdleniu, przed oczyma biednej dziewczyny stanie straszna rzeczywistość—zabójstwo człowieka, który ją kochał, wtedy płomień ukrywany wybuchnie z namiętną siłą, wtedy to dziewczę, wychowane wśród wiejskich pól i gajów, przybiegnie do łoża rannego, wołając, że kocha

tego człowieka i jeśli on jęj nie odepchnie, pójdzie za nim, choćby przekleństwo miało spaść na jęj głowę.

Tyle tęg sielanki, pełnęg świeżośc i wdzięku, jak wiosna, na któręg tle kwiecistém snują się dzieje dwóch serc młodych, zbliżających się ku sobie przez kolizyę bardzo poważną, pomimo jęg humorystycznęg formy. Kto wię czy nie w tęg kolizyi, czasem leży częśc sympatycznego uroku, jaki nas do nich pociąga; stwarza ona bowiem w wesołym i pogodnym obrazku rodzaj dalekiego tła, pełnego chmur i groźby i pytamy się z żalem, czy naprawdę tych dwoje, walczących z sobą z takim zapalem i bohaterstwem, rozejdzie się w końcu na zawsze, zostawiając walkę nierozstrzygniętą. Ale jak ją rozstrzygnąć? Czyż każdy z walczących w ostatnieg, stanowczęg chwili nie już o chwałę ojczyzny, ale o własne szczęście i obowiązek, ze swego stanowiska nie ma słuszności, ale tylko ze swego? Czyż Basia może zapomnieć o więzach, co ją przykuwają do jęg rodzinnych łęk i grobowców nad Wisłą, a Herman, czyż ma prawo wyrzec się dla nięg ojczystych wspomnień z nad pruskiego Bałtyku. Jak wyjść z tego zawikłania, które nie ma i nie może mieć wyjścia?

Autorka idzie śladem Aleksandra Macedońskiego i rozwiązanie jęg uspokaja wprawdzie czułe czytelniczki co do losów obojga kochanków i powieśc jako taką kończy, ale zagadnienia nie rozwiązuje i pozostawia czytelnika w niepewności niemiłęg, co właściwie było myślą przewodnią i zadaniem książki, a zarazem z tęg uczuciem niesmaku, jaki się w nas budzi zawsze, ile razy w końcu akcji tracimy nie przewodnią, uchwyconą w początku i spostrzegamy, że wykonanie dzieła sztuki odbiega od założenia i pierwotnego zamiaru artysty. Wszelkie *Deus ex machina* i tajemnice, nieumotywowane w ciągu akcji a zjawiające się w końcu dla rozplątania zbyt trudnęg sytuacji, są zawsze dowodem słabości i braku twórczych zasobów ze strony autora, albo złęgo wyboru drogi. Że się tego rodzaju rozwiązania pojawiają coraz częśc ięj w literackich utworach, zwłaszcza od czasu jak scena francuzka zaczęła się zajmować niemożliwemi problematami psychicznemi i społecznemi, — trudno zaprzeczyć; nie idzie zatem jednak, żeby takie skrzywienie estetycznych pojęć było usprawiedliwioném i godném naśladowania. Najlepszym dowodem tego jest wrażenie, jakie na czytelniczki powieści p. Urbanowskieg sprawia odkrycie tajemnicy „Cudzoziemca,“ rażąco sprzeczne z całym nastrojem opowiadania i charakterami działających osób. Herman von Walden nie jest cudzoziemcem, ale gorsza od politycznęg otęhtani, dzieli go od Basi inna przepaśc: ojciec jęgo zginął przed laty z ręk i ojca panienki. Panienka z niewiadomego powodu przebywała u wód pod zmienioném nazwiskiem; brak również najzupełnieg klucza do wyttómaczenia dziwnęg fantazy prusofilskieg pana Mieczysława, dającęg się w ten jeden sposób uzasadnić, że bez nięg nie byłoby powieści, któręg cała treśc na patryotyczném zawikłaniu się opiera. Całe to sztuczne rusztowanie, zastępujące w końcu miejsce prostęg i wdzięcznęg sielanki, wymuszone jest i nienaturalne. Aż żal

berze, że tym niesmacznym dramatem rodzinnym, autorka dobrowolnie zepsuła wrażenie swego obrazka, którego zakończenie wygląda jak kawałek melodramatu, przyklejony jakaś pomyłką. Przez całą książkę czekamy na rozwiązanie zagadki i oto zamiast rozwiązania, znajdujemy się w końcu w obec zagadki nowej, niespodzianej, nieumotywowanej niczém i napełniającej nas słuszną trwogą o dalsze losy bohaterów. Wprawdzie Numa wychodzi za Pompiliusza, ale ta ostatnia scena każdej komedii jest téż właściwie największą nielogicznością; bo dopiero ona przynosi z sobą węzeł dramatyczny powieści i od krwawej przeszłości straszny odblask rzuca w przyszłość, w którą lekkim sercem, nie myśląc o rozdzielających ich grobach, zapomniawszy zupełnie o tak wyrafinowanych przed chwilą skrupułach, wchodzi Basia wraz z fałszywym cudzoziemcem.

Ten fatalny brak logiki i umotywwania w wewnętrznej budowie powieści, stanowi jój błąd główny, ale nie jedyny. Jest jeszcze błąd inny, prawie równie ważny, a ze stanowiska estetycznego jeszcze mniej dający się tłómaczyć.

W każdym dziele sztuki, głównym celem artysty powinna być przedewszystkiém jednolitość wrażenia. Żeby ją osiągnąć, niezbędném jest połączenie pierwiastków różnych, ale do jednego gatunku należących, tak samo jak w rachunku matematycznym robimy z liczbami wielorakimi. Owóż, wprowadzenie do powieści, pomiędzy osoby fikcyjne, postaci rzeczywistój, Dawisona, i płatanie jój bardzo zbyteczne pomiędzy akcją bez czynnego udziału w téj ostatniej, jest rażącym wykroczeniem przeciwko téj elementarnej zasadzie, tém szkodliwszém, że postać artysty niemieckiego nie jest wśród jego... przypuścmy że rodaków nad Wisłą, ponieważ autorka tak gorąco przy tém stoi, ani dość szeroko znaną, ani dość uwielbioną, żeby swą aureolą poprawić mogła epizody, w których występuje, bardzo słabe, pełne nienaturalnego sentymentalizmu i deklamacyi, a zostawiające po sobie niesmak i nudę.

Te dwa wielkie błędy powieści p. Urbanowskiej tém są dziwniejsze, że autorka zkądinąd zdradza znaczne wyrobienie i umiejętność w samój nawet fakturze, nie mówiąc już o poważnym zasobie myśli i uczuć, jakie umiała wlać w swe główne postacie. Taka jak jest, powieść bezwzględnie dobrą nie może się nazywać; pomimo swych wad jednak, obserwacją, prawdziwym humorem i doskonałym przeprowadzeniem charakterów, stoi niewątpliwie w rzędzie najlepszych utworów beletrystycznych, jakie się u nas pojawiły ostatniemi czasy i dlatego téż rozbiorowi jój poświęciliśmy tak wiele miejsca.

Jan Gnatowski.

KORESPONDENCYA.

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

W dalszym ciągu treściwych sprawozdań z moich poszukiwań archeologicznych, które z końcem każdego roku przesyłam „Bibliotece Warszawskiej,” mam zaszczyt zakomunikować obecnie krótką wiadomość o odkryciach w r. 1882 poczynionych.

Najprzód tedy, na początku wiosny, na gruntach należących do wsi Radule, nad Narwią, na Podlasiu w Tykocińskim położonej, w miejscowości, gdzie stara droga z Radul do Stelmachowa wiodąca, przecina trakt szosowy białostocki, znalazłem kilkadziesiąt okrzosków krzemiennych, podłużnych, wskazujących przedhistoryczną acz ubogą sadybę ludzi, którzy krzemiennych narzędzi używali.

Pod wsią Laskowcem w pobliżu Narwi, w powiecie Białostockim, napotkałem bogatszą bez porównania od powyższej stacyą krzemienią, na której obok takichże okrzosków znalazłem kilka pięknych sercowatych bełtów od strzał, bełtów z ostrzem poprzecznym, nożyków z trzonkami, nukleusów i ułamków narzędzi krzemiennych. Były tu i cienkie, proste, wążkie krzemyki z jednym bokiem tępym, a drugim ostrym, któremi nakładano fugowane brzezi grotów kościanych. Znalazł się także i niewielki ułamek szlifowanej siekiery krzemiennej.

Ślady ubogich siedlisk z czasów przedhistorycznego użytku krzemienia (czyli tak zwanych stacyi krzemiennych) napotkałem w Tykocińskim na lewym brzegu rzeczki Śliny, pomiędzy wsią Kruszewem i folwarkiem Kuleszki, dalej (w dniu 13 czerwca) na gruntach wsi Łopianki w pobliżu drogi do Łap prowadzącej, na stoku południowym porośłego sosnowym laskiem piaszczystego wzgórza, następnie (dnia 18 lipca) na własnym gruncie w Jeżewie, w pobliżu drogi bitej do Tykocina wiodącej.

W gubernii Grodzieńskiej znalazłem najprzód ubogą stacyą przy drodze z miasteczka Surazia do wsi Kowale i drugą równie ubogą, (d. 27 września) w pobliżu miasta powiatowego Bielska, przy szerokim trakcie z Brańska do Bielska prowadzącym. Trzecią bogatszą od dwóch powyższych, odkryłem w towarzystwie pana Rudzkiego, znanego profesora leśnictwa z Petersburga, na południe od wsi Kruchłe, dwie mi-

le od miasta Bielska. Stacją powyższą zwiedziłem w tymże roku powtórnie a znalazłem tu w ogóle okrzesków mało, lecz obok nich połówkę serpentynowego toporka z otworem, siekierkę krzemioną szlifowaną, mocno uszkodzoną, koniec wielkiego i bardzo pięknego krzemionego grotu, dwa bełty od strzał, kilka nożyków, nukleusów i czerepy z naczyń robionych z gliny i tłuczonego granitu, a niekiedy ozdabianych.

W dniu 22 czerwca, w towarzystwie d-ra T. Stępniewskiego, zwiedzając rozległe wydmy piaszczyste pod miastem Lipnem, w ziemi Dobrzyńskiej położone, natrafiłszy na niewątpliwe ale niezbyt liczne ślady osiedlenia ludzi w czasach przedhistorycznego użytku krzemienia. Znalazłem tu i okrzoski i ułamki nożyków i czerepy z przedwiecznych naczyń, tylko nie natrafiłem na strzały i ułamki większych narzędzi. Powracając z Lipna do Włocławka, zauważyłem w pobliżu Bogucina wzgórze piaszczyste, których nie mogłem wtedy zbadać, ale na których niewątpliwie siedliska ludzi w czasach przedwiecznych istniały.

W dniu 4 czerwca zwiedziłem stacją krzemioną odkrytą przed kilku laty przez p. Kaliksta Jagmina, a znajdującą się w gubernii Grodzieńskiej nad rzeką Łśna pod wsią Skorbicami o półtoręj mili od Brześcia Litewskiego. Stacja ta odznaczyła się pomiędzy wszystkimi innymi największą mnogością znalezionych ozdób i przedmiotów bronzowych. Jakoż istotnie, obok niezbyt licznych okrzesków krzemionych, nożyków, czerepów, przepalonych kości ludzkich i ułamków krzemionych, narzędzi szlifowanych, zebrałem na wydmach koło Skorbicz kilkanaście drobnych ułamków ozdób bronzowych, a między niemi dwie fibule i nawleczoną na drót dętkę brązową prześlicznej roboty z cienkich drucików.

Pomiędzy zabytkami przedhistorycznymi, które od innych osób do zbiorów moich otrzymałem w roku bieżącym, zasługują najprzód na uwagę nukleusy, noże, skrobacze i narzędzia krzemienne z daru p. Michała Fedorowskiego, znajduwane przez niego od lat paru na polach wsi Studerowszczyzny w powiecie Słonimskim na Litwie. Jest pomiędzy temi przedmiotami jeden piękny skrobacz zbliżony kształtem do grotu, jest ostrze pięknej, małej siekierki a raczej dłutka krzemionego, są i czerepy z naczyń glinianych starożytnych.

Pan F. K. Martynowski udzielił mi łaskawie zabytki krzemienne (okrzoski i nożyki), znalezione przez niego w pięciu miejscowościach, a mianowicie w Grocholicach (trzy mile od Piotrkowa), w Paltanicach, również w Piotrkowskim, w Sosnowcu w Krakowskiem, w Wólce-Załęskiej pod Górą Kalwaryą na Mazowszu i pod wsią Pogorzela koło Mińska na Mazowszu, w miejscowości położonej przy bagnie a zwanój „szaloną górą.“

Od p. W. Skotnickiego otrzymałem porfirowy, nieobrobiony, ale kształtem dziwnie zbliżony do grotu kamyk znaleziony w popielnicy pod wsią Świerczynkiem na Kujawach (w powiecie Nieszawskim). Z tegoż powiatu dostałem za pośrednictwem p. Bizie, siekierkę serpentynową (bez otworu), zalezioną we wsi Ostrowąsie przy kopaniu funda-

mentów pod kościół w r. 1864, także dwa okazy z okolic Kalisza, ze zbiorów po ś. p. Biernackim i jedną siekierkę serpentynową z Otwocka nad Wisłą.

Ze wsi Niewodnicy w powiecie Białostockim, otrzymałem znaną tamże piękną siekierę dyorytową z otworem, zaś od p. Aleksandra Wojny ułamek noża krzemienego, który tenże p. Wojno znalazł na wzgórzach i wydmach piaszczystych koło Wieliszewa nad Narwią. Przedmiotów znalezionych w miejscowościach niewiadomych, nie wymieniam tu.

Jeżewo, dnia 15 grudnia 1882 r.

Zygmunt Gloger.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

WARSZAWA.

Grudzień 1882.—Ostatni miesiąc w kończącym się 1882-im roku zwiastował nam w szczegółowych ogłoszeniach kilka nowości z „królestwa” prasy codziennój i peryodycznej w Warszawie. Najstarsze poważne pismo ilustrowane w Warszawie, „Tygodnik ilustrowany,” kierowane przez kilkanaście lat z pożytkiem dla estetycznego wychowania społeczeństwa polskiej, obywatelską ręką wytrawnego literata Ludwika Jenikego, zmieniło właściciela swego, przechodząc z rąk p. Ungra na własność spółki, składającej się z pp. L. Jenikego, prof. Ad. Pawińskiego i księgarni Gebethnera i Wolffa, w której ręku znajduje się także wydawnictwo „Kuryera Warszawskiego”. Redakcyja „Tygodnika ilustrowanego” pozostaje i nadal w ręku L. Jenikego, którego dotychczasowa działalność stanie za wszelkie obietnice prospektowe.

„Kuryer Codzienny,” naszamotawszy się bezowocnie przez kilka miesięcy to z „konserwatystami,” to z „radykałami i liberałami,” to z „obrońcami większej własności,” to znowu z „apostołami parcelacyi,”—nie unikając nawet niekiedy i osobistych przyczepiek,—„Kuryer Codzienny,” mówię, przeszedł na własność poważnej firmy księgarskiej pp. Hipolita i Mieczysława Orgelbrandów, wydawców pisma ilustrowanego „Tygodnik Powszechny.” Dwie zatem księgarnie będą miały niejako swoje własne organa w prasie codziennój, co na rozgłos wydawnictw tych firm poważnych, tylko korzystnie wpłynąć może.—Zasady „Kuryera Warszawskiego” są publiczności polskiej dostatecznie znane, ogłoszony zaś prospekt „Kuryera Codziennego” zawiele zawiera restrykcyi i niedopowiedzianych ogólników, które atoli przy nowém przedsięwzięciu, mającém sobie dopiéro torować drogę prostą i jasną, łatwo zrozumieć i objaśnić sobie można. „Wierzymy w postęp,” „zasadą naszą jest postęp” i t. d.

Z dawniejszych wydawnictw zawieszono dla braku poparcia polityczne „Wiadomości bibliograficzno-archeologiczne;” a co do zamierzonych nowych wydawnictw, to zapowiedziano 2 tygodniki, mianowicie: wskrzeszono „Ekonomistę,” którego obywatelskie usiłowania na polu spraw ekonomicznych znane są publiczności polskiej, tudzież zapowie-

dziano zupełnie nowe pismo tygodniowe pod sympatycznym tytułem „R o l a“ a pod redakcją Jana Jeleńskiego, pisarza znanego szerszej publiczności polskiej z aforystycznych artykułów i okolicznościowych broszur z dziedziny spraw społecznych. Już przeszło rok cały obwołuje p. Jeleński swoje jakoby wyłączne h a s ł o bezwzględnej niezależności, które, jako trącające jednostronnością i arogancją, mogłaby reszta organów polskich uważać albo za ciężki zarzut przeciwko sobie, lub co najmniej za nieuzasadnione napomnienie. O ile nam wiadomo, to p. Jeleński nie miał sposobności zapalać swojej fantazyi do „absolutów“ Kantoskich lub Hegloskich; a jednak upodobał sobie do tego stopnia pojęcie „bezwzględnej niezależności,“ że musielibyśmy bez żadnej dyskusyi uderzyć czołem przed takim tytanem w prasie, jakim ma być „R o l a,“ gdyby ona istotnie mogła urzeczywistnić ideę „absolutu“ — ideę „bezwzględnej niezależności.“ Zdawało nam się, że moda haseł, których frazesów odpowiednia treść nie wypełnia straciła swój urok, tymczasem p. Jeleński zapowiada, że „Rola“ będzie przede wszystkim pismem **bezwzględnie niezależnym**; dalej zaś pismem umiejącym uszanować tradycję, a obok tego popierać zdrowy (?) i racjonalny postęp.“ „Una manus nobis vulnus opemque ferat,“ powiedzielibyśmy pod groźbą zestawionych obok siebie tak niejasnych pojęć: co jedna ręka bezwzględnie niezależna zbuduje, to druga, skrępowana warunkami dobra społecznego burzyć będzie. Ceniąc wysoko charakter p. Jeleńskiego, nie pójdziemy za jego próżnym hasłem na pole etyki, ani na pole obowiązków obywatelskich służby publicznej, jaką prasa spełniać powinna; bo nie przypuszczamy ani na chwilę, żeby p. Jeleński mógł sposobem konjekturalnym rzucić w oczy całej prasie warszawskiej tak ciężki zarzut, jakimby była zależność niewolnicza czy to pod intelektualnym, czy pod moralnym względem. Redaktorzy pism warszawskich mogą grzeszyć uporem koteryi, mogą „galopowanie“ uważać za postęp; mogą niweczenie podstaw porządku społecznego nazywać „pracą u podstaw,“ ale serwilizmu, zastępującego brak przekonań uległością względem zewnętrznych czyichkolwiek kaprysów, — tego nie może im nikt zarzucić! Patrząc na ten tak dawno i tak hałaśliwie szleszczący proporzec „bezwzględnej niezależności,“ pytamy się sami siebie, czy ta „Rola“ nie będzie się potrzebowała rachować ani nawet z metodą i z prawidłowemi studjami n a u k i? Znając bystry umysł p. Jeleńskiego, ceniąc wysoko jego dążności obywatelskie nie pojmujemy tego śmiesznego sztandaru, bo tylko zarozumiałość młodzieniaszka mogłaby się tém chlępić, że potrafi zgłębić i głosić prawdy bezwzględne; bo tylko nieugłaskana żadnym wychowaniem pyszka mogłaby sądzić, że wśród roboty obywatelskiej nie ma potrzeby godziwej tranzakcyi; bo tylko brak zupełnego zmysłu dla realnych warunków naszego bytu, mógłby sprawić, żeby się znalazł dziś literat, który, patrząc na swój „manifest,“ mógłby mniemać, że potrafi się oswobodzić z więzów rozsądku. Niech nam p. Jeleński ukaże kryterjum swojej bezwzględnej niezależności! „Rola“ jego o tyle będzie urodzajną, o ile właśnie będzie zależną od

zasad i metody badań naukowych, niemniej i od realnych warunków naszego bytu, a o ile z drugiej strony będzie wolną od uprzedzeń doktrynerskich, od fikcji jednostronności stanowych, kastowych, klasowych, etnologicznych i t. p. Niech na tój „Roli“ wzrasta prawda, zrozumiała i przydatna dla naszego społeczeństwa,—niech ta prawda będzie oświeconą światłem dzisiejszej nauki, ale niechaj nie mamy ani siebie ani czytelników, że ona jedna potrafi być bezwzględnie niezależną; bo mogłaby bezwiednie stać się bardzo z a l e ż n ą i to od sił elementarnych, nad które nikt jeszcze nikt trwale panować nie potrafił.

Obszar interesów, które „Rola“ zamierza rozbiierać jest bardzo wielki.—Czy nie zawielki?

Otóż „Rola“ obejmować będzie: I. Sprawy społeczno-gospodarcze, ekonomiczne i finansowe. W dziale tym traktowane będą między innymi następujące przedmioty: Sprawy oświaty. Większa i drobna własność ziemska. Kwestya żydowska. Sprawy gminne. Z życia ludów słowiańskich. Rozbiory i sprawozdania z działalności instytucyj ekonomicznych, ziemiańskich i w ogóle finansowo-przemysłowych, jak np.: banki, koleje, towarzystwa ubezpieczeń etc. Sprawy przemysłu, handlu i rękodzieł. Klasy pracujące. Położenie klass urzędniczych. Wynalazki i ulepszenia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa. Praca kobiet. Gospodarstwo domowe etc. II. Szkice z życia społecznego. Dział ten obejmować będzie wszelkie utwory, treści belletrystycznej, ujętej w formę żywą, obrazową i zajmującą. Tutaj więc mieścić się będą: opowiadania, szkice humorystyczno-satyryczne, szkice powieściowe, obrazki brane z życia różnych klass społeczeństwa, fejetony etc. III. Korespondencye, w których szczególnie uwzględniane będą stosunki własności ziemskiej i w tój też rubryce stale dawać będzie: „Głosy z prowincyi.“ IV. Biografia, obejmować będzie życiorysy wraz z portretami ludzi zasłużonych na polu działalności społecznej. V. Wiadomości bieżące. VI. Rozmaitości. VII. Sprawozdania handlowe. VIII. Kurza papierów publicznych i t. d. IX, Ogłoszenia wszelkiego rodzaju i reklamy płatne. P. Jeleński wskazuje pokaźny szereg poważnych współpracowników, i życzymy Redakcyi, żeby znalazła dla wszystkich tych kwestyi kompetentnych referentów, bo głosy „bezwzględnie niezależne“ przyczynićby się mogły więcej do zamieszania, aniżeli do wyjaśnienia pojęć najżywotniejszych.

Dotychczasowe prace p. J. stanowią dla nas pewną rękojmię, że „Rola“ jego nie potrafi wydawać chwastów, przypominających Sicińskiego „liberum veto.“ Co zaś do nagannego zawsze „ławirowania“, to spodziewamy się, że p. J. szczęśliwiej cel swój (nazywać rzeczy po imieniu) osiągać w przyszłości będzie aniżeli mu się to udało w chwili, gdy tuż przy zapowiedzi „bezwzględnej niezależności“ obiecuje przyszłym czytelnikom swoim zagadkowy jakiś „zdrowy“ (?) postęp, zamiast powiedzieć wyraźnie: postęp, wyrastający na gruncie cywilizacyi i oświaty chrześcijańskiej, będącej źródłem moralności ludów europejskich! Spokojni tedy o niefortunne buntownicze „Nie pozwalam“ ze strony p. Jeleńskiego, mniemamy, że program sam nie stanowi jeszcze wyra-

zistości barwy pisma, które uwydatnia kierunek działalności swojej, dopiero swoją treścią. Spodziewając się jak najlepszego plonu na „Roli“ p. Jeleńskiego, witamy ją z całą życzliwością na arenie naszej pracy publicystycznej.

— W roku bieżącym 1882/3 wynosi liczba słuchaczy na uniwersytecie warszawskim 1298, (w tej liczbie 24 wolnych słuchaczy, 59 farmaceutów). Na wydziale historyczno-filologicznym jest ogółem 45 studentów. Poczynając od III-go kursu, studenci dzielą się na sekcye: klasyczną, historyczną i słowiańsko-rosyjską. Na sekcji klasycznej jest zapisanych 10 (9 katolików i 1 prawosławny), na historycznej 2 (1 protestant i 1 prawosławny), na słowiańsko-rosyjskiej 4 (wszyscy prawosławni). Na wydziale fizyczno-matematycznym jest 179 studentów. Na wydziale prawnym jest w ogóle 363 studentów. Na wydziale medycznym jest 598-u. Według wyznań, katolików jest 836 (w tej liczbie 31 filologów, 92 matematyków, 41 przyrodników, 266 prawników i 406 medyków); starozakonnych 207 (w tej liczbie 1 filolog, 8 matematyków, 9 przyrodników, 56 prawników i 133 medyków); prawosławnych 106 (12 filologów, 19 matematyków, 5 przyrodników, 32 prawników i 38 medyków); protestantów 35 (w tej liczbie 1 filolog, 3 matematyków, 2 przyrodników, 11 prawników i 18 medyków); unitów 2 (obu medyków) i mahometan 1 (medyk).

— Do Uniwersytetu Jagiellońskiego wstąpiło w tym roku 237 studentów, mianowicie na wydział teologiczny 23, na prawny 120, na lekarski 65 i na filozoficzny 29. Ogółem na bieżący rok akademicki jest zapisanych 812 studentów. Cyfra ta, pokażna jak na Kraków, świadczy korzystnie o rozwoju naukowym wszechnicy Jagiellońskiej.

— Rektor uniw. Jag., ks. d-r Józef Pelczar, miał przy immatrykulacji uczniów 1 grudnia r. 1882 mowę, z której zasługują na uwagę szerszych kół następujące słowa: „Imieniem naszej Almae Matris witam was, Panowie, jako najmłodszych jej synów, zebranych na to, by w ręce moje i zacnych moich kolegów złożyć uroczyste przyrzeczenie, że będziecie dobrymi synami. O iluż to już takich synów wychowała ta czcigodna matka! Kiedy rzucę myślą wstecz, widzę długi ich szereg, ciągnący się nieprzerwanem pasmem przez pięć przeszło wieków: wszyscy garną się skwapliwie do piersi tej matki, a ona wszystkich przyjmuje i karmi mlekiem mądrości. Wszyscy bogacą tu umysł, hartują zasady, wyrabiają charakter, a dojrzawszy na duchu, rozchodzą się w różne strony, by uprawiać zagon, jaki im wyznaczyła Opatrzność... Akademia przyjmuje was do swego domu, przyrządza stół obfity, rozkłada pokarmy różnolite, iż każdy może wybierać wedle swego smaku; od was zaś żąda jedynie, byście się zbliżyli do stołu i wyciągnęli rękę po pokarm duchowy, jaki podają mistrzowie, — słowem wymaga zamiatowania nauki i ochotnej pracy. Mamże was, moi panowie, zachęcać do tego? Lecz przecież mówię do młodzieży dorostej i dobrze tego świadomiej, co winna Bogu, społeczeństwu i sobie samęj. Bóg dał talenta nie na to, by je zagrzebać, ale by je pomnożyć i dobrze zużytkować.

Spółceństwo potrzebuje i światłych i prawych mężów. Jednym z głównych warunków życia duchowego jest oświata. Szerzyć zatem oświatę przez pielęgnowanie nauk, zdobywać dla nich coraz nowe dziedziny, rozpościerać ich światło coraz dalej, nie dać się wyprzedzić innym narodom w ruchu umysłowym, — oto zadanie wszystkich miłośników społeczeństwa, a więc i nasze... Jednym z głównych ognisk téj pracy ma być czcigodna szkoła Jagiellońska. Pracują téż gorliwie — mogą rzecz bez pochlebstwa — jéj mistrzowie; lecz i na tobie, młodzieży, cięży ten obowiązek. Uniwersytet to jakby ul duchowy, a mistrzowie to jakby matki pszczoł, wiodące swe roje na kwiatami poroście pola. Śpieszcie więc z nami, młode pszczołki, zbierajcie sok z kwiatów, które dla was hodujemy, przerabiajcie go na miód gruntownej wiedzy i nalewajcie nim swe komórki aż do wierzchu, by z téj pracy naszej i waszjéj była chwała Bogu, pożytek społeczeństwu, a szczęście wam... Moi panowie! wszyscy gotujecie się tu do przyszłych zawodów, a po kilku zaledwie latach pracy naukowej, rozpoczniecie życie czynne, życie pełne obowiązków, walk, nieraz utrapień; niechże tedy staranném będzie to przygotowanie, byście sprostali swojemu zadaniu. Wy, panowie teologowie, macie być kapłanami Najwyższego, apostołami prawdy i miłości, wy macie ciemnemu nieść światło, głodnemu chleb, zbolatemu pociechę, umierającemu nadzieję, wszystkim łaskę Bożą; starajciez się więc poznać tu prawdę, którą będziecie głosili, i nabyć miłości, którą macie krzewić. Wy, panowie z wydziału prawnego, macie być kiedyś stróżami porządku publicznego, karcicielami występków, obrońcami lub mścicielami pokrzywdzonej sprawiedliwości; lecz jakoż się to stanie, gdy nie będziecie znali tych podstaw, na których spoczywa ład państwowy i społeczny, ani tych prawideł, według których należy oceniać czyny ludzkie? Was panowie z wydziału lekarskiego, czeka ciężki zawód, obok kapłańskiego może najcięższy, bo waszém przeznaczeniem leczyć choroby ciała, aczby najwstrętniejsze, wchodzić ochotnie do lepianki biedaka i do zapowietrzonego szpitala, być gotowym do posług i ofiar ze zdrowia, z pociech rodzinnych, nawet z życia. O! jakiejże trzeba wam będzie nauki, jakiej baczności, jakiego hartu, zwłaszcza gdy życie człowiecze, a nieraz los całej rodziny spoczywać będzie tylko w ręku Bożych i waszych! I wam panowie z wydziału filozoficznego, wyznaczona twarda rola do uprawy; wy bowiem macie kształcić i wychowywać młodzież, do nauki niezawsze skorą, a karności niezbyt żądną. Lecz by innych wieść do krynic wiedzy, musicie pierwój sami dobrze je poznać i pilnie z nich czerpać: musicie badać dzieje przeszłości, zapuszczać się w głębiny ducha ludzkiego, przystuchiwać się mowie starych Greków i Rzymian, rozczytywać się w księdze przyrody, śledzić tajemnicę liczb i harmonię ciał niebieskich. Wszystkim potrzebna jest nauka, drogą zaś do niéj jedyną jest praca. Niechże tedy dalekiém będzie od was zgubne próżnowanie, dalekiém gonienie za czczými rojeniami i niepohamowany szal zabaw, dalekiém życie bez celu i bez myśli o jutrze, dalekiém nawet zajmowanie się sprawami dobremi, ale do

młodzieży nie należącemi; natomiast niech hasłem każdego będzie skrętna, sumienna, wytrwała praca około nabycia nauki. Ale nauka sama nie wystarczy, potrzeba nadto mądrości życia, która uczy poskramić poziome żądze i poddawać je rozumowi, a rozum prawu Bożemu.—co każe odpychać pokusy, aczby ponętne, a spełniać obowiązki, aczby nader przykre, — co poleca kochać prawdę i dobro, by dojść do prawdy najwyższej i Dobra istotnego; słowem téj mądrości, o której powiedziano: „Najwyższy rozum cnota.“ Do nabycia téj mądrości zachęcam was również, moi panowie, byście z jednéj strony przyswoili sobie jasny i niespaczony pogląd na dzieje ludzkości, na prądy współczesne, na potrzeby społeczeństwa i na zadania własne; z drugiejj nabrali już tu panowania nad sobą, poczucia obowiązków, duchowego hartu i zasad zdrowych a silnych. Pozwólcie jednak, że jako jeden z waszych mistrzów, i jako przyjaciel młodzieży, ostrzegę was przed trojakiém niebezpieczeństwem, jakie w téj właśnie pracy od trzech dzisiejszych prądów zagrażać wam może. Piérwszym jest indyferentyzm, czyli obojętność dla religii, pochodząca bądź z ograniczenia lub lenistwa ducha, bądź z uprzedzeń i fałszywych pojęć o prawdzie. Nie tu miejsce rozprawiać o religii; powiem tylko, że najwięksi myśliciele, geniusze i dobroczyńcy ludzkości byli ludźmi głębokiej wiary, gdy tymczasem niedowiarstwo, według słów Goethe'go, było i jest znamięm ludzi niedołącznych, nizko myślących, wstecznych, na sobie ograniczonych. Niechże tedy niedowiarstwo ani wiodąca do niego obojętność religijna nie wśliżnie się do ducha waszego; przeciwnie, szukajcie prawdy, ukochajcie prawdę, życie według prawdy, a prawda was oswobodzi. Prawda da światło rozumowi, siłę woli, nadzieję i pociechę sercu. Ponieważ zaś życie religijne młodzieży uniwersyteckiejj nie podlega nadzorowi, niech czuwa nad niém wasze sumienie. Niebezpiecznym jest również materializm w teorii i w życiu. Piérwszy, ośmielony rzekomém poparciem nauk przyrodzonych, głosi butnie, że po za materją i światem zmysłów nie istnieje nic rzeczywistego, że świat nadzmysłowy to produkt złudzenia, że Bóg, dusza, wolność woli, życie zagrobowe to bajeczki, któremi w dawnych wiekach kołysano do snu ludzkość, gdy jeszcze była w kolebce, a które ona dziś, przyszedłszy do wieku męzkiego, porzucić powinna. Nie będę się wdawał w harce z materializmem, dość, gdy nadmienię, że z wielu jego dogmatów śmieje się zdrowy rozum, innym zaś kłam zadało badanie naukowe, że wiele jego hipotez, śmiało bronionych, porwał z sobą wicher czasu, jak liście opadające z drzewa, że wreszcie najznakomitsi przyrodnicy i astronomowie wyczytali w księdze natury imię Boga, zapisane tam jasnymi głoskami, a jeden z nich, ów wielki Newton, na samo słowo „Bóg“ odkrywał głowę ze czcią. Bacność zatem, moi panowie, przed teoryami materialistów i pozytywistów; bacność niemniej przed materializmem w życiu, który trzymając w ręku czarę rozkoszy, urąga się cynicznie ze wszelkiego polotu wyższego, ze wszelkiejj dążności szlachetnej, a jako cel życia stanowi zaspokojenie żądz niskich, używanie zmysłów i egoizm za-

skorupiający się w sobie. Lecz jestże to życie, godne człowieka? Nie, to marazm ducha i gangrena serca, to życie raczej zwierzęce. Brzydź się niém, młodzieży polska! a zamiast czołgać się po ziemi nakształt kretów i karmić się ziemią, ty nad poziomy wylatuj i jako orzeł na szczytach gór buduj swe gniazda. Miłość prawdy, miłość cnoty, miłość nauki, miłość poezyi, spełnienie obowiązków względem Boga, rodziny i społeczeństwa, oto twe ideały; ukochaj je całym żarem, dąż do nich całą siłą i miej serce gorące dla wszystkiego, co isticie piękne, wielkie, szlachetne. Niebezpiecznym wreszcie może się stać socjalizm, który dziś jako dzuma obiega świat we wszystkich warstwach, a więc i pośród młodzieży szukając swych ofiar. Chce on rzekomo wyleczyć społeczeństwo z ciężkiej choroby pauperyzmu, wydzwignąć niższe warstwy z gnio-tącej je niedoli, zatrzeć jaskrawą różnicę między kapitałem a pracą; lecz zamiast iść drogą legalną, uzbraja do wściekłej walki jednych przeciw drugim i zapowiada powszechną rewolucyę, by zburzyć do szczętu ład społeczny, a na nagromadzonych gruzach, oblanych potokami krwi, zbudować królestwo najdzikszej anarchii, albo najokropniejszej tyrauii. Istny to Moloch, który każe sobie spalić na ofiarę wszystko co dotąd ludzkość ceniła, wolność osobistą, własność, małżeństwo, prawo, władzę, cywilizacyę, religię; bo wszakże przez usta swoich arcykapłanów ogłasza, że własność jest kradzieżą, że władza i prawo jest zbrodnią przeciw ludzkości, że Bóg jest złem. Młodzieży polska! odwróć się ze wstrętem od tego Molocha, gdyby cię przypadkiem do czci jego wzywali zwolennicy przewrotu, i przez wzgląd na prawo Boże i dobro społeczeństwa, przez wzgląd na szczęście własne, trzymaj się odwiecznych zasad porządku. Nam nie osłabiać podwalin społecznych, nie jątrzyć jednych klass przeciw drugim. Jeżeli zaś chcemy przyczynić się wedle sił do rozwiązania kwestyi socyalnej, czynmy, co czyni stary a wierny przyjaciel ludzkości, Kościół katolicki. Nie żelazem lub dynamitem ratuje on społeczeństwo, ale ofiarą: onto bowiem sierocie zastępuje ojca i matkę, starcowi otwiera dom przytułku, do chorego szle siostrę miłosierdzia, bogatemu każe strzedz się zbytku i dzielić się dobrowolnie z ubogim, ubogiego chroni od chciwości lub rozpaczy, wszystkim zaleca miłość, braterstwo, poświęcenie. Przyjdzie i dla was, moi panowie, czas czynów i ofiar, tymczasem zbierajcie zawczasu wielki zapas miłości, by jak najwięcej dobrego uczynić w życiu. Tę miłość objawiajcie już teraz, przedewszystkiem ku swoim kolegom. by jeden drugiego wspierał, jeden drugiego zachęcał, jeden drugiego cieszył. Niech wśród was nie będzie ni dumy, ni samolubstwa, ni waśni, ni stronnictw, ale niech raczej wszystkich opasze złota wstęga serdecznego koleżeństwa; któreby przetrwało lata szkolne i było na zawsze miłém wspomnieniem. Macie tu dwa ogniska życia koleżeńskiego: towarzystwo wzajemnej pomocy i czytelniej akademicką; skupiajcież się koło nich gwoli kształcenia umysłu i godziwej rozrywce. bacząc pilnie by się tam nie zakradały niedobra przy-

dy. Okruszynę waszój miłości poświęćcie i nam, mistrzom, i mogę to rzec śmiało przyjaciółom waszym. Bo wszakże nasze prace, nasze troski, nasze serca zwracają się głównie ku wam; was też chcielibyśmy nietylko widzieć bogatymi w naukę i cnotę, ale nadto mieć spadkobiercami naszych myśli, naszych badań, naszych zdobyczy naukowych. Oby więc między nami i wami istniało blizkie pokrewieństwo ducha, i oby stosunek nasz, zawsze serdeczny, nie kończył się na progach uniwersytetu!“

— Lwowska komisya historyczna Akademii Umiejętności uchwaliła przystąpić z Nowym Rokiem do drukowania IV-go tomu „*Monumentów*,” rozpoczętych przez Bielowskiego. Tom ten obejmuje: Źródła pomorskie i pruskie, dalej żywoty świętych, jak: Wojciecha, Jacka, Kingi, Salomei, Jadwigi, Pięciu braci eremitów, źródła klasztorne i kronikę Jana z Komorowa. Oprócz d-ra Liskiego i d-ra Kętrzyńskiego, komisya zaprosiła na członków: d-ra Anatola Lewickiego i d-ra Fryderyka Pappée'go, a odjeżdżającemu do Moskwy dr. A. Prochazce poleciła zwrócić uwagę na źródła, znajdujące się w tamtejszych zbiorach, o ile zasługują na uwagę i uwzględnienie w „*Monumentach*.”

— W Akademii Umiejętności w Krakowie odbyło się dnia 7-go b. m. zwyczajne posiedzenie wydziału filologicznego pod przewodnictwem d-ra Estreichera. Sekretarz wydziału, p. Malinowski, złożył rozprawę d-ra Kosińskiego p. t.: „*Przyczynek do dyalektologii mowy Zakopiańskiej*,” którą odstąpiono do referatu składającemu. Na pamiątkę trzechsetnej rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego, wydział postanowił doprowadzić do skutku wydanie poetów polsko-łacińskich, piszących przed datą śmierci poety. Na początek uchwalono zebrać i wydać materiały do r. 1530. Dr. Wiśłocki okazał odpisy, poczynione dotychczas w tym przedmiocie pod jego nadzorem. Dalsze prowadzenie rzeczowej sprawy powierzono dr. Wiśłockiemu i prof. Morawskiemu.

— Odczyt wojskowy. W Wiedniu miał w d. 1 listopada 1882 r. porucznik, Antoni Dolleczek, słuchacz wyższego kursu artylerji, pierwszy wykład: „*O organizacyi, sposobie wojowania, uzbrojeniu i umundurowaniu armji polskiej za czasów Sobieskiego*.” Prelegent urodzony w kraju i stojąc dłuższy czas załogą w Krakowie, zacerpnął w tułtejszych archiwach i bibliotece bogatych materyałów. Zaznaczył on na początku, że Wiedeń zawdzięcza oswobodzenie swe Polakom, a następnie przeszedł do podziału wojsk litewskich i polskich, określił hierarchię wojskową, począwszy od wielkiego hetmana, pisarza, w. strażnika, oboźnego, aż do zwykłego towarzysza, nadmieniając o zakresie działalności każdego, o żołdzie, jaki pobierali i t. d. Dalej określił autorament Polski (husarze, pancerni, kopijnicy, kozacy), sposoby poboru wojskowego, pospolite ruszenie; autorament cudzoziemski (dragoni, piechota, artylerya, janczary, chorągwie węgierskie). Prelegent pokazywał bardzo licznemu audytoryum z niesłychaną precyzyą wykonane

przez siebie wizerunki starych polskich ryncztunków, broni, siodeł i t. d., i zbierał gorące oklaski, co niemałą było rzeczą, gdyż w sali kasyna oficerskiego, gdzie się odbywał wykład, było 17 generałów, generał komenderujący, a nawet 3 oficerów zagranicznych, a prócz tego wielu cywilnych. Prelegent zamieścił fejteton w „Fremdenblacie” o odsieczy Wiednia.

— W Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu na ostatniem posiedzeniu wydziału historycznego, po załatwieniu spraw bieżących i wyborze na członków Towarzystwa: ks. dr. Stablewskiego z Wrześni, Bolesława Leitgebra z Poznania, Czesława Jaczyńskiego z Piasiek i Stanisława Morawskiego z Jurkowa, p. Kazimierz Jarochoński miał odczyt o wyprawie generała szwedzkiego Steinbocka na Pomorze w jesieni r. 1712 i o negocyacji, jaką w imieniu Augusta II podjął feldmarszałek saski Flemming, by skłonić króla Stanisława Leszczyńskiego do rezygnacji z praw do korony polskiej. P. Jarochoński oparł swoje opowiadanie z jednej strony na sprawozdaniach szwedzkich, na ówczesnej korespondencji między Karolem XII w Benderze a regencyą szwedzką w Sztokholmie; z drugiej strony na oryginalnych dokumentach archiwum drezdeńskiego, zawierających do tój sprawy właśnie w wielkiej obfitości materyał. Wyprawa Steinbocka, której Leszczyński towarzyszył, wzięła ostatecznie smutny koniec. Leszczyński, spowodowany przez Flemminga, który się znajdował w posiadaniu pełnomocnictwa króla Augusta, zgodził się warunkowo na abdykacyą w meklemburskiem miasteczku Rybnicach dnia 5 grudnia 1712 r. Abdykacya ta była, jak nadmieniamy, warunkową, ponieważ ostateczne jój zatwierdzenie zależało od przyzwolenia Karola XII, który go nigdy dać nie chciał. Próżne były pod tym względem starania Leszczyńskiego, podjęte w ciągu podróży jego następnej do Benderu i z Benderu samego. P. Jarochoński doprowadził swe opowiadanie aż do r. 1715; lecz później jeszcze, bo w r. 1719, starał się Ludwik XIV przez posła swego w Warszawie, barona de Bezenval, i cesarz Karol VI przez wicekanclerza swego, hr. Schoenborna, nadaremno wyjednać Leszczyńskiemu u Augusta w zamian zrzeczenia się pretensyi koronnych przynajmniej świetne korzyści materyalne. August, skłonny do takich ustępstw, w r. 1712 nie uznawał za rzecz potrzebną wdawać się w nie wobec pozbawionego wszelkiej podpory zagranicznej, wszelkiej podstawy we własnym kraju Leszczyńskiego po śmierci Karola XII. Osobistość Leszczyńskiego nie wychodzi z opowiadania prelegenta w tój epoce właśnie w dodatniej postaci. Zasługi jego i użyteczność dla Polski datują się dopiero, według zdania prelegenta, z późniejszych czasów, mianowicie dopiero z epoki jego drugiej elekcji w r. 1733 i późniejszego pobytu Lotaryńskiego, na co może się godzić każdy znający dokładnie i to ze źródeł dzieje nasze.

— W Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbyło się dnia 16 grudnia r. z. walne zgromadzenie pod przewodnictwem Stanisława Koźmiana, a przy udziale 37 członków. Zagaiwszy obrady,

odczytał prezes sprawozdanie z czynności Towarzystwa w ostatniem półroczu od lipca do końca grudnia. Według sprawozdania, na budowę nowego gmachu, przeznaczonego dla zbiorów i posiedzeń instytucji, wydano okrągłą cyfrę 15,600 marek, co nie naruszywszy wprawdzie żelaznego kapitału, wyczerpało jednak do szczętu ruchomy kapitał Towarzystwa, a tymczasem pozostaje jeszcze do uporządkowania dział archeologiczny, numizmatyczny i zabytków historycznych, oraz do sporządzenia inwentarz zabytków architektonicznych w W. Ks. Poznańskim. Na to wszystko Towarzystwo bardzo nieznaczny wydatek łożyć może. Nadto, począwszy od bieżącego roku, ma wychodzić sprawozdanie roczne z przebiegu spraw Towarzystwa. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Na prezesa wybrany został St. Koźmian, na wice-prezesa dr. Matecki, na sekretarza hr. Benzelstjerna-Engeström, na redaktora hr. Żebiński, na kasyera dr. Milewski. W końcu zebrania konserwator Towarzystwa, Klemens Kantecki, odczytał referat, w którym, zdawszy sprawę ze stanu biblioteki i zbiorów, wyraził życzenie, aby pp. wydawcy i autorowie ukazujące się w druku dzieła nadsyłałi Towarzystwu dla zasilenia księgozbioru.

— Koło polskie w Pradze rozpoczyna w styczniu 1883 r. całkowite wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego w przekładzie czeskim. Wychodzą one będą peryodycznie w zeszytach objętości 3—6 arkuszy druku, a to w celu uczynienia dostępnem powyższego wydawnictwa jaknajszerszym kołom czytelników. Każdy zeszyt zawiera bądź powieści, bądź dramatu, bądź inną jakiejś pracy. Zwraca się przeto „Koło“ do redakcyi wszystkich pism warszawskich z prośbą o nadesłanie mu numerów, w których zamieszczono utwory J. I. Kraszewskiego mniejszych rozmiarów (3—6 lub 6—12 arkuszy druku), zamierzając takimi właśnie rozpocząć wydawnictwo dzieł całkowitych czcigodnego nestora powieści polskiej. Jesliby takowe numera nie mogły być odstąpione bezpłatnie, wydawcy gotowi są ponieść wszelkie połączone z tém koszta. Adres dla listów i przesyłek: Celestyn Fricz. Praga, ulica Vodzickova, nr. 28.

— Parcelacya gruntów włościańskich w W. Ks. Poznańskim. Na ostatnim sejmie prowincyalnym, w czasie obrad nad kwestyą uregulowania praw sukcesyjnych, dotyczących się gruntów włościańskich, wybrano na posiedzeniu w dniu 15 kwietnia 1880 r. komisją, która zebranemu sejmowi miała złożyć środki zapobiegające dalszemu rozdrabnianiu gruntów włościańskich. Otóż komisya ta, pod przewodnictwem naczelnego prezesa p. Günther'a, powzięła następujące rezolucye, polecając je sejmowi prowincyalnemu do załatwienia: 1) Zważywszy, że w wielu powiatach W. Ks. Poznańskiego siła sprzężajnych gospodarstw włościańskich, wskutek parcelacyi gruntów znacznie się zmniejszyła, uprasza się przeto król. ministeryum, aby wydało rozporządzenie, któreby tamę położyło dalszej parcelacyi gruntów w mowie będących, uwzględniając częściową sprzedaż gruntów w takim tylko razie, jeżeli dalsza siła sprzężajności przy gruncie utrzymać się może.

2) Zważywszy, że w tutejszej prowincyi skutkiem ustawy o wspólności majątku największe trudności powstają przy działach spadkowych, zechce ministeryum rzeczoną wspólność majątku w odnośnej prowincyi znieść. 3) Zważywszy, że wymiary, które bywają nadużywane i częstokroć ponad miarę zwykłą przejmowane, bardzo często w tutejszej prowincyi grunta włościańskie o zupełną przyprowadzają ruinę, zechce król. ministeryum wydać rozporządzenie, któreby nie dozwalało ani całego wymiaru, ani też częściowo dalej sprzedawać; następnie, aby powyższy wymiar był przez znawców oszacowany i na podstawie kwoty szacunkowej dopiero zhipotekowany, a to z téj przyczyny, że często się wydarza, że strony o jego szacunkowej wartości nie mają jasnego pojęcia, skutkiem czego wymiar bardzo nizko oceniają, gdyż wymiar w naturaliach u włościan niema prawie żadnego znaczenia. 4) Zważywszy, że podatek szkolny w dzisiejszych czasach znaczną część podatków publicznych z włościańskich gruntów stanowił, i że gminy wskutek wykupienia gruntów włościańskich przez właścicieli posiadłości rycerskich znacznie wyżej bywają podatkami obciążone, zechce król. ministeryum rozporządzić, aby podatki szkolne ze sprzedanego gospodarstwa na rzecz dominialnego majątku były płacone i nadal w ten sposób, jak za dawniejszego właściciela. Właściciel dóbr ziemskich, pan Schmidt z Kistrzynka, postawił jeszcze następujący wniosek: Król. ministeryum zechce rozważyć, czyby nie było dogodniej w miarę coraz więcej upadającego stanu włościańskiego wnieść do wysokiego sejmu ustawę, według której niewolno byłoby obciążać gruntów włościańskich długami, i aby rząd obecnie ciężące długi hipoteczne przejął, a wierzycieli Listami rentowemi, $4\frac{1}{2}\%$ przynoszącemi i po $\frac{1}{2}\%$ się amortyzującemi, zaspokoił? Statystyka wykazuje, że liczba gruntów włościańskich sprzężajnych od r. 1859—1880 znacznie się zmniejszyła, a to z liczby 47,869 na 39,389 (w powiecie Pleszewskim z 2,395 na 1,296, w powiecie Ostrzeszowskim z 2,316 na 1,191, we Wrzesińskim z 1,158 na 850); ogółem pod względem areału gruntowego z 3,391,379 morgów na 3,292,992, liczba zaś niesprzężajnych gospodarstw urosła z 33,960 na 44,470, pod względem areału gruntowego z 298,141 na 522,642 morgów.

— Poznań. Według dziennika niemieckiego „Tageblatt“ we wszystkich wyższych szkołach W. Ks. Poznańskiego było w roku 1872/3 uczni 6,569, a to: 1) Polaków 1,854; 2) Niemców 4,715. Według religii: 1) katolików 2,107 (253 Niemców), ewangelików 2,964. 3) Żydów 1,498. W r. 1881/2 było w tychże zakładach wyższych W. Ks. Poznańskiego, wogóle uczniów 6,479, czyli o 90 mniej aniżeli przed dziesięciu, laty. Według narodowości było: 1) Polaków 1,311; 2) Niemców 5,168. Według religii: 1) katolików 1,564 (253 Niemców; 2) ewangelików 3,160; 3) Żydów 1,755. Przypuściwszy, że te cyfry są zgodne z prawdą, widzimy, jak odpowiednio do straty ziemi maleje też liczba uczniów Polaków, zwiedzających wyższe zakłady naukowe. Liczba katolików Niemców pozostała w tém dziesięcioleciu niezmienną 253. Liczba

Polaków spadła z 1854 na 1311 czyli zmniejszyła się o 543. Liczba ewangelików podniosła się z 2,964 do 3,160, czyli powiększyła się o 196. Liczba Żydów powiększyła się z 1,498 do 1,755, czyli o 257. Oto smutny bilans naszego cofania się w dążeniu do zajęcia wyższych w społeczeństwie stanowisk. Liczebnie stanowimy dwie trzecie ludności; w zakładach wyższych nie ma polskich uczniów ani czwartej części. 60,000 Żydów, zamieszkujących W. Ks. Poznańskie, dostarcza do wyższych zakładów naukowych 1,755 uczniów. Milion katolików ma ich tam ogółem 1,564! Obliczając to w procentach według cyfr poszczególnych wyznań z r. 1871, będziemy mieli: 1) jeden uczeń żydowski przypada na 36 Żydów, (1,755 : 61,292); 2) jeden uczeń ewangelicki na 162 ewangelików (3,160 : 511,292); 3) jeden uczeń katolik na 648 katolików (1.564 : 1,009,491). Jeżeli zważymy, że w czasie ostatniego lat dziesiątka liczba katolików znacznie się powiększyła, to stosunek ten okaże się jeszcze niekorzystniejszym dla Polaków i katolików, tak, że bodaj czy jeden uczeń katolicki w zakładach wyższych przypadnie na 700 katolików, gdy już na 36 Żydów przypada jeden uczeń żydowski. Żydzi przewyższają przeto nas Polaków 20 razy pod tym względem, chociaż ich jest 16 razy mniej niż nas Polaków. Są to cyfry pobudzające do głębokiego zastanowienia. W r. 1872/3 wykładano naukę religii we wszystkich klassach po polsku, język polski był jeszcze w klassach niższych uwzględniany, a nauczyciele Polacy stanowili jeszcze w ogólnej liczbie sił nauczycielskich znaczny procent. Wówczas w Pozn. gimnaz.: 1) Polaków 601 kat. Niemców: 2) Niemców ewang. 12; 3) Żydów 22. Dziś, kiedy nauka religii św. udzielana jest tylko w dwóch najwyższych klassach, i to po niemiecku, kiedy liczba nauczycieli Polaków zredukowana została do minimum, kiedy system germanizacyjny przeprowadzają ze ścisłością i skrupulatnością nadzwyczajną, dziś jaki widzimy rezultat? Oto: 1) Polaków 335; 2) Niemców 311 a według religii: 1) katolików 365; 2) ewangelików 132; 3) Żydów 151.

— W muzeum przemysłowem we Lwowie wystawiono zbiór wyrobów szkoły garncarskiej w Kołomyi. Szkoła ta, której kierownikiem jest p. Sikorski, robi znakomite postępy, i jeżeli w tym samym stopniu i z równie umiejętnem zachowaniem warunków i tradycji lokalnych rozwijać się będzie, zajmie w historii rozwoju ceramiki zaszczytne miejsce. Misy, dzbany, kubki i talerzyki, wystawione przez szkołę kołomyjską, odznaczają się formą, dekoracją i polewą wybora: są między niemi tak udatne i oryginalne okazy, że śmiało figurować mogą nawet w domach o wykwintniejszym smaku, jako pierwsze próbki majoliki krajowej. Kierownictwo szkoły pod względem artystycznym trzyma się wzorów i tradycji rodzinnych, motywa dekoracji są te same, jakie znajdujemy na wyrobach ludowego garncarstwa, a mianowicie na tak ulubionych przez koła amatorskie dzbauach i misach ś. p. Bachmińskiego z Kossowa, z tą tylko usprawiedliwioną różnicą, że stylizacja motywów ujęta jest w prawidłó rysunku i symetrii. Zapaleni admiratorowie kossowskiego Palissy ubolewać będą wprawdzie, że tym sposobem ubywa

dekoracyi wdzięku naiwności, ale należy pamiętać, że ta naiwność polega nie na istocie dekoracyi, lecz po prostu była zupełną nieznanomością rysunku, i że charakterystyka i oryginalność ludowych motywów dekoracyjnych nie zaciera się wcale, ale uszlachetnia artystycznie pod dłonią dobrego rysownika. Tak pojmowano znaczenie ludowych motywów dekoracyjnych wszędzie, i tak je rozwinięto do wysokości prawdziwie artystycznej, że tylko wspomniemy o słynnym Zsolnay'u, którego porcelany i majoliki, dekorowane motywami ludowymi węgierskimi, dobiły się rozgłosu w całej niemal Europie.

— Zjazd przyrodników i lekarzy. Uchwałą zapadłą na trzecim zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie, przekazano miastu Poznaniowi zaszczytne zadanie urzędzenia przyszłego czwartego zjazdu, który ma się odbyć w tém mieście w roku 1883. Wydział gospodarzy postanowił zwołać zjazd ten w pierwszej połowie lipca w przekonaniu i nadziei, że ten czas najwięcej będzie się nadawał tak lekarzom, jako téż i przyrodnikom, ażeby w dniach względnie najwolniejszych nieść wiedzę i doświadczenie do wspólnego roju rodzinnego. Bliższe szczegóły co do dnia i porządku dziennego ogłoszone będą później. Stosownie do zwyczaju przyjętego przez zjazdy krajowe i zagraniczne, uprasza niżej podpisany wydział nietylko o wczesne zgłaszanie się wszystkich, którzy zamierzają brać udział w zjeździe, ale nadto o podawanie treści wykładów tak na posiedzenia ogólne, jako téż i sekcyjne. Nadto pożądaną jest rzeczą, ażeby wydział wczesnie mógł być zawiadomiony za pośrednictwem niżej podpisanego sekretarza o zadaniach najodpowiedniejszych do wspólnego rozbioru czyli rozpraw w poszczególnych sekcjach. — Przewodniczący, dr. *Teofil Kaczorowski*. — Sekretarz, dr. *Bolesław Wicherkiewicz*."

— Nakłady Biblioteki Kórnickiej. Pod tym tytułem „Dziennik Poznański” zamieścił artykuł, w którym zwraca uwagę niektórych pism peryodycznych warszawskich na całą niesłuszność napaści, której ofiarą stała się Biblioteka Kórnicka i dzisiejszy jój właściciel za to, że jakoby od śmierci ś. p. Jana hr. Działyńskiego, nie wydał ze zbiorów kórnickich swoim nakładem. „Dziennik Poznański” dla obalenia tego zarzutu, podaje spis wydawnictw Biblioteki, które wyszły z druku już po śmierci hr. Działyńskiego, i nadmienia, że nie zła wiara spowodowała niektóre redakcyje warszawskie do wspomnianej napaści i grożenia spadkobiercy po Działyńskim sądami, ale tylko szczególna nieświadomość. W spisie podanym przez Dziennik, znajdujemy następujące dzieła: 1) Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski, tom IV, wyszedł z druku w lipcu 1880 r. 2) Supplementum do dzieła „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque cruciferorum”. Wydane zostało z okazji krakowskiego zjazdu Długoszowego, a zawiera proces Władysława Łokietka z Krzyżakami w r. 1320. 3) Emir Rzewuski przez Leona Kaplińskiego, Poznań 1881 r. 4) Tragedye Eurypidesa, przekład Z. Węclewskiego; część I-sza, Poznań, 1881, str. XLIV i 398; zawiera: Życie Eurypidesa, ogólny pogląd na jego dzieła i tragedye: Alcestes, Andro-

mache, Bachantki, Fenicyanki, Hekuba i Medea. 5) Tychże tragedyi część II-ga, Poznań 1882, stron 485, z tragedjami: Ifigenia w Aulidzie, Ifigenia w Taurydzie, Orestes Cyklop, Hippolit i Elektra. 6) Tychże część III-cia, Poznań 1882, stron 413; na tej części trzeciej skończono cały cykl tragików greckich, przekładu prof. Węclewskiego; pierwsze dwa tomy zawierają tragedye Eschylosa i Sofoklesa. 7) Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, tom XII-ty; Paryż 1882 r., zawierający rozprawy: M. Szystowskiego: „Rachunek wykreślony na płaszczyźnie;“ Stanisława Rychlickiego: „O przekształceniu kwadratowém;“ Wł. Gosiewskiego: „O różniczkowaniu i całkowaniu funkcji rzeczywistój, jednéj zmiennój, niezależnej;“ Wł. Kretkowskiego: „Rozwiązanie jednego zadania z geometrii wielomiarowój;“ W. Urbańskiego: „O sposobie układania się elektryczności na dwóch odosobnionych przewodnikach kulistych;“ tegoż: „O sposobie układania się elektryczności do równowagi na wolnym, odosobnionym przewodniku elipsoidalnym;“ M. Jana Villardeu: „Zastosowanie teoryi wstaw wyższych rzędów do całkowania równań różniczkowych liniowych;“ M. A. Baranieckiego: „Ocena Algebry, G. H. Niewęgłowskiego;“ T. Chudzińskiego: „Anatomia porównawcza zwojów mózgowych;“ E. i W. Natansonów: „Wartość chemiczna i jój zmienność;“ M. Szystowskiego: „Tama ruchoma z drzewa;“ w tomie tym jest 160 drzeworytów i 13 tablic litografowanych. Nadto obecnie drukuje się tom I-szy Geometrii wykreślnej p. D. Sągajty w dwóch językach: polskim i francuzkim: tekst francuzki, zgodnie z umową, ma być honorarium dla autora. Dzieło to zdaniem znawców pomnikowe. Koszta nakładu tego jednego tomu wynoszą około 30,000 franków. Drukując powyższe objaśnienie, jako pożądaną wiadomość bibliograficzną, nadmieniamy, że żale prasy warszawskiej były wywołane tylko smutnym faktem zawieszenia działalności „Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu;“ faktem nieulegającym zaprzeczeniu. Red. Bibl. Warsz. podając ów fakt objawiła nadzieję, że szlachetny spadkobierca nie tylko mienia ale i obywatelskiej misyi swoich poprzedników— zechce paryzkie penaty naukowe przenieść do kraju. Powyższe wiadomości bibliograficzne zdają się potwierdzać naszą opinią.

— Nakładem Świdzińskich wydała Biblioteka ordynacji hr. Kraśińskich dzieło p. t.: „Muzeum Konstantego Świdzińskiego” (Warsz., 1882, str. IV, 215, in folio), zawierające listy Wojciecha Jakubowskiego do Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, z lat 1758—1771; przypisami objaśnił i dodatkami uzupełnił ś. p. Julian Bartoszewicz. Mamy żal do szan. żyjącego wydawcy p. J. J., że poprzestał na tak elementarném przygotowaniu edycji, którejby ś. p. Julian Bartoszewicz, rachujący się przecież z postęпами krytyki i metody historycznej, w tak niedostatniej postaci zapewne nie był wypuścił na widok publiczny. Tymczasem mamy dwie uwagi do zrobienia p. J. J.: 1) Dzisiejsza krytyka wymaga koniecznie przy drukowaniu dokumentów historycznych, czy to po pierwszy raz, czy téż nawet przedruków, usprawiedliwienia przed trybunałem nauki, dlaczego się ten nakład

robi i w jaki sposób samą pracą dokonano. Kwestye te, dokładnie we wstępie wyjaśnione, ułatwiają badaczowi dziejów korzystanie choćby z najobfitszego źródła. Tém większa zachodzi potrzeba takiej wskazówki, jeżeli się starych druków wcale nie brakuje, ani ich według wartości historycznej nie segreguje; ale przy zachowaniu tylko porządku chronologicznego z równem uszanowaniem drukuje zwyczajne powszednie pochlebstwa, któreby, bez szkody dla nauki, mogły być utonąć w zapomnieniu fali, obok okolicznościowej wzmianki o jakimś oderwanym fakcie. Z artykułu, który ogłosił J. Łoski w *Bibl. Warsz.* (1873, t. IV, str. 256—277) p. n.: „Wojciech Jakubowski, marszałek polny wojsk francuzkich,” wiadomo czytelnikowi polskiemu, że Jakubowski miał być sekretnym agentem króla Ludwika XV w Warszawie dla prowadzenia odrębnej polityki królewskiej w chwili ścierania się partyi rosyjskiej (Czartoryscy) i francuzkiej (J. Klemens Branicki) na rozciągniętym już ciele Rzeczypospolitej. Gdy oprócz tego studyum pojawiło się jeszcze w téj materji dzieło tak obszerne i ważne, jak książka ks. Broglie: „*Le secret du roi*” (Paryż, 1881 r.), myślimy, że wynagania nasze nie przekraczają granic skromności, gdy żądamy, żeby nam wydawca był powiedział, w jakim stosunku zostaje publikacya ta do poprzednio już znanego materiału. 2) Gołosłownych, często co najwięcej dodatkiem urzędu, lub rokiem śmierci zbogaconych przypisów denominujących osobistości tekstu, nie możemy uznać za objaśnienia, jakich krytyka historyczna dziś się domaga. W każdym razie chcielibyśmy zachęcić badaczy dziejów, żeby ten materiał historyczny zanalizować raczyli i ukazali plon, jaki historyografia polska w nowém tém dziele znaleźć może. Dla nas są to wiadomości, których wartości z takiego wydania ocenić, ani skontrolować niepodobna; ale które w każdym razie dowodzą poraż setny wielkiego niedołęztwa tak zwanego stronictwa francuzkiego w Polsce, i to wobec takich energicznych działaczy, jakimi byli Czartoryscy, stojący na czele przeciwnego obozu.

N e k r o l o g i a.

† Dnia 9 grudnia 1882 r. zmarł ś. p. ksiądz *Adam Kacper Jakubowski*, kanonik honorowy metropolitalny, proboszcz parafii Ś-go Krzyża. Ś. p. Adam urodzony d. 30 grudnia 1801 r. z ubogich rodziców w Warszawie, odebrał naukę szkolną w instytucie księży Pijarów przy ulicy Długiej. Pod wpływem ks. Czarneckiego i Dąbrowskiego zmienił ś. p. Adam pierwotny swój zamiar kształcenia się w prawie i wstąpił w 17-m roku życia do nowicyatu zakonu pijarskiego. Już jako kleryk pełnił obowiązek nauczyciela w niższych klasach szkół pijarskich w Warszawie. W r. 1820 spotykamy go w Radomiu, gdzie wykładał matematykę i literaturę w szkole wojewódzkiej, utrzymywanej tamże przez księży Pijarów; poczem od r. 1823 aż do zamknięcia

szkół pijarskich, w r. 1832, był nauczycielem w szkole wojewódzkiej pijarskiej w Warszawie, przy ulicy Długiej, oraz w konwiktie pijarskim na Żoliborzu, gdzie objął katedrę literatury po Brodzińskim, powołanym do wykładów w uniwersytecie. Po zniesieniu szkół pijarskich, był ś. p. Adam przez 7 lat proboszczem w Goworczewie i potem w Białaczewie w diecezji Sandomierskiej. Tu oddawał się z zamiłowaniem rolnictwu a w zamożnym domu Małachowskich w Końskich znajdował nietylko sposobność zawierania pożytecznych dla kraju znajomości, ale i korzystania z bogatej biblioteki. Obrany na mocy pozwolenia b. kom. spr. wewn. i duchown. z d. 30 czerwca r. 1840 przez zgromadzenie ks. Pijarów w Krakowie rektorem kolegium pijarskiego, opuścił probostwo i przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował pożytecznie przez lat 19. Obok obowiązków zwierzchnika kolegium, sprawował także urząd sekretarza komitetu (od 1851—1853) zajmującego się zbieraniem składek na pogorzały Kraków, a jako członek Tow. nauk. krakowskiego i przewodniczący w oddziale szerzenia oświaty pomiędzy ludem, podnosił ś. p. ks. Jakubowski w Tow. nauk. myśl wydawnictwa książek odpowiednich, którą podjęła później Red. Bibl. W. i b. Towarz. rolnicze. Kilkoletnia praca na probostwie zwróciła czynny zawsze umysł ś. p. A. nietylko na potrzebę szerzenia ogólniejszej oświaty między ludem, ale i podniesienia, zaniedbanego ówczesnego gospodarstwa wiejskiego, niemniej i przemysłu krajowego. Do powyższego zakresu pism ś. p. księdza A. należą: 1) Czem u nas jest gospodarstwo wiejskie a czem być może i powinno. Kraków 1850. 2) Myśli o podniesieniu przemysłu i fabryk w Galicyi 1853 (przedruk z Roczn. Tow. gosp. rol. krak. drukowane także w „Korespondencie rolniczym” przy Gazecie warszaw.). Rozprawa ta zwróciła na siebie uwagę prasy wiedeńskiej i wskazała ziomkom nowe środki rozwoju bogactw rodzinnych, między innymi eksploatacją nafty; 3) O robociznie w Galicyi 1855. Z późniejszych lat należą do téj kategorii dwie rozprawy ś. p. księdza A. mianowicie: 4) Rozbiór zasad odnoszących się do gospodarstw wielopolowych płodozmiennych. 1861; 5) O wpływie dostrzeżeń meteorologicznych na dobro i postęp rolnictwa. 1861. Z dziedziny pedagogii pozostawił ś. p. ksiądz A.: 6) Zbiór wierszy ku nauce i zabawie. Krak. 1850. (Stanowi tom I wykładu nauk dla ludu, wyd. Tow. n. krak.) 7) O wadach w wychowaniu publiczném. 1852, gdzie kładzie główny nacisk na potrzebę wychowania religijnego; 8) O sposobach rozszerzenia oświaty pomiędzy ludem wiejskim. 1853. Na polu agronomii położył jeszcze prócz tego nie małe zasługi przez roztropną a praktyczną redakcją „Rocznika Tow. rolniczego w Krakowie” od 1850—1853. Umysł ś. p. księdza A. był tak wielostronnie a gruntownie wykształcony, że sprostał nawet zadaniu redaktora pisma wyłączenie prawniczego, jakim był „Dodatek prawniczy do Czasu” którego układem głównie nieboszczyk kierował. Potępiając wszelkie mamidła i majaczenia, choćby się we frazesy naukowe stroić miały, wystąpił ś. p. ksiądz A. w r. 1854 przeciwko ówczesnej manii spirytystycznej, jaka umysły zbyt gorąco zaprzętała, w rozprawie treści psychologicznej p. t.:

9) „Kilka uwag w zastosowaniu do obrotów stołowych, wypukiwań i magnetyzmu zwierzęcego. Krak. 1854. (Zob. szczegółowszy rozbiór téj rozprawy w „Tygodniku powszech.” z r. 1877). Więcej publicystycznego zakresu jest jedna z dawniejszych prac ś. p. księdza A.: 10) O tygodniku warszawskim umieszczonym w „Czasie,” dzien. Krak. (przedruk z Nowin, Lwów 1855). Jako sekretarz komitetu pogorzeli m. Krakowa wydał: 11) „Zdanie sprawy z czynności komitetu pogorzeli m. Krakowa, od 20 lipca 1850 do d. 8 marca 1851, nadto wykaz wpływów i wydatków funduszków kom. pogorz. m. Krak. Kraków 1851. W r. 1859 przeniósł się ś. p. ksiądz A. do Warszawy i brał czynny udział nie tylko w pracach b. Tow. rolniczego, ale dawał także podniecie do wydawnictwa pism ekonomicznych (Baudrillard). Wskazane powyżej pisma pedagogiczne zwróciły na niego uwagę ówczesnych władz edukacyjnych, które powołały go w r. 1860 na stanowisko wizytatoraszkół, na którém, spełniając z całą powagą swój urząd, zadziwiał nauczycieli swoją rozległą wiedzą, jaką przy egzaminach, w razie koniecznych objaśnień ujawnił. Nastąpione niebawem wypadki wytrąciły ś. p. księdzu A. to ulubione jego berło z ręki; aż dopiero wprowadzona w życie nowa ustawa organizacyi szkół i edukacyi publicznej z r. 1862, powołała ś. p. księdza A. na członka Rady wychowania. Obok tego interesował się żywo uporządkowaniem biblioteki głównej i sprawował urząd Prezylującego w komitecie egzaminacyjnym, ustanowionym dla egzam. młodzieży wstępującej do Szkoły głównej; a przypadłe mu ztąd dyety oddał na stypendya. Działalność literacka ś. p. ks. A. nosiła na sobie charakter przeważnie dziennikarski, ale była zawsze nowym dowodem tego faktu historycznego, że u nas nie przestawał i najprzykładniejszy kapłan poczuwać się do gorliwego spełniania obowiązków obywatelskich. Szarpanie tendencyjne w ostatnich czasach charakteru kapłańskiego i obywatelskiego naszego duchowieństwa, było jednym z tych ciosów, które, według niedawnych słów samego nieboszczyka, najgłębiej raniły serce i najgroźniej mroczyły stare jego lata. Chociaż ś. p. ksiądz A. nie zostawił dzieł teologicznych, to nieposzlakowany jego charakter kapłański, niemniej jego pożyteczna działalność na polu pedagogiki i prac obywatelskich, otworzyły mu przystęp do wyższych godności w hierarchii duchownej; a że nie do najwyższych, to możemy zapewnić, że ś. p. ksiądz A. nie czuł się bynajmniej upośledzonym, jako kanonik metropolitalny i proboszcz największej parafii w Warszawie Ś-go Krzyża (od roku 1865). Chrześcianańska dusza ś. p. księdza A. nie tęskniła za temi laurami... a my, zamykając pośmiertne wspomnienie, poświęcone czei przyjaciela, pocieszamy się myślą, że... cum corpore non exstinguuntur magnae animae! Placide quiescas!

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny J. K. Plebański.

Wydawca Józef Berger.

OD REDAKCYI.
ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NA ROK

1 8 8 3.

Biblioteka Warszawska, pismo poświęcone naukom, literaturze, sztukom i przemysłowi, wychodzić będzie w r. 1883 na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującemi najmniej 10 arkuszy druku.

Usilne staranie Bibl. Warsz. o utrzymanie peryodyczności naukowej w literaturze polskiej; gruntowny rozbiór spraw nie tylko swojskich, ale i obcych, społeczeństwo nasze żywo obchodzących; pilna uwaga na postęp w rozmaitych gałęziach nauk dokonany, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknej, zajmującej nie tylko fantazją, ale całą umysłowość naszą—to są ideały, które Biblioteka Warszawska od lat 40-tu przeszło urzeczywistnić pragnie. Program z tych myśli wysnuty i szczegółowo w zeszycie grudniowym z roku 1880 przedstawiony, będzie i nadal celem, który Redakcja Biblioteki Warszawskiej osiągnąć zamierza, a to w następujących działach:

- I. Z dziedziny **filozofii**: rozbiór nietylko systemów filozoficznych, ale najnowszych kierunków badań filozoficznych.
- II. W zakresie **historii** i **geografii**: obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju.
- III. Z nauki **statystyki**, ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.
- IV. **Nauki przyrodzone** w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu.

- V. **Pedagogia i filologia** wraz z **lingwistyką**, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
- VI. **Literatura i sztuki piękne**: poezya i proza (powieść, dramaty, poemata).
- VII. Korespondencje o różnych szczegółach naukowych.
- VIII. Sprawozdania i **krytyki** z piśmiennictwa polskiego i obcego.
- IX. Kronikę z kraju i z zagranicy.
- X. Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne.

 **WARUNKI PRENUMERATY.** 

Prenumerata **Biblioteki Warszawskiej** na rok 1883 wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego:

	Rocznie . . .	rs. 12 kop. —
	Półrocznie . . .	„ 6 „ —
W Warszawie zaś:		
	Rocznie . . .	„ 10 „ —
	Półrocznie . . .	„ 5 „ —
	Kwartalnie . . .	„ 2 „ 50

Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do **Redakcji Biblioteki Warszawskiej, Nowy-Świat, Nr. 68**, gdyż tylko wtenczas może Redakcja brać na swoją odpowiedzialność akurataną ekspedycyą pisma. Równocześnie upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego musimy stosować ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Nadmieniamy, że dla informacji czytelników, dołączamy do pojedynczych zeszytów wszelkie ogłoszenia, które prócz handlu księgarskiego i antykwarskiego, mogą się także odnosić i do innych interesów. Opłata za te ogłoszenia wynosi:

Za ogłoszenie, zapelniające 1 całą stronicę formatu Bibl. Warsz.	rs	5
„ „ 1/2 stronicy	„	3
„ „ 1/4 „	„	2

RODZINA KAKTUSÓW,

opisana i w systematycznym porządku przedstawiona, z dodaniem wiadomości o hodowli i pielęgnowaniu tych roślin, przez *Józefa Bergera*.

Z 24 drzeworytami. Warszawa, 1882. Nakład autora; 8-ka, str. VIII, 233 i III. Cena rs. 1 kop. 50. Główny skład w księgarni Gebethnera i Wolffa.

RYS DZIEJÓW
SERBO-ŁUŻYCKICH.

PRZEZ

W. Bogusławskiego.

Sprzedaje się w księgarniach: Maurycego Orgelbranda w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, naprzeciw Kopernika, i Józefa Ungra w Petersburgu, plac Kazański nr. 7. — Cena rs. 1 kop. 50 bez przesyłki. Autor przeznaczca cały dochód ze sprzedaży tego dzieła, na rzecz „Pomocy naukowej“ dla młodzieży łużyckiej.

N. Kymmel: Librairie a Riga.

Commissionnaire de la Typographie Impériale, de l'Académie des Sciences, de la Bibliothèque Impériale, des Département Hydrographique, des universités Impériales de Kieff, de Kasan et de Charkow.

Plus recents Catalogues qui seront envoyés gratis et franco sur demande.

Bibliotheca Patria. Catalogue des livres anciens et modernes concernant la Russie, la Pologne et les Provinces Baltiques.

Riche collection de plus de 3000 ouvrages pour la plupart rares et précieux. Bonne occasion à m. m. les amateurs d'acquérir des raretés de premier ordre.

Catalogue de Livres d'Assortiment et d'Etrennes pour la plupart à prix très réduits.

Catalogue des plus importants Journaux pour l'année 1883 en langues allemande, française et anglaise.

Les plus importants Publications des dernières 10 années concernant:

L'Agriculture, L'industrie Agricole, L'Horticulture, les forêts et la Chasse, des Littératures allemande, russe, française et anglaise.

Avec table de matière alphabétique. Sous Presse:

Catalogue de Livres d'Occasion renfermant une collection d'ouvrages précieux d'Histoire Naturelle de Botanique et de Pharmacie.

Achat de Bibliothèques et d'ouvrages en toutes langues.

Wyszedł i szanownym prenumeratorom rozesłany został zeszyt dziesiąty dzieła:

PRAŁACI I KANONICY

KATEDRY METROPOLITALNEJ

G N I E Ź N I E Ń S K I E J

OD ROKU 1000 AŻ DO DNI NASZYCH.

Podług źródeł archiwalnych opracował ks. Jan Korytkowski, kanonik metropolitalny gnieźnieński. Cena zeszytu rs. 1 kop. 45; tomu rs. 5 kop. 80. Dzieło obejmować będzie zeszytów 20, czyli tomów 4. Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie, w których także zeszyt pierwszy do przejrzenia dostać można. Prenumeratę rs. 24 na dzieło kompletne przyjmuje niżej podpisany tylko do wyjścia zeszytu 10, t. j. do 1 Października r. b.

J. B. Lange w Gnieźnie.

ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA,

Pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przysańskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wносить przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4.

Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi Wychowawczej” znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.



De. II A.

ERYK GUSTAW GELJER I IZAJASZ TEGNER.

WSPOMNIENIE JUBILEUSZOWE.

NAPISAŁ

Julian Adolf Święcicki.

Gustaw III jeszcze przed wstąpieniem swoim na tron szwedzki, wyjątkową sympatyą okazywał dla Francyi, której cywilizacya olśniewała młodego księcia. Przebywając w Paryżu, w epoce najbezwstydniejszych rządów pani du Barry, zawiązał rozliczne stosunki z najwybitniejszymi naówczas dygnitarzami państwa, którzy „podziwiali przymioty rycerskie, maniery gładkie i pełne galanteryi” przyszłego Szwecyi króla ¹⁾. Przesiąknięty ideami panującymi w ówczesnej Francyi, rozmiłowany w literaturze tego kraju, Gustaw, zostawszy królem (1771) nieustannie miał przed oczyma we wszystkich kierunkach wzory ze stolicy świata cywilizowanego zaczerpnięte. Energiczny, obdarzony wybitnymi zdolnościami, pełen cnót niepowszednich i wad rażących, despota próżny o duchu wykształconym, zabobonny i wolnomyślny, lekki i dowcipny, waleczny i wielkoduszny, bohater teatralny z od wagą rzeczywistą w piersiach ²⁾. — Gustaw III zapragnął w poczuciu dumy wywalczyć sobie w dziejach kultury szwedzkiej stanowisko Augusta rzymskiego.

Przyjąwszy memoriał Estenberga, oświadczający się za wolnością prasy, i dawszy narodowi swemu zupełną swobodę słowa (1774), monarcha szwedzki robił wszelkiego rodzaju usiłowania, ażeby ruch umysłowy w państwie swoim ożywić i pchnąć literaturę ojczystą na nowe tory. Jakoż usiłowania te nie pozostały bezowocne. Język szwedzki, pod strażą zasad estetycznych, nabył giętkości i pozostał czysty, pomimo przeważnego wpływu francuzczyzny. Wpływ ten zato odbił się w stylu powiewnym, lekkim, w tonie swawolnym i lekkomyślnym,

¹⁾ Schlosser, Historia XVIII i XIX wieku, III, p. 117, Warszawa.

²⁾ Georg Brandes, Moderne Geister, Frankfurt, 1882, p. 210.

w treści utworów, przeważnie rewolucyjnej, „negatywnej.” W roku 1786 założył Gustaw III Akademię, zupełnie na wzór francuskiej, której celem głównym miał być rozwój poezji, wymowy, dziejopisarstwa i języka, ale która minęła się z swoim przeznaczeniem, przeważnie zajęta względami formalizmu przy otwieraniu podwojów do nieśmiertelnego sanktuarium „ośmnastu.“ W czasach swego twórcy Akademia ta, podobnie jak i otwarty czterema laty wcześniej teatr narodowy, była jedynie krzewicielką smaku francuskiego. Przedstawicielami tego kierunku akademickiego w literaturze szwedzkiej byli: Jan Henryk Kellgren (1751 — 1795) poeta, estetyk i krytyk; Karol Gustaw Leopold (1756—1829) liryk, dramaturg i satyryk, celujący gładkością formy; Jan Gabriel Oxenstierna (1750 — 1818) twórca suchego poematu o uprawie roli, oraz tłumacz „Raju utraconego“ i „Jerozolimy wyzwolonej;“ Gudmund Göran Adlerbeth (1751—1818) lichej dramaturg, ale znakomity tłumacz Wirgilego, Horacego i Owidyusza, a wreszcie dwaj poeci minorum gentium: Valerius (1776—1852) i Choräus (1774—1806).

To niewolnicze hołdowanie wzorom francuskim wywołać musiało reakcją narodowego ducha, który też przejawiał się naprzód z całą świeżością i siłą w pieśniach Karola Michała Bellmana (1740—1795), jednego z najdzielniejszych poetów Szwecji, oraz epigonów jego Olafa Kexel'a (1748—1796) i Hallmana (1732—1800) a później w nieśmiertelnych utworach poety serca Lidnera (1758—1793), i poety myśliciela Thorilda (1759—1808).

Rewolucya 1809 roku, której następstwem była większa niż za Gustawa III, bo nieograniczona zupełnie wolność druku, otwiera przystęp nowym prądom, ugruntowanym na znajomości nowożytnej literatury niemieckiej, a w szczególności na filozofii Schellinga. Pierwszy zapaśnik nowych idei mglistego romantyzmu Niemców, Hammarsköld (1785—1827), zakłada dziennik „Phosphoros“ będący ogniskiem nowej szkoły, zwolennicy której odtąd „fosforystów“ noszą nazwisko. Najznakomitszym romantykiem fosforystą był Amadeus Atterbom (1790—1855) pieśniarz i autor bajek dramatyzowanych, a godni są także wspomnienia Dahlgren (1791 — 1844), Stagnelius (1793 — 1823) i Vitalis (1794—1828).

Ale chorobliwy sentymentalizm niemiecki nie licował z jednością ducha narodowego Szwedów, którzy nie mogli się również pogodzić z kosmopolityzmem romantyków, z ich abstrakcyjami, lekceważąciami rzeczywistość, z ich marzycielstwem średniowiecznym. I poczęła się też wytwarzać nowa szkoła, dla której podstawą narodowej kultury i sztuki była mitologia i poezya staropółnocna („göthiske“) zamierzonego świata skandynawszczyzny. Ztąd nowa ta szkoła, idealizująca to tylko co swojskie, patryotyczne, rodzime, szukająca soków żywotnych dla sztuki w skarbcu podań ojczystych, rozbudzająca w piersiach każdego Szweda poczucie ducha narodowego, szkoła ta „gockiej“ nosi nazwisko. Prowodyrem tej szkoły był Geijer poeta, którego stułetni

jubileusz uroczyście obchodzić ma Szwecya w drugim tygodniu nowego roku.

Eryk Gustaw Geijer ujrzał światło dzienne dnia 12 stycznia roku 1783 w Ransäter, w najpiękniejszej okolicy Wermlandu, wśród dziewiczych lasów, romantycznych jezior, gór olbrzymich i dolin uroczych, gdzie ojciec jego miał posiadłość. Jakkolwiek dzieciństwo Eryka przypadło na dobę, w której rewolucya francuzka i jej skutki zakłóciły pokój świata uraganami; wszakże w ustroniu jego rodzinném panowała cisza idylliczna, wśród której, życie przy rozrywkach i pracy płynęło nader spokojnie. Potężny czar przyrody rozwijał w piersiach młodzieńca poczucie piękna, a żelazna pracowitość ludu wśród którego wzrastał, była dlań wzorem przykładowym i bodźcem do działalności. Pierwotnie Geijer kształcił się w domu, później uczęszczał do szkoły w Karlstadt, a w reszcie w roku 1799 rozpoczął studia w Upsali, z kąd po trzech latach wrócił do gniazda rodzinnego, wyrobiwszy sobie nieszczęśliwą opinią pod względem... pracowitości.

W r. 1803 Akademia ogłosiła konkurs na napisanie rozprawy o synowcu Karola VIII króla Szwecyi, Sten Sture, który rządził państwem na mocy układu kalmarskiego w r. 1483. Młody Eryk w celu zrehabilitowania się w oczach rodziców zabrał się natychmiast do pracy, zwyciężywszy szczęśliwie przeszkody, jakie spotkał na drodze do urzeczywistnienia swój myśli. Brak źródeł pod ręką tém dotkliwiej dał mu się uczuć, że całej swój pracy postanowił dokonać w najgłębszej tajemnicy przed rodzicami i rodzeństwem. Ostrożność swoją w tym względzie posuwał tak daleko, że papier brał potajemnie z ojcowskiego biurka, a rękopis chował w starym futerale od zegara. Skończywszy nareszcie rozprawę z wielkim trudem, sam z nią popłynął do najbliższej stacyi pocztowej i starannie opieczętowaną wrzucił do skrzynki, żeby przypadkiem nie zdradzić swój tajemnicy. Po upływie kilku tygodni, w czasie których z gorączkową ciekawością pochłaniał gazety, w jednej z nich znalazł ogłoszenie od sekretarza Akademii, wzywające autora rozprawy zaopatrzonej w jakieś godło, o podanie swego nazwiska. Szło tu o rozprawę Geijera, który też następną pocztą otrzymał zawiadomienie, że Akademia przyznała mu wielką nagrodę. Radość młodzieńca była bezmierna; teraz dopiero już ze skarbem w dłoni pobiegł do rodziców, żeby im powiedzieć o swym tryumfie.

W rok potem przybył Geijer do Sztokholmu, już poprzedzony penwnym rozgłosem i tu wszedł zaraz w stosunki z najpierwszymi znakomitościami literackimi owego czasu, a między innymi poznał rówienika swego Tegnera, z którym łączyła go później serdeczna przyjaźń. Były to dla literatury smutne czasy. Na tronie szwedzkim siedział Gustaw IV, „Pedantycznie uczciwy, sztywnie poważny, krańcowo oszczędny, melancholijnie religijny i fanatycznie wierzący w królestwo z Bożęj łaski.” Zabronił on czasopismom używać zaimka „my,” w przekonaniu, że pluralis majestatis tylko monarchom przysługuje, oraz poddał dzienniki cenzurze jaknajsurowszej. Miał tak nieprzewidywaną wstręt do książek, że każdy upadek drukarni przejmował serce

jego radością. W takiej atmosferze, w tych nowych warunkach życia Geijer nie znalazł równowagi ducha, o którą tak długo a bezskutecznie starał się w swój młodości. Pracował wytrwale, atoli wśród studiów poważnych nie mógł odkryć w sobie źródła twórczości samodzielnej a to go przejmowało goryczą i zniechęceniem. Zaczął już tracić wiarę w siebie i nabierać przekonania, że jest całkiem niezdolny do życia czynu, tak się indywidualność jego duchowa zaprzepaściła w odmęcie przeróżnych idei, poglądów i systematów. Nawet otrzymany w roku 1806 stopień magistra filozofii nie przyniósł mu żadnej pociechy, a owszem wydawał mu się raczej gorzką ironią w obec zupełnej bezpłodności jego ducha. Na szczęście z téj walki wewnętrznej wyszedł zwycięzko, dzięki przyjaznej okoliczności, która go oderwała na czas jakiś od mozolnych szperań naukowych, otwierając mu nowe zupełnie widnokregi. Wyjazd do Anglii odświeżył Geijera, wzmocnił duchowo i zdecydował ostatecznie kierunek, w którym dalsze miał odbywać studia. Dziejopisarstwo stało się odtąd areną jego działania ¹⁾.

Tymczasem niedołączny Gustaw IV wplątał naród w wojnę z Napoleonem, którą okupić musiał utratą Stralsundu i Rügena, a wreszcie wdawszy się w wojnę z Rosją stracił Finlandyą. Oburzenie powszechne nie miało granic tak, że wreszcie Gustaw IV musiał abdykować na korzyść księcia Södermanlandzkiego, który jako Karol XIII zasiadł na tronie. Gdy nakoniec syn adoptowany tego monarchy umarł, partya francuzka powołała na następcę tronu Bernadottego, który pod imieniem Karola Jana przez 33 lata zaszczytnie rządził krajem. I na tę epokę właśnie przypada bujny rozkwit narodowej Szwedów literatury.

W r. 1810 wraca Geijer do Szwecyi i obejmuje w Upsali katedrę historii jako docent. Była to chwila, w której nowe prądy walczyć zaczęły ze szkołą akademicko-francuzką, w której fosforyści chcieli na wzorach niemieckich odrodzić własną literaturę; była to epoka tryumfów napoleońskich, epoka, w której wszystkie tętna ducha narodowego silnie uderzać poczęły. Stara szkoła nie mogła naturalnie zdobyć w Geijerze swego rzecznika, ale i ultra romantyzm fosforystów nie przypadł mu wcale do smaku, pomimo, że wartościowe utwory Atterboma wysoko cenil. „Zbyt mało był fantastą, mówi Horn, a zanadto czuł ważność elementu narodowego w sztuce, żeby stanął obok tego poety w jednym szeregu” ²⁾. Trzeba więc było pójść za natchnieniem własnego ducha i wytworzyć dlań nową drogę.

Jakoż zgromadziwszy około siebie ludzi jednych przekonań, Geijer dał początek „Związkowi Gockiemu“ (Gotiska förbundet) w Sztokholmie. Czasopismo „Iduna“ (1810—1824) było organem tego związku, który miał na celu oswobodzić literaturę szwedzką zarówno z pod jarzma sfrancuziałej Akademii Gustawowskiej, jak i chorobliwe-

¹⁾ Patrz: Hansen Nordiske Digtere i vort aarhundrede Kiöbenhavn, 1880, p. 23 i nast.

²⁾ F. W. Horn Geschichte d. Literatur d. Skandinavischen Nordens, Leipzig, 1880, p. 351.

go romantyzmu, ożywić studia staroislandzkie a niezgłębiony świat sag skandynawskich zrobić krynicą natchnienia dla poezji nawskroś narodowej.

Pierwsze produkeye poetyczne Geijera wyszły w „Idunie;“ wstępu do nich dostarczyły pocie sagi. Z przedziwną prostotą i siłą autor odtworzył w tych drobnych perełkach starożytną formę i ducha sag skandyuawskich. Utwory te, zespolone później z muzyką ich autora (bo Geijer był także i dzielnym kompozytorem), zdobyły wielką popularność w całej Szwecyi, stawszy się pieśniami narodowymi. Oto jak poeta opiewa ojczyznę swoją „Kraj mężów“ (Manhem).

„Był czas, gdy na Północy mieszkał ród, wielki rozumem i sercem, zawsze gotów do pokoju i do wojny, czas, w którym żaden chłop wolny i osiadły nie stał się nigdy sługą ani panem, ale był jeszcze mężem dla siebie. Przeciw gwałtowi i swawoli wojował mieczem; pługiem—przeciwko ziemi kamienistej. Spokojny i cichy, lekając się Boga i nie drżąc przed nikim szedł swoją drogą. Własną tarczą umiał bronić innych, a pod niską jego strzechą królewscy synowie wzrastali.

Wówczas nie przyplłynęły jeszcze do niego z brzegów dalekich potrzeby wybredne, jeszcze handlarz nie wyssał z kraju swojego sił najlepszych, ani przepych próżności wybujałej nie pogrzebał jego zysku. Rękami własnymi orał pole swoje, opieką było mu ramię własne, a skarbem—umiarkowanie. Naszą sztuką—używać; jego—żyć w niedostatku; wystarczać sobie samemu: to była jego nauka.

Jeśli nie był biegły w układaniu ozdobnych zwrotów mowy, zato uderzenie dłoni jego znaczyło więcej niż przysięga, niż pismo. Nie żywił nigdy w sercu swojem tajemnej nienawiści i zemsty; dłoń jego była mieczem, ale mowa próżna trucizny. Nie znał on jeszcze sztuki spłacania długów słowami, lub rozprawiania o słodkich uczuciach swego serca. Nienawiść jego była ogniem, przyjaźń trwała do śmierci a ze swoim bratem po pługu podzielał każdy los życia.

Jego wiedza była niewielka; umiał on cierpieć i żyć jak człowiek. Umiemyż więcej?... Wiemy dobrze jak wedrują słońca i gwiazdy, naśladujemy pioruny Boga, umiemy oręż z ręcznie wykuć, lecz—nie odwagę, która pogardza niebezpieczeństwem, w twarz mu się śmiejąc. Pełzając przed szczęściem—bijemy się o chleb powszedni; on przeciwnie, stał prosto i walczył z losem.

I upadł nawet, lecz skargi jego nikt nie słyszał, bo dolę swoje znieść umiał, narzekaniem próżném litości nie wyzywał i o marny los życia nie żebrał. Zawsze gotów do uległości i do walki, nastawiał pierśi stałą hartowne pociskom szczęścia zwodnego. Ze wszystkich dóbr ziemskich może cię obedrzyć jeden kaprys i znowu niemi obdarować, ale wyjątkowém dobrem jest żyć w wolności i umrzeć ze sławą!...

Dzięki tym cnotom nazwisko jego było niegdyś Manhem, to jest ojczyzna wszelkich cnót męzkich. Tu, gdzie się żelazo z rozpadlin skalnych wydobywa, założono fundament państwa wiecznej wolności

i gdy ludy pod ciężarem łańcuchów giąć się zdawały, przyszedli synowie Północy, aby je pomścić ¹⁾.

Posłuchajmy jeszcze prześlicznego poematu „Vikingen“ o którym krytyk szwedzki Wieselgren wyrzekł w ekstazie, że „kto wielkości Geijera już w tym jednym utworze nie dopatrzy, z tym o poezyi mówić nie warto...“

„W piętnastym roku życia zaciasno mi już było w izdebce, w której z matuchną swoją mieszkałem. Przy paszeniu kóz dzień mi się dłużył okropnie... marzyłem sam nie wiem o czém i już nie mogłem tak jak dawniej nazwać się szczęśliwym pośród lasu.

Z dziękiem zuchwalstwem i krwią gorącą wskoczyłem na skałę, aby ocean bezbrzeżny ztamtąd zobaczyć. Tak mi się słodkim wydawał śpiew fal po morzu spienioném kroczących! Przybywały one zdaleka, z krajów odległych, żadne ich kajdany nie krępowały, nie czuły żadnych pęt—na morzu.

Pewnego poranku ujrzałem okręt lecący jak strzała ku przystani. Pierś mi się wzdeła pragnieniem gorącym i nadzieją; już wiedziałem czego mi brakuje. Odbiegłem kóz moich, matuchny swojej odbiegłem, a Wiking wziął mnie z sobą na okręt i... na morze!...

Wicher miotał żaglami zawzięcie, płynęliśmy po grzbiecie bałwanów. W morzu błękitném utonął szczyt góry skalnej i byłem tak radosny, dumny... uszczęśliwiony!... Schwyciwszy w dłonie zardzewiały miecz ojca, przysiągłem, że zdobędę kraj i królestwo... na morzu!...

W szesnastym roku zabitem Wikinga, że mnie przewzał gołowąsem i dzieciuchem. Stałem się królem oceanu i przebiegłem wody w krwawych zapasach. Opuściwszy okręt wpadłem na ląd z towarzyszami swymi, zdobyłem zamki i grody, a potem ja i bohaterowie moi ciągnęliśmy losy kto łup otrzyma... na morzu.

Wtedy z rogów piliśmy dzielnie nektar ożywczy na morzu spienioném. Wszystkie wybrzeża drżały przed potęgą naszą,—więc wziąłem sobie w Walland dziewczynę. Trzy dni płakała a później była szczęśliwa i odbyły się gody nasze uroczyste śród uczt wesółych... na morzu.

Posiadłszy kraje i grody piłem pod skopconemi belkami dachów, rządząc królestwem i spałem śród ścian pod zamkiem i ryglami. Trwało to przez całą zimę, która mi się wydała nieskończoną a jakkolwiek byłem królem, ziemia była mi już zbyt ciasną... wobec morza...

Nic nie robiłem a brakło mi czasu, żeby każdemu z bezsilnych głupców przyjść z pomocą. Dostyc mam tego, dość już słyszałem o tych wiekuistych przysięgach, złodziejstwach i rozbojach. Bogdajbym już był ztąd daleko... na morzu!...

Nareszcie minęła zima długa i znów się ukazały wybrzeża kwitnących sasemek pełne i znowu fale hymn swój śpiewały jakby wzywając na morze... na morze... Wiatry wiosenne tańczyły ochoczo po wzgórzach i dolinach, a oswobodzone z lodów strumienie z okrzykiem radosnym biegy... do morza!...

¹⁾ Wszystkie przekłady w tém „Wspomnieniu“ są mego pióra, z wyjątkiem zacytowanych przy rozbiorze „Frytyjofa.“

I znów jak dawniej porwać się dałem sile potężnej a niewidzialnej, tak mnie oczarował szum bałwanów. Rozsiałem złoto swoje po kraju i po grodach i zdruzgotałem koronę moją na kawałki. I biedny jak przedtem, z jednym okrętem i mieczem jednym pobiegnęł ścigać cele nieznane a dalekie w królestwie Wikingów... na morzu...

Gdy naliczyłem lat dwadzieścia, nieszczęście spadło jak piorun; ocean zapragnął wreszcie krwi mojej. On wie dobrze jak ona smakuje, on już się nią upajał razy tyle w czasie walk zażartych. Rozognione serce drży tak silnie; już nie długo przyjdzie mu się ochłodzić w miejscu zimnym... w morzu!...

I nie płakałem nad rachunkiem dni moich, gwałtowny potok ułożył je szybko ale dobrze. Nie jedna tylko droga prowadzi do przybytku bogów, pierwszeństwo oddaję najkrótszej... Wzburzone bałwany pieśń mi pogrzebową zajęły; na falach żyłem, więc i mogiła moja... na morzu....

Konkluzją tej pieśni bohaterskiej: den tappres minne—det blifver „pamięć o walecznym pozostaniu!“¹⁾

Tym samym duchem tchnie inny poemat Geijera p. t.: „Den siste Kämpen“ (Ostatni bohater). Osiwały w bojach rycerz siadłszy na szczycie skały, rozpamiętywał boleśnie przeszłość minioną. Z całego zastępu druhów on jeden tylko pozostał na szerokim skarlatym świecie, nikt go zrozumieć, nikt żalu jego za przeszłością rycerską odczuć nie może. W rozpaczę więc woła:

„Patrzcież bogowie!.. Ten miecz chyli już ku ziemi dłonie starca. Wiédzcie żem zawsze pogardzał krwią i życiem, a i dziś daleki jestem od myśli, żeby haniebnie umrzeć na miękkim łożu, do którego przychodzą czarni mężowie w mnisich płaszczach i wyjąć składają trupa do mogiły....

Weź mię do siebie Stwórco! w Walhalli jest jeszcze miejsce próżne dla ostatniego z bohaterów.“

I po tej skardze, po tej modlitwie ostatniej rzuca się starzec ze skały i ginie wśród przepaści²⁾.

Ztąd samą tęsknotą za ubiegłym bezpowrotnie wiekiem rycerstwa kona i „Skald ostatni“ (Den siste Skalden) na uczcie u króla, któremu starzec w pieśni łabędziej wyśpiewał dawniejszą Skaldów rolę wśród walk rycerskich i w pokoju. Do téjże kategorii utworów należą: „Sve-gder“ (imię króla szwedów i najwyższego kapłana), „Giukungarnes fall“ (zgon synów Giuka), „Olof Tryggvason“ (nazwisko króla), „Karl den Tolfte“ Karol XII i inne.

Z przytoczonych prób łatwo zrozumieć o co chodziło Geijerowi.

1) Wiersz ten powielekroć tłumaczono. W pięknym przekładzie wierszowanym podał go między innymi Ferdinand Otto Freiherrn von Nordentlycht „Schwedische Lieder der Neuzeit.“ Berlin 1861, p. 3—9.

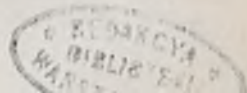
2) Już w r. 1836 wyszedł piękny przekład tej pieśni, dokonany wierszem przez Gählera w „Skandinavische Bibliothek“ Kopenhagen u. Leipzig II Heft p. 222—237.

Poeta miał przed oczyma nieustannie cel jeden: obrazami prastarzej rycerskości rozbudzić ducha narodowego, przeciwstawić żelazną wytrwałość i granitowy hart przodków miękkości i niedołęztwu młodszych pokoleń, gasnącą w piersiach patriotyzmu iskrę wspomnieniami przeszłości olśniewającej w płomień potężny rozdmuchać. I na marne nie poszło natchnienie wieszczca; przelało się ono strumieniem żywem... w krew narodu, który właśnie potrzebował wówczas tego bodźca do energii czynu i wytrwałości, bo serce jego krwawiło się jeszcze po świeżej stracie. Utwory wzmiankowane Geijera przyjmowano wszędzie z entuzjazmem, a nawet słynny przywódzca szkoły fosforystycznej gorąco je witał w swoim organie: „A więc już marzeniem być przestało proroctwo w naszej „Skaldarmal“—pisze Alterbom— że jeszcze kiedyś życie północne powróci do królestwa myśli i poezji; nie przebrzmiało bez echa odwołanie się do poetów młodszych, tak często na kartach dziennika naszego powtarzane. Świeży zastęp uczonych i poetów pod egidą „Związku północnego“ wyciągnął już lwie pazury i w pierwszym zeszycie „Iduny“ świat do najśmielszych nadziei upoważnił. Mamy teraz pewność, że jeśli bohater dzielny z „Den Siste Kämpen“ już oddawna siedzi w Walhalli, miód (mjöd) pijąc u stołu Odyna; za to „Skald ostatni“ jeszcze żyje i może znajdzie przyjaciół, których się nie powstydzi i słuchaczy „kochających łunę czerwoną wspomnień prastarych“ (det röda skenet af forntida minnen). Wszystkie poezye w pierwszym zeszycie noszą na sobie piętno odrębnej indywidualności lirycznej, której charakterem jest szwedzka wielkoduszność, cześć dla wieków bohaterskich Swei, święte poszanowanie sztuki, odzwierciedlającej pojęcia religijne i moralne, pełna prostoty uczciwość, która wprost płynie do serca czytelników i mówi do nich, że archaiczna szata tych poezyi nie jest jedynie szatą, lecz bezpośrednim wyrazem pierwotnej natury skandynawskiej; treść i forma jednoczą się tam w harmonii wspólnej, jak w każdym poetycznym płodzie natchnienia. Po mdłej lemoniadzie poetycznej, którą smak francuzki okresu akademickiego zepsutym podniebieniem szwedów dawał za napój przez pół wieku, nektar poezyi rodzimój Geijera był dla narodu nieskończenie orzeźwiający i rozkoszny, bo z niego zalaływał zapach sosen szwedzkich i sasanek, bo im przypominał ukochaną Północ wśród gór olbrzymich, jezior kryształowych i dolin kwiatami ubarwionych ¹⁾.

Wiedząc jaką skarbnicą dla poezyi narodowej są tradycje stare i podania Sagami zwane, Geijer zajął się wspólnie z Afzeliusem (1785—1871) wydaniem ich zbioru, a ważne to dzieło, które rozwojowi żywiołu rodzinnego w poezyi szwedzkiej wielkie oddało usługi, wyszło na świat p. t.: „Svenska folkets sagohäfter“ (1814—1816) z wyborną rozprawą Geijera o Sagach p. t.: „Om den gamla nordiska folkvisan.“

Od r. 1815 miewał Geijer odczyty historyczne, które też przer-

¹⁾ Gottfried v. Leinburg „Hauschatz der Schwedischen poesie“ Leipzig 1860 p. 3 i nast.



wały prawie zupełnie poetyczną jego działalność. Poświęciwszy się historyografii szwedzkiej, przedewszystkiem przedsięwziął opracowanie krytyczne i wydanie źródeł, które wspólnie z Faustem i Schröderem drukował pomiędzy r. 1818—1825 p. t.: „*Scriptores rerum Suecicarum*“ kosztem rządu. Wzbożony zapasem szerokich wiadomości postanowił napisać historią państwa szwedzkiego, jakoż pierwsza część tego dzieła wyszła w Upsali w r. 1825 p. t.: „*Svea Rikes Häfder*“ i w rok później w przekładzie niemieckim Engelharda (Sulzbach 1826). Część ta obejmuje epokę Sag i jest właściwie wstępem do wielkiego dzieła historycznego, które Geijer wydać zamierzał. Tymczasem jednak praca ta przerwana została z powodu zaproszenia, jaki otrzymał Geijer do napisania dziełowej Szwecyi do wydawanego wówczas zbioru historii wszystkich narodów europejskich. Odłożywszy więc główną pracę na później napisał „*Svenska Folkets Historia*“, która wyszła naprzód w przekładzie niemieckim dr. Swena w 3-ch tomach (1832—1836), później w oryginale w Oerebro a wreszcie w tłumaczeniu francuskim Lundblada p. t.: „*Histoire complète de Suède depuis les temps les plus reculés jusqu'a nos jours*“ (Paris 1840) z mapami historycznymi i geograficznymi. Historia ta kończy się na abdykacyi królowej Krystyny i pomimo pewnych niedokładności była w owym czasie najlepszą w tym kierunku.

Po skończeniu tego dzieła, Geijer, zamiast zająć się urzeczywistnieniem pierwotnego planu, podjął trud wydania rękopisów pozostałych po Gustawie III, które też ogłosił p. t.: „*Efterlemnade och Femtio Ar efter Hansdöd öppnade Papper, Ofversikt, Utdrag och Jemnförelse*“ w Upsali, w 3-ch częściach (1843—1845). Rzecz ta wyszła w rok później w Hamburgu w przekładzie niemieckim.

Jako historyk stanął Geijer na wysokości, której żaden z poprzedników i współczesnych mu szwedów niedosięgnął. Erudycya rozległa, wykład klasycznie jasny i sąd krytyczny — oto zalety prac jego historycznych.

Geijer odznaczył się również w szrankach publicystycznych i filozoficzno-religijnych. Jego rozprawy o fałszywej i prawdziwej oświecie w stosunku do religii, jak również o fantazyi i jej wpływie na wychowanie zjednały mu powszechny oklask. Pisał także o feudalizmie i republikanizmie, która to rozprawa wyszła w przekładzie niemieckim w pierwszym zeszycie Skandynawii (Ryga 1822). Polityką i publicystyką z konieczności zajmować się musiał od czasu jak został wybrany deputowanym do sejmu od uniwersytetu Upsalskiego... Pierwotnie konserwatysta, z czasem zmienił przekonanie i został przewodcą partyi liberalnej. Mowa jego w r. 1840 do stanu duchownego zrobiła sensacją. W r. 1842 wydawał z kilku uczonymi w Sztokholmie zbiór politycznych rozpraw p. t.: „*Teraźniejszość i przyszłość Finlandyi*.“ Pisał także: „*Om vär tids inne Sambällsforhallanden*.“ (O stosunkach wewnętrznych naszych czasów) z uwzględnieniem szczególnie Szwecyi. „*Teckning af Sveriges tillstand och af de förnämsta handlande personen under tiden*

från Karl XII död til Gustaf III antråde af regeringen“ (Historya Szwe-
cyi od Karola XII do Gustawa III); dzieło wielkiej wartości. Stanowis-
ko Geijera do kwestyi religijnych owego czasu wyjaśnia rozprawa, wy-
dana w r. 1820 p. t.: „Thorild, Tillika en filosofisk eller ofilosofisk
bekännelse“ z powodu której ściągnął na siebie proces szczęśliwie za-
kończony, gdyż Geijer odznaczał się zawsze we wszystkich pracach
swoich religijnością, chociaż ślepym czcicielem autorytetów dogmatycz-
nych nigdy nie był ¹⁾.

Stanowisko Geijera jako profesora było niezmiernie pożyteczne
i wpływowe. Podług słów Horna, rzadko się zdarza, żeby nauczy-
ciel uniwersytecki tak był szanowany i kochany, to też otoczony czcią
powszechną wstąpił do grobu 24 kwietnia 1847 roku.

Najnowsza zbiorowa edycja dzieł tego pisarza bardzo różnostron-
nej działalności, wyszła w Sztokholmie p. t.: „E. G. Geijers samlade
Skrifter I—VIII“ (1873—1875).

Literacka działalność Geijera— mówi Lenström — jako poety, fi-
lozofa i historyka, wywarła na ukształcenie narodu wpływ nieobliczo-
ny, chociaż pisarz ten w poezyi był więcej silny, ognisty i refleksyjny
niż fantazyjny. Fantazyi poetycznej i wytworności językowej nie po-
siadał w tym stopniu, żeby się mógł być zdobyć na poematy większych
rozmiarów — pozostawił więc tylko fragmenty. Sam Geijer w przed-
mowie do poezyi swoich powiada, że nigdy nie był poetą całkowi-
tym, co nie przeszkadza jednak, że natchnione pieśni jego młodości
stały się najdroższą po nim spuścizną, ukochanym skarbem narodu.

II.

Jednocześnie prawie zeszyły się w Szwecyi dwa jubileusze i to dwu
największych poetów tego kraju. O parę miesięcy starszy od Geijera
Izajasz Tegner, urodził się 13 listopada r. 1782 w Kyrkerud, gdzie oj-
ciec jego, chłop z pochodzenia, był proboszczem ²⁾. W 9-tym roku
życia został sierotą, a wkrótce potem biędnej wdowie, obarczonej sze-
ściorgiem dzieci, udało się umieścić Izajasza, w charakterze pisarza,
u niejakiego Brantinga, urzędnika w bliskości mieszkającego. Chłó-
piec był pilny i okazywał szczególne zdolności do rachunków. Odby-
wając częste podróże po Wermlandzie, jako poborca podatków, Bran-
ting brał zawsze z sobą Izajasza, który tym sposobem miał możność
poznania wszystkich cudów uroczej przyrody swego kraju, co też roz-
budziło w sercu chłopca poczucie piękna i poezyi. Zwykle
spełniający sumiennie swe obowiązki, grzeszył nieraz Tegner roztar-
gnięciem, gdy go zaabsorbowała jaka książka, lub gdy w marzeniach
zatopiony szukał samotności, żeby pomówić z samym sobą. Czytał
ciągle to poezye, to dzieła historyczne, a przedewszystkiem sagi. Te

¹⁾ Röse v. Encykl. Er. u. Gr. t. 56—195.

²⁾ Patrz: Hansen Nordiske Digtere, loc. cit., p. 63 i n.

ostatnie, łącznie z czarami przyrody malowniczej, wypiastowały w Tegnerze pierwszego Szwecyi wieszczka.

Branting prędko spostrzegł niepospolite zdolności chłopca i przyszedł do przeświadczenia, że mu wyższe wykształcenie dać należy. Bodźcem do inicjatywy w tym względzie była dlań rozmowa z Izajaszem w czasie podróży nocnej. Młody chłopiec, wiedząc o pobożności Brantinga, mówił o wszechmocy Boga, przemawiającej z firmamentu, milionem gwiazd zasianego, i tłumaczył prawa ruchu tych gwiazd, z książki jakiegś popularnej zaczerpnięte.

Pod kierunkiem swego brata starszego uczyć się zaczął greckiego, łaciny i francuzkiego, sam zaś pracował nad angielskim i zrobił postępy tak wielkie, że mógł już czytać głośnego wówczas Ossyana. Brat starszy był nauczycielem domowym, miejsce tedy pobytu jego zmieniało się często, pomimo to jednak brat wszędzie z sobą Izajasza, który w czasie takiego tułactwa dostał się do domu fabrykanta Myhrmana i tam w najmłodszej córce znalazł przysłą małżonkę. Jakkolwiek miał dopióro lat 14, unikał jednak wszelkich rozrywek wiekowi temu właściwych, stronił od towarzyszków swoich, a natomiast z upodobaniem szczególném zamykał się w swojej izdebce, zatopiony w Homerze, lub klasykach rzymskich. W r. 1799 zapisał się na uniwersytet w Lund i tam studyował szczególnie języki starożytne, filozofią i estetykę i w r. 1802 został podług zwyczaju miejscowego uwieńczony wawrzynem, jako magister filozofii. Po zdobyciu tego stopnia wyjechał do Wermlandu, gdzie przyjęty najserdeczniej przez Brantinga i przez Myhrmana, ożenił się z córką tego ostatniego i zabrawszy młodą małżonkę, wrócił do Lund, gdzie objął przy uniwersytecie docenturę estetyki i na tém stanowisku przebył lat ośm ku wielkiemu pożytkowi młodzieży.

W czasie studyów naukowych nie zapominał Tegner i o poëzyi, pisał ciągle, a jakkolwiek te pierwsze poezye były przeważnie naśladowaniem Oxenstjerny, Leopolda i Lidnera, to jednakże już śród tych pierwocin ducha niebrak i kwiatów natchnienia samodzielniego. Do nich zaliczyć trzeba wiersz: „Till min hembygd” (Do mojej ojczyzny), z r. 1803, pełen gorącego patryotyzmu. Oto jak zaczyna poeta pieśń swoją:

„Słodka piastunko mego dzieciństwa, która na mojej duszy młodej wycisnęłaś swe piętno, ojczyzno, wspomnienie o tobie tak jest świeże, tak zieleni się jeszcze w mój piersi! Wiecznie ucho moje tęskni za odgłosem twego echa i choć zdala od ciebie, czczę zawsze twoją świątynię, lasami umajoną, gdzie śród skał króluje twój obraz olbrzymio śmiały i poetycznie dziki.”

W dalszym ciągu wylicza poeta wszystkie piękności ziemi ojczystej, rozkoszuje się każdym jej wdziękiem, pieści duszę wspomnieniem tego zakątka rodzinnego, w którym tak mu był drogi nieskończenie i szum lasów dziewiczych i rozhowor ptasząt i łoskot potoków górskich!...

Ale sympatyą narodu całego zdobyła Tegnerowi pieśń wojenna, wydana w r. 1808 p. t.: „Krigssang för Skanska Landtvarnet” (Dla Skańskiej landwery).

„Dlaczego, woła w niej poeta, chrzęst mieczów naszych nie rozlega się jeszcze w powietrzu, dlaczego nie słyszę trzasku hełmów obronnych, pryskających pod ciosami stali. Nie traćcie czasu pod strzechą: do walki, do walki... za ojczyznę. Na Wschodzie i Zachodzie każde poselstwo przysięgało pokój, aż tu nagle ryknęły tysiące głosów: wróg jest tam... wróg!”

Żeby dać czytelnikom pojęcie o sile i wartkości tego wiersza, przytaczamy powyższą zwrotkę w oryginale:

Ifran vester, ifran öster,
Hvarje budskap friden avär.
Plötsligt ropa tusen röster,
Fienden är här, är här!...

Utwór ten porywa czytelnika siłą wysokiego polotu lirycznego, uderza w najwyższe tony pieśni, brzmi świeżością i energią języka, ujętego w szczęśliwą formę rytmiczną. To też rozplomienił Szwedów. „Pieśń wojenna, mówi krytyk współczesny, zabrzmiała po całym kraju naszym, jako dzwon trwogi. Tony tak harde, a piękne i dźwięczne zarazem, nigdy jeszcze nie wypłynęły z lutni szwedzkiej, a świadczą one, że i Północ posiada swego Tyrteusza!...”

Z pieśni wojennych na wzmiankę jeszcze zasługują: „Sang för Jemtlands Fältjägare” (Śpiew dla myśliwca jemtlandzkiego)¹⁾, będący naśladowaniem słynnej pieśni Teodora Körnera: „Lützows wilde Jagd” i „Hjelten” (Bohater), napisany pod wpływem poezyi Bajrona i Manzonięgo.

Popularność Tegniera spotęgowała się jeszcze po napisaniu poematu p. t.: „Svea” (Szwecya), uwieńczonego przez Akademią szwedzką wielką nagrodą w r. 1811. Względy polityczne skłoniły poetę do wyśpiewania téj wspaniałej pieśni. Dotkliwie klęski, które jak piorun spadły na Szwecyą po nieszczęśliwej wojnie z Francją i Rosją, natchnęły Tegniera niepokojem o przyszły los ojczyzny. Pragnąc rozbudzić czujność i energią narodu, w pewnej martwocie pogrążonego, przedstawił ponętny obraz przeszłości kraju bohaterskiej w zestawieniu z dzisiejszą jego niemocą...

„Śpisz spokojnie szwedzki narodzie, woła z żalem poeta. O bajdy śpiew mój rozbudził cię głosem grobowym i groźnym rykiem piorunu. Patrz, twoi ojcowie zwyciężali potężnych, a teraz przeciwnie, słońce wschodzi w krainach, które niegdyś do ciebie należały. O Finlandyo, ojczyzno wiernych! O grodzie, zbudowany przez Ehrensvär-

¹⁾ Jemtland, prowincya Szwecyi bardzo górzysta, leżąca na samej północy tego kraju, a zamieszkała przez lud odważny i silny.

da ¹⁾, a tak niedawno, niby tarcza krwawa, z serca naszego państwa wydarty! Jeden tron wznosi się na trzęsawisku, którego imię zaledwie było nam znane, a królowie tam dzisiaj zginają kolana, gdzie kiedyś trzody się nasze pasają; drugi żnie nam zboże i dobywa żelazo, które się rumieni, że jest zmuszone służyć za broń wrogom. Patrz, miasta i wioski w płomieniach!... O mężu, gdzie jest twój miecz? gdzie twoja cnota—a niewiasto?... Ziemia drży pod stopami zwycięzców świata. Rozbój obroną się zowie, a prawem powodzenie. Czyż ty się sam jeden za bezpiecznego uważasz?... Już wkrótce do twoich bram górskich zakończą... Póki czas, ratuj świątynię swoją. Wszak do obrony masz jeszcze państwo własne, króla własnego i mogiły drogie; masz jeszcze przynajmniej słaby odgłos imienia, które jest dumą wspomnień. Jeśli ich dłużej utrzymać nie zdołasz, umrzyj za nie... Jeszcze możesz odwagą swoją wzdumiony świat przerazić, a choćbyś i upadł nawet—honor przynajmniej uratować!..."

Prześliczny jest koniec poematu, w którym autor od aleksandrynow, od spokojnej, poważnej harmonii, nieodłącznej od takiego wiersza, przechodzi nagle do pieśni dytyrambicznej, zmieniając rytm co chwila, odpowiednio do licznych zmian treści. Jest tu rodzaj wizji poetycznej, w której poeta w obrazach z prastarzej przeszłości przedstawia, co naród szwedzki wówczas czuł i myślał, jakie marzenia i nadzieje pierś jego przejmowały.

Do politycznych wierszów należy także „Nore” (personifikacja Norwegii), poemat, napisany po zawarciu pokoju w Kiel (r. 1814). Geijer czytając wiersz ten w gronie przyjaciół „Związku gockiego,” od łez powstrzymać się nie mógł i przejęty silnym wzruszeniem, nie był w stanie dokończyć poematu. Godzien jest również wspomnienia wiersz polityczny p. t.: „England och Frankrike,” nacechowany ironią gryzącą i humorem.

Liryzm Tegnera opierał się na wrodzonej mu skłonności do entuzjazmu nad wszystkiém, co odskakiwało silnie od szarego tła powszedniości. Wielkie czyny, świetne zaszczyty, słynne nazwiska historyczne, budziły w nim respekt, niedopuszczający żadnej krytyki. Kolejno więc umysł jego zajmuje to Luter, to Gustaw III, to Bonaparte, to Aleksander Wielki, lub Karol XII. Oda na cześć tego ostatniego stała się pieśnią narodową Szwedów. To liryczne usposobienie Tegnera uzupełniała zdolność, która go czyniła dowcipnym w stosunkach towarzyskich, szczęśliwym w epigramatach i wierszach okolicznościowych, znakomitym na katedrze, wyborynym pisarzem listów, mówcą i kaznodzieją, a nadewszystko dzielnym w mowach wierszowanych. Właściwością stylu Tegnera jest obrazowość. Daru abstrakcyjnego myślenia nie posiadał, natomiast wszystko, co czuł i myślał, potrafił tak uplastyczyć, że obraz idzie u niego bez przerwy za obrazem. Ztąd mowy

¹⁾ Sweaborg, twierdza w Finlandyi, zbudowana przez feldmarszałka hr. Ehrenswärda.

jego miały błyskawiczność pewną, która współczesnych olśniewała. Ta wszakże nierozdzielność pojęć i obrazów w duszy poety była nieraz przyczyną pewnej konwencyonalności w jego utworach, grzeszących czasem stereotypowymi porównaniami. Tak np.: orzeł, słowik i gołąb służył mu zawsze do oznaczenia: siły, poezyi i pobożności. W naturze Tegnera było dosyć elementu pogańskiego, który on wyssał z podwójnych studyów swoich: nad starożytnością skandynawską i klasyczną. Czysty humanizm, który był źródłem piękności w sztuce greckiej, stał się dlań w poezyi żywiołem najistotniejszym. Uważał on ją za najwyższy, najczystszy, najbardziej ludzki wyraz ludzkości i wszystko, co tylko czcimy, jako wzniosłe i szlachetne, poczytywał jedynie za modyfikacją poezyi. Religia jest dlań także poezją praktyczną, gałęzią wielkiego pnia poezyi, na drzewie życia zaszczeploną. Przejęty wolnym od uprzedzeń humanizmem Tegner, wyraża wszędzie żywą sympatją dla wielkości nawskroś ludzkiej, dla owych cnót pogańskich, na które ojcowie Kościoła z jednostronnego patrzyli stanowiska. Był on dzieckiem swojego czasu, a czas ten postawił go na przełomie pomiędzy liberalizmem wieku XVIII a reakcją religijną XIX. Tegner nie poszedł za żadnym z tych prądów, lecz usiłował, choć często bezowocnie, pogodzić swoje wielkie ideały humanistyczne z otaczającą go rzeczywistością.

Z humanistycznych poglądów Tegnera wypłynąć musiało i polityczne jego stanowisko. Polityka nie była dla niego obojętna. Pierwsze, znane nam już poezye w tym kierunku, były następstwem poniżenia Szwecyi za Gustawa IV, atoli bardzo prędko wzrok poety zwrócił się do wielkiej polityki świata. Pomimo zacieklej nienawiści tego monarchy do Napoleona i sojuszu Bernadotego z wrogami Francyi, Tegner w szeregu poematów bronił żywiołu rewolucyjnego w misyi bohaterów z pod Austerlitz, a pałał śmiertelną nienawiścią do jego wrogów, zapewniając w jednym ze swoich listów z r. 1813, że w nienawiści do barbarzyńców wzrósł i umrze.

Religijne i polityczne poglądy Tegnera wyznaczyły mu i literackie stanowisko, górujące ponad dwoma wrogiemi stronnictwami starój i nowój szkoły, z którego jednak przeważnie kierował ciosy przeciw ostatniej. Bezduzna literatura Gustawowska już dlań naturalnie żadnego uroku mieć nie mogła; ale też i walczyć z trupem gasnącym nie było celu, gdy przeciwnie, pierwsze wystąpienie fosforystów rozdrażniło Tegnera w wysokim stopniu. Przedewszystkiem występowali oni z jakimś językiem filozoficznym, którego nikt nie rozumiał, a co gorsza, walczyli z Akademią, że sfrancuziała, gdy sami chcieli ją zniemczyć. To też wielką z fosforystami walkę stoczył Tegner w swoim słynnym „Epilogu,” t. j. w mowie, którą wygłosił wierszem w Lund w r. 1820. Płaczliwy sentymentalizm był dla Tegnera nieznośny. „Nic mnie tak nie gniewa, pisze w jednym z listów, jak ta wieczna litania o troskach życia, które nie do poezyi, lecz do rzeczywistości należą. Czyż poezya nie jest zdrowiem życia, czyż nie jest śpiewem radosnym ludzkości, dzielnie z płuc świeżych wydobytym? Pod tym

względem poeta patrzył na rzeczy zbyt jednostronnie, niepodobna bowiem od poezji, która musi być zwierciadłem życia, wymagać jedynie rumieńców, skoro to życie spleta się z łez i uśmiechów, a w dodatku przeważnie z pierwszych. Pieśń bohaterską wzięła za wyłączny prawie typ liryki swojej, która wskutek tego we wszystkich swych formach nosi na sobie charakter pewnej brawury”¹⁾).

W r. 1820 wydał Tegner poemat liryczno-opisowy treści religijnej p. t.: „Nattvardsbarnen” (Pierwsza Komunia). Horn uważa tę idyllę, pełną głębokiej powagi religijnej i przeslicznych obrazów natury, za najlepszy jego poemat. Posłuchajmy wdzięcznego zagajenia tej sielanki:

„Zielone Świątki, i znów zawitał dzień radości. Miejscowy kościół stoi w blaskach poranku. Na szczycie wieży, ozdobionej kogutem blaszanym, dobroczynne płomienie wiosennego słońca błyszczą, jak języki ogniste, które kiedyś na apostołów patrzyły. Jasne, promienne było niebo, a błękitne. Maj z różami u kapelusza, w świątecznej odzieży, wyszedł na świat, wszystko oddychało radością i pokojem. Bóg z wami, szeptał naród kwiatów różanemi usty, a ptaszęta wesoło kołysząc się na gałązkach, śpiewały pieśń swoją, radosny hymn ku czci Boga. Cementarz był czysto zamieciony, a brama jego wyglądała dzisiaj niby wspaniały łuk tryumfalny z zieleni, od wewnątrz zaś na każdym krzyżu zwieszały się wianki różnobarwne, dłońmi kochającymi świeżo uwite. Nawet kompas, który na wzgórzu wśród umarłych stoi, także dziś kwieciami uwieńczony. Niby wiekowy starzec, wyrocznia wioski i rodu, w dniu urodzin swoich przez dzieci i wnuków kwiatami obsypywany, stał tam ów prorok stary i milcząco wskazówką żelazną na kamiennym blacie mierzył czas płynący, gdy w około wieczność spokojna drzemiąc leżała u stóp jego. I wewnątrz kościół przystrojony, gdyż dzisiaj młodzież wioski, nadzieja rodziców i słodka niebios pociecha, ma u stóp ołtarza odnowić przymierze chrztu świętego. Z tego powodu każdy kącik przejrzano i oczyszczono, a pył starto ze ścian, sklepień i ławek, oliwą starannie odświeżonych. Kościółek podobien do ogrodu. Dzwony już zajęczaty i ciśnie się luddek z dalekich gór i dolin przybywający, aby usłyszeć słowo Boże. I oto spływają z organów potężne tony... niby głosy nadziemskie i duchy niewidzialne błędzą wśród sklepień. Patrz! wchodzi do kościoła kapłan czcigodny. Nazywał się on ojcem i był nim dla parafii; suknia prostoty chrześcijańskiej obejmowała od głowy do stóp 70-letniego starca. Kroczy z godnością wśród tłumu, a na czole jego tak się jasno piętnuje powaga myśli, jak na grobach omszałych promień słoneczny...”

Nie mniej sympatyi zdobyła sobie zbyt może sentymentalna, ale poetyczna opowieść p. t.: „Axel” (r. 1821). Bohaterem tego pięknego

¹⁾ Georg Brandes *Moderne Geister*. Frankfurt a M., 1882, p. 196 i nast.

poematu jest jeden z drabantów Karola XII, króla Szwecyi. Otrzymał on od swego pana misją zawiezienia listu z Benderu do Sztokholmu, do radcy Królestwa. A dzielny to młodzian, bo drabantem królewskim tylko zuch być może.

„Piękna to była postać: świeży jak róża, smukły a bujny, niby topola w borach Szwecyi. Jak niebo w dzień bezchmurny, tak świeci pogodą ciało jego wypukłe, powagą mężką strojne, a w oczach jasnych odwaga płonie. Otrzymał miejsce wśród drabantów króla, pokrewnych mu duchem. Mały orszak, złożony zawsze tylko z siedmiu, niby siedm gwiazd wozu Karola, a w wypadkach nadzwyczajnych z dziewięciu, jak muzy, surowemu podlegał wyborowi. Trzeba było przejść próbę ognia i miecza. Był to ród wikingów chrześcijańskich... Nigdy nie znali oni łoża; a jednak na płaszczu rozciągniętym na ziemi spali w czasie wichrów i śniegów północnych tak spokojnie i cicho, jakby na murawie wśród kwiatów. Podkowy gięli, a nigdy żadnego nie widział przy ogniu, który wśród murów trzaska; przy kulach się tylko rozgrzewali i wtedy tak byli jasno-czerwoni, jak słońce, gdy krwawo zachodzi w wieczór zimowy. Prawem dla nich było, że w niebezpieczeństwie walki jeden mógł ustąpić tylko... przed siedmioma, a nakoniec (i to najcięższe było prawo) nawet w duszy obrazem dziewczyny żaden z nich pieścić się nie mógł, dopóki sam król nie pojął małżonki. Kiedy modre oczęta błyskawicami zionęły, kiedy się koralowe usta słodko wdzięczyły, gdy para łabędzi płynęła po morzu piersi, oni musieli zamykać oczy, lub uciekać, gdyż przysięgą byli do miecza swego przywiązani.”

Otóż Axel w czasie swój podróży został napadnięty przez rozbójników, a jakkolwiek złożył dowody odwagi bohaterskiej, ciężko poraniony uległ przemocy. Właśnie w chwili niebezpieczeństwa największego dzielny rycerz spostrzegł orszak myśliwski, przed którym pierzchnęli rozbójnicy. Na czele orszaku jechała urocza amazonka, dziewczeczka blizkiego zamku. Spostrzegłszy broczącego we krwi młodzieńca, każe go zanieść do zamku, najstaranniej leczy i pielęgnuje i nakoniec miłością niewyciężoną ku niemu pała. Ale głosowi obowiązku wojak posłuszny, z objąć się Maryi wrywa i do Szwecyi jak strzała pędzi. Biędna niewiasta, dręczona ogniem zazdrości, śpieszy w przebraniu mężkiem za kochankiem i odszukawszy Axla na polu walki, śmierć znajduje. Bohater poematu poznawszy trupa ukochanej, składa na ustach martwych pocałunek, który go przyprawia o obłąkanie i śmierć z rozpacz.

Arcydziełem Tegnera, któremu wieszcz ten zawdzięcza sławę szeroką, jest „Frytyjof,” wykończony w r. 1825. Wątek do tego poematu, tłumaczonego na wszystkie języki europejskie, zaczerpnął poeta ze stariej sagi, spisanej około r. 1300.

Bohater Frytyjof, syn Thorstena Wikingssona, rycerza północy i piękna Ingeborga, córka króla Bele, wychowali się razem w chacie Hildinga, chłopca, gdzie im słodko na niewinnych rozrywkach czas upływał.

I do gniazd ptaszyc nie trudna mu ścieżka,
 Jakkolwiek stroma, spadzista lub kręta;
 On u orlicy, co w obłokach mieszka,
 Dla Ingeborgi wydziera pisklęta!

Próżno się w gniewie dąsa potok wzdęty,
 Chłopiec dziewczynę przytula do boku,
 I w bród, kochaném ramieniem ujęty,
 Przenosi, szydząc z hałasów potoku.

Pierwszy kwiat z łona ziemi wystrzelony,
 Pierwszy poziomek zrumienionych pączek,
 I pierwszy kłosek złotem ubarwiony,
 Jój on przynosi, jój składa do rączek!... ¹⁾.

I tu już, pod strzechą wieśniaczą, przysięgli sobie miłość dozgonną. W pieśni drugiej poeta wprowadza ojców młodej pary, starców nad grobem, którzy przechodząc do lepszego świata, przywołują do siebie synów, aby dać im ostatnie nauki na drogę życia.

Na czterech się kolumnach opiera firmament ²⁾,
 Tron spoczywa na jednej—tą kolumną: prawo.
 Gdzie gwałt uciska tyngi ³⁾, tam niedola, zamęt,
 Słuszność jest tylko kraju szczęściem, tronu sławą!..

Chwal dzień, gdy ci przeminie, gdy nocy dożyjesz,
 Radę, gdy jój doświadczysz; piwo, gdy wypijesz.
 Pomnij: zbytnią ufnością młodzież gubi siebie,
 Miecz się w walce, przyjaciel poznaje w potrzebie.

Nie ufaj lodom świeżym, śniegom dni wiosennych,
 Śpiącej żmii; dziewczynie, co się chytrze wdzięczy,
 Piers kobiecą na wartkiej Bóg toczył obręczy,
 Toż w jój kręgach liliowych tłum poruszeń zmiennych ⁴⁾.

Z pieśni trzeciej, przy obejmowaniu dziedzictwa przez Frytyjofa, dowiadujemy się, jakie miał bogactwo i stanowisko społeczne chłop skandynawski. Po królu Bele odziedziczyli spadek Helg i Halfdan, biorąc, z woli narodu, rządy wspólne.

„Frytyof jednak z nikim spadku nie dzielił, sam zamieszkał dziedziczną Wramnę. Na mil trzy podaje się włość: graniczy stron troje dolinami, pagórzem i górami, czwartą otwiera morze. Na pagórkach brzezina rośla, u podnóża złoty jęczmień gęsto stał i reż wysoko

1) Przekład Wiernikowskiego. Petersburg, 1861.

2) Wschód, Południe, Zachód i Północ.

3) Obrady ludowe.

4) Przekład Wiernikowskiego.

na chłopa. Jeziora moc: ciche głębokie góry strome zwierciadła, ciemne bory i łąskie o wieńcach rososzych, gdy gasiły pragnienie u źródeł mnogich. Po dolinach w około ruń spasały trzody krów lśniących sierci, o pełnych wymionach. Tu i owdzie śnieżnego runa owce, jako z wiosną wiatrowy pogania białe obłoki. Dwakroć dwanaście ogierów stało na stajni, wiatronogie, były ziemię kopytem i pogryzały u żłobu... Jako dom, obszerna świetlica, z jodek ciosana, gości pięćset ledwie salę napełni czasu biesiady" i t. d. ¹⁾.

Takiego majątku władca, Frytyjof, wasal królewski, zaprasza do siebie na ucztę synów Bela i ich siostrę, a królowie przyjmują zaproszenie; gdy jednakże syn chłopa oświadczył się o rękę Ingeborgi, dumny Helg daje mu odprawę.

Wstał Helge i szydząc też zaczął grzmieć:
 „Za żonę chce siostry królewskiej kmieć.
 Nie! córę Walhalli
 Za żony li króle Normanów bierali" ²⁾.

Frytyjof rozbił tarczę Helga jednym cięciem słynnego miecza Angurwadela, lecz usłyszawszy głos upomnienia z grobu króla, zaprzestał walki. W pieśni piątej poznaje nas autor z królem sąsiedniej krainy, Ryngiem, ukochanym przez naród. Straciwszy żonę, monarcha ten wysłał z darami poselstwo do braci Ingeborgi, prosząc o jej rękę. Królowie przyjęli posłów szyderstwem, a Ryng obrażony wypowiada wojnę. W obawie przed wrogiem, bracia zamykają siostrę w świątyni Baldera, gdyż świątynie były wówczas miejscem pokoju, schronieniem świętym, które zabezpieczało kobietę przed napaścią mężczyzny.

Tam dni królowa pędzi nieszczęśliwa,
 Dumając o swoim losie;
 Złotem, jedwabiem w krosienkach wyszywa,
 Łzy perłowe na pierś leje,
 Na pierś śnieżną, co bieleje,
 Jak lilia w srebrnej rosie! ³⁾.

W pieśni szóstej, gdy Frytyjof gra u siebie w szachy z Biornem, wchodzi poseł od królów z prośbą o przyjęcie udziału w wojnie z Ryngiem.

Powiedz tym, co cię posłali,
 Oni cześć moją skalali;
 Kroku za nich nie postawię,
 Nie ochroni ich mój miecz! ⁴⁾.

odpowiedział bohater obrażony. Tymczasem Frytyjof, dowiedziawszy

¹⁾ Przekład Jagielskiego: „Frytyjofowa saga.” Poznań, 1856.

²⁾ Przekład J. Grajnerta: „Frytyjof,” z rycinami. Warszawa, 1859.

³⁾ Tłumaczenie Wiernikowskiego.

⁴⁾ Jak wyżej.

się o schronieniu Ingeborgi, pędzi do niej nocą na czarodziejskim okręcie swoim Ellida i gdy wierni jego towarzysze czuwają u bram świątyni, on przysięga lubej poraz tysiączny miłość dozgonną, wołając:

Smukłaś, jak lilia błyszcząca wśród pola,
Wonna, rumiana, jak róża kwitnąca;
Czysta-ś, jak bogów nieskazanych wola,
I jako Froja ogniem pałająca.

Nie drzyj!... tam w gaju z bojanami,
Dłoń Biorna strzeże naszych stóp
W twojej obronie, grmiąc mieczami,
Świat cały zmienia w jeden grób.

Słyszysz skowronka? nie, to w jarze
Turkawka ze swym lubym drzy,
Skowronek jeszcze z lubą w parze,
Na miedzy, w gniazdku roi sny.

Bądź zdrowa! wkrótce się na wicki,
W noc dłuższą zwierzym z cierpień swych;
Jeszcze całunek na powieki
I na jagody ustek twych... ¹⁾).

Ale chmury ciężkie gromadzą się nad kochanków głową. Właśnie „Tyng się odbywał na mogile Bela,” a zgromadzeniu przewodniczył „dziki Helg i strzygł oczyma jakby szukając krwi.“ Frytyjof prosi jeszcze raz o rękę Ingeborgi w obec zgromadzonego ludu, który woła jednogłośnie:

Oddaj mu siostrę, tę lilią smukłą,
Tę najpiękniejszych dolin naszych córę,
Bohaterowi najpierwszemu oddaj.

Ale żadne prośby nie zdołają wzruszyć Helga, który, chcąc stanowczo potępić Frytyjofa w oczach tyngu, opowiada o schadzce nocnej i pogwałceniu świątyni.

...Nie tyżes téj nocy,
Gdy słońce zeszło z niebieskiego stropu,
Nocną miał schadzke z mą siostrą w kościele?
Mów: „tak” lub zaprzecz!... Znów się Tyng porusza
I woła: mów „nie!...” Zaprzeczaj Frytyjofie,
Mów 'Torstenonie!... tu syn bohatera
Równie jest zaony, jak syn Konungowy;
Mów „nie” a piękna Ingeborga będzie
Twoją na wicki...

¹⁾ Tłóm. Grajnorta.

Ale tacy jak Frytyjof bohaterowie nie plamią ust fałszem.

...Kłamstwem nie zdobędę

Ani na niebie, ani na tój ziemi
Szczęścia żadnego. Siostrę twą widziałem
I rozmawiałem z nią nocą w świątyni,
Ale boskiego spokoju Baldera
Nie znieważylem!...

Za karę musi Frytyjof spełnić poselstwo bardzo niebezpieczne i rozstać się może nazawsze z ukochaną. W pieśni ósmój, którą śmiało nazwać można klejnotem poezji romantycznej, Frytyjof żegnając się z Ingeborgą, chce ją nakłonić do ucieczki, ale dziewczica „odpycha ucieczkę jak zbrodnię.“ „Mój drogi, Frytyjofie, mnie z tobą płynąć nie wolno, ja nie mam, niestety, prawa do tego...”

— Ojciec twój w grobie — woła Frytyjof — możesz być swobodną skoro zażadasz.

— Helg mi teraz ojcem — na niego spada rodzicielska władza.
I bohater sam jedzie w świat daleki a Ingeborga

...Długo w oddali

Śledziła jego żagiel na fali.

i przeczucia smutne pierś jój szarpały. Pieśń dziesiąta opiewa podróż morską Frytyjofa, jego odwagę w walce z uraganem i straszidłami morskimi, następna zaś przybycie bohatera na wyspę, jego pojedynek zwycięzki, a wreszcie gościnę u potężnego Bugantyra, który Frytyjofa przez całą zimę serdecznie podejmował. Po powrocie znajduje nasz bohater dwór swój w popiołach, a dowiedziawszy się że to zniszczenie jest dziełem zemsty Helga, który w walce z królem Ryngiem został pobity i że starcowi temu oddano w zamęcie Ingeborgę, pod wpływem wściekłości wpadł do świątyni Baldera, gdzie Helge przygotowywał Bogu chór ofiarny i wypadkiem spowodował pożar świątyni, za co skazany został na wygnanie. Myśl o zdradzie kochanki bolała go więcój niż ten wyrok.

O! płci niewierna (Frytyjof zawoła),
Myśl pierwsza, którą z czarnego czoła
Lok ¹⁾ wysnuł swego, fałszem się zwała.
On do ludzkiego fałsz wpędził ciała
I na ten padół z szyderstwem cisnął,
By mężom w kształcie kobiety błysnął.
Fałsz ma błękitne oko, co łzami
Swemi ból sprawia... czaruje, mami...
Fałsz ma pierś białą, w której przesiada
Cnota, tak trwała jak lód wiosenny;
Ma serce, którym kieruje zdrada;

¹⁾ Duch złego.

Usta, na których wstędze różanej
 Krzywoprzysięztwo wywija tany,
 Z dziką, zabójczą w myślach rachubą,
 A przecież jakże była mi lubą,
 Jak ją kochałem, jak kocham jeszcze...

Śliczne jest pożegnanie ojczyzny, którém kończy poeta pieśń czternastą.

Miłość zdeptano, dom w ogień pchnięto,
 Imię skalano, z kraju wyklęto:
 Morze tułacza przyjmie, przechowa;
 Ale radości życia—bądź zdrowa!...

Przez trzy lata tułał się Frytyjof po morzu z towarzyszami, staczając zacięte boje, ale tęsknota pożerała mu serce. Nie mogąc oprzeć się żądzy ujżenia choć raz jeszcze ukochanej towarzyszki lat młodzieńczych, śpieszy do kraju króla Rynga i w przebraniu starca zjawia się u niego podczas uczty. Przyjęty nader gościnnie, przebywał dość długo pod dachem króla, który odgadłszy w nieznanym rywala i wypróbowałszy jego cnotę, z pobłażliwością ojcowską rzecze doń pewnego razu:

Powiedz wszakże, czegoś przyszedł niosąc lice zatajone!
 Chciałżeś porwać Ingeborgę? małżonkowi wydrzeć żonę?
 — Nie jak złodziej w dom twój wszedłem, ponuro Frytyjof zawoła,
 Jeśli zechcę wydrzeć żonę, któż mi to przeszkodzić zdoła?
 Chciałem jeno raz ostatni spotkać się z obliczem miłym
 I szalony, tylko ogień, co przygasał, roznieciłem!...

Ring pokochał Frytyjofa jak syna, więc otwarcie rzekł do niego:

— Jużem stary—prędko muszę zejść i usiąść pod kurhanem,
 Wtedy żonę weź jak swoją, kraju mego zostań panem,
 A tymczasem bądź mi synem, ja ci będę ojcem drugim...

Wkrótce Ryng kończy samobójstwem, pozostawiając Frytyjofowi żonę, królestwo i opiekę nad synem. W pieśni piętnastej poeta przedstawia odjazd fantastyczny Rynga do Walhalli i spotkanie z bogami, w następnej zaś obiór króla, którym za sprawą Frytyjofa ogłoszony został syn Rynga i Ingeborgi.

Tymczasem, gdy bohater dręczony był ciągle wyrzutami sumienia, przypominającego nieustannie gniew bogów za spalenie świątyni, zjawily mu się wreszcie na grobie ojca trzy Norny (boginie losu) i ukazały w powietrzu, niby złote fata morgana wizyą świątyni wspaniałej. Frytyjof wziął to za rozkaz wybudowania świątyni w tém samym miejscu gdzie stała, tylko daleko piękniejszej. Jakoż po ukończeniu budowy, arcykapłan zdjął kłatwę z Frytyjofa, który godzi się z Halfdanem (Helge zginął) i bierze ślub z Ingeborgą, bo ona:

Z błogosławieństwem kapłana, rękę nad ołtarz wzniesioną,
Temu na wieki oddaje, kto był jój młodych lat druhem,
Kto oblubieńcem jedynym serca jój został na wieki.

Koleje losu Frytyjofa są jakgdyby usymbolizowaniem ludzkiego życia. Po zwalczeniu tysiącznych przeciwności, po zniesieniu najrozmaitszych zawodów, zgryzot i upokorzeń, bohater wynagrodzony zostaje nareszcie za swą wytrwałość ręką ukochanej; ale już nie dziewicy, ale wdowy, nie szczęściem samém, lecz słabym jego odbłaskiem ¹⁾. Świątynia Baldera jest punktem środkowym poematu, jest osią, około której obraca się wszystko. Tu było schronienie Ingeborgi, tu się kochankowie spotykali, tu królowie śpieszyli z ofiarami; świątynia była kolejno czczona, znieważona i spalona, a pożar jój właśnie jest główną katastrofą poematu. Zaznaczona wyżej symbolika życia ludzkiego i tu znajduje swój wyraz. Czyż siła młodości — mówi Brandes — nie jest zawsze w swoim niepohamowaniu znieważycielką świątyni, i czyż my wszyscy w wieku dojrzałym nie robimy zacnych usiłowań, aby spełnione w młodzieńczej namiętności profanacye odkupić? Czyż my wszyscy nie odbudowujemy świątyń większych, piękniejszych i trwalszych aniżeli je znaleźliśmy?

Tegner w wielu razach odstąpił w poemacie swoim od sagi pierwotnej, gwoli etycznym względom, to też „rozwarły się przed nim wszystkie biblioteki rodzinne.“ Oelenschläger poemat swój „Hjelge“, będący pierwowzorem „Frytyjofa“, napełnił obrazami zemsty, bratobójstwa, pożogi, opilstwa i innych występków najwstrętniejszych, to też utwór ten nie miał nigdy tej popularności olbrzymiej, jaką zdobył „Frytyjof“, który przez lat 20 był w Niemczech „Confirmationsgeschenk“ dla młodych dziewcząt.

Pruderya Tegnera przechodziła nieraz w kłiwy sentymentalizm, którego poeta u innych znośić nie mógł. Frytyjof np., ów bohater pierwotny oznajmia nam, że miłość jego należy raczej do nieba niż do ziemi, że chciałby umrzeć, aby w objęciach bladłej oblubienicy swojej wnieść się do Walhalli. Przesada wydaje się tém dziwniejsza, że autor był ognistym i szczęśliwym zcicielem niewiast z krzywdą swego małżeństwa, swego wieku i swojej pozycyi społecznej a w listach, aforyzmach i poezyach drukowanych po śmierci poety ze swego naturalistycznego pojmowania miłości tajemnic żadnych nie robi ²⁾.

Tegner usiłował usunąć z poematu swego nie tylko wszelką brzydotę, ale nawet każdą jaskrawiej występującą winę. Frytyjof jest dobry z gruntu i wolny od wszelkich uczuć barbarzyństwa lub dzikości; daleki od gniewu lub zemsty nieprzejednanej, powściągliwy nad wyraz w obec kochanki, której los całkowicie dzierżył w swoich rękach. Nawet pożar świątyni, podług sagi rozmyślny, u Tegnera jest dziełem wy-

¹⁾ Brandes, loc. cit., str. 245.

²⁾ Brandes, loc. cit., str. 249.

padku. Dzięki temu zidealizowaniu bohatera, zyskuje on kilka rysów szlachetnych i ludzkich, ale traci na pierwotnym charakterze swoim i staje nieraz w sprzeczności sam z sobą. Poeta bowiem uwolniwszy Frytyjofa od niektórych tylko rysów pierwotnych, przeważnie ujemnych, dodatnie w swój silce pozostawił, w skutek czego psychiczna dysharmonia do charakteru się wkradła.

Ingeborga, to postać z mgieł eterycznych utkana, to typ owój prawniasty aryjskiej, cichój, zrezygnowanej, upośledzonej niewolnicy rodziców, męża i braci, istoty, której na tym padole ziemskim wolno jedynie kochać, cierpieć i milczeć...

Twardy mężczyzna!... kiedy jemu idzie
 O honor (zwykle tak pychę sam zowie)
 Nie dba on wtedy słabiej czy też silniej
 Trąca o serce co go ukochało!...
 Cóż jest kobieta, skronie składająca
 Na łonie jego?... Jestto mchu roślina,
 Co się opoki czepia, blade kwitnie
 I tylko łzami nocy się pokrzepia!... 1)

Toż samo mówi ona i w inném miejscu, gdy ją Frytyjof namawia do ucieczki

. . . córka Bela nie porwie ukradkiem
 Szczęścia, chociażby jak najbliżej stało.
 Czemże kobieta byłaby, jeśliby
 Więzy, któremi Alfador jój słabe
 Jestestwo z mocą złączył, targać śmiała!...
 Lilija wodna — to jój obraz istny,
 Z falą, gdzie rośnie, wstaje i opada.

— Złóżmy ofiarę ze szczęścia ziemskiego i siebie wzajem pożegnajmy, mówi nakoniec z rozpaczą w sercu Ingeborga.

— Czemu?, czy że bezsenność złamała ci ducha?...

— Trzeba twą sławę i moje ratować.

— Sława kobiety leży w sercu męża.

— Kto nie szanuje — ten nie kocha długo!...

— Kaprys nie daje prawa do szacunku.

— Pełnić powinność — jestto kaprys święty.

— Konieczność zmusza....

— Konieczném to tylko nazywam — co jest szlachetne i słuszne.

Niemniej charakterystyczne są też drugorzędne postacie poematu jak Helge, Ryng i inni.

Sława twórcy „Frytyjofa“ rozbrzmiała szeroko i poza granicami Skandynawii, lecz w tej chwili właśnie, kiedy Tegner jako profesor literatury greckiej w uniwersytecie, następnie biskup w „Wexio“ i autor

1) Tłóm. wierne.

głośnego poematu stanął u szczytu popularności w narodzie, okazały się pierwsze objawy cierpienia umysłowego, które mógł poeta, jak sam utrzymywał, odziedziczyć, ale które, jak znów przypuszcza Brandes mogło być następstwem uczucia bezwzajemnego... do mężatki, na co nie brak dowodów.

Tymczasem stan polityczny Szwecyi zmienił się w r. 1830, po francuskiej rewolucyi lipcowej. Liberalizm zmodyfikował znacznie cele swoje a zmienił również i język prasy. Wprzód ideałem Szwedów liberalnych była wolność—obecnie demokracja. Upsala, gdzie królował Geijer, stała się ogniskiem partji reakcyjnej. Dziennikarstwo przybrało ton lekki a zjadliwy, walczyło szykaną, drwinami i paszkwilem ku największej przykrości Tegnera, który przeciwko tym innowacyom silnie choć bezskutecznie protestował, widząc w nowej formie dziennikarstwa upadek Szwecyi.

W r. 1833 musiał Tegner wyjechać do Karlsbadu dla kuracji, która pomyślnych rezultatów nie przyniosła. Po powrocie znów poeta borykał się z prasą, a pod wpływem wstępu do niej pisze z goryczą: „O, biedna moja ojczyzno, publicystom nie dziwię się nawet, oni tak żyją paszkwilami jak kat żyć musi z egzekucyi, a oprawca ze swego rzemiosła; lecz cóż powiedzieć o narodzie, który nietylko toleruje takie nędzoty, ale zachęca do nich, kupuje, czyta i podziwia. Jak widzę pozostaje chyba wziąć rozbrat, jeżeli już nie z ziemią szwedzką, to z językiem szwedzkim i pisać po fińsku lub po lapońsku.“ To rozdrażnienie pogorszyć musiało zdrowie Tegnera, który też w r. 1840 zupełnemu uległ obłąkaniu i odwieziony został do zakładu specjalnego w Szlezwigu, z kąd w roku następnym jako rekonwalescent wrócił do kraju. Czas jakiś pracował jeszcze, rozpoczął nawet poemat większych rozmiarów, ale śmierć przecięła pasmo dni jego życia 2 listopada 1846 r.

Na zakończenie tego wspomnienia przytoczymy jeszcze ustęp z gruntownej pracy Brandera, którą już kilkakrotnie cytowaliśmy, gdyż jest to jedyne studjum o Tegnerze ściśle krytyczne.

„Czerpał on pokarm z przyrodzonych piękności kraju szwedzkiego i starożytnych Sag Skandynawii; marzył o czynach i walkach i te rojenia swoje wyrażał w mowie pełnej obrazów złożonych płomieniami; uczył poznawać starożytnego ducha i wrodzoną gwałtowność swoje łagodził harmonią grecko-religijną. Jego wolnomyślność religijna prowadzi go do wolnomyślności politycznej i do próby politycznego zbratania z sobą walczących tendencji wieku. To jego stanowisko duchowe określa zarazem i literackie głoszenie ewangelii światła, jasności i pieśni jako wyrazu zdrowia duchowego. Na tej wysokości stworzył on dzieło epokowe swego życia, obraz idealny starożytności północnej, jak go sobie współcześni wyobrażali“ ¹⁾.

¹⁾ Loc. cit. 279.

Tegner miał w literaturze naszej dosyć szczęścia. Oprócz „Frytyjofa“ potrzykroć tłumaczonego ¹⁾, z dzieł tego poety posiadamy jeszcze w polskim przekładzie: „Axel“ z oryginału przez hr. Engeströma (Poznań 1879) ²⁾ i z francuskiego Wiernikowskiego, oraz „Pierwszą Komunią“ w tłumaczeniu Ign. Kułakowskiego (Bibl. warsz. 1853). Wreszcie pojedyncze pieśni z „Frytyjofa,“ tłumaczyli: Franciszek Morawski w „Przeglądzie Poznańskim,“ Roman Zmorski w „Bibliotece Warszawskiej,“ Wincenty Dawid w „Niezabudce“ i Alfons Walicki w „Pamiętniku Literackim.“

¹⁾ Grajnert... tłum. z niemieckiego; dosyć poprawnie przekład Jagielskiego wierszem białym, przeładowany jest archaizmami; Wiernikowskiego, przeważnie udatny.

²⁾ Ten sam autor miał odczyt o Tegnerze. Drezno 1859.

KRONIKA
LITERACKA POLSKA
ZA ROK 1882.

Powieść.—Poezya.—Dramat i komedia.—Przekłady poetów.—Literatura.—
Sztuka.—Historya.—Historya oświaty.—Brozury polityczne i społeczne.—
Opisy podróży.—Pisma dla młodzieży.—Sprawozdania.

Rozpoczynając Kronikę literacką polską, pragnęlibyśmy stanowisko nasze, jako współpracownika Bibl. Warsz. w dziale tym jasno określić. Kronika nasza ma być tylko kroniką, a zatem poddaną tym tylko wymaganiom, jakie stosują się do sfery przeglądu ogólnego prac, ukazujących się na polu piśmiennictwa. Jest to różnica zachodząca pomiędzy kroniką i krytyką. Ta ostatnia przedstawia dzieło i w jego idei zasadniczej i w szczegółach obrobienia, porównywa, a sądy swe motywuje pewnemi zasadami: tym sposobem można napisać krytycznie książkę przeciw książce. Kronika niema tak szerokiego zadania. Grupuje ona jeszcze objawy literackie w porządku pojęć lub form, dotyka treści, przesuwając się po formach, wrażenia swe obleka w szatę zdań; nie tworzy posągów jak krytyka, lecz tylko mozaikuje, a wartość takiej mozaiki zależy od znanstwa i zręczności pisarza. Główny zaś pożytek jej w tem, że, przy takim trybie postępowania, kosztem długiego czasu poświęconego wielostronnemu czytaniu, zdolną jest w krótkim sprawozdaniu dać obraz bieżącego ruchu literackiego i kierunku umysłów dających znać o sobie społeczności. Wprawdzie ten ruch ostatniemi czasy tak się u nas wzmógł na wszystkich punktach, pojęcia tak się ścierają, że i pióro kronikarza nie wszystko naraz uchwycić może. Dlatego też kronika nasza jak nie zastąpi krytyki, tak z drugiej strony nie zastąpi i bibliografii. Nie mając pretensyi ażeby była w którym-

bądź kierunku wyczerpującą, pragnie stanąć pośrodku, pozostawiając: krytyce, wszelką swobodę wszechstronnego sądzenia dzieł przez się za- ledwie wskazanych; bibliografii, dopełnienie szeregu objawów literac- kich, dla braku czasu lub szczupłości miejsca pominiętych.

Kronika nasza ma zamiar rozpoznawać objawy literackie najbli- zsze i najważniejsze, począwszy od belletrystyki aż do umiejętności spo- łecznych; wszelkie specjalności pozostawiając działom odpowiednim w Bibl. Warsz.—I oto takiej kroniki próbka za rok ubiegły. Powiada- my,—próbka, nie zaś wzór niewzruszony. Przeciwnie, z postępem pracy starać się będziemy wykład nasz uobszerniać, urozmaicać i udo- skonalać.

W dziale belletrystyki pierwszeństwo należy się nestorowi nasze- go powieściopisarstwa.

Działalność Kraszewskiego jest i w tym roku tak rozległa i wszech- stronna, że gdybyśmy z niej chcieli zdać sprawę, musielibyśmy o wiele więcej mieć miejsca i czasu potemu. Pomijając zatem jego wydawnic- twa i liczne korespondencye i recenzye w czasopismach warszawskich, i jego czynność na polu dramatycznym, znaną czytelnikom Biblio- teki Warszawskiej, wspomnę pokrótce o jego powieściach. W tym roku wyszły następujące jego powieści: „Kunigas“ powieść z podań li- tewskich (odbitka z Kłósów); „Szalona“ powieść w 2-ch tomach; „Na tułactwie“ obrazy współczesne, w 3-ch tomach; „Pułkownikówna,“ histo- rya prawdziwa z czasów saskich, w 2-ch tomach; „Bajeczki z sześciu il- lustracyami Andriollego;“ „Na Bialskim Zamku,“ powieść historyczna z czasów Augusta III, w 2-ch tomach (odbitka z Bluszczu).—W wyda- wnictwie cyklu powieści historycznej wyszły w tomach XV—XVII po Królu Chłopków: „Biały książę“ czasy Ludwika Węgierskiego, tom I— III; „Senko“ czasy bezkrólewia po Ludwiku, „Jagiełło i Jadwiga,“ t. I —III; wreszcie „Matka królów“ czasy Jagiełłowe tom I i II. Jak wi- dzimy jest twórczość ulubionego powieściopisarza ogromnie płodna— samych tylko powieści; 20 tomów! A wpływ jego powieści sięga daleko— nawet na oświecześnie od nas narody, ale przedewszystkiem na naszych pobratymców. W tym roku wyszły w przekładzie czeskim: „Ulana,“ tłumaczenie Friča; „Slaměná vdova,“ tłum. Čáslawský; „U babičky,“ tłum. Pakosta; „Uzleřiveni bratři,“ tłum. Končrza; „Bez srdce,“ tłum. Poka. W przekładzie rosyjskim ukazały się „Swatowstwo pana Mondigierda“ (Jak się pan Paweł żenił); Zadorskij razskaz iz końca 18 st. p. Fuks; „Bratja Ramułyty.“ Z przekładów obcych znany mi tylko Löbensteina: „Alte u. neue Zeit (Choroby wieku).

Przepraszam za suchy spis bibliograficzny, chciałem tym sposo- bem namacalnie stwierdzić ogromny i nieustający wpływ Kraszewskie- go, osobiwie na literaturę czeską i rosyjską. Z ponowionych wydań okazała się w tym roku potrzeba trzeciego wydania hrabiny Cosel i no- wego wydania powieści p. t.: „Serce i ręka.“

Zdanie Piotra Chmielowskiego o wartości powieści Kraszewskiego w ogóle da się zastosować i do jego nowych powieści. Artyzm Kraszewskiego jaśnieje w całej pełni w mniejszych powieściach, obszerniejsze a zwłaszcza historyczne grzeszą brakiem całości i skoncentrowania efektów, oraz brakiem obmyślenia i artystycznego ugrupowania sytuacji. Ale jest on i w tych powieściach prawdziwym twórcą postaci ludzkich. Słusznie podniesiono też nadzwyczajną wrażliwość Kraszewskiego na wpływy zewnętrzne, czyniącą go jakby „sumieniem narodu,” którego on pojęcia, obawy i radości podziela. Z tego punktu widzenia wytkómaczyć się daje jego zwrot ku historii, która w naszym piśmiennictwie najbardziej się rozgałęziła w ostatnich czasach.

Ostatnią powieść historyczną p. t.: „Biały Książę,” osnuł Kraszewski na tle epoki Ludwika Węgierskiego. Bohater powieści Władysław Biały, książę Gniewkowski, znany i w literaturze romantycznej awanturnik, jest pomimo swych ambitnych celów (marzy o koronie Ludwika) człowiekiem chwiejnym, słabym i niedołącznym. Jestto skończony studyum ujemnego charakteru. Obok niego odznacza się w kilku energicznych zarysach nakreślona postać Ziemowita Mazowieckiego, stanowiąca świetny kontrast z charakterem bohatera. W ogóle charakterystyka niektórych postaci jest starannie wykończona; ale rozwlekłość, brak kompozycji artystycznej w opanowaniu historycznego materiału ujmują wiele wartości utworowi. „Szalona“ Kraszewskiego przypomina nam mimowolnie Orzeszkowej powieść p. t.: „Widma.“

Dwie pierwszorzędne, ale zupełnie odmienne siły powieści naszej przedstawiły jeden i ten sam temat wielkiej społecznej doniosłości, obznajmiając nas z młodzieńczymi umysłami, rozpalonemi przez zgubne pojęcia socjalistyczne. Ale Orzeszkowej chodziło o wykazanie szkody dogmatycznego wychowania, Kraszewskiemu o obronę wszystkiego co jest piękne i dobre w starym obyczaju i o potępienie społecznej krańcowości. Jak punkty widzenia, z których się zapatrują na ten sam temat, odpowiadają w zupełności ich przekonaniom i są prawie wprost przeciwne, tak i pod względem artystycznym mają te powieści właściwe autorom zalety i przymioty. „Szalona“ Kraszewskiego odznacza się bogatą i świetnie przeprowadzoną charakterystyką, osobiwie głównej bohaterki; w „Widmie“ Orzeszkowej widać niepospolity dar wydatniania właściwości natury ludzkiej i przedmiotowości w traktowaniu rzeczy za pomocą psychologicznej analizy. W powieści p. t.: „Sylwek Cmentarnik“ przedstawiła Orzeszkowa ze zwykłą zdolnością psychologicznego obrazowania charakterów, niszczonego przez warunki zewnętrzne, dzieje Cmentarnika, obdarzonego bogatą naturą; ale staczając się coraz niżej w otchłanie ciemnoty, a obok niego gromadkę biednych opuszczonych dzieci „praktycznych komunistów.“ Powieść ta, odkrywająca krążenie utopij socjalnych w ciemniach i głębiach społecznych, nicoświeconych światłem cywilizacji, odznacza się dobrze pojętym realizmem w traktowaniu śliskiego tematu i świadczy wymownie, że

autorka rozszerza swój bystry zmysł analityczny przez obserwacją najnowszych stosunków społecznych.

Nowa serya nowel Orzeszkowej p. t.: „Z różnych sfer“ przedstawia nam znowu ten świat biędnych i maluczkich „zmiętych w dłoni losu i czasu.“ I te opowiadania odznaczają się prawdą natury psychologicznej i realizmem w traktowaniu, do tego stopnia, że czasem poświęca autorka prawa sztuki i kompozycji względem psychologicznym i tendencyjom społecznym. Niektóre powieści jak np. „Zefirek“ i „Sielanka“ napisane są z epiczną obiektywnością; „Złota matka“ osnuta w formie osobistych wspomnień autorki.

O ostatnim tomie pism Sienkiewicza, obejmującym parę nowych szkiców powieściowych, pomówię osobno na inném miejscu.

Z licznych tegorocznych powieści T. T. Jeża „Narieczona Harambaszy“, „Z burzliwej chwili“ i kilka innych rozpoczętych w dziennikach, odznacza się powieść z dziejów Słowian południowych p. t.: „Uskoki“ (przełożona na język francuzki i angielski). Powieść ta rozacza się, jak wszystkie prawie utwory Jeża na ziemi Słowian, którzy obsiedli kraj na południe Dunaju. Czas akcji—wiek XVI. „Uskoki“ jest to reprezentacja Słowiańszczyzny ujawnionej, rodzaj emigracji, chroniącej się przed Turkami na ziemi kroackiej i wznoszącej nieustającą skargę na swoją krzywdę.. I z téj powieści wieje duch postępowy miłości i sprawiedliwości dla bliźniego. Artyzm autora ma wszystkie cechy realistyczne, a właściwością powieści jest lubowanie się w jaskrawych kolorach i wysuwanie na pierwszy plan tendencyi dzieła.

Powieść Morzko w skiéj (Marenné) „Zakłęte siły“ odznacza się szlachetną myślą. Autorka wykazuje, że wychowanie kobiet w zupełném oderwaniu od świata i w zupełnej jego nieznanomości wydaje złe owoce; że owszem myśli i uczucia, którym nie dano się rozwinąć swobodnie w rodzinném życiu, gromadząc się w uciśnionej piersi, wybuchną niszcząco niby zakłęte siły. Ale wykonanie téj przewodniej myśli jest słabe. Marenné swoim zwyczajem nagromadza stek nieprawdopodobieństw, nader słabo umotywowanych pod względem psychologicznym, jak tego dowodzi dziwaczna postać ojca dwóch córek, albo nawet postać saméj Aliny. Pod względem formy i języka jest ta powieść trochę zaniedbana. O ostatnich powieściach Morzkowskiéj p. t.: „Augusta“ i „Walerya“ pomówimy może na inném miejscu obszerniej. Duch realistyczny wieje téż z ostatniej humoreski powieściowej autora „Kłopotów starego komendanta“ p. t.: „Na manowcach.“ „Zmieniłem, powiada autor we wstępie, nazwę osób i miejscowości, pogmatwałem trochę fakta“ zresztą jestto obraz wzięty żywcem z rzeczywistości, bo „właśnie na to piszą się powieści, żeby one były wiernym obrazem społeczeństwa w danéj chwili.“ Zresztą odznacza się ten obrazek jak i humoreska p. t.: „Woły robocze“ poczciwą myślą i lekkim dowcipem.

W powieści Hodiego p. t.: „Pan ślepy Paweł“ nie ma głębszych tendencyi społecznych ani wyszukanych kolizyi i sytuacji, ale zato jest

wiele poczucia piękna i artyzmu w układzie i epickiej prostoty w opowiadaniu. Dyalog jest oryginalny, trochę manierowany. Szkic powieściowy Glińskiego p. t.: „Tylko doktor“ jest w ogóle słabym utworem początkującego autora, który nie nauczył się jeszcze „szkicować“ mimo to nie można odmówić mu pięknego stylu i malowniczego przedstawienia a nawet głębszego obserwacyjnego zmysłu.

„Ostatni list“ Chomińskiego obrabia niewdzięczny przedmiot, jakim są z natury rzeczy stosunki życiowe artystów. Z opowiadania wieje błędny duch romantyczny, całość chybiona. Mulik Bykowski ego, autora świeżo wyszłych „Sądów podkomorskich“ jest powieścią osnutą na tle podań ludowych Ukrainy z czasów wojen Augusta II-go z Karolem XII. Są to dzieje Hilarego Skulskiego, podczaszyca warszawskiego, który będąc już żonatym, przyjął obrządek grecko-unicki i został parochem. Staroszlachecki ton i styl autora jest dostatecznie znany. Z nowel Meyeta p. t.: „Do nieznajomój“ wieje czasem woń perfum salonowych i ogarnia nas atmosfera mglista sentymentalnych miłości, ale niektóre nowele cieniają delikatnie to życie wyższych sfer. Wogóle obrazowanie miłe i subtelne, język potoczny, a w opowiadaniu wiele wdzięku i rzewności.

„Zdrajca“ powieść Rogosza z dewizą „errare humanum est“ przedstawia w czarnych barwach biędę i nędzę Galicyjską. Żyd wyzyskiwacz, szlachcic zrujnowany niedołęga, syn jego postępowiec, doktor kochający się w córce owego żyda, podli dziennikarze; to są charakterystyczne postacie tego trochę rozwlekłego obrazku. Walerya Sząkowiczówna napisała oryginalną powieść p. t.: „Miłość zwycięża“, przeznaczoną chyba dla ludu, chociaż jest dla niego wielce niedostępną nie tylko ze względu na wykwintną formę ale i na fabułę, której rozwiązanie przynosi autorka aż do Paryża. Rzecz o okrucieństwach panów na Ukrainie już się przeżyła. Jedna z lepszych powieści ludowych jest „Królewski dziadek“ przez Marczewską. Przedmiot bardzo sympatyczny i stosowny, z czasów Króla chłopków, oddany dobrze nawet z przejęciem się gwary ludowej. Tylko dodatek historyczny jest ciemny i niepotrzebny.

„W pogoni za koroną“, jest drugą powieścią, osnutą na tle zabiegów o tron polski, przez nieznajomego autora „Na dworze padyszacha.“ Sylwetka Stanisława Augusta, skreślona tu na podstawie studium Kanteckiego dość udatnie, tylko otoczenie jego jest zanadto szablonowe. Dyalog żywy, i zajmująca akcja nie okupują zdarzającej się czasem niepoprawności języka.

Szkic powieściowy p. t.: „Z życia poety“ przez Zielińskiego, przedstawia nam autora „Roxolanii“ na tle dziejowem. Autor czerpał nawet wiadomości w archiwum lubelskim i korzystał z poszukiwań archiwalnych Bełnarskiego. Atoli pod względem artystycznym uważamy opowiadanie o Klonowiczu w takiej formie za zupełnie chybione.

Autor „Fragmentów z życia“, ukrywający się pod pseudonimem Zoryana, puścił po raz pierwszy w świat trzy nowelki, w których są

i zawiedzione uczucia studenta, i złamany żywot zdradzonych kochanek i nawrócenie Siostry miłosierdzia... tylko nie ma prawdy życia. Rażą przedewszystkiem zwietrzałe sentymanta i afektacye uczuć, z których można sądzić, że młody autor należy jeszcze do epoki pseudoromantrycznej. O powieściach w rodzaju „Paskudnika“ przez Grodzkiego nie warto wiele mówić. Jeden więcej przykład wysoków nowego kierunku, w powieściopisarstwie przedstawia powieść p. t.: „Córka kaleki“ przez Goldflusa, osnuta na tle ustnie podanego szkicu. W ostatnich czasach wyszło opowiadanie z dziejów ojczystych Morawskiej: „O szarej godzinie,“ i Leji, „Kopciuszek,“ Sarneckiego „Różni ludzie“ i Sewera „Walka o byt.“

Dla braku miejsca notuję tylko bibliograficznie następujące powieści, które wyszły w ostatnich czasach we Lwowie: Milewska „Sieroce dzieje,“ powieść w 2-ch tomach; Wegner „Zawiedzione nadzieje,“ nowella; Koszyc „Wybrańcy losu“ powieść w 2-ch tomach. Krystyna „Wspomnienie lat dziecinnych sieroty,“ Aer pierwszy romantyk (odbitka z Przeglądu polskiego); Tłoczyński „Na łono matki“ powieść na tle amerykańskiego życia.

W tém miejscu muszę zaznaczyć powtarzający się jeszcze i dzisiaj ten smutny fakt, że publiczność nasza karmi się chętnie obcemi i to nie zawsze doborowemi romansami. W tym roku wyszły przekłady następujących autorów: Dumas, Jacolliot, Mayne, Deslys, Edwards, Feuillet, Verne, Jokay, Hugo, Heyse, Börne, Aimard, Schmidt, Schwartz, Halévy, Guiroult, Byr, Eckstein, Hirschfeld, Grenville, Colar, Erckman i t. d. A wydawnictwa w rodzaju „Biblioteki nowości“ albo „Biblioteki najciekawszych powieści i romansów,“ stanowią często jedyny pokarm naszej publiczności.

Najnowsze objawy naszej poezyi noszą na sobie cechy realizmu. Bóle i nędze maluczkich, bolesne skargi i walki społeczeństwa, nowsze prądy myśli i cała rzeczywistość w najróżnorodniejszych momentach dostarczają główniejszych motywów naszej poezyi. Lutnia dzisiejszych poetów, doznająca przesyty wspomnień czułościowego idealizmu z ochotą szuka zgrzytów i dyssonansów. Ale od dobrze pojętego i oddanego realizmu tylko jeden krok do prozy albo materyalizmu w sztuce; granice te przekraczają nieraz nasi poeci, nawet czasem tak uzdolniony poeta jak jest W. Gomulicki, którego zbiorek poezyi wyszedł w II-gim tomie „Liry polskiej.“ Gomulicki umie podpatrzeć rzeczywistą poezyą w codzienném życiu biédaków, umie ją czasem po mistrzowsku oddać, ale obrazy jego są nieraz mgliste i niejasne, a myśli jego noszą na sobie cechę scholastycznego zatapiania się w przedmiocie. Poeta nakłada też zanadto silnych barw na pewne części obrazu, tak że odnosi przeciwny niż zamierzał skutek. Wiersze tego rodzaju jak „W El mole rachmim“

w którym wykrywa poeta „marzycielską stronę życia żydowskiego“ są chybione, za to odznaczają się wiersze w rodzaju „Marmuruwój“, „Co mówi poranek“ i t. p. Wiersz Lenartowicza p. t.: „Złote serce“ ku uczczeniu uroczystości umieszczenia serca Konarskiego w kościele ks. Pijarów w Krakowie, nosi jeszcze cechę talentu autora „Livenki“ ale jest w ogóle bardzo słaby, osobliwie ta część, w której poeta opisuje stan oświaty i historii w Polsce przed wystąpieniem Konarskiego. Z tutejszych młodych poetów wyrobił sobie pewne imię Czesław (Janowski), w którym widać pewien serdeczny nastrój liryczny i wielką łatwość formy. Talent jego jest przeważnie receptywny, czasem nie może się nawet oderwać od formy i toku wiersza obcego, jak np. w wierszu p. t.: „Smutno mi, Boże“ naśladowanym pod względem formy z wiersza Słowackiego. Podobnie napisano „Piosnki i ludzie“ na wzór „Lirnika“ Syrokomli; „Szkoda“, jest parafrazą wiersza (pod tym samym tytułem) Asnyka. W poezjach Czesława jest i ton satyryczny Heinego i pesymizm Byrona, ale mało oryginalności.

Więcej indywidualizmu i więcej prostego ale szczerzego uczucia ma Marya Bartusówna, której zbiorek „Poezyi“ ukazał się tego roku. Z dłuższych poematów jest romantyczny „Opryszek“ zupełnie chybiony. Sferą poetki pozostaną zawsze drobne wierszyki z niezbyt rozległym widnokregiem, ale z tém głębszém uczuciem. Forma Bartusówniej jest staranną, surowo wykwintną, ale o niektórych jój poezjach nie można nic więcej powiedzieć.

Marya Konopnicka uderza jak zawsze w potężne struny, posiada rozległą skalę uczucia i ważne, głębokie myśli, ale i u niej staje się czasem forma igraszką. Z najmłodszych poetów naszych zwraca u nas uwagę niezaprzeczony talent Stanisława Rossowskiego, znanego w naszych czasopismach z udatnych, lekkich wierszyków w rodzaju Heinego i Musseta, którym się najwięcej przejął. I u niego łatwość pióra i piękna forma występują czasem na niekorzyść treści i myśli.

Z humorystycznych i satyrycznych poezyi odszczególnić należy:

„Piosnki i żarty“ i „Z teki Chochlika,“ przez Włodzimierza Zagórskiego, znanego u nas pod pseudonimem Chochlika. Ironii, satyry, a nawet pesymizmu jest wiele w tych wierszykach, odznaczających się nieraz rzewném uczuciem i prawdziwym artyzmem. Chochlik posiada właściwą mu plastyczność i lapidarność w szkicowaniu lekkim, zręcznym, ale dosadnym. Na wstępie umieszczono poemat p. t.: „Król Salomon,“ będący poetyczną parafrazą pesymistycznej „Księgi kaznodziei.“ W wierszu „z wilczego brewiarza“ wypowiada autor swoje cierpkie oburzenie z powodu godła Bismarkowskiego: siła przed prawem. W innych, jak np.: „Post świętoszka“ chłostcze obłudę i hipokryzję, „Historja Noego“ jest trochę cyniczna. Ulubionym przedmiotem humorystyki Chochlika są emancypantki i sawantki. Wiersze, w których się autor popisuje ze swojej erudycyi, są sztuczne i wyśrubowane. Obok tego zbioru niegodzi się nawet postawić „Śmiech i satyra.“ Jest to kilkaset szkiców humorystycznych, odbitych ze starych klisz. Wy-

dawnictwo niedbałe odejmuje wiele wartości niejednej dowcipnej myśli. Tak np. są objaśnienia, umieszczone pod niewłaściwymi drzeworytami, a czasem powtarzają się nawet też same szkice dwa razy.

Wypada jeszcze wspomnieć o satyryczno-humorystycznej publikacji w Wilnie p. i. „Alfabetu.” Mam pod ręką „Dzwonek,” ostatni zeszyt wydawnictwa, w którym niebrak serdecznego humoru i gorzkiej satyry; uważam tylko wycieczki redakcyi za niewłaściwe.

Ze zbiorów poezyi ulubionych poetów należy się pierwszeństwo „Kwiatom rodzinnym,” ułożonym jeszcze przez Narcyzę Żmichowską. Już w układzie materyi widać poczucie artystyczne poetki. Układ ten, zupełnie oryginalny, nie odznacza się ścisłością logiczną, ale zastosowany jest do zmienności stanu duszy czytelników i odpowiadający różnym chwilom i nastrojom. Mamy tu zatem poezye przeważnie z XIX wieku najulubieńszych poetów, ugrupowane: na chwile religijnego nastroju, na chwile smutku, zapału, ironii i żartu, rozpaczy, nadziei i t. p. Zbiór ten uzupełniono kilku mniej znanymi poezyami Żmichowskiej.

„Antologia polska i obca,” wydane przez Bełzę, nakładem Altenberga, przedstawiają się wspaniale na zewnątrz, ale mają wiele ujemnych stron; obok nich niknie „Lira polska” Lesmana (in 32-o), ale przewyższa je wewnętrzną wartością. Jest to zbiór naszych najznakomitszych poezyi, od Kochanowskiego aż do Morsztyna, a potem od Brodzińskiego aż do Asnyka (El'y). Wybór poezyi jest wielce urozmaico-ny i staranny. Obok znakomitych imion są tu mniej znane, a pozna-
nia godne, tylko układ nie jest systematyczny, a korekta czasem niedbałą. Tak np. wyrzucono w piosence Lenartowicza: „Życie sen“ dwa wiersze.

Pod względem artystycznym pozostawia wiele do życzenia, Żeleń-
skiej „Lirnik polski,” z rycinami Gersona. Jest to zresztą wcale do-
borowy zbiór poezyi, od Kochanowskiego zaczawszy, a skończywszy na
ostatnich próbach poetyckich, tylko sama redakcyja i korekta nie za-
wsze jest staranna.

W końcu napomknę o „Śpiewniku polskim.” Jest to zbiór ary-
i dumek narodowych, krakowiaków, pieśni weselnych i t. d.

O wiele słabszym, niż w roku zeszłym, jest ruch na polu dra-
matycznym. Parę dramatów, pozostawiających wiele do życzenia,
kilkanaście jednoaktówek: oto cały plon tegoroczny. Na scenie okaza-
ło się o wiele więcej sztuk, które z różnych przyczyn nie wyszły z dru-
ku. Z tych ostatnich notuję pokrótce przedewszystkiém tragedya:
„Obłąkani” debiutującego na tém polu autora (Glińskiego), w której
niebrak sytuacji wysoce tragicznych, lecz niema prawdziwej walki tra-
gicznej i charakterów tragicznych. Do licznych wad kompozycyi nale-
ży przedewszystkiém brak ześrodkowania. Z poezyi Glińskiego wieje
duch romantyczny, a nastrój ogólny, sposób wywoływania efektów,
a nawet i styl przypomina, jak skłusznie zauważano, Słowackiego.
W pojedynczych scenach widać prawdziwą poezyą. Autorowi chodziło

w tej tragedii o przedstawienie fatalnych wpływów zepsutego otoczenia na umysł i serce dorastającego młodzieńca.

Lepiej pomyślany, ale nie wiem, czy szczęśliwiej wykonany jest dramat J. Turczyńskiego p. t.: „Mojmir,” uwieńczony jedyną nagrodą konkursową. Rzecz dzieje się w wieku X, w epoce najkrwawszych walk Słowiańszczyzny z Niemcami. Mojmir, bohater dramatu, księżę Słowian nadodrzańskich, napierany przez Germanów, przyjmuje chrzest i oddaje się w lennictwo cesarzowi, w nadziei, że zapewni przez to tron swemu synowi; ale zanim udało mu się spożywać owoce odstępstwa, bunt Słowian pozbawia go panowania i życia. Styl i język, niby archaistyczny, pozostawiają wiele do życzenia.

„Król Bolesław Śmiały,” dramat w 5-ciu aktach, przez Bełcikowskiego, obraca się około legendowego faktu zabójstwa św. Stanisława, któremu nadaje autor znaczenie zbrodni politycznej. W dramacie tym jest wiele wzruszających i prawdziwie tragicznych scen i sytuacji, np. chwila wyklęcia króla, pełna grozy i wspaniałości; ale brak kompozycji i artyzmu w architektonicznej budowie utworu.

Oprócz dobrze naszym czytelnikom znanego dramatu Kraszewskiego i Zalewskiego p. t.: „Rodzina,” mogą tylko z tytułu nadmienić o trzyaktowej tragedii Ostrowskiego p. t.: „Judasza i Magdalena, czyli rozpacz i nadzieja,” o Danielsena „Niedobranych,” dwuaktowym obrazku dramatycznym; dalej o obrazku dramatycznym Nowiny: „U wrót wolności,” a wreszcie o obrazku ludowym Słupskiego p. t.: „Dwór i gromada” (w 4 aktach, ze śpiewami).

Na bliższe omówienie nie zasługują takie utwory, jak: „Przed ślubem i po ślubie, czyli dwa prądy naszego społeczeństwa,” obrazek dramatyczny w dwóch oddziałach, pięciu aktach, dwóch odsłonach.

Daleko pomyślniej przedstawia się kome­dy­a w tym roku.

Jednym z licznych objawów realistycznej dążności w poezji jest licha i niezgrabna fraszka W. Wysockiego: „Wszyscy za jednego.” W przedstawieniu wołyńskiej szlachty, jako maniaków, żarłoków i idiotów, przebija zacna tendencja, chociaż jest już anachronizmem; przytém wykonanie jest bardzo słabe. Do wstrętnych wyskoków fałszywego realizmu należy np. taki wiersz:

Że gdyby wszów nie było, naszych palców kołce
Nie miałyby paznogci.

Nie przeczę, że nieznaną na polu literackim autor celuje wyborną charakterystyką, znajomością wad ludzkich i niepospolitym humorem. Na wstępie mamy udatną parodię „Maryi” Malczewskiego i „Pana Tadeusza.”

J. Wołowskiego kome­dy­a prozą p. n.: „Pod wiejskim dachem,” odznacza się ruchliwą akcją dramatyczną i zręcznym dyalogiem, ale

nie jest artystycznie wykończoną. Przedmiot komedyi nie nowy: są to owe dwa światy arystokracji i ludzi pracy: ale w opracowaniu tego tematu widać takt i umiarkowanie.

Komedye jednoaktowe W. Koziebrodzkiego, serya pierwsza, zawierająca: „Miłe złego początki,” „Zawieruchę,” „W jesieni,” „Po ślubie” i „Stryj przyjechał,” są oddawna znane czytelnikom z „Kłosów,” albo z osobnych wydań. Autor, pisząc je, miał na myśli teatru amatorskie, w których upatruje słusznie nie tylko towarzyską, ale obyczajową doniosłość. Niektóre z pomiędzy nich odznaczają się artystem w wykonaniu; w wielu zaś raz i tylko pewna konwencyonalność; ale i zbyt jaskrawe, cyniczne sytuacje, od których „amatorzy powinni uciekać!

Humorystyczne fraszki Gawalewicz („Hannibal ante portas” i inne) cechuje humor swojski, lekki i miły, ale trochę konwencyonalny; treść, jak zwykle w farsie, błaża; ale autor umie z niej wykrzesać wiele scenicznego ruchu, a przedewszystkiém wszystko dziwnie zręcznie oddać i przedstawić. Jego obrazek dramatyczny p. t.: „Preludium Szopena,” jest tylko zawiązkiem dramatu: „liryczną kombinacją uczuć,” ale czyste tchnienie i swojskość obrazka, budzi szczerą sympatją.

W fraszkach Abramowicza („Vis a vis,” „Jego zasady,” „Po burzy”) widać rutynę i talent sceniczny autora, ale brak im głębszej komiki i świeżości pomysłu.

Z większych komedyi notuję tylko 3-aktową komedią Buławy: „Życie nad stan.” Z jednoaktówek, których się tak namnożyło w tym roku, wyszła z druku Asnyka (E'ly); „Gałązka Heliotropu.”

W bibliotece teatrów amatorskich we Lwowie pojawiła się w ostatnich czasach wcale udatna jednoaktówka Madejskiego p. t.: „Jeden kroć.”

*

*

*

Dołączam tu krótką bibliograficzną notatkę naszych tłumaczeń z klasycznych i nowszych poetów.

Najsumienniejszym i najpłodniejszym z naszych tłumaczy jest Z. Węclewski, którego przekłady mają obok naukowej wartości pod względem ścisłości i wierności w odtworzeniu oryginału, także niezaprzeczone artystyczne znaczenie. W ostatnich tłumaczeniach coraz mniej archaizmów i coraz lżejsza forma poetycka, chociaż zastosowana do pierwowzoru. Z jego przekładów nakładem Działyńskiego wyszedł III tom „Tragików polskich przekładu Z. Węclewskiego,” obejmujący tragedye Eurypidesa (Ifigenia w Aulidzie i w Tauryi, Orestes, Rzechos, Cyklop, Hipolit, Elektra). Z IV tomu okazały się dalsze dramaty Eurypidesa (Jon, Heraklidzi, Herakles szalony, Trojanki, Helena i Hikety-

dy). Po długim odpoczynku wyszły na świat przekłady Węzyka (Eneida Vergilego i Edyp król, Sofoklesa), nie mające większej poetyckiej wartości. Z nowszych poetów doczekały się dorywcze tłumaczenia piosnek Berangera przez Rodocia drugiego wydania. Staranny tłumacz Heinego, Malisziewicz, przełożył niezłe „Melodye Hebrajskie” Heinego. W Przewodniku Łozińskiego wyszedł ciężki przekład Szujskiego przecudnej „La vida es sueno Calderona;” w „Przeglądzie polskim” nieudałe tłumaczenie „Fausta” przez Paszkowskiego; Baworowski wykończył całego Don Żuana! Wspomnieć należy o pięknym przekładzie „Mizantropa” przez W. Szymanowskiego.

Z obcych przekładów naszej poezji mamy w tym roku najwięcej tłumaczeń Mickiewicza i to w języku rosyjskim.

* * *

Na polu teoretycznego badania literatury stawiamy jeszcze niepewne, odosobnione tylko kroki, a to głównie dla niedostatecznego ukształcenia filozoficznego. Pierwszeństwo na tém polu przyznać tu należy nauce i talentowi Stan. hr. Tarnowskiego, odznaczającego się czułym zmysłem receptywnym, wytwornym smakiem estetycznym, tudzież wzorowym językiem polskim. Rozbiór „Nieboskiej komedyi” Krasieńskiego dał pole Tarnowskiemu do wynurzenia głębokich swoich, a wszechstronnych poglądów społecznych i politycznych. Znacomity estetyk dał tu charakterystykę osób, rozwinął kompozycją utworu i rzucił właściwe światło, z którego patrzeć należy na ten niezrównany utwór Krasieńskiego. O drugiej pracy Tarnowskiego: „O Rzeczypospolitej Babińskiej,” osnutęj na rękopiśmiennych materyałach, tudzież o innych pomniejszych artykułach, mogę w tém miejscu tylko ogólnikowo wspomnieć. Obok St. hr. Tarnowskiego zajmuje zaszczytne i wybitne miejsce K. Kaszewski, odznaczający się wyrobioném poczuciem artystyczném i spekulatywnym zmysłem. Żałować tylko trzeba, że p. Kaszewski, którego stać na rozleglejsze studia, rozdrabnia swoją czynność literacką na mniejsze krytyczne relacje o bieżących pojedynczych utworach i sprawach literackich przeważnie z dziedziny komedyi i dramatu, i to podług miary krytyki przedstawień teatralnych. Ten sam kierunek absorbuje także talent krytyczny P. Chmielowskiego, wnikaącego dosyć głęboko w swój przedmiot, który rozważać zwykł ze stanowiska psychologicznego, historycznego i społecznego. Gdyby tego rodzaju spostrzeżenia sięgały szerszych przedmiotów, przyniosłyby dla krytyki literackiej trwalsze korzyści od tych „wrażen,” które przemykają się dorywczo po pojedynczych zeszytach pisma miesięcznego. Tak w „Bibliotece Warszawskiej,” jak i w „Ateneum,” tudzież w „Przeglądach” polskim i lwowskim, niemniej i w „Przewodniku naukowym” (dod. do Gazety Lwowskiej), znajdujemy rozprawy poważne, poświęcone krytyce literackiej, obznajmiające społeczeństwo polskie

z ogólnym ruchem naukowym na tém polu, i rachujące się z postępem nauki. Niebrak i takich organów, w których nadmierne jaskrawości kwestyi społecznych przytłumiają bezstronny sąd psychologii i estetyki. Z takich „przeglądów“ i „prawd“ liberalizmu nadto abstrakcyjnego nie można się spodziewać organicznego, trwałego postępu na polu krytyki literackiej; lecz tylko zawichrzenia, jakie zawsze rozdmuchiwała koteryjność, podżegana jeszcze obok tego arogancją osobistego reformatorstwa.

Z monografii i rozpraw poświęconych specjalnie literaturze naszej, nie wiele mamy do zanotowania. Cały ruch literacki skupia się na tém polu w czasopismach miesięcznych, tygodnikach a nawet i dziennikach. W ogóle zajmowali się i w tym roku u nas literaci więcej historyczną niż estetyczną stroną literatury, a i w badaniach historycznych nad literaturą, nie możemy mówić o jakichś znaczniejszych rezultatach. Są to przeważnie drobne rozprawki, rozjaśniające tę lub ową kwestyą z literatury bio- lub bibliografii, albo rzucające jakieś nowe światło na tę lub tamtę osobistość.

Wymienię tu tylko znaczniejsze prace w tym kierunku. Pierwszeństwo należy się tym razem monografii prof. R. Pilata, p. t.: „Początki publicystyki polskiej.“ Rzecz osnuta na źródłowych badaniach z całą ścisłością nowszej metody historycznej. Rezultaty autora są prawie wszystkie nowe i zupełnie dotąd nieznanne. Autor „Literatury sejmku czteroletniego,“ rozbiiera na nasze czasopisma redagowane w języku polskim, niemieckim i francuzkim w XVIII wieku, zaczawszy od naszego pierwszego czasopisma „Warschauer Bibliothek“ Mizlera, aż do „Monitora“ Bohomolca. Cały ten obraz naszej publicystyki osnuty jest na tle rozwoju tej ważnej gałęzi piśmiennictwa w literaturze powszechniej.

Pewien przyczynek do poznania osoby i działalności literackiej autora „Wojny chocimskiej,“ podał Chlebowski w dwóch studyach nad dziełem Potockiego (w Ateneum i Tygodniku illustrowanym, nr. 333 i nast.). Autor umie podchwycić nić wiążącą każdy utwór z życiem autora i z duchem czasu; a chociaż mu widocznie brak głębszych metodycznych studyów, to przecież mimo to, a może właśnie dlatego, odznaczają się prace jego zręcznym przedstawieniem. W rozprawie o „Wojnie chocimskiej,“ rozbiiera autor twórczość literacką Potockiego, jego pojęcia o poezyi, i charakterystyczne właściwości utworu, w którym podniosłe myśli i uczucia splatają się z rubasznymi w całość niejednorodną ale bogatą, wierną ale nie artystyczną. O „Daphnis miłosnej sielance“ z XVII wieku, zmienił autor znacznie swoje zdanie i stawia ją bardzo wysoko.

Wiele nowych szczegółów dorzucił Tomkowicz w swoich studyach „Z wieku Stanisława Augusta,“ czerpanych z autografów naszych poetów XVIII wieku: Krasickiego, Trembeckiego i Naruszewicza, którzy przedstawiają się nam w tych luźnych szkicach z nowiej nieznaniej

nam strony. Stanisław August jako poeta i jego korespondencya z Badenim, regentem koronnym, opisanie jego dworu aż do żartów i dowcipów, czytamy z wielkiem zajęciem. Dla historyka literatury nie mogą być obojętne nieznane wiersze, tłumaczenia i warianty Naruszewicza, Krasickiego i Trembeckiego. Rękopisma treści historycznej, o których autor wspomina w artykule „o erudycyi i uczoności Trembeckiego,” miał pod ręką Kraszewski i podał już o nich dawniej obszerną relacyą.

Mały przyczynek do kwestyi oryginalności „Zwierciadła“ Rejowego, dorzucił Ptaszycki, cierpliwy wydawca „Wizerunku“ w „Gwiazdzie“ petersburskiej Głińskiego na rok 1882. Autor wykazuje pokrewieństwo przedmiotu i jego związek z literaturą powszechną, i widzi wiele ważniejszych myśli i ustępów zaczerpniętych z Seneki, Cycerona, a nawet Arystotelesa, a najwięcej żywcem branych miejsc z Loricjusza „De institutione principum.“ Szkoda tylko że te i tym podobne myśli rzuca autor dorywczo, bez szczegółowego umotywowania.

Do charakterystyki i biografii Stefana Witwickiego, tak niesłusznie zapomnianego pisarza, przyczynił się jego przyjaciel Odyniec swojemi wspomnieniami p. t.: „Witwicki i Garczyński,“ umieszczone ni w „Kłosach“ (nr. 865 i n.), niemniej jak jego własna „Korespondencya“ (z lat 1845—1847) umieszczona w „Niwie“ (nr. 187 i nast.). „Kłosa“ umieściły też w tym roku ważną korespondencyą Lelewela z Tańską-Hofmanową (nr. 898) i H. Rzewuskiego z Placydem Jankowskim (nr. 902 i nast.), oprócz wielu drobniejszych artykułów literackich. W „Tygodniku ilustrowanym“ (nr. 315 i n.), dorzucił Tomkowicz kilka nowych szczegółów biograficznych z listów Syrokomli, dając na wstępie krytyczny rozbiór literatury odnoszącej się do autora „Jana Dęboroga.“ W „Kronice rodzinnej“ wychodzą listy Mickiewicza do Odyńca, rzucające nowe światło na początki naszego romantyzmu. Dawniej ukazały się dwa nieznane listy Słowackiego. W „Gwiazdzie“ petersburskiej wydrukowano kilka nieznanych liścików Mickiewicza. Osobno wyszedł licho wydany pierwszy tom „Listów Krasieńskiego do Gasińskiego.“ Tretiak drukuje swój pobieżny artykuł o „Mickiewiczu w Wilnie“ aż dwa razy w różnych czasopismach bez żadnej zmiany; Ziemia także dwa razy o „Mickiewiczu w okresie nowogrodzkim.“ Ze względów praktycznych pojmujemy takie pomnażanie edycyi rzeczy dosyć znikomych; ale zdaje nam się być rzeczą trochę nieprzyzwoitą, gdy pisma poważniejsze warszawskie przedrukowują artykuły treści naukowej z czasopism krakowskich lub lwowskich. Czytelnik „Przeglądu lwowskiego“ może przecie także prenumerować owe pismo warszawskie, i wtedy niepotrzebna mu w krótkim następstwie czasu druga edycya choćby „Krytycyzmu“ nie tylko w historii i literaturze, ale i w polityce.

Zajmujący artykuł o J. Korsaku, podał Ottman (w „Przeglądzie Polskim“) a na podstawie papierów po Balińskim o „Szubrawcach“

(w „Reformie“ i w „Tygodniku ilustrowanym,“ nr. 339), o których pisze obszernie Hordyński w „Przewodniku naukowym.“

O pieśniach ludowych pisali z różnego stanowiska Tarnowski w „Wieku“ i Karłowicz w „Prawdzie.“

Chciałbym też wspomnieć przynajmniej o rozprawach w czasopiśmie lub w osobnych dziełach zagranicą odnoszących się specjalnie do literatury polskiej. A więc przedewszystkiem o dziele Nitschmana p. t.: „Geschichte der Polnischen Literatur,“ o której niedawno pisaliśmy szczegółowiej w Bibl. Warsz.

Betcikowski Adam dał krótki przegląd naszego piśmiennictwa w czasopiśmie londyńskim „The Athenaeum“ (nr. 2827) p. t.: „Continental literature in 1881, Poland.“

O. L. zamieścił w dziele Spamera p. t.: „Illustrirte Literaturgeschichte“ w zeszytach 53 i 54, piękny szkic dziejów naszej literatury, zwłaszcza czasów najnowszych z ozdobnemi ilustracyami Mickiewicza, Zaleskiego i innych poetów. Kurtzman podał sumienny spis bibliograficzny pism w języku niemieckim, odnoszących się do literatury polskiej. Hausner, poseł galicyjski, omawiał w lipcowym i sierpniowym zeszycie czasopisma berlińskiego „Deutsche Rundschau“ naszą beletrystykę z ostatnich lat dwudziestu, wygłaszając dawnym trybem ogólnikowe i niczem nieoparte sądy o wszystkiem.

O dziele Spasowicza przełożoném przez Czarnowskiego i Bema na język polski a pobieżnie sądzoném przez naszą prasę, nie mogę na tém miejscu szeroko rozprawiać.

Literatura powszechna stała się nam tak obcą, że pod tym względem stoimy o wiele niżej niż w wieku XVI albo w XVIII, kiedy to poeci i krytycy nasi znali obcą literaturę równie jak swoją ojczystą. Z dzieł w tym kierunku posiadamy w tym roku mało bardzo. Popularne wydawnictwo w tym kierunku z ilustracyami, zaczęło dopiero niedawno wychodzić. Pierwszy tom obejmujący dzieje literatury starożytniej, opracowane przez Święcickiego, Kaszewskiego i innych, nie odpowiada we wszystkich działach zupełnie swemu zadaniu rozpowszechnienia naukowych zdobyczy (literatura rzymska), ale w każdym razie jestto przedsięwzięcie bardzo poważne i pożądane. Jeżeli jeszcze wspomniemy o przekładzie „Literatury powszechniej,“ Scherr'a, znacznie pomnożonej przez Bron. Zawadzkiego w dziale literatur słowiańskich, będziemy mieli cały zasób dzieł w tym kierunku. Podnieść należy ten smutny fakt, że w naszych czasopiśmie naukowych rzadko kiedy pojawi się jakaś praca z literatury powszechniej, a jeszcze rzadziej napotkać samoistne źródłowe badania w tym względzie. Zato z chlubą podnieść wypada niepospolity rozwój bibliografii u nas. Posiadamy trzy czasopisma specjalne, poświęcone téj gałęzi umiejętności. Pierwszeństwo należy się dr. Wiśtockiemu, którego „Przewodnik bibliograficzny,“ wychodzący co miesiąc w Krakowie, wywiązuje się zaszczytnie z całą gruntownością i sumiennością ze swego zadania. Od lutego zaczęły wychodzić w Warszawie „Wiadomości bibliograficzne,“ pod re-

dakcją księgarza Paprockiego, zawierające oprócz spisu dzieł i szczegółowego rejestru wszystkich czasopism i dzienników, także artykuły bibliograficzne. Trzecim fachowym czasopismem jest „Przegląd bibliograficzno-archeologiczny“ Wilamowskiego, w którym się mieszczą cenne prace bibliograficzne.

Do tych więc specjalnych pism odsyłam czytelników po dokładny obraz najnowszego ruchu na polu bibliografii, bibliotek, księgarń, archiwów, czytelni, towarzystw, antykwarni i t. d. Tutaj wymienię tylko z tytułu przynajmniej znaczniejsze objawy w tym kierunku.

Przedewszystkiem „Katalog rękopisów biblioteki Ossolińskich,“ wydawany z całą sumiennością i gruntownością przez dyrektora tej biblioteki, Kętrzyńskiego, który z całą dokładnością podaje treść każdego rękopisu i wyszczególnia wszystkie rzeczy nawet z „Miscelaneów“ i z tak zwanych „Silva rerum,“ i dodaje do każdego tomu osobny indeks, aby można jak najrychlej korzystać z cennych a tak mało znanych zbiorów Zakładu Ossolińskich. Tylko jedna drobna uwaga. W obec szczegółowego opisu zbiorów i rękopisów odnoszących się do historii, dlatego podane są tylko ogólne tytuły, odnoszące się do literatury. Oczekujemy z niecierpliwością całego dzieła, które w obec tego, że opisuje wszystkie najdrobniejsze rzeczy z historii, nie tak prędko się skończy, a tu zachodzi nagła potrzeba, bo bez katalogu nie można użytkować z rękopisów biblioteki.

Innych prac bibliograficznych nie rozbieram, bo się obawiam i tak, żeby nie narzekali moi czytelnicy, iż tę suchą gałąź tak szczegółowo omawiam, na niekorzyść innych działów. Wymienię więc tylko z tytułu: „Pobieżny spis pamiętników Minkowickiego,“ autora pseudonimów polskich, „Katalog księgozbioru ignacogrodzkiego,“ „Spis wydawnictw towarzystwa pedagogicznego,“ „Katalog Jezuitów,“ Ryszarda „Spis dzieł numizmatycznych,“ „Bibliografia farmacji polskiej“ Świeżawskiego, „Opis wydań Opeca“ przez Przyborowskiego i Polkowskiego, „Wiadomość o wydaniach Skargi Żywotów“ przez ks. Otwinowskiego i t. d.

W tym roku przybyło też wiele cennych autografowanych wydań białych kruków, albo w ogóle rzadkich druków z XVI i XVII wieku. Przyborowscy (Kazimiera, Stefan i Urszula) z Warszawy, obdarzyli nas znowu w tym roku siedmiu nowemi reprodukcjami pierwodruków z wieku XVI, dokonanemi wzorowo i starannie i godnemi stanąć tuż obok podobnych reprodukcji zagranicznych.

Obok znakomitych wydań autografowanych braci Pilińskich w Paryżu (Adam i Stanisław), i przedruków homograficznych nakładem biblioteki Kórnickiej z objaśnieniami Celichowskiego, wychodzi wiele przedruków w Krakowie, ale nie odznaczają się one wcale ścisłością i wiernością. Wszystkich przedruków mamy już przeszło 50, ale o nich nasze czasopisma milczą...

Przystępuję do opłakanego stanu wydań naszych pisarzy i poetów. Wiadomo, że się w ostatnich czasach namużyła wielka ilość

wydań poszczególnych autorów i całych zbiorów, świadcząca chlubnie o szerokiem kole czytelników (w jednej przeważnie dzielnicy), a dająca smutne świadectwo o naszych księgarskich stosunkach. Prawie wszystkie te wydania są obrachowane na korzyść kieszeni księgarskiej, a nie uwzględniają zgoła względów naukowych. I tak np.: nie mamy dotychczas żadnego naukowego wydania ani jednego poety.

Zacznijmy przegląd w tym względzie od księgarń lwowskich. Ruchliwa firma Gubrynowicza i Schmidta wydaje „Bibliotekę polską“ „Bibliotekę powieści, podróży i pamiątek“, „Bibliotekę kieszonkową“ i t. d.; ale to są wszystko wydawnictwa popularne, a jeśli niby krytyczne, jak np. w ostatnich czasach wydanie „Pamiętników Kito-wicza“, „Listów Krasińskiego“ i t. d., to nie mają one żadnego naukowego znaczenia.

Firma Altenberga (dawniej Rychtera), która zasłużyła się wydawnictwem ilustrowanem „Pana Tadeusza“ (ilustracje Andryollego) i „Mohorta“ (ilustracje Juliusza Kossaka) na których i materialnie dobrze wyszła, wydała w ostatnich czasach dwa ozdobne wydawnictwa: „Antologią polską“ i „Antologią obcą“, redagowanych pospiesznie przez Bełzę, który też niedokładnie wydał „Poezye Kochanowskiego“ (przedruk Turowskiego) i liche „Wybór pism Krasickiego“¹⁾. Firma Wildta upadła.

O innych nie warto mówić. Księgarnia polska (Bartoszewicza i Biernackiego) wydaje tylko przedruki w „Mrówce“, a antykwarnia Łukaszewicza przeważnie liche nowości.

Niewiele lepszy stan wydawnictw (księgarń) jest w Krakowie. Z większych tamtejszych wydawnictw należy zanotować wydanie bez ładu i składu „Pism Siemieńskiego“ w dziesięciu tomach, popularne wydanie „Pism Kochanowskiego“, i Krasickiego przez Bartoszewicza, „Zbiór dosłownych tłumaczeń klasyków łacińskich“ wyd. Himmelblaua i t. p. O wydawnictwach Akademii umiejętności pomówię osobno.

Napozór zdawałoby się, że Warszawa przedstawia błogi pod tym względem obraz, ale gdyby nie szczupłe ramy tego przeglądu, wykazałbym, że się rzeczy mają inaczej. „Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej“ należy do lepszych wydawnictw (obecnie wychodzą tu tłumaczenia Manzonięgo, Moliera i wybór poezyi Naruszewicza). Gebethner i Wolff wydają przeważnie pisma historyczne, mniej powieści, a prawie nic z poezyi. Ruch nakładczy tej firmy jest najlepszym barometrem jednostronnego rozwoju naszej literatury. Wydawnictwa Orzeszkowej dają najwięcej powieści; Lesmana, książki treści filozoficznej (nb. kierunku materialistycznego) i t. d.

Z dziedziny historii sztuki i estetyki nie można w tym roku zebrać obfitego plonu. Jakkolwiek stanęliśmy w sztuce wysoko, histo-

¹⁾ Takie zamaszyste wyroki prosimy jak najuprzejmiej motywować dokładnie w przyszłości. *Red.*

rya a jeszcze bardziej teoria sztuki jest dla nas powiększłej części zamkniętą księgą.

Notuję tu kilka rozpraw i broszurek kronikarskim sposobem.

W rozprawie p. t.: „Na przelocie sztuki polskiej“ przez Martynowskiego, stara się autor udowodnić, że sztuka nasza jest tylko receptywną. Zdanie to wywołało swojego czasu prawie ogólne niezadowolenie, mimo to jest w wywodach autora wiele prawdy.

Wawrzyniec hr. Engeström kreśli w swojej pracy o Rastawieckim z ciepłem, odznaczającym wszystkie jego pisma, zasługi autora „Słownika malarzy polskich“ i podnosi znaczenie naszej pierwszej „Galeryi narodowej“ w Poznaniu. Przytęm uwydatnia estetyczne usiłowania kilku znakomitych mężów Wielkopolski, tudzież dawniejsze prace polskich malarzy. Z pracy tęj w formie odczytu dowiadujemy się, że baron Rastawiecki zostawił w rękopisie „Słownik rytowników polskich“ znajdujący się obecnie w ręku prof. Łepkowskiego.

Ks. Polkowski, kustosz kościoła katedralnego, podaje w swoim „Skarbcu katedralnym na Wawelu“ dzieje tego niegdyś bogatego skarbcza. Z pozostałych w nim zabytków przerysował celniejsze sumiennie Łepkowski, a oryginały jego przeniesiono autograficznie wprost na kamień i odbito w litografii Pruszyńskiego w Krakowie. Takich tablic autograficznych mamy 32, które objaśnił historycznie czcigodny autor.

Broszura Gorzkowskiego „O artystycznych czynnościach Matejki“ zaopatrzona drzeworytem przedstawiającym biust Matejki, podaje na wstępie pobieżny pogląd na nasze malarstwo i chronologiczny spis utworów Matejki od r. 1851—1881, nie bez wartości dla przyszłego biografy Matejki.

Z przeszłości naszej sztuki kreśli autor ujemne strony profesury i działalności artystycznej Łuszczkiewicza, przyznając mu zasługi na polu archeologii i historii sztuki. Z życiorysu wielkiego mistrza podnosimy tu tylko jeden ciekawy szczegół. Matejko wstąpił 1852 do szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Władza szkolna, podnosząc w sprawozdaniu swém rodzące się talenta, pominęła zupełnie Matejkę a nawet radziła jego ojcu, aby młodego Jana nie kształcił w artystycznym zawodzie z powodu braku zdolności, tak, że ten w 1856 kazał nawet Matejce opuścić szkołę na pewien czas. Dopiero w Monachium oceniono jego talent przez udzielenie medalu za studia rysunkowe i malarskie.

„Materiały do restauracyi zamku królewskiego na Wawelu“ przez Odrzywolskiego z Krakowa, których dopiero trzeci zeszyt wyszedł, zajmują się rekonstrukcją tych nielicznych szczątków dawniej architektury; szczegóły tu podane wykonane są uniejętnie z całą wiernością historyczną.

Z działu teoryi estetyki mamy dwa dziełka Ziemy i Pechnika. „Estetyka poezyi“ Ziemy nie zawiera dla estetyków nic nowego, ale u nas wobec zupełnej stagnacyi na polu teoretycznym estetyki warto przypomnieć i rzeczy znane. Autor poprzedza właściwą pracę częścią ogólną, w której przedstawia stosunek sztuki do natury (zgodnie

z Kremerem) przymioty i zadania artysty, podział i cel sztuki i t. d. W części szczegółowej omawia istotę i zadanie poezji, teorią formy poetycznej, a nakoniec podaje podział poezji. W liryce, od której zaczyna, rozróżnia autor lirykę śpiewną, opiewającą, natchnionego zapachu i refleksyi. Przechodząc te rodzaje podaje liczne i doborowe przykłady. W ten sposób przechodzi działy poezji opisowej (epopeę, powieść poetyczną, klechdy, sielanki, legendy i t. d.). W poezji dramatycznej zastanawia się nad jej ogólnym charakterem, nad kompozycją dramatu, komedyi i tragedyi.

Przynajmniej z tytułu wymienię tu M. Sokołowskiego broszurkę p. t.: „Wystawa obrazów dawnych mistrzów“ urządzona na rzecz Towarzystwa dobroczynności w Sukiennicach, w marcu 1882; i Kosińskiego „Zasady sztuki drzeworytniczej“ (ksylografii), czyli reguły dobrego rytowania na drzewie, część I o sztychu.

Z rozmaitych projektów w sprawie pomnika Mickiewicza w (Kłossach, Tygodniku Ilustr. i t. d.) nadmieniam tu tylko Niemojowskiego: Takim właśnie chciałem być przedstawiony i projekt wykonany i objaśniony przez Brodzkiego w Tygodniku Ilustr.

Na szczegółowe omówienie zasługuje sumienne i artystyczne wydawnictwo Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie, redagowane przez Wierzbickiego p. t.: „Wzory przemysłu domowego“ (tekst w języku polskim, franc. i niemiec.). Mamy tu starannie wykonane wzory dywanów i kilimków, jakoteż wyrobów glinianych i metalowych na Rusi. Szkoda tylko, że zeszyty tego chwalebego i pożytecznego wydawnictwa tak skąpo i rzadko się pojawiają.

Ze wszystkich gałęzi naszego piśmiennictwa rozwinęła się najwięcej i w tym roku potężna gałąź literatury historycznej. Nie tylko pod względem ilości, ale nawet pod względem naukowego poziomu stoją dziś historyczne badania u nas na stanowisku nauki, a jeżeli np. Niemcy mogą wykazać o wiele bogatszą, głębszą i rozleglejszą literaturę historyczną, to jedynie dlatego, że mają trwałe, jednostajne szkoły, liczne uniwersytety i dostateczną pomoc materialną nie tylko ze strony towarzystw prywatnych, ale i ze strony rządów. Literaturę naszą historyczną stanowią przeważnie wydawnictwa źródeł i badania poszczególnych momentów historycznych wprost przeciwnie niż historia szkoły Lelewelowskiej, która obejmowała bez poznania szczegółów całokształt dziejów. Dopiero w ostatnich czasach starali się historycy krakowscy (Szujski i Bobrzyński) objąć dzieje Polski w ogólnym zarysie, ale próby te nie udały się pod żadnym względem. Jediną zasługą tego wystąpienia szkoły krakowskiej, było rozbudzenie ruchu na polu historyzofii, trochę płytkiego politykowania; ale zawsze pewnego życia literackiego, lepszego od zupełnego zastoju w tym kierunku.

Jak wiadomo, panuje w dusznej atmosferze naszych historyków dążność nieraz bezwiedna przedstawiania naszych dziejów tylko z ujemnej strony, ponieważ nasi historycy pragną przedewszystkiem być politykami. Zastanawia to ludzi poważnych, że historykom krakowskim

starczy tyle gorących farb na palecie, aby z niewyczerpaną jaskrawością przedstawiać jak nasi ojcowie i praojcowie byli źli i głupi. Te i tym podobne tendencje okazują nawet głębokie i gruntowne dzieła téj szkoły, która bądź co bądź rozporządza całym aparatem nowszej metody historycznej. Ta stronnicość i tendencyjność szkoły krakowskiej wywołała wprost przeciwną reakcją w Warszawie, która znalazła swój wyraz w słabej broszurze ulubionego dawniej powieściopisarza i poety Michała Jezierskiego p. t.: „Z dziejów dawnéj Polski.“ Oto jak się wyraża jednostronny autor obozu o dążnościach nowszej szkoły, w której naturalnie widzi tylko same błędy: „Niby szukając prawdy, zaczęto na jaw wyciągać wszystkie błędy, zarzucać domniemywane grzechy, podejrywać złe myśli w najszlachetniejszych czynach, aby w końcu doprowadzić do przekonania, że wszyscy prawie nasi królowie byli niedołęzni, bohaterowie nie umieli korzystać ze zwycięstw swoich, panowie zajmowali się tylko prywatą, a głupia szlachta krzyczała, nie mając żadnej praktycznej myśli.“ Skrajny kierunek tego poglądu, który niezna źródłowego badania ani metody historycznej, jest niemniej szkodliwy jak wybryki szkoły krakowskiej.

Na szczęście zostaje jeszcze silny zastęp sumiennych badaczy, którzy z całą ścisłością metody krytycznej łączą patryotyczną miłość wszystkiego, co było u nas piękne i wielkie.

Ale spostrzegam może za późno, że zbaczam z prostej drogi kronikarza na manowce ogólnych poglądów. Z obowiązku kronikarskiego notuję zatem po krótko najnowsze pisma i wydawnictwa z rozległej dziedziny historycznej. Pierwszeństwo należy się publikacyom akademii umiejętności w Krakowie.

Z licznych wydań w akademii odznacza się treścią najbardziej dla szerszej publiczności zajmujący ostatni tom rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego, poświęcony cały dotąd niewyjaśnionej kwestyi genezy społeczeństwa polskiego.

Po różnorodnych hipotezach o początkach Polski, zaczawszy od Lelewela a skończywszy na ostatnich badaniach Kętrzyńskiego i Małeckiego, występują na arenę historyczną trzej uczeni krakowscy z trzema nowemi hipotezami odmiennemi od badań swoich poprzedników a niezgodnemi między sobą.

Pierwszy wystąpił Bobrzyński, który opierając się na kronice Galła odrzuca teorią najazdu i przyjmuje głównie trzy klasy społeczne w pierwotnej dobie naszej historii... rycerstwo, szlachta rodowa i duchowni. Piekosiński, obrońca teoryi najazdu, dostrzega trzy klasy społeczne zupełnie odmiennie: klasę niewolną, rycerstwo pospolite czyli szeregowe i rycerstwo znakowe. Smolka zwalcza teorią najazdu i przyjmuje następujące trzy warstwy w pierwotnym społeczeństwie polskiem: szlachta rodowa, władcy i lud niewolny. Wszystkie te prace mają wiele punktów stycznych i różnią się głównie w kwestyi najazdu Lechów nadłabiańskich; najdalej idzie w hipotezach Piekosiński; najściślej w badaniu jest Smolka.

Z zakresu średniowiecznych pomników historycznych zwraca uwagę badacza kodeks listów Witolda (o kodeksie Piekosińskiego wspomniemy na inném miejscu). Jestto okazały zbiór listów i dokumentów z archiwów rosyjskich, niemieckich, czeskich i naszych prywatnych, zebrany i wydany przez Prochaskę, adjunkta archiwum krajowego we Lwowie. Co się tyczy samego wydawnictwa, to trzyma się Prochaska metody przeprowadzonej w aktach grodzkich i ziemskich. Błędy, których się nie ustrzegł sumienny wydawca, wskazał w gruntownej recenzji, Perlbach (Göttingische Anzeigen 1882 r. 14 października).

Z uczczeniem dwóchsetnej rocznicy oswoobodzenia Wiednia a tém samym złamania potęgi muzułmanów przez Jana III, wiąże się cenna publikacya Waliszewskiego p. t.: „Archiwum francuskie spraw zagranicznych do dziejów Jana.“ Są to depesze i listy (z lat 1674—1680) między Polską a Francją wymienione, poprzedzone przedmową z pesymistycznym poglądem na ówczesne dzieje. Cały naród poza majestatem królewskim przedstawia się wydawcy jako monstrualna piramida milionowego chłopstwa na usługach kilkuset tysięcy szlachty, hołdującej kilkudziesięciu egoistycznym magnatom. Cenném uzupełnieniem do życia i działalności przedkrólewskiej Sobieskiego są „Pisma do wiku i spraw Jana Sobieskiego, wydane przez Kluczyckiego“ a obejmujące w dwóch częściach lata 1629—1670. Tom drugi jest o wiele lepiej wydany od pierwszego.

Do bezstronnego sądu o znaczeniu i działalności Jezuitów w Polsce przyczynia się wiele wydany przez Szujskiego „Dziennik domu zakonnego Tow. Jezu. u św. Barbary w Krakowie.“ Dzieło to Wielewickiego pisane około r. 1637 obejmuje lata 1579—1599.

Publikacye historyczne akademii zamykamy Pamiętnikiem pierwszego zjazdu historyków, odbytego w 400-letnią rocznicę zgonu Długosza. Redakcyi tego VI-go tomu „Archiwum komisji historycznej“ podjęli się na podstawie stenograficznych zapisków Bobrzyński i Sokółowski.

W najbliższym związku z działaniem komisji historycznej zostaje wydawnictwo „Starodawnych prawa polskiego pomników,“ zaczęte przez Helcla, pierwszorzędne źródło dla historii politycznej, jakoteż dla historii prawa, obyczajów, oświaty, języka i stosunków ekonomicznych dawniej Polski. W wydaniu „Zapisków sądowych“ trzyma się Bobrzyński zawsze jeszcze tej zasady rozszczepiania pracy, której mylność wykazano mu jeszcze na zjeździe historycznym. Wydane tu (z uporządkowanego przezeń archiwum) „Akta sądów królewskich“ z lat 1507—1531, rzucają wiele światła na poważną postać Zygmunta Starogo. Wydawca upatruje w nich nowy rys krótkowidzenia, słabości i niedołążstwa wielkiego króla. Na indeks rzeczowy w tej formie ułożony trudno się zgodzić.

Owoce działalności komisji bibliograficznej, jest monumentalne wydawnictwo bibliografii Estreichera. Wiek XVI i XIX już wykończony, pozostaje jeszcze wiek XVII i XVIII, które obecnie wychodzą, a będziemy mieli całość, pozostawiającą pod względem ścisłości naukowej nieco do życzenia. Zato czyni zadość wymaganiom naukowym „Katalog rękopisów biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego“ sporządzony przez Wistockiego z całą gruntownością umiejętnej metody i ścisłego badania.

W „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce,“ wydano „Statuta Uniwersytetu krakowskiego,“ „Dyalog pochwalny na śmierć Zbigniewa Oleśnickiego,“ „Poezye Gawińskiego.“ Na drugi rok wyjdzie zbiór humanistycznych poezji łacińskich na cześć trzechsetniej rocznicy zgonu Jana z Czarnolasu. Z nakładów Akademii umiejętności odszczególnia się dzieło Korzona p. n.: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ (1764—1794). Pilny i staranny historyk usuwa tu wypadki i konjunktury polityczne, literaturę i prace abstrakcyjno-naukowe na bok, a ogranicza się jedynie na sprawach interesów materialnych, idei i przeobrażeń społecznych. Bada więc rozległość państwa, kraj, ludność, stan rolnictwa, handlu i przemysłu, położenie rolników, kupców i mieszczan, administracyą, finanse, wojsko i politykę. Treść tak bogatą rozłożył autor na trzy tomy, z których dopiero tom pierwszy wyszedł z druku. Obejmuje on charakterystykę źródeł i literatury i pogląd na dzieje Polski od połowy XVI w. do końca XVIII a w szczególności badania nad rozległością granic, ludnością i rolnictwem w Polsce.

Krótki nasz przegląd literatury rozległych umiejętności historycznych, rozpoczynamy przeglądem wydawnictwa aktów i dyplomatów. Pierwszeństwo należy się tutaj wydawnictwom Akademii a przede wszystkim wzorowemu wydawnictwu Piekosińskiego p. t.: „Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa“ w ostatnim tomie „Monum. med. aevi.“ Kodeks ten obejmuje lata 1257—1506 i odznacza się wszystkimi zaletami zmuśnej pracy wydawniczej. Do dziejów Stefana Batorego mamy dwa poważne wydawnictwa, mianowicie: Janickiego „Akta historyczne do panowania Stefana Batorego,“ zebrane w V i VI tomie Biblioteki ordynacji Krasińskich, p. t.: „Muzeum Konstantego Świdzińskiego,“ (Akta te obejmują lata 1578 i 1579) i A. Pawińskiego „Źródła dziejowe“ tom XI. Są to ważniejsze akta z lat 1576—1586. Z bogatego materiału wspomnę tu tylko o trzech testamentach króla Stefana i o jego nobilitacyach, rzucające jaknajlepsze światło na króla-bohatęra. Z obcych wydawnictw wymieniam tylko Perlbacha: „Pommerelisches Urkundenbuch,“ t. II, wydanie Towarzystwa „Westpreussischer Geschichtsverein.“ Długo oczekiwany tom drugi „Dekretaliów“ wyszedł wreszcie w Poznaniu p. t.: „Chodyński et Likowski decretales summorum pontificum pro regno Poloniae et constitutiones synodorum provincialium et dioecesanarum regni eiusdem.“

Cenny materiał historyczny przeważnie opracowany, znajdujemy w następujących monografiach: „Prażaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od r. 1000 aż do dni naszych, podług źródeł archiwalnych,“ opracował kanonik gnieźnieński ks. Korytkowski, (wyszły dotychczas trzy tomy). O pracach uczonego kanonika umieścił obszerną recenzją Jarochocki w „Przeglądzie polskim.“ Kętrzyński, dyrektor biblioteki Ossolińskich, wydał w VII i VIII tomie „Biblioteki Ossolińskich,“ obszerną monografię „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich.“ Po pracy Reifenkugla, nie zawiera książka K. hr. Stadnickiego, wydana nakładem antykwarni Iгла (sic!), wiele nowego. Jeszcze najlepszy jest Dodatek. Nie wiele też warta praca hr. Borkowskiego p. t.: „Spis nazwisk szlachty polskiej“ nakładem antykwarni Łukaszewicza (!) i Czarnieckiego „Herbarz polski“ (streszczenie Niesieckiego). Czwartym rocznik „Złotej księgi“ Żychlińskiego, zawiera wiele nowych heraldycznych i genealogicznych wiadomości (np. dotyczących się królowej Leszczyńskiej, ks. domu Radziwiłłów i t. d.), szkoda tylko że autorowi brak krytycznej metody historycznego badania. Rozprawa Swieżawskiego „Epopea ludowa o Chrobrym i jego Szczerbcu,“ podaje w wątpliwość podanie o Szczerbcu oraz autentyczność wypraw kijowskich Bolesława Chrobrego i Szczodrego (Śmiałego). Autor, opierając się na pracach Sokołowskiego i Małeckiego, twierdzi stanowczo, iż w kronice t. z. Galla, dochowały się szczątki najdawniejszej epopei narodowej w języku polskim, której ślady żyją dotąd w ustach ludu. Nie chcę wyłuszczać szczegółowo wszystkich hipotez autora, w których jest więcej poezji niż historii, nie zasługujących na poważny rozbiór. Zato odznacza się gruntownością i sumiennością nowszej metody historycznej książka Prochaski pod tym dziwnym tytułem: „Ostatnie lata Witolda, studyum z dziejów i turygi dyplomatycznej.“ Tak jak tytuł, jest cała praca sumiennego badacza rozwlekła, zawiłana i niejasna.

W ogólności odszczególniają się i w tym roku prace młodszych historyków nowszej szkoły. Przedewszystkiem prof. Smolki „Szkice historyczne,“ które pod względem kompozycji, przedstawienia i stylu mogą się równać z najlepszymi „Szkicami“ Szajnochy, nie mówiąc już o znakomitych rezultatach i poglądach gruntownego badacza.

Z mniejszych rozpraw wymienić należy Zakrzewskiego „O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i jego oderwaniu,“ Hirschberga „Przymierze z Francją 1524 r., ustęp z dziejów polityki polskiej za Zygimunta“ a nie liczę tu wielu rozpraw historycznych, umieszczonych po czasopismach, boby mi same tytuły zabrały tyle miejsca, że bym nie mógł już mówić o ważniejszych dziełach.

Jarochocki wydał „Nowe opowiadania i studia historyczne,“ z których wiele już dawniej było ogłoszonych w czasopismach. Jarochocki opowiada tu zajmująco na podstawie archiwalnych studyów

o zamachach Augusta II na Leszczyńskiego, o próbie emancypacyjnej polityki Augustowej i o intrydze rezydenta pruskiego. Oprócz tego rozwija stosunek Brandeburgii i Polski po traktacie oliwskim. W końcu czytamy o oblężeniu Poznania przez Patkula tudzież o katastrofie tego awanturnika.

Rodzina Łaskich doczekała się w tym roku szczegółowego opracowania. Oprócz obszernej monografii Kraushara (Olbracht Łaski) biografii J. Ł. przez Daltona, wymieniam tu rozprawy Zakrzewskiego w „Ateneum“ i w „Przewodniku“ Koziańskiego; St. Marońskiego i F. K. (w Bibl. Warsz.) i artykuł Sokołowskiego w „Przeglądzie polskim,“ nie wliczając tu dawniejszych studyów Korytkowskiego.

Hołd pruski Matejki wywołał kilka rozpraw historycznych, z których wymieniam tylko Biernackiego: „Hołdy pruskie“ i Mycielskiego artykuł w „Przeglądzie polskim.“

Coraz więcej przybywa materyałów i książek na cześć oswobodzenia Wiednia przez Jana III. Oprócz materyałów wydawanych przez Akademię umiejętności, ukazało się kilka rozpraw o odsieczy Wiednia w odcinku „Czasu“ (Kluczyckiego i Szujskiego) i innych czasopismach. Leliwa wydał nawet obszerną książkę p. t. „Jan Sobieski i jego wiek, dzieło (sic!) napisane na dwuwiekową rocznicę oswobodzenia chrześcijaństwa i Wiednia przez Jana Sobieskiego. Taka nędzota jak Rieder: „Johann III König von Polen,“ nie zasługuje nawet na wspomnienie.

Na przełomie historii i powieści stoją opowiadania dr. Antoniego J., których już trzecia serya wyszła z druku. I te tomy cechują prócz zewnętrznej formy, wewnętrzne zalety a przedewszystkiém przynosią nowy i nieznanym materyał dla historyka. Świeżo wyszły jego „Niewiasty kresowe.“ Dla historii obyczajów są niezmiernie ważne szkice p. t. „Gospodarstwo naszych prababek,“ „Jak się żyło na kresach ukraińskich“ i t. d. Historyka literatury zajmie opowiadanie „O Dymie Bończy Tomaszewskim.“

Z pomocniczych nauk historii, jest paleografia i dyplomatyka wielkiej dla historii doniosłości. Gałąź ta jest u nas niestety jeszcze w pieluchach. Do rozpraw Maurera i Kwiatkowskiego, przybywa w tym roku praca Balcera, p. t.: „Kancelarye i akta grodzkie w XVIII wieku,“ powstała głównie ze spostrzeżeń zebranych w archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie. Praca ta posłużyć może do zorientowania się wśród powodzi aktów i rękopisów urzędowych i ma trwałą wartość historyczną, szkoda tylko że młody autor zanadto apodyktycznie wypowiada swoje sądy w rzeczach wymagających jeszcze dowodów. Z dziedziny sfragistyki mogą tylko zanotować rozprawę Stronczyńskiego „O pieczęciach piastowskich,“ umieszczoną w „Przeglądzie bibliograficzno archeologicznym.“

O wiele więcej uprawiano u nas niwę archeologii. Mamy tego roku już więcej fachowych czasopism i zbiorów, poświęconych specjalnie tej gałęzi umiejętności historycznej. Dla braku miejsca mogę je tylko z tytułu wymienić: „Wiadomości archeologiczne,” wyszedł już tom IV, obejmujący czasy przedhistoryczne i ciekawe wiadomości o nowo rozkopanych mogiłach i cmentarzyskach, o jaskini mamuta, o olbrzymim jeleniu, turze i t. d.; „Pamiętnik fizyograficzny“ zawiera kilka cennych rozpraw odnoszących się do archeologii krajowej, między innymi Glogera, Dudrewicza i innych.

Niedawno wyszedł we Lwowie pod redakcją Widmanna pierwszy zeszyt „Przeglądu archeologicznego.“ Jestto organ konserwatorijski pomników i Towarzystwa archeologicznego we Lwowie, i zawiera wiele zajmujących artykułów, między innymi: „Wiadomość o dzienniku biskupa Ważyńskiego z lat 1780 — 1804;” materiały ziem polskich i ruskich z lat 1381—1762; o znaczeniu i pochodzeniu słowa rokosz i t. d. W tym zeszycie umieścili przeważnie Rusini swoje prace (prof. Szaraniewicz i ks. Petruszewicz).

Poważne wydawnictwo Akademii umiejętności p. t.: „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej,” obejmuje w czwartym tomie z działu archeologii rozprawę Z. Glogera: „Osady przedhistoryczne na porzeczu Biebrzy; Popowskiego: „O mogiłach w Samhorodku;” Ossowskiego: „O jaskiniach okolic Krakowa“ i „Sprawozdania z wycieczek archeologicznych“ Kirkora i Ziemięckiego.

Z prac niemieckich, odnoszących się do naszej krajowej archeologii, wyszły w tym roku: Treichel: „Prähistorische Funde in Westpreussen“ (Aus Verhandlungen der Berliner anthropologischen Gesellschaft), Marschall: „Heidnische Funde im Weichsel-Nogat-Delta“ (w Schriften der naturforschenden Gesellschaft in Danzig).

Nie mogę tu już wymieniać rozpraw Kirkora, Buszczyńskiego i tym podobnych prac mniej znaczących pisarzy, bo i tak obawiam się, że zamiast przeglądu, dają tylko suchy spis bibliograficzny literatury z ubiegłego roku.

Ruch na polu geografii jest bardzo słaby. Najznacniejszą pracą w tym roku jest „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich,” przez Sulimierskiego, Chlebowskiego i Walewskiego, którego zeszyt 36-ty zamyka tom III-ci. Oprócz tego zasługują na uwagę studia Czernego i Rehmana.

Zato tém rozleglejszą, jest literatura, odnosząca się do historii oświaty w Polsce. Najwięcej przyczynia się do poznania naszej oświaty Akademia Umiejętności swojemi wydawnictwami, jakoto: „Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce,” tom I, II; „Zbiór

wiadomości do antropologii," tom I—VI, i innemi publikacyami, o których na inném miejscu wspomnę. Tu zaliczyć trzeba wydawnictwo popierane przez Akademią pod tyt.: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, pieśni, muzyka i t. d.," szkoda, że nie krytycznie, choć tak skrzętnie i pracowicie prowadzone przez Kolberga.

Ważnym przyczynkiem do poznania oświaty z początku XIX w. są „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń," przez Falkowskiego, którego II-gi tom wyszedł w Poznaniu. W tym tomie nie miał autor współczesnych korespondencyi, z wyjątkiem listów Anny Nakwaskiej, ale postugiwał się niewydanemi pamiętnikami Dębowskiego, Żubieńskiego i Krasińskiego. Talent opowiadania i trzeźwy pogląd autora są dostatecznie znane; tom II obejmuje epokę od urzędzenia Księstwa Warszawskiego do bitwy pod Raszynem i kapitulacyi Warszawy. Do najciekawszych ustępów zaliczamy szkice z życia towarzyskiego Warszawy (1808 i 1809 r.), oraz sylwetki ówczesnych ministrów. Trafnie, ale z wielką względnością skreślony jest wizerunek ks. Józefa, który był dobrym żołnierzem, nawet bohaterem, ale nieumiejętnym generałem (? *Red.*). Doskonały jest portret Zajączka. Jest to odważny żołnierz, człowiek gorącego temperamentu, ale zarazem zawistny, zły i ambitny intrygant. O Dąbrowskim, Sokolnickim i innych znajdujemy również kilka szczegółów.

Za bardzo pożyteczną uważamy książkę Hausera p. n.: „Monografia miasta Przemyśla," zawierającą między innemi kilka ważnych wiadomości o bibliotekach, księgarniach i archiwach w Przemyślu.

Zajmującą książkę napisał Pawłowicz, konserwator zbiorów muzeum w Zakładzie Ossolińskich p. t.: „Wspomnienia z nad Wilii i Niemna." Opisy przyrody, zwyczajów i obyczajów rodzinnych stron Mickiewicza, tak dobrze znanych autorowi, nadają tym dorywczo rzuconym szkicom pewną historyczną wartość. Dla historyka literatury nie będzie obojętny rozdział p. t.: „Imieniny Zana." Obszerne dwutomowe dzieło Lisickiego p. t.: „Helcel" (1808—1870), zawierało wiadomości pierwszorzędnej wartości o stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych nie tylko w Galicyi.

„Szkice obyczajowe Karwickiego" nie zawierają wiele nowego materiału, nie odznaczają się też głębszą obserwacją, ani szerszemi poglądami historycznemi; są to przeważnie wspomnienia z tego, co autor widział i słyszał w młodości. Karwicki patrzy za siebie z miłością i rozrzewnieniem. Zato opowiadanie jego żywe i barwne, chwytą zawsze za serce i pociąga. Do najpiękniejszych ustępów należą opowiadania z przeszłości Wołynia. Najwięcej nowego materiału zawierają rozdziały o Czackim, szkole krzemienieckiej i o Puławach. Opis koronacyi obrazu Matki Boskiej, pogrzeb Adama Sieniawskiego, wesele Denhoffa z Sieniawską, skreślony na podstawie rękopiśmiennych materiałów.

„Die Polen u. Ruthenen in Galizien“ Szujskiego zawiera wszystkie zalety i błędy znakomitego historyka. W pierwszych rozdziałach opisuje autor kraj i lud galicyjski, jego zwyczaje i obyczaje, podając nawet liczne przykłady poezji ludowej w tłumaczeniu... Dalsze rozdziały przedstawiają nam żywo główne chwile państwowego rozwoju, z uwzględnieniem konstytucyjnych urzędzeń, dają obraz społeczności Galicyi, jej stronnictw i walk, w których autor brał czynny udział. Dalej mamy zajmujący obraz stosunków ekonomicznych i administracyjnych, skreślony na podstawie statystycznych prac (wydanych przez biuro statystyczne pod kierownictwem prof. T. Pilata). W ostatnich rozdziałach naszkicował literaturę i sztukę, nauki i osobliwości w Galicyi, dając w licznych i doborowych przekładach najlepszy obraz polskiego i ruskiego piśmiennictwa.

Treściwe opisanie „Bośni i Hercegowiny pod względem typograficznym, etnograficznym, statystycznym i historycznym” daje Prószyński (Warszawa, 1882) na podstawie zagranicznych dzieł, a nie własnych obserwacji. Autor, gorący stronnik zbliżenia się między sobą plemion słowiańskich, nawołuje do stałych a poważnych stosunków z towarzystwami naukowo-literackimi innych Słowian. Książka jest dosyć pouczająca, a styl i opowiadanie autora proste i zajmujące.

Mając pod ręką dopiero pierwsze 2 zeszyty „Ziemi kujawskiej,” opisanę przez M. Bóruckiego, zwracam uwagę czytelnika na dzieje tej tak mało jeszcze znaną dzielnicę książąt kujawskich, mającej być opisaną „pod względem historycznym, geograficznym, archeologicznym, ekonomicznym i statystycznym.” Jest to kronika bez krytycznego rozbioru.

Do pewnego stopnia zaliczyłyby tu można „Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego” za rok 1882, zawierający między innymi rzeczami, odnoszącymi się do nauk przyrodniczych, ważną rozprawę Wrześniowskiego p. t.: „Tatry i Podhalanie.”

Więcej do dzieł treści obyczajowej, niż do rodzaju powieści, zaliczyć należy żywe, współczesne obrazy Kraszewskiego p. t.: „Na tułactwie.” Autor podaje tu wierną charakterystykę emigracji w Paryżu, Dreźnie i mniej udatną Galicyi i Poznańskiego. Naukę i myśl przewodnią swego dzieła wkłada autor w usta jednego z najwybitniejszych typów: Klesza. „Kraj opuścić, powiada on, jest łatwo; powrócić do niego trudno. Wyrwany z pośrodku tego społeczeństwa, którego jest częścią składową, człowiek, z konieczności dziczeje. Wcielić się musi w nową całość, a to nie inaczej, jak wyrzekając się swojej. Lepiej najsrozsza katuszę znieść u siebie, niż błąkać się wyrzuconemu, oderwanemu, po obczyźnie. Tułactwo, to śmierć. Tu, co jeden z nas czyni, spada na cały naród” i t. d.

Z literatury podróźniczej nie mamy wiele książek do zanotowa-

nia. Finkelhaus, autor fantastycznych „Szkiców z Afryki,” drukował w „Bibliotece Mrówki”: „Z podróży po Norwegii.” Jest to raczej traktat społeczny, przyodziały w formę podróży. Norwegia jest, zdaniem autora, idealnym typem demokratycznego państwa, a w całym przedstawieniu widać niechęć autora do uprzywilejowanego stanu szlachty. Nadaremniebyś w tej książce szukał obrazów przyrody tego kraju, albo szczegółów etnograficznych i obyczajowych; autora zajmuje przede wszystkim ustrój społeczny i polityczny.

O wiele sympatyczniejsze są listy Stanisława Bełzy: „W Danii i z Danii.” Opowiadania autora o Kopenhadze, o Roeskild, byłej stolicy Danii, gdzie spoczywają popioły królów, o fikcyjnym grobie Hamleta, o starym zamku królewskim w Frederiksborg i t. d., są bardzo zajmujące. Autor przeplata swoje opowiadanie obserwacjami i uwagami nad ludem duńskim, nad jego językiem, zwyczajami i obyczajami. Pobieżny jest ustęp, poświęcony muzeum Thorwaldsena i działalności autorskiej znakomitego pisarza duńskiego Andersena. W ogóle niema autor dosyć szerokiego poglądu.

Tu należy wspomnieć o wycieczce po Europie p. t.: „Szkice Klinna.” Paradoksalność dochodzi tu nieraz rzeczywiście do ostatecznych granic. O Atenach np. pisze autor: „Dość widziałem miast rozmaitych, ale wierzę mi, że tak kapitalnie nudnego, jak Ateny, chyba nigdzie nie znaleźć.” Niebrak też cierpkich, ale trafnych uwag w ciętej, ostrzej formie. Autor posiada właściwy sobie dar szkicowania w ostrych konturach.

Oprócz wyjątków z opowiadań i opisów podróży w „Kłosach,” „Tygodniku Ilustrowanym” i innych pismach, np. w „Czasie” (Listy z Ameryki), wyszły hr. Młodeckiego krótkie „Wspomnienia z Loretto;” Tatomira: „Ferye alpejskie” (bardzo zajmujące wspomnienia miejsc i ludzi zwłaszcza w Tyrolu) i wiele drobniejszych opisów obcych krajów, które dla braku miejsca muszę pominąć, nie wspominając o przekładach dzieł w tym kierunku z obcej literatury.

W książkach i książeczkach dla młodzieży z ubiegłego roku widać nijaki postęp. Dawniej zasypywali nas wydawcy przekładami z obcej literatury i to nie zawsze doborowemi, w tym roku mamy wiele rzeczy swojskich, a nie brak też przekładów i przedruków dawniejszych dziełek. Nie potrzebuję dodawać jak szkodliwy wywierało wpływ karmienie umysłu dzieci i młodzieży wyobrażeniami i zapatrywaniami obcemi wprzód nim się poznało rzeczy krajowe i rodzinne. Teraz zaczynamy się z tego smutnego stanu otrząsać. Nadto starsi autorowie i autorki probują swych sił w pisemkach dla dziatwy, że tu wymienię Marrené, W. Przyborowskiego i Dzieduszycką.

Mimoto nie może się ani z przybliżenia mierzyć ta gałąź piśmiennictwa z zagraniczną, osobiwie pod względem artystycznym. Nasi wydawcy przywiązują stosunkowo za małą wagę do ilustracji, które mo-

że najsilniej działają na wrażliwe umysły dzieci i wyrabiają w nich wcześniej tak przytępione u nas poczucie estetyczne. Niema już w tych pisemkach bohomasów jak dawniej, ale jest za wiele słabo wykonanych rycin. Lepiejby było mniej, a istotnie pięknych rzeczy.

Niech mi tu będzie wolno przynajmniej z tytułu wymienić kilka wybitniejszych książeczek dla dzieci i młodzieży:

A najprzód przekłady i przeróbki z dzieł obcych. Opracowanie książki Defoëgo: „Robinson Kruzoe“ (u Himelblaua). Nowe wydanie Grimma: „Powieści z tysiąca i jednej nocy;“ Petelenza „Walki Zulów“ obrazki myśliwskie z Afryki dla młodzieży, podług dzieł niemieckich ułożone. „Verena, dziewczęce losy,“ przekład Dzieduszycki. „Życie i przygody Henrysia“ dla młodzieży polskiej, opracowane (Wadowice) i t. d.

Przejście do naszej rodzinnej literatury dla dzieci, stanowi „Wybór bajek, powiastek i powinszowań dla młodzieży“ (nowe wydanie przez E. J.). Z oryginalnych prac odznaczają się: Przyborowskiego W. „Baśnie ludowe,“ opracowane dla młodszej dziatwy z rycinami kolorowanymi W. Gersona. „Podarek dla dobrych dzieci“ przez Jadwigę Teresę, zawierający 46 moralnych powiastek z 12 rycinami. Opracowanie dla młodzieży „Pamiętników Paska“ przez Laskarysa z drzeworytami A. Zaleskiego. Chęciński „Malowanki“ dziesięć kolorowanych tablic, opisane rymem dla drobnój dziatwy (4 wydanie). Nowosielski „Historja polska dla dzieci“ z 12 portretami królów. „Nowosielski i Ilnicka,“ „Dzieje polski“ wierszem i prozą z drzeworytami Gersona, Kossaka, Pilatego i wiele innych. Tuczyński: „Bajarz“ czyli zbiór rozmaitych powiastek. Zaleska „Przygody młodego podróżnika w Tatrach“ z dziennika Kazia. „Fyzyk mały“ czyli opis doświadczeń z magnesami, elektrycznością, światłem, wodą i t. d. objaśnione 625 drzeworytami (wydanie drugie). „Kraków Paulina“ powiastki prawdziwe dla dzieci i teje „Z przeszłości,“ powiastki historyczne.

W końcu wymienić tu muszę „Wydawnictwo zabawek i gier pedagogicznych“ a mianowicie: Dygasińskiego „Gry geografii“ i „Roboty z tektury“ (według metody fröblowski) i „Encyklopedia zabaw“ (nakład Kaufmana) zawierająca „Gry i zabawy dla młodzieży“ z opisaniem kar odbywanych za fanty.

Najwięcej powiastek i książeczek dla młodzieży wychodzi jak wiadomo „na gwiazdkę“ a więc w grudniu, tak że najnowszego ruchu na téj niwie nie mogą jeszcze ująć. Z tych, które się okazały właśnie podczas pisania, notuję następujące: Anczyc „Duch puszczy“ opowiadanie z amerykańskich borów, tegoż: „Perły“ zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiej. Obie książeczki nie są oryginalne, pierwsza jest przerobieniem d-ra Birda, druga wolnym przekładem z angielskiego. „Arka Noego“ abecadnik z historyi naturalnej, z rysunkami Wł. Szymanowskiego. Cerwantes „Zabawne przygody Don Kiszota“ z Mau-

szy, opracowane dla młodzieży polskiej. Chociszewski „Skarbczyk poezji polskiej“ dla ludu i młodzieży „Różeczka złota;“ „Czytajcie dzieci, uczcie się, jak to niegrzecznym bywa źle“ i t. p.

Chciałem tu jeszcze dołączyć krótki przegląd sprawozdań gimnazjalnych i realnych z tego roku, w których można napotkać nieraz sumienną rozprawę, a które są prawie zupełnie nieznanne.

W sprawozdaniu gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie umieścił Gustawicz „Zarys historyczny sposobów kreślenia kart geograficznych;“ w sprawozdaniu gimnazjum św. Jacka: „Kilka uwag o znaczeniu i nauce języka niemieckiego w gimnazjum“ przez Petelena. „W sprawozdaniu tamtejszej szkoły realnej, wyszedł przekład Germana „Balladyny“ Słowackiego na język niemiecki.

We Lwowie w spr. gimn. Franciszka Józefa, Rawera: „Polityczne znaczenia zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000;“ w IV gimnazjum rozprawa Ludkiewicza „Czy można ideę filozofii w swym (?) historycznym rozwoju uważać za umiejętność ścisłą.“

W sprawozdaniu Rzeszowskiem mamy rozprawkę Gołkowskiego: „Polityka Prus podczas wyprawy Napoleona I do Moskwy“ sprawozdanie Sanockie umieściło rozprawę Drzewickiego: „Stosunek Polski do Niemiec aż do 1000 r;“ Wadowieckie Bednarskiego: „Dualis u Sofoklesa;“ Złoczowskie Dolnickiego: „Jak powstała mowa Demostenesa *Περὶ τοῦ στεγάνου* i jej stosunek do mowy Eschynesa *Κατὰ Κτησιπῶντος*? Nie chcę wyliczać rozpraw matematycznych, pedagogicznych i t. d. a wartoby przecież, ażeby przynajmniej nadmienić o tych chwalebnych usiłowaniach naszych profesorów gimnazjalnych i nadać niektórym cennym rozprawom dla tego zaginać, że miały to nieszczęście być drukowanymi w sprawozdaniach.

Nauki ścisłe pominąłem w tej pobieżnej kronice, dlatego chciałbym tu przynajmniej wskazać czytelnikom ich fachowe organa.

Rozprawy z dziedziny matematyki i nauk przyrodniczych i ich oceny umieszczają następujące wydawnictwa, zbiory i czasopisma:

„Rozprawy akademii umiejętności w Krakowie“ (oddział mat. przyrodniczy); „Rocznik Towarzystwa nauk. krak.“ „Pamiętnik wyd. matem. przyrod.“ „Sprawozdania komisji fizyograficznej,“ „Pamiętnik fizyograficzny,“ „Wiadomość z nauk przyrodzonych,“ „Rocznik zbiorowy prac naukowych,“ „Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu.“

W końcu wymieniamy następujące czasopisma: „Kosmos“ red. p. Radziszewskiego, „Przyrodnik,“ „Wszechświat,“ „Czasopismo Towarzystwa aptekarskiego“ i „Wiadomości farmaceutyczne“ i t. d.

Rozprawy z lingwistyki mieszczą się w „Rozprawach akademii umiej. w Krakowie“ (oddział filologiczny) i w „Sprawozdaniach komi-

syi językowej;“ prace i oceny ich w czasopiśmie: „Archiv für slavische Philologie“ red. p. Jagicia, ze współudziałem naszych uczonych Brücknera i Nehringa.

Ruch na polu pedagogii koncentruje się w „Ecyklopedyi wychowawczej“ pod redakcją Lubomirskiego, Stawiskiego, Przystańskiego i Plebańskiego; w „Roczniku pedagogicznym“ red. Dicksteina, w „Przełędzie pedagogicznym,“ w „Szkołach“ i czasopismach naukowych jak: „Biblioteka warszawska,“ „Ateneum.“ i t. d.

PRZYCZYNKI DO HISTORJI MENNIC WIELKOPOLSKICH

W KOŃCU XVI-go WIEKU *).

PODAŁ

Józef Przyborowski.

II.

Rozważenie znaków mennicznych.

Przy rozpowszechnieniu mennic polskich w końcu XVI wieku i potrzebie dopilnowania, aby wyroby ich zachowywały próbę i wagę prawem przepisaną, okazała się konieczność znaków mennicznych, każdej mennicy właściwych. Zatwierdzony przez Zygmunta III przywilej podskarbiego, Jana Firleja, z dnia 15 września 1591 r., na otwarcie mennicy królewskiej w Malborgu, pomiędzy innymi rzeczami przepisuje, aby monety w tej nowej mennicy bite opatrzone herbem podskarbiego, a przytém znakiem jakim téjże mennicy, iżby od wyrobów mennic: olkuskiej, poznańskiej i wszystkich innych rozeznane i odróżnione być mogły ¹⁾. Co podskarbi przepisuje dla mennicy malborskiej, to oczywiście było już poprzednio obowiązkiem wszystkich innych mennic królewskich, bo tak samo potrzebny był sposób odróżnienia pieniędzy bitych w Poznaniu, Bydgoszczy, Wschowie i innych.

Znaki takie mennicze znajdujemy rzeczywiście na monetach z końca XVI wieku, lubo nie na wszystkich; lecz ponieważ znikąd dotąd nie wiemy, jaki która mennica znak sobie obrała, musimy dopiéro odgadywać, który znak którą mennicę wskazuje. Zadanie to niezbyt łatwe, jak każdemu z numizmatyków wiadomo, z powodu braku wszel-

*) Dokończenie—patrz zeszyt za styczeń r. b.

¹⁾ Zagórski: Monety dawniej Polaki, str. 135.

kich świadectw historycznych, do téj rzeczy odnoszących się, jako téż dla namnożenia się tych znaków na każdej prawie ówczesnej monecie. Kiedy bowiem początkowo w r. 1584 lub 1588 poprzestawano na jednym prostym znaku, jakim były dwie siekierki nakrzyż położone, lub czwórka odwrócona i dołem przekreślona, około r. 1596 mamy już po dwa, a nawet po trzy znaki menniczne na jednej monecie, co utrudnia poznanie, z jakiej mennicy taka moneta pochodzi. Ułatwienie niejaki w odgadywaniu ich znaczenia znajdujemy, jeśli ze znakiem mennicznym łączy się cyfra myncarza, a z kądinąd jest wiadome, gdzie ten myncarz zarządzał mennicą, jak np. Walenty Jahns w Poznaniu. Lecz z drugiej strony powierzenie dwóch mennic, a nawet trzech, jednemu myncarzowi utrudnia znów poszukiwanie, bo niewiadomo, czy znak połączony z cyfrą Jahnsa wyraża mennicę poznańską przez niego zarządzaną, czy téż mennicę bydgoską, równocześnie jego kierownictwu powierzoną. Jeżeli siekierki nakrzyż położone oznaczają mennicę poznańską pod zarządkiem Teoderyka Puscha, to nie wiemy, czy ten sam znak służył i mennicy wschowskiej, przez niego prowadzonej, czy téż wschowska miała swój osobny znak. To samo powiedzieć trzeba o monetach bitych przez Walentego Jahnsa w Poznaniu, Wschowie i Bydgoszczy. Cóż dopiero powiedzieć o znakach Hermana Rüdigera, który jednocześnie zarządzał wszystkimi trzema królewskimi mennicami w Wielkopolsce, a mianowicie bydgoską, poznańską i wschowską, a na domiar trudności jeszcze i w krakowskiej mennicy sprawował urząd, jeżeli na krakowskim trojaku z r. 1598, cyfra H. R. oznacza Rüdigera, a nie kogo innego, przypadkowo tę samą cyfrę mającego.

Dodatki różne, kładzione przy znakach mennicznych, gmatwają poszukiwanie; przypuszczam, że jest rzeczą pewną, że siekierki, czy osęki, oznaczają mennicę poznańską; lecz w takim razie co począć z siekierkami, mającemi dodany krzyżyk, lub dwie gwiazdki, jedną nad siekierkami, drugą pod niemi? Przecież i te dodatki miały pewnie jakieś znaczenie.


Do zamieszania powstałego między znakami mennicznymi przyczynił się niemało Herman Rüdiger przez to, że zarzucił znaki proste poprzednio przez mennicę poznańską i wschowską używane, a rozmiłowywał się w kwiatkach, sadił je na monetach pojedynczo, podwójnie, lub w połączeniu z innym znakiem, poprzednio używanym. Trudno odgadnąć, którą mennicę oznacza jeden kwiatek, którą dwa, którą kwiatek na tarczy leżący, a którą stojący w wolnym polu. Jednym słowem, tyle tutaj zagadek i tyle trudności, iż nie można się dziwić żadnemu z dawniejszych numizmatyków, że nie kusił się o ich rozwiązanie, lub pokusiwszy się, nie miał powodzenia. Emeryk hr. Czapski w katalogu swego zbioru, ogłoszonym w Petersburgu 1870—1880, przyznaje na str. 384 tomu I, siekierki z cyfrą V. I. mennicy poznańskiej, a siekierki bez cyfry mennicy krakowskiej, na co trudno się zgodzić, bo niepodobna uważać, żeby siekierki wspólne były dwom mennicom pod innym zupełnie kierunkiem stojącym. Na stronie 385 te-

goż tomu uznał hr. Czapski czwórkę dołem przekreśloną, prostą, odwróconą i składaną również za znak mennicy krakowskiej, polegając zapewne na powadze Zagórskiego ¹⁾. I na to przystać nam trudno, bo najprzód nie wypadło mennicy krakowskiej w tym samym czasie przypisywać dwóch znaków całkiem odmiennych; powtóre: brak wszelkich powodów do uznania tego znaku za własność mennicy krakowskiej, a są pewne powody do przyznania go mennicy wschowskiej, której znaku dotąd nie wykryto. Rozdzielenie powszechnie znanych, lecz w znacznej części niewytłomaczonych dostatecznie znaków mennicznych tego okresu nie powiodło się dotąd. Nateraz trzech, ile wiem, a każdy swoim dworem pracuje nad rozjaśnieniem tych nieco ciemnych stron rzeczy menniczej, a mianowicie pp.: Alfons Morzycki, Seweryn Tymieniecki i hr. Stanisław Walewski, wszyscy trzej zaszczytnie znani z zamiłowania i naukowego pojmovania rzeczy menniczej. Jeśli i ja pod tę samą chorągiew zaciągam się niniejszém poszukiwaniem, to bynajmniej nie dlatego, żebym sobie rościł prawo do ostatecznego rozstrzygnięcia tych wątpliwości; lecz chciałem pozostawić ślad dobrych chęci i zamiłowania, które od lat trzydziestu stanowi miłą rozrywkę wśród zajęć obowiązkowych. Nie oglądając się na to, czy praca moja nie okaże się zbyteczną w porównaniu z równoczesnemi poszukiwaniami kolegów numizmatyków, mam chęć zwierzyć się z niektórymi domysłami co do znaków używanych przez mennice wielkopolskie.

Nadmieniłem już, że siekierki nakrzyż położone oznaczają mennicę poznańską, bez względu na to, czy mają dodane krzyżyki lub gwiazdki, czy też nie. Nie jest to nowe odkrycie, bo można się z tém tłómaczeniem spotkać w Skorowidzu Beyera, a opierało się ono dotychczas głównie na cyfrze Walentego Jahnsa, obok siekierek stojącej na trojakach z lat 1594, 1595. Podzielałem i ja to zdanie od chwili wygrzebania Jahnsa w Archiwum poznańskiem. Obecnie jednakże tylko pojawienie się siekierek równocześnie z otwarciem mennicy poznańskiej w r. 1584 uważam za rzeczywisty dowód, a cyfrę V. J. poczytuję za znak, mający wyroby mennicy bydgoskiej, przez Jahnsa w r. 1594 urządzonj, odróżnić od wyrobów poznańskich, siekierki bez cyfry mających. Zachodzi tylko pytanie, czy siekierki używane jakiś czas za znak monet bitych w Poznaniu i Bydgoszczy, nie były jednocześnie znakiem mennicy wschowskiej. Wątpliwość ta, jak sądzę, da się jakkolwiek zażegnać. Jak wyżej przy poszukiwaniu myncarzów wykazałem, królewska mennica w Poznaniu urządzona była w r. 1584 i powierzona Teoderykowi Puschowi. Siekierki ukazują się poraz pierwszy w tymże roku 1584, a poprzednio ich niemasz na żadnej monecie. Dukat bowiem koronny z siekierkami z r. 1580, podany przez Zagórskiego pod nr. 147, a powtórzony przez Beyera w Skorowidzu, wydany w Krakowie, pod nr. 156, nie istnieje całkiem, i gdyby się miał ukazać, uważać go należy za podrobiony przez zeszkrobanie nosa od

¹⁾ Monety dawnj Polski, str. 31, nr. 254.

szóstki, albo też przez nowe wybicie, jak są nowego pochodzenia dukaty koronne z r. 1586, podrabiane podobno przez starozakonnego pieczętarza w Mińsku, tego samego pieczętarza, który się przyznał, że dla Kąckiego robił portugał litewski Zygmunta Augusta z rokiem. Nowy dukat koronny z r. 1586 robiony jest podług rysunku dukata autentycznego, lecz zdradza się kształtem liter. Siekierki pojawiających się dopiero z otwarciem mennicy poznańskiej nie mogą uznać za znak mennicy wschowskiej, bo w czasach otwarcia mennicy wschowskiej ukazuje się nowy znak na monetach, który tylko do mennicy wschowskiej może należeć.

Siekierki były pierwotnie i wyłącznie znakiem mennicy poznańskiej. Wybór właśnie tego znaku, a nie innego, da się poniekąd wytłómaczyć, jeśli przestaniemy na podobieństwie do prawdy, a nie będziemy wymagali dowodów tam, gdzie o dowody bardzo trudno. Kiedy Pusch przy otwarciu mennicy w r. 1584 łamał sobie głowę, jaki znak przyjąć dla niej, nawinął mu się herb miasta Poznania: dwa klucze nakrzyż położone; herbu miasta nie mógł jednakże przybrać na znak mennicy królewskiej, gdyż służył on już za znak mennicy miejskiej poznańskiej od czasów najdawniejszych na monetach za panowania Kazimierza Wielkiego, Ludwika, Władysława Jagiełły, i mógł każdej chwili ukazać się znów, skoroby miasto uzyskało wznowienie dawnego swego prawa na bicie monety zdawkowej, co rzeczywiście w tych czasach nastąpiło. Nie pozostawało nic innego, jak wziąć znak do pewnego stopnia herb miasta przypominający, a za taki uznał Pusch dwie siekierki na krzyż położone . Znaku tego bez dodatków, lub też z dodanym u dołu krzyżykiem, używał Pusch w latach 1584—1592. Następca jego, Walenty Jahns, kładł siekierki z krzyżykiem w latach 1592—1595, lub też z gwiazdką nad siekierkami i gwiazdką pod siekierkami w tych samych latach. Następnie aż do r. 1601 już siekierki nie ukazały się, snadź zastąpione innym znakiem.

Widzieliśmy wyżej, że Hermana Rüdigera pozywano przed króla o niezłożenie dochodu z mennicy poznańskiej za r. 1596, a w r. 1595 już nazywał się myncmistrzem poznańskim i wschowskim. Powinnyby się znajdować monety z r. 1596 z nowym znakiem, mennicę królewską w Poznaniu wyrażającym. Znakiem tym był zapewne jeden z kwiatków, czy gałązek, które tak liczne kwitną na trojakach z lat 1595—1597. Do wykrycia, który w szczególności znak kwiecisty służył mennicy poznańskiej, potrzebaby mieć przynajmniej połowę niezliczonych współczesnych trojaków, a z nich przeznaczyć do mennicy poznańskiej te, które stylem najwięcej się zbliżają do trojaków bitych w Poznaniu w latach 1598—1601, a znaczone są literą P. Nie mając ich dosyć pod ręką, a co gorsza, nie bardzo ufając stylowi tam, gdzie medalier mógł pracować dla dwóch, lub trzech mennic, stojących pod jednym zarządem, nie śmiem w tej sprawie wyrokować. Zwracam tylko uwagę kolegów numizmatyków na jedną okoliczność, któraby za wskazówkę posłużyć mogła. Znamy półtalarek, ozdobiony kwiatkiem i opa-

trzony cyfrą M. P., raz pod popiersiem króla, drugi raz obok tarczy strony odwrotnej, wyrysowany w Skorowidzu Beyera na tablicy VIII, nr. 348a. Gdybyśmy te litery mogli czytać Monetaria Posnaniensis (mennica poznańska), natenczas ten jeden kwiatek, będący prawdopodobnie różą herbową Rüdigera, wypadłoby uznać za znak mennicy poznańskiej. Wyznaję jednakże otwarcie, że co do tego nie masz jeszcze pewności i dopiero zestawienie i porównanie wszystkich monet tego okresu, jednym kwiatkiem przystrojonych, i to kwiatkiem do gałązki róży podobnym, doprowadzi może kiedy do ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy. Teoretycznie rzeczy biorąc, moglibyśmy oczekiwać od Rüdigera, że na monetach bitych w głównej mennicy swego zarządu, t. j. w Poznaniu, położy za znak tylko swą herbową różę, a monety innych mennic, do tegoż zarządu należących, odróżni dodatkami obok róży kładzionymi.

Chciałem się uczepić krzyżyków przy kwiatkach położonych i uważać je za zdrobniałą postać siekierek; lecz krzyżyki te łączą się niekiedy ze znakiem, który mennicy wschowskiej przyznać wypadnie; miały więc pewnie inne znaczenie.

W r. 1598 początkowa litera Poznania zastąpiła kwiatki Rüdigera i przetrwała jako jedyny znak menniczny do zamknięcia mennicy w r. 1601.

Na niektórych monetach z lat 1588—1596 znajdujemy znak mennicy, podobny do czwórki odwróconej, lub do dwóch takich czwórek grzbietem połączonych, przez co powstał rodzaj kratki. Beyer w Skorowidzu pod nr. 306 pomieścił trojak z taką kratką, nadmieniając, że popiersie jest zupełnie takie samo, jak na trojaku poznańskim, naznaczonym siekierkami. Może być, że spostrzeżenie to, zapisane w roku 1862 i niekiedy poprzednio ustnie drugim udzielane, skłoniło niektórych numizmatyków do mniemania, że znak, o którym mówię, służył mennicy poznańskiej. Zdania tego podzielać nie mogę z tej prostej przyczyny, że trudno przypuścić, aby jedna i ta sama mennica wypuszczała monety z dwoma różnymi znakami. Dlatego trzeba nam się zastanowić, czy nie będzie właściwiej przypisać znak ten innej jakiej mennicy.

Widzieliśmy między świadectwami historycznymi o myncarzach, że Teoderyk Pusch przed r. 1592 zarządzał mennicami królewskimi w Poznaniu i Wschowie. Była więc mennica wschowska czynna przed r. 1592 i miała zapewne własny znak, bo wymagały go przepisy podskarbiego dla sprawdzania próby i wagi bitych tamże monet. Znaku mennicy wschowskiej nie znaleźliśmy dotąd i dlatego nie waham się twierdzić, że owa czwórka prosta lub odwrócona i dołem przekreślona jest poszukiwanym znakiem mennicy wschowskiej. Tożsamość popiersia, wspomniana przez Beyera pod nr. 306 Skorowidza, dałaby się tém wytłómaczyć, że ten sam medalier robił stemple dla mennic poznańskiej i wschowskiej, co przy tożsamości myncmistrza w obu mennicach nie byłoby niczém niestychaném. Wypada przeto zastanowić się, czy nie-

ma powodów do uznania, że wschowska tylko mennica tego znaku używać mogła.

Jak poprzednio obranie siekierek za znak mennicy poznański staralem się wytłómaczyć przez zbliżone podobieństwo do herbu miasta Poznania, tak tutaj niezrozumiały dotąd znak menniczny stawiam w związku z godłem miasta Wschowy; herbem tym jest tak zwany krzyż patryarchalny. W przywileju Władysława Jagiełły, nadanym Wschowie w r. 1404, a potwierdzonym przez Zygmunta I w r. 1525, powiedziano, że miastu służy prawo bicia denarów, lecz z herbami królewskimi, t. j., że po jednej stronie monety ma być orzeł, po drugiej krzyż podwójny ¹⁾. Zwracam uwagę na to, że w przywileju niemasz mowy o kółkach pomieszczonych między ramionami krzyża, chociaż kółka te znajdują się już na pieczęci miejskiej z r. 1273 ²⁾. Krzyż podwójny bez kółek widzimy na denarach wschowskich z czasów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. Ztąd nie można było brać żywcem herbu miejskiego za znak monet bitych w królewskiej mennicy w tém mieście urządzonej za Zygmunta III; ale trzeba go było zmienić cokolwiek, i to o tyle tylko, żeby nie był tym samym herbem, a jednakże do niego ile możności zbliżonym. Przy téj zmianie postąpiono sobie tak, że położono kręskę jako daszek po jednej stronie krzyża, przez co powstał w sposób dość prosty znak menniczny † do odwróconej czwórki podobny, dla którego szukamy pomieszczenia. Wedle mego domysłu, znaku tego pojedynczego używał Teoderyk Pusch dla wyrobów królewskiej mennicy we Wschowie od r. 1588—1592, t. j. zapewne do śmierci. A ponieważ znak ten ukazuje się poraz pierwszy w r. 1588, możemy ztąd wyprowadzić wniosek, że mennicę królewską we Wschowie otwarto w r. 1588, choć na to żadnego pisanego świadectwa nie mamy. Za tym rokiem otwarcia mennicy królewskiej przemawia także otwarcie w r. 1588 na nowo mennicy miejskiej wschowskiej, która za króla Stefana nie była czynna. Prawdopodobnie mynistrz, który urządził w r. 1588 mennicę królewską, urządził w tym samym czasie i wziął w dzierżawę mennicę miejską, podobnie jak to uczynił w mieście Poznaniu.

Kiedy po śmierci Puscha objął mennicę królewską we Wschowie szwagier jego, Walenty Jahns, w r. 1592, nie zatrzymał tego samego znaku, aby na monecie widoczna była zmiana tego, który za próbę i wagę monety odpowiadał; lecz zestawił ze sobą grzbietami dwa znaki takie, jakich używał Pusch, przez co powstał rodzaj kratki ‡.

Twierdzenie Zagórskiego (nr. 254), że znak ten wyraża mennicę krakowską, niczém nie jest uzasadnione i utrzymać się nie może. Mój

1) *Monetam cudendi minutam, sub signis tamen nostris regalibus, ex una videlicet parte aquilam et ex altera parte crucem binam imprimendo.*

2) *Vossberg: Wappenbuch der Staedte des Grossherz. Posen, tab. III, nr. 26.*

sposób tłómaczenia znaku mennicy wschowskiej jest tak prosty, że zapewne każdy nieuprzedzony przyzna, że na monetach z lat 1594 i 1595 jest on wyrazem wyrobów królewskiej mennicy we Wschowie za rządów Walentego Jahnsa, a niema nic do czynienia ani z Poznaniem, ani z Krakowem, dokąd go niektórzy odsyłają.

Następca Jahnsa w mennicy wschowskiej w r. 1595, Herman Rüdiger, znów nie zatrzymał żywcem znaku przez poprzednika na monetach kładzionego, lecz dodał do niego kwiatek, czy listek, jak to widzieć można na szelągach z lat 1595 i 1596, trojakach i szóstaku z r. 1595. Jeżeli mój wywód co do znaku zaprowadzonego dla mennicy wschowskiej przez Puscha, a zmienionego odpowiednio przez Jahnsa, jest uzasadniony, o czém ja przynajmniej nie wątpię, to będziemy musieli przyznać, że wszelkie monety oznaczone kratką z dodatkami kwiecistemi poczytać trzeba za wyroby mennicy królewskiej we Wschowie. Nie znam monet ze znakiem mennicy wschowskiej z r. 1597; w następnym roku ustaje znak poprzednio używany, a miejsce jego zajmuje litera F, jako początkowa nazwy miasta Wschowy (Fraustadt) i trwa aż do zamknięcia mennicy w r. 1601, nakazanego przez uchwałę sejmową.

Brak nam jeszcze znaku mennicy bydgoskiej, która, jak wyżej wykazałem, była urządzona i otwarta w końcu r. 1594.

Ukazujące się nowe znaki menniczne każą się domyślać powstania nowej mennicy, i na odwrot powstanie nowej mennicy pociąga za sobą powstanie nowego znaku mennicznego. Stwierdza to znak mennicy poznańskiej, zaczynający się r. 1584, kiedy tę mennicę urządzono, na co mieliśmy dowody. Nowy znak, ukazujący się poraz pierwszy w r. 1588, zniewolił nas do domysłu, że w tym roku otwarto królewską mennicę we Wschowie, choć na to pisanych dowodów dotąd nie mamy. Dostarczyłem dowodów, że w r. 1594 urządzono mennicę królewską w Bydgoszczy; wypada nam przeto na monetach z r. 1594 szukać nowego znaku mennicznego, a jeśli go odkryjemy, trzeba będzie rozważyć, czy znak ten mógł wyrażać mennicę bydgoską.

Dwa znaki menniczne ukazują się poraz pierwszy w r. 1594, czyli ściśle biorąc, jeden znak zmodyfikowany, a drugi całkiem nowy; pierwszym są siekierki z dodaną cyfrą V. I., a znak ten odsyłaliśmy dotąd wszyscy do mennicy poznańskiej, bośmy mieli dowody, że Jahns pracował w tej mennicy, a nie wiedzieliśmy, że tenże Jahns był także młynarzem bydgoskim. Drugim znakiem nieużywanym przed r. 1594 jest herb Radwan z cyfrą S. C., a więc herb zapewne Stanisława Cikowskiego. Powstaje pytanie, czy który z tych znaków mógł wyrażać mennicę bydgoską; pytanie tém trudniejsze, że zaraz na szelągu z r. 1594 (Zagórski, nr. 199) i na trojaku z r. 1594 ukazuje się herb Radwan w połączeniu z siekierkami. Łączenie dwóch znaków na jednej monecie przysparza trudności, ile, że jeden z tych znaków należał poprzednio do innej mennicy. To jedno nie podlega wątpliwości, że mennica

bydgoska musiała mieć swój własny, odrębny znak. Czy znakiem tym mógł być Radwan?

Jeżeli Stanisław Cikowski był rzeczywiście rządcą mennic krakowskiej i olkuskiej, jak podaje Zagórski (str. 27, nr. 199), to herb jego mógłby służyć za znak którejś z tych mennic. Nie widzimy go tutaj jednakże przed r. 1594 to jest przed powstaniem mennicy bydgoskiej. Lecz widzimy coś podobnego do tego herbu, a mianowicie herb Radwan z daszkiem na trojaku z r. 1593. Tak jak w Poznaniu i Wschowie powstały znaki mennicze ze zmienionego herbu miasta, tak w Olkuszu mógł Cikowski zaprowadzić znak ze swego herbu zmienionego przez dodanie daszka. Dopiero w mennicy bydgoskiej, otrzymanej na mocy przywileju królewskiego i niejako własnością Cikowskiego będącej, mógł położyć swój herb niezmieniony i swoją cyfrę. Ukazanie się tego znaku, właśnie w roku otwarcia mennicy bydgoskiej, przemawia za tym domysłem.

Przeciwko odesłaniu Radwana z cyfrą S. C. do Krakowa lub Olkusza mówi łączne z nim występowanie siekierek poznańskich, bo nigdy siekierki nie były używane ani w krakowskiej ani w olkuskiej mennicy, ale raczej da się łączyć ich z Radwanem na monetach bydgoskich wytłómaczyć tą okolicznością, że mennicę bydgoską dla Cikowskiego urządził Jahns, który w mennicy poznańskiej siekierkami oznaczał swoje wyroby; połączenie znaku właściciela mennicy ze znakiem myncarza na monecie w bydgoskiej mennicy wybijananej jest rzeczą tak prostą, że nie potrzebuje dalszego tłumaczenia, tylko w tym razie będziemy musieli przypuścić, że siekierki, które za Puscha miały czysto miejscowe znaczenie, później w wyobraźni Jahnsa straciły to miejscowe znaczenie a stały się niejako znakiem do osoby Jahnsa przywiązanym, tak, iż poszły z nim do Bydgoszczy, bez względu na to, że należały właściwie do poznańskiej mennicy. Mógłby tylko razić kogo zbytek znaków, bo już sam herb Radwan z cyfrą Cikowskiego, wskazuje dostatecznie, że moneta tym znakiem opatrzona wybitą została w mennicy bydgoskiej przez Cikowskiego utrzymywaną, a przy naruszeniu przepisów monetarnych potrzeba tylko było wiedzieć, w której mennicy je naruszono. Ale taki już w końcu XVI wieku panował zwyczaj, żeby każdą monetę jaknajbardziej przystroić.

Wszakże nie na każdej monecie bydgoskiej łączono znak właściciela mennicy ze znakiem myncarza: mamy monety ze samym Radwanem z lat 1595—1597, których pochodzenie najtrudniejby było wykryć, gdyby świadectwa historyczne i monety więcej znaków mające nie wskazywały Bydgoszczy jako miejsca ich pochodzenia; mamy dalej monety z Radwanem, cyfrą S. C. i siekierkami z lat 1594—1595, które nie mogły wyjść z innej mennicy, tylko z tej, która należała do Stanisława Cikowskiego herbu Radwan, a prowadzona była przez Walentego Jahnsa nawykłego kłaść siekierki na monetach bitych w mennicy poznańskiej. Mamy na koniec monety z Radwanem i cyfrą Cikowskiego oraz z siekierkami i cyfrą Jahnsa (szeląg i trojak z r. 1595), które dotąd za

poznzańskie uchodziły a teraz będą musiały przejść do mennicy bydgoskiej, bo nie byłoby sposobu wytłumaczenia herbu i cyfry Cikowskiego na monecie bitéj w Poznaniu, gdzie superintendentem mennicy był Jakób Cielecki, a brak wszelkiego śladu zależności mennicy od Cikowskiego. Być może, że Jahns jako myncarz bydgoski opatrzył się, że nie wypada mu używać siekierek poznzańskich bez zmiany za znak mennicy bydgoskiej, i że właśnie dlatego dodał w latach 1594 i 1595 cyfrę swą do siekierek na monetach bitych w Bydgoszczy, aby je przez tę cyfrę odróżnić od monet bitych w Poznaniu i siekierkami znaczonych. Kontrakt Jahnsa na mennicę bydgoską kończył się w r. 1595, a dwom latom działalności w bydgoskiej mennicy odpowiadają monety z tych samych dwóch lat opatrzone cyfrą jego.

Kiedy 13 marca 1596 miejsce Jahnsa w mennicy bydgoskiej zajął Herman Rüdiger jako myncmistrz, znikły siekierki z monet bitych w Bydgoszczy i zastąpione zostały kwiatkami Rüdigera, kładzionemi z cyfrą H. R. obok Radwana Cikowskiego. Znaki te menniczne widzimy na groszu z r. 1596 (Zag. nr. 220), na trojakach z lat 1596 (Zag. nr. 263, 265), 1597 i 1598 (Beyer, Skorow. nr. 305), na szelągu z r. 1597 (Beyer, Skorow. nr. 244) oraz na szóstaku z r. 1596 (Beyer, Skorow. tabl. VII, nr. 334). I teraz nie zawsze oba znaki, Rüdigera i Cikowskiego, ukazują się na monetach, lecz występują także pojedynczo: sam Radwan na szelągu z r. 1597 (Zag. nr. 204), na trojaku z r. 1596 (Beyer, Skor. nr. 304), który jednakże i przez Jahnsa mógł być bity w styczniu i lutym tego roku, kiedy tenże kontrakt już nie miał, a jednakże pracował w mennicy, bo narzędzia oddał dopiero 13 marca 1596; sam Radwan pomieszczony na trojaku z r. 1597 (Beyer, Skor. nr. 305). Wszystkie te monety zaliczyć wypadnie do mennicy bydgoskiej zależnej od Stanisława Cikowskiego, jako jego herbem naznaczone.

Sam Rüdiger kładzie swe kwiatki np. na szelągu z r. 1597 (Zag. nr. 203), na groszu z r. 1597 (Zag. nr. 221) i na trojaku z r. 1596 (Zag. nr. 260). I te monety mam ochotę przyznać mennicy bydgoskiej, gdyż mają po dwa kwiatki, z których jeden, gałązkę róży, kładł Rüdiger jako swój herb familijny, drugi, gałązkę jeryzyny, jako znak mennicy bydgoskiej. Mogę się łatwo w tém przypuszczeniu pomylić, lecz poddaję je uznaniu miłośników numizmatyki w nadziei, że z czasem bardziej szczegółowe badania wykażą, czy przypuszczenia moje są uzasadnione lub nie. Wiem dobrze i każdy znawca mi to przyzna, że mamy tu przed sobą jedną z trudniejszych zagadek, bo Rüdiger, zapewne z powodu swój herbowej róży, wielki miłośnik i krzewiciel kwiatów, sadził je wszędzie, a więc na monetach wszystkich trzech mennic królewskich w Wielkopolsce, tak iż bardzo trudno niezaprzeczenie wskazać, który w szczególności kwiatek z ogródka Rüdigera oznacza mennicę bydgoską, zwłaszcza, że ogród jego ciągnie się od Bydgoszczy przez Poznań, Wschowę aż do Krakowa. Jak się zdaje jużesmy coś przez to zyskali, że wiemy, że jeden z tych kwiatków jest herbem Rüdigera i że mógł go przeto

kłaść na monetach wszystkich mennic sobie powierzonych; dziś idzie o wyrozumienie znaczenia drugiego kwiatka.

Nadmieniłem już wyżej, że obok gałązki herbowej róży Rüdiger napotykamy na monetach drugi kwiatek, który uprzedzając wywody nazwałem gałązką jержyny; winienem się wytłómaczyć z użycia tój nazwy. Łaskawy czytelnik raczy wybaczyć, że kusząc się o wyrozumienie drugiego kwiatka, nie popisuję się nowemi pomysłami, ale wpadam na drogę bardzo podobną do tój, która mnie doprowadziła do wykrycia, jakim sposobem powstały znaki mennic królewskich w Poznaniu i Wschowie.

Podpatrując przebieg myśli myncarza szukającego nowego znaku dla objętej przez niego mennicy, przypuszczam znów, że chciał się uczepić jakiegóś właściwości miasta obdarzonego nową mennicą. Nie nadawał się do tego herb miasta Bydgoszczy, brama z trzema wieżami, boć trudno całą bramę w zdrobniałych rozmiarach kłaść na monecie, a jeszcze trudniej może utworzyć prosty znak, któryby bramę z wieżami przypominał.

To tóż Rüdiger obrał inną drogę i uczepił się nazwiska miasta. Bydgoszcz już w r. 1343 obok polskiej nazwy miała niemiecką Bromberg ¹⁾. Ta druga nazwa przypomniła Niemcowi myncmistrzowi nazwę jержyny (Brombeere) i dłużej nie namyślając się wziął gałązkę jержynową za znak mennicy bydgoskiej.

Do śmiałego tego przypuszczenia była mi powodem różnica w postaci kwiatów mennicznych, którą mimo drobności rysunku każdy snadno dostrzeże. Nie wiem tylko, czy się zgodzimy w odgadywaniu rodzaju kwiatów. Herbowa róża Rüdiger na monetach bywa niekiedy podobna do niezapominajki, a jednakże nam potrzeba róży i za różą poczytnjemy, bo pewnie różę chciał mieć na monetach Rüdiger, w zamiarze przystrojenia ich swym herbem, ale rysownik nie był potemu. Na drugiej gałązce, widocznie odmiennój od tamtój, znajdował Mathy pączki ²⁾, a ja wolałbym widzieć jagody, i to jagody jержynowe. Tę więc gałązkę chciałbym uważać za znak mennicy bydgoskiej. Na przeszkodzie stoi trojak z r. 1596 (Beyer, Skor. nr. 312) wyraźną taką gałązką przystrojony, mający obok niój cyfrę I. D., która ma oznaczać Jana Drezdeńczyka, pracującego jakoby w mennicy krakowskiej; przydałyby się wskazówki, w których latach i w których mennicach pracował Drezdeńczyk, czy przypadkiem i do mennicy bydgoskiej nie zajrzał kiedy.

Nie wiem, czy ta botanika numizmatyczna przemówi do przekonania kolegów numizmatyków; to wiem, że lepsze jagody od pączków i kwiatów, tudzież że trudno będzie inne wytłómaczenie poprzeć lepszymi dowodami.

Możebyśmy krzywdę wyrządzili Rüdigerowi, poślakowanemu o bicie lżejszej monety, niż nakazywały przepisy menniczne, gdybyśmy go

1) Baliński i Lipiński, Starożytna Polska t. I, str. 319.

2) Katalog der Mathy'schen Sammlung nr. 564, 565.

posądźli o umyślne gmatwanie pochodzenia monet przez rozliczne kwiatki, po których dziś tak trudno oznaczyć, gdzie która moneta była bita. Nie możemy go jednakże uwolnić od zarzutu, że przez zarzucenie prostych, między sobą tak odmiennych znaków poprzednich wywołał zamęt w rozróżnianiu mennic, z którego trudno nam przychodzi wybrnąć.

Kłopot z rozlicznymi kwiatkami na monetach bitych przed r. 1598 nie nam samym dokuczają; przyjadły się widać kwiaty i podskarbiemu Firlejowi, mającemu z urzędu czuwać nad dobrocią monety, zwłaszcza że Rüdiger kwiatki sadził a dochodu nie płacił, aż go pozwami do płacenia przynaglać było trzeba. To też wykarczował ostatecznie podskarbi miły oku ogródek, nakazując w r. 1598 czy 1599 zastąpić wszelkie dotychczasowe znaki mennicze początkową literą miasta, w którym mennica królewska była czynna; odtąd wyroby mennicy bydgoskiej aż do jej zamknięcia w r. 1601 znaczone literą B.

Zamierzwszy przedstawić pokrótce działalność mennic królewskich w Wielkopolsce w końcu XVI-go wieku, nie mam potrzeby mówić o wyrobach mennicy bydgoskiej w czasach następnych, zwłaszcza po umiejętnem i wyczerpującem opracowaniu tej mennicy przez ks. kanonika Polkowskiego ¹⁾.

O mało nie zapomniałem o jednym jeszcze znaku, który mógłby kto poczytać za znak mennicy, a który już wyżej przytoczyłem mówiąc o działalności myncarza Ernesta Knorra. Jest to jedna siekierka czy osek między cyfrą E. K. na szóstakach bitych we Wschowie w latach 1599—1601. Sądzę, że nie potrzebujemy sobie zbyt zaprzętać głowy tą siekierką, gdyż szóstaki te bite są w latach, w które nie sięgają symboliczne znaki mennicze, i w których nie mają znaczenia, bo w latach tych podług przepisu podskarbiego Firleja, tylko początkowe litery miast mennicznych mogą być uważane za znaki mennicze. Siekierka Knorra była przeto całkiem zbytecznym przystrojeniem cyfry.

Doprowadziwszy do końca rozważenie znaków mennicznych wielkopolskich tak, jak na to pozwalały niedostateczne źródła, poczuwam się do obowiązku wyznać, że jeszcze nie jedną trudność pozostawiłem nierozwiązaną; lecz wolałem podać rzecz choćby niezawszystkiem wykończoną, niż cieszyć się zawodną może nadzieją, że mnie w tém kto inny zastąpi i lepiej wyjaśni sprawę dotąd prawie nie tkniętą. Kto się naukowo zajmuje numizmatyką, nie odmówi mi może uznania, że wyja-

¹⁾ Dwutygodnik Naukowy. Kraków, 1878 tom I, str. 112—117 i 129—134.—Czy trojak z r. 1684 (Zag. nr. 592) i szóstak z r. 1685 (Zag. nr. 601) dla litery B. pod popiersiem zaliczone do mennicy bydgoskiej, rzeczywiście były bite w Bydgoszczy? Zagórski mniemał, że litera C. między tarozami tych monet wskazuje na mennicę krakowską. Gdyby tak było, to B. pod popiersiem może wyraża tego samego myncarza, który na ortach z r. 1677 kładł cyfrę S. B.

śnikiem niejedną wątpliwość i starałem się ułatwić pracę następnym badaczom.

III. *Rocznik menniczny.*

Dla jaśniejszego przedstawienia działalności mennic królewskich w Wielkopolsce, w końcu XVI wieku, stawiam dowody tej działalności nieprzerwanym szeregiem lat. Ponieważ świadectwa historyczne tylko od czasu do czasu przedstawiają się naszemu oku, przeto przestrzeń czasu między jednym świadectwem a drugim musimy zapełnić monetami współcześnie w mennicach wielkopolskich wybijanymi. Jeżeli monety te przez swe znaki mennicze dają nam się poznać jako wyroby czy jednej czy drugiej mennicy, to świadectwo ich stoi na równi ze świadectwem historycznym pisanym. Jest to jeden z niewielu przykładów, że nawet w późniejszych czasach, obfitych już w świadectwa pisane, monety idą w pomoc historyi, z którego powodu, jak wiadomo, numizmatyka należy do pomocniczych nauk historyi. Monety dostarczyły dowodu, że mennicę poznańską urządzono i otworzono w r. 1584, co ze źródeł historycznych tylko do pewnego stopnia było wiadome. Otwarcie mennicy wschowskiej w r. 1588 tylko z monet nam jest znane, bo historia o tém otwarciu dotąd milczy.

W jaki sposób monety przyczyniają się do odgadywania i ustalania faktów zkądinąd nieznanych, pokazuje się przy ustaleniu znaku menniczego dla mennicy wschowskiej. Znak, który przypisałem mennicy wschowskiej, poczytywano dotąd za znak mennicy krakowskiej. Pomyłka w zrozumieniu jego i odesłaniu go do Krakowa poszła ztąd, że Hermana Rüdigera uważano za myncarza wyłącznie krakowskiego, a nie wiedziano o szerokim zakresie jego działania w mennicach wielkopolskich. Powstanie pomyłki jasno wykazują objaśnienia dane przez Zagórskiego do nr. 201, 202 i 254 jego dzieła. Za Zagórskim poszli mylną drogą następni numizmatycy ¹⁾. Że znak w mowie będący raczej za wschowski uważać trzeba, okazuje wrażliwość jego na zmiany myncarzów wielkopolskich; po każdej zmianie myncarza następuje zmiana znaku menniczego. Pusch zaprowadził w r. 1588 Krzyż wschowski z daszkiem po prawej lub lewej stronie; Jahns z dwóch takich znaków zestawił kratkę, a Rüdiger w r. 1595 dodał do kratki kwiatek czy listek. Gdyby krzyż podwójny z jednostronnym daszkiem oznaczał mennicę krakowską, to nie potrzebowałyby przechodzić przeobrażeń za każdą zmianą myncarza w Wielkopolsce. Znak ten nie może przeto żadną miarą należeć do mennicy krakowskiej. Lecz możnaby zrobić zarzut, że krzyż podwójny z jednostronnym daszkiem, tak wrażliwy na zmiany myncarzów wielkopolskich, oznaczał nie wschowską, ale inną wielkopolską mennicę, czyto poznańską, czy bydgoską. Na zarzut ta-

¹⁾ Catalog der Polnischen Münzen und Medaillen der Mathy'schen Sammlung. Danzig 1858, str. 29, nr. 550. Hr. Emeryk Hutten—Czapski, Catalogue de la Collection t. I, str. 385.

ki odpowiadam, że ani jedno, ani drugie być nie może, bo mennica poznańska na cztery lata wcześniej miała własny znak i nowego w r. 1588 nie potrzebowała, a mennica bydgoska w tym roku jeszcze nie istniała, kiedy pojawił się znak mennicy wschowskiej. A skorośmy dowiedli, że znak ten nie może wyrażać żadnej innej mennicy tylko wschowską, to zarazem daliśmy niezbity dowód, że mennica wschowska była urządzona w r. 1588, bo w tym roku po raz pierwszy ukazuje się ten znak na monetach. Przeobrażenie znaku mennicy królewskiej we Wschowie po każdej zmianie myncarza przedstawia następujący rocznik. Zbyt mała liczba wykazanych w nim monet wschowskich z czasów Jahnsa (1592—1595) wskazuje jakieś niedostatki w moich poszukiwaniach; na przekor i archiwalnych wskazówek z tych lat nie miałem, a rozumię się samo przez się, że wszelkie świadectwa pisane, które zapewne jeszcze się kryją po archiwach, byłyby najlepszym dowodem działalności téj mennicy. Mam nadzieję, że otwarte to moje wyznanie będzie dla innych bodźcem do zapełnienia próżni powstałej z braku źródeł. Zbicie mych przypuszczeń będzie mi równie miłe, jak ich poparcie, byle nauka ostatecznie na tém zyskała.

Przytrudniejsze było także dla mnie ściśle określenie granicy między mennicą bydgoską a poznańską za rządów Rüdiger'a; bydgoskie oznaczone Radwanem uważam za dość pewne, ale gdzie Cikowskiego znak nie ukazuje się, i sam Rüdiger gospodaruje, może być wątpliwość, czy moneta jego znakami przyozdobiona do poznańskiej, czy do bydgoskiej mennicy należy. Rozłożyłem je tak, jak wymagały względy na różnice okazujące się w kwiatach, ale nieomylnym jak w wielu innych rzeczach tak i tutaj nie jestem. Piérwsza praca w tym kierunku podjęta, nie może rościć prawa do załatwienia wszystkich trudności; mogę tylko dać ogólny zarys uporządkowania monet podług mennic, a po mnie inni raczą prostować, poprawiać, przenosić z jednej mennicy do drugiej, a z czasem nastanie i tutaj ład w miejsce dotychczasowego nieładu.

Przy chronologiczném zestawieniu monet bitych w mennicach wielkopolskich, nie miałem zamiaru podawać je w sposób wyczerpujący; korzystałem wiele z umiejętnie i nader starannie ułożonego katalogu bogatego zbioru hr. Emeryka Czapskiego; inne zbiory przeglądając nie miałem możności, a może i nie było potrzeby, bo na teraz wystarcza nam choćby jedna moneta z roku, byle tylko dostarczyła dowodu, że mennica w roku tym była czynna.

Monety znaczone początkowemi literami miast mennicznych począwszy od r. 1598, opuszczam w roczniku, jako nie nastęrczające żadnej wątpliwości co do ich pochodzenia, bo już dziś trudno będzie o historyka, któryby w literze B. na monetach z lat 1598—1601 widział niezjącego Buscha, a nie Bydgoszcz.

Teoderyk Pusch r. 1584—1592.

A. Mennica Poznańska za króla Stefana.

- 1584, urządzenie mennicy, Źródła Dziejowe VIII, 450.
 „ szeląg z siekierkami ✕, Beyer, Skorow. nr. 118 ¹⁾.
 „ trojak z siekierkami, Zag., nr. 131.
 1585, szeląg z siekierkami, Zag., nr. 115.
 „ trojak z siekierkami, Mathy, nr. 281. Czap. 735, 736.
 „ dukat z siekierkami, Beyer, Skorow. nr. 156.
 1586, szeląg z siek., Beyer, Skorow., nr. 118.
 „ trojak z siek., Mathy 285, Beyer, Sk. nr. 139.
 „ trojak z siek., Czap., nr. 763.
 „ dukat z siek., Zag., nr. 147.
 1587, trojak pośmiertny, Beyer, Skor. nr. 139.

Za Zygmunta III.

- 1588, szeląg z siekier., Mathy, nr. 360, Bey., Sk. 229.
 „ trojak z siek., Beyer, nr. 288.
 „ trojak z siek., Czap., 796.
 „ dukat z siekier., Beyer, Sk. VIII, 364, Czap., 792.
 1589, szeląg z siekier., Beyer., Skor. 233.
 „ trojak z siek., Bandk., nr. 258.
 1590, 9 stycznia, Pusch, zatwierdzony przywilejem Zyg. III.
 „ trojak z siekier., Czap., nr. 816. 820, 821.
 „ talar z siekierkami, Zag., nr. 305.
 1591, Pusch bierze mennicę miejską poznańską. (?)
 „ 20 marca zapisuje się Koszutskiemu na 1000 złp.
 „ szeląg z siekierkami, Zag., nr. 196.
 „ trojaki z siek., Czap., 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843.
 1592, szeląg z siekier., Czap., nr. 5021.
 „ trojak, Czap., nr. 865.

B. Mennica Wschowska.

- 1588, szeląg z czwórką ♁, Zag., 192, 193. Beyer, Sk. 228.
 „ trojak z czwórką leżącą, Beyer, Skor. 285, 289.
 1589, szeląg takiż, Beyer, Skor. 228, Czap. 806.
 „ trojak takiż, Beyer, Skor. nr. 287.
 1590, szeląg takiż, Zag. 244, Czap. 822, 5013.
 „ trojak takiż, Beyer, Skorow. 287, 290. Czap. 815, 817 818,
 5011, 5012.

¹⁾ W Skorowidzu Beyera podany przez pomyłkę szeląg z r. 1583 z siekierkami, a opuszczony z r. 1585, choć znany z dzieła Zagórskiego; nie mogło być szeląga poznańskiego przed otwarciem mennicy, podobnie jak nie- było dukata poznańskiego z r. 1580.

- 1591, szeląg takiż, Mathy 367, Beyer, Sk. 232.
 „ trojaki, Hutten-Czapski, nr. 833, 834.

W a l e n t y J a h n s 1592—1595.

A. Mennica Poznańska.

- 1592, 9 czerwca przysięga Jahns jako myncmistrz pozn.
 „ trojak z siekierkami, Beyera Skor. 301. Czap. 867, 868.
 „ dukat z siekierkami, Bey., Skor., nr. 365.
 1593, 30 paźd. w sprawie Puschowój Jahns zwany myncmistrzem po-
 znańskim i wschowskim.
 „ trojak z siekier. Bandk., nr. 262. Beyer, Skor. 301 a.
 1594, 26 lipca w kontrakcie bydgoskim Jahns zwany myncmistrzem
 poznańskim.
 „ 25 sierpnia w proteście bydgoskim zwany myncmistrzem po-
 znańskim.
 „ 29 listopada w przysiędze bydgoskiej zwany myncmistrzem po-
 znańskim.
 „ szeląg z siekierkami, Zag. nr. 199.
 „ trojaki z siek., Czap. 902, 903, 904, 905, 906, 907.
 1595, szeląg z siekierkami, Beyer, Skor. 233, 242.
 „ trojak z siekier., Bey., Skor. nr. 301, b.

B. Mennica Wschowska.

- 1593, 30 paźdz. w sprawie Puschowój Jahns zwany myncmistrzem
 wschowskim i poznańskim.
 1594, trojak wschowsko-poznański z kratką na stronie głównej ⌘ , sie-
 kierkami na stronie odwrotnej. Beyer, Skorow. 301, d. Czap.
 908 ¹⁾.
 1595, trojak takiż, Mathy, nr. 550; Bey., Skor. 301, d. hr. Czap-
 ski, nr. 936.

C. Mennica Bydgoska.

- 1594, 26 lipca Jahnsa kontrakt na mennicę bydgoską.
 „ 25 sierp. Jahnsa zażalenie o mennicę bydgoską.
 „ 29 listop. Jahns przysięga jako myncmistrz bydgoski.
 „ 29 listop. Hornberg, probierz bydg. przysięga.
 „ szeląg z Radwanem S. C. i siekierkami, Bey., Skor. 242.

¹⁾ Trojak ten mięsza szyki tym, którzyby podług stylu roboty chcieli odróżnić mennicę wschowską od poznańskiej, gdyż wzięto do niego stronę główną przeznaczoną dla mennicy wschowskiej, a stronę odwrotną przeznaczoną dla mennicy poznańskiej, co tylko tożsamością myncmistrza da się wytłómaczyć, a zarazem okazuje, że trojak ten nie mógł być bity w mennicy krawkowskiej. Podobnie mogli myncmistrze przenosić i inne stemple z jednéj mennicy wielkopolskiej do drugiej.

- 1594, szeląg z Radwanem S. C., siekierkami V. I., Beyer, Skor. 242,
a. Czap. 5733.
 „ trojak z Radwanem i siekierkami, Bey., Sk. 302.
 „ trojak z Radwanem S. C., siekierkami V. I., Mikoc, 912.
 „ trojak z siekierkami V. I., Czap., 908, 909.
 1595, 29 lipca Jahns uwolniony z mennicy bydgoskiej.
 „ szeląg z Radwanem S. C., i siekierkami, Bey., Sk. 242.
 „ szeląg z Radwanem S. C., siekierkami V. I., Bey., Skor. nr. 242,
a. Czap. nr. 960.
 „ szeląg z siekierkami V. I., Czap. nr. 959.
 „ trojak z Radwanem S. C., Beyer, Skor. 304.
 „ trojak z Radwanem S. C., siekierkami, Bey., Skor. 302.
 „ trojak z Radwanem S. C., siekier. V. I., Skor. 303, a.
 „ trojak z siekierkami V. I., Czap. nr. 937.
 1596, 13 marca Jahns zdaje mennicę bydgoską.
 „ trojak z Radwanem S. C., Beyer, Skor. 304.

H e r m a n R ü d i g e r 1595—1601.

A. Mennica Poznańska.

- 1595, 2 sierpnia w proteście bydgoskim Rüdiger zwany przełożonym
mennic wielkopolskich.
 1596, 13 marca w przysiędze bydgoskiej Rüdiger zwany myncmistrem
poznańskim.
 „ szeląg z różą na tarczy, Czap. nr. 1000.
 „ trojak z różą i H. R., Beyer, Skorow. nr. 313.
 1597, 5 marca pozwany jako myncmistrz poznański.
 „ 3 marca, zapis Świeckiego na rzecz Rüdiger, myncmistrza po-
znańskiego.
 „ szeląg z różą na tarczy i cyfrą H. R.
 „ grosz z różą na tarczy, Czap., nr. 1052.
 „ trojak z różą na tarczy, Bey., Skor. nr. 313.
 „ trojak z kwiatkiem, Beyer, Skor. nr. 314.
 1598, 9 września Rüdiger trzyma wszystkie mennice wielkopolskie.
 „ trojak z różą na tarczy i cyfrą H. R., Czap. nr. 1072.
 1599, 23 marca, w przysiędze Lekmana Rüdiger zwany myncmistrem
poznańskim i wschowskim.

B. Mennica wschowska.

- 1595, 2 sierpnia w proteście bydgoskim zwany Rüdiger przełożonym
mennic wielkopolskich.
 „ szeląg z kratką i kwiatkiem, Czap., nr. 2571.
 „ trojak z kratką i kwiatkiem, Zag., nr. 254, Czap. 942—946.
 „ szóstak z kratką i kwiatkiem, Band., nr. 250, Czap. 5035.

- 1596, 13 marca w przysiędze bydgoskiej Rüdiger zwany myncmistrem wschowskim.
 „ szeląg z kratką i kwiatkiem, Zag., nr. 201.
 „ trojak z kratką i kwiatkiem, Beyer, Skor. 307.
 1597, 18 sierpnia. Knorr, administrator mennicy wschowskiej.
 1598, 9 września. Rüdiger trzyma wszystkie mennice wielkopolskie.
 1599, 23 marca, w przysiędze Lehmana, Rüdiger nazwany myncmistrem wschowskim.

C. Mennica bydgoska.

- 1595, 28 lipca kontrakt Rüdigera na mennicę bydgoską.
 „ 2 sierpnia, protest Rüdigera o mennicę bydgoską.
 „ trojak z Radwanem S. C. i listek. Czap., nr. 954.
 „ trojak z różą i jeryną. Czap., nr. 6717.
 1596, 13 marca. Rüdiger przysięga jako myncarz bydgoski.
 „ 13 marca. Kindiger przysięga jako probierz bydgoski.
 „ grosz z Radwanem S. C., różą H. R., Zag, n. 220, Czap., n. 999.
 „ grosz z Radwanem S. C., różą H. R., Czap. nr. 5051.
 „ trojak z Radwanem S. C., Zag., nr. 263, Czap. 998.
 „ trojak z Radwanem S. C., różą H. R., Zag. nr. 265.
 „ trojak z różą i jeryną, Zag. nr. 264, Czap. 982—989.
 „ szóstak z Radwanem S. C., różą H. R., Band. 736. Czap. 971.
 „ szóstak z Radwanem S. C., różą H. R., Czap. 5740.
 1597, 3 marca, zapis Świeckiego Rüdigerowi, myncmistrzowi bydgoskiemu.
 „ szeląg z Radwanem, Zag. nr. 204.
 „ szeląg z Radwanem i różą, Czap. nr. 1059.
 „ szeląg z różą i jeryną, Zag. nr. 203, Czap. nr. 1058, 6746.
 „ grosz z Radwanem S. C., różą H. R., Mathy nr. 411.
 „ grosz z różą i jeryną, Beyer, Skor. tab. VII, nr. 263.
 „ trojak z Radwanem S. C., różą H. R., Band. nr. 268.
 Czap. nr. 1044—1049.
 „ trojak z różą i jeryną, Czap. nr. 1027—1042.
 1598, 11 stycznia. Wambach, probierz bydgoski przysięga.
 „ 9 września Rüdiger trzyma wszystkie mennice wielkopolskie, pozwany przez Ossowskiego jako myncmistrz bydgoski.
 „ trojak z Radwanem S. C., różą na tarczy, cyfrą H. R. Czapski, nr. 1073.
 1599, 4 sierpnia. Koszutski administrator mennicy bydgoskiej.

Przedstawienie działalności mennic wielkopolskich szeregiem lat, daje nam dość ściśle określone granice między urzędowaniem jednego myncarza a drugiego, a nadto ochrania zbieraczy od szukania niektórych monet niebywałych. Prócz wytkniętych wyżej szeląga poznańskiego z roku 1583 i dukata poznańskiego z r. 1580, może za przykład posłużyć szóstak jakoby z roku 1592, wyrysowany przez Baudtkiego

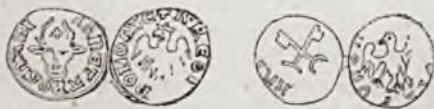
w „Numizmatyce krajowej,” pod nr. 736, mający za znaki mennicze herb Radwan z cyfrą S. C., oraz różą na tarczy z cyfrą H. R. Szóstak taki, gdyby istniał, byłby bity w Bydgoszczy przed otwarciem mennicy, co być nie może. Nie uznał go też Zagórski, a nieogłędnie postąpił Beyer, pomieściwszy go pod nr. 334 Skorowidza na wiarę Bandtkiego.

IV. *Mennica miejska w Poznaniu.*

Mówiąc o działalności Teodoryka Puscha w mennicy królewskiej w Poznaniu, powtórzyłem za Łukaszewiczem wiadomość, że tenże Pusch w r. 1591 wziął także w dzierżawę mennicę miejską poznańską. Sumienie zaczyna mię niepokoić, czy dobrze postąpiłem zawierzywszy historykowi w sprawach mennicznych. Może nie zawadzi dla większej pewności rozważyć to pytanie z osobna.

O mennicy miejskiej poznańskiej nie wiele dotąd wiemy; najwięcej wiadomości podał o niej Łukaszewicz w „Obrazie miasta Poznania,” tom II, str. 80—86. Wiadomości te zasługują na krytyczne zbadanie.

Najpierw uczy Łukaszewicz, że w r. 1358 nadał Kazimierz W. Janowi, myncarzowi poznańskiemu, wójtostwo poznańskie i trzeci denar od spraw osądzonych; ztąd wnosi Łukaszewicz słusznie, że była w tym roku mennica w Poznaniu, lecz pomylił się może w domyśle, że mennica ta należała zapewne do monarchów polskich. Wynalezione przed kilku laty denary poznańskie z czasów Kazimierza W. okazują, że była to mennica miejska, gdyż jeden z tych denarów ma po jednej stronie godło miasta, dwa klucze nakrzyż położone i napis „Moneta Poznani,” po drugiej stronie orła piastowskiego i napis „K. Regis Polonie.” Drugi denar ma po jednej stronie herb województwa Kaliskiego: zubrą



głową (Wieniawą) ukoronowaną, lecz napis „Moneta Poznani;” po drugiej stronie orła piastowskiego i napis: „K. Regis Polonie.” Nie kuszę się o wytłomaczenie, z kąd się wziął herb województwa Kaliskiego na monecie poznańskiej: może myncarzowi kazano robić na wzór współczesnego denara kaliskiego, od kilku lat dopiero nam znanego, nie objaśnwszy go dostatecznie, że zamiast zubrzej głowy ma zrobić dwa klucze. W każdym razie położenie godeł miejskich dowodzi, że była to moneta miejska i w miejskiej mennicy wybijana. Mennicę własną mogło miasto posiadać, bo już w przywileju lokacyjnym Poznania z ro-

ku 1253 mowa jest o monecie miejskiej ¹⁾. Tylko więc na istnienie mennicy miejskiej mamy dowody. Mógł Kazimierz mieć w Poznaniu i królewską mennicę, jak ją miał Bolesław Chrobry w Poznaniu, Gnieźnie, Wrocławiu, ale dowodów na królewską mennicę Kazimierza w Poznaniu nie znamy jeszcze, z wyjątkiem lat 1366—1370 ²⁾.

Dalżej pisze Łukaszewicz, że Poznań z pozwolenia Władysława Jagiełły na założenie i prowadzenie własnej mennicy, nie przestał korzystać od owego czasu aż ku środkowi XVII wieku. Na to numizmatyka odpowiada, że od połowy XV wieku do r. 1602 nie znajdujemy śladu monety miejskiej poznańskiej, i zapewne nie była bita w całym ciągu wieku XVI, jak to pokazuje się z słów przywileju Zygmunta III z r. 1602 opiewających, że miasto dla pewnych przyczyn przez długi czas zaniedbało swe prawo mennicze.

Następnie uczy autor „Obrazu,” że Zygmunt III pozwolił Poznaniowi w r. 1590 i 1602 bić drobną a nawet i większą monetę, a na potwierdzenie tej wiadomości, przytacza cały przywilej nadany w r. 1590 Puschowi, myncmistrzowi królewskiej mennicy. Przez takie połączenie przywileju wydanego dla Puscha w r. 1590 jako dla myncmistrza mennicy królewskiej z przywilejem nadanym miastu w r. 1602, powstało zamieszanie i spaczenie pojęcia o dwu mennicach odrębnych: królewskiej i miejskiej. Przecież uważne przeczytanie przytoczonego przez Łukaszewicza przywileju z r. 1590, przekonać musi każdego nieuprzedzonego, że przywilej ten nie może służyć mennicy miejskiej, kiedy w nim Puschowi pozwala król bić portugały, dukaty, talary i trojaki, czego nigdy u nas żadnej mennicy miejskiej nie pozwalano. Dla mennicy miejskiej poznańskiej tylko przywilej z r. 1602 ma znaczenie, a przywileju dla Puscha wydanego w żaden sposób do niej stosować nie można.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że w r. 1590 mennica była na ulicy Psiój, że w niej myncarz miał do pomocy siedmiu czeladników i trzech chłopców. Bardzo to być może, ale w takim razie nie była to mennica miejska, lecz królewska, którą w kilka lat później widzimy na ulicy Butelskiej, bo trudno przypuścić, aby myncarz do wybijania denarów miejskich aż siedmiu czeladników potrzebował. Gdyby mennica miejska istniała w r. 1590, toby musiały być monety miejskie z tego roku, a nie masz ich, zaś Zygmunt III nie mógłby twierdzić w r. 1602, że miasto przez długi czas swe prawo zaniedbało.

Z tego łatwo się domyślić, jaką wartość ma następna wiadomość podana przez Łukaszewicza, że magistrat wypuścił w roku 1591 swą mennicę jakiemuś Buschowi, któremu Zygmunt III pozwolił bić rozmaite monety. Najprzód Zygmunt pozwolił Puschowi bić rozmaite monety, ale nie w mennicy miejskiej, lecz w królewskiej; powtóre

¹⁾ *Advocatus a quolibet iudicio condemnato octo solidos denariorum secundum monetam civitatis est percepturus.* Kod. Dypl. Wielkop., t. I, str. 286.

²⁾ Piekosiński, O monecie i stopie menniczej, Krak. 1878, str. 47, 159.

znów nie mógłby Zygmunt mówić w r. 1602 o długo zaniedbaném prawie miasta, gdyby miasto z tego prawa korzystało w r. 1591; potrzebie, monet miejskich poznańskich z r. 1591 dotąd oko ludzkie nie widziało. Zdaje się jednakże, że Łukaszewicz znalazł w swych źródłach jakiś kontrakt dzierżawny na mennicę z r. 1591, chociaż go nie wskazuje bliżej; lecz nie ulega wątpliwości, że albo był to kontrakt na mennicę królewską, albo też jeśliby był na mennicę miejską nie istniejącą, to spełzył na niczém, bo miasto dopiero w roku 1602, zaczęło znów bić w swój mennicy zdawkową monetę, na mocy wznowionego po długiej przerwie prawa, to jest w dziesięć lat po śmierci Puscha.

Niedokładności te Łukaszewiczowi wytykając, winienem go w obec czytelników tém wytkómaczyć, że dzieło jego, na które się powołuję, wyszło przed „Numizmatyką krajową“ Bandtkiego, czyli w czasach, w których o naszej rzeczy menniczej bardzo niedokładne mieliśmy wiadomości. Nam dziś nie trudno dostrzedz ogromną różnicę między prawami nadanemi królewskiej mennicy w roku 1590, a między prawami przyznanemi miastu w r. 1602, ale też mamy liczne dowody istnienia mennicy królewskiej, których Łukaszewicz pewnie nie znał. Nie umiem sobie tylko wytkómaczyć, dlaczego Łukaszewicz nie ogłosił kontraktu na mennicę z r. 1591, który wspomina, kiedy w całej rozciągłości podaje także kontrakt z r. 1612, chociaż i ten zerwany został przez mynarcza, z którym go zawarto. Kontrakt ten przytoczony przez Łukaszewicza, zawarty został z Janem Beckerem z Magdeburga w dniu 4 sierpnia 1612 r. W tekście jego znów muszę wytknąć niedokładność; powiedziano w nim, że ważny jest do trzech lat, które się zaczęły od 7 tegoż miesiąca sierpnia w roku Pańskim 1615. Domyślam się, że opuszczono kilka wyrazów i pewnie w oryginale kontraktu stało „od 7 sierpnia 1612 do 7 tegoż miesiąca sierpnia 1615.“ Wyrażenie tegoż miesiąca wskazuje jasno, że opuszczona pierwsza data, także sierpniowa.

Cenna jest dla nas wiadomość podana przez Łukaszewicza, że „Becker tego kontraktu prędko potem odbieżał, bo wystać na tém nie mógł, acz dla innych przyczyn, jednak osobiwie dla wyciągania honoraryów z góry; przeto do Łobżenicy udać mu się przyszło.“ Zkądinąd wiemy, że Becker urządził w Łobżenicy Andrzejowi Krotoskiemu mennicę do wybijania najdrobniejszej monety, to jest denarów. W Łobżenicy miał Becker widocznie także trzyletni kontrakt, bo denary łobżenickie pierwszego okresu znamy z lat 1612 ¹⁾, 1613, 1614 i 1615. Co się na-

¹⁾ Jedyny egzemplarz denara łobżeńskiego z r. 1612 znany jest z katalogu ks. Wilh. Radziwiłła, wydanego powtórnie w r. 1869. Szkoda, że przejrzanie i poprawienie tego Katalogu powierzono zbyt uczonemu numizmatykowi p. Trachsel. Inny w r. 1869 byłby jeśli nie z pism peryodycznych, to przynajmniej z katalogu zbioru Józefa Zeltta, ogłoszonego r. 1867, wiedział, że w Łobzowie nie bito zdawkowej monety, oraz że Leszczyc nie jest herbem mynarcza łobzowskiego, jak czytamy na str. 60.

stępnie stało z Beckerem, nie było wiadome, bo kiedy mennica łobżeńska w latach 1622—1630 wybijała drugą seryą zdawkowej monety, bił już nie Becker, ale Janusz Jerzy Meinhart, jak to wykazałem w Bibliotece Warszawskiej, r. 1860, t. I, str. 713.

W księgach archiwum grodzkiego w Poznaniu wynalazłem niedługo ślad, że Becker z Łobżenicy wrócił do Poznania i nanowo wziął w dzierżawę mennicę miejską. Przesłane sobie o tém zawiadomienie ogłosił Karol Beyer w „Gazecie Warszawskiej“ 1857 r., nr. 337, lecz mylnie podał, że zobowiązał się Becker płacić miastu po 100 dukatów rocznie. Za jaką cenę trzymał powtórnie mennicę od miasta, nie jest mi znane, a owe 100 dukatów zobowiązał się Becker płacić Chudzyńskiemu, pisarzowi grodzkiemu, za to, że swym wpływem dopomógł mu do uzyskania dzierżawy mennicy miejskiej.

Zapis Beckera wniesiony do „Relationes Castrenses Posnanienses,“ r. 1614, fol. 576, brzmi jak następująco:

„Insertio chyrographi pro parte Chudzyński. Oblatae sunt ad acticandum in acta Officii praesentis Castrensis Posnaniensis haec chyrographi infrascripti sigillo atque manu monetarii infra nominati communitae et subscriptae, sanae, salvae et illaesae, omnique nota suspicionis carentes, quarum quidem literarum ea est, quae de verbo ad verbum sequitur series.—Ich Hans Becker bekenne hiemit in Kraft dieses Briefs, demnach ich durch günstige Beförderung des Edlen und Ehrenfesten Herrn Schlossschreibers von einem Ehrbaren Rath der Stadt Posen auf ihrer Heller Müntz vor einen Müntzmeister bestellet und angenommen worden, als habe ich zu dankbarlicher Vergeltung bewilliget und zugesagt, bemeldtem Herrn Chudzyński die drei Jahr solange ich ietzund die Müntz aufs neue von einem Ehrbaren Rath gearendiret, iährlich ein hundert Gulden ungarisch, den Gulden ungarisch vor siebentzig Groschen gerechnet, nemblich alle Viertel Jahr von dato an fünf und zwanzig Gulden ungarisch. Im Fall aber (da Gott für sey) Sterbens trifftet oder andere Angelegenheit einfiehlen, dasz die Heller keinen Abgang hätten, und ich als ein armer Gesell desselbigen entlediget; sonsten sage ich zu und verspreche mich solche Verschreibung ohne einigen Mangel oder Fall einzuhalten. Dessen zu Urkundt habe ich dies mit eigener Hand geschrieben. Geschehen Posen den 4 Augusti, anno 1614. Ich Hans Becke Müntzmeister bekenne wie oben steht.

Nie wiemy dotąd, jak długo po powtórném zadzierżawieniu mennicy poznańskiej zarządzał nią Becker; wiemy tylko, że pozostała po nim wdowa, Dorota myncarka, w r. 1622 żyła w Łobżenicy ¹⁾.

Zestawione dotychczasowe wiadomości o mennicy miejskiej, zapewne nie wielu zadowolnią; są one raczej wskazówką tego, czego dotąd nie zrobiono.

¹⁾ Biblioteka Warszawska, r. 1860, t. I, str. 715.

W „Numizmatyce“ znamy monety poznańskie miejskie z czasów Kazimierza Wielkiego i jego najbliższych następców Ludwika ¹⁾ i Władysława Jagiełły ²⁾; w końcu z czasów Zygmunta III od r. 1602 do 1627. Do znanych nam tych monet poznańskich brak nam historycznych objaśnień, jakich spodziewać się można z przejrzenia dawnego archiwum miejskiego w Poznaniu. Monografia poświęcona mennicy miejskiej, następuje jako wdzięczne zadanie dla numizmatyków zamieszkałych w Poznaniu.

¹⁾ Piekosiński, O monecie, str. 168.

²⁾ Tamże, str. 169.

ELEKTRA

TRAGEDYA SOFOKLESA *).

PRZEŁOŻYŁ Z GRECKIEGO

Kazimierz Kaszewski.

Wychowawca.

Niewiasty! Jestem li dobrze świadomy,
Że to są króla Egistosa domy?

Chór.

Dobrześ rzekł, gościu; stoisz przed ich bramą.

Wychowawca.

A czy zgaduję, że to jego żona?
Z postaci zda się być królową samą.

Chór.

Rzecz najpewniejsza ze wszystkich: to ona.

Wychowawca.

Od druha miłe niosąc tobie słowo
I Egistowi,—witam cię, królowo!

Klytemnestra.

Radam ja słuhać, co mówisz, lecz chcę
Nasamprzód wiedziéć, kto ciebie tu śle?

*) Dokończenie —patrz zeszyt za styczeń r. b.

Wychowawca.

Fanotej z Fokis: traf niepospolity...

Klytemnestra.

Jakiż to, gościu? Wieść musi być miła,
Skoro przyjaciel ciebie z nią przysyła.

Wychowawca.

W krótkości streszczę: Orestes zabity.

Elektra.

Nieszczęsna! Zgubił mnie ten dzień złowrogi!

Klytemnestra.

Jak?... Jak?... Nie słuchaj, co mówi to dziecię!

Wychowawca.

Powtarzam: Orest nie żyje.

Elektra.

O bogi!

Zginęłam! Niczym już jestem na świecie.

Klytemnestra.

Idź do swych zajęć.—A twoja niech szczera
Opowieść głosi, jak mój syn uniéra.

Wychowawca.

Potom tu przybył, i powiem przed tobą.

Zdązał on na te Delfickie igrzyska,
Które są świetną Hellady ozdobą.
Już woźny okrzyk wielkim głosem ciska,
I pierwszy wyścig w miejscu obwoływa;
Co usłyszawszy, Orestes się zrywa,
A taka jasność bije z jego czoła,
Że wszyscy ze czcią patrzą nań dokoła.
Dobiega mety, dzięki swój wrodzonej
Dzielności; potem wyszedł uwieńczony
Zacną nagrodą zwycięstwa. Rzec śmieie
Mogę, że w życiu nie widziałem męża,
Któryby zwycięstw dokonał tak wiele,
I który z taką łatwością zwycięża.
Wiedz bowiem o tém, że ile tam biegli
Walk różnych w torze podwójnym zastrzegli,

Według odwiecznej ustawy igrzyska,
 Wszędzie zwycięzcą zszedł on z bojowiska ¹⁾.
 Zwań go szczęśliwym; już słyszę imiona:
 Argijczyk... Orest... syn Agamemnona,
 Co wodził wojsko przestawne Hellady.
 I tak to było. Ale niema rady,
 Kiedy bóg złamać chce siły człowiecze:
 I najsilniejszy wtedy nie uciecze.
 Gonitwę wozów nazajutrz przyzwali.
 On się ukazał, zanim weszło słońce,
 A przy nim liczni też wozowi gońce:
 Achajczyk, drugi Spartanin, a dalej
 Wspólnemi wozy dwaj z Libijskiej ziemi;
 On kroczył piąty z klaczmi tessalskimi;
 Szósty z Etolii, rumaków maść gniada;
 Siódmy z Magnezyi, ósmy z Enii wpada
 O koniach białych; potem zrodzon w mieście
 Boskiej budowy, w Atenach; nareszcie
 Wozem dziesiątym Beocyanin włada.
 Stają na wozach w tym porządku, jaki
 Biegli każdemu wyznaczili losem:
 Ujęli lejce, zagrzali rumaki,
 Pomknęli z trąby miedzianej odgłosem.
 Skrzyp wozów zabrzmiał po całej przestrzeni,
 Kurz bije w górę, a wszyscy skupieni
 Nie szcędzą bodźców, by innych w pogoni
 Wyprzedzić koła, oraz rzenie koni;
 A tu tchem końskim piana wyrzucona
 Spada na osie, na gońców ramiona.
 Orest, do skrajnej przyparty krawędzi,
 Wciąż o nią osią potrącając, pędzi;
 Więc też prawemu przypuszczając biegu,
 Drugiego konia wstrzymuje przy brzegu.
 Zrazu szły wozy w porządku. Lecz potem,
 Konie Enijskie coś za siódmym zwrotem ²⁾,

¹⁾ Tekst tak tu jest zamazany, że nie można z nim wyjść na czysto, mianowicie co do wyrażenia: *δρόμων διαύλων* — bieg o dwóch studjach, tam i napowrót, które zaciemnia rzecz, bo zdawałoby się, że igrzysko ogranicza się tylko do biegu. Tymczasem ćwiczeń igrzyskowych było pięć: bieg, pasowanie, skok, pięść, tarcza. Wyszłoby na to, gdybyśmy następnym wyraz czytali *πεντ αθλα*, nie zaś *παντ αθλα*, jak jednak mają wszystkie edycje.

²⁾ A trzeba było dla kompletnego wyścigu przebiec hippodrom dwa-
 naście razy.

Snadź twarde w szczękach, skoczą jak szalone,
 I nagle zwrócą się w przeciwną stronę,
 Łbem uderzając w Libijskie rumaki:
 A uderzenia wypadek był taki,
 Że oba wozy trzaskły, i kawały
 Z nich tylko w polu Kryzy pozostały.
 Dzielnym to goniec ateński spostrzeża,
 Wstrzymuje konie, wóz ściąga do brzoza,
 Aż przejdą w środku wzdęte konne fale.
 Orest ostatni wprawdzie stanął, ale
 Mniej mając konie znużone, niż oni,
 Liczył z ufnością na koniec pogoni.
 Widząc jednego tylko przeciwnika,
 Na ręce konie ostro on wykrzyka,
 Rusza, i wozy równają się, biegają,
 Raz ten prześcignie o głowę drugiego,
 To znowu tamten. Dotąd jeździec śmiały
 Ściga szczęśliwie: wóz cały, on cały;
 Aż na zawrocie, u swęj lewój klaczy
 Lejce popuszczając, niebacznie zahaczy
 O zrab krawędzi. Oś pośrodku pęka;
 On, gdy mu w lejce wplątała się ręka,
 Upada z wozu, a konie po całym
 Polu wyścigów puszczają się cwałem.
 Na widok tego upadku, zebrana
 Drużyna krzyknie. Żal było młodziana,
 Który odniósłszy świetnych zwycięstw tyle,
 Teraz się tarza umęczony w pyle,
 Tak, że mu tylko czasami pod słońce
 Nogi do góry migną. Owóz gońce,
 Ledwie wstrzymawszy konie, wydobyli
 Zakrwawionego; aleby w tej chwili
 Tego biédnego, niekształtnego ciała,
 Nawet rodzona matka nie poznała.
 Męże Focejscy, wezwani w tę stronę,
 Spalili zwłoki, i w proch obrócone,
 W urnie maleńkiej niosą wielkie ciało,
 Aby w ojczyźnie grób sobie dostało.

Otóż co tobie opowiedzieć miałem:
 Rzecz tę przedstawiam ci słowem zbolatém;
 Lecz kto, jak ja tam, miał ją przed oczyma,
 Boleśniejszego dlań widoku niema.

Chór.

Przebóg! To drzewo dawnego plemienia
 Tutejszych władców ścięte u korzenia.

Klytemnestra.

Zeusie! Jak zwać mam te wszystkie oznaki?
Szczęściem? nieszczęściem? pożytek zeń jaki?
Biadaż mi, skoro muszę nieodbitie
Boleścią własną ratować swe życie!

Wychowawca.

Niewiasto, cóż cię tak gnębi w téj chwili?

Klytemnestra.

Straszno być matką: bo nawet zniewaga
Jéj nienawidzić dzieci nie pomaga.

Wychowawca.

To, widzę, tuśmy daremnie przybyli.

Klytemnestra.

Daremnie, mówisz? Wcale nie daremnie.
Tyś mi dokładnie obwieścił o zgonie
Tego, co z duszy méj zrodzon, na łonie
Mojém wykarmion, jako zbieg ode mnie
Umknął, i nigdy już, kraj opuściwszy,
Nie chciał mnie widzieć; zabójstwo ojcowo
Mi wyrzucając, wciąż na moją głowę
Miotał pogródki zemsty najstraszliwszój,
Tak, że ni nocą, ani w dziennój porze
Już mnie sen słodki przytulić nie może,
Lecz coś, w płynącym nieustannie czasie,
Do rychłej śmierci mnie prowadzić zda się.
Teraz jam przecie z téj trwogi zwolniona,
Którój mnie wciąż nabawiał on i ona;
Ona, ta wieczna domowa zgryzota,
Wysysająca krew mego żywota.
Teraz dnie spędzać będziemy weselój,
Bo ona grozić nam się nie ośmieli.

Elektra.

Biadaż mi! Teraz mogę ja nareszcie
Płakać nad twoją niedolą, Oreście;
Kiedy bez względu na twoje męczarnie,
Rodzona matka lży ciebie bezkarnie!
To nam się dobrze powiodło w tym czasie!

Klytemnestra.

Tobie, nie powiem; lecz on dobrze ma się.

Elektra.

Nemezo! usłysz tego, co zszedł marnie!

Klytemnestra.

Ona słuchała, tak jako wypada,
Życzenia innych: spełniła je rada.

Elektra.

Lżyj, kiedyś szczęsne odzyskała życie.

Klytemnestra.

Ni ty, ni Orest, go nie zniweczycie.

Elektra.

Zniweczyć!... Sami zniweczeni srodze!

Klytemnestra.

O! gościu, wdzięczną byłabym ci żywo,
Gdybyś powściągnął jój żałość swarliwą.

Wychowawca.

Ja, dopełniwszy poselstwa, odchodzę.

Klytemnestra.

Nie. To niegodném byłoby"mnie saméj
I tego, co cię przysłał do méj ziemi.
Ty pójdź do dworca; ja zostaw u bramy,
Niech tam nad sobą płacze i drogiemi.

Elektra.

Widziałyście ją! Jakaż nieszczęśliwa!
Jak gorzki płacz ją za synem porywa,
Który tak nędznie tam zginął! Czyż ona
Nie zdaje się wam smutna i zgryziona?
Ha! Ona wyszła ze śmiechem. O bogi!
O ja nieszczęsna! Oreście mój drogi!
Tyś umierając mnie zabił z kolei,
Serce jedynéj pozbawił nadziei,
Że kiedyś w tobie przyjdzie mściciel żywy
Ojca naszego, siostry nieszczęśliwéj.
Gdzież się podzieję teraz, bogi w niebie!
Gdym pozbawiona i ojca i ciebie?
Tu zostać muszę, jako niewolnica,
Wśród nienawistnych morderców rodzica.

Oj, dobrzem wyszła!... Ale nie, ja biędna
 Już tam nie mogę dłużej mieszkać z niemi!
 Tu się położę na progu, na ziemi,
 I bez przyjaciół, uschnę sama jedna.
 Tu pozostanę; a gdy z wnętrza domu
 Me narzekania naprzykrzą się komu,
 Niech mnie zabije! Wdzięczność jego ręce:
 Nie cierpię życia przebytego w męce.

Chór.

(Strofa 1).

Gdzie Zewsa grom? płomieniące
 Gdzież to podziało się słońce?
 Nie widząż zgrozy téj one,
 W przeciwną skryły się stronę?

Elektra.

Ah!

Chór.

Czemuż płaczesz, o! dziecię?

Elektra.

Ah!

Chór.

Nie krzycz!

Elektra.

Wy zabijecie

Mnie.

Chór.

Nie rozumiem.

Elektra.

Jeżeli
 Wmawiać chcesz we mnie nadzieję
 O tych, co w piekłach spoczęli,
 Depczesz mnie, która szaleję.

(Antistrofa 1).

Chór.

Król Amfiarej, wiadomo ¹⁾,
 Wszak jest uduszony kryjomo

¹⁾ Amfiaraoś, jest to jeden z siedmiu wodzów argijskich, którzy pod wodzą króla Adrasta przyciągnęli na pomoc Polynikowi dla oblężenia Teb po

Złocistą tkanką kobiety;
I dziś pod ziemią...

Elektra.

Niestety!

Chór.

Moc jego w pełni rozkwita.

Elektra.

Ah!

Chór.

A zbrodniarka...

Elektra.

Zabita!

Chór.

Tak!

Elektra.

Wiem, wiem: ale przy grobie
Jego stał mściciel w żałobie.
Ja zaś już nie mam mściciela;
Cios straszny mnie z nim rozdziela.

(Strofa 2).

Chór.

Ty z nieszczęśliwych jesteś na ziemi
Najnieszczęśliwszą!

Elektra.

Wiem to najwięcej:
Czas mnie nauczył pełen miesięcy
Ciężkich bólami najstraszliwszemi.

śmierci Edypa, i wspominany też przez Eschyla w jego tragedji: „Siedmiu przed Tebami.“ Był to mąż siostry Adrasta, Eryfilii. Zrazu opierał się tej wyprawie, jako niesłusznie podejmowanej na korzyść Polynika. Ten, widząc opór niezłomny, a ceniąc wysoko pomoc zawołanego bohatera, ujął sobie Eryfilę bogatym podarkiem, składającym się z przepysznej szaty i złocistego naszyjnika, które niegdyś były w posiadaniu Harmonii, żony Kadma, ofiarowane jej przez bogów, jako prezent ślubny. Żona nikczemna potrafiła nakłonić Amfiarosa do tej dlań wstrętnej wyprawy, w której też zginął. Lecz synowie jego, Alkmeon i Amfiloch, mszcząc się jego śmierci, zabili przedajną Eryfilę. Oto osnowa zbyt lakonicznych słów tej strofy Chóru, bez objaśnienia mitologicznego zgoła niezrozumiałej.

Chór.

To, czego płaczesz, wiadome nam.

Elektra.

Dlaczegoż tedy wiesz mnie tam...

Chór.

Co mówisz?

Elektra.

Kędy nadzieje czcze,
By brat szlachetny dał pomoc mnie.

(Antistrofa 2).

Chór.

Wszystkich śmiertelnych śmierć jest udziałem.

Elektra.

Nawet w zapasy biegnących cwałem
Rączemi stopy; jak ten mój brat
Biędny przez lejce rwące się padł.

Chór.

Nieszczęście straszne!

Elektra.

Jakżeż! Na ziemi
Obcój, rękami on nie mojemi...

Chór.

Przebóg!

Elektra.

Pogrzebion: ani mogiła,
Ani go nasza łza nie uczciła.

Chryzotemis.

Najdroższa! Biegnę, a w radosnym pędzie
Przyzwoitości nie mam dość na względzie.
Bo też wesole przynoszę ci wieści:
Koniec łez twoich i dawnych boleści.

Elektra.

Nie wiem, z kąd ciebie ta radość napada:
Na me boleści czyż znajdzie się rada?

Chryzotemis.

Orest tu bawi: wieść ta jest prawdziwą;
Wierz memu słowu, jak mnie widzisz żywą.

Elektra.

Nieszczęsna! Zmysły-ż postradałaś zdrowe,
Że lekceważysz mą boleść i własną?

Chryzotemis.

Nie! Przez ognisko przysięgam domowe!
On jest; bądź pewną: powtarzam ci jasno.

Elektra.

I któż, nieszczęsna, powiedział ci z ludzi
To, co tak łatwą w tobie radość budzi?

Chryzotemis.

Oznaki pewne widziałam w tój mierze
Na własne oczy, i dlatego wierzę.

Elektra.

Jakież oznaki? Powiedz, nieszczęśliwa,
Co ten ognisty szął w tobie wyzywa.

Chryzotemis.

Stuchaj, prze bogi! a osądzisz ściśle,
Czym ja szalona, czy przy zdrowym zmyśle.

Elektra.

Mów-że, mów, skoro tak ci mówić miło.

Chryzotemis.

Więc ci opowiem, co mi się zdarzyło:
Nad starożytną stanęłam mogiłą
Ojca naszego, i wzrok mój uderzą
Tam strugi mléka rozlanego świeżo
Z wierzchu kolumny; a grób z każdej strony
Wszema kwiatami pysznie uwieńczony.
Spoglądam, gdy to zdziwienie me budzi,
Czy się tam do mnie nie zbliży kto z ludzi.
Lecz wokół cisza. Więc podchodzę bliżej,
I na grobowcu spostrzegam, najwyżej,
Świeżo ucięty promień włosów. Bogi!
Wraz mi na myśli staje ów cień drogi,
Wszystko, co widzę, zda się świadczyć o tém,
Że nasz najmilszy, nasz Orest, z powrotem.

Dotknęłam ręką, lecz żaden złowrogi
 Wyraz z ust moich nie wyszedł; jedynie
 Z wielkiej radości łza z oczu popłynie.
 I jakom była pewną, tak i jestem,
 Że ta ozdoba przybyła z Orestem:
 Bo komuż, wszakże tylko mnie i tobie
 Śluszna objatę kłaść na ojca grobie?
 Lecz jam nie kładła, wiem; ty z za tych progów
 Ruszyć bezkarnie, choćby dla czci bogów,
 Nie możesz; matki nie do tego chęci,
 Onaby wreszcie z tém się nie ukryła:
 To Orestesa są znaki pamięci.
 Więc dobrej myśli bądź mi, siostró miła!
 Nie zawsze bogi sprzyjają: do chwili
 Obecnej krzywdą tylko nas dzielili;
 Lecz dzień dzisiejszy nam w najbliższym czasie
 Rozliczne dobra zapowiadać zda się.

Elektra.

Oh! żal mi ciebie, obłąkana głowo!

Chryzotemis.

Jakto! Czyż ciebie nie cieszy me słowo?

Elektra.

Nie wiesz gdzie stoisz, gdzie twój umysł boczy.

Chryzotemis.

Nie wiem!... na własne com widziała oczy?

Elektra.

Ależ on umarł! Próżno, nieszczęśliwa,
 Wzrok twój od niego ratunku wyzywa.

Chryzotemis.

O, ja nieszczęsna! Zkąd ta wieść w tój stronie?

Elektra.

Od tego, który był przy jego zgonie.

Chryzotemis.

Gdzież jest ten człowiek? Zdziwienie mnie ima.

Elektra.

We dworze. Matka z rozkoszą go trzyma,

A nie z przykrością.

Chryzotemis.

Któż tedy w żałobie
Złożył objaty na ojcowskim grobie?

Elektra.

Ktoś inny, myślę, nadewszystko w chęci,
By Orestesa cześć złożyć pamięci.

Chryzotemis.

A ja w radości śpieszyłam ku tobie,
Niosąc te wieści, i nie wiedząc zgoła,
Że nas nieszczęście otacza dokoła;
Słyszę dopiero, wróciwszy do miasta,
Do dawnych nieszczęść że nowe przyrasta.

Elektra.

Tak jest: lecz mojej ulegając woli,
Rozwiążesz ciężar obecnej niedoli.

Chryzotemis.

Alboż umarłych ja wskrzeszę na świecie?

Elektra.

Nie to ja mówię: nie bezmyślnam przecie.

Chryzotemis.

Czegoż mi tedy przypisujesz władzę?

Elektra.

Ty śmieć wykonać to, co ja poradzę.

Chryzotemis.

Ja nieomieszkam, gdy korzyść prawdziwa.

Elektra.

Zważ, że się dobro nie bez trudu zrywa.

Chryzotemis.

Wiem, i pomogę ile starczy siła.

Elektra.

Słuchaj więc, spełnić, com ja zamierzyła.

Wiiesz, że przyjaciół nie mamy już zgoła;
 Hades nam zabrał: sameśmy na świecie.
 Dopóki wieści słyszałam dokoła,
 Że brat mój w życia trzyma się tam kwiecie,
 Miałam nadzieję, iż zjawi się przecie,
 I zemstę za śmierć ojcowską obwoła.
 Lecz teraz, kiedy i jego już niema,
 Na ciebie wreszcie rzucam ja oczyma,
 Że się pokwapisz z siostrą razem, zgodnie,
 Śmiercią ugodzić Egista za zbrodnię.
 Bo muszę wszystkie odkryć ci me żale:
 Pókiż ty siedzieć będziesz tak niedbale?
 I jakąż jeszcze łudzisz się nadzieją?
 Jęzcć ci raczej po ojcowskim spadku,
 Jęzcć, że lata dziewicze marnieją,
 Że zestarzejesz bezślubna w ostatku.
 A innę sobie nie obiecuj doli:
 Przebiegły Egist nigdy nie dozwoli,
 Aby przez twoje i moje zameżcie
 Powstał ród: istne dla niego nieszczęście.
 Lecz gdy postąpisz podług moich chęci,
 To spełnisz czyn pobożny: on uświęci
 Cię wobec ojca zmarłego i brata,
 Dzisiaj mieszkańców podziemnego świata,
 I wolną będziesz, jako byłaś z rodu,
 I godny siebie ślub znajdziesz zamłodu;
 Bo kogożby nam zacość nie zjednała?
 Patrz, jaka dla mnie i dla ciebie chwała,
 Jeżeli pójdziesz za rady mojemu!
 Każdy, czy ziomek, czy mąż z obcej ziemi,
 Widząc nas obie, uderzy w pochwały:
 „Oto te siostry, patrzajcie druhowie!
 Które ojcowski dom uratowały,
 Własnego życia nie szcędząc; wrogowie
 Silnie stojący legli przez nie w grobie.
 Kochać je trzeba, wielbić trzeba obie,
 W świątach ludowych czcić; po wszędy krainie
 Za tyle mężstwa niech pamięć ich słynie!”

Tak powie każdy, a blask naszej chwały
 W życiu, po śmierci, przetrwa nieściemniały.
 Więc mnie usłuchaj, siostro! pracuj gwoli
 Ojca i brata, a wyrwij z niedoli
 I mnie i siebie; pomna, że to szpetnie
 Wieśdź życie hańby urodzonym świetnie.

Chór.

W tym razie, temu co mówi, czy słucha,
Wspólnicą winna być roztropność ducha.

Chryzotemis.

Roztropność!... Jeszcze nim poczęła słowo,
Niewiasty, winna zachować ją była.
Nie zachowała; nie chce, choćby zdrową
Była w umyśle. W co patrzysz, o! miła,
Że się w zuchwałość uzbroiłaś cała,
I mnieś na pomoc ku sobie wezwała?
Patrz! tyś kobietą, nie mężczyzną; w twojej
Ręce mniej siły, niż u przeciwnika:
Bóg dziś widocznie po ich stronie stoi,
A od nas stroni i jak nic, gdzieś znika.
W takiego męża, jak Egist, zuchwałą
Chcąc godzić ręką, któżby uszedł cało!
Źle czyniąc, uważ, mozem ściągnąć nowe
Źłe, cięższe, gdy kto podsłyszysz tę mowę.
Nic nie rozwiąże, na nic się nie zdała
Śmierć, gdy jój nie jest towarzyszką chwała.
Śmierć wreszcie, jeszcze nie tak straszna bieda,
Jak gdy chęć śmierci uiścić się nie da.
Więc cię zaklinam, uśmierz twe zapały,
Bo zginiem nędznie i z nami ród cały.
Moja oględność wymówione słowa,
Niedomówione, wiernie ci dochowa;
Ty zaś, nic sama nie mogąc na świecie,
Ulegać możnym raz się naucz przecie.

Chór.

Roztropność, rozum, są najpłodniejszymi
W korzyści, jakie człowiek ma na ziemi.

Elektra (*do siostry*).

Niespodzianemi nie przemawiasz słowy:
Ja zgóry pewną byłam twój odmowy.
Sama dokonam własną ręką dzieła,
Którego zamiar nie próżnom powzięła.

Chryzotemis.

Przecz nic myślałaś tak, gdy mordowano
Ojca? Byłaby rzecz już dokonaną.

Elektra.

Myśl w duszy była,—rozumu zamało.

Chryzotemis.

Taką ci zawsze zostać należało.

Elektra.

Niechęć pomocy wskazuje ta rada.

Chór.

Ze złych przedsięwzięć zły skutek wypada.

Elektra.

Zazdroszczę twojej roztropności, siostrze,
Lecz słabość budzi we mnie wstręt niemały.

Chryzotemis.

Jak teraz słucham, gdy ganisz mnie ostro,
Tak później może usłyszysz pochwały.

Elektra.

O te ty nie miej ode mnie obawy.

Chryzotemis.

Długim jest czas co sądzi ludzkie sprawy.

Elektra.

Odejdź, boś dla mnie bez żadnej korzyści.

Chryzotemis.

Byłaby; lecz się uczyć nie masz chęci.

Elektra.

Idź, ogłoś matce swój co się tu święci.

Chryzotemis.

Nie mam dla ciebie tyle nienawiści.

Elektra.

Lecz wiedz że żądasz méj niesławy:

Chryzotemis.

Wcale:

Tylko przezorność ja przed tobą chwale.

Elektra.

Więc ja za twojém mam jedno iść zdaniem?

Chryzotemis.

Myśl dobrze:—wszyscy pod twą wodzą staniam.

Elektra.

Zgroza,—źle czynić a mówić tak składnie!

Chryzotemis.

Masz słusność: to złe właśnie tobą władnie.

Elektra.

Jakto! Co mówię, niesłusznem ci zda się?

Chryzotemis.

Nawet i słusność szkodę zrządza w czasie.

Elektra.

Ja żyć nie radam według téj zasady.

Chryzotemis.

Jak spełnisz zamiar, pochwalisz me rady.

Elektra.

Spełnię,—i przez cię ani się zatrwożę.

Chryzotemis.

Więc to jest prawda? nie zwrócisz się może?

Elektra.

Nic sprośniejszego niéma jak zła rada.

Chryzotemis.

Słowo me, widzę, w myśl twoją nie wpada.

Elektra.

Zamiar to dawny, nie dzisiejszy wcale.

Chryzotemis.

Zatém odchodzę: ty mojego słowa

Nie chwalisz, ja zaś czynów twych nie chwale.

Elektra.

Odejdź, i nie myśl bym była gotowa
Szukać cię, choćbyś gorąco pragnęła.

Wierutném głupstwem jest wreszcie staranie.
O to co nigdy w życiu się nie stanie.

Chryzotemis.

Ty, jeśli mniemasz je dobrem, to dzieła
Swego dokonaj; ale klęska nowa
Sprawi, że w krótcie pochwalisz me słowa.

Chór — (strofa 1).

Górno-lotne, rozumie ptaszęta!
Jak to czule o karmi pamięta
Dla tych starych co dały im życie
I pożytkiem darzyły obficie ¹⁾!
Kiedy widzim tam takie koleje,
Przecz się u nas podobnież nie dzieje?
Niel przez Słuszność niebiańską, przez grom
Zewsa! długo nie może ten srom
Trwać bezkarnie! — Śmiertelnych pójdz Sławo,
Zstępująca w piekielne głębiny,
Tam opiewaj Atrydom, a łzawo
I bez płasów, ztąd przykre nowiny.

(Antistrofa 1).

Ty im powiedz że dom ich upada,
A wśród dzieci niezgoda się wkrada:
Siostry spólność zerwały już błogą,
Do jednego przyjść trybu nie mogą.
I Elektra samotna na ziemi,
Opuszczona, jękami gorzkiemi,
Niby słowik żaloszny, wciąż żale
Nad rodzicem rozwodzi. I wcale
Umierać się nie strzeże; nie zdrożna
Jéj oslepnąć na światło, by można
Jędzę zniszczyć podwójną. Czyż córa
Jéj podobna zrodzoną jest która?

(Strofa 2).

O dziewico! nikt na świecie,
Chociaż go nieszczęście gniecie,

¹⁾ Można by pomyśleć ten ustęp za wielki brak wiadomości przyrodniczych; bo ptactwo, ani żaden gatunek zwierzęcy nie troszczy się o starych. Była wszakże jakaś gadka ludowa, jakoby tę troskliwość o rodziców zachowywały bociany, jak się dowiadujemy z komedyi Arystofanesa „Ptaki” (wiersz 1341). Poccie wolno było użyć téj tradycyi na swoją korzyść.

Nierad zostać bez imienia,
 Na swą sławę rzucać cienia.
 Ty wybierasz niespokojne
 Życie, pełne udręczenia,
 I wyciągasz ramię zbrojne
 Tem co dobrem nie jest wcale,
 By w podwójnej wzgorzeć chwale
 Jednym rzutem: by cię zwano
 Córą mądrą i kochaną.

(Antistrofa 2).

Żyj mi silna! Twa potęga
 Ręką, mieniem, niechaj sięga
 Nad twe wrogi; tak jak ninie
 Pod ich ręką wiek twój płynie:
 Bośmy ciebie tu zastały
 W doli zgoła nie wspaniałej.
 Mimoto ty owe rzeczy
 Które zdawna wybijały
 W wielkie prawa, masz na pieczy,
 A za które cześć Zewsowa
 Pierwsze swe nagrody chowa.

Orestes.

Niewiasty, czyśmy słyszeli dokładnie?
 Czy nam do kresu tędy iść wypadnie?

Chór.

A czego szukasz, gdzie kres drogi twojej?

Orestes.

Szukam Egista: gdzie dom jego stoi?

Chór.

Właśnie przybyłeś, dobrze ci wskazano.

Orestes.

Ktoby tam zanieść mógł z waszego grona
 Wieść o przybyciu naszym, pożądaną?

Chór.

Jeśli ma wieścić najbliższy, — to ona.

Orestes (do Elektry).

Powiedz, niewiasto, że z Fokejskiej ziemi
 Tu do Egista poselstwo przybywa.

Elektra.

Czy nie z dowody téj wieści jawnemi,
Któraśmy tu słyszały?... Nieszczęśliwał

Orestes.

Okrzyku twego nie znam. Mnie posyła
Starzec Strofijos, z wieściami o Oreście.

Elektra.

Co to jest, gościu? Strach mi!

Orestes.

Drobne reszcie,
Jak widzisz, niesiem po umartym, skryła
Te szczątki jedna popielnica mała.

Elektra.

Nieszczęsna! Rzecz więc widocznie się stała!
Nieszczęście moje pod ręką mi stoi.

Orestes.

Jeśli Orestes przedmiotem czci twojej,
Wiedz, że tu leżą prochy z jego ciała.

Elektra.

Gościu! jeżeli tu jest jego ciało,
Daj mi, przez bogi! do rąk popielnicę.
Niechaj za siebie i rodzinę całą
Nad tym popiołem płaczem się nasycę.

Orestes (do towarzyszków)

Przyjdźcie, podajcie! Ktokolwiek jest, przecie
Nie z nienawiści pożąda napewno,
Lecz przyjaciółką zda się albo krewną.

Elektra.

Pamiętko człeka najmiłszego w świecie,
O! szczątku duszy Orestowej drogi,
Takżem się witać ciebie spodziewała,
Przed laty za te wyprawiając progi!
Dziś trzymam w ręku proch z twojego ciała:
A takim świetnym byłeś wówczas przecie,
Gdym cię ze dworca wysyłała, dziecię!
Bodajem sama wprzód straciła życie,
Nimem do obcej posłała cię ziemi,
Ztąd wykradając rękoma własnemi,

Od śmierci ciebie ocalając skrycie!
 Śmierć była w on dzień przeznaczoną tobie,
 Lecz byłbyś z ojcem w jednym spoczął grobie.
 Teraz tyś zmarniał zdala od swej ziemi,
 Zdala od siostry i kochającemi
 Rękoma ciebie jam nie obmywała,
 Nie ja uniosłam ciężar twego ciała
 Z ognia wszystko żrącego, jak wypada.
 Obce cię ręce,—biadaż tobie, biada!
 Pielęgnowały: i dziś odrobinką
 Przybywasz, w drobne wciśnięty naczyńko.
 Nieszczęsna! na nic dziś się nie przydały
 Me słodkie dla cię trudy, gdyś był mały.
 I matka więcej nie kochała ciebie;
 Nikt w domu o twój nie myślał potrzebie:
 Ja tylko jedna tulę cię i żywię,
 Tyś też mnie siostrą nazywał prawdziwie.
 Dziś z tobą wszystko w jednym dniu przepada,
 Śmierć twoja—burzą, po której zagłada
 Wszystkiego co się poczęło szczęśliwie.
 Ojciec nie żyje, jam zmarła, nareszcie
 Tyś zginął: wrogów rozchodzą się śmiechy,
 Matka, niematka szaleje z uciechy,
 Ta którą miałeś ukarać, Oreście,
 Mnie często skrycie zapewniając o tém.
 Lecz w poprzek stanął nam demon złowrogi,
 Który mi ciebie nie w postaci drogiéj
 Lecz w prochu, w cieniu, przysyła z powrotem.
 Przebóg! Oh! ciało umęczone srogo!
 O ty, coś wrócił tą straszliwą drogą!
 O ukochany! tyś mnie zabił, biada!
 Tak, przez cię, bracie, żywot mój przepada!
 Więc weź mnie z sobą, weź w swoje ukrycie,
 Połącz nic z niczem: niech w podziemnym bycie
 Mieszkam wraz z tobą. Pókiś był na ziemi,
 Jam moje myśli łączyła z twojemi;
 Teraz, umarła, chcę być przy twym grobie:
 Wiem że umarli nie przykrzą już sobie.

Chór.

Pomnij że córą jesteś śmiertelnika,
 Że Orest też jest śmiertelnym; więc boléj
 Nienadto: taka to nam wszystkich koléj.

Orestes.

Biada mi, biada! Nie mogę języka

Powściągnąć dłużej. Lecz w myśli mej ciemno.
Cóż powiem? dokąd zawiodą mnie słowa?

Elektra.

Zkąd twoja boleść, co znaczą te słowa?

Orestes.

Świetnaż to postać Elektry przede mną?

Elektra.

To ona, w bardzo opłakanym stanie.

Orestes.

Ach! sroga klęska przyczyną tej zmianie.

Elektra.

Gościu, ty przecie nie jęczysz nade mną?

Orestes.

Zbiedzona przez złość bezbożną, nikczemną!

Elektra.

Tak; to się do mnie odnoszą twe jęki.

Orestes.

Ty żyjesz w nędzy i bez mężkiej ręki.

Elektra.

Gdy patrzysz na mnie, dlaczego twe żale?

Orestes.

Bom moich nieszczęść jeszcze nie znał wcale.

Elektra.

Powziąłeś jakie z mowy mojej wieści?

Orestes.

Widzę na tobie ślad mnogich boleści.

Elektra.

Boleści mych widziałeś jednak mało.

Orestes.

Okrutniejszego cóż jeszcze zostało.

Elektra.

Dowiedz się iż ja z zabójcami żyję.

Orestes.

Cóż za nieszczęście! Zabójstwo! A czyje?

Elektra.

Ojca mojego. I to niemniej boli
Że mnie przymusem trzymają w niewoli.

Orestes.

Któż z ludzi w takim cię przymusie trzyma?

Elektra.

Zowie się matką, ale nic w niej niema
Macierzyńskiego.

Orestes.

A jak przymus sprawia?
Czy ręką, czy też żywności pozbawia?

Elektra.

Ręką, obelgą, wszelakiem męczeństwem.

Orestes.

Jakto, i niemasz nikogo na świecie,
Coby cię bronił przed jej okrucieństwem?

Elektra.

Miałam; w tym prochu wy mi go niesiecie.

Orestes.

Biedna! twój widok żałość we mnie budzi.

Elektra.

Wiedz że żałujesz mnie ty jeden z ludzi.

Orestes.

Bo jeden cierpieć bóle równie żywe.

Elektra.

Wszak nie przybyłeś tu jako nasz krewny?

Orestes.

Powiedziałbym ci wszystko, będąc pewny
Że grono tu obcne jest życzliwe.

Elektra.

Jest: możesz mówić jako w wiernych kole.

Orestes.

Dowiesz się, ale porzuć to naczynie.

Elektra.

Gościu, na bogi! niech tego nie czynię!

Orestes.

Nie pożałujesz gdy spełnisz mą wolę.

Elektra.

Nie! przez twą brodę! nie odbierajże mnie ¹⁾
Najdroższej rzeczy.

Orestes.

Spierasz się daremnie.

Elektra.

O nieszczęśliwa! kiedy mi nareszcie
Już odbierają i grób twój, Oreście.

Orestes.

Jęczysz niesłusznie: z pociechą mów raczěj.

Elektra.

Jęczeć po zmarłym czyż niesłuszność znaczy?

Orestes.

Tak tobie o nim mówić nie przystało.

Elektra.

Niegodnam płakać więc na brata grobie?

Orestes.

Nie, ale niczem ta urna jest tobie.

Elektra.

A przecież trzymam Orestesa ciało!

Orestes.

Nie Orestesa: to tak tylko w słowie.

¹⁾ Zostawiliśmy dosłownie to wyrażenie „przez twą brodę!“ Lecz nie jest to zakłęcie nakształt mahometańskiego, i nie stosuje się do zarostu lecz do podbrodzia. Niejednokrotnie u pisarzy starożytnych napotykamy głaskanie pod brodę, jako sposób a raczěj wzmocnienie prośby ustnej, na podobieństw o tego jak u nas proszący ściska kolana lub rękę osobie od której czegoś żąda.

Elektra.

Gdzież więc grób który nieszczęsnego kryje?

Orestes.

Nigdzie, bo nie ma grobu ten, kto żyje.

Elektra.

Co rzekłeś, chłopczel

Orestes.

Nie kłamstwo w mój mowie.

Elektra.

Więc brat mój żyje?

Orestes.

Skoro jam jest żywy.

Elektra.

To ty!...

Orestes.

Na pierścień ojcowski zwróć oczy,
A jasność słów mych wnet ci się roztoczy.

Elektra.

O dniu szczęśliwy!

Orestes.

Tak, wielce szczęśliwy!

Elektra.

Głosiel przybyłeś....

Orestes.

Odzyskałaś brata ¹⁾.

Elektra.

Trzymam cię!...

Orestes.

Oby w jaknajdłuższe lata!

Elektra.

O! lube moje towarzyszki, córy
Myceńskie! Patrzcie, to Orestes, który
Podstępem umarł i wrócił do świata,

¹⁾ Dosłownie tekst mówi: „Nie szukaj mnie gdzieindziej;“ w miejsce czego użyliśmy parafrazy odpowiedniej, gdyż dosłowność byłaby niepodobną.

Chór.

Widzimy, córko! Dola tak szczęśliwa,
Że z oczu naszych iza radości spływa.

(strofa)

Elektra.

O dziecię, dziecię!
Ty, przez najmilsze zrodzony ciało,
Przybyłeś przecie!
Widzisz, zastałeś ich cało
Których zobaczyć chciałeś w Mycenie.

Orestes.

Jestem. Zachowaj jednak milczenie.

Elektra.

Dlaczego?

Orestes.

Lepiej milczeć, bo może
Kto nas podsłuchać we dworze.

Elektra.

Nie! Przez Artemis zuchwałą!
Nie będzie serce me drżało
Wobec tych kobiet, których czcza rzesza
Ciągle przy dworze się wiesza.

Orestes.

Lecz z doświadczenia sama wiesz przecie
Że czasem Ares siedzi w kobiecie.

Elektra.

Przebóg! przebóg! Mową swą
Ty określiłeś bezchmurne zło ¹⁾
Którego ani rozwiąże czas,
Ani go odkupi kto:
I takie dosięgło nas.

Orestes.

Wiem dobrze: o tém się też wcale nie zapomni,
Lecz gdy sprawcy tych czynów będą tu przytomni.

(antistrofa)

Elektra.

Nie! W każdym czasie
Głosić mą krzywdę słusznem mi zda się:

¹⁾ Pozostawiliśmy dla charakterystyki oryginału dosłowne wyrażenie:
„Zło bezchmurne;“ czyli takie którego nie ma osłania, nie zaćmiewa.

Dziś mam dopiero swobodę słowa.

Orestes.

Przyznaję: bacz téż niech się dochowa.

Elektra.

Cóż zatem czynić?

Orestes.

Zamilczeć w chwili
Kiedy nie pora byśmy mówili.

Elektra.

Mówić, czy milczeć!... Czyjażby siła
Mnie przynagliła
Ku téj zamianie,
Teraz gdy ty jesteś ze mną,
Przybywszy drogą tajemną,
Niespodziewanie.

Orestes.

Jestem, bom przybył z bogów rozkazu.

Elektra.

To méj radości niéma wyrazu!
Jeśli jako bogów goniec
Do naszych siedzib odbyłeś drogę,
To ja temu wróżyć mogę
Szczęśliwy koniec.

Orestes.

Ja czuję trwogę,
Chcąc powstrzymywać radości twoje,
Lecz się uniesień zarówno boję.

(epodos)

Elektra.

Ty coś powrócił szczęsną drogą
Po tylu latach i tak srogo
Zbolałą widzisz mnie....

Orestes.

Cóż więc mam czynić, czego nie?

Elektra.

Widok twój są to me rozkosze;
Więc nie pozbawiaj mnie ich,— proszę!

Orestes.

Nie myślę, nie trwóż się daremnie:
 A choćby inni chcieli siłą,
 Toby tylko obudziło
 Straszny gniew we mnie.

Elektra.

Zgadzasz się zatem?

Orestes.

Czemuż nie?

Elektra.

Ol drogie towarzyszki me!
 Ja biedna! gdy niespodziewaną
 Wieść o nim tu opowiadano,
 Stłumiłam okrzyk, i tój wieści
 W milczącej słuchałam boleści.
 Lecz teraz mam ciebie przy sobie,
 To miłe oblicze przytomne,
 Którego nigdy nie zapomnę,
 Chociażby w najcięższej załobie.

Orestes.

Porzuć słów zbytek: jako matka nasza
 Niecną jest; nie mów o sprawach Egista,
 Jak on z ojcowskich zasobów korzysta,
 Jak jedne trwoni a drugie rozprasza, —
 Bo szkoda czasu na słowa marnować.
 Ty wskaż mi raczej gdzie mamy się schować,
 Gdzie zjawić: słowem, jak uczynić zadość
 Temu, by skrócić wrogów naszych radość.
 Niech cię przed matką nie wyda z pozeru,
 Ta twarz wesoła, gdy wejdziem do dworu:
 Jęcz nad niewolą która cię dotknęła
 Według fałszywej wieści przyjaciela,
 A gdy pomyślnie dokonamy dzieła,
 Wtedy swobodnie użyjem wesela.

Elektra.

Bracie! co tobie, to i mnie przyjemnie.
 Od ciebie radość moja, nie ode mnie.
 Jabym w najmniejszej rzeczy mego brata
 Nie chciała skrzywdzić za żaden skarb świata,
 I byłaby to dziś ujma prawdziwa
 Dla boga który nam łaskaw przybywa.

Jak rzeczy stoją, słyście, Orestie:
 Matka jest w domu, a Egist na mieście.
 Nie bój się aby wesołą widziała
 Twarz mą: nienawiść stara we mnie pała,
 A odkąd ciebie spostrzegłam, gorąca
 Łza łzę radością z oczu moich strąca,
 I ja tak płakać rychło nie przestane,
 Skoroś ty w jednej podróży szczęśliwej
 Stanął przede mną umarły i żywy.
 Ty sprawiasz dla mnie rzeczy niesłychane:
 Że gdyby ojciec powrócił mi żywo,
 Tego za żadne nie wzięłabym dziwo,
 Leczbym poprostu wierzyła wzrokowi.
 Więc gdyś ty nam tak wrócił,— wodzem dzieła
 Bądźże sam, twoja niech wola stanowi.
 Gdybym ja sama do walki stanęła,
 Wiedz, jedno z dwojga staćby się musiało:
 Śmierć lub zwycięstwo odniosłabym z chwałą.

Orestes.

Ucisz się, proszę. Słyszałem w tej chwili,
 Jakoby ludzie ztamtąd wychodzili.

Elektra.

Bywajcie, goście! Cobądź ogłosicie,
 Nas nie zasmuci ani rozweseli.

Wychowawca.

Co wy czynicie! Czyście poszaleli,
 Czy wam bynajmniej nie chodzi o życie,
 Czy wam rozsądku nie staje nareszcie,
 Aby zrozumieć że tu nie jesteście
 Z boku lecz w środku miejsc gdzie złe się waży?
 Gdyby ma wierność u drzwi nie czuwała,
 Przeworność stawiać wypadkom na straży,
 Wprzódby tam była myśl wasza niż ciała.
 Więc nie folgujcie już słownej powodzi
 Ani okrzykom bez upamiętania,
 Wejdźcie do wnętrza: wahać się nie godzi
 W tém położeniu; czas do czynu skłania.

Orestes.

Wszedłszy tam, rzeczy jak zastanę ninie?

Wychowawca.

Dobrze: nieznany tam jesteś nikomu.

Orestes.

Wszak mnie umarłym ogłosiłeś w domu?

Wychowawca.

Dla nich, przebywasz w umarłych krainie.

Orestes.

Cóż oni mówią? Cieszą się z wypadku?

Wychowawca.

O tem ja tobie powiem naostatku:
Dziś tam, złe, dobre, po myśli swój macie.

Elektra.

Na bogil powiedz, kto jest ten mąż, bracie?

Orestes.

Nie znasz go?

Elektra.

Wcale nie pomnę.

Orestes.

A komu,
Nie wiesz, na ręce oddałaś mnie z domu?

Elektra.

Komu? Co mówisz!

Orestes.

To ten, co przed laty
Przezorność twoją wzięwszy za mistrzynię,
Skrył mnie tajemnie w Fokejskiej dolinie.

Elektra.

A gdy śmierć ojcu mieli zadać katy,
Wiernym pozostał wśród całej drużyny?

Orestes.

On. Nie wpytuj mnie dłuższemi słowy.

Elektra.

O, dniu szczęśliwy! O, zbawco jedyny
 Coś ród ocalił Agamemnonowy!
 Jakżeś tu przybył? Tyś to, przyjacielu,
 Coś mnie i jego z klęsk wybawił wielu?
 O, drogie ręce! O ty, któryś nogą
 Usłużną odbył tę podróż tak błogą!
 Czemuś mi umknął przy swój długiej mowie,
 Czemuś zabijał mnie słowem po słowie,
 Dobrą wieść mając dla mnie utrapionej?
 Ojczy mój, ojczy, bądź mi pozdrowiony!
 Bo mi dziś ojca zda się widzieć w tobie.
 Ale się dowiedz żem cię w jednej dobie
 Znienawidziła, o! i pokochała
 Najbardziej z ludzi. Chwała tobie, chwała!

Wychowawca.

Dość tego. Dużo dni, nocy, upłynię
 Nim się, Elektro, wśród dłuższej rozmowy
 Dokładnie dowiesz spraw naszych osnowy.
 Ale ja do was dwóch zwracam się ninie
 Co tu stoicie bok w bok, że nareszcie
 Pora jest działać, z Pyladem, Oreście!
 Bo Klitemnestra sama jest we dworze,
 Bez mężczyzn; zważcie więc że później może
 Napłynąć śmielszych, silniejszych, i ludniej
 Stanie się tam, co walkę wam utrudni.

Orestes.

Nie nam długiego patrzeć rozhoworu,
 Pyladzie! idźmy co rychlej do dworu.
 Tylko uczcijmy wprzód posągi boże
 Ojcyste, które zdobią to przedproże.

Elektra.

Wysłuchaj modłów ich, o! Apollonie,
 I mnie wysłuchaj: wszak ci moje dłonie
 Znosiły dary na ile w mym stanie
 Zdobyć się mogłam. O, Likejski panie!
 Błagam cię, padam przed tobą, jak mogę
 Proszę cię, ukaż nam łaskawie drogę
 Spełnienia chęci; niech się każdy dowie
 Jaką złym czynom każn znaczą bogowie.

(*Wszyscy wychodzą, prócz Chóru.*)

Chór.

(strofa 1).

Patrzcie! Ares już wzdęty ¹⁾
 Krwią niezgody przeklętej
 Tu się zbliża. Już zgrają
 Pod dach domu wkraczają
 Psy niechybne, co idą
 W trop za zbrodni ohydą.
 Co nad duszą mą we śnie
 Zawieszono, to spełni się wcześniej.

(antistrofa 1).

Mściciel zmarłych nieśmiało
 Wszedł w dziedzinę wspaniałą,
 Zdawien dawna ojcową.
 Zaostrzoną nanowo
 Trzyma w ręku kaźń krwawą,
 A bóg Hermes, syn Mai,
 W mroku podstęp wciąż tai
 I do kresu prowadzi go żwawo.

(strofa 2).

Elektra (*wychodząc z pałacu*).

Miłe niewiasty, ci dwaj męże dzieła
 Wraz dokonają, lecz wy stłumcie słowo.

Chór.

Czemuż? Co czynią tam?

Elektra.

Ona poczęła
 Przygotowywać urnę pogrzebową ²⁾;
 Oni zaś stoją zblizka zapatrzeni.

Chór.

Przecz opuściłaś tak nagle mieszkanie?

Elektra.

Ja na Egista chcę baczyć z przedsieni,¹
 Aby nas w domu nie zszedł niespodzianie.

¹⁾ Ares nie tylko jest symbolem wojny, ale wszelkiej kłótni i niesnaski, która wywołuje rzeź lub śmierć. Kilka wierszy później „psy niechybne“ oznacza Jędze, które, jak psy, tropią zbrodnię, a następnie kęsną występnych.

²⁾ Rozumie się, na oześć syna, Orestesa, którego ma za umarłego.

Klytemnestra (*za sceną*).

Strasznyż dom! Zbójców bez końca,
Nigdzie obrońca!

Elektra.

Ktoś krzyczy w domu. Miłe, słyszałyście?

Chór.

Słyszę okrzyki złowieszcze:
Zgroza i dreszcze!

Klytemnestra.

Nieszczęsna! Gdzie ty kryjesz się, Egipcio?

Elektra.

Słyszysz? Znów okrzyk.

Klytemnestra.

Dziecię moje, dziecię!
Nad własną matką ulituj się przecie.

Elektra.

A ty czy miałaś nad nim zlitowanie?
I rodzic jego nie zasłużył na nie.

Chór.

O! grodzie, grodzie!
Nieszczęsny rodzie!
W dzisiejszej dobie
Zaguba tobie!

Klytemnestra.

Cios we mnie pada!

Elektra.

Powtórz, gdy możesz, żelazem.

Klytemnestra.

Znowu cios; biada!

Elektra.

Gdybyż w Egista zarazem!

Chór.

Klątwa się spełnia nad niemi;
Ci żyją co legli w ziemi.

Dawno zmarli pokryjomu
 Dziś się wkradają do domu,
 By krwawój utoczył fali
 Z serca tych co zabijali (*wchodzi Orestes*).

(antistrofa 2).

Chór.

I owóz idą. Ręka ich objatą
 Aresa krwawi. Cóż ja powiem na to?

Elektra.

Cóż tam Oreście?

Orestes.

W domu doskonale,
 Jeżeli wróżba Apolla nie myli.

Elektra.

Zmarła ta nędzna?

Orestes.

Nie bój się: od chwili
 Tej złość matczyna nie skrzywdzi cię wcale.

Chór.

Przestańcie: widzę ztąd Egista postać.

Elektra.

O! przyjaciółki, chciejciez tu pozostać.

Orestes.

Gdzie wy widzicie Egista?

Elektra.

W te strony
 Z przedmieścia dąży, zda się ucieszony.

Chór.

Zatém w przedsienie
 Wracać ci czas;
 Byś, rzecz pomyślnie sprawiwszy raz,
 Pozyskał znów powodzenie.

Orestes.

Bądź pewną: spełnim.

Elektra.

Idź, by zadość sprawie

Uczynić.

Orestes.

Idę.

Elektra.

Ja go tu zabawię.

Chór.

Z pożytkiem byłoby, głucho
Rzec Egistowi na ucho
Kilka słów słodkich rzekomo,
By snadniej tego człowieka
Wprowadzić w walkę kryjomą,
Z którą go pomsta tam czeka (*wchodzi Egistos*).

Egistos.

Kto z was wie gdzie są Fokejscy przybysze,
Co o Orestie głoszą nam, jak słyszę,
W wyścigach konnych że utracił życie?
Ciebie to pytam, ciebie mianowicie,
Któraś przez ten czas była tak zuchwała:
Zbyt ci na sercu to, byś nie wiedziała.

Elektra.

Wiem owszem: obcą byłabym inaczej
Temu, co dla mnie dziś najwięcej znaczy.

Egistos.

Powiedz mi gdzie są ci gościewie ninie?

Elektra.

W domu: witają miłą gospodynię.

Egistos.

A czy istotnie śmierć Oresta głoszą?

Elektra.

Nietylko słowo, lecz dowód przynoszą.

Egistos.

Jakto! On u nas osobiście gości?

Elektra.

Tak; lecz to widok nie godny zazdrości.

Egistos.

Wbrew zwyczajowi, mowa twa mnie cieszy.

Elektra.

Ciesz się, jeżeli w tém uciechy twoje.

Egistos.

Milczć nateraz, roztworzyć podwoje
Całej Mykeńskiej i Argijskiej rzeszy!
Niech każdy z tych co ufność czczą żywili
W Oreście, widząc go trupem w téj chwili,
Przyjmie me jarzmo, ani się ośmiela
Do gwałtów, we mnie spotkawszy mściciela.

Elektra.

Co do mnie, już się stało: bo nabrałam
Rozumu z czasem; z silniejszymi działałam.

Egistos (*zaglądając do wnętrza pałacu*).

O Zewsie! Widzę postać dla korzyści
Mojęj upadłą: ja bez nienawiści
Mówię to; jednak jeśli mojem słowem
Obrażam słuszność, zamilczć gotowém.
Zdejmcie zasłonę nad jego oczyma;
Lzy i odemnie krewny niech otrzyma.

Orestes.

Ty odstój: twoją jest nie moją sprawą
Zajrzeć i mową ozwać się łaskawą.

Egistos.

Masz słuszność, spełnię: a ty zaleć komu,
By Klytemnestrę przywołał gdzie z domu.

Orestes.

Onaż przy tobie; nie patrz w inne strony.

Egistos (*uchylając zasłony*).

Przebóg! Co widzę!

Orestes.

Czemuś przerażony?
Czyż nie poznajesz swéj małżonki?

Egistos.

Dziwył

W czyjaż zasadzkę wpadłem, nieszczęśliwy!

Orestes.

Czyż ty nie czujesz że mówisz od chwili
Z żywymi, jakby umarłymi byli?

Egistos.

Przebóg! rozumiem. Przekonany jestem
Że ten kto mówi, musi być Orestem.

Orestes.

Przecz wraz nie zgadłeś, mimo cnoty wieszczę?

Egistos.

Zginałem tedy! Lecz pozwól mi jeszcze
Przemówić choćby krótko.

Elektra.

Bracie drogi,
Nie daj mu mówić; błagam cię na bogi!
Na co się przyda zwłoka dla człowieka
Nieszczęśliwego, kiedy śmierć nań czeka?
Czemprędzej życia pozbaw go, a ciało
Oddaj grabarzom, aby otrzymało
Pogrzeb należny, lecz od nas zdaleka.
Śmierć, to dla niego jest sposób jedyny,
Którym okupi swe względem mnie winy.

Orestes.

Wchodźże co rychlej do domu: nie słowy
Walczyć nam; duszę oddać bądź gotowy.

Egistos.

Pocóż do domu? Czemuż w mrok się chować?
Zabij tu, jeśli czyn cię ten zaszczyca.

Orestes.

Ty nie rozkazuj; lecz sam mnie zaprowadź:
Umrzesz, gdzieś zabił mojego rodzica.

Egistos.

Więc ten dom musi z konieczności, zda się,
Widzieć niniejsze i w następnym czasie
Kłęski rodu Pelopsa!

Orestes.

Zwłaszcza twoje.

Ja w rzeczach wieszczych wyżej nad cię stoję.

Egistos.

Lecz sztuka, którą chełpisz się, nie była
Sztuką twojego ojca.

Orestes.

Mówisz siła,

A przeto tylko spóźniasz się z pochodem.
Ruszaj!

Egistos.

Ty naprzód.

Orestes.

Nie! Ty pójdziesz przodem.

Egistos.

Bym ci nie uciekł?

Orestes.

Nie, lecz ci się wzbrania

Według własnego umrzeć spodobania;
Ja ci goryczą śmierć twoją zaprawię:
Tak ginąć winien kto czyni bezprawie:
Natychmiast śmiercią rzucić go o ziemię,
To nie tak liczném byłoby złych plenię.

Chór.

O! rodzie Atreja, coś cierpiał tak wiele,
Ta walka ci z trudem przyniosła wesele!

Puławy, dnia 8 sierpnia 1882 r.

O ZAKŁADACH NAUKOWYCH EKONOMII I STATYSTYKI WE FRANCYI.

Towarzystwo paryżkie ekonomistów obchodziło 6 listopada 1882 roku, czterdziestoletnią rocznicę założenia swego. Przy téj sposobności skreślił ekonomista Levasseur, w obszernym odczycie przebieg prac na polu rozpowszechniania we Francyi znajomości nauki gospodarstwa społecznego, tudzież obraz różnych kolei, jakie przechodziła nauka ekonomii i statystyki od początku bieżącego stulecia aż do dni naszych. Wzmiankowane Towarzystwo miłośników nauki ekonomii, najważniejszej może w naszym wieku, równie jak Akademia nauk moralnych i politycznych, kilkakrotnie przez reakcyą we Francyi rozpędzaną, mogą sobie powinszować, że wytrwałym zabiegom ich udało się zwyciężyć panujące w téj mierze przeszkody i uprzedzenia. Obecnie Francya nie stoi na tém polu niżej od innych państw ucywilizowanych. Z obszernego sprawozdania o pracach w tym kierunku, zapisujemy ważniejsze daty z historii dziejów zakładów naukowych.

I. Konserwatorium sztuk i rzemiosł założone przez konwent narodowy w r. 1794, było z początku Muzeum przemysłowém połączoném ze Szkołą rysunkową. Baron Dupin znakomity za Napoleona I inżynier, wyjednał w r. 1819 u rządu Burbonów pozwolenie na wykłady popularne mechaniki, chemii przemysłowej i ekonomiki do przemysłu zastosowanej. Twórca teoryi ekonomicznej francuzkiej, według systemu Ad. Smith'a, znany powszechnie Jan Chrzciciel Say wykładał pierwszy od r. 1820—1832 w tém Konserwatorium swój „Cours complet d'economie politique, pratique“ (w pięciu tomach wydany w roku 1832). Następcą jego był głośny niemniej dziejopisarz gospodarstwa społecznego Blanqui, podówczas dyrektor Wyższej prywatnej szkoły handlowej. Kurs ekonomiki przemysłowej Blanqui'ego od r. 1832—1854 wykładany, spisali i wydali w czterech tomach słuchacze Blaise i Józef Garnier, późniejszy koryfeusz nauki ekonomii. W roku 1839 obok powyższej katedry, zaprowadzono kurs ustawodawstwa przemysłowego i przepisów z rękodzielami związek mających. Wykłady powierzono ziomkowi naszemu Ludwikowi Wołowskiemu. W roku 1854 rząd drugiego cesarstwa wykłady Blanqui'ego zamienił na wykład „administracyi i statystyki przemysłowej,” powierzając tę naukę urzędnikowi ministeryalnemu, protekcyoniście Burat. Pracowity ten, lecz

mniej szerokich poglądów badacz, pełnił swoje obowiązki aż do roku 1882. Po zawarciu traktatu handlowego z Anglią w roku 1860, mianowano w r. 1864 Ludwika Wołowskiego profesorem ekonomii politycznej, którą wykładał z małą tylko przerwą w r. 1848, gdy go powołali wyborcy na reprezentanta ludu do Zgromadzenia Narodowego, aż do r. 1871, wyrażając się niekiedy jako zastępcą przyjaciela swym prawoznawcą Pont. Po zgonie Wołowskiego, otrzymał w r. 1876 katedrę w Konserwatorium sztuk i rzemiosł Levasseur. Kurs jest pięcioletni. Niestrudzony p. Burat ustąpił też w r. 1882, powierzając zastępstwo w wykładzie statystyki przemysłowej młodemu statystycie panu Foville. Oprócz tego od r. 1879 wykłada tamże prawo handlowe p. Malapert.

II. W Collège de France, owym przybytku wiedzy popularnej, lecz zarazem wielostronnej, nie było dotąd wykładowi ekonomiki. Lipcowa monarchia utworzyła w roku 1831 dla J. Chr. Say'a katedrę ekonomiki, którą ten znakomity mąż zajmował do r. 1832, w którym umarł. Po jego śmierci, przyjaciel ówczesnego ministra oświaty Guizot'a i kandydat przedstawiony przez grono profesorów Collège de France, we Włoszech i Francji zaszczytnie już znany w różnych dziedzinach nauk politycznych i prawnych, hr. Pellegrino Rossi, rozpoczął w r. 1833 wykład jednego z najświetniejszych kursów ekonomiki. Rossi wykładał aż do r. 1840, gdy go powołano do Rady wyższej instrukcji publicznej. Powszechnie ceniony kurs jego nie był bez wpływu na rozwój tej nauki. Następcą jego był Michał Chevalier, ekonomista cesarstwa. W latach 1842—1850 wykładał Chevalier różne na czasie będące żywotne sprawy i roztrząsał zagadnienia arcy ważne; jako to: o maszynach i ich wpływie na produkcją; o drogach i robotach publicznych; o monecie; o wolności pracy i demokracji; o historii ekonomii politycznej i t. d. Rok 1848 wprowadził do rządu apostołów socjalizmu. Ekonomiści podjęli z nimi walkę, a Chevalier w pierwszym rządzie, pisząc swoje „Listy o organizacji pracy.“ Rząd chciał się pozbyć śmiałych a niewygodnych przeciwników, a obok tego chciał mieć w Collège de France szkołę przygotowawczą do pogrzebaniej w ówczesnej politycznej nawałnicy Szkoły specjalnej dla administratorów. Ministerstwo otworzyło w tym celu pięć katedr ekonomiki stosowanej (do spraw populacyonistyki, rolnictwa, kopalń, rękodzieł, handlu i skarbowości) a ogólną teorią uważano za zbytęcną. Leon Faucher potrafił w Zgromadzeniu Narodowém usunąć owo nieprzychylnie dla Chevalier'a rozporządzenie. Przywrócono skasowaną katedrę ekonomiki. W r. 1852 Chevalier przeszedł do Rady stanu, ustanawiając zastępcą swym na zajmowanej katedrze Baudrillart'a. Ten znany z przekładów na nasz język, gruntowny i wielostronny uczoney, 12 lat pracował z wielkim pożytkiem w Collège de France. W roku 1864 objął Chevalier na powrót swoje wykłady; lecz minister Duruy pragnął spożytkować i zachować nadal wypróbowane pedagogiczne zdolności Baudrillart'a. Ustanowił więc dlań dodatkową katedrę historii ekonomicznych teoryi, którą

Baudrillart zajmował przez piętnaście miesięcy 1865—1866 r. Z wykładów tych powziął myśl do znamienitych swoich „Dziejów zbytku.“ Wypadki późniejsze zniechęciły tymczasem bojownika wolności handlowej, jakim był Chevalier. W roku 1878, czując się zużonym, wskazał jako następcę zięcia swego, dziś tak głośnego i niewątpliwie najzdolniejszego współczesnego ekonomistę francuzkiego, Leroy-Beaulieu. Tymczasem i Baudrillart był zniewolonym, rzucić katedrę swą, którą w roku 1868 minister Duruy oddał był Levasseur'owi. Nastąpiła trzecia republika. W budżecie na rok 1872 utrzymano wprawdzie katedrę historii ekonomii, ze stratą jednak dla przedmiotu. Wykładający widział się bowiem zmuszonym poświęcić czas swój geografii w zastosowaniu do gospodarstwa społecznego. Obecnie Leroy Beaulieu, po śmierci teścia w roku 1881 mianowany, wykłada populacyonistykę i o kredycie publicznym; Levasseur zaś o Ameryce Północnej, jój mieszkańcach i zasobach.

III. Jeszcze za pierwszój linii Burbonów myślano o tém, aby naukę ekonomiki wprowadzić do planu wykładów po wydziałowych szkołach prawa, stanowiących we Francyi jeden szczebel uniwersyteckiego nauczania. Zamysły jednak spełzły na niczem po morderstwie księcia de Berry wśród reakcyi potém nastąpionej. W łonie Akademii nauk moralnych i politycznych, przywróconej przez rząd Ludwika Filipa, poruszył Lafarelle sprawę tę, uważając brak téj katedry w szkołach prawa za „anomalią godną ubolewania,“ a żądający upowszechnienia nauczania ekonomii i na wydziałach literackich i nauk ścisłych, tudzież w specjalnych wyższych szkołach. Minister Salvandy sprzyjał téj myśli a nawet wniesiono potém do izby parów projekt odnośny, który pogrzebała rewolucya, wybuchła w roku 1848. Drugie cesarstwo chociaż reakcyjne widziało się zmuszoném, w obec gotującej się odmiennój polityki ekonomicznój, podnieść myśl powyższą. W mowie tronowój roku 1857, nadmieniał Napoleon III o „sages doctrines de l'économie politique,“ r. 1859 w zasadzie katedra ekonomiki była dla prawników postanowiona, a Duruy, najdalej w téj mierze patrzący naż stanu, mianował r. 1864 profesora prawa administracyjnego w Szkole paryzkiej, znanego potém Batbie'go, reprezentantem nowój katedry. Kurs jego spolszczył Strażyński. Profesor, nie chcąc wykładać całości przedmiotu, zajął się monograficznymi wykładami, potém przybrał do pomocy p. Boissonade, który za trzeciej republiki usunął się, mając sobie przez rząd Japonii poruczone prace ustawodawcze, potém Cauvès przez lat pięć, który wykłady swoje ogłosił drukiem w trzech tomach, nakoniec obecnie Beaugregard. Trzeba było atoli czekać lat dziesięć, zanim prowincjonalne szkoły prawnicze uzyskały katedry ekonomiki. Duruy chciał skruszyć opór konserwatywnych legistów i wprowadził wykład jako nadobowiązkowy, upoważniając większe miasta up. Marsylią, do ustanowienia katedr bezpłatnych; w Nancy katedrę ekonomiki dodał do tamecznój Szkoły prawa. Zrażony bezskutecznością swój działalności, pragnął zasłużony historyk i minister w Szkole wyższych nauk,

projektowanej w r. 1869, uwzględnić ekonomikę a nawet wydział nauk politycznych ustanowić; wszystko to zostało martwą literą. Dopiero za trzeciej republiki wprowadzono urzędownie ekonomikę do nowo utworzonej w r. 1875 Szkoły prawa w Lugdunie. Dekretem z r. 1877 postanowiono, że ekonomika w Szkołach prawa jest obowiązkowym i egzaminowym przedmiotem, jak żądała Akademia nauk w roku 1846—1878; w Paryżu dodano katedrę nauki skarbowości, poruczając wykład p. Alglave, jednemu z redaktorów „Revue politique.“ I dla wydziałów literackich (facultés libres) po 1875 r. nakazano wykłady ekonomiki dla prawników. Obecnie jest 15 katedr oprócz Paryża — w Bordeaux, Dijon, Douai, Grenoble, Lugdunie, Montpellier, Nancy, Poitiers, Rennes, Tuluzie i 5 w facultés libres de droit, oraz w Szkole przygotowawczej w Algierze.

IV. Szkoły specjalne. Osoby prywatne, towarzystwa naukowe i korporacje ekonomiczne, myślały wcześniej od rządu o nauczaniu ekonomiki. Już w roku 1825 Blanqui wykładał ekonomią w Wyższej szkole handlowej, powstałej z inicjatywy Kazimierza Perier, Lafitt'a i Chaptal'a. Po jego śmierci pełnił te obowiązki Józef Garnier, niezmordowany badacz pedagog, wykładający ulubioną swoją naukę, aż do zgonu, to jest do r. 1881. Nauka handlu i geografii handlowej uzupełniała owe wykłady. W r. 1881, izba handlowa paryzka, która zawiaduje pomienioną akademicką szkołą, założyła nową Ecole des hautes études commerciales, z wykładem dwuletnim. Ekonomikę wykładają w niej Courcel le Seneuil, obecnie członek rady stanu i Fryderyk Passy, nieustrudzony popularyzator nauki. Nadto uczą tutaj ustawodawstwa skarbowego Leroy Beaulieu i de Foville.

Gdy wskazaue powyżej usiłowania państwa ustanowienia szkoły wszystkich nauk politycznych, przy uporze Rady stanu, spełzły na niczém, założyły w r. 1871 prywatne osoby, drogą składek Ecole libre des sciences politiques, w której uczą teorii ekonomicznej Dunoyer (syn znanego autora „Wolności pracy“), ekonomiki stosowanej Cheysson, statystyki Levasseur, Juglar, Yvernès i Loua; historii traktatów handlowych i skarbowości Leroy Beaulieu oraz Foville; pominawszy świetnych przedstawicieli innych katedr jak Funk-Brentano, Janet, Sorel i t. p.

W Szkole dróg i mostów wykładał ekonomikę Garnier a od roku 1881 Baudrillart znowu objął katedrę téj umiejętności, w której w Collège de France zyskał zasłużoną wziętość. Statystykę dla użytku inżynierów wykłada Cheysson.

W szkołach wyższych rolniczych w Paryżu, uczą ekonomiki w zastosowaniu do gospodarstwa wiejskiego Lecouteux, następcą niedawno zmarłego Leona de Lavergne, w Grignon dyrektor téj szkoły Dubost, w Montpellier, Couvert w Grand Jouan, Coudet; w szkole Macieja Dombasle istnieje też kurs ustawodawstwa rolniczego i ekonomiki; w Szkole antropologii, założonej przez ś. p. Broca, wykłada dr. Bertillon demografią i geografją medyczną. Wreszcie w wyższém Seminarjum nauczycielskiém

(Ecole normale supérieure) wykładał metodologią ekonomiczną od r. 1868 do r. 1876 Levasseur jako dawny zakładu tego uczeń.

V. Jules Simon sprawując urząd ministra, wprowadził naukę ekonomii do liceów i szkół średnich przez to, że w r. 1872 polecono wykładać zasadnicze wiadomości z téj nauki uczniom klasy filozoficznej w zakresie odpowiednim do pojęcia wychowawców gimnazyalnych. W roku 1880 za ministerstwa J. Ferry'ego, wyższa rada wychowania przepisała odpowiedni program wykładów w gimnazyach realnych (enseignement secondaire spécial), do których minister Duruy wprowadził już w r. 1865 naukę zasad gospodarstwa rolnego i przemysłowego, oraz prawa handlowego. Programy dla szkół realnych z roku 1882 obejmują już naukę zasad ekonomiki w czterech częściach: produkcji, obiegu, konsumcyi dóbr, oraz skarbowości.

Podobnie wykładają ekonomikę w szkołach realnych miejskich, zorganizowanych na wzór Ecole Turgot. W izbie deputowanych w czerwcu 1882, uczyniono nawet wnioski, aby ekonomiki uczono w szkołach ludowych, za czém obstaje Fr. Passy, aczkolwiek Levasseur słusznie mniema, że nie należy umysłu dziecięcego przeciążać wiedzą, którą tylko w systematycznym wykładzie z korzyścią przedstawić można.

Taki jest obraz szkół i nauki gospodarstwa społecznego przez ciąg lat sześćdziesięciu we Francyi, gdzie dopiero od lat dwudziestu wszystkie społeczne czynniki raźniej krzątać się poczęły około rozpowszechnienia téj nauki. Levasseur wskazuje procz tych społecznych usiłowań na chlubne prace i ofiary jednostek i stowarzyszeń, starających się od r. 1860 o popularyzowanie nauki ekonomii. Fryderykowi Passy należy się palma pierwszeństwa w tym względzie. Wędrowny ten „apostoł ekonomiki“ jak go nazwano przy jego wstępie do grona Akademii nauk moralnych i politycznych, objeżdżał całą niemal Francją z prelekcjami dla szerszej publiczności. W r. 1864 otworzył Duruy konferencye w Sorbonnie, w r. 1867 Marguerin pod protektoratem eks-cesarzowej urządził także odczyty w Vincennes, w których brali udział cenniejsi ekonomiści. I obecnie odbywają się popularne odczyty z dziedziny ekonomii w znaczniejszych miejscowościach Francyi.

J. B. Oczapowski.

TEATR.

Ybsen, jako dramaturg.—Jego „Nora“ i „Podpory Społeczeństwa.“—Jednoaktowe komedye oryginalne: „Zawierucha,“ hr. Koziebrodzkiego, i „Straduję“ Zofii Mellerowój.—Występy towarzystwa francuskiego: Coquelin, Dieudonné i Favart.

Na złomie starego roku z nowym, scena dramatu i komedyi dała nam poznać nowy utwór, o którym mechaniczne warunki wydawnictwa Biblioteki Warsz., wcześniej zamykając zeszyt, nie pozwoliły nam w poprzednim zeszycie wspomnieć. Jest to drugi z kolei ukazujący się na scenie naszej utwór norweskigo dramaturga, Ybsena, pod tytułem: „Podpory Społeczeństwa,“ autora „Nory,“ którą roku przeszłego, o téj porze, tak świetnie przedstawiła nam pani Modrzejewska.

Ybsena uważać można za pewne zjawisko w dzisiejszej literaturze dramatycznej, za zjawisko odwagi wobec prądów panujących powszechnie na scenach europejskich a mających ognisko swe w Paryżu. Odkąd Dumas syn inaugurował rehabilitacyę wszetecznicy, a całą potęgę swego scenicznego talentu dał za piedestał słynnej Damie Kameliowój, cały interes sztuki teatralnej skupił się wyłącznie około wiarołomstwa, cudzołostwa i innych grzechów związek z niém mających. Na scenie, ażeby sztuka sprawiła wrażenie, musiała koniecznie upaść jakaś męzatka, wdowa lub panna, — i to nie byle jaka: musiała być ona piękną, zajmującą, dobrą z natury, niedoszłym cudem delikatności i wzniosłości uczuć; musiała szarżyć i blednąć przed nią sztywne cnotliwości kobiet zwyczajnych; musiała ona schwyć za serce widzów aktem skruchy i poświęcenia po uzyskanj świadomości złego, jakiemu tylko przez nieświadomość albo namiętność uległa;—słowem, musiała być bohaterką. Galeryi takich bohaterek stała się u nas wyobrazicielką pani Modrzejewska podczas siedmioletniego pobytu na scenie, i przez talent swój zaszczepiła w massach ku nim sympatyę.

Kiedy tym sposobem gust do sztuk o temacie drastycznym, prądem epidemicznym dostał się aż do nas, można sobie wyobrazić, jak

szeroko i długo rozsiadł się on we wszystkich przybytkach sztuki. Tak jest; rozsiadł się do tego stopnia, że stał się jednym z wyrazów swęj e-poki literacko-scenicznęj; i biada było teatrowi, któryby śmiał rzucić mu rękawicę. Gust ukarał go natychmiast pustkami w sali, tak jak to było u nas na wszystkich przedstawieniach dramatu o tematach prądo-wi temu nie hołdujących, począwszy od Sylwi i Mozenthala aż do Córki Fa bry cy usza Wilbrandta.

Wobec tak powszechnego a zwłaszcza tak wydatnego zamiłowa-nia, bierze na odwagę Ybsen i występuje w ojczyźnie swęj z dramatem gardzącym podobnemi żywiołami. Już go miano ukarać za taką nie-subordynację, gdy przebaczenie u publiczności wyprosiła mu „Nora,“ ta kobięta naiwna w swęj moralności, która nigdy i niczem przeciw szós-temu przykazaniu nie wykroczyła. Dramat cudzołożniczy musiał zra-zu szaleć z oburzenia na wieść, iż Europa przyjmuje na scenę jakiegoś intruza z Norwegii w postaci kobiety czystęj, ale widząc fakt speł-niony, pokiwał głową i przeszedł do porządku dziennego, w rozpaczli-wym wysiłku wyłaniając z siebie „Nanę.“ I my tu odetchnęliśmy swo-bodnięj, widząc ten entuzjazm z jakim publiczność nasza przyjęła „No-rę.“ Więc można, pokazuje się, przemawiać jeszcze do nięj obrazami osnutemi na pojęciach innego porządku niż najplugawszy z tematów choćby złocistą osłonięty firanką.

Jeżeli Ybsen zdołał zwrócić na siebie uwagę a nawet przywiązać, nie zawdzięcza on tego szczęśliwego zwrotu jakiemuś zjawiskowemu ta-lentowi, ale raczej, obok pewnego talentu bez którego nięma powodze-nia, rzeczywistęj nowości pomysłów, wybranych z ogniska prawdy płonącego na tle społeczeństw dzisiejszych. Wyszukuje on dramaty nie wpośród sfer połową dotykających ziemi a drugą niknących w zaobło-czach fantazyi, jak Wiktor Hugo; nie ubiera tęż idei nowoczesnych w kostiumy starożytne, tak iżby sama odległość od punktów kontrolli pozytywnej nadawała im pewną barwę poetyczną; nie ukrywa ich nawet w pałacach, wśród marmurów, wodotrysków i kwiatów, gdzie sam spo-sób wychowania i życia jakimś także idealnym pyłkiem przyprusza isto-ty ludzkie, tak jak u Dumasa i Sardou. Nie: on stawia dramaty tam-gdzieby ich najmniej spodziewać się można, w sferach życia powszednie-go, wśród najpospolitszych kótek mieszczańskich, w gronach prozaicz-nęj kapoty, surduta i czepca. Dramat tęż Ybsena, w tēm co ma w so-bie idealnego, nie wypływa z otoczenia i przyboru, lecz z wnętrza dusz: i dlatego nie przestanie budzić uwagi znawców.

Z drugięj jednak strony, dramat jego w swęj części technicznęj pozostawia do życzenia. Postacie jego, jako charaktery dramatyczne, są pod względem rysunku po większjęj części poprawne, lecz logika i konsekwencya ich działań szwankuje czasami. „Nora,“ na przykład, jest charakterem nietylko wielce sympatycznym ale i bez zaprzeczenia prawdziwym; jednak zawikłania moralne w jakie autor ten charakter wprowadza, są tego rodzaju, iż z konsekwencyą wybrnąć on z nich nie może. Ta kobięta, niewinna jak dziecko i jak dziecko wesoła, w uczu-

ciach swych poważną jest i gorącą. Ta uczciwość prawa skłania ją do popełnienia nieprawości... formalnej, która w gruncie stanowi wzniosłą ofiarę złożoną na ołtarzu miłości małżeńskiej. Kładzie ona fałszywy podpis na wekslu ażeby zyskać pożyczkę potrzebną dla uratowania męża z choroby; a potem dla zachowania w tajemnicy tego czynu pracuje po nocach, oszczędza sobie wszystkiego, i już bliską jest spłacenia długu, kiedy wierzyciel nowe stawia wymagania, grożąc wykryciem fałszu. Jest to nadzwyczaj sprytnie, ale zarazem nadzwyczaj śliskie postawienie kwestyi. Nora wymaganiom wierzyciela nie może uczynić zadość bez zawiadomienia męża; mąż zaś jęj jest człowiekiem tak surowych zasad, że wstyd ją pożera na samą myśl odkrycia przed nim prawdy, i „Nora“ wolałaby raczej umrzeć niż się przed nim do fałszerstwa przyznać. Otóż mamy i tragedya; chodzi tylko o rozwiązanie, któreby godziło się i z naturą charakteru i z naturą okoliczności. Już to trzeba być bardzo wyrozumiałym względem autora, iżby przypuścić z nim tę nieśmiałość żony względem męża istotnie kochającego: przecież nie popełniła zbrodni, wykroczyła tylko formalnie przeciw przepisom prawa, i to z miłości dla niego; położyła podpis rodzzonego ojca, który dziś nie żyje i nie może córce przyjść w pomoc. Na tej jednak nieśmiałości zasadza się tragiczność całego położenia. Każdy z uczciwych widzów powiada sobie: oh! gdybym ja był mężem Nory, uwielbiałbym ją za to, a chlubiłbym się z nią przed sądem Boga i ludzi! Ona jednak, przed postachem jego krochmalnej prawości, raczej wybiera śmierć samobójczą. Zastanów się, żono, matko i chrześcianko! To już nie uczucie, to manija. Lecz mąż, nieświadomy niczego, w ostatniej chwili zkądinąd dowiaduje się o wszystkim, i Nora staje przed jego sądem. Ten mąż, urzędnik finansowy, otrzymuje cios w samo serce, gorejące etykietą cnoty; a przerażony widokiem ile ta etykieta uciepić może na giełdzie społecznej, nie widzi w czynie żony aktu poświęcenia, przed sromotą występku. Bez słówka miłości i żalu dla niej, odosobnia siebie i swą sprawę od niej, widzi tylko wstyd i kłopoty własne, gdy rzecz wejdzie na drogę sądową; wśród gradu wyrzutów przedstawia żonie całą okropność swego położenia, za które czyni ją odpowiedzialną. Obrzydliwym jest, prawda, ten samolub; i niedziwna téż, że młoda Nora pod gradem tych pocisków mężowskich wchodzi w nową fazę życia. Przeczytała w jego księdze tajemniczą kartkę, która nauczyła ją w tej jednej chwili więcej niż wszystkie poprzednie rozdziały. Więc umizgi męża były tylko dla pięknej lalki, dla wesołej kotki, dla domowego cacka które sprawiało rozrywkę; ręka umiała tylko głaskać w pieszczocie, ale siłę swą cofnęła w nieszczęściu. Oceniała Nora wartość tego człowieka odrazu, zbudziła się w niej wrodzona duma kobieca: w jednej chwili Nora z dziecka stała się niewiastą. Nic więc już nie pomoże, iż w chwili najzapalczywszych wyrzutów męża następuje szczęśliwa zmiana okoliczności i rewers powraca zkąd wyszedł; nie nie pomoże radość męża i jego przebaczenie, a nawet zbyt późne uznanie: pękła nić wiążąca mocą szacunku serce Nory z istotą męża.

Ale cóż teraz uczyni Nora? Odchodzi z domu na czas nieograniczony, pozostawiając dzieci. To nie jest rozwiązaniem. Nie można kobiety przez cały ciąg sztuki niezmiernie sympatycznej, czynić potworem matki. Autor nie mógł znaleźć dla niej wyjścia odpowiadającego założeniu: i to jest jedynym choć ważnym błędem konstrukcyjnym utworu. Lecz wszystko co dzieje się przedtém, wykazuje w autorze zarówno dobrego artystę jak myśliciela. Kreśląc charakter i dzieje Nory, nie maczał on pióra w niczyim kałamarni; odkrył sobie świat nowy, kawałek dziewiczego gruntu wśród mocno wyzyskanéj niwy dramatycznej.

Od przeszłego roku, po dwóch znakomitych przedstawieniach pani Modrzejewskiej, nikt na scenie naszój nieśmiało tknąć „Nory,“ aż Ybsen odżył na nią w „Podporach społeczeństwa,“ dramacie czteroaktowym. Jest to znowu ten sam świat, ci sami ludzie, tylko z innéj wzięci strony: ze strony obłudy. Każdy, kto pozna sztukę, zmuszonym będzie przyznać, że w sferze krytyki społecznej, w obliczu całej literatury dramatycznej spóczesnej, pierwszeństwo należy pomyślowi Ybsena. Jego bohater główny, to nie „Świętoszek” Moliera, arcydzieło psychologii artystycznej, ale które ogranicza się do jednéj niejako sfery uczucia i stanowi raczój obraz, niż ruch wcielonego żywiołu. Lecz zato, o ile obraz ten silnym i ekspresyjnym jest przez samo skoncentrowanie promieni jego w ognisku pojedynczém, o tyle w utworze Ybsena promienie te rozpraszają się i mdleją skutkiem rozległości przestrzeni. Obłuda jest tu nietylko naturą jednego człowieka, ale żywiołem panującym w całej grupie, wyobrażającej znaczny odłam społeczny, niby jego całokształt w téj przynajmniej części, której zajęciem przemysł i handel; ztąd obraz nie może być tak konkretnym, jak wówczas, gdyby miał jednego tylko przedstawiciela danego żywiołu. I ten nawet tutejszy główny przedstawiciel obłudy, bogaty przedsiębiorca, fabrykant okrętów i kupiec, przedniejszy obywatel grodu (konsul), Ryszard Bernik, nie jednym jakimś faktem wyrazistym i jakoby żeśrodkowującym wszystkie rysy charakterystyczne, przedstawia się w żądaniem światła; ale utwór rozbiera niemal całe jego życie od lat najmłodszych, zkad powstaje szereg faktów, których to, co już odbywa się na scenie, jest tylko dalszym ciągiem, lub następstwem.

Ryszard Bernik przedstawia ten spryt, który, przy sumieniu nielekliwém, wszystkie czyny nieprawe albo samolubne, potrafi wystawić przed światem w świetle godziwości i zaparcia. Począł on młodość od zbrodni, bo uwiódł, a potém opuścił kobietę, która śmiercią przypłaciła tę miłostkę hańbiącą; zbrodnię zaś swą powiększył, pozwalając, aby dla osłonięcia go od skandalu, szkodliwego dla jego handlowéj kariery, młody przyjaciel, przyszedłszy jego szwagier, na siebie przyjął tę sprawę i za nią odpokutował. Nie dość na tém; kiedy przyjaciel ów, nie inogąc dla siebie miejsca znaleźć w purytańskim mieście świętoszków, odjeżdża z jedną z siostr do Ameryki, Ryszard, ażeby tém lepiej utwierdzić o nim opinię łotra, a przez to siebie od podejrzeń zachować, nie przeszkadza szerzącej się o tamtym potwarzy, jakoby przed odjazdem

okradł kasę jego matki, w której domu jako komisant pracował. I tak, ożeniony z jego starszą siostrą, ciągłemi podjazdami na dobro publiczne, zrecznie usprawiedliwianemi widokiem dobra ogólnego, Ryszard dobija się majątku, znaczenia i uchodzi za główny filar społeczny.

Lecz obok niego stoją i inne filary: to kupcy Rummel, Wiegeland i Altstaedt, dzielący się z nim zyskami i jak bandyci, wierni swojemu hersztowi, który ma wśród nich najlepszą głowę; to wikary Rohrland, który z miną Tartuffe'a głosi potępienie czynów niemoralnych, a stara się podstępnie zjednać serce młodej panienki; to nareszcie żeńska połowa towarzystwa, zajęta miłosiernymi uczynkami i tworzeniem a szerezeniem plotek niemiłosiernych przeciwko bliźniemu. Wszyscy jednak razem i każdy pojedynczo, ze swego stanowiska, ma siebie za podporę tego gmachu społecznego, bez której ten gmachby runął.

Jest to rozproszenie efektów, psujące jedność artystyczną, bo autor niema dość siły twórczej, aby każdy rys dramatycznie uwydatnić i z postacią główną w całość jednolitą wcielić, a przez to efekta płaczą się odosobnione, tamując raczej akcję, niż ją ożywiają.

Ale z tém wszystkiém zobaczmy, jak śmiało i interesująco stawia autor kwestyę dramatyczną. Ryszard w towarzystwie żony, dwunastoletniego syna i siostry, otoczony miłością rodziny i szacunkiem społeczeństwa, przez piętnaście lat spokojnie spożywa owoc nieprawości, aż nagle, po piętnastu latach, zrywa się wichur, grożący srogiem zamęceniem tego spokoju, a może i burzą śmiertelną. Z Ameryki, bez żadnego poprzedniego zawiadomienia, przybywa ów heroiczny przyjaciel, Jan Tønnesen, z siostrą swą rodzoną, Loną, a przyrodnią pani Ryszardowej. Ukazanie się tych istot, uważanych za jakieś okazy awanturnicze i skażone, postrachem jest dla całego grona świętoszków i przyzwoitych gieszeftmanów; ale osobiście dla Ryszarda istną kaźnią. A nuż przybycie Jana odłoni tę przedpiętnastoletnią tajemnicę, którą on tak starannie nawet przed żoną własną ukrywał? A nuż się okaże, iż nie Jan był owym zohydzonym rozpustnikiem, pogardzanym aż dotąd w mieście, i że nigdy niczyjój kasy nie okradał, a brat i ten nawet zarzut milczeniem swém aż dotąd utwierdzał?

Daremnie téż Jan i Lona (dzielny i sympatyczny charakter kobiety) wylewają się przed rodziną ze szczerością swych uczuć, Ryszard radby się jaknajprędzej pozbyć tego miecza Damoklesa, zawieszzonego nad swą głową, témbardziej, gdy Lona, wtajemniczona przez Jana w sprawę uwiedzenia kobiety, radzi mu, ażeby, dla czystości sumienia, wyznał prawdę i oczyścił Jana. Lecz Ryszard nietylko tego uczynić nie chce, ale iżby nie narażać nabytój powagi, odmawia nawet szwagrowi świadectwa nieskazitelności, gdy chodzi o sprawę kradzieży, która nigdy nie istniała, a o której zarzucie sam Jan teraz dopiero dowiaduje się z poszeptów na mieście.

Tu powinnyby przyjść do walki w łonie rodziny; bo jakimże sposobem szlachetny Jan znieść może na sobie choć przez chwilę opinią

złodzieja? I tu już autor rady sobie dać nie może. Jan nie demaskuje szwagra, ale zostawia mu czas do namysłu, wybierając się znów do Ameryki, z zagrożeniem, że po kilku miesiącach wróci i wyjaśni wszystko, jeżeli Ryszard przedtém tego sam nie uczyni.

Dziwna i zgoła nienaturalna dobroduszość! Po kilku miesiącach jakież zajęć mogą zmiany!

Lecz nowa okoliczność przyspiesza rozwiązanie. Ryszard w trwodze o to, ażeby przez odkrycia nie stracić opinii i stanowiska, radby zapewnić sobie wieczne milczenie Jana i Lony: dopuszcza zatém, ażeby powrót ich do Ameryki odbył się na statku, o którym wie, że ma dno przegniłe i że nie wytrzyma pierwszego silniejszego wstrząśnienia. Zbrodnia jego tém czarniejszą jest, że Jan i Lona odpływają podczas grożącej burzy. Już Ryszard zaczyna doznawać zgryzot sumienia, gdy nadmiar dowiadyuje się, że na tymże samym statku, razem z Janem i Loną, odpłynęły dwie istoty, których serce poszło za nimi. Jan Di-na, córka uwiedzionej przez niego kobiety, a po jej śmierci wychowana przez pocziwą siostrę jego, Martę, obecnie zakochana w Janie, a co większa, własny syn jego, mały Olaf. Więc jeżeli statek rozbije się, co jest rzeczą niezawodną, to morze razem z tymi, których on uważa za przeszkody do swego spokoju, pochłonie i jego jedyne go syna: i to będzie karą za grzechy jego żywota.

Prawda! Jest to Nemezys. Ściśle rozebrawszy, moment ten tragiczny pozostaje w związku logicznym z poprzednimi faktami, a więc wyobraża czy starożytne fatum, czy nowożytną Opatrzność, w znaczeniu idealnym, lub w znaczeniu pozytywnem przyczynowości. Gdyby Ryszard dopełnił, jak był powinien, rehabilitacji Jana, ten pozostałby w rodzinném mieście, a mały Olaf nie byłby w téj chwili w niebezpieczeństwie: tragiczna rozpacz Ryszarda nie miałaby racji bytu.

Lecz autor rychło sprowadza do niczego ten moment tragiczny, zamieniając go na czeze deus ex machina. Zniknięcie Olafa było fałszywym alarmem; chłopiec powraca żywy i zdrowy, a nadto zawiadamia, że jego wuj i ciotka wraz z Diną odpłynęli nie na statku zepsutym, lecz zabrali się na inny zdrowy i silny. Więc Ryszard niema już obawiać się o co: przypadek ulżył jego rozpacz i sumieniu. Lecz jak w powieściach pisanych ad usum Delphini, ciężka ta chwila wystarczyła do przerobienia jego zatwardziałego serca. Uważając snadź to wszystko, co zaszło w téj chwili, za wskazówkę Bożą, Ryszard w rozczuleniu serca, wobec całej rodziny, wszystkich świętoszków, wszystkich honoracyorów miasta i zebranego ludu, czyni spowiedź powszechną całego życia, nie utajając niczego, nawet ostatniej okoliczności z zepsutym statkiem. Ta spowiedź jeszcze szanowniejszym czyni go wobec zebranych, którzy nadal powierzają mu, jak dotąd, kierunek spraw społecznych. Rehabilituje on jednocześnie i sumienie swoje i opinią niewinnego szwagra.

Jest to rozwiązanie wysoce moralne i budujące. Prawda! Człowiek wtedy jest tylko prawdziwie czystym, gdy ani moralnie, ani ma-

teryalnie nie używa sobie niczego, co nie stanowi prawdziwej jego własności; inaczej, zawsze mniej albo więcej pozostaje złodziejem i obłudnikiem. Trzeba postąpić jak Ryszard, ażeby przed Bogiem stanąć bez obawy i śmieie spojrzeć w światłość wiekuistą. Kradzież opinii jest równym występkiem, jak kradzież brylantów. Śliczną jest insynuacja autora i nie bez korzyści przejść dla umystów powinna. Ale ze względów dramatycznych i scenicznych jakże słaba i niewłaściwa! Cały ten obrót rzeczy zawdzięcza się przypadkowi, nie zaś konsekwencyom faktów. Potrzeba było poczciwości robotnika przy warsztatach okrętowych, ażeby uprzedził Jana o niebezpieczeństwie statku; potrzeba było przypadkowego zabłąkania się dziecka, ażeby zbudzić sumienie ojca. I w ostatku, jakież rezultat moralny? Można dojść do ostatecznych krańców nieprawości i zbrodni, a przecież wyjść bez szwanku, gdy szczęśliwy przypadek zwróci na inne drogi. Chwila rozpaczy Ryszarda i wstyd wyznania, ciężka to wprawdzie pokuta; ale ona piętnastoletniego grzesznika pozostawia nietkniętym we czci i majątku nieuczciwie nabytym.

Tym więcej szczegółowym rozbiorem usiłujemy wykazać to, cośmy powiedzieli zgóry, mianowicie, że Ybsen kwestye swe dramatyczne stawia nader śmiało, lecz że nie wychodzi dość szczęśliwie z komplikacyi, uciekając się w końcu raczej do morału, niż do konsekwencyi dramatycznych. Wada ta, mniej widoczna w „Norze,” mocno uwydatniła się w „Podporach,” lecz nie zacierza rzeczywistych zalet, jakie dzieło niezaprzeczenie posiada. Jak w „Norze,” tak i tu, podpora sztuki są charaktery, kreślone sprytnie, umiejętnie, malowniczo, choć nie wszystkie wyczerpująco i zgodnie z warunkami utworu scenicznego. Czyż to nie wpływa na obniżenie wartości dzieła, że autor dwie postacie, z takim życiem i tak sympatycznie zarysowane, jak Lona i Jan, pozostawił w stanie bierności i zapełniwszy nimi chwilowo scenę, już w przedostatnim akcie zgubił je bezpowrotnie? Głównego bohatera nakreślił dosadnie, dosadniej, niż wyszedł w subtelnej, lecz niedość energicznej grze p. Ładnowskiego, któremu wreszcie i fizyczne warunki w roli tej nie dopisywały. Lżej traktował charaktery inne, bo i dla samęj ich liczby nie mógłby każdego w czterech aktach w należytej pełni rozwinąć; lecz ustrzegł się wszelkiej banalności, w każdym uzmysłowił i zindywidualizował myśl, której uczynił go piastunem. U Ybsena każda postać posiada swój język, obyczaj, znamiona, odpowiednie naturze, wiekowi, płci, a taku zdolność indywidualizowania namaszcza na dramaturga. „Podpory społeczeństwa” mają niedość żywą akcyą, a zawiłe monotonii, ażeby bezwarunkowo podobać się mogły jako dzieło sceniczne; wykonane są więcéj na sposób powieściowy; lecz dla zalet pomysłu i niektórych charakterów godnemi były przedstawienia na scenie, témbardziej jako dzieło autora, z którym dramaturgia dzisiejsza liczyć się zaczyna, którego zatém i my poznać powinniśmy.

Z nowości oryginalnych mamy do zanotowania dwie jednoaktówki, przedstawione na teatrze Rozmaitości: „Zawierucha” hr. Koziebrodzkiego i „Straduję” p. Zofii Mellerowej. Pierwsza z tych sztuk, skrojona z francuzka, posiada motyw dowcipny. Onego czasu, na rok czy dwa przed odświeżeniem kurtyny, kochali się Edmund z Emmą. On był poetą i napisał dla niej śliczny wierszyk miłosny, który jednak Emma w kopii wierzytelnej, słowo w słowo ręką jego pod tą samą datą przepisany, zobaczyła przypadkiem w albumie jakiejś pięknej pani Laurry. Zabolało kochające serce nad tym podziałem miłości i poezyi; Emma wytłómaczyła sobie ten fakt lekkomyślnością i zdradą; bez wyrzutu i chęci objaśnień zerwała z kochankiem, a z urazy wyszła zamyślona za pierwszego lepszego, po którym wkrótce została wdową. Edmund, nie domyślając się powodu zerwania, żal po utracie ideału koił jakiś czas w wyprawach garybaldyjskich, lecz wrócił niepokieszony, ze skargą w duszy przeciwko kapryśnej Emmie. Przypadek, raczej śnieżyca i zawierucha, zmuszają go, wraz z przyjacielem Edwardem, szukać schronienia w bezdrożu, i dwaj podróżni, napół zamarzni, dostają się do dworu Emmy, która właśnie z przyjaciółką Wandą oddaje się smutnym wspomnieniom sercowego zawodu, również niepokieszona jak Edmund. Pierwsze spotkanie jest pełne wzruszeń, i może widzowie byłiby zanadto poddani tkliwym tonom pobrzmiwającym z żalonych strun arfy, gdyby nie wesołość dwojga powinowatych, Edwarda i Emmy, którzy pośród uśmiechów i wytwornych konceptów usiłują spożytkować ten szczęśliwy przypadek spotkania na korzyść rozróznionych. Jakoż udaje się im to, dzięki przechowanemu dotąd w liczbie innych pamiątek Emmy, świstkowi poetycznemu, który wydał całą tajemnicę nieporozumienia. To ten szataput Edward, zakochany w pani Laurze i nagabany przez nią o wiersz erotyczny, sam nie umiejąc go skleić, wykradł poprostu potajemnie przyjacielowi duplikat i w albumie pani Laurry umieścił. Słońce wschodzi nad zakochanemi po tej zawierusze sercowej.

Możnaby zarzucić, iż punkt wyjścia jest nieco naciągnięty pod tym względem, że osoba kochająca nie odstępowała szczęścia całego życia dla tak błahego powodu, że przynajmniej stara się okoliczność drażniącą wyjaśnić: lecz z drugiej strony nie można do jednoaktówek rozciągać zbyt surowych wymagań. Poza punktem wyjścia całe przeprowadzenie rzeczy w utworze p. Koziebrodzkiego zręczne jest i wdzięczne. Trzy żywioły: uczuciowość, dowcip i wesołość, kojarzą się tam w sposób przyjemny, chociaż akcja nie postępuje tak żywo, jakby tego żądać należało od bluetek pozbawionych treści wyższej. Gdyby też nie ten żywioł wesoły i humorystyczny, a zwłaszcza tak dobrze przez pana Wolskiego z pomocą panny Czaki (Edward i Wanda) wyzyskany, para sentymentalna (p. Prażmowski i pani Lebrun), przy temacie, jaki jej dano do odegrania, nie byłaby zdolną utrzymać sztuki.

Zato p. Mellerowa szturmem zdobyła sympatyę publiczności dla swego „Straduję.” Co to jest właściwie? Rzecz bez intrygi miłosnej,

bez sytuacji, nawet bez zewnętrznych przyborów scenicznych, niema za sobą nic, prócz talentu i prawdy. Jest to obrazek charakteru i uczuć, zdjęty z natury; charakteru, który nam, Polakom, tak dobrze jest znany. To szlachcic rubaszny z postaci i obejścia, krzykacz, porywczy i groźny, podający się za stalowy blok, który jednak na tabliczkę woskową zamienia się pod pantoflem żony. Pan Jacenty Ślepowroński przybywa z jój rozkazu do Warszawy po odbiór sumy, należącej mu od zbankrutowanego sąsiada, który obecnie z żoną i dziećmi, oddany ciężkiej pracy, w pocie czoła zarabia na gorzki kawałek chleba. W nieobecności dłużnika, p. Jacenty w jego nędznej mansardzie rozbija się, grzmi jak Jowisz olimpijski w bekieszy, i co chwila grozi stradowaniem; ale w miarę coraz bliższego rozpoznawania warunków teraźniejszego bytu sąsiada, gniew ten stopniowo taje, przechodzi w rozrzewnienie, do tego stopnia, iż przybyły dla stradowania szlachcic nie tylko pozostawia należną sumę, stanowiącą dziś, jako kaucya, podstawę istnienia rodziny, ale nadto udziela jeszcze w delikatny sposób nową pomoc pieniężną. Całe to przejście ułożone jest w sposób komiczny ze względu na odpowiedni ustrój osoby, i to stanowi humor sztuki; artystyczna zaś jój zaleta polega na trafnym odmalowaniu natury i na dobrym wyborze szczegółów, uplastyczniających tę psychiczną ewolucję od grozy do rozczulenia, które pochwycone przez takiego mistrza komiki, jak nasz Ostrowski, utworzyły porywającą całość. Co do samej kompozycji, jest to drobnostka, lecz ze względu na doskonałość rodzaju tak skończona, iż należy do tych szczęśliwych zjawisk natchnienia, które raz otrzymawszy byt, ciągną zachowują czerstwość, dzięki prawdzie, jaka je ożywia.

* * *

Kiedy w ten sposób odświeża się scena Rozmaitości, tymczasem scena teatru Wielkiego ugina się pod ciężarem trupy francuzkiej na dziewięć przedstawień abonamentowych zamówionej. W chwili gdy to piszemy, tembardziej gdy to co piszemy dojdzie do rąk czytelników, już ta trupa zbierać będzie laury daleko od nas, ale wpływ jój pobytu zostanie. Zobaczmy naprzód wiele nas kosztował materialnie ten francuzki kaprys. Dyrekcyja gwarantowała towarzystwu za każde przedstawienie 1,700 rubli: to znaczy że francuzi za dziewięć przedstawień przenieśli do swój kieszeni naszych pieniędzy 15,000 rubli, oprócz zysku z dwóch przedstawień pozaabonamentowych, co zaokrąglą sumkę przynajmniej na 16 tysięcy rubli. Dyrekcyja zapewniając towarzystwu taką korzyść, liczyła na rozkup wszystkich biletów po podwojonych i potrójnych cenach, tymczasem rachuba ją zawiodła. Część łoż i amfiteatrów była pustą, galerya w połowie, a paradyz niemal zupełnie: tym sposobem Dyrekcyja spodziewając się dla siebie samej wpływu około 900 rubli dziennie, osiągała po 300 do 400, czyli miała ogólnego niedoboru około pięciu tysięcy rubli.

Cóż zyskałszy moralnie za taką ofiarę, na przedstawieniach tyle głośnej i reklamowanej trupy: Coquelin, Dieudonné, Favart i comp.?

Coquelin jest rzeczywiście w swoim rodzaju mistrzem komizmu. Warunki fizyczne i natura talentu nie usposabiają go wprowadzić do tej komedy wyższej, w jakiej góruje ponad wszystkimi nasz Żółkowski. Coquelin trzyma środek pomiędzy tą komedią i farsą: w tej jednak sferze środkowej opanował wszystkie warunki przyczyniające się do stworzenia typów. Dziwna giętkość ciała ułatwia mu ruchy i każdy ruch jego czyni dla oka wdzięcznym; przy głosie donośnym i wyraźnym, dykcya jego, umiejętnie stosowana do charakteru osoby i sytuacji, posiada tysiąc akcentów, utrzymując przez to ciągłe zajęcie, zabarwiając tekst kolorytem psychicznym, stanowiąc niejako akcyę głosową: dykcya ta, od przewlekłości w razie potrzeby, przechodzi w szybkość spadającego gradu, pomimo tego pospiechu nie tracąc nic na wyrazistości i ekspresyi; Coquelin potrafi wydobywać efekty komiczne jednym wyrazem przeciągniętym przez kilka tonów. Każda postać dana wystudyowaną jest przez niego we wszystkich szczegółach swego ustroju, tak iż tylko ślepy i głuchy mógłby się nie domyśleć moralnego jej znaczenia po pierwszych kilku wskazówkach. To téż widz, mając przed sobą jedną z takich postaci, charakteru danego, widzi ją tak skończenie wyobrazoną, iż zdaje mu się jakoby artysta do takich tylko stworzonym był charakterów, a inne jużby nie mogły wchodzić z powodzeniem do jego zakresu. Tymczasem miłego doznaje widz zawodu. Któżby nie przysiągł widząc Coquelina w roli dobrodusznego bakałarza (Rantzau), że ta pocieszna dobrodusznosc natury szlachetnej i cichej stanowi specjalność jego talentu. Nazajutrz widząc go w roli bezczelnego a śmiesznego spadassyna (Aventurière), i wpatrując się w to cieniowanie szubrawstwa, podziwia figurę jakby żywcem wyjętą z drgającego jeszcze tła wieków i obyczajów, zarówno jak hultaja Mascarilla w molierowskich „*Précieuses ridicules*.“ Coquelin zrzucił z siebie do ostatniej chrząstki wczorajszego człowieka, pozostał człowiekiem innym a równie prawdziwym, choć wprost tamtemu przeciwnym. I tak na tej średnicy łączącej dwa odwrotne bieguny, opracowaną jest każda z rol Coquelina, jakie mieliśmy sposobność widzieć.

W Coquelinie artysta zupełnie zamazał aktora. Jako artysta wnikał on w naturę postaci, obmyślał i stosował do niej szczegóły plastyczne, i póty dręczył sztukę, póki mu nie odezwała się głosem natury. Do takiego działania nie wystarczyłaby praca sama, gdyby jej nie przyświecał święty ogień wewnętrzny talentu; ale jakżeż znać po Coquelinie że nie jest to surowy talent, który od siebie samego tylko w próżniaczym rozleniwieniu ducha, żąda powodzeń i skutków do wyłącznej dziedziny pracy należących. W szczęśliwem téż znajduje się on położeniu i pod tym względem że nie potrzebuje być aktorem do wszystkiego: obliczył siły swoje i ma tyle zdrowego rozsądku, że poza ich granice nie wykracza, a ztąd i na fiasko się nie naraża. W „*Helenie de la Seiglière*“ nie próbował wystąpić jako margrabia, a przecież miał wszelką możność. Ale nie. On rozumie to do siebie, że nie jego zadaniem komizm dystyn-

gowany, wspaniały; on dla wyzyskania swych uzdolnień potrzebuje komizmu w masce komedyi, komizmu śmieszności, i tam on jest panem.

Dieudonné jeszcze o kilka stopni niżej zstępuje w sferę komizmu: sferą jego raczej już jest krotchwila i farsa, niż komedia. Natura to zgoła inna niż Coquelin, do którego on się ma mniej więcej tak, co do sfery, jak nasz Szymanowski względem Żółkowskiego. Dieudonné ma komikę cichą, spokojną, bez żadnych uniesień i wrzawy, ruchy jego zawsze i nawet tam gdzie sytuacja wymaga użycia pewnej gwałtowności, są nader umiarkowane, głos rzadko podniesiony: i w tém to umiarkowaniu, w tém, jak to determinuje nasze wyrażenie z cicha pękł, spoczywa jego indywidualność jako artysty dramatu komicznego. U zwolenników téż efektów jaskrawych gra tego aktora może nie mieć miru; dla nas jest ona wyrazem prawdziwego artyzmu w swoim rodzaju. Dieudonné, przy całym swém umiarkowaniu, zaznacza doskonale wszystko co ma wywołać efekt komiczny; nigdy żaden ruch jego nie jest daremny albo banalnym, a sposób wymawiania choćby pojedynczego wyrazu mieści całe passáže z których wywiązuje się dowcip i humor, — zawsze jednak tylko w znaczeniu komiki niższej. Dieudonné jest to aktor zimny, pod tym względem iż nigdy nie śmieje się ani z siebie, ani do siebie, nie ułatwia ze sceny widzom oddziaływania wrażeń, które gra jego wywołuje: on o sobie wiedzieć nic nie chce, i przez to właśnie więcej jeszcze budzi uwagę znawców. Zakres komiki wyższej nie jest dla niego dostępnym, nieartystycznie téż wyglądał w skórze margrabiego de la Seiglière. Zalet jego szukać trzeba niekoniecznie tak uisko jak pozornie dobroduszny frant, lokaj „Ernest“, ale nawet jak wielce przyzwoita i wcale dowcipna krotchwila „Les vivacités du capitaine“, gdzie w ciągu trzech aktów, prawie nie schodząc ze sceny, ów młody kapitan naiwny, gwałtowny a szlachetny, rozprawia się z otoczeniem w sposób tak uczesny i trefny, że do łez uśmieć się można.

Nie wiemy jaką była pani Favart w swojej epoce, w naszej jest ona niejako anachronizmem. Znać po jój grze aktorkę wytrawną, tak jak po postaci, dawniejszą piękność; ale jest to gra przedstawiająca raczej zbiór tradycyi mających kiedyś walor, dziś nie ujmujących, a nie posiadająca nic indywidualnego, tak jak to widziliśmy u dwóch artystów poprzednich. Może świetna niegdyś, kiedy w literaturze i sztuce popłycały kierunki idealistyczno-deklamacyjne, według szkoły Wiktora Hugo i Scribe'a; dziś może być tylko aktorką pożyteczną, posiadającą wytworną dykcję i giest akademicki.

Reszta towarzystwa są to albo początkujący adeptci wcale niewielkiego polotu albo mierni rutyniści. Doskonale wytresowani, wybornie utrzymują harmoniją, sztuka płynie nakształt potoku, wiersze wygłaszają wzorowo (o czém większość naszych artystów nie ma nawet dalekiego wyobrażenia), żadnego niewłaściwego kroku nie popełnią, co wszystko świadczy na korzyść reżysseryi: ale nikt z nich pojedynczo na siebie uwagi nie zwraca.

Przyjęcie téj trupy francuzkiej przez publiczność warszawską

wcale nie było entuzjastyczne, a widowiska, przy abonamencie nie pełne, poza abonamentem świeciły pustkami; oklaski udzielano bardzo umiarkowanie. Jest to maleńką przestrogą dla dyrekcyi. Zachowanie się publiczności można interpretować w ten sposób... Coquelin podobał się nam, jako znakomity mistrz w swoim rodzaju, lecz my przez lat pięćdziesiąt napatrzyliśmy się i patrzymy na mistrza nieporównanego; poza Coquelinem zajmował nas jeszcze jeden, lecz i na tém koniec, reszta ani się umywa do tego składu komedyi na jaki patrzymy codziennie. Widzieliśmy wprawdzie coś nowego, to jest dobrze przedstawionego Moliera i poprawny ensemble, lecz to nie zastąpi nam braku wydatnych jednostek. Dlaczegoż zatem mamy płacić dwa lub trzy razy drożej obcym za uciechę mniejszą od téj jaką nam sprawiają swoi? I pod tym względem publiczność ma zupełną słusność.

Takie są w tym miesiącu dzieje teatru Wielkiego i Rozmaitości, do których dodać jeszcze należy, iż pierwsza artystka panna Marya Deryng, pożegnała scenę, podobno jednak nie nazawsze, przez co mocno utrudniły się przedstawienia dramatu poważnego. Mamy jeszcze teatr Mały, ale o nim pomówimy później.

Dnia 20 stycznia 1883 r.

PISMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Zasady gramatyki języka polskiego,“ według najnowszych wyników nauki i wskazówek dydaktyki ułożył Ignacy Boczyliński. Część I: Formy. Część II: Składnia. Z dodatkiem głównych prawideł pisowni. Drugie wydanie poprawne. Warszawa, 1882.

Autor w przedmowie do pierwszej części oświadcza, że prace Ant. Małeckiego i ks. Fr. Malinowskiego, powinny być w formie przystępnej młodzieży podane w dziełku podręcznym; że gramatyki nie oparte na żadnym systemie naukowym wiodą do mechanizmu, gdyż gramatyka powinna być nauką rozumowań. Te myśli przewodniczyły autorowi w układzie dzieła, i dlatego spowodowały pominięcie wszelkich abstrakcyjno-naukowych subtelności; podaje tedy to tylko, co w nauczaniu i życiu praktycznym mieć może zastosowanie.

Układ książki jest taki, iż może służyć za kurs czteroletni; mianowicie 1-y kurs obejmuje „wstęp przygotowawczy;“ 2-gi odbity grubszym drukiem obejmuje główne prawa mowy; 3-ci obejmuje prawidła szczegółowe, drobniejszym drukiem wraz z powtórzeniem drugiego; 4-ty obejmuje „Część drugą, czyli składnię.“

My z naszej strony dodamy tę uwagę, że kurs czwarty nie powinien być przeznaczony dla wyłącznej nauki aż w kursie czwartym, lecz musi być, jak się to zwykle dzieje, brany już wcześniej, obok kursów poprzednich.

Metodyczne wskazówki, jakie mają być zastosowane w nauce, są trafne, i polegają na dobrze zrozumianym rozwoju umysłowym dziecka, jakoteż na właściwych przy nauce języka potrzebach; lecz o nich później.

„Wstęp przygotowawczy“ obejmuje paragrafów 24 i wzór rozbioru przygotowawczego, wierszyka „Pan i pies.“ Wolelibyśmy, aby tego „Wstępu“ w tej książce albo wcale nie było, albo jeżeli być ma,

żeby był rozwinięty innym sposobem. Sposób bowiem przedstawienia rzeczy, mianowicie wykaz rozmaitych kategori gramatycznych polega na metodzie syntetycznej, trudnej dla pojmowania a nawet przeciwniej założeniu autora, który postanowił sobie iść drogą analitycznej metody i którą sam zaleca, mówiąc w przedmowie: „należy dziecku pokazać naocznie, jak wygląda w jego żywej mowie, w mowie innych i książkowej to lub owo zjawisko mowy, a dopiero wtedy pozwolić mu nauczyć się odpowiedniego prawidła z książki.” Tymczasem „Wstęp” trzyma się drogi przeciwniej. Jeżeli tedy już ten wstęp miałby być zatrzymanym, należałoby dać wskazówkę dla nauczyciela, jak się ma z nim obejść: nie czytać go w tym porządku, jak stoi, ale na-przód podawać dziecku przykłady, a dopiero z nich rozwijać i oznaczać kategorie gramatyczne. Taka wskazówka wydałaby się może zbyt-czną dla nauczycieli praktycznych i doświadczonych, ale dla mniej doświadczonech, których liczba jest przeważną, uważamy ją za konieczną, co więcej: odnosiłaby się nawet do całej książki.

Szanowny autor zabrania mechanicznej, pamięciowej nauki; bar-dzo słusznie, wszelako w tej formie, jak swą naukę podaje, trudno się będzie ustrzedz tej wady powszechnej. Oto każdy paragraf za-wiera prócz przykładów do pewnego prawidła, również i szeroki tegoż wywód. Przedstawmy sobie naukę, w chwili gdy np. nauczyciel chce uczniom swoim dać pojęcie „słowa czyli czasownika“ (§ V). Każe tedy ten paragraf, czytać (gorzejby zrobił, gdyby sam czytał); dziecko czy-ta: „osoby, zwierzęta, rośliny żyją, działają, ruszają się; słowem robią coś lub znajdują się w pewnym stanie, np. brat biegnie, siostra śpiewa i t. d... Wyrazy takie, przez które wypowiadam, co ktoś lub coś robi, nazywam słowem albo czasownikiem, jak biegać, śpiewać, lizać i t. p. Czasownikiem zowie się ten wyraz dlatego, że mogę przezeń powiedzieć iż się coś dzieje teraz, działa dawniej, albo dzieć się będzie później” i t. d. (wywód jeszcze zajmuje sześć wierszy).

Otóż dziecko czyta to wszystko, ma to wszystko gotowe przed oczyma; czy można przypuszczać, żeby przy czytaniu tych wywodów gotowych, myślało, kombinowało, porównywało, rozróżniało? Przeciwnie, nieumiejętność jego w myśleniu, a tém samém i trudność myśle-nia skłania je, do mechanicznego czytania całego takiego wyvodu.

Naszém zdaniem należało te wywody opuścić, pozostawić je sa-memu nauczycielowi, dając mu w tym względzie nawet obszerne wska-zówki; żywe jego słowo pobudzi ucznia do uwagi, i zastanowienia się, a to poprowadzi go do zrozumienia.

Dział I zawiera rozdział 1-szy o samogłoskach, 2-gi prawa spółgło-sek, 3-ci sylaby. Co do podziału samogłosek, autor, naszém zdaniem jak w takiej książce, zbyt wiele działów porobił (pierwotne i pochodne, czy-ste, jotowane, grube, cienkie, pośrednie; otwarte i ścieśnione), podobnie też ze spółgłoskami (pierwotne i pochodne, pojedyncze i podwójne, twar-de i miękkie, pieszczone i przycinkowe; nikłe, twarde, płynne, wargowe, gardłowe, językowe, a te ostatnie zębowe, podniebienne przyciskowe

i podniebienne pieszczone); dziecko nie jest w stanie w tych podziałach wszystkich się rozpatrzyć, zwłaszcza że przy niektórych (§§ 9, 11) podstawy podziału nie podano.

To co autor podaje na str. 18, że dwie spółgłoski obok siebie stojące muszą być albo obie nikle, albo obie trwałe, powtórzył w § 17 i 3. O przypodobnianiu należało nieco obszerniej mówić.

Jeżeli autor unikać chciał ścisłych definicji, to nie należało również podawać np. takiej, § 15: „zgółska, jest to samogłoska sama w sobie lub ze spółgłoską i więcej spółgłoskami przed nią, po niej, lub i przed nią i po niej stojącemi, razem za jednym poruszeniem ust wymówiona.“

Na str. 23 mówi: 4) wyrazy czterozgółskowe i pięcizgółskowe mają przycisk na przedostatniej i przygłos na pierwszej.“ Co to jest przygłos? o tem mowy nie było.

Dział II obejmuje etymologią. Co do całego rzeczy układu nie możemy zrobić żadnego zarzutu; owszem bardzo sobie autor stosownie postąpił, że w tej części gramatyki nie zapuszczał się w zbyt szerokie i drobiazgowy wywody.

Pewne szczegóły: w przykładach (str. 24), za niestosowne uważamy wyrazy: róż, blansz, szarmant; na str. 25. Wirgil obok właściwego Wirgiliusz i Wirgili; na str. 28, § 25, autor mówi o rozradzaniu się wyrazów przez dodanie do podstaw różnych zakończeń. O podstawie jeszcze mowy nie było.—§ 27, w którym mowa o częściach mowy, jest w swój stylizacji dla dzieci nie zrozumiałą. Autor zalicza do części mowy także imięstowy. W § 28 w ćwiczeniach (11) zatrudnieniem wy daje się zadanie: rozróżnienia wyrazów swojskich od polszczyzn.

Dział III zawiera deklinacją. Uporządkowanie rzeczy jest dobre; pewne jednak szczegóły zasługują na wzmiankę, a osobliwie pewne wyrażenia na str. 32: „własne (rzeczowniki) są nazwą pojedynczych przedmiotów; przykłady: kronikarz, astronom — niestosowne; str. 33 nazwy istot niedorosłych są w mowie rodzaju nijakiego; wyjaśnienie, że rodzaj rzeczy z powodu równie brzmiących zakończeń z żywotnemi, nie ma podstawy; str. 34: określenie przypadku (§ 34) jest bez potrzeby za szczegółowe, to samo § 35, określenie deklinacji; w § 37 autor dla pierwszej deklinacji podaje aż sześć wzorów, ta sama (a niekonieczna) obfitość w deklinacji czwartej (7) i piątej (6).

W dalszém rozwinięciu deklinacji następują zaimki, przymiotniki (stopniowanie, odmiana zaimkowa rzeczowników), liczebniki, wyrazy złożone i cudzoziemskie; w czém jedynie pragnęlibyśmy większej ścisłości w wyrażeniu; rzecz sama dobrze wyłożona.

Dział IV obejmuje konjugacją słowa. Podawszy ogólne znaczenie słowa trojakie, przechodzi autor znaczenia pod względem trwania czynności, niepotrzebnie ukuł nowe terminy: słowa niedokona w cze i dokona w cze; przechodzi do samej konjugacji, jój różnicy od deklinacji i podstawy: tematu, spójki i zakończenia, następnie do

zasobu odmian słownych (czas, tryb). W § 83 rozwija dobrze główne formy słowa poczynając od wyrazu bezokolicznego; przechodzi do przedstawienia konjugacji słówka być, aby na tej podstawie dalej rozwinąć w § 85 tworzenie czasów pochodnych i złożonych; wreszcie w § 86 podaje podział słowa na konjugacje; i przedstawia następnie: 1) konjugacją bezspójkową, 2) drugą i t. d. do piątej. W rozdziale 2 § 92 i dalsze, mówi o konjugacji biernej, na str. 98 w uwadze słusznie podnosi, że nasz język niechętnie form biernych używa; należało jednak podać liczniejsze sposoby, jakimi stara się formę bierną zastąpić. Rozdział III, § 94, mówi o konjugacji bezosobowej i trzeciosobowej; w rozdziale 4, § 96, o konjugacji zamiarowej; w rozdziale 5, § 98, o imiastowach; w § 99 o słoworodzie czasowników; dodatkowo w § 100 przedstawia wzór całkowitej konjugacji słowa (czynnego i nijakiego), przy końcu podaje formy główne słów, w których prawa głosowni są trudniejsze.

Dział V zawiera „części mowy nieodmienne:“ przysłówki, przyimki, spójniki, wykrzykniki. Przysłówki podane są podług znaczenia i tworzenia, tak samo spójniki i wykrzykniki.

Dodatek mieści w sobie wzór rozbioru gramatycznego następującego zdania: Jeśli dom swój bardzo wywyższysz, wiatr ci go łatwo obali.

Część druga, jak wspomnieliśmy zawiera składnią. To cośmy na początku naszego sprawozdania wyrzekli, że składni nie należy odkładać do czwartego kursu, ale traktować równocześnie z nauką o formach, powtarzamy tutaj, ponieważ zaraz § 1 zawierający pytanie: „Czego dotąd uczyliśmy się w gramatyce, a czego uczyć się dalej będziemy?“ utwierdza nas tem więcej w tém, że autor odkłada rzecz jako samoistną naukę aż do czwartego kursu. Tymczasem każdy pedagog wie, że zrozumienia znaczenia form, ich zastosowania, nabyć tylko uczeń może, jeżeli onym przypatrzy się w naturalnym ich składzie t. j. w zdaniu, stąd wynika, że nauki form bez nauki składni dawać nie można. Drugi zarzut, jaki można tej części zrobić jest prawie ten sam, o którym wzmiankowaliśmy przy pierwszej; t. j. że autor niepotrzebnie podał szerokie, a nawet zbyt szerokie objaśnienia wywody, jak np. w § 2 Myśl i jej skład, zajmujący całą stronicę. To, co te wywody zawierają, jest objaśnieniem, objaśnienie należy do czytelnika; jeżeli objaśnienie stać będzie gotowe w książce, dziecko je czytać będzie bez myśli.

Co do rzeczy samej, jest ona jasno i w pewnym dobrze obmyślnym porządku przedstawiona, a za zasługę poczytujemy to autorowi, że nie ubiegał się za tworzeniem nowych systemów syntaktycznych, jeno przyjął naturalne i powszechnie uznane.

Tym sposobem zastanawia się nad zdaniem samém i tegoż składem (§ 3), podaje różne znaczenie zdań (§ 4 twierdzące, przeczące, pytające, pytająco-przeczące), różne postaci zdań (§ 5 proste, rozwinięte, złożone, ściągnięte), potrójny związek (raczej: stosunek) wyrazów w zdaniu; wreszcie w § 7 czego uczy skła-

dnia? Rozdział I mówi § 8—9 o zdaniu prostém (podmiocie, orzeczeniu, łączniku), niezupelném (§ 10). § 11 o znakach przestankowych, snadnie mógł przeniesiony być do ortografii. §§ 12—15 zawierają główne rysy składni zgody, rządu i szyku; § 16 wzór rozbioru zdania prostego, i wzór ćwiczeń ustn. lub piśm. Rozdział II mówi o zdaniu rozwiniętém (wyrazy podrzędne, określające, dopełniające);—i tutaj § 22 użycie przecinka— do czego dodano appozycją i t. d. mógł znaleźć inne pomieszczenie, przecinek do składni nie należy; w §§ 23—28 zawarte są znowu główne rysy składni zgody, rządu i szyku w zdaniu rozwiniętém. Układ ten jest nieco ciężki, zwłaszcza, że w obu działach a również i przy trzecim rzeczy muszą się powtarzać, i praktyczniej byłoby, trojaki te gatunki składni nie przy każdym z trzech gatunków zdań rozwijać, lecz osobno dla siebie, z zastosowaniem do nich. Rzecz przedstawiałaby się jaśniej. Rozdział III mówi o zdaniu ściągniętém, złożoném, (o składni zgody, rządu, szyku tychże zdań); o § 45 rozprzestankowanie (?) zdania złożonego tę samą uwagę robimy, co np. o § 22. To co autor począwszy od § 49 mówi, mianowicie o użyciu trybów i czasów, a wtrącił w naukę o zdaniu złożoném, dla swój ważności nietylko dla języka ojczystego ale i dlatego, że gruntowna znajomość téj części gramatycznej jest niezbędną i najważniejszą dla nauki obcych języków, należało pomieścić w osobnym rozdziale.

Rozdział IV mówi o okresach; w § 68 przykład dla okresu wyjęty z kodeksu karnego, jest niestósowny; zresztą inne przykłady są wyjęte prawie wszystkie z wzorowych pisarzy. Dodatek zawiera: „Główne zasady pisowni,“ i tutaj bardzo słusznie sobie pan B. postąpił, chociaż może być innego w niektórych punktach zdania, że nie chcąc wprowadzać przedwcześnie większego zamieszania, trzymał się i polecił zachowane dotąd powszechnie utarte zasady. Kończąc nasze sprawozdanie, otwarcie oświadczamy, że książka pana B. z pomiędzy dość znacznej liczby podobnych, jest dobrą i może stać się bardzo użyteczną dla nauki języka ojczystego.

S. S.

„La littérature contemporaine en Italie,“ troisieme période, 1873—1883, par Amedée Roux. Paris, 1883.

W r. 1870 p. Roux wydał pierwsze swe studjum o literaturze włoskiej, które obejmuje prawie sześćdziesięcioletni okres czasu (1800—1859), w cztery lata później wyszedł dalszy ciąg téj pracy za czas od r. 1859—1874, obecnie zaś ten sam autor w świat puścił trzecią seryą „Historii współczesnej literatury włoskiej,“ doprowadziwszy opowiadanie do końca roku zeszłego. Właśnie ta ostatnia praca będzie przedmiotem niniejszego sprawozdania.

Produkcya poetyczna Włochów w ostatniem dziesięcioleciu była jeżeli nie lepsza, to przynajmniej obfitsza niż w poprzednim okresie. Regaldi, osiwiaty profesor boloński, jeden z ulubieńców losu, wydał w r. 1876 odę p. t.: „Ochio,“ która, przechodząc z rąk do rąk, obiegała cały półwysep, w dwa lata zaś potem napisał poemat liryczny p. t.: „Acqua,“ w którym daje rodzaj historii nauk przyrodniczych od Talesa do Lavoissier'a, wykłada ostatnie postępy fizyki i chemii, oprowadza nas po głębiach wód morskich, maluje kłęski wylewu rzek w Lombardyi i piekło pragnienia w czasie wędrówek na Wschodzie a wreszcie kreśli wspomnienia historyczne Tybru od jego źródeł do ujścia. Sędziwy Prati wydał zbiór sonetów p. t.: „Psiche,“ Revere zaś, również nie młody poeta, sonetom swoim nadał zbiorowy a dziwaczny tytuł: „Osiride.“ Zmarły przed kilku laty Saverio Baldacchini pozostawił po sobie nowy zbiór poezyi p. t.: „Polinnia.“ Największy bodaj poeta współczesny Włoch, Carducci, wstępując w ślady W. Hugo, ogłosił „Ody barbarzyńskie“ dla amatorów klasycyzmu, pddając w języku nowożytnym miary saficzne i alceuszowe. Do lepszych w tym zbiorze należą: „Adda,“ „Mors“ na śmierć syna Napoleona III i inne. „Mamy nadzieję mówi Roux—że godzina upamiętania się wybije niedługo dla czterdziestoletniego grzesznika; zrobił on już wyznanie jawne (amende honorable) swych błędów demagogicznych u stóp pięknej królowej Małgorzaty, więc jeszcze łatwiej mu przyjdzie wyrzec się swoich dziełactw literackich, a wtedy dzieci parnasu będą obchodzić uroczystie to nawrócenie pod prezydencją Zanelli“ (pag. 17). Ten ostatni poeta wydał w r. 1877 trzecią edycyą swych utworów, śród których zasługują na uwagę: „Domenico o le memorie,“ „Gli Anni,“ „La catacombe di Roma,“ „Gli Ossari di Solferino“ i „La guerra del 1870.“ Zmarły niedawno poeta Baffi pozostawił niedokończony poemat „Arrigo,“ elegie p. t.: „Frondi sparte“ i z czasów wojny domowej dwie ody: „Stella dell Etna“ i „Italia risorta.“ Lizio-Bruno wydał w r. 1879 poemat elegijny „Istoria di dolore,“ a Domenico Gnoli, drugi tom swych poezyi p. t.: „Odi tiberine.“ Arnaboldi, jeden z najzdolniejszych poetów szkoły idealnej, jest przedewszystkiém humanistą; celuje on w malowaniu różnorodnych obrazów cywilizacyjnych w ciągu wieków. Jużto przedstawia kapłana pogańskiego, który jęczy u stóp ołtarza w ruinie, jużtóż uzbrojony pochodnią wiedzy współczesnej, zgłębia tajemnicę epoki kamienia lub bronzu, albo wreszcie opiewa również z entuzjazmem założenie banków ludowych i przebicie góry Cenis (Traforo delle Alpi). Kwestye polityczne nie są też poecie obojętne, gdy np. staje w obronie Polski lub współczuje z losem Francyi w fatalnej wojnie z Prusakami. Utalentowanym poetą jest także Massarani, który po dwudziestu latach milczenia wydał poemat p. t.: „Piazza di armi,“ a także szkic medyolański p. t.: „In casa,“ poetyczny wariant „Podróży naokoło swego pokoju.“ Najwyżej wszakże stanął autor w poemacie „Legnano“ ku uczczeniu słynnej rocznicy, chociaż utworowi temu szkodzi nadmiar erudycyi, potrzebującej zbyt licznych komentarzów.

Daneo, psycholog i satyryk w pierwszym zbiorze swoim „I dolori dell' intelletto“ wyśpiewał swoje zwątpienia i dążności, mieszając z pieśniami poświęconemi religii i rodzinie strofy gryzące w guście Giusti'ego. Jeszcze większą wartość ma poemat p. t.: „Gotama“, opiewający dążenia anachorety do nirwany. Chiarini dobrze się zarekomendował tomem swych poezyi, wśród których odznaczają się: „Giovannina“, „Nella“, „Giuliano ed Emilia“ i zbiorem elegii p. t. „In memoriam“ a nie mniej mają wartości i poezye Galanti'ego, wśród których celuje hymn wielkich rozmiarów p. t.: „La liberta universale;“ jestto rodzaj historii cywilizacji, przedstawionej w wielkich zarysach. Salmini wyczerpuje się na zgłębianiu ustawicznem nieodgadnionej tajemnicy grobu, lubując się w kojarzeniu idei zmartwychwstania z ideą śmierci; wzdycha on i śmieje się naprzemiennie nie wpadając nigdy w przesadę i grymas. Lecz jeśli postawa jego jest zwykle szlachetna, prosta i naturalna, słowo nie zawsze stoi na wyżynie myśli. Z nowych prac tego poety zasługuje między innymi na uwagę poemat satyryczny „I figli del secolo.“ Do zdolniejszych poetów szkoły ortodoksyjnej należą: Rizzi, autor zbioru poezyi satyrycznych p. t.: „Un grido“, Cavallotti, Cannizaro („Ore segrete“ i „In Solitudine), Molineri („All aperto“), Fogazzaro, autor poematu „Valsolda“ i Patuzzi. Olindo Guerrini jest głową szkoły poetów młodych zwanych veristi. Ogłosił on kolejno trzy zbiory: „Postuma“, „Polemica“, „Nuova polemica.“ Dziecięciem tej szkoły jest Alfred Oriani (pseudonim Ottone di Benzole), zwolennik nihilizmu literackiego. Pierwsze jego utwory miały powodzenie skandalu a mianowicie tom zatytułowany „Al di là.“

Pomimo, że wychowanie kobiet jest w ogólności bardzo we Włoszech zaniedbane, zastęp niewiast piszących zwiększa się ciągle. Na czele poetek stoi zmarła zbyt młodo Mariannina Coffa Caruso, podobna raczej do kapłanki natchnionej, aniżeli do mieszczyki wieku prozajcznego. Od dzieciństwa prawie posiadała dar improwizacji i zachowała do śmierci zarówno entuzjazm namiętny, jak i bogactwo imaginacji. Natura egzaltowana i cierpiąca, znużona życiem, zanim go doświadczyć mogła, w 15-tój wiosnie poświęciła się kultowi bóleści, która też była odtąd aż do zgonu nieodstępną jej towarzyszką. Dojrzewiając, odwracała wzrok swój od ziemi, a po zawarciu małżeństwa, na które, pomimo stron jego dodatnich, przystała z odrazą tajemną, rzuciła się namiętnie w świat idealny, który był właściwą jej ojczyzną. W przededniu Magenty i Solferina, poetka w jasnowidzeniu opiewała nową a świetną dolę swój ojczyzny, którą też nazajutrz po tryumfach uczciła wierszem natchnionym: „Italia mia.“ Utalentowaną poetką jest także pani Brunamonti, autorka wielu pieśni lirycznych, między którymi odznaczają się: „Alla Luce“ i „Alla mare“, oraz poemat naukowo-religijny: „I cieli.“ Pannę Ferrari krytyka włoska nazwała „Saffo rediviva.“ Drobne utwory tej poetki, jak: „Lotario“, „Dante Alighieri“, „L'Arte“ i inne, odznaczają się rzeczywistymi zaletami.

Godne są jeszcze wspomnienia poetki: markiza Ricci, panie: Pierantoni, Billi, Pieramaldi i Malaspina.

Reprezentantem poezji ludowej był zmarły przed kilku laty Joachim Belli, występujący w ostrych satyrach przeciwko papieżowi i duchowieństwu, a jednym z wybitniejszych uczniów téj szkoły jest Feretti, zdolny satyryk, autor wielu utworów mniejszych wielkiej wartości, oraz większego poematu: „Duttrinella” (Mała doktryna), który jest rodzajem traktatu mikroskopijnego, służącego za katechizm dla dzieci Rzymu, a którego nauka, powierzana zwykle kapłanom nieoświeconym, często połączona bywa z wypadkami najkomiczniejszymi. W tym samym duchu pisze i Fucini, stawiany przez niektórych krytyków obok Giusti'ego, chociaż forma jego poezji jest surowa i grzeszy brakiem artyzmu. Poeta powstaje przeciwko fałszywej pobożności, przeciw oszustom i fabrykantom cudów i w ogóle dąży śmiało do reformy rządu i społeczeństwa.

W rozdziale o tłumaczach spotykamy między innymi taki ustęp, który nas bliżej obchodzi: „Poezye wybrane” sławnego Lenartowicza mają podwójną zaletę: naprzód, że tłumaczone były pod okiem autora, który uczestniczył przy wyborze poezji, a powtóre, że oddają wiernie myśl oryginału. Trzeba jednak wyznać, że talent Marucci'ego jest bardzo nierówny i nie zawsze wychodzi zwycięzko z walki z poetą, którego słusznie nazwano „Le Cygne de Masovie.”

Na niwie poezji dramatycznej jest dosyć kłosów do zebrania. Giacometti, autor wybornego „Sofoklesa,” wystąpił z nowym dramatem: „Śmierć cywilna,” rozślawionym przez tragika Salvini'ego. Leopold Marengo napisał także kilka utworów nowych, ale wszystkie one są lepsze w czytaniu, niż na scenie, grzeszą bowiem ułomnością intrygi i tyradami zbyt rozwlekłemi. Zmarły w sile wieku i talentu Salmirini Wiktor, po pierwszym „Violancie” swojej napisał dramaty: „Lorenzino,” „Cetego,” „Maometto” i „Potesta Patria.” Ten ostatni osnuł poeta na tle dziejów rzymskich za konsulatu Cyncerona i Antoniusza. Senator Scewa pragnie połączyć syna swego, Marka, z Kornelią, córką Luxulla. Gdy jednak syn jest zakochany w Myrrze, córce Mitrydata, którą z tego powodu żelazny ojciec chce wydać na łup hańby, dziewczica truje się, a Marek biegnie w wir walki, żeby zginąć. Najwyżej wszakże stanął Salmirini w „Joannie d'Arc,” która jest jego arcydziełem, chociaż wielkie zalety posiada także „Pani Roland,” a mianowicie charakter bohaterki głównej jest bardzo starannie wystudyowany. Równie bogatą spuściznę zostawił po sobie zmarły także niedawno Piotr Cosca, największy dramaturg współczesny we Włoszech. Po „Neronie,” który miał wielkie powodzenie, napisał: „Ariosto e gli Estensi,” „Plauto e il suo secolo,” „Cola di Rienzo,” „Giuliano l'Apostata,” „Messalina,” „I Borgia,” „Cleopatra,” „Cecylia,” „I Napoletani nel 1779.” Wszystkie te sztuki, jakkolwiek nie jednakowój wartości i nie wolne od bardzo wielu stron ujemnych, są przecież utworami rzeczywistego talentu. Ulubieńcem Włochów jest Cavallotti, geniusz gwałtowny, eks-

centryczny, kapryśny, autor „Alcybiadesa,” który jest w rzeczywistości długą biografią dyalogowaną. Rywalizuje z nim dość zwycięzko M. Giacosa, który zacząwszy swój debiut dramatem dwuaktowym: „Trionfo d'Amore,” osnutym na legendzie wschodniej (1875), napisał w dwa lata później głośny dramat: „Towarzysz broni,” pełen zarówno nieprawdopodobieństw, jak i piękności poetycznych. Dramat „Luisa” tegoż poety bardzo słaby; ale arcydziełem jego jest „Conte Rosso,” dramat historyczny. Od chwili przedstawienia tego utworu Włosi uważają Giacosę za następcę Cossy, a wydawca turyński Casanova ogłosił wszystkie jego prace w szeregu tomów, z których każdy jest prawdziwym klejnocikiem sztuki drukarskiej. Angelo de Gubernatis, eksploatując w dalszym ciągu skarbnicę poezji indyjskiej, po „Nalu” dał „Króla Dosarata,” któremu Ernest Rossi zapewnił tryumf na scenie, a następnie tragedią „Romolo,” misteryą „Maja” (złudzenie) i legendę „Sawitri.”

Jeżeli strata Cossy i Salminiego jest niepowetowaną dla tragedii, to nie mniejszy cios dotknął komedią przez śmierć Gherardi del Testa, najwytworniejszego pisarza w tym rodzaju, i usunięcie się od pracy Sunera. Niebrak wszakże działaczy i na tém polu. Ferrari im starszy, tém energiczniejszy. Jego „Suicidio” nie miało nigdzie powodzenia, ale komedia „Due Dame” zdobyła sobie rozgłos, pomimo, że zarzucić jej można bardzo wiele niekonsenkwencji i paradoksów. Z powodzeniem grane były również dwie bluetki tego pisarza: „Per vendetta” i „Giovine ufficiale.” „Alberto Pregalli” przypomina ostatnie utwory Dumasa (syna). Ferrari stara się w tej sztuce naprzód zwalczyć teorią nieodpowiedzialności ze stanowiska kryminalnego, następnie podkopać sceptycyzm, który uważa za jedną z wielkich chorób tego wieku, a wreszcie dowieść rzeczy znanych, że byt społeczeństwa spoczywa na poczuciu obowiązku. Bersezio wystąpił z komedią bardzo udatną p. t.: „Procella dileguata.” Muratori zaś, słynny komik rzymski, napisał nowe sztuki: „Alessandra” i „Vita del cuore,” w których efekt dramatyczny osiąga nieraz poeta kosztem nieprawdopodobieństwa sytuacji i charakterów, oraz farsę zabawną: „Nuovo Pigmaliione” i komedię: „Il passato del marito.” Zręczyum komedyopisarzem jest również Calenzoli, którego lepsze utwory, jak: „Ricerca d'un marito,” „Il sottoscala” i „Padre Zappata,” przetrwają zapewne dość długo w repertuarze. W tej ostatniej sztuce autor przedstawił hipokrytę wielkiego świata. Calenzoli nie jest dość skrupulatny w wyborze środków, któremi osiąga swoje cele, a co gorsza, te same środki powtarza niejednokrotnie w różnych sztukach. Zdaje się, że ten komedyopisarz studyował ludzkość raczej z ksiąg, niż w życiu. Do rokujących pewną przyszłość na polu komedii należą jeszcze: Costetti, który wydał niedawno zbyt deklamacyjny utwór p. t.: „Solita Storia,” i Torelli, autor kilku komedii, jak: „Mercede,” „Consalvo,” „La Fanciulla” i „I Derisi,” przedstawionych bez powodzenia; ale nieporównanie wyższym od nich jest Carrera, pisarz, przechodzący niepostrzeżenie od też do uśmiechów

i mający w zapasie tysiące argumentów dla zalecenia współczesnym swojej teorii reform socyalnych. W „Galateo nuovissimo” policzkuje niegrzeczność, w „Scarabocchio” piętnuje martwość serca, w „A, b, c” zaznacza energicznie następstwa ciemnoty, i tak corocznie dodaje jakiś rozdział do swego kursu moralności dramatycznej, który zbawiennie wpływał na rozwój tych instynktów lepszych, które kiełkują głucho w łonie mas ludowych. W komedyi satyrycznej grzeszy nieraz autor szarżą zbytęzną, jak to widać w „Denare del comune;” ale umie walczyć bronią szyderstwa, jak tego dał dowód w komedyi: „Celebre Tamberlini,” chłoszcząc kolosalną miłość własną pewnych artystów. Obok tego pisarza postawić można Giacose, który napisał komedyi: „Partita a scacchi,” uważaną za arcydzieło, i „Marito amante della moglie.”

Żaden rodzaj literatury nie jest obecnie uprawiany we Włoszech z takim zapałem, jak historia. Senator Pantaleoni wydał poważne dzieło p. t.: „Roma antica,” w którym rozstrzyga wiele kwestyi wątpliwych dotąd z epoki pierwszych królów rzymskich. Znany historyk Cantu ogłosił wielki zbiór dokumentów p. t.: „Cronistoria dell' indipendenza italiana,” oraz „Trent'anni,” suplement do „Historii powszechnej.” To ostatnie dzieło jest pełne błędów, niema więc wartości naukowej, zwłaszcza, że autor w sądach swoich na stanowisku bezstronném utrzymać się nie umiał. Cantu już się przeżył; szczęściem, że miejsce jego zastępują historycy młodsi, sumienniejsi i lepiej poinformowani. Do nich należy przedewszystkiem August Franchetti, znany już zaszczytnie z prac swoich krytycznych w „Nowej Antologii.” Obecnie przedstawił się z inną stroną, napisawszy z talentem ciekawą książkę o rewolucjach włoskich od r. 1781—1809. Rzecz oparta na dobrych źródłach. Późniejsze wypadki aż do r. 1870 przedstawiają gruntownie i bezstronnie Ghetti i Nisco, dwaj zdolni historycy. Gino Capponi na kilka miesięcy przed śmiercią, która nastąpiła w r. 1875, wykończył swoją „Storia della Republica di Firenze,” dzieło wielkiej wartości; Bianchi zaś wydał „Historię monarchii piemonckiej od roku 1773—1861,” dopięro w połowie ukończoną: praca to źródłowa, krytyczna i bezstronna. Carutti pracuje nad „Historią domu sabaudzkiego,” której wyszło już cztery tomy. Zmarły niedawno Siotto Pintor wydał „Storia civile di Sardegna,” bardzo interesująco napisaną. Niezmiernie ciekawą książką jest „Storia di Venezia nella vita privata” Molmentiego, w której polityka, sztuka i literatura równe zajmują miejsce.

Na czele biografów postawić należy Villarego, który po „Życiorysie Savonaroli” dał obecnie gruntowny wizerunek „Machiavela,” w którym dzielnie go broni od niesprawiedliwych często napaści. Jest to jedna z najlepszych prac historycznych XIX wieku. Kapitan Chiala napisał „Ricordi della giovinezza di Alfonso La Marmora,” którego dalsze dzieje kreśli Massari, autor „Wiktora Emanuela.” Wiktor Bersezio, niby Plutarch piemoncki, wydaje życiorysy ludzi sławnych;

Bonghi zaś „Ritratti biografici;” Ronieri ogłasza cały szereg szkiców historycznych, wśród których są prawdziwe arcydzieła.

Na polu filozofii zaznaczyć wypada „I nuovi tempi“ profesora Catara-Lethieri; jestto szeroka synteza, w której autor obejmuje wzrokiem przenikliwym wszystkie choroby wieku, wskazując na nie lekarstwem. Prócz tego w przekonaniu, że człowiek nie może się wnieść do godności obywatela, jeśli nie ma poczucia obowiązków, w jedném z ostatnich dzieł swoich „Introduzione alla cognizione del dovere,“ usiłuje przekształcić czytelników swoich w istoty odpowiedzialne, opierając naukę swoją na duszy i Bogu. Luciani napisał komedię „Il Destinato religioso d'Italia;“ August Conti wydał zupełny traktat dyalektyki p. t.: „Il vero nell' ordine,“ jest to najpierwszy spirytualista włoski. Senator Piolo ogłosił „Uomo e il materialismo,“ która to praca ma być negacją Büchnerowskiej „Siły i materji.“ Pozytywistą jest Ardigo, który napisał kilka dzieł poważniejszych jak: „Psychologia jako nauka pozytywna“ i „Moralność pozytywistów.“ W tym samym kierunku pracuje De Dominicis który wydał „Organizacją filozofii pozytywnej.“

W dziedzinie krytyki zanotować należy dzieło Celesia p. t.: „Storia della letteratura italiana nei secoli barbari,“ prace Alessandra d'Ancona „Origini del teatro in Italia“ oraz „Studi di critica e di storia.“ Godne są także wspomnienia „Ritratti letterarii“ Edmunda de Amicis, „Wrażenia literackie“ Molmentiego i „Profile neapolitańskie“ Verdinois'a. Cartalano napisał „Filozofią sztuki,“ Kamil Boito „O architekturze włoskiej w wiekach średnich,“ Rondani „Saggi di critiche d'arte.“

Pedagogia ma także swoich przedstawicieli; Piotr Siciliani napisał poważne dzieło p. t.: „Scienza dell' educazione,“ w którym powstaje przeciw rutynie, nazwanej przez niego „pedagogią ortoksyjną.“ W książce p. t.: „Le lettere del nonno,“ Vitale w formie korespondencji z młodą damą, kreśli sympatyczny obraz rodziny idealnej. Professor Cezar Rosa wystąpił z dwiema pracami: „La scienza dell' educazione“ i „La famiglia educatrice,“ pierwsza z nich uwieńczona przez dziewiąty kongres pedagogiczny w r. 1874. W obu tych pracach rozwija autor cały system wychowania. Ostatnią pracę Rosy jest „Famiglia educatrice.“

Romansopisarstwo przedstawia się pokaźniej niż inne działy. Farina wystąpił z nowemi pracami jak: „Tesoro di Donnina,“ „Walec pikowy“ i „Miłość ślepa,“ z których ta ostatnia jest małym arcydziełem. Obok tego romansu postawić można „La spuma del mare,“ jak niemniej i ostatnią pracę Fariny „Amore ha cent'occhi,“ rzecz wyjątkowej wartości. Obok tego pisarza, który dziś zajmuje wybitne stanowisko wśród romansopisarzów włoskich, postawić należy Caccianiga. Pierwsze jego prace: „Proscritto,“ „Dolce farniente“ i „Baccio della contessa Savina,“ a szczególnie dwie pierwsze są małej wartości. Daleko wyżej stoi „Villa Ortensia,“ świetna inprovizacya oraz „Sotto i ligu-

stri,“ książka zawierająca obok dwóch pięknych nowel: „Mosca bianca“ „Prima notte di nozze,“ wiele ciekawych szkiców. Bersezio napisał kilka nowych romansów jak: „Il debito paterno,“ „Vendetta di Zoe“ i „Galatea,“ lecz nie dorzucają one żadnego listka do wieńca jego sławy. Nie więcéj mają wartości nowe romanse Barrilego: „L'Olmo e l'edera“ i „Val d'Olivi.“ Z młodszych pisarzów zarekomendował się dość korzystnie Gualdo, autor romansów „Constanza Gerardi“ i „Małżeństwo ekscentryczne,“ oraz Verga, malarz półświatka w swoich romansach: „La Capinera,“ „Eva,“ „Eros“ i „Tigre reale.“ Naśladowcą Zoli jest dzielny krytyk dramatyczny Capuand w swoim romansie „Giacinta.“ Wreszcie wspomnieć musimy o podróżach E. de Amicis po Hiszpanii, Holandyi i Konstantynopolu i studyach nad Wschodem, a mianowicie nad mitologią wedyjską profesora Gubernatisa.

Jak widzimy z powyższego streszczenia, książka p. de Roux obejmuje materiał bardzo bogaty, a jednak jakże jest daleka od wyczerpięcia przedmiotu. Moglibyśmy przytoczyć całe szeregi dzieł nowych i poważnych z rozbieranego przez autora dziesięciolecia, o których pan de Roux nawet nie wspomniał. Książka pisana gładko, ale bez głębszego wniknięcia w przedmiot. Profesor Gubernatis w przeglądzie literatury włoskiej za rok 1882, umieszczonym w angielskim czasopiśmie „Atheneum“ (Nr. 2879, p. 888) ma za złe p. de Roux, że niekiedy miernych pisarzy stawia zbyt wysoko, a mających w ojczyźnie reputacją głośną—poniżej. Co do nas, to zarzut ten poparlibyśmy tylko odnośnie do osoby... Gubernatisa, ktorego powagę naukową autor przecenił. W następnym zeszytcie będę miał sposobność przekonać o tém czytelników „Biblioteki,“ podając rozbiór krytyczny najnowszej pracy uczonego profesora p. t.; „Storia universale della letteratura,“ w której (tom I) między mnóstwem innych błędów spotykamy np. w historii literatury dramatycznej polskiej, że dramaty: „Mnich,“ „Andrzej Batory,“ „Karpaccy Górale,“ „Dymitr i Marya“ napisał... Odyniec.

J. A. Święcicki.

„Biblioteka matematyczno-fizyczna,“ wydawana pod redakcją M. A. Baranieckiego. Serya I-sza, tom II i III. „Wiadomości początkowe z Fizyki,“ napisał Stan. Kramsztyk. Warsz., 1883.

Zapowiedziany rok temu „systematyczny zbiór podręczników“ do nauk matematyczno-fizycznych, rozpoczął się obecnie od wydania dwóch książeczek, według programu należących do zakresu seryi pierwszej, t. j. nauczania początkowego. Są to wiadomości początkowe z fizyki, napisane przez Stan. Kramsztyka. Pierwszy ten krok na drodze wydawnictwa niewątpliwie zwrócił na siebie uwagę tych, co umieją ocenić

ważność przedsięwzięcia. Autor znany już u nas z prac w tym przedmiocie, i baczny na postępy nauki nowoczesnej idące szybko, złożył także dowody umiejętne łączenia ścisłości naukowej z przystępnością, trudnego zaiste zadania w popularyzowaniu nauki, gdy zwłaszcza jak w obecnym przypadku przemawiać trzeba do maluczkich.

Zgodnie przeto z tytułem nie jest to wcale ciągły kurs fizyki skrócony do możebnych granic, lecz przegląd najważniejszych zjawisk przyrody, ażeby pedagogicznie doprowadzić młodocianny umysł do utworzenia sobie naprzód jasnego pojęcia o rzeczy traktowanej, a w następstwie rozprzestrzeniania poziomu jego pojęć, i wdrażania do porządnego myślenia. Wykład zatem, biorąc z kolei zjawisko, objaśnia je, wysnuwa pewne uwagi lub rzuca tu i owdzie zapytanie, które albo nauczyciel sam zaraz zaspakaja, albo też wymaga odpowiedzi od ucznia. Metoda niewątpliwie najodpowiedniejsza z dziećmi, może tylko dałoby się zarzucić, zbyt niespodziane niekiedy zadawanie pytań i nie jednakowy tryb w ich rozwiązywaniu: raz bowiem pytania te są tylko poniekąd figurą stylową, użytą w zamiarze skupienia całej uwagi ucznia na dany szczegół, który zaraz nauczyciel ma wyjaśnić; w innym razie pytania te są niejako ćwiczeniami dla ucznia do wyrabiania samodzielnego sądu o rzeczy.

W rozbiór szczegółów wdawać się tu nie można, jedną tylko ogólniejszą uwagę dałoby się zrobić, że w niektórych miejscach jeszcze większe uproszczenie demonstracji byłoby pożyteczne; jeden przykład wystarczy. W objaśnieniu działania drąga, a mianowicie w jednym z jego zastosowań do urządzenia wagi, aby okazać że równowaga może nastąpić między ciężarami nierównymi w razie gdy ramiona takie będą nierówne, każe autor ramiona te dzielić na części 12, rzecz zbytuczna z dwóch względów, naprzód że cyfra za wysoka utrudnia skupienia uwagi, powtóre, że podział naszej jedności wagowej, funta, jest dwójkowy, na części 2, 4, 8—32. Są to jednak drobnostki, które w obec zalet giną i sprawiedliwość nakazuje przyznać, że wykład dobrze jest zastosowany do pojętności jeszcze nie wyćwiczonej uczniów, że żaden błąd naukowy się nie zakradł, że w mnogości zjawisk otaczających wszędzie widać wybór trafny a przytem wstrzemięźliwy, do tego język w ogólności poprawny, korekta staranna, rysunki zadawalniające, słowem „Wiadomości początkowe z Fizyki“ powitać należy jako nabytek cenny, zasilający ubogie nasze zasoby i środki do kształcenia początkowego młodzieży. Oby i dalszy ciąg publikacji posiadał te same zalety.

Dla uzupełnienia informacji należałoby podać szczegółowy wykaz materii, poniekąd wszakże jest to zbytuczne; książeczki tak małe, pierwsza o 77, druga o 132 stronicach, pozwalają rzutem oka spis rzeczy przejrzeć i treść całą ogarnąć. Pierwsza obejmuje rozdziałów trzy: 1 o ciężeniu, 2 o cieczach, 3 o powietrzu. Z nich wysnuwają się elementarne pojęcia mechaniki. Książeczka druga zawiera rozdziałów pięć: 1 o cieple, 2 o głosie, 3 o świetle, 4 o magnetyzmie, 5 o elektryczności;

z każdego wynosi się pewien zasób wiadomości i zrozumienie ważniejszych zastosowań nauki ku pożytkowi ludzi.

Wydanie staranne ma bardzo nie wiele omyłek druku lub wadliwych wyrażań, w przyszłych wydaniach zapewne i te znikną. I tak w książeczce pierwszej: str. 58, kłapa może się otwierać na wewnątrz,— zamiast do wnętrza, (co innego na zewnątrz); str. 62, dwa razy się wkra- dło: rtęć od wody lżejsza (cięższa); str. 77: powietrze nie jest tak lekkie jak woda (wodór). W książeczce drugiej na str. 15 i 16 poprawić numera pod figurami z 15 i 16 na 5 i 6; str. 30 eter (w aptece anodyna) —anodyny są mieszaniną eteru z alkoholem; str. 40: znamy tedy cztery zmiany stanu skupienia, — wyrażenie dwuznaczne; autor chciał tylko zwrócić uwagę na dwa kierunki przemian stanu skupienia: ze stałego na ciekły i z ciekłego na lotny, tudzież naodwrot lotnego w ciekły a ciekłego w stały. Str. 43, hygroskop nie mierzy, a wskazuje tylko (lecz tylko wskazuje); str. 68, człowiek uchodzi na sekundę 17 stóp (5—6 stóp); str. 80, figurę trzeba poprawić, kąt wpadania widocznie na niej jest większy od kąta odbicia; str. 91: papier przesuwamy w jedną lub drugą stronę (zblizamy lub oddalamy od szkła); str. 112, figurę prze- wróconą odwrócić.

W końcu poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę wydawcy na to, że przyjęcie już dzisiaj pisowni tak zwanój po prawio nej w wydawnictwie przeznaczoném dla młodzieży uczącój się jest przedczesne, tymbardziej gdy po przesłaniu Akademii Um. znanego czytelnikom Bibl. Warsz. memoriału p. Kryńskiego, należało zaczekać na ostateczne postanowienia, jakie Akad. Umiejętności powezmie w całej tój sprawie ujednostajnienia pisowni. Zbyteczna pohopność w jednym kierunku może właśnie przyczynić się do jeszcze większego zamieszania.

A. W.

„Cztery obrazki, poświęcone Wielmożnemu J. I. Kraszewskiemu,“ przez M. W. Poznań, 1882.

„Wielmożnemu Kraszewskiemu.“ Nagłóvkowi trudno odmówić oryginalności. Nie jest ona zresztą jedyną. Jeżeli ktoś, nie znając zasad rysunku i perspektywy, bierze się do malowania obrazu i przysyła go na wystawę, musimy przyznać mu, że jest oryginalny. Do nazwy tój w podobny sposób przyjetój, autor „Czterech obrazków“ ma niezaprzeczone prawo we wszystkich czterech utworach, składających jego dziełko.

Nie mam jednak prawa surowo go sądzić. Zawdzięczam mu chwilę miłego złudzenia, reminiscencyę z lat dziecinnych, w których największą moją rozkoszą było odczytywanie starych zapyłonych keepsa-

ke'ów i noworoczników z przed pięćdziesięciu lat. Mało kto je dziś pamięta, te szacowne zbiory najdziwniejszych poezyi i romansów, jakie tylko mogła wytworzyć rozgorączkowana wyobraźnia i wyznaje—nie przypuszczałem, że spotkam się kiedykolwiek z niemi w życiu. Nie mówię o rymach: ród synów Apollina, ustępujących na Parnass z chwilą wypędzenia z piątej klasy, nie wygaśnie nigdy;—ale owe powieści pełne zbrodni, walk bohaterkich, tajemnic i dramatycznych zawikłań zaginęłyby zapewne niedługo nawet w dzieciennych wspomnieniach naszego pokolenia, gdyby autor „Czterech obrazków“ nie wskrzesił zapomnianej tradycyi, swemi przerażającymi historyjami, którychby nie powstydziała się żadna „Uranja“ lub „Pierwiosnek“ z 30 r.

Idę o krok dalej i ośmielam się twierdzić, że nawet w czasach gdy ludzie zachwycali się Olanem z Islandyi, nie wiele utworów stanęłoby z tym na równi. Bo naprawdę, co za potęga wyobraźni, bieżącej swobodnie ponad czasem i przestrzenią, przeskakującej co chwila z jednej generacji do drugiej, bawiącej się figlarnie płataniem żywych z umarłymi, dziadów z wnukami, lat, miejsc, ludzi i przygód w jedno nierozwikłane pasmo, z którego w głowie czytelnika wysnuwa się wkrótce straszny, nieokreślony chaos, wielkie godło chwili—nihil. Co za dumne lekceważenie wszystkich warunków prawdopodobieństwa, logiki i organicznego związku między czynnikami, składającymi całość; co za bogactwo pomysłów, dramatów i tragedyi, których jedna przynajmniej zjawia się co rozdział. Tylko—w największych arcydziełach jest to nieszcześnie ale—przeciętny, poziomy umysł czytelnika nie zawsze wzniesie się może do tych wyżyn, gubi się w labiryncie skarbów, i traci wreszcie możność zdania z nich sprawy. A zresztą jaki tu sposób zdawać sprawę z trzydziestu historyi, wysnuwających się z jednej, jak w rękopisie znalezionym w Saragossie, i z niewiedzieć wielu działających postaci, z których każda zdaje się pytać: po co ja właściwie tu się znajduję? Jak oddać urok tej mgły otaczającej bohaterów i pobudki ich postępów, tych księżęcych małżeństw z miłości, warujących sobie na wstępie, że dzieci oddawać będą do podrzutków; tych małżonków, porzucających zaraz po ślubie żonę i dom „przedstawiających uroczystość“ i lecących jak wicher; po nabożnym przeżegnaniu się, do kochauki dla spełnienia obowiązku serca: tych smętnych bohaterów, wypisujących przed śmiercią poetyczne swe natchnienia, w których „wiatr pustyni“ rymuje z „jak się pieni;“ tych szlachetnych ojców, łączących na łożu śmierci ręce czulej parze z ostatnimi słowami: „Umieram z własnej winy. Strzeżcie się przeciągów. Jest to jedyny powód choroby, na którą niema lekarstwa na ziemi!“ A te pożary, klątwy, zemsty, te „rozpacze, rzucające brylantowe krople w te i owe strony, a zostawiające szaty młodości za skałami,“ te „namiętności rozbijające o twarde kamień czyste wody swoje“ ci kochankowie „nie wyglądający pozorowo na bohatera“—jak określić ich urok i grozę? Nie; pióro cofa się przed tém zadaniem; podobaćby mu mógł jeden chyba tylko—autor „Czterech obrazków“ we własnej osobie.

Na tój obfitój niwie nie próbuje nawet zbierać bukietów z oryginalności stylu, logiki i gramatyki: każdy czytając znajdzie ich dosyć na wszystkich stronicach. Jedną tylko uwagę pozwoliłbym sobie zrobić. Nie dziwi mnie wcale, że pan M. W. swoje obrazki napisał i nawet że je wydrukował; ale jakim szczególnym trafem na okładce znalazła się nazwa bardzo poważnej i zasługującej księgarni nakładowej, która firmą swą zwykła osłaniać—zupełnie innego rodzaju dzieła? Jest to jedna z tych wielu zagadek, jakie kryją w swój osnowie „Cztery obrazki.“

J. G.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

WARSZAWA.

Styczeń 1883.— Obchód rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Rada miejska krakowska na poniedziałkowym posiedzeniu uchwaliła program obchodu jubileuszowego obrony Wiednia. Według tego programu w przeddzień rocznicy otwartą będzie wystawa zabytków z epoki Jana III-go. Wieczorem tegoż dnia daném będzie przedstawienie sztuki uwiecznionej na konkursie, umyślnie na ten cel rozpisany. W samą rocznicę, dnia 12-go września, odhędzie się uroczysta procesya z kościoła na Piasku do katedry na Wawelu. W kościele księży karmelitów na przedmieściu Piasek znajduje się obraz Matki Boskiej, przed którym Sobieski modlił się idąc na wyprawę wiedeńską, i w tym roku właśnie przypada koronacja tego obrazu. Tegoż dnia odsłoniętą zostanie płaskorzeźba pamiątkowa Welońskiego, na ścianie zachodniej kościoła N. Maryi Panny, zwróconej frontem ku Sukiennicom. Wieczorem miasto będzie iluminowanem. W ciągu całej uroczystości grób Sobieskiego będzie otwarty dla zwiedzających, i rozdawane będą publiczności książeczki pamiątkowe o odsieczy wiedeńskiej.

— Pierwsza instalacja nowego rektora czeskiego w Pradze, profesora Tomka, odbyła się dnia 19-go grudnia 1882 z. r. w wielkiej sali promocyjnej Carolinum. Na akcie znajdowali się: namiestnik bar. Kraus, dziekani i profesorowie uniwersytetu, tudzież licznie zebrani goście. Prodiękan dr. Randa zagaikł uroczystość łacińską przemową, w której przytoczył historią uniwersytetu, a zakończył ją szkicem biograficznym nowego rektora. Następnie przemówił po łaciuie namiestnik, oświadczając, że to jest dla niego szczególną radością, iż powołany został do funkcyonowania jako kommisarz rządowy przy pamiętnym akcie uroczystym. Potém nastąpiło złożenie przysięgi przez rektora i oddanie mu insygniów przez namiestnika, poczém rektor Tomek miał mowę dziękczynną w łacińskim języku, a na zakończenie wykład po czesku o znaczeniu uroczystości.

— W niedzielę (!) dnia 21 stycznia w auli Uniwersytetu Warsz., kandydat filologii tegoż Uniwersytetu, pan Włodzimierz Kaczanowski,

bronił swój rozprawę „O niewydanym dubrownickim poecie Glegewiczu“ dla otrzymania stopnia magistra. Oponentami z urzędu naznaczeni byli prof. Makuszew i Perwolf. Profesor Makuszew dowodził panu Kaczanowskiemu nierozumienia włoskiego języka, z którego w pracy swój korzystał. Jako oponent *ex corona* wystąpił prof. Budiłowicz, bardzo surowo oceniając pracę magistranta. Popierając zrobiony przez prof. Makuszewa zarzut nieumiejętności włoskiego języka, prof. Budiłowicz prosił pana Kaczanowskiego o przetłomaczenie jednej ze swoich cytat. Pan K. żądaniu temu nie był w stanie zadość uczynić. Z zarzutem nieumienia znów łacińskiego języka wystąpił prof. Tress. Ostatecznie rozprawy przerwane zostały i po dłuższej względnie naradzie fakultet filologiczny orzekł, że pan Kaczanowskij zasługuje na stopień magistra, który też uczonemu magistrantowi bez żadnej klauzuli przyznano.

— Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła serya II „Szkieców historycznych“ Stanisława Smolki, obejmująca trzy obszerniejsze studia i dwa krótsze poglądy na ciekawe fakta historyczne. W studyum pierwszym, zatytułowaném: „Gniazdo Tenczyńskich,“ przechodzi autor dzieje tego możnego domu i to jakby dla udokumentowania swoich „Uwag o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej,“ które, jak wiadomo, znalazły żarliwych przeciwników w pp. Piekosińskim i Bobrzyńskim. Praca ta nie przedstawia, jakby się należało spodziewać, dostatecznie przekonywających konkluzyi. Mimo to czyta się z zajęciem. Następujące dwa studia: 1) „Po bitwie Mohackiej,“ 2) „Czarny Iwan,“ przedstawiają szczegółowo środki, jakich dynastia habsburska używała dla posiadzenia krajów korony św. Stefana. Z pomiędzy dwóch mniejszych artykułów przedstawia pierwszy („Spór z kościołem“) dosyć szczegółowy obraz absolutystycznych aspiracyi Kazimierza Jagiellończyka, pragnącego złamać wybujałe za Zbigniewa Oleśnickiego stanowisko duchownych możnowładzców, i to z nadwężeniem praw kapituł, zastawiających się wolnością wyboru. Drugi zaś odnosi się do tyle razy wszczynanej kwestyi, czy Marya Stuart winna, czy nie winna; idąc za rozprawą prof. dr. H. Breslau (Hist. Taschenb. Lipsk, 1882. Die Kassettenbriefe der Königin Maria Stuart), kończy się zdaniem: „Więc--winna i nie winna.“ Nam się zdaje, że winna, jakiej dopuściła się Marya w miłosnym stosunku z Bothvelem, chociaż się „tragicznie na niej pomściła... i na rusztowanie ją zaprowadziła,“ chociaż nie czyni z niej „wyrafinowanej zbrodniarki i zabójczyni,“ to najzyczliwszy względ na „nieszczęśliwą, uwiedzioną i rozkochaną kobietę,“ nie zetrze już z czoła jej stygmatu współwiny w zabójstwie Darnley'a. Głosowalibyśmy tedy raczej za tém, że winna.

— Aleksander Kraushar, pilny pracownik na polu literackim i naukowym, wydał dziełko p. n.: „Siedmioletnie Szkoły Głównej warszawskiej, 1862—1869. Wydział prawa i administracyi. Notatki do historii szkół prawa w Polsce.“ Warszawa (Gebethner i Wolff) i Kraków (druk. Wł. L. Anczyca i Spółki), 1883, str. 279. Książkę tę

uważamy za miłe nader wspomnienie chwil obudzonego zapału młodzieży do poważnej nauki w czasie nader niebezpiecznym dla gorących umysłów,—tudzież za treściwą kronikę działalności Wydziału prawa i administracyi w owęj krótkotrwałej, niestety! instytucyi. P. Kraushar obrał sobie punkt wyjścia tak szeroki, że główna osnowa zadania wypadła trochę za skąpą, a mianowicie pod tym względem, że autor zanadto wyosobnił jeden Wydział z całego organizmu Szkoły Głównej. Protokoły np. „Rady głównej“ mogłyby być autorowi nastęrczyć materiału do szerszego traktowania przedmiotu. P. Kraushar daje nam w treściwym obrazie historycznym dosyć jasny pogląd na koleje, jakie przechodziła w kraju naszym nauka prawa od najdawniejszych czasów aż do ustanowienia „Kursów specjalnych prawa po gimnazyach“ za kuratorstwa Muchanowa. Wskazawszy dalej okoliczności, wśród których margrabia Wielopolski po wskrzeszeniu Komisji Rz. Wyzn. relig. i wychow. publ. przystąpił do szerszych reform edukacyi publicznej, zastanawia się nad pożytecznym wpływem „Kursów przygotowawczych do Szkoły Głównej“ na rozbudzenie zamiłowania młodzieży do poważnej, krytycznej nauki, charakteryzuje metodę wykładów pojedynczych profesorów i za tą nicią prowadzi czytelnika do otwarcia „Szkoły Głównej,“ poczem spisuje niejako kronikę Wydziału prawa i administracyi aż do chwili przekształcenia Szkoły Głównej na imperatorski uniwersytet warszawski (1869 r.). Po ogólnych uwagach krytycznych o dodatniej i ujemnej stronie dalszej działalności wychowawców—prawników Szkoły Głównej, dołączył autor do sympatycznej pracy swojej dwa Wykazy, mianowicie: a) magistrów prawa i administracyi b. Szkoły Głównej; b) b. słuchaczy Wydziału prawnego Szkoły Głównej. Przy tak okolicznościowej wzmiance nie możemy myśleć o krytyce pojedynczych szczegółów; nadmieniamy tylko, że znalazłoby można ujemną stronę w pracy p. Kr. w zbytnim niekiedy lakoniźmie, tudzież w afektujących czasem ogólnikach, które rzeczy dokładnie nie malują. Krytycznego np. traktowania przedmiotu nie nazwalibyśmy w tej samej myśli sposobem negacyjnym. W ogóle jednak uważamy pracę pana Kr. za pożądany przyczynek do historyi edukacyi w kraju naszym. Cały zaś nastrój duchowy, umiarkowanie w sądach i, przy samodzielnym zdaniu pewna skromność, tchnąca szlachetną pietas erga magistras, pozostanie na zawsze dla p. Kraushara pięknym świadectwem i prawdziwym zaszczytem jednego z pierwszych wychowawców b. Szkoły Głównej.

S. K.

— W drukarni c. k. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1882) wydał dr. Jakób Caro, prof. uniwersytetu wrocławskiego, członek Akademii Umiejętności, cenne nadzwyczaj krytyczne studjum p. n.: „Jan Ostrorog i traktat jego o naprawie Rzeczypospolitej,“ str. 36, fol. Literatura o traktacie Jana Ostroroga („Monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum“) jest tak obfitą i w pracach poważnych uczonych złożoną (pomijając Hip. Kownackiego, wskazać trzeba wydanie oryginału i tłómaczenia p. J. Winc. Bandtkiego (Warsz., 1831), Leona Wegnera traktat

w I-szym tomie Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego (Poznań, 1860), Leop. Otto'na w Zwiastunie ewangelicznym z r. 1863, Nr. 10—14; M. Bobrzyńskiego: „Starodawne prawa polskiego pomniki,“ t. V), że przedmiot ten zdawał się być wyczerpanym. Tymczasem prof. Caro potrafił nowy dla niego obudzić interes. Odmawiając dziełku Ostroroga wyższej wartości filozoficzno-dydaktycznej, wskazuje na wzór, podług którego („Reformatio Sigismundi imperatoris“) Ostroróg pracę swoją układał, przyznaje mu uczony profesor tém większe znaczenie historyczno-polityczne, a mianowicie podnosi ważność jego niezwykłą, jako źródła historycznego dla znajomości wewnętrznych stosunków Polski. Dla okazania wartości historycznej tego traktatu, rozbiiera prof. Caro najważniejsze momenta z życia autora, dochodząc tego, kiedy Ostroróg dzieło to mógł napisać. Zbijając bezpodstawowe twierdzenie Janockiego, za którym bez żadnego słusznego powodu poszedł M. Bobrzyński, odnoszący czas napisania tego „Monumentum“ do r. 1477, przychodzi prof. Caro w sposób niepodlegający wątpliwości (str. 14, 15 i 16) do téj ostatecznej konkluzji, że Ostroróg napisał tę swoją Radę w ostatnich dwóch miesiącach 1455, lub na początku 1456 r. Prof. Caro nie widzi jednak w tym traktacie zupełnego programu „młodej Polski,“ występującej przeciwko ówczesnym „klero-katolom i arystokratom“ (str. 18); ale tylko wyraz ogólnego jéj kierunku politycznego. Jest to szereg ważnych projektów, których urzeczywistnieniu nie mógł się nawet sejm sprzeciwić; lecz są także i wnioski, które zdradzają zupełną niedojrzałość polityczną (np. art. 47), lub takie, które nigdy w żadnej warstwie polskiego narodu nie zdobyły sobie uznania. Prof. Caro przychodzi tedy do następujących wniosków: 1) że praca ta jest pracą akademicką niezwykle utalentowanego młodzieńca; ale który dopióroco opuścił ławki szkolne uniwersytetu Erfurckiego; 2) że autor ostatnie dwa lata (1453 i 1454) był za granicą; 3) że traktat Ostroroga w najistotniejszych częściach nie jest zupełnie oryginalną pracą; lecz opiera się na innéj, która w głównych rzeczach z zuchwalszą jeszcze odwagą, a z nierównie większą samodzielnością ten sam opozycyjny i postępowy reprezentuje kierunek, mianowicie tak zwana „Reformatio Sigismundi imperatoris,“ napisana w r. 1438, a którój autorem ma być Fryderyk Reiser (z Lanckrony). Fr. Reisera „Reformation des Koenigs Sigmund“ wydał Willy Boehm. Lipsk, 1876. Przy porównaniu téj „Reformacyi“ z traktatem Ostroroga przyznaje prof. Caro Ostrorogowi zaszczytną pod każdym względem wyższość, podnosząc z pewném uwielbieniem u tego magnata polskiego poczucie godności obywatelskiej, wniosłe rozumienie majestatu królewskiego i udzielnosci narodowej. Studium prof. Caro rzuca dużo nowego światła na wewnętrzne dzieje Polski w drugiej połowie XV wieku!

— Zeszyt 16 „Encyklopedyi wychowawczej,“ kończący tom II najpoważniejszego tego wydawnictwa pedagogicznego w języku polskim, wyszedł z druku. Szereg cennych, gruntownych artykułów,

świadczących korzystnie o staranności redakcyi i o głębokiej nauce współpracowników, przedstawia kilka monografii z dziedziny pedagogiki, które zasługują na pilniejszą uwagę nie tylko nauczycieli i rodziców, ale i wszystkich tych obywateli kraju, którzy ważność edukacyi młodszych pokoleń dla wzrostu oświaty narodowej dobrze oceniają. Obok czterech artykułów treści biograficznej (Chreptowicz, (dok.) P. Chmielowskiego; Chróścikowski, zasłużony w drugiej połowie XVIII w. nauczyciel matematyki, fizyki a głównie etyki; Condillac, p. K. K.; Condorcet, p. L.), tudzież trzech z pedagogiki praktycznej (Ciekawość, p. J. O.; Cierpliwość, p. J. O. i Cnota, p. K. Łuczycykiego), czytamy studjum psychologiczno-pedagogiczne p. n.: Ćwiczenia pamięci, tudzież gruntowną rozprawę R. Plenkiewicza p. n.: Ćwiczenia stylistyczne. Traktat ten, wykładający z całą ścisłością naukową ważną nader sprawę ćwiczeń piśmiennych, różni się bardzo korzystnie od dawniejszych tego rodzaju studyów, znanych p. t.: „Teoryi wymowy,” a to pod tym względem, że na podstawie historycznej stara się autor ze stanowiska dzisiejszej nauki psychologii i dydaktyki ustanowić zasady, których się nauczyciel języka ojczystego trzymać powinien, jeżeli praca szkolna ma się skutecznie przyczynić nie tylko do utrzymania czystości naszego języka, ale i do organicznego jego rozwoju. Uważalibyśmy za rzecz bardzo pożyteczną, gdyby pisma specjalne na przedmiot ten jak najpilniejszą zwróciły uwagę. *M. P.*

— Antoni Celichowski, nauczyciel szkół rządowych, wydał praktyczną i dla nauczycieli elementarnych bardzo pożądaną książkę p. n.: „Pierwsza nauka z małemi dziećmi.“ Dla użytku szkół elementarnych i domowego zajęcia opracował (podług A. Diesterwega) A. C., Warsz., 1882, str. 145. Fakta pedagogiczne zebrane w tém dziełku z obserwacyi pracy szkolnej, przedstawiają zamało pierwiastków psychologicznych; ale przedmiot sam wyłożony jest jasno i zgodnie z zasadami przewodnika, którego autor powołuje. Już dawniej zwracaliśmy w „Bibl. Warsz.” uwagę na nielogiczność nazwy „metoda poglądowna,” przeciwniej naturze i duchowi naszego języka i nie odpowiadającej istocie rzeczy przez zamykanie się w sferze tylko jednego zmysłu, gdy przecie i nie widomi mają pretensyą do téj metody, którą jaknajniestudniejszej poglądowną przewano. Nazwa p. C. uobrazowanie, lub nauczanie obrazowe, nie usuwa jednak stanowczo wskazanej co tylko trudności i niepewności terminu naukowego, szkolnego.

— P. W. K. gorliwy pedagog wydał własnym nakładem „Mapę hydrograficzną części północno-zachodniej dawniej Słowiańszczyzny,” wraz z tekstem objaśniającym rzeki i jeziora na téj przestrzeni. Warszawa, 1883. (Skład w księgarni Gebethnera i Wolffa). Autor zamierzył sobie dać na jedynym wielkim arkuszu siatkę rzeczującą, na której z możebną ścisłością dałyby się zarysować granice działów wodnych, będące często podstawą granic etnograficznych, administracyjnych i politycznych. Wprowadzenie do téj siatki rzeczującej wszystkich, nawet najmniejszych dopływów bez wskazania głównych systemów orograficz-

nych, któreby kierunek wód unaoczniały, utrudnia w wysokim stopniu zoryentowanie się wśród tych linii, linijek i kropek; co przy badaniach źródłowych z kodeksem dyplomatycznym w ręku, byłoby nadzwyczaj pożądanem. Co do tekstu, to ten jest — o ile mogliśmy go sprawdzić na znaney nam bliżej okolicy—bardzo dokładny; szkoda tylko że wielu błędami drukarskimi nieco zeszpecony.

— W dalszym ciągu wydawnictwa „Klasyków polskich“ (nakładem H. Altenberga we Lwowie) wyszedł tom VI, zawierający „Pisma wierszem i prozą Tom. Kaj. Węgierskiego.“ Najkompletniejszy ten zbiór poezyi T. K. Węgierskiego poprzedził p. K. Estreicher obszerną biografją Węgierskiego, w której starał się oznaczyć stanowisko, jakie zajmuje Węgierski nietylko wśród współczesnych sobie poetów, ale i w rozwoju literatury polskiej. Gruntowna praca K. Estreichera występuje z dosyć energiczną obroną Węgierskiego przeciwko lekceważącym opiniom, jakie w nowszych czasach wypowiedzieli o Węgierskim J. I. Kraszewski (w „Życiu Ign. Krasickiego,“ str. 144—250 i 366), Lucyan Siemieński, tudzież idący za nimi Walery Przyborowski. Zebrany przez Estreichera nowy materiał biograficzno-krytyczny pożądanym będzie dla każdego badacza dziejów literatury naszej.

— Pomiedzy rękopismami pozostałemi po G. E. Lessingu († 1781) znalazł się plan na wielką skalę zamierzonej tragedyi p. n.: „Das Horoscop,“ osnutęj na tle z dziejów polskich. Idea téj tragedyi musiała przez dłuższy czas zatrudniać umysł wielkiego poety niemieckiego, bo pozostały z tego utworu dosyć spore ustępy, mianowicie: 1) cała osnowa samęj fabuły; 2) ułożone zupełnie scenarium; 3) zupełnie gotowa 1-sza scena i to w dwojakięj redakcyi. Dotychczas nie można było wskazać źródła, z któregooby Lessing mógł być zaczerpnąć materiał do tego poematu. Prof. Caro, któremu tę wiadomość zawdzięczamy, trafił na niektóre wskazówki co do tego i zamierza opinią swoję przedstawić w przysposobionym dla Biblioteki Warsz. artykule, jużto dlatego, że sprawa ta może w literaturze polskiej obudzić pewien interes dla przedmiotu, już téż dlatego, że w spodziewanej krytyce mogą się i Polacy przyczynić do objaśnienia samęj osnowy sztuki. Historycy literatury niemieckiej stoją w zupełnej niepewności w obec tego sfinxa literackiego.

— W Krakowie wychodzi od początku r. 1882 czasopismo ilustrowane p. t.: „Missye katolickie“ pod redakcyą ks. Michała Mycielskiego, w zeszytach miesięcznych, obejmujących od 3-ch do 4-ch arkuszy druku. Cały 1-szy rocznik „Missyi katolickich“ z r. 1882 przedstawia pokazną księęę pod każdym względem, tak co do ozdobnej zewnętrznej formy jak i co do ciekawej, gruntownej treści, i może służyć jako piękny podarek przy rozmaitych okolicznościach. Prenumerata roczna wynosi w Warszawie z przesyłką pocztową (w Red. „Przeglądu Katol.“ tudzież w księgarni Gebethnera i Wolffa) rs. 3 kop. 50, a na prowincyę rs. 4 kop. 25. Jakkolwiek wydawane i redagowane przez członków

kongregacji religijnej, pismo to nie ma charakteru polemicznego, przeciwnie daje wielce bogaty i obfity, obiektywny materiał naukowy z dziedziny historii, krajoznawstwa i etnografii. Zamknięte w niem sprawozdania i relacje z dalekich wycieczek misjonarzy po całej kuli ziemskiej dają niekiedy jaśniejsze wyobrażenie o Indyach, Nowej Kaledonii, Afryce, Chinach i Japonii, niż opisy podróżników świeckich, którzy mniej mają sposobności poznać charakter ludów, stykając się przeważnie tylko z zewnętrzną, powierzchowną, że tak powiemy, urzędową fizjonomią kultury lub barbarzyństwa, zawiązując stosunki zwyczajne tylko z cywilizowaną warstwą mieszkańców albo z przedstawicielami instytucji rządowych. Zresztą ich krótkotrwały pobyt w krajach dzikich lub półdzikich nie pozwala im nieraz dokonać szerokich i głęboko sięgających studyów, przystępnych tylko dla misjonarzy, którzy goszczą dłuższy czas na miejscu, badają ducha społeczeństw w jednostkach i grupach, w ich rasowych odmianach, w zwyczajach, zabobonach i przesądach, z jakimi idą walczyć, rozniecając światło cywilizacji, jako rycerze idei chrześcijańskiej. Literatura nasza w kierunku tym posiada mało dzieł oryginalnych, a i w tłómaczeniach przyswajamy sobie tylko przeważnie rzeczy lżejsze lub tylko dla młodocianego wieku przeznaczone. Zadanie zatem jakie sobie położyły „Misye Katolickie“ jest ze wszech miar pożytecznem, a pismo to redagowane starannie i interesująco, w języku czystym i poprawnym, ozdobione dobrmi i licznymi ilustracyami, zasługuje bez zaprzeczenia na rozpowszechnienie, zwłaszcza, że nie ogranicza się na materiale bieżącym, ale sięga dalej i wyżej. Tu zwracamy uwagę na bardzo cenną pracę historyczną księdza Stanisława Załęskiego, pomieszczoną w „Misjach Katolickich“ p. n.: „Misye w Persyi w XVII i XVIII w. pod protektoratem Polski.“ Studium to, oparte na nowych i nieznanych dotąd źródłach, przyozdobićby mogło każdy z naszych przeglądów naukowych i literackich. Z niego dowiadujemy się o polityce polskiej na dalekim Wschodzie, datującą aż od Kazimierza Jagiellończyka, rozkwitającą za Zygmunta III i Władysława IV, nawiązaną raz jeszcze za Jana III, a upadającą wraz z całym moralnym organizmem potęgi państwową za Sasów. Rozprawa wspomniana jest klejnotem całego wydawnictwa, jakkolwiek w pracach historycznych znajdujemy jeszcze tego samego autora rzecz o misjach mołdawskich za Zygmunta III, a z rzeczy współczesnych i na dobie ciekawy artykuł „Siostry Felicjanki polskie w Ameryce“ i inne.

— Wydawaną nakładem księgg. Gebethnera i Wolffa „Historji literatury powszechnéj“ d-ra J. Scherera, w tłóm. Br. Zawadzkiego, wyszedł zeszyt 3-ci tomu II-go. Z powodu nieprzewidzianej pierwotnie potrzeby znacznego rozszerzenia w przekładzie oryginału niemieckiego wyjdzie jeszcze 7-my nadzwyczajny zeszyt, który prenumeratoremie otrzymają bezpłatnie. Po wyjściu dzieła, cena podwyższoną zostanie.

— Dr. Leonard Pięta, profesor Uniwersytetu lwowskiego, wydał we Lwowie pierwszy tom swego dzieła: „Prawo spadkowe rzymskie.“ Chociaż to dzieło w pierwszym rzędzie ma służyć do użytku młodzieży

akademickiej, autor jednak zakresił mu obszerniejsze od zwykłych podręczników granice przez to, że w notach pomieścił liczne cytaty ze źródeł i literatury, że wiele kwestyi spornych poddał dokładniejszemu rozbirowi, a na inne przynajmniej zwrócił uwagę.

— Z pomiędzy wydawnictw księgarni Gebethnera i Wolffa zasługuje kompletne zbiorowe wydanie pism Józefa Supińskiego (z kolei trzecie) na jaknajwszechstronniejsze poparcie publiczności polskiej, a to ze względu na wysoką ich wartość i przy coraz większej doniosłości kwestyi ekonomicznych, nawet ze względów na trwałość ich i w dniach dzisiejszych pożytek. Pisma J. Supińskiego wyjdą w pięciu tomach; co miesiąc, poczynając od 1 grudnia 1882, ukaże się tom I. Cena całego dzieła wynosi rs. 6, które można wnosić miesięcznie, t. j. przy odbiorze każdego tomu, po rs. 1 kop. 20; na prowincyi zaś, wraz z przesyłką, wynosi prenumerata rs. 7, które można nadsyłać w dwóch ratach, t. j. przy zamawianiu rs. 4 i po odbiorze II tomu rs. 3.

— Prof. dr. Teodor Dydyński wydał „Słownik łacińsko-polski do źródeł prawa rzymskiego.“ Warsz. 1883, str. III i 731. Potrzeby i ważności takiego dzieła nie potrzeba szczegółowo dowodzić, bo prawo rzymskie pozostanie na zawsze źródłem gruntownych badań w dziedzinie nauki prawa. Wychodząc z tego stanowiska starały się narody ucywilizowane dawno o to, aby umożliwić i nie-filologom prawnikom korzystanie z pierwotnego źródła. Prof. D. korzystał z dzieł odpowiednich, a mianowicie ze słownika niemieckiego uczonego Heumana, uwzględniającego nie tylko „Corpus juris civilis,“ ale i prawodawstwo przedjustynianowe. Życzylibyśmy sobie jednak, żeby prof. Dydyński był stale uwzględniał pierwiastek etymologiczny wyrazów, a żeby i filologowi dać dostateczną swobodę w badaniu ustalania się znaczenia prawniczych terminów. Stawianie obok siebie bliskoznacznych a jednak różne odcienia głównego pojęcia wyrażających sentencyi z samych źródeł uważa również dzisiejsza leksykografia za najważniejszy sposób wniknięcia w istotę rzeczy. Nie odgadujemy przyczyny, dla której przy wyrazie *testamentum* powołano rozprawę Gumpłowicza, gdy w żadnym innym razie nie znajdujemy takiej bibliograficznej *abundancyi*. Badacze prawa rzymskiego będą wdzięczni p. D. za tak sumienną a w literaturze naszej jedyną pracę.

— Stanisław Starzyński wydał we Lwowie traktat p. n.: „Uwagi o prawnej stronie równouprawnienia narodowości w Austrii.“ Lwów 1883, str. 99. Przedmiotem pracy p. St. jest kwestya nie tylko dla samej Austrii nadzwyczaj ważna i w wysokim stopniu żywotna, jak tego dowodzi bogata już literatura na tém polu (dr. L. Gmupłowicz; dr. K. Hugelmann, dr. Franciszek Kasparch, dr. Bron. Łoziński, dr. K. Dunin i inni). Rozporządzenie co do języka rodzinnego dla Czech i Morawii z dnia 19 kwietnia 1880 r., dla południowej Styrii z dnia 18 kwietnia 1882 r., wreszcie spodziewane rezolucye dla Śląska, wszystko to obudziło tym żywszy interes dla kwestyi unormowania prawnego żywotnych interesów narodów, wchodzących w skład państwa. Z tego powodu za-

sługuje praca p. St. na pilniejszą w daną chwilę uwagę; załujemy tylko, że brak jej tej systematycznej i metodologicznej przejrzystości, któraby ułatwiła czytelnikowi zorientowanie się wśród zbyt gromadnego materiału. Autor tak dalece pamiętał o tém, że pisze broszurę, że nawet nie uważał za potrzebne wykazać osobno treści, któraby uwydatniła dyspozycją samego przedmiotu we wszystkich jego kierunkach.

— Zasłużony na polu literatury lekarskiej dr. med. Ludwik Adolf Neugebauer, docent gyniatriki w Uniw. Warsz. starszy ordynator Szpitala Ś-go Ducha w Warszawie wydał w osobnej odbitce rozprawę swoją z Pamiętnika Tow. lek. Warsz. p. n.: „O narzędziach starożytnych chirurgicznych i gimnastycznych, odnalezionych w ruinach miast rzymskich Pompeji i Herkulaneum. Przyczynek do historii chirurgii i gyniatriki.“ Warsz. 1882, str. 169. W gruntowném tém studyum, zubożoném licznymi drzeworytami dawnych narzędzi chirurgicznych, rozebrał uczony autor ciekawy swój przedmiot ważny dla historii sztuki lekarskiej w 3-ch częściach, mianowicie: 1) Krótki pogląd na ważniejsze operacye chirurgiczne i gyniatryczne wykonywane w grecko-rzymskiej starożytności; 2) opis okoliczności, które przyczyniły się do ocalenia starożytnych narzędzi chirurgicznych i gyniatrycznych odnalezionych następnie w gruzach rzymskich miast Pompeji i Herculaneum; 3) przegląd szczegółowy tych starożytnych narzędzi. W dodatku: Dary wotywnne w świątyni Jowisza w Pompeji.

— Nakładem Dunckiera i Humblota w Lipsku, wyszedł w dwóch oddziałach III tom „Historii powszechnej“ Leopolda Ranke'ego już pod tarczą 1883 roku i to równocześnie jako pierwsze i drugie wydanie, co ilustruje bardzo korzystnie ruch naukowy w Niemczech. Pierwsza część tego tomu (str. 546) przedstawia nam historyzoficzny obraz starożytnego cesarstwa rzymskiego. Rozbierane tu przez znakomitego historyka kwestye uniwersalno-historycznej doniosłości budzą w czytelniku najżywszy interes, a to z tego powodu, że ujawniają duchowy łącznik, jaki zachodzi między cywilizacją i oświatą chrześcijańską, na ruinach świata pogańskiego się wznoszącą, a dezorganizującą się coraz bardziej cywilizacją imperii romanii. W rozdziale 5 mówi Ranke: „O początkach chrześcijaństwa,“ ale zastrzega się wyraźnie, że jako dobry chrześcijanin nie myśli podjazdami sofistyki podkopywać znaczenia religii objawionej przez Jezusa Chrystusa; lecz przyjmując prawdy nadprzyrodzone nie podlegające dyskusji, których i badacz historii osiągnąć nie może—stara się tylko o to „aby unaoczniał czytelnikowi ogromną kombinacją tych uniwersalnych historycznych momentów, wśród których chrześcijaństwo zaświtało i które téż w następstwie nie mały wpływ wywarły na jego rozwój i ukształtowanie się teologii chrześcijańskiej. Część druga (str. 356) zawiera krytyczno-metodologiczne studia nad źródłami do historii starożytnej. I tu znajdujemy zadziwiająca obfitość samodzielnych, głębokich obserwacyi krytycznych o najważniejszych historykach i źródłach historycznych jako to: 1) przyczynek do literatury Starego Testamentu: a) uzupełnienie Księgi Królów

z tłumaczenia aleksandryjskiego; b) dzieje Mojżesza w starożytnościach Flawiusza Józefa; 2) Dyodor Sycylijski i jego opowieść o Aleksandrze W.; 3) o starożytnościach rzymskich Dyonizyusza z Halikarnasu; 4) Analiza podań o zdobyciu Rzymu przez Gallów; 5) rozbiór niektórych wątpliwych wiadomości u Polibiusza; 6) o wartości źródeł Apiana; 7) Dio-Zonaras; 8) Velejusz Peterkulus; 9) ocenienie i krytyka metody historycznej Kornela Tacyta; wreszcie rozbiór kilku spornych kwestyi, pod ogólnym tytułem „do historii epoki cesarstwa rzymskiego.“

— Korespondencya Cavoura wyszła niedawno z druku we Włoszech. Nie potrzebujemy zaznaczać, jak musi być ciekawą korespondencya męża stanu, który miał w rękę i prowadził całą niemal politykę europejską w czasie tak burzliwym, gdy Cavour był pierwszym ministrem Piemontu. „Temps“ paryzki przytacza z tego dzieła dokument bardzo ciekawy, dotąd nieznany. W roku 1851 Prusy i Austria posłały notę jednobrzmiącą do króla Piemontu, Wiktora Emanuela, w której dwa te państwa ostrzegały go, że wkrótce gorzko pożałuje wprowadzenia i podtrzymywania konstytucyi w państwie swoim. Szczególniej zwracano uwagę króla na wielką swobodę prasy, na którą nieraz już Prusy i Austria gorzko się skarżyły. Wiktor Emanuel odpowiedział na to, że ponieważ on, król Piemontu, nie mięsza się do rządów Austrii i Prus, prosi więc aby mu także pozwolono rządzić w swoim kraju niezależnie i odpowiednio do przekonań własnych. Cała ta korespondencya pełna jest podobnych szczegółów ciekawych a dotąd zupełnie nieznanymi.

— W Akademii Umiejętności w Krakowie, wydział historyczno-filozoficzny Akademii Umiejętności odbył dnia 10-go stycznia posiedzenie, na którym senator dr. Konstanty Hoszowski czytał wiadomość monograficzną o rezydencji przy ulicy dawniej Legatskiej, teraz Poselskiej, niegdyś Jana Chojeńskiego i Jędrzeja Lipskiego biskupów krakowskich (dziś hr. Heleny Husarzewskiej).

Co do pierwszego dostojnika, prelegent podał jego treściwy żywot na podstawie rozrzuconych w różnych dziełach i pismach wspomnień, dodając zaś nowe szczegóły z akt kapitulnych i innych historycznych źródeł, utworzył całość uporządkowaną życiorysu tego znakomitego męża, o którym zazdrośni swego czasu pisali, iż Zygmunt Stary, dla wzniosłych cnót Chojeńskiego, więcej go kochał, aniżeli syna swego Zygmunta Augusta.

Co się zaś tyczy drugiego pasterza dyecezyi, prelegent przywiódł wiadomość o jego niepospolitych przymiotach umysłu i serca, mianowicie też licznych dziełach w kraju i za granicą drukiem ogłoszonych, niemniej fundacyach zakładów naukowych i dobroczynnych, przywodząc zaś mniej znane szczegóły, robił obserwacyę, iż rzeczony dostojnik czyniwszy rozporządzenie swęj ostatniej woli, cały swój ogromny majątek, składający się z różnych kosztowności i 900,000 dukatów w gotowiźnie, zapisał Zygmunтови III, jego małżonce Konstancyi i całej rodzinie, nie

zapominając o Urszuli Majerin, przyjaciółce dworu królewskiego i że to jest prawie jedyny przykład w historii narodu polskiego. Wreszcie prelegent wspomniał o zasługach innych dygnitarzy, mieszkających niegdyś w pomienionej rezydencji.

Na posiedzeniu administracyjnym zatwierdził wydział wybór p. Fryderyka Papée na członka komisji historycznej.

— Ludność żydowska w Królestwie Polskiem od początku bieżącego stulecia do dnia dzisiejszego wzrosła z 212,000 na 820,000. Ogólna ludność Królestwa wynosiła na początku wieku 2,732,000, a obecnie wynosi około 6,000,000, czyli, gdy w pierwszych latach stulecia stosunek żydów do ogólnej ludności był jak 78 do 1,000, obecnie jest jak 132 do 1,000. Największym jest stosunek ten w Warszawie (na ogólną ludność 400,000 dusz—127,000 żydów), za tem idzie gubernia Warszawska (735,000 ogółem, 78,000 żyd.), gubernia Piotrkowska (697,000—80,000 żydów), Kaliska (680,000—66,000 żydów), Kielecka (530,000—52,000 żydów), Radomska (541,000—75,000), Lubelska 702,000—95,000), Siedlecka (543,000—78,000), Płocka (480,000—49,000), Łomżyńska (490,000—72,000), Suwałska (532,000—88,000).

— Wydawany w języku niemieckim „Tygodnik powiatu Czarnkowskiego“ w W. Ks. Poznańskim podaje następujące dane co dostosunków własności ziemskiej w W. Księstwie Poznańskim: „W prowincyi Poznańskiej wynosi liczba samodzielnych posiadłości ziemskich 2,053. Ogólny obszar przestrzeni tych posiadłości wynosi 1,584,297 hektarów, z których do fiskusu, kościołów i innych korporacji należy 203,955 hektarów. W prywatnym posiadaniu znajduje się tedy 1,380,342 hektarów. Własność ta prywatna dzieli się obecnie na 1,010 niemieckich właścicieli z 723,899 hektarami i 1,649 właścicieli polskich z 656,443 hektarami. Ten stosunek korzystny dla niemieckiej narodowości ukształtował się dopiero w ciągu lat ostatnich. Przed 25 laty było tylko 527,535 hektarów w niemieckich, a 852,807 hektar. w polskich rękach. W ciągu tego czasu przeszło 225,922 hektarów z polskiego w niemieckie posiadanie, a tylko 30,385 hektarów z niemieckiego w polskie posiadanie, tak, że dla niemieckiej narodowości wypada czysty zysk 195,537 hektarów. W tym nabytku uczestniczą wszystkie powiaty z wyjątkiem Babimostkiego i Chodzieżkiego, które wykazują ubytek niemieckiej posiadłości o 107 i 720 hektarów, czyli razem 827 hektarów. W obwodzie regencji Kwidzyńskiej wynosi liczba takichże samych posiadłości ziemskich 639. Obejmują one ogólny obszar 550,829 hektarów, z których 130,177 hektarów należy do fiskusu, do kościołów i do innych korporacji. Tym sposobem znajduje się 420,652 hektarów w prywatnym posiadaniu, 336,537 hektarów w posiadaniu 523 Niemców, a 84,115 hektarów 115 Polaków. W ostatnich 25-u latach—przeszło 36,894 hektarów z polskiego posiadania w niemieckie, a 4,903 hektarów z niemieckiego w polskie posiadanie. Nabytek narodowości niemieckiej wynosi tedy 31,991 hektarów. Tylko powiat Tucholski wykazuje zysk polski 1,509 hektarów.

N e k r o l o g i a.

— † Dnia 30 grudnia 1882 r. zmarł w Warszawie ś. p. **Wojciech Bogumił Jastrzębowski**, b. profesor b. instytutu agronomicznego w Marymoncie, licząc lat 84 wieku. Ś. p. Wojciech J. urodził się dnia 19 kwietnia 1799 r. we wsi Gierwały, w dawném województwie płockim. Nauki szkolne odebrał w Płocku, zkąd przeszedł do liceum warszawskiego, a ostatecznie na uniwersytet Aleksandryjski, gdzie po trzechletnich studiach otrzymał stopień magistra filozofii. W r. 1829 został adjunktem przy katedrze historyi naturalnej, a zarazem członkiem zwyczajnym warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jako profesor zoologii, botaniki, mineralogii i fizyki w Instytucie marymonckim, wychował pokaźny szereg rolników. W r. 1858 przy reorganizacji Instytutu uwolniono Jastrzębowskiego od katedry, a powierzono mu miejsce nadzorcy szkoły powiatowej w Warszawie; później mianowała go b. Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu komisarzem leśnym. Ostatnie lata pracowitego, szlachetnym zawsze celem ożywionego żywota przepędził ś. p. Wojciech w odosobnieniu, czczony i szanowany przez licznych swoich uczniów. Z pomiędzy nader licznych (Bibliografia K. Estreichera wykazuje 31 N-rów) prac naukowych, odnoszących się do dziedziny astronomii, meteorologii, fizyki, mineralogii, zoologii, botaniki, spraw społecznych, agronomii, bardzo wiele trzeba uważać za prześcignięte przez najnowsze badania; dlatego zaznaczamy tylko niektóre z nich, mianowicie: 1) Kompas polski i t. d. Warsz., 1843. 2) Przepowiednie pogody etc. Warsz., 1847. 3) Układ świata, zastosowany do potrzeb powszechnych. Warsz., 1847. 4) Historia naturalna, zastosowana do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych; w 2-óch częściach: a) Historia naturalna ogólna; b) Stychiologia, czyli nauka o elementach, albo początkach wszechrzeczy. Warsz., 1848—49; wyd. 2-gie, Warsz., 1854—56. 5) Mineralogia. Warsz., 1851. 6) Karta meteorograficzna stolicy Królestwa Polskiego po polsku i po francuzku, oparta na szacowném studyum ś. p. W. J. (drukowaném w Bibl. Warsz., 1841, t. II, str. 687—776) p. n.: „Wyypadki dostrzeżeń meteorologicznych, czynionych w Warszawie blisko przez pół wieku, t. j. od 1779—1828 włącznie, przez Karola Bystrzyckiego, Antoniego Magiera i przez innych; oraz uwagi nad niemi, dotyczące klimatu Polski.“ Zasługi ś. p. W. Jastrzębowskiego nie leżą ty-

le w jego dziełach drukowanych, ile raczej w nadzwyczaj pożytecznej działalności nauczycielskiej, nacechowanej najszlachetniejszym duchem obywatelskim, miłością rodzinną ziemi, do której racjonalnej uprawy skutecznie nawoływał swoich wychowañców, wskazując im przykład spełniania sumiennie obowiązków obywatelskich.

— † Dnia 25 grudnia 1882 r. umarł w Sławucie na Wołyniu **Leon Bożawola-Romanowski**, konserwator archiwów książąt Sanguszków, licząc 82 lata wieku. Ś. p. L. R. kończył nauki w Winnicy w b. gimnazjum podolskim, pod kierunkiem Pijara ks. Maciejowskiego, poczem poświęcił się zawodowi prawnemu. Po odbyciu praktyki palestranckiej przy trybunale podolskim, został obrońcą sądowym i osiadł w m. powiatowym Litynie, gub. Podolskiej. Gdy przy wprowadzeniu w prowincjach północno i południowo-zachodnich ogólnych praw Cesarstwa, w miejsce statutu litewskiego (1840) urzęda adwokatów istnieć przestały, przeniósł się na Wołyń i objął kierunek interesów prawnych książąt Sanguszków. Spracowany w zbyt obszernym zakresie zajęć, szukał wytchnienia na łonie nauki, którą od młodości miłował, i objąwszy skromnie uposażoną posadę konserwatora archiwów książąt Sanguszków w Sławucie, zasilął pisma peryodyczne cennymi swojemi artykułami. Przez pewien czas był stałym współpracownikiem pisma zbiorowego: „Gwiazda.“ wychodzącego w Kijowie pod redakcją B. Dołęgi od r. 1845—1850, gdzie oprócz wielu prób poetycznych czytamy udatną nowelę p. n.: „Kamieniec Podolski.“ Wzniosłą i pełną natchnienia pieśń: „Zdrowaś Marya“ utworu ś. p. L. Romanowskiego śpiewają po wszystkich kościołach polskich. Przy schyłku życia, korzystając z bogatego archiwum, wziął się do prac genealogicznych, których owocem jest dzieło: „Rodowód Potockich, herbu Pilawa,“ 1882, tudzież równie źródłowo opracowane dzieło p. n.: „Rodowód książąt Lubartowiczów Sanguszków,“ które oczekuje nakładcy.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny **J. K. Plebański.**

Wydawca *Józef Berger.*

OGŁOSZENIA.

OD REDAKCYI BIBLIOTEKI WARSZAWSKIĘJ.

Biblioteka Warszawska, pismo poświęcone naukom, literaturze, sztukom i przemysłowi, wychodzi w r. 1883 tak jak dawniej, na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującemi najmniej 10 arkuszy druku.

WARUNKI PRENUMERATY.

Prenumerata **Biblioteki Warszawskiej** na rok 1883 wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego:

Rocznie . . . rs. 12 kop. —

Półrocznie . . . „ 6 „ —

W Warszawie zaś:

Rocznie . . . „ 10 „ —

Półrocznie . . . „ 5 „ —

Kwartalnie . . . „ 2 „ 50

Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do **Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, Nowy-Świat, Nr. 68**, gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoje odpowiedzialność akurataną ekspedycyą pisma. Równocześnie upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego musimy stosować ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Nadmieniamy, że dla informacyi czytelników, dołączamy do pojedynczych zeszytów wszelkie ogłoszenia, które prócz handlu księgarskiego i antykarskiego, mogą się także odnosić i do innych interesów. Opłata za te ogłoszenia wynosi:

Za ogłoszenie, zapelniające 1 całą stronicę formatu Bibl. Warsz.	rs	5
” ” 1/2 stronicy	”	3
” ” 1/4 ”	”	2

PROSPEKT.

W STYCZNIU 1883 R. ZACZEŁO WYCHODZIĆ DZIEŁO PO D TYTUŁEM

JAN SOBIESKI,

JEGO RODZINA, TOWARZYSZE BRONI

I WSPÓŁCZESNE ZABYTKI.

ZEBRAŁ I TEKSTEM OBJAŚNIŁ

JÓZEF ŁOSKI.

DZIEŁO OZDOBIŁO 50-u RYCINAMI.

Tytuł powyższy wskazuje, że celem téj publikacyi jest przedstawienie w szeregu rycin i opisów, całej niemal epoki bohaterskiego króla. Opracowanie tekstu odpowiadać będzie artystycznej wartości dzieła. Dzięki uczynności posiadaczy historycznej po Sobieskim pułczyny, wejdą do tego dzieła portrety i zabytki znajdujące się w Willanowie, Galeryi Nieświeżskiej, Muzeum ks. Czartoryskich, w zbiorach Zakładu Ossolińskich, hr. ordynatów Zamoyskich, hr. Krasińskich, hr. Branickich, hr. Konstantego Przeczdzickiego, p. Feliksa Sobańskiego, pani generałowej Kickiej, hr. Bolesława Starzyńskiego etc. Damy także pomniki Sobieskich i inne pamiątki, będące w kościołach Warszawy, Krakowa, Częstochowy i Rzymu.

Reprodukcyę tych zabytków wykonają najpierw nasi rytownicy, tak, że kolekcya ta odpowie wymaganiom zuwawców.

W pierwszej części umieszczone będą następujące wizerunki in folio: 1) i 2) Rodzice Jana Sobieskiego; 3) Jan III kouno; 4) Tenże sto-

jący; 5) Marya Kazimiera konno, w stroju koronacyjnym; 6) Królów-
wicz Jakób Sobieski; 7) Klementyna Sobieska jego córka, żona Jakó-
ba Stuarta; 8) Królówwicz Aleksander; 9) Królówwicz Konstanty; 10) Kró-
lewna Teresa Kunegunda, elektorowa bawarska; 11) Obraz przedsta-
wiający całą rodzinę Sobieskich; 12) Katarzyna z Sobieskich ks. Ra-
dziwiłłowa; 13) Stanisław Jabłonowski, hetman w. koronny; 14) Mi-
kołaj Sieniawski, hetman polny kor.; 15) Andrzej Potocki, hetman
polny kor.; 16) Stanisław Potocki, starosta halicki; 17) Feliks Potoc-
ki, hetman w. kor.; 18) Hieronim Lubomirski, hetman w. kor.; 19) Mi-
chał p'ac, hetman w. litewski; 20) Michał Kazimierz ks. Radziwiłł, he-
tman polny lit.; 21) Marcin Kącki, generał artylerji kor.; 22) Marciu
Ordynat Zamoyski, podskarbi w. kor.; 23) Atanazy Miączyński, pod-
skarbi nadworny kor.; 24) Marek Mateczyński, podskarbi w. kor.; 25)
Antoni Stanisław Szczuka, podkanclerzy lit., 26) Denhof, kardynał;
27) Kara Mustafa, w. wezyr turecki.

Druga część dzieła obejmować będzie zbroję, orężę i trofea wo-
jenne Sobieskiego, rezydencje i kościoły przez niego fundowane, po-
mniki króla i jego rodziny, medale, pieczęcie i t. p. zabytki.

W literackiej części wydawnictwa, starał się autor pracę swoją
rozszerzyć tak, aby biograficzne i opisowe artykuły, uzupełniając się
wzajemnie, przedstawiały treściwy obraz tej ważnej epoki dziejów kra-
jowych.

WARUNKI PRENUMERATY.

Całe dzieło wyjdzie w ośmiu zeszytach in folio, na welinie. Ka-
żdy zeszyt zawierać będzie 6 rycin i najmniej tyleż kart tekstu. Cena
całego dzieła **Rubli dziewięć**. Prenumeratoremie płać z góry rubli
dwa, za które otrzymają zeszyt pierwszy, za każdy następny zeszyt
płać po rublu. Osoby składające z góry całą należność, nie ponoszą
kosztów przesyłki.

Dzieło to wydane z przepychem, ukończone będzie w roku 1883.
W ostatnim zeszycie dołączona będzie lista prenumeratorów. Przed-
płatę składać można w głównych księgarniach w Warszawie i u wy-
dawcy, ulica Mazowiecka N-r 1.

RODZINA KAKTUSÓW,

opisana i w systematycznym porządku przedstawiona, z dodaniem wia-
domości o hodowli i pielęgnowaniu tych roślin, przez *Józefa Bergera*.
Z 24 drzeworytami. Warszawa, 1882. Nakład autora; 8-ka, str. VIII,
233 i III. Cena rs. 1 kop. 50. Główny skład w księgarni Gebethue-
ra i Wolffa.

N. Kymmel: Librairie a Riga.

Commissionnaire de la Typographie Impériale, de l'Académie des

Sciences, de la Bibliothèque Impériale, des Département Hydrographique, des universités Impériales de Kieff, de Kasan et de Charkow.
Plus recents Catalogues qui seront envoyés gratis et franco sur demande.

Bibliotheca Patria. Catalogue des livres anciens et modernes concernant la Russie, la Pologne et les Provinces Baltiques.

Riche collection de plus de 3000 ouvrages pour la plupart rares et précieux. Bonne occasion à m. m. les amateurs d'acquérir des raretés de premier ordre.

Catalogue de Livres d'Assortiment et d'Etrennes pour la plupart à prix très réduits.

Catalogue des plus importants Journaux pour l'année 1883 en langues allemande, française et anglaise.

Les plus importants Publications des dernières 10 années concernant:

L'Agriculture, L'industrie Agricole, L'Horticulture, les forêts et la Chasse, des Littératures allemande, russe, française et anglaise.

Avec table de matière alphabétique. Sous Presse:

Catalogue de Livres d'Occasion renfermant une collection d'ouvrages précieux d'Histoire Naturelle de Botanique et de Pharmacie.

Achat de Bibliothèques et d'ouvrages en toutes langues.

Gazeta codzienna „Słowo” pod redakcją H. Sienkiewicza wychodzi i w 1883 roku w tym samym formacie, duchu i w tej samej treści jak dotąd, nie tylko w dni powszednie, ale i w święteczne i galowe. Prenumerata w Warszawie wynosi:

rocznie . . .	rs. 9 kop. —
półrocznie . . .	„ 4 „ 50
kwartalnie . . .	„ 2 „ 25
miesięcznie . . .	„ — „ 75.

Za odnośnienie do domu dopłaca się 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie:

rocznie . . .	rs. 12
półrocznie . . .	„ 6
kwartalnie . . .	„ 3.

Uprasza się o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz ostatniej stacyi pocztowej; a nadto o jak najspieszniejsze nadsyłanie zapisów.

Zwraca się uwagę, że prenumeratę „Słowa“ przyjmuje nie tylko Redakcja, ulica Niecała nr. 1, ale i wszystkie księgarnie oraz urzędy pocztowe.